
Inches
Centimetres
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Grey Scale #13
R
G
B
WH
GR
BL
C
M
Y
K
A
B
M

ZASADY
EKONOMJI POLITYCZNEJ
I PODATKOWANIA.

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

BIBLJOTEKA WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ

DAWID RICARDO

ZASADY EKONOMJI POLITYCZNEJ I PODATKOWANIA

Z OSTATNIEGO WYDANIA ANGIELSKIEGO
PRZEŁOŻYŁA
Dr. M. BORNSTEINOWA

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA ▫ ▫ ▫ LUBLIN ▫ ▫ ▫ ŁÓDŹ
KRAKÓW ▫ ▫ ▫ ▫ G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1919

33

6062/1

l. inw. 2119.

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Politt.-Wych.

Drukarnia i Litografja p. f. „Jan Cotty" w Warszawie, Kapucyńska № 7.

OD TŁUMACZKI.

Przekładu niniejszego dokonano z ostatniego wydania oryginału, które ukazało się w Londynie w r. 1913 nakładem firmy księgarskiej G. Bell & Sons, Ltd. pod redakcją i z obfitemi przypisami znakomitego znawcy Ricarda E. C. K. Gonnera. Jest to przeważnie przedruk edycji z r. 1892, dokonanej pod redakcją tegoż uczonego.

Liczne cytaty z Adama Smitha, których źródło niezawsze podane jest przez autora, opatrzyliśmy odsyłaczami z wymienieniem odnośnej księgi i rozdziału; stronicy nie podawaliśmy wobec istnienia ogromnej liczby rozmaitych wydań dzieła Smitha, zwłaszcza zaś wobec spodziewanego w najbliższej przyszłości ukazania się „Bogactwa narodów“ popolsku.

Wyjątki z J. B. Say'a „Traité d'économie politique“ przytacza Ricardo przeważnie, choć niezawsze, według drugiego wydania francuskiego z r. 1804. Jedynego istniejącego przekładu polskiego dokonał D. Dzierożyński z czwartej edycji p. t. „Wykład ekonomji politycznej czyli Proste wyłuszczenie, jak się tworzą, rozdzielają i spożywają bogactwa“, tomów 2, w Warszawie, nakładem tłumacza, 1821. Ze względu na poszanowanie winne pracy naukowej, wszędzie, gdzie się tylko dało, trzymaliśmy się wiernie tekstu

Say'a według powyższego przekładu, mimo całą niewspółczesność stylu, a nawet niekiedy terminów. Gdzie zaś różnica wydań czyniła to koniecznem, tłumaczyliśmy samodzielnie ustępy, których brak u Dzierożyńskiego, zestawiając cytatę Ricarda z oryginałem francuskim.

Należy wreszcie zaznaczyć, że istnieje już jeden przekład polski dzieła Ricarda, wydany w Warszawie w r. 1826 i 1827 przez St. Kunatta p. t. „O zasadach ekonomji politycznej i o podatku". Dokonano go, zdaje się, nie według oryginału angielskiego, lecz z tłumaczenia francuskiego Constancia. Ten ostatni przekład grzeszy często nieścisłością; nie jest też zupełny, gdyż tłumacz francuski posługiwał się pierwszą edycją oryginału. Z przekładu Kunatta dla tego przy pracy naszej nie korzystaliśmy zupełnie.

PRZEDMOWA AUTORA.

Przychód ziemi, — wszystko czego dostarcza jej powierzchnia dzięki zjednoczonemu stosowaniu pracy, maszyn i kapitału dzieli się między trzy klasy w społeczeństwie, a mianowicie, między właściciela gruntu, posiadacza majątku czyli kapitału niezbędnego przy uprawie, oraz robotników, których trudem grunt ten jest uprawiany.

Stosunkowy przecież udział w całkowitym przychodzie ziemi, przypadający każdej z trzech klas powyższych pod nazwami renty gruntowej, zysku i płacy roboczej, bywa zupełnie różny na różnych stadjach społecznych. Udział ten zależy przeważnie od każdorazowéj urodzajności gruntu, od nagromadzenia kapitału i ludności oraz od techniki, uzdolnienia i narzędzi stosowanych w rolnictwie.

Ustalenie praw rządzących tym podziałem stanowi główne zadanie ekonomji politycznej. A mimo że nauka ta rozwinęła się wielce dzięki pracom Turgota, Stuarta, Smitha, Say'a, Sismondiego i innych, objaśnia ona wciąż niedostatecznie naturalny rozwój renty gruntowej, zysków i płacy roboczej.

W roku 1815 Malthus w dziele swojem „Badania nad naturą i rozwojem renty gruntowej“, oraz w tym samym

prawie czasie pewien członek uniwersytetu oksfordzkiego w „Traktacie o umieszczaniu kapitału w ziemi“ [1]), wyłożyli przed światem prawdziwą teorję renty gruntowej. Bez znajomości teorji tej niepodobna zrozumieć skutków, jakie rozwój bogactwa wywiera na zyski i płace, ani wykazać gruntownie oddziaływania podatków na różne klasy społeczne, zwłaszcza gdy dobra podatkowane są produktami bezpośrednio dostarczanemi przez ziemię. Adam Smith i inni wymienieni tu przezemnie znakomici pisarze, nie posiadając właściwego poglądu na istotę renty gruntowej, przeoczyli, zdaje mi się, mnóstwo prawd nader ważnych, których nie można wykryć, o ile istota renty gruntowej nie została należycie zgłębiona.

Chcąc brakowi temu zapobiec, potrzeba zdolności znacznie wyższego rzędu, niż te, jakiemi rozporządza autor stronic poniższych. Poświęciwszy jednak temu przedmiotowi uwagę jaknajstaranniejszą, wziąwszy na pomoc dzieła wspomnianych powyżej słynnych autorów, skorzystawszy z cennych doświadczeń, dostarczonych pokoleniu współczesnemu przez bogate w wypadki lata ostatnie, odważamy się — ufni, że nie będzie nam to poczytane za rzecz ujemną — wypowiedzieć własne nasze poglądy na prawa zysków i płac roboczych oraz na oddziaływanie podatków. Jeżeli zasady, wydające nam się słusznemi, znajdą uznanie u innych, to wysnucie stąd dalszych poważnych wniosków przypadnie już komuś bardziej od nas uzdolnionemu.

Zwalczając poglądy panujące, uważaliśmy za właściwe zwrócić szczególną uwagę na te ustępy z pism Adama Smitha, z któremi, zdaniem naszem, zgadzać się nie należy. Mamy jednak nadzieję, że z tego powodu nie dotknie nas podejrzenie, jakobyśmy nie podzielali narówni

---

[1]) E. West, Essay on the Application of Capital to Land.— Przyp. tłum.

ze wszystkimi, uznającymi powagę nauki ekonomji politycznej, zasłużonej czci, należnej głębokiemu dziełu znakomitego tego pisarza.

Ta sama uwaga stosuje się do znakomitych prac Say'a. Say nietylko pierwszy lub jeden z pierwszych z pośród autorów kontynentu sprawiedliwie ocenił i przyjął zasady Adama Smitha, a dla zalecenia narodom europejskim owej jasnej i zbawiennej teorji uczynił więcej od wszystkich pozostałych pisarzy razem wziętych; zdołał on nadto uporządkować tę naukę w sposób logiczniejszy i bardziej pouczający oraz wzbogacić ją licznemi, ścisłemi i głębokiemi rozważaniami oryginalnemi [1]). Cały jednak szacunek, odczuwany względem pism Say'a, nie może nas powstrzymać od zupełnie swobodnego, a zdaniem naszem, niezbędnego dla dobra wiedzy, poddawania krytyce tych ustępów z „Economie politique", które różnią się od naszych poglądów osobistych.

SŁOWO WSTĘPNE AUTORA

DO WYDANIA TRZECIEGO

W wydaniu niniejszem postarałem się wyświetlić obszerniej, niż w poprzedniem pogląd mój na trudną kwestję WARTOŚCI. W tym celu dorzuciłem parę uwag do pierwszego rozdziału. Włączyłem też nowy zupełnie rozdział o MASZYNACH i o wpływie ich rozwoju na różne klasy ludności w państwie. W rozdziale o CECHACH

[1]) Zwłaszcza rozdział 15, cz. 1 „Des débouchés" zawiera kilka niezmiernie ważnych zasad, wyłuszczonych, zdaje mi się, po raz pierwszy przez tego znakomitego pisarza.

ODRĘBNYCH WARTOŚCI I BOGACTWA rozpatrzyłem teorje Say'a w przedmiocie ważnej tej kwestji, któremi uzupełnione jest ostatnie, czwarte wydanie jego dzieła. W rozdziale ostatnim postarałem się z ściślejszego niż dawniej stanowiska ująć teorję ponoszenia wyższych podatków pieniężnych mimo spadku ogólnej wartości pieniężnej dóbr w kraju, gdy spadek ten nastąpił skutkiem zmniejszenia się ilości pracy niezbędnej dla wytwarzania zboża w kraju, a to bądź dzięki postępowi w gospodarce rolnej, bądź też dzięki otrzymywaniu po niższych cenach pewnej ilości zboża z zagranicy za pośrednictwem wywozu towarów przemysłowych. Badania te posiadają ważne znaczenie dla sprawy polityki, pozostawiającej swobodę przywozowi zboża zagranicznego, zwłaszcza w kraju obciążonym wysokiemi stałemi podatkami pieniężnemi, które stanowią wynik olbrzymich długów państwowych. Postarałem się wykazać, że możność płacenia podatków zależy nie od surowej wartości pieniężnej ogółu dóbr ani też od czystej wartości pieniężnej dochodów kapitalistów i właścicieli ziemi, lecz od wartości pieniężnej dochodów poszczególnej jednostki w zestawieniu z wartością pieniężną dóbr, spożywanych przeciętnie przez tę jednostkę.

21 marca 1821 r.

SPIS ROZDZIAŁOW.

			Str.
ROZDZIAŁ	I.	O wartości	1
„	II.	O rencie gruntowej	35
„	III.	O rencie górniczej	51
„	IV.	O cenie naturalnej i rynkowej	54
„	V.	O płacy roboczej	58
„	VI.	O zyskach	72
„	VII.	O handlu zewnętrznym	89
„	VIII.	O podatkach	109
„	IX.	Podatki od produktów surowych	114
„	X.	Podatek od renty gruntowej	128
„	XI.	Dziesięcina	131
„	XII.	Podatek gruntowy	135
„	XIII.	Podatek od złota	144
„	XIV.	Podatki od domów	152
„	XV.	Podatki od zysków	156
„	XVI.	Podatki od płac roboczych	165
„	XVII.	Podatki od innych dóbr poza produktami surowemi	189
„	XVIII.	Opłaty na ubogich	202
„	XIX.	O nagłych zmianach w biegu handlu . .	207
„	XX.	Wartość a bogactwo, ich cechy odrębne .	216
„	XXI.	Wpływ gromadzenia kapitału na zyski i odsetki	228

		Str.
ROZDZIAŁ XXII.	Premje wywozowe i zakazy przywozu . .	239
„ XXIII.	Premje od wytwórczości	256
„ XXIV.	Teorja renty gruntowej Adama Smitha .	261
„ XXV.	O handlu kolonjalnym	271
„ XXVI.	O dochodzie surowym i czystym	279
„ XXVII.	O obiegu pieniędzy i o bankach	284
„ XXVIII.	O wartości stosunkowej złota, zboża i pracy w krajach bogatych i ubogich .	302
„ XXIX.	Podatki uiszczane przez wytwórcę . . .	308
„ XXX.	O wpływie popytu i podaży na ceny . .	310
„ XXXI.	O maszynach	314
„ XXXII.	Poglądy Malthusa w przedmiocie renty gruntowej	325

ROZDZIAŁ I.

O WARTOŚCI.

CZĘŚĆ I.

Wartość dobra, czyli ilość każdego innego dobra, na które je wymieniamy, zależy od względnej ilości pracy niezbędnej do jego wytwarzania, nie zaś od większego lub mniejszego wynagrodzenia, udzielanego za tę pracę.

Adam Smith uczynił spostrzeżenie, że wyraz „wartość“ posiada dwa różne znaczenia: niekiedy wyraża użyteczność danego przedmiotu, niekiedy zaś możność nabycia innych dóbr, którą daje posiadanie tego przedmiotu. Pierwszą możemy nazwać wartością użytkową, drugą — wartością zamienną. »Przedmioty, posiadające najwyższą wartość użytkową—ciągnie dalej Adam Smith—mają częstokroć bardzo małą wartość zamienną lub też wcale jej nie posiadają; odwrotnie zaś, przedmioty posiadające najwyższą wartość zamienną, mają częstokroć nader małą wartość użytkową lub też wcale jej nie mają“ [1]). Woda i powietrze są nadzwyczaj pożyteczne, są one

[1]) Wealth of Nations. Ks. I, rozdz. 4. (Przyp. tłum.).

nawet niezbędne dla istnienia, a przecież w zwykłych warunkach nic nie można otrzymać wzamian za nie. Przeciwnie, złoto, mimo że użyteczność jego jest mała w porównaniu z użytecznością powietrza lub wody, wymieniamy na duże ilości innych dóbr.

Tak więc, użyteczność nie stanowi miary wartości zamiennej, jakkolwiek jest dla niej bezwzględnie konieczna. Jeżeli jakieś dobro nie jest użyteczne pod żadnym względem — inaczej powiedziawszy, jeżeli pod żadnym względem nie przyczynia się do zaspokojenia naszych potrzeb — to pozbawione jest wartości zamiennej, chociażby istniało w ilości najbardziej ograniczonej, a także bez względu na ilość pracy niezbędną do jego zdobycia.

Posiadając użyteczność, dobra nabywają wartość zamienną z dwu źródeł: ze względu na swoją rzadkość, oraz ze względu na ilość pracy niezbędną do ich zdobycia.

Istnieją pewne dobra, których wartość określa się wyłącznie ich rzadkością. Pracą nie można zwiększyć ilości tych dóbr, skutkiem czego zwiększona podaż nie może obniżać ich wartości. Do tego rodzaju dóbr należą rzadkie rzeźby i obrazy, rzadkie książki i monety, wina osobliwszych gatunków, wyrabiane wyłącznie z winogron uprawianych na pewnych gruntach specjalnych, istniejących w ilości nader ograniczonej. Wartość takich dóbr jest całkowicie niezależna od ilości pracy zużytej pierwotnie na ich wytwarzanie i ulega wahaniom stosownie do wahań w zamożności i upodobaniach osób pragnących je posiadać.

Dobra te jednak stanowią bardzo nieznaczny ułamek całej masy dóbr wymienianych codziennie na rynku. Ogromną większość dóbr, stanowiących przedmiot pożądania, zdobywamy pracą i możemy pomnażać nie w jednym, ale w wielu krajach w granicach niemal nieokreślonych, o ile tylko zechcemy wyłożyć pracę niezbędną dla ich uzyskania.

Mówiąc tedy o dobrach, o ich wartości zamiennej i o prawach rządzących ich cenami względnemi, mamy zawsze na uwadze takie tylko dobra, które można pomnażać ilościowo przy zastosowaniu pracy ludzkiej i na których wytwarzanie współzawodnictwo oddziaływa bez wszelkich ograniczeń.

Na pierwszych stopniach rozwoju społecznego war-

tość zamienna dóbr powyższych, to jest, zasada określająca, ile należy się jednego dobra wzamian za inne, zależy wyłącznie prawie od porównawczej ilości pracy użytej na każde z nich.

„Rzeczywistą cenę każdego przedmiotu,—mówi Adam Smith — którą istotnie uiścić musi ten, kto pragnie go zdobyć, stanowią trud i zabiegi przy jego zdobywaniu. W oczach człowieka, który przedmiot zdobył i pragnie nim rozporządzić, t. j. wymienić go na inny przedmiot, wartością rzeczywistą tego przedmiotu jest wysiłek i zabiegi, których mu oszczędzi, — a które pozwoli narzucić innym“ [1]). „Praca stanowiła najpierwszą cenę — pierwotne pieniądze nabywcy, uiszczone za wszelkie przedmioty“. Na innem znów miejscu: „W owym wczesnym, surowym stanie społeczeństwa, poprzedzającym zarówno gromadzenie kapitału, jak zawłaszczenie ziemi, stosunek między ilościami pracy niezbędnemi do zdobycia różnych przedmiotów stanowi bodaj jedyną okoliczność, która daje jakąś podstawę do wymieniania ich nawzajem. Gdy, naprzykład, u jakiegoś ludu myśliwskiego zabicie bobra kosztuje zwykle dwa razy tyle pracy, co zabicie jelenia, to, oczywiście, jeden bóbr wymieniany bywa na dwa jelenie, czyli wart jest dwa jelenie. Oczywistą jest rzeczą, że to, co zazwyczaj stanowi wytwór pracy dwu dni czy dwu godzin, warte jest dwa razy więcej od tego, co bywa zazwyczaj wytworem pracy jednego dnia czy jednej godziny“ [2]).

Zasadą pierwszorzędnego znaczenia dla ekonomji politycznej jest, że to istotnie stanowi podstawę wartości zamiennej wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem tych, których pracą ludzką pomnożyć nie można. Albowiem niemasz przyczyny, z której wynikałoby tyle błędów i tyle rozbieżności w poglądach, co właśnie z niedokładności zapatrywań związanych z wyrazem wartość.

Skoro ilość pracy ucieleśnionej w dobrach określa ich wartość zamienną, przeto wszelki wzrost ilości pracy podwyższa wartość dobra, na które została ona zużyta, podobnie jak wszelkie zmniejszenie tej ilości wartość tę musi obniżać.

---

[1]) Ks. I, rozdz. 5. (Przyp. tłum.).
[2]) Ks. I, rozdz. 5. (Omyłka autora: rozdz. 6. — Prz. tł.).

Adam Smith, określający tak ściśle pierwotne źródło wartości zamiennej i zgodnie z tem zmuszony uznawać, iż wszystkie przedmioty nabierają większej lub mniejszej wartości stosownie do tego, czy na wytworzenie ich wyłożono więcej lub mniej pracy—ten sam Adam Smith mimo to ustanawia drugi jeszcze miernik wartości, utrzymując, że przedmioty posiadają większą lub mniejszą wartość stosownie do tego, czy wymienia się je na większą lub mniejszą ilość tego miernika. W jednym wypadku twierdzi, jakoby miernikiem wartości była praca, kiedyindziej znów, że miernikiem tym jest zboże, a idzie mu nie o ilość pracy wyłożonej na wytworzenie pewnego przedmiotu, ale o ilość pracy, której przedmiot ten może żądać na rynku: jak gdyby były to wyrażenia jednoznaczne, jak gdyby ktoś powinien był koniecznie uzyskać dwa razy więcej za swą pracę dlatego, że stała się ona podwójnie wydajną i może on wytworzyć podwójną ilość danego dobra.

Gdyby tak było istotnie, gdyby wynagrodzenie robotnika pozostawało zawsze w stosunku do tego, co wytworzył, to ilość pracy wyłożonej na pewne dobro i ilość pracy, którą za dobro to można nabyć, byłyby równe, a każdą z nich możnaby ściśle mierzyć zmiany zachodzące w innych przedmiotach. Ilości te jednak nie są równe: pierwsza z nich w różnych warunkach pozostaje miernikiem niezmiennym, prawdziwie określając zmiany zachodzące w innych przedmiotach; druga podlega tyluż wahaniom, co i dobra z nią porównywane. Z talentem wykazawszy braki zmiennego środka oceny w rodzaju złota i srebra, gdy idzie o określenie zmian zachodzących w wartości innych przedmiotów, Adam Smith sam znalazł niemniej zmienne środki oceny, obierając na nie zboże i pracę.

Złoto i srebro niewątpliwie podlega wahaniom z powodu odkrycia nowych lub obfitszych pokładów; lecz odkrycia te przytrafiają się rzadko, a skutki ich, acz potężne, ograniczają się do okresów stosunkowo krótkotrwałych. Złoto i srebro podlega również wahaniom z powodu ulepszeń w pracy i maszynach używanych przy robocie w kopalniach, dzięki bowiem takim ulepszeniom, przy tym samym wysiłku można otrzymywać większe ich ilości. Pozatem podlegają one wahaniom z powodu zmniejsze-

nia się wydajności kopalń po zaopatrywaniu przez nie świata w ciągu szeregu wieków. Ale któraż z przyczyn wywołujących te wahania nie działa na zboże? Czyż z jednej strony nie ulega ono zmianom z powodu ulepszeń w rolnictwie, udoskonalonych maszyn i narzędzi, stosowanych w gospodarstwie rolnem, jak również z powodu odkrywania nowych obszarów gruntów urodzajnych, zajmowanych pod uprawę w innych krajach, co wpływa na wartość zboża na każdym rynku, gdzie tylko istnieje wolność przywozu? Z drugiej zaś strony, czyż wartości zboża nie podnoszą zakazy przywozu, zwiększanie się ludności i zamożności, oraz większa trudność w zdobywaniu rozleglejszej podaży z powodu tego, że uprawa lichszych gruntów wymaga znaczniejszej ilości pracy?

Czyż wartość pracy również nie jest zmienna, skoro nietylko jak wszystkie inne przedmioty zależy od stosunku między podażą a popytem, stosunek ten zaś stale zmienia się przy każdym zwrocie w warunkach społecznych,— ale również od zmian w cenach środków żywności i innych przedmiotów pierwszej potrzeby, na które wydatkuje się płace robocze?

W jednym i tym samym kraju dla wytwarzania danej ilości środków żywności i przedmiotów pierwszej potrzeby w pewnym okresie czasu trzeba zużyć dwa razy tyle pracy, co w innym, odległym, a jednak wynagrodzenie robotnika mogło się zmniejszyć bardzo nieznacznie. Jeżeli w poprzednim okresie zapłatę robotnika stanowiła pewna ilość środków żywności i przedmiotów pierwszej potrzeby, to prawdopodobnie nie mógłby on istnieć, o ile ilość ta uległaby uszczupleniu. W danym wypadku środki żywności i przedmioty pierwszej potrzeby podrożały o 100%, gdy oceniamy je według ilości pracy niezbędnej dla ich wytwarzania, a tymczasem może i nie podniosły się w swojej wartości, gdy mierzyć ją ilością pracy, na jaką je wymieniamy.

Tę samą uwagę uczynić można w stosunku do dwu lub więcej krajów. W Ameryce i w Polsce, na gruntach ostatnio wziętych pod uprawę, jednoroczna praca danej liczby osób wytwarza więcej zboża, niż podobnie uwarunkowana praca w Anglji. Otóż, przypuściwszy, że we wszystkich tych trzech krajach wszelkie inne przedmioty

pierwszej potrzeby są jednakowo tanie, czy nie popełnimy wielkiego błędu, wnioskując stąd, jakoby ilość zboża przyznawana robotnikowi odpowiadała w każdym z tych krajów stosunkowej łatwości wytwarzania?

Gdyby obuwie i odzienie robotnika można było wytwarzać dzięki ulepszeniom w maszynach przy zużyciu czwartej części pracy, jakiej obecnie potrzeba do ich wytwarzania, to prawdopodobnie staniałyby one o 75%. Daleko stąd jednak do słuszności twierdzenia, jakoby wskutek tego robotnik mógł stale zużywać zamiast jednego cztery ubrania albo cztery pary obuwia. Raczej w niedługim czasie, dzięki wpływom współzawodnictwa i przyrostu ludności, płaca robocza dostosuje się do nowej wartości przedmiotów pierwszej potrzeby, na które ją wydatkują. Gdy udoskonalenia te rozciągają się na wszystkie przedmioty spożycia robotnika, to po niewielu latach ujrzymy go w posiadaniu zupełnie drobnego, albo wogóle nie ujrzymy go w posiadaniu żadnego dodatku do jego spożycia, mimo że wartość zamienna tych dóbr doznała bardzo znacznej zniżki w zestawieniu z wszelkiemi innemi dobrami, przy których wytwarzaniu nie dokonano podobnych postępów i mimo że stanowią one produkt znacznie zmniejszonej ilości pracy.

Nie można tedy mieć słuszności, twierdząc wraz z Adamem Smithem, iż, „ponieważ praca może nabywać to większą, to znów mniejszą ilość dóbr, tedy zmianie ulega ich wartość, nie zaś wartość pracy je nabywającej“ [1]), a przeto „jedynie praca, nigdy nie zmieniająca własnej swej wartości, stanowi wyłącznie ostateczny, istotny miernik, przy pomocy którego można oceniać i zestawiać wartość wszelkich dóbr w każdym czasie i miejscu“ [1]). Natomiast słusznie twierdzić można, jak to Adam Smith czyni poprzednio, że „stosunek między ilościami pracy niezbędnemi do zdobycia rozmaitych przedmiotów stanowi bodaj jedyną okoliczność, która daje jakąś podstawę do wymieniania ich nawzajem“. To jest, innemi słowy, tem, co określa obecną lub dawną wartość dóbr, jest względna ilość ich, jaką praca może wytworzyć, nie zaś

[1]) Ks. I, rozdz. 5.—Obie cytaty nieścisłe. (Przyp. tłum.).

względne ilości dóbr, dawanych robotnikowi wzamian za jego pracę.

O ile możnaby znaleźć takie dobro, które teraz i po wsze czasy wymagałoby dla swojego wytwarzania zupełnie jednakiej ilości pracy, dobro to posiadałoby wartość niezmienną i okazywałoby pożytek niepowszedni jako miernik, przy pomocy którego możnaby mierzyć zmiany w innych przedmiotach. Nie wiadomo nam jednak nic o takiem dobrze, więc też niepodobna nam ustanowić żadnego miernika wartości. Atoli, w dążeniu do zdobycia właściwej teoryi, pożytecznem będzie ustalenie zasadniczych cech podobnego miernika, abyśmy mogli poznawać przyczyny zmian zachodzących we względnej wartości dóbr i byli w stanie przewidywać, w jakim zakresie przyczyny te przypuszczalnie działają

Dwa dobra zmieniły swoją wartość względną i pragniemy dowiedzieć się, w którem z nich właściwie zaszła zmiana. Porównywując obecną wartość jednego dobra z butami, pończochami, kapeluszami, żelazem, cukrem i wszelkiemi innemi dobrami, przekonywamy się, że dobro owe zamienia się na zupełnie tę samą, co i poprzednio, ilość wszystkich owych przedmiotów. Porównywując drugie dobro z temi samemi dobrami, przekonywujemy się, że uległo ono zmianie w stosunku do nich wszystkich. Z wszelkiem prawdopodobieństwem tedy wolno nam wnioskować, że zmiana zaszła w tem właśnie dobrze, nie zaś w dobrach, z któremi je porównaliśmy. Zbadawszy jeszcze dokładniej wszelkie okoliczności, związane z wytwarzaniem rozmaitych tych dóbr, przekonywujemy się, że do wytwarzania butów, pończoch, kapeluszy, żelaza, cukru i t. p. potrzeba zupełnie tych samych ilości pracy i kapitału; że jednak nie tej ilości, co poprzednio, potrzeba do wytwarzania owego jednego dobra, którego wartość względna uległa zmianie. Stąd prawdopodobieństwo zamienia się w pewność, i nabieramy przekonania, że zmiana zaszła w tem jednem dobrze. Wówczas znajdujemy również przyczynę tej zmiany.

Przekonawszy się, że uncja złota wymienia się na mniejszą ilość wszystkich wyżej wyszczególnionych dóbr i nadto innych jeszcze, oraz że, dzięki odkryciu nowych czy też obfitszych kopalń lub też dzięki zastosowaniu od-

powiedniejszej maszyny, daną ilość złota otrzymać można przy mniejszej ilości pracy, — mam prawo twierdzić, iż przyczyną zmiany wartości złota w stosunku do innych dóbr była większa łatwość w jego wytwarzaniu, czyli mniejsza ilość pracy potrzebnej do jego zdobycia. W ten sam sposób, jeżeli praca spadła znacznie w swojej wartości stosunkowo do wszystkich innych przedmiotów i jeżeli przekonałem się, że spadek ten był rezultatem obfitej jej podaży, wywołanej wielką łatwością, z jaką wytwarzano zboże i inne przedmioty pierwszej potrzeby robotnika, to, sądzę, wolno mi twierdzić, że zboże i przedmioty pierwszej potrzeby spadły w wartości naskutek zmniejszenia się ilości pracy niezbędnej do ich wytwarzania, a łatwość ta w zapewnieniu robotnikowi utrzymania miała za skutek spadek wartości pracy. Nie — mówi Adam Smith i Malthus. — Gdy idzie o złoto, zmianę zachodzącą z niem, słusznie nazywacie spadkiem jego wartości, wówczas bowiem zboże i praca nie ulegają zmianie; że zaś złoto w rozporządzeniu swojem ma mniejszą niż poprzednio ilość zboża i pracy oraz wszelkich innych przedmiotów, tedy słusznem jest twierdzenie, że wszystkie przedmioty pozostały bez zmiany, jedno zaś tylko złoto uległo zmianie. Atoli największym błędem byłoby twierdzić to samo, gdy spadają zboże i praca, — przedmioty obrane przez nas za stałe mierniki wartości wbrew wszelkim zmianom, którym, jak uznajemy, oba one podlegają; słusznem jest zdanie, że zboże i praca pozostały bez zmiany, wszystkie zaś inne przedmioty podniosły się w wartości.

Otóż protestuję przeciwko takiej metodzie. Uważam, że przyczyną zmiany w stosunku między zbożem a innemi przedmiotami jest, podobnie jak w przypadku ze złotem, mniejsza ilość pracy niezbędnej do jego wytwarzania; rozumując więc poprawnie, obowiązany jestem zmianę zachodzącą ze zbożem i pracą nazywać spadkiem ich wartości, nie zaś zwyżką wartości przedmiotów, z któremi je zestawiamy. Gdy mam nająć robotnika na tydzień i daję mu zamiast dziesięciu osiem szylingów, a w wartości pieniędzy żadna zmiana tymczasem nie zaszła, robotnik może zapewne za swoje osiem szylingów otrzymać więcej środków żywności i przedmiotów pierwszej potrzeby, niż poprzednio za dziesięć. Dzieje się tak jednak nie dzięki

zwyżce w istotnej wartości jego płacy, jak utrzymuje Adam Smith, świeżo zaś Malthus, ale dzięki spadkowi wartości przedmiotów, na które wydatkuje się jego płacę, co jest rzeczą zupełnie różną. Wszelako nazywając to spadkiem istotnej wartości płacy, daję powód do twierdzenia, jakobym przyjmował nowe, dziwaczne zapatrywania, sprzeczne z prawdami naukowemi. Mnie się zaś wydaje, że to właśnie zapatrywania przeciwników moich są dziwaczne i nielogiczne.

Przypuśćmy, że robotnik dostaje za tydzień pracy jeden buszel zboża przy cenie 80 szyl. za kwarter, a jeden i ćwierć buszla przy cenie zniżonej do 40 szylingów. Przypuśćmy dalej, że pół buszla tygodniowo spożywa on wraz z rodziną, resztę zaś wymienia na inne rzeczy, naprzykład, na opał, mydło, świece, cukier, sól i t. p. Jeśli pozostające mu za drugim razem $^3/_4$ buszla nie może mu dostarczyć tyle powyższych dóbr, ile dostarczało mu za pierwszym razem pół buszla, co zresztą w rzeczywistości nie jest, — to czy praca podniosła się, czy spadła w wartości? Adam Smith musi twierdzić, że praca podniosła się, w wartości, jego bowiem miernikiem jest zboże, a robotnik za tydzień pracy otrzymuje więcej zboża. Lecz jednocześnie tenże Adam Smith musi twierdzić, że praca spadła w wartości, „albowiem wartość danego przedmiotu zależy od siły nabywczej względem innych towarów, którą daje posiadanie owego przedmiotu“ [1]), praca zaś posiada mniejszą siłę nabywczą względem tych innych towarów.

CZĘŚĆ II.

Różne wynagrodzenie za różne rodzaje pracy. — Co nie jest przyczyną zmian w wartości względnej dóbr.

Jeśli jednak twierdzę, iż praca jest podstawą wszelkiej wartości, a względna ilość pracy wyłącznie niemal określa wartość względną dóbr, to nie należy jeszcze przypuszczać, jakobym nie zwracał uwagi na różne rodzaje pracy i trudność porównywania godziny lub dnia pracy

[1]) Ks. I, rozdz. 5. (Przyp. tłum.).

w jednym zawodzie z pracą równie długo trwającą w innym zawodzie. Ocena należna różnym rodzajom pracy szybko ustala się na rynku ze ścisłością wystarczającą dla wszystkich celów praktycznych, a zależy w znacznym stopniu od zestawienia biegłości robotników i intensywności dokonanej pracy. Raz ustanowiona skala podlega już zmianom niewielkim. Oddawna już ustalono i umieszczono na odpowiednim stopniu w skali wartości, że dzień pracy pracownika jubilerskiego więcej jest wart, niżli dzień pracy zwykłego wyrobnika [1]).

Porównywując tedy wartość jednego i tego samego dobra w rozmaitych okresach czasu, można prawie nie zwracać uwagi na zestawienie biegłości i intensywności pracy wymaganych specjalnie przez to dobro, gdyż działają one jednakowo w czasie obu okresów. Zestawia się pewnego rodzaju pracę w jednym czasie z tym samym rodzajem pracy w innym czasie: o ile dorzucono lub ujęto dziesiątą, piątą, czy czwartą część pracy, na względnej wartości dobra odbija się skutek proporcjonalny do przyczyny.

Jeżeli obecnie sztuka sukna posiada wartość dwóch sztuk płótna, po dziesięciu latach zaś zwykła wartość sztuki sukna wynosi cztery sztuki płótna, tedy śmiało możemy wnioskować, bądź że potrzeba więcej pracy dla wyrobu

---

[1]) „Chociaż jednak praca stanowi właściwy miernik wartości zamiennej wszystkich dóbr, to przecież nie według niej szacuje się zazwyczaj ich wartość. Częstokroć trudno ustalić stosunek między dwiema różnemi ilościami pracy. Sam czas spędzony przy pracy dwóch różnych rodzajów, niezawsze wystarcza do określenia tego stosunku. Należy brać również pod uwagę różny stopień poniesionego trudu i osiągniętej biegłości. Jedna godzina ciężkiej jakiejś roboty zawierać może więcej pracy, niż dwie godziny lekkiego zatrudnienia; albo znów godzina spędzona w zawodzie, którego nabycie wymagało dziesięć lat pracy, zawiera jej, być może, więcej, niż miesiąc zużyty w zwykłem, pospolitem zajęciu. Trudno jednakże znaleźć ścisły miernik tak dla trudu, jak dla biegłości. Wymieniając wzajem na siebie różne gatunki pracy, musimy czynić dla nich zobopólne ustępstwa. Normuje się to wszakże nie dzięki jakiemuś ścisłemu miernikowi, lecz wskutek przetargów rynkowych, zgodnie z pewnem nieskomplikowanem równaniem, które, acz nieścisłe, wystarcza przecież dla biegu życia powszedniego". Wealth of Nations, ks. I, rozdz. 10. (Mylnie cytowane: rozdz. 5. Przyp. tłum.).

sukna, bądź mniej pracy dla wyrobu płótna, bądź też że działają tu obie przyczyny.

Ponieważ kwestja, na którą pragnę zwrócić uwagę czytelnika, odnosi się do zmian we względnej, nie zaś w bezwzględnej wartości dóbr, przeto nie posiada dla nas większego znaczenia zbadanie stosunkowego stopnia ocen ustalonych dla różnych rodzajów pracy ludzkiej. Słusznie wolno nam przypuścić, że poprzez pokolenia pozostają one prawie jednakowe, bez względu na nierówność, jaka pierwotnie istniała między niemi, bez względu na wyższość uzdolnienia, biegłości lub czasu, wymaganych dla zdobycia tego lub owego rodzaju zręczności ręki. A przynajmniej zmiany zachodzące z roku na rok są nader nieznaczne, dzięki też czemu w ciągu krótkich okresów czasu na względną wartość dóbr mały wpływ mają.

„Jak już zauważyliśmy, bogactwo lub ubóstwo społeczeństwa, stan jego postępu, zastoju lub upadku niewiele bodaj odbijają się na stosunku między różnemi kategorjami płacy roboczej oraz zysków przy różnem stosowaniu pracy i kapitału. Pomimo iż przewroty takie w pomyślności ogółu odbijają się na ogólnej stopie tak płacy roboczej jak zysków, ostatecznie przecież odbijają się jednakowo w różnych zawodach. To też stosunek między niemi musi pozostawać jednakowy i nie ulega zmianie naskutek tych przewrotów przynajmniej w ciągu znaczniejszego okresu czasu“ [1]).

CZĘŚĆ III.

Na wartość dóbr wpływa nietylko praca bezpośrednio w nie włożona, ale również praca wyłożona na przyrządy, narzędzia i budynki w tej pracy pomocne.

Nawet na owem odległem stadjum rozwoju, do którego nas odsyła Adam Smith, myśliwcowi do zabicia zwierzyny potrzeba również nieco kapitału, chociażby zdobytego i nagromadzonego przez niego samego. Nie mając

---

[1]) Wealth of Nations, ks. I, rozdz. 10.

żadnej broni, nie można upolować ani bobra, ani jelenia. Dlatego też wartość tych zwierząt określa się nietylko czasem i pracą niezbędną do ich upolowania, ale również czasem i pracą niezbędną dla zdobycia kapitału myśliwca, to jest broni, przy pomocy której odbyło się polowanie.

Przypuśćmy, że broń do polowania na bobra wykonano nakładem znacznie większej pracy, niż broń, której się używa do polowania na jelenia, a to z powodu większej trudności w podchodzeniu pierwszego z tych zwierząt i płynącej stąd konieczności, by broń niosła dokładniej. Wówczas oczywiście jeden bóbr będzie posiadał większą wartość, niż dwa jelenie, z tego właśnie powodu, że naogół do upolowania jego potrzeba więcej pracy. Albo też przypuśćmy, że jedna i druga broń wymaga jednakowej ilości pracy, nie są one wszakże jednakowo trwałe: z przyrządu trwałego na dobro przenosi się tylko drobna część jego wartości; o wiele większą część wartości przyrządu mniej trwałego realizuje dobro, do którego wytworzenia narzędzie to się przyczyniło.

Wszystkie przyrządy do polowania na bobra i jelenia mogą należeć do jednej klasy ludzi, pracy zaś wkładanej w zabijanie zwierząt może dostarczać inna klasa; a jednak ceny porównawcze zwierząt pozostają proporcjonalne do pracy istotnie wyłożonej czy to na utworzenie kapitału, czy na ich zabicie. Przy różnych warunkach obfitości lub niedostatku kapitału w porównaniu z pracą, przy różnych warunkach obfitości lub niedostatku środków żywności i przedmiotów pierwszej potrzeby, niezbędnych dla utrzymania człowieka, ci, co dostarczają kapitału jednakowej wartości dla jednej albo dla drugiej lokaty, otrzymują połowę wytwórczości, czwartą jej część albo też ósmą, przyczem reszta idzie na płace dla dostarczających pracę. Atoli podział ten nie może odbić się na wartości względnej owych dóbr: bez względu na to, czy zyski z kapitału są większe, czy też mniejsze, czy wynoszą one 50, 20 albo 10%, czy znów płaca robocza jest wysoka, czy nizka, działa to zawsze jednakowo w obu zawodach.

Przypuśćmy, iż w społeczeństwie nastąpił dalszy rozwój zajęć, tak że jedni dostarczają łodzi i przyborów rybackich, inni nasion i prostych przyrządów, używanych

pierwotnie w rolnictwie. Wciąż przecież utrzymuje się zasada, iż wartość zamienna wytworzonych dóbr odpowiada pracy wyłożonej na ich wytworzenie, i to nietylko na ich wytworzenie bezpośrednie, ale i na wszystkie przyrządy i narzędzia niezbędne dla wyniku tej właśnie pracy, do jakiej je użyto.

Przyglądając się społeczeństwu na takiem stadjum, kiedy dokonano dalszych postępów, kiedy kwitną rzemiosła i handel, widzimy wciąż, że dobra zmieniają wartość swoją zgodnie z tą zasadą. Tak naprzykład, oceniając wartość zamienną pończoch, widzimy, że wartość ich w zestawieniu z innemi przedmiotami zależy od ogólnej ilości pracy niezbędnej do wytworzenia ich i sprowadzenia na rynek. Popierwsze, jest tu praca niezbędna do uprawienia gruntu, na którym wyhodowano bawełnę; podrugie, praca dostarczająca bawełny do kraju, gdzie wyrabiają pończochy, zawierająca w sobie część pracy wyłożonej na budowę okrętu przewożącego bawełnę, a którą to pracę opłaca się we frachcie towarów; potrzecie, praca przędzalnika i tkacza; poczwarte, cząstka pracy inżyniera, kowala i cieśli, którzy zbudowali budynki i maszyny pomocne przy wyrobie pończoch; popiąte, praca kupca detalisty i wielu innych, wyliczenie których jest rzeczą zbyteczną. Łączna suma tych najrozmaitszych rodzajów pracy określa ilość innych przedmiotów, na które wymieniamy owe pończochy, równorzędne zaś zbadanie rozmaitych rodzajów pracy wyłożonych na owe inne przedmioty podobnież określa ilość ich dawaną wzamian za pończochy.

Dla przekonania się, że to jest właśnie istotną podstawą wartości zamiennej, wyobraźmy sobie, iż dokonano pewnego ulepszenia w jednym z rozmaitych procesów, którym ulegać musi bawełna surowa, zanim pończochy gotowe sprowadzone zostaną na rynek po to, by wymieniono je na inne przedmioty, i przyjrzyjmy się, co z tego wyniknie. Jeśli potrzeba mniej ludzi do uprawy bawełny, jeśli przy żegludze okrętu, na którym ją do nas sprowadzają, pracuje mniej majtków albo przy budowie jego mniej rzemieślników; jeśli mniej rąk zatrudnionych było przy budowie budynków i maszyn, albo pracę tych, co je wznosili, uczyniono wydajniejszą, — wartość pończoch spadnie niewątpliwie. To znaczy, że wzamian za nie przypadać

będzie mniejsza ilość innych przedmiotów. Wartość pończoch spadnie, do wytwarzania ich bowiem potrzeba mniej pracy, zaś wymieniać je będziemy na mniejszą ilość takich przedmiotów, wobec których nie dokonano podobnej oszczędności pracy.

Oszczędność w zużyciu pracy nie omieszka nigdy obniżyć wartości względnej dobra, bez względu na to, czy oszczędność ta dotyczy samego dobra, czy powstawania kapitału, przy pomocy którego je wytwarzamy. Cena pończoch spadnie bez względu na to, czy zatrudnionych było mniej ludzi jako blecharzy, przędzalników i tkaczy, a więc osób niezbędnych bezpośrednio przy wytwarzaniu pończoch, czy jako majtków, przewoźników, inżynierów, kowali, a więc osób pracujących bardziej pośrednio. W pierwszym przypadku cała oszczędność przypadnie na pończochy, gdyż ta część pracy przeznaczona była wyłącznie na nie; w drugim — tylko cząstka oszczędności przypadnie na pończochy, pozostała zaś dotyczy wszystkich innych dóbr, przy których wytwarzaniu oddały usługę budynki, maszyny i środki przewozowe.

Przypuśćmy, że na wczesnem stadjum rozwoju społecznego łuki i strzały myśliwca posiadały takąż wartość i trwałość jak łódź i przyrządy rybackie, jedne i drugie bowiem stanowiły produkt jednakiej ilości pracy. W tych warunkach wartość jelenia, produktu jednego dnia pracy myśliwca, równa się ściśle wartości ryb, produktu dziennej pracy rybaka. Wartość porównawcza ryb i zwierzyny określa się całkowicie przez ilość pracy zawartej w rybach i zwierzynie, bez względu na ilość wytwórczości i wysokość lub nizkość wogóle płacy roboczej i zysków. Tak naprzykład, jeżeli wartość łodzi i przyrządów rybackich wynosi 100 funt. sterlingów, a trwałość ich oblicza się na dziesięć lat, przyczem rybak zatrudnia dziesięciu ludzi, których praca wynosi rocznie 100 funtów sterlingów i którzy w ciągu dnia pracą swoją zdobywają dwadzieścia łososi; jeżeli broń używana przez myśliwca posiada również wartość 100 funtów sterlingów i trwałość jej oblicza się na dziesięć lat, a zatrudnia on również dziesięciu ludzi, których płaca wynosi rocznie 100 funtów sterlingów i którzy w ciągu dnia dostarczają mu dziesięciu jeleni;—to wówczas naturalna cena jelenia wynosi dwa łososie, bez względu na to, czy udział

z całego przychodu, przypadający na ludzi przychód ten otrzymujących, jest duży, czy też mały. Udział przypadający na płacę roboczą ma znaczenie pierwszorzędne dla sprawy zysków, albowiem zaraz na pierwszy rzut oka widać, że zyski bywają wysokie lub nizkie najzupełniej odpowiednio do tego, czy płace są nizkie, czy wysokie. Natomiast udział ten nie może mieć najmniejszego wpływu na wartość względną ryb i zwierzyny, skoro płace robocze są wysokie lub nizkie w obu zajęciach jednocześnie. Gdyby myśliwiec, pragnąc skłonić rybaka do oddawania mu więcej ryb wzamian za zwierzynę, użył wymówki, że płace robocze pochłaniają znaczną część jego zwierzyny, rybak dowodziłby, że jego w równej mierze dotyka ta sama przyczyna. Dlatego też przy wszelkich zmianach płac roboczych i zysków, przy wszelkiem oddziaływaniu nagromadzenia kapitału, dopóki tylko w ciągu dnia pracy myśliwiec i rybak otrzymują w dalszym ciągu tę samą ilość ryb i tę samą ilość zwierzyny, naturalną stopą wymiany pozostanie: jeden jeleń za dwa łososie.

Jeżeli przy tej samej ilości pracy można otrzymywać mniejszą ilość ryb albo większą ilość zwierzyny, to wartość ryb wzrośnie w stosunku do wartości zwierzyny. Przeciwnie, jeżeli ta sama ilość pracy daje mniejszą ilość zwierzyny albo większą ilość ryb, zwierzyna w porównaniu z rybami podnosi się w wartości.

Gdyby istniało inne jakieś dobro, niezmienne w swej wartości, to zestawiwszy z niem wartość ryb i zwierzyny, moglibyśmy określić, ile z tej zmiany należy przypisać przyczynom wpływającym na wartość ryb, ile zaś przyczynom wpływającym na wartość zwierzyny.

Przypuśćmy, że dobrem takiem są pieniądze. Jeżeli łosoś wart jest 1 funt sterling, a jeleń 2 funty, to jeden jeleń wart jest dwa łososie. Ale jeleń może osiągnąć wartość 3 łososi, gdyż dla zdobycia jego można potrzebować więcej pracy, lub też zdobycie łososia wymagać będzie mniej pracy, lub wreszcie działać mogą jednocześnie obie te przyczyny. Posiadając ów miernik niezmienny, możemy łatwo określić, w jakim stopniu działała każda z tych przyczyn. Jeżeli łososie sprzedaje się w dalszym ciągu po 1 funcie sterlingu, podczas gdy jelenie podrożały do 3 funtów, wolno stąd wnioskować, iż potrzeba było więcej pra-

cy dla zdobycia jelenia. Jeżeli cena jelenia pozostaje 2 funt. ster., łososie zaś zbywa się po 13 szyl. 4 pensy, mamy wówczas pewność, że zdobycie łososia pociągało za sobą mniej pracy. Jeżeli jednak jelenie podrożały do 2 funt. 10 szyl., łososie zaś staniały do 10 szyl. 8 pens., możemy być przekonani, że na zmianę zaszłą w wartości względnej tych dóbr oddziałały obie przyczyny.

Żadna zmiana w płacy roboczej nie może sprowadzić zmiany w wartości względnej tych dóbr. Gdy bowiem przypuścimy, że płace podniosły się, to jednak nie potrzeba przy żadnem z tych zajęć większej ilości pracy, płaci się za nią tylko wyższą cenę; te same zaś przyczyny, które zmusiły myśliwca i rybaka do podniesienia wartości zwierzyny i ryb, każą właścicielowi kopalni podnieść wartość złota. Ponieważ okoliczność ta jednakowo silnie oddziaływa na wszystkie trzy zajęcia, a względne położenie tych, co w nich biorą udział, jest jednakowe przed podniesieniem płacy i po niem, tedy wartość względna zwierzyny, ryb i złota pozostaje bez zmiany. Płaca robocza może się podnieść o 20%, a zyski skutkiem tego mogą spaść w większym lub mniejszym stosunku, nie wprowadzając najmniejszej zmiany w wartości względnej owych dóbr.

Gdy przypuścimy dalej, że tym samym nakładem pracy i przy tym samym kapitale stałym można wyprodukować więcej ryb, ale nie więcej złota ani zwierzyny, to wartość względna ryb spadnie w porównaniu ze złotem albo ze zwierzyną. Jeśli przychód dnia pracy wynosi nie 20, lecz 25 łososi, cena jednego łososia wypadnie nie 1 funt sterl., lecz 16 szyl., a za jednego jelenia dadzą nie dwa, lecz $2\frac{1}{2}$ łososia; cena jednak jelenia pozostanie po dawnemu 2 funt. sterl. W ten sam sposób, jeśli przy tym samym kapitale i pracy można zdobyć mniej ryb, podniosą się one w swej wartości porównawczej. Ryby tedy podnoszą się lub spadają w wartości zamiennej jedynie dzięki temu, że dla zdobycia danej ich ilości potrzeba więcej lub mniej pracy, nigdy zaś nie mogą podnieść się lub spaść powyżej lub poniżej zwiększonej lub zmniejszonej ilości pracy potrzebnej do ich wytwarzania.

Gdybyśmy tedy mieli pewien miernik niezmienny, którym możnaby mierzyć zmiany w innych dobrach, stwierdzilibyśmy, iż skrajna granica, do której mogłyby się one

nastałe podnosić, będąc wytwarzane w raz przyjętych warunkach, jest proporcjonalna do dodatkowej ilości pracy niezbędnej do ich wytwarzania i że dobra nie podniosą się ani o jeden stopień, jeżeli nie potrzeba więcej pracy do ich wytwarzania. Podwyżka płacy roboczej nie podnosi ani ich wartości pieniężnej, ani ich wartości względnie do wszystkich innych dóbr, których wytwarzanie nie wymaga dodatkowej ilości pracy i które stosują kapitał stały i obrotowy w tej samej wysokości, zaś kapitał stały tej samej trwałości. Gdy potrzeba więcej lub mniej pracy do wytwarzania pewnego dobra, wywoła to, jak już stwierdziliśmy poprzednio, niezwłoczną zmianę w jego wartości względnej, co jednak wypływa ze zmienionej ilości pracy potrzebnej, nie zaś z podwyżki płacy roboczej.

CZĘŚĆ IV.

Zasada, że ilość pracy włożonej w wytwarzanie dóbr określa ich wartość względną, modyfikuje się znacznie przy stosowaniu maszyn i innego kapitału stałego i trwałego.

W poprzedniej części przyjąwszy, iż przyrządy i broń używane do zabijania zwierzyny i łososi są jednakowo trwałe i stanowią rezultat jednakiej ilości pracy, doszliśmy do przekonania, iż zmiany wartości względnej zwierzyny i łososi zależą wyłącznie od zmiennych ilości pracy niezbędnej do ich pozyskania. Atoli na każdem stadjum społecznem narzędzia, przyrządy, budynki i maszyny, używane w rozmaitych zawodach, posiadają trwałość różnego stopnia i wymagają różnych ilości pracy do ich wytwarzania. Różnie też układać się może stosunek tego kapitału, który utrzymuje pracę, i tego, który jest umieszczony w narzędziach, maszynach i budynkach. Taka różnica w stopniu trwałości kapitału stałego, oraz taka rozmaitość w ustosunkowaniu obu rodzajów kapitału wprowadzają do zmian w wartości względnej dóbr nową przyczynę poza większą lub mniejszą ilością pracy, niezbędnej dla ich wytwarzania. Przyczyną tą jest zwyżka lub spadek wartości pracy.

Żywność i odzież, zużywane przez robotnika, budynki, w których on pracuje, narzędzia, pomocne mu przy robocie — wszystko to jest natury przemijającej. Istnieje jednak olbrzymia różnica co do czasu, jaki mogą przetrwać różne te kapitały: maszyna parowa przetrwa dłużej, niż okręt, okręt dłużej, niż odzież robotnika, a odzież robotnika dłużej, niż żywność przezeń spożywana.

Stosownie do tego, czy kapitał szybko się zużywa i musi być często odnawiany, czy też zużycie jego dokonywa się zwolna, podciąga się go bądź pod kategorję kapitału obiegowego, bądź stałego [1]). Piwowar, którego budynki i maszyny posiadają wielką wartość i trwałość, zasadniczo stosuje w dużej części kapitał stały; przeciwnie zaś, szewc, którego kapitał zużywa się przeważnie na pokrywanie płacy roboczej, wydawanej na żywność i odzież, a więc na dobra szybciej przemijające od budynków i maszyn, zasadniczo stosuje swój kapitał w dużej mierze jako obiegowy.

Należy również zauważyć, że kapitał obrotowy dokonywa obrotu swojego, czyli wraca do przedsiębiorcy, w bardzo niejednakowych odstępach czasu. Pszenica, nabywana przez rolnika do siewu, jest kapitałem względnie stałym w zestawieniu z pszenicą, nabywaną przez piekarza do wyrobu chleba. Pierwszy z nich kładzie ją w ziemię i może otrzymać zbiór dopiero po roku; drugi może w ciągu tygodnia dać ją zemleć na mąkę, sprzedać odbiorcom w postaci chleba i odzyskać swój kapitał wolny do rozpoczęcia nanowo tej samej lub nowej lokaty.

Tak więc, dwa zawody mogą stosować kapitał jednakowej wysokości, lecz kapitał ten może być różnie ustosunkowany co do tego, jaka część jego stanowi kapitał stały, jaka zaś obrotowy.

Są zawody, wymagające niewielkiego kapitału w postaci kapitału obrotowego, t. j. na utrzymanie pracy: w zawodach tych kapitał umieszczony jest przeważnie w postaci maszyn, przyrządów, budynków i t. p. o charakterze stosunkowo stałym i trwałym. W innych natomiast kapitał użyto w tej samej wysokości, lecz głównie na utrzymanie pracy, niewielka zaś tylko część jego ulo-

[1]) Podział niezasadniczy, przy którym niepodobna przeciągnąć dokładnie linji demarkacyjnej.

kowana została w przyrządach, maszynach i budynkach. Zwyżka płacy roboczej niewątpliwie nierówno się odbije na dobrach, produkowanych w okolicznościach tak różnych.

Kiedyindziej znów dwaj przemysłowcy włożyli równe sumy kapitału stałego i obrotowego, lecz trwałość ich kapitałów stałych jest bardzo niejednakowa. Jeden z nich posiada maszyny parowe wartości 10,000 funt. sterl., drugi — okręty tej samej wartości.

Gdyby przy produkcji nie używano wcale maszyn, tylko samej pracy, gdyby wszędzie potrzeba było jednakowego czasu, zanim dobra sprowadzone zostaną na rynek, wartość dóbr wytwarzanych byłaby ta sama, ulegając zmianie skutkiem większej lub mniejszej ilości pracy włożonej w ich wytworzenie.

Dobra produkowane w podobnych warunkach, nie zmieniałyby wzajemnego swojego stosunku tylko z powodu zwiększenia się lub zmniejszenia ilości pracy, niezbędnej do wytwarzania każdego z nich. A jednak w porównaniu z innemi dobrami, nie wytwarzanemi przy tej samej proporcjonalnej ilości kapitału stałego, zmieniałyby wzajemny swój stosunek z innego jeszcze powodu, poza przytoczonym powyżej. Powód ten stanowiłaby zwyżka wartości pracy, chociażby przy wytwarzaniu żadnego z owych dóbr nie stosowano jej ani więcej, ani mniej. Jęczmień i owies przy wszelkich zmianach płacy roboczej, trwają wciąż w tym samym stosunku wzajemnym. Podobnież wyroby bawełniane i sukienne, o ile wytwarza się je w warunkach ściśle jednakowych. Jednakże przy zwyżce lub zniżce płacy roboczej jęczmień może przedstawiać większą lub mniejszą wartość w zestawieniu z wyrobami bawełnianemi, owies zaś w zestawieniu z wyrobami sukiennemi.

Przypuśćmy, że dwu ludzi zatrudnia w ciągu roku przy budowie dwóch maszyn każdy po 100 robotników, trzeci zaś zatrudnia tę samą liczbę przy uprawie zboża; w końcu roku wartość każdej z maszyn będzie ta sama, co wartość zboża, albowiem jedno i drugie wytworzono nakładem jednakowej ilości pracy. Przypuśćmy, że właściciel jednej z maszyn w następnym roku użył jej, przy pomocy 100 ludzi, do wyrabiania sukna, a właściciel drugiej maszyny użył jej, również przy pomocy 100 ludzi, do wyrabia-

nia materjałów bawełnianych, gdy tymczasem rolnik w dalszym ciągu zatrudnia 100 ludzi przy uprawie zboża. W ciągu drugiego roku zatrudniają oni wszyscy tę samą ilość ludzi, lecz wyroby i maszyny razem wzięte, zarówno u fabrykanta sukna, jak u fabrykanta materjałów bawełnianych, stanowią rezultat pracy 200 ludzi, zatrudnionych w ciągu jednego roku, albo raczej pracy 100 ludzi zatrudnionych przez dwa lata; natomiast zboże wytwarza się pracą 100 ludzi w ciągu jednego roku. Stąd też, jeśli wartość zboża wynosi 500 funtów sterlingów, wartość razem wziętych maszyn i sukna u fabrykanta sukna winna wynosić 1,000 funtów, a maszyny i materjały bawełniane u fabrykanta tychże winny również posiadać wartość dwa razy większą, niż zboże. Wartość ich jednak będzie wyższa od podwójnej wartości zboża, gdyż zysk fabrykantów sukna i materjałów bawełnianych za rok pierwszy został dodany do ich kapitałów, podczas gdy zysk rolnika został wydatkowany i zmarnowany. Tak więc, ze względu na różną trwałość odnośnych kapitałów, albo też, co jest tem samem, ze względu na czas, jaki musi upłynąć, zanim dana partja dóbr dostanie się na rynek, dobra przedstawiają się w wartości swojej niezupełnie proporcjonalnie do ilości pracy na nie wyłożonej. Nie mają się one do siebie, jak dwa do jednego, lecz nieco wyżej, a to dla wynagrodzenia za dłuższy okres czasu, który musi upłynąć, zanim dobra najbardziej wartościowe zostaną dostarczone na rynek.

Przypuśćmy, że za pracę każdego robotnika płacono 50 funtów sterlingów, czyli że użyto 5,000 funtów sterlingów kapitału, zyski zaś wynosiły 10 od sta; wówczas wartość każdej z maszyn, oraz zboża w końcu pierwszego roku przedstawia 5,500 funtów sterl. W następnym roku przemysłowcy i rolnik także włożą w utrzymanie pracy po 5,000 funtów, a więc znów będą zbywali swoje towary za 5,500 funtów sterlingów. Ci jednak, co stosują maszyny, ażeby zrównać się z rolnikiem, muszą uzyskać nietylko 5,500 funtów sterl. za jednakie kapitały po 500 funtów sterlingów, umieszczone w pracy: prócz tego muszą oni otrzymać sumę 550 funtów, jako zysk od 5,500 funtów sterlingów, umieszczonych w maszynach; towary ich przeto muszą zostać sprzedane za 6,050 funtów sterl. Tu więc kapitaliści używają rocznie do wytwarzania dóbr swoich

ściśle tej samej ilości pracy, a przecież towary wytworzone przez nich różnią się w wartości, z powodu różnych ilości kapitału stałego, to jest, pracy nagromadzonej, użytej przez każdego zosobna. Sukno i materjały bawełniane przedstawiają wartość jednakową, bowiem stanowią produkt jednakowych ilości pracy, oraz jednakowych ilości kapitału stałego; natomiast zboże nie przedstawia tej samej wartości, co tamte dobra, albowiem pod względem kapitału stałego wytworzone zostało w warunkach odmiennych.

W jaki jednak sposób zwyżka wartości pracy odbija się na wartości względnej dóbr? Oczywiście, wartości względne sukna i materjałów bawełnianych nie ulegają wcale zmianie, w przyjętych bowiem okolicznościach to, co wpływa na pierwsze z nich, wpływa i na drugie. Tak samo wartości względne pszenicy i jęczmienia nie ulegają żadnej zmianie, wytwarza się je bowiem w tych samych warunkach, o ile weźmiemy pod uwagę kapitał stały i obiegowy. Natomiast wartość względna zboża, w stosunku do sukna lub materjałów bawełnianych, musi uledz zmianie skutkiem podrożenia pracy.

Niemasz zwyżki w wartości pracy, bez spadku zysków. Jeżeli zboże ma zostać podzielone między dzierżawcę a najemnika, to czem większy udział dostaje pierwszy z nich, tem mniej zostaje dla dzierżawcy. Podobnież jeżeli sukno lub materjały bawełniane, mają zostać podzielone między robotnika a przedsiębiorcę, czem większy udział dostanie pierwszy z nich, tem mniej zostanie dla przedsiębiorcy. Wyobraźmy sobie tedy, że skutkiem podwyżki płac zyski spadają z 10% do 9% i przemysłowcy, zamiast dorzucić do zwykłej ceny swoich towarów (do 5,500 f. sterl.) na zyski od kapitału stałego 550 funt., dorzucają tylko 9% od tej sumy, to jest 450 f. sterl., skutkiem czego cena wyniesie 5,995 f. sterl., zamiast 6,050 f. sterl. Ponieważ zboże w dalszym ciągu sprzedawać się będzie za 5,500 funtów sterlingów, przeto wyroby przemysłowe, przy których użyto więcej kapitału stałego, spadną w stosunku do zboża i do wszelkich innych dóbr, w które wchodzi mniejsza kwota kapitału stałego. Wysokość zmiany, zachodzącej w wartości względnej dóbr z powodu podrożenia lub stanienia pracy, zależy od stosunku, w jakim pozostaje kapitał stały do całości użytego kapitału. Wszelkie dobra,

wytwarzane przy pomocy bardzo wartościowych maszyn lub w bardzo wartościowych budynkach albo też wymagające długiego okresu czasu, zanim mogą zostać dostarczone na rynek, obniżają się w wartości względnej, gdy tymczasem dobra, wytwarzane głównie przez pracę, albo też dobra szybko dostarczane na rynek, podnoszą się w swojej wartości względnej.

Czytelnik winien jednakże zwrócić uwagę na to, że powyższa przyczyna zmienności dóbr w działaniu swojem jest stosunkowo nieznaczna. Przy takiej podwyżce płac, która wywołuje spadek zysków o 1%, dobra, wytwarzane w warunkach przezemnie przyjętych, zmieniają wartość swoją jedynie o 1%: przy tak dużym spadku zysków spadają z 6,050 funtów sterlingów na 5,995 funt. sterl. Najwyższy rezultat, wywierany przez zwyżkę płacy na ceny względne tych dóbr, nie może przekraczać 6—7%. Albowiem przypuszczalnie w żadnych okolicznościach zyski nie mogą doznać obniżki ogólnej i trwałej poniżej takiego poziomu.

Nie tak rzecz się ma z drugą ważną przyczyną zmian w wartości dóbr, mianowicie, ze zwiększeniem lub zmniejszeniem ilości pracy, niezbędnej do ich wytwarzania. Jeśli na wyprodukowanie zboża potrzeba 30 ludzi, zamiast 100, to wartość zboża spada o 20%, to jest z 5,500 funt. sterl. na 4,400 funt. sterl. Jeśli do wytwarzania sukna wystarcza 80 ludzi, zamiast 100, to sukno spada z 6,050 funt. sterl. na 4,950 funt. sterl. Znaczniejsza zmiana w stopie zysków stanowi wynik przyczyn, oddziaływających dopiero z biegiem lat; natomiast zmiany, zachodzące w ilości pracy niezbędnej do wytwarzania dóbr, zdarzają się codnia. Wszelki postęp w maszynach, narzędziach, budynkach, w wyzyskaniu materjału surowego oszczędza pracy i pozwala nam z większą łatwością wytwarzać dobro, do którego postęp ten się stosuje, a co za tem idzie, wartość dobra ulega zmianie. Tak więc, przy ocenianiu przyczyn wywołujących zmiany w wartości dóbr, jakkolwiek niesłusznem byłoby pomijać zupełnie wzgląd na wpływy wywierane przez zwyżkę lub zniżkę płacy, niewłaściwem jest również przykładać do nich dużo wagi. Skutkiem tego w dalszej części dzieła niniejszego, chociaż przy sposobności będę brał w rachubę tę przyczynę zmian, uważać będę

wszelkie zmiany, zachodzące w wartości względnej dóbr, za wywołane większą lub mniejszą ilością pracy wymaganej w tym lub owym czasie do ich wytwarzania.

Zbyteczne chyba zaznaczać, że dobra, zawierające tę samą ilość pracy wyłożoną na ich wytwarzanie różnią się w wartości zamiennej, jeżeli nie mogą być dostarczane na rynek w takim samym czasie.

Wyobraźmy sobie, że przy wyrobie pewnego dobra zatrudniam 20 ludzi kosztem 1,000 funt. sterl. rocznie, a z końcem roku przyjmuję dalszych 20 ludzi na następny rok przy powtórnym wydatku 1,000 funt. sterl. dla wykończenia lub udoskonalenia tego samego dobra i że dostarczam dobro to na rynek po dwóch latach. W takim razie, jeżeli zyski wynoszą 10 od sta, muszę sprzedać dobro moje za 2,310 funt. sterl, gdyż w jednym roku stosowałem 1,000 funt. kapitału, w następnym zaś 2,100 funt. kapitału. Ktoś drugi zatrudnia tę samą zupełnie ilość pracy, ale zatrudnia ją wszystką w ciągu jednego roku: zatrudnia on 40 ludzi kosztem 2,000 funt. sterl. i z końcem pierwszego roku sprzedaje dobro swoje z zyskiem 10 od sta, to jest, za 2,200 funt. sterl. Mamy tu przeto dwa dobra o tej samej zupełnie ilości wyłożonej na nie pracy, z których jedno sprzedajemy za 2,310 funtów sterlingów, drugie za 2,200 funt. sterl.

Przypadek ten wydaje się różnym od poprzedniego, w istocie jednak jest taki sam. W obu razach wyższa cena jednego dobra wynika z dłuższego czasu, jaki musi upłynąć, zanim dobro to zostanie dostarczone na rynek. W pierwszym przypadku maszyny i sukno przedstawiały więcej, niż podwójną wartość zboża, chociaż wyłożono na nie tylko dwa razy więcej pracy. W drugim jedno dobro przedstawia większą wartość, niż drugie, chociaż na wytwarzanie jego nie użyto więcej pracy. W obu przypadkach różnica w wartości pochodzi stąd, że zyski gromadzono jako kapitał, jest ona przeto sprawiedliwem wynagrodzeniem za czas, w ciągu którego zyski zatrzymano.

Okazuje się stąd, że dzielenie kapitału umieszczonego w różnych zawodach na różnie ustosunkowany kapitał stały i obiegowy wprowadza znaczne zmodyfikowanie zasady stosowanej powszechnie, gdy do wytwarzania używa się niemal wyłącznie pracy: mianowicie zasady, iż dobra

nigdy nie zmieniają się w wartości, o ile na wytwarzanie ich nie wyłożymy większej lub mniejszej ilości pracy. Wykazaliśmy bowiem w części niniejszej, że bez zmiany w ilości pracy zwyżkę w jej wartości wywołuje jedynie spadek wartości zamiennej tych dóbr, przy których wytwarzaniu stosuje się kapitał stały. Czem większa suma kapitału stałego, tem większy bywa ów spadek.

CZĘŚĆ V.

Zasada, że wartość nie zmienia się z podwyżką ani ze spadkiem płac roboczych, modyfikuje się również skutkiem nierównej trwałości kapitału, oraz skutkiem nierównej szybkości, z jaką wraca on do swojego przedsiębiorcy.

W części ostatniej przypuszczaliśmy, że przy dwóch równych kapitałach w dwóch różnych zajęciach stosunek kapitału stałego i obiegowego był nierówny. Obecnie przypuśćmy, że są one w tym samym stosunku, lecz nierównej trwałości. W miarę jak kapitał stały bywa mniej trwały, zbliża się on do natury kapitału obiegowego: dla zachowania kapitału przemysłowca zostaje on zużyty, a jego wartość odtworzona w krótszym czasie. Widzieliśmy dopiero, że, w miarę jak w pewnym przemyśle przeważa kapitał stały, wartość dóbr wytwarzanych w tym przemyśle bywa przy podwyżce płacy roboczej względnie niższa od wartości dóbr wytwarzanych w przemysłach, w których przeważa kapitał obiegowy. W miarę mniejszej trwałości kapitału stałego i zbliżania się jego do natury kapitału obiegowego, ta sama przyczyna wywołuje ten sam skutek.

Gdy kapitał stały nie jest natury trwałej, wymaga rocznie większej ilości pracy dla utrzymania go w pierwotnej jego intensywności. Atoli pracę wyłożoną w ten sposób można uważać za istotnie wydaną na dobro wytworzone, które musi posiąść wartość odpowiednią do takiej pracy. Jeśli mam maszynę wartości 20,000 funt. sterl. czynną przy użyciu małej pracy w wytwarzaniu dóbr, i jeśli zużywa się ona w drobnym stopniu, a ogólna stopa zysku wynosi 10 od sta, to z racji stosowania tej maszyny zażądam dodatku w cenie towarów nie wiele większego nad 2,000 funt. sterl. Ale jeżeli maszyna zużywa się

bardzo, jeżeli ilość pracy wymaganej do utrzymania jej w stanie czynnym wynosi 50 ludzi rocznie, zażądam za moje towary ceny dodatkowej równej tej cenie, jaką uzyskuje każdy inny przemysłowiec zatrudniający 50 ludzi przy wytwarzaniu innych dóbr, a nie używający wcale maszyn.

Atoli zwyżka w płacach roboczych odbija się niejednakowo na dobrach, wytwarzanych na maszynie zużywającej się szybko i na maszynie zużywającej się powoli. Przy wytwarzaniu pierwszych, na dobro wytwarzane przenosi się ustawicznie wielka ilość pracy, przy drugich przenosi się jej bardzo mało. Stąd też wszelka podwyżka płac, albo, co jest zresztą tem samem, wszelki spadek zysków, obniża wartość względną dóbr, wytwarzanych przez kapitał natury trwałej, odpowiednio zaś podnosi wartość tych, które wytwarza się z kapitałem mniej przemijającym. Spadek płacy roboczej miewa skutek wręcz przeciwny.

Powiedziałem już poprzednio, że trwałość kapitału stałego bywa różna. Otóż wyobraźmy sobie maszynę, która może być zastosowana w pewnym zawodzie zamiast pracy 100 ludzi w ciągu jednego roku, oraz że maszyna ta wytrzyma tylko przez rok jeden. Wyobraźmy sobie dalej, że maszyna kosztowała 5,000 funt. sterl., a zarobek wypłacany 100 ludziom wynosi w ciągu roku 5,000 funt. sterl. Oczywiście, dla przemysłowca obojętną jest rzeczą, czy nabyć maszynę, czy zatrudniać ludzi. Wyobraźmy sobie jednak, że praca podrożała, przez co zarobek stu ludzi podniósł się w ciągu roku do 5,500 funt. sterl. Wtedy, oczywiście, przemysłowiec nie waha się: w interesie jego leży nabyć maszynę i mieć robotę wykonaną za 5,000 funt. sterl. Ale czy maszyna nie podniesie się także w cenie, czy skutkiem podrożenia pracy, nie będzie ona również warta 5,500 funtów sterlingów? Maszyna podrożeje w cenie, jeżeli w budowę jej nie włożono kapitału, jeżeli nie trzeba płacić zysków jej wytwórcom. Gdyby, naprzykład, maszyna stanowiła produkt pracy 100 ludzi, którzy pracowali nad nią przez rok przy płacy po 50 funt. sterl. i gdyby cena jej wobec tego wynosiła 5,000 funtów sterl., to, o ile płaca owa podniosłaby się do 55 funt. ster., cena maszyny wyniosłaby 5,500 funt. sterl. Tak jednak być nie

może: bądź zatrudnialiśmy mniej, niż 100 ludzi, bądź też nie można było sprzedać maszyny za 5,000 funt. sterl., gdyż z 5,000 funt. sterl. trzeba było opłacać zysk od kapitału zatrudniającego ludzi. Przypuśćmy tedy, że zatrudniano tylko 85 ludzi, przy wydatku po 50 funt. sterl. na każdego, to jest, 4,250 funtów sterl. rocznie, i że 750 funtów, uzyskanych ze sprzedaży maszyny ponad zarobki wypłacone ludziom, stanowią zysk z kapitału wytwórcy maszyn. Gdy płaca robocza wzrosła o 10%, był on zmuszony włożyć 425 funt. sterl. dodatkowego kapitału, zamiast więc 4,250, włożył 4,675 funtów sterlingów, z których będzie miał tylko 325 funt. sterl. zysku, jeżeli po dawnemu sprzeda swoją maszynę za 5,000 funt. sterl. Tak właśnie dzieje się ze wszystkimi przemysłowcami i kapitalistami: na nich wszystkich odbija się zwyżka płac roboczych. Gdyby przeto wytwórca maszyn podniósł ceny ich skutkiem podwyżki płacy, w budowę tych maszyn wkładanoby niezwykłą ilość kapitału, dopóki cena ich nie zaczęłaby dawać jedynie zwykłej stopy zysków [1]). Widzimy tedy, że maszyny nie podniosą się w cenie skutkiem podwyżki płac roboczych.

Natomiast przemysłowiec, który przy powszechnej podwyżce płac roboczych może uciec się do maszyny nie podnoszącej kosztów produkcji jego dobra, ciągnąć będzie szczególne korzyści, o ile w dalszym ciągu brać będzie tę samą cenę za swoje towary. Jednakże, jak przekonaliśmy się, musi on albo obniżyć cenę swoich towarów, albo też kapitał płynąć będzie do jego zawodu póty, póki zyski jego nie spadną do poziomu ogólnego. W ten sposób maszyny świadczą dobrodziejstwa ogółowi: niemi ci pracownicy zawsze stanowią produkt znacznie mniejszej pracy, niż-

[1]) Przekonywujemy się tutaj, dlaczego kraje stare stale dążą do stosowania maszyn, nowe zaś do stosowania pracy. Z każdą nową trudnością w zapewnieniu utrzymania ludziom praca nieodzownie drożeje, zaś z każdą podwyżką ceny pracy otwiera się nowa zachęta do stosowania maszyn. Trudność ta w zapewnianiu utrzymania ludziom stale przejawia się w krajach starych; w krajach nowych może mieć miejsce wielki przyrost ludności bez najmniejszej podwyżki płac roboczych. Można tam zapewnić utrzymanie równie łatwo siódmemu, ósmemu lub dziewiątemu miljonowi ludności, jak drugiemu, trzeciemu lub czwartemu.

li ta, jaką zastępują, nawet wtedy, gdy posiadają tę samą co ona wartość pieniężną. Za ich wpływem podwyżka w cenach środków żywności, podnosząca płace robotnicze, odbija się na mniejszej liczbie osób; w powyższym przykładzie oto dotknie ona 85, zamiast 100 ludzi; zaś wynikająca stąd oszczędność odbija się w zniżonej cenie wytworzonego dobra. Ani maszyny, ani dobra przez nie wytwarzane nie podnoszą się w rzeczywistej wartości, natomiast dobra wytwarzane przez maszyny spadają, i to spadają w stosunku do trwałości maszyn.

Widać stąd, że na wczesnych stadjach społecznych, zanim stosowano wiele maszyn, czyli kapitału trwałego, dobra wytwarzane przez równe kapitały były równej niemal wartości. Podnosiły się zaś lub spadały we wzajemnym swoim stosunku jedynie z powodu większej lub mniejszej pracy, potrzebnej na ich wytwarzanie. Natomiast po zaprowadzeniu owych przyrządów kosztownych i trwałych dobra wytwarzane przy stosowaniu równych kapitałów bywają bardzo nierównej wartości, a chociaż jedno względem drugiego wciąż podlega podwyżce lub spadkowi odpowiednio do tego, czy na wytwarzanie ich potrzeba więcej lub mniej pracy, to przecież ulegają one też innym, acz słabszym zmianom z powodu wzrostu lub spadku płac roboczych i zysków. Skoro towary kosztujące 5,000 funtów sterlingów mogą być produktem kapitału równego w swoich rozmiarach kapitałowi, którym wytwarza się inne dobra, kosztujące 10,000 funt. sterl., tedy zyski z ich wytwarzania muszą być równe; lecz zyski te byłyby nierówne, gdyby ceny towarów nie ulegały zmianom wraz ze wzrostem i spadkiem stopy zysków.

Okazuje się również, że, stosownie do trwałości kapitału włożonego w pewien rodzaj produkcji, ceny względne dóbr, na które ten kapitał trwały zużyto, ulegają zmianom odwrotnie proporcjonalnie do płacy roboczej: spadają one, gdy płace podnoszą się, podnoszą się zaś, gdy płace spadają. I przeciwnie, dobra, wytwarzane przeważnie przez pracę przy mniejszym kapitale stałym albo też przez kapitał stały o charakterze mniej trwałym od środka, którym ocenia się ceny, podnoszą się, gdy płace robocze się podnoszą, i spadają, gdy płace robocze spadają.

CZĘŚĆ VI.

O niezmiennym mierniku wartości.

Skoro dobra zmieniają się w wartości względnej, byłoby pożądane posiadać sposób przekonywania się, które z nich spadają, które zaś podnoszą się w istotnej wartości, to może być uskutecznione jedynie przez porównywanie ich jednego za drugiem z jakimś niezmiennym miernikiem wartości, który sam nie podlega żadnym wahaniom, na jakie inne dobra są wystawione. Niepodobna jednak zdobyć takiego miernika, albowiem niemasz dobra, któreby samo nie było wystawione na takie same zmiany, jak przedmioty, o których wartości pragniemy się przekonać. To znaczy, niemasz żadnego dobra, którego wytwarzanie nie wymagałoby więcej lub mniej pracy. Gdyby jednak nawet można było usunąć tę przyczynę zmian w wartości środka oceny, gdyby możliwe było, naprzykład, aby przy wytwarzaniu naszych pieniędzy zawsze potrzeba było tej samej ilości pracy, to jednak nie byłyby one jeszcze doskonałym, to jest niezmiennym miernikiem wartości. Albowiem, jak to już postarałem się wyjaśnić, pieniądz podlega względnym zmianom skutkiem wzrostu i spadku płac roboczych, z powodu różnych stosunków kapitału stałego, niezbędnego przy jego wytwarzaniu oraz przy wytwarzaniu owych innych dóbr, w których pragniemy określić zmiany wartości. Podlega on też zmianom z powodu różnego stopnia kapitału stałego, użytego nań, oraz na dobra, z któremi ma się go zestawiać; albo też czas niezbędny do dostarczenia go na rynek bywa dłuższy lub krótszy od czasu niezbędnego do dostarczenia na rynek dóbr, których zmiany mają zostać określone. Wszystkie okoliczności powyższe sprawiają, że żadne z dóbr, jakie tylko możemy sobie wyobrazić, nie jest odpowiednie na zupełnie dokładny miernik wartości.

Gdybyśmy, naprzykład, przyjęli za miernik złoto, to jasną jest rzeczą, że jest to dobro zdobywane przy warunkach tak samo przypadkowych, jak każde inne, i wymagające pracy i kapitału stałego do swego wytwarzania. Podobnie jak przy każdych innych dobrach, można i tutaj zastosować ulepszenia w oszczędzaniu pracy wykładanej

na wytwarzanie złota, a co za tem idzie, może ono spadać w wartości względnej poprostu z powodu większej łatwości w jego wytwarzaniu.

Gdyby wyobrazić sobie, że ta przyczyna zmian została usunięta i że na zdobycie tej samej ilości złota potrzeba zawsze tej samej ilości pracy, to jeszcze złoto nie mogłoby ściśle określać zmian we wszystkich innych przedmiotach. Nie wytwarza się go bowiem przy ściśle takiem samem ustosunkowaniu kapitału stałego i obiegowego, co wszystkie inne przedmioty, ani przy kapitale stałym tej samej trwałości, ani też nie potrzebuje ono zupełnie tej samej długości czasu, zanim dostarczone zostanie na rynek. Byłby to doskonały miernik wartości dla wszystkich przedmiotów, wytwarzanych w warunkach ściśle tych samych, co i złoto, lecz nie dla innych. Gdyby, naprzykład, wytwarzano je w tych samych warunkach, jakie wyobraziliśmy sobie jako konieczne dla wytwarzania sukna i materjałów bawełnianych, to byłoby ono doskonałym miernikiem wartości dla tych przedmiotów, lecz nie dla zboża, węgla i innych dóbr, wytwarzanych przy mniejszym czy większym stosunku kapitału stałego. Jak to bowiem wykazaliśmy, każda zmiana w stałej stopie zysków miewa pewien wpływ na wartość względną wszystkich tych dóbr, niezależnie od wszelkiej zmiany w ilości pracy użytej na ich wytwarzanie. Z tych samych względów, gdyby złoto wytwarzano w tych samych warunkach co zboże, to nawet, gdyby warunki te nigdy się nie zmieniały, nie byłoby ono po wsze czasy miernikiem wartości dla sukna i towarów bawełnianych. Tak więc, ani złoto, ani żadne inne dobro nie może zostać dokładnym miernikiem wartości dla wszystkich przedmiotów. Zastrzegłem atoli już poprzednio, że wpływ, wywierany na ceny względne przedmiotów przez zmiany w zyskach, bywa stosunkowo słaby, że najważniejszy wpływ wywołują zmieniające się ilości pracy potrzebnej do wytwarzania: że przeto, o ile wyobrazimy sobie, iż ta ważna przyczyna zmian została przy wytwarzaniu złota usunięta, zbliżymy się prawdopodobnie do miernika wartości tak blizko, jak tylko to jest teoretycznie możliwe. Czyż nie można uważać złota za dobro wytwarzane przy takim stosunku kapitału obu rodzajów, jaki najbardziej zbliża się do przeciętnej ilości stosowanej przy wy-

twarzaniu większości dóbr? Czy stosunek ten nie może pozostawać w równej niemal odległości od obu krańców: od tego, na którym stosuje się nader mało kapitału stałego, i od tego, na którym stosuje się mało pracy, tak, by wytworzyć złoty środek między niemi obu.

Jeśli zaś mogę przypuścić, że posiadłem miernik tak bardzo zbliżony do niezmiennego, to korzyść stąd płynie taka, iż jestem w możności mówić o zmianach w innych przedmiotach, nie kłopocąc się przy każdej sposobności możliwemi zmianami w wartości środka, którym oceniamy cenę i wartość.

Jakkolwiek więc przyznaję w zupełności, że pieniądze wyrabiane ze złota podlegają większości tych samych zmian, co inne przedmioty, to przecież, dla uproszczenia przedmiotu badań niniejszych, przyjmować będę, jakoby były one niezmienne, jakoby przeto wszystkie zmiany w cenach wywoływane były przez jakieś zmiany w wartości dóbr, o których mowa.

Zanim porzucę przedmiot niniejszy, rzeczą właściwą będzie zauważyć, że Adam Smith i wszyscy dalsi jego następcy, bez żadnego wiadomego mi wyjątku, utrzymywali, jakoby za zwyżką w cenie pracy następowała nieodwołalnie zwyżka w cenach wszystkich dóbr. Udało mi się, mam nadzieję, wykazać, że niema podstaw dla takiego twierdzenia: te tylko dobra drożeją, które zawierają mniej kapitału stałego, zużytego na nie, niż środek oceny; wszystkie dobra, które zawierają owego kapitału więcej, przy zwyżce płac niezawodnie spadną w cenie. Przeciwnie zaś, gdy płace robocze spadają, te tylko dobra spadną, które zawierają mniejsze ilości kapitału stałego zużytego na nie, niżli środek oceny; wszystkie te, które zawierają go więcej, bezwzględnie podniosą się w cenie.

Trzeba mi również zastrzec, że nie twierdziłem, jakoby jedno dobro posiadało wartość 1,000 funtów sterlingów, drugie zaś wartość 2,000 funt. sterl. dlatego, że jedno zawiera tyle pracy, wyłożonej na nie, ile kosztuje 1,000 funt. sterl., a drugie tyle pracy, ile kosztuje 2,000 funt. sterl. Twierdziłem jedynie, że wartości ich mają się do siebie jak 2 : 1 i że w tym stosunku będą się one wymieniały. Dla prawdziwości tej teorji niema znaczenia, czy jedno z nich zbywamy za 1,100 funtów sterl., a dru-

gie za 2,200 funt. sterl., albo też jedno za 1,500, a drugie za 3,000 funt. sterl. Obecnie nie wchodzę wcale w tę sprawę. Utrzymuję jedynie, że ich wartościami względnemi rządzą względne ilości pracy wyłożonej na ich wytwarzanie [1]).

CZĘŚĆ VII.

Różne skutki zmian w wartości pieniędzy, t. j. środka, w którym zawsze wyrażamy CENĘ, czyli skutki zmian w wartości dóbr, nabywanych za pieniądze.

Mimo, że, jak to już wyjaśniłem, będę traktował pieniądze, jako niezmienne w wartości, a to w celu dokładniejszego określenia przyczyn względnych zmian w wartości innych przedmiotów, — to przecież pożyteczne będzie zaobserwowanie różnych skutków, wynikających z powodu zmian w cenach towarów, zmian, wywoływanych przyczynami, o których już wspominałem, mianowicie rozmaitemi ilościami pracy potrzebnej dla ich wytwarzania, oraz zmian, wywoływanych różnicami w wartości samych pieniędzy.

Skoro pieniądze są dobrem zmiennem, przeto zwyżka płac pieniężnych częstokroć wypływa ze spadku wartości pieniędzy. W rzeczywistości, zwyżce płac wywołanej przez tę przyczynę niezmiennie towarzyszy zwyżka w cenach dóbr. Natomiast w podobnych wypadkach okazuje się, że praca i wszelkie dobra nie uległy zmianie we wza-

[1]) Malthus o teorji tej czyni uwagę następującą: „Zapewne, leży w naszej mocy pracę użytą na dobra nazywać dowolnie rzeczywistą ich wartością; postępując tak jednakże, używamy wyrazów w innym znaczeniu, niż zazwyczaj. Zacieramy przez to odrazu nader ważną różnicę między k o s z t e m a w a r t o ś c i ą i uniemożliwiamy sobie proste wyjaśnienie głównego bodźca przy wytwarzaniu bogactw, co istotnie zależy od takiego rozróżniania.“ (Principles of Political Economy. rozd. II, str. 61. — Nawias tłum.).

Malthus, zdaje się, wyobraża sobie, że według mojej teorji koszt i wartość przedmiotu są jednem i tem samem, o ile pod kosztem rozumieć „koszta wytwarzania“ włącznie z zyskami. W ustępie powyższym niema on na myśli kosztów produkcji, a więc nie rozumie mnie właściwie.

jemnym swoim stosunku i że zmiana ogranicza się do pieniędzy.

Pieniądz podlega nieustannym zmianom ze względu na to, że jest dobrem otrzymywanem z obcego kraju, ze względu na to, że stanowi powszechny środek wymiany między wszystkiemi krajami cywilizowanemi, oraz ze względu na to, że jest również podzielony między te kraje w stosunku wciąż zmieniającym się z każdym postępem w handlu i maszynach, jak również z każdą zwiększoną trudnością w zdobywaniu środków żywności i przedmiotów pierwszej potrzeby dla zwiększonej ludności. Ustalając więc zasady, regulujące wartość zamienną i cenę, musimy starannie odróżniać te zmiany, które leżą w samem dobrze, od tych, które zostały wywołane przez zmianę w środku, jakim oceniamy wartość lub wyrażamy cenę.

Zwyżka płac, spowodowana zmianą w wartości pieniądza, wywiera powszechny wpływ na ceny i z tego względu nie wywołuje żadnego istotnego wpływu na zyski. Przeciwnie, zwyżka płac spowodowana tą okolicznością, że robotnik wynagradzany jest lepiej, bądź też trudnością w zdobywaniu przedmiotów pierwszej potrzeby, na które wydatkuje się płace, wyjąwszy pewne przypadki, nie wywołuje podniesienia płac, ale ma wielki wpływ na zniżenie zysków. W pierwszym przypadku na utrzymanie robotników nie poświęca się większej ilości z rocznej pracy kraju; w drugim — poświęca się na nie ilość większą.

O zwyżce lub zniżce renty gruntowej, zysków i płac należy sądzić na podstawie podziału całkowitego przychodu z gruntu w każdem pojedyńczem gospodarstwie rolnem między trzy klasy: właściciela ziemi, kapitalistę i robotnika, nie zaś na podstawie wartości, na jaką przychód ten oceniamy przy pomocy środka niewątpliwie zmiennego.

Stopę zysku, renty gruntowej i płacy możemy określić sprawiedliwie nie według absolutnej ilości przychodu, otrzymywanego przez każdą z tych klas, lecz według ilości pracy potrzebnej do zdobycia tego przychodu. Dzięki postępom w maszynach i rolnictwie całkowity przychód może się podwoić; gdy jednak płaca, renta i zysk również się podwoiły, wszystkie trzy zachowują dawny stosunek wzajemny i żadnego z nich nie można nazwać względnie zmienionym. Atoli, jeśli płaca nie wzięła pełnego udziału w owej

zwyżce, jeśli, zamiast podwoić się, zwiększyła się tylko o połowę; jeśli renta gruntowa, zamiast podwoić się, zwiększyła się jedynie o trzy czwarte, pozostała zaś zwyżka poszła na zysk, to, zdaniem mojem, słusznie będę twierdził, iż renta gruntowa i płaca spadły, zyski natomiast wzrosły. Albowiem, o ile posiadalibyśmy niezmienny miernik do mierzenia wartości tego przychodu, okazałoby się, że mniej wartości niż poprzednio przypadło na warstwy robotników i właścicieli ziemi, a więcej na warstwę kapitalistów. Mogłoby się okazać, naprzykład, że, aczkolwiek bezwzględna ilość dóbr podwoiła się, stanowią one produkt poprzedniej ilości pracy. Jeżeli z każdej setki wytworzonych kapeluszy, ubrań i kwarterów zboża

robotnicy otrzymywali poprzednio .	25,
właściciele gruntu	25,
kapitaliści zaś	50,
	100;

po podwojeniu się zaś ilości owych dóbr z każdej setki

robotnicy otrzymują tylko	22,
właściciele gruntu	22,
kapitaliści zaś	56;
	100;

to w tym przypadku powiem, iż płaca i renta spadły, zysk zaś podniósł się, mimo, że na skutek obfitości dóbr ilości, wypłacane robotnikowi i właścicielowi gruntu, wzrosły w stosunku 25 : 44. Płacę należy oceniać według jej wartości rzeczywistej, a mianowicie, według ilości pracy i kapitału, użytego na jej wytworzenie, nie zaś według wartości nominalnej, czy to w ubraniu, czy kapeluszach, pieniądzach lub zbożu. W warunkach powyżej przyjętych przezemnie, dobra spadły do połowy poprzedniej swej wartości, o ile zaś pieniądze nie uległy zmianie, spadły one też do połowy poprzedniej ceny. Jeżeli przeto okaże się, że płaca robotnika spadła według owego środka wartości, który nie uległ zmianie, to nie będzie to jeszcze bynajmniej spadek istotny, gdyż płaca może obecnie dostarczyć już większej, niż przy dawnej płacy, ilości tanich dóbr.

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

Zmiana w wartości pieniędzy, bez względu na jej rozmiary, nie sprawia różnicy w stopie zysków. Wyobraźmy sobie bowiem, że dobra przemysłowca podniosły się z 1,000 do 2,000 funtów sterlingów, to jest o 100%; jeżeli kapitał jego, na który zmiany w pieniądzach wywierają taki sam skutek, jak i na wartość produktu, jeżeli jego maszyny, budynki i materjał będący w robocie, podniosły się również o 100%, to stopa jego zysków pozostała ta sama i otrzyma on do swojego rozporządzenia tę samą, nie większą ilość z przychodu pracy całego kraju.

Jeżeli, przy kapitale określonej wartości, przemysłowiec zdoła, dzięki oszczędności w pracy, podwoić ilość produkcji, ta zaś spadnie do połowy ceny poprzedniej, to zachowa ona dawny stosunek do kapitału, który ją wytworzył; a co za tem idzie, zyski pozostaną na tej samej stopie.

Jeśli w tym samym czasie, kiedy przemysłowiec podwoił ilość produkcji przy stosowaniu tego samego kapitału, wartość pieniędzy skutkiem jakiegoś wypadku obniżyła się o połowę, to produkcja zostanie sprzedana za dwa razy więcej pieniędzy, niż poprzednio. Kapitał jednak użyty do jej wytwarzania, posiada również dwa razy tyle wartości, co dawniej. Tak więc w tym przypadku wartość produkcji również zachowa dawny swój stosunek do wartości kapitału. Chociaż więc produkcja podwaja się, renta gruntowa, płaca robocza i zyski ulegają zmianie jedynie w tym stosunku, w jakim podwojona ta produkcja dzielona jest między trzy klasy, biorące w niej udział.

ROZDZIAŁ II.

O RENCIE GRUNTOWEJ.

Pozostaje jeszcze do zbadania, czy zawłaszczenie gruntów i wynikające stąd powstawanie renty gruntowej nie wywołuje jakiejś zmiany we względnej wartości dóbr niezależnie od ilości pracy potrzebnej do ich wytwarzania. Ażeby zrozumieć tę właśnie stronę naszego przedmiotu, musimy wniknąć w istotę renty gruntowej oraz w prawa rządzące podnoszeniem się jej i obniżaniem.

Renta gruntowa jest to część produktu ziemi, która należy się właścicielowi wzamian za użytkowanie pierwotnych, niezniszczalnych sił ziemi.

Rentę gruntową mieszają jednak częstokroć z procentami i zyskiem od kapitału, w potocznym zaś języku nazwę tę stosuje się do wszystkiego wogóle, co dzierżawca płaci rocznie właścicielowi gruntu. Jeżeli z dwu położonych obok siebie dzierżaw, jednakowej przestrzeni i z przyrodzenia jednakowo urodzajnych, jedna przedstawia wszelkie dogodności w postaci budynków gospodarskich, a przytem jest odpowiednio zdrenowana, nawieziona, obwiedziona umiejętnie żywopłotami, parkanami i murami, podczas gdy druga dogodności tych nie posiada, to, rozumie się, za użytkowanie pierwszej płacą więcej, niż za użytkowanie drugiej: a przecież w obu wypadkach wynagrodzenie to nosi miano renty gruntowej. Oczywistem jest atoli, że tylko pewna część sumy uiszczanej rocznie za dzierżawę

z udogodnieniami przypada na pierwotne, niezniszczalne siły gruntu, pozostała zaś stanowi wynagrodzenie za zastosowany kapitał, użyty na poprawę gatunku gleby, oraz na wzniesienie budynków niezbędnych do zabezpieczenia i przechowywania produktów. Adam Smith używa niekiedy wyrażenia renta gruntowa w ścisłem znaczeniu, do którego termin ten pragnąłbym ograniczyć,—częściej jednak w znaczeniu popularnem, powszechnie używanem. Twierdzi on, iż zapotrzebowanie budulca i wynikająca stąd wysoka jego cena w krajach południowo-europejskich były źródłem renty, pobieranej z lasów norweskich, które poprzednio wcale dawać jej nie mogły [1]). Czyż nie jest jednak oczywiste, że osoba płacąca tutaj tak zwaną rentę, uiszcza ją ze względu na dobro wartościowe znajdujące się w danym czasie na gruncie i odbiera ją sobie z zyskiem przy sprzedaży budulca? W samej rzeczy, gdyby za użytkowanie gruntu już po wycięciu budulca płacono właścicielowi pewną rentę w celu wyhodowania lasu, z myślą o zapotrzebowaniu w przyszłości, odszkodowanie takie słusznie możnaby nazywać rentą gruntową, płaconoby je bowiem za siły wytwórcze ziemi. W przypadku jednak przytoczonym przez Adama Smitha odszkodowanie uiszczano za możność wycięcia i sprzedaży budulca, nie zaś za możność jego wyhodowania. Adam Smith mówi też o rencie z kopalń i kamieniołomów, do czego zastrzeżenie powyższe również się stosuje. Wynagrodzenie mianowicie uiszczane nam za kopalnię lub kamieniołomy otrzymujemy wzamian za wartość węgla lub kamieni z nich wydobywanych, i nie ma ono nic wspólnego z pierwotnemi, niezniszczalnemi siłami ziemi. Rozróżnianie to posiada wielką wagę przy badaniach nad rentą i zyskami, jest bowiem rzeczą dowiedzioną, że istnieje wielka różnica między prawami rządzącemi rozwojem renty gruntowej a prawami rządzącemi rozwojem zysków, a jedne i drugie rzadko tylko działają w tym samym kierunku. We wszystkich krajach rozwiniętych to, co płacą corocznie właścicielowi ziemi i co ma jednocześnie cechy renty gruntowej i zysków, utrzymuje się niekiedy bez zmiany pod

[1]) Ustęp niniejszy i wogóle wszystko, co dotyczy Smitha w tym rozdziale, odnosi się przeważnie do ks. I, rozdz. 11 Bogactwa narodów.—Przyp. tłum.

działaniem przyczyn wręcz sobie przeciwnych, kiedyindziej zaś idzie w górę lub spada stosownie do tego, która z tych przyczyn przeważy. Mówiąc przeto na dalszych stronicach dzieła niniejszego o rencie gruntowej, będę miał na myśli wynagrodzenie dawane właścicielowi ziemi wzamian za użytkowanie sił jej pierwotnych i niezniszczalnych.

Przy osadnictwie pierwotnem, gdy w kraju istnieje obfitość gruntów bogatych i urodzajnych, część ich tylko nieznaczną trzeba uprawiać dla utrzymania istniejącej w tym czasie ludności, i część ich tylko nieznaczną może wziąć pod uprawę kapitał, którym ludność ta rozporządza. Wówczas to niema zupełnie renty gruntowej, nikt bowiem nie chciałby płacić za korzystanie z ziemi, gdy jest poddostatkiem gruntów wolnych, a więc dla każdego chętnego dostępnych.

Na podstawie prostej zasady podaży i popytu za grunt taki nie należy się żadna renta, zdrowy bowiem rozsądek sam już wskazuje, że nic się nie płaci za korzystanie z wody, powietrza i wogóle z darów przyrody, istniejących w ilości nieograniczonej. Przy posiadaniu pewnej ilości materjału surowego, maszyny, dzięki ciśnieniu powietrza lub prężności pary, wykonywują swoją pracę i w znacznym stopniu oszczędzają wysiłku ludzkiego; nie płacimy jednakże nic za korzystanie z tych przyrodzonych pomocy, są one bowiem niewyczerpane i dostępne dla każdego. W ten sam sposób piwowar, gorzelnik, farbiarz przy wytwarzaniu dóbr swoich nieustannie korzystają z powietrza i wody; że jednak zapasy powietrza i wody są niewyczerpane, niema na nie ceny [1]). Dopóki wszystkie grunty są jednakowej jakości, nieograniczone pod względem ilości i jednolite co do gatunku, póty za użytkowanie ich nie

[1]) „Ziemia, jakeśmy widzieli, nie jest jedynym czynnikiem przyrodzenia mającym zdolność produkcyjną; lecz jedynym prawie, który mógł być przywłaszczonym przez człowieka i którego korzyściami mógł on następnie udzielnie zawładnąć. Woda w rzekach i w morzu przez tę twoją zdolność, iż porusza nasze machiny, że unosi nasze statki, że żywi ryby, ma tem samem moc produkcyjną; wiatr obracający młyny, a nawet ciepło słoneczne pracują dla nas, lecz, szczęściem, nikt nie mógł powiedzieć: wiatr i słońce do mnie należą, i usługa, którą mi wyrządzają, musi być dla mnie zapłaconą".—*Economie politique* przez J. B. Say'a, t. 21, str. 124. (Przekł. polski D. Dzierożyńskiego z r. 1821, t. II, str. 162.—Przyp. tłum.).

można pobierać żadnej opłaty, wyjąwszy, gdy posiadają położenie szczególnie korzystne. Tak więc, za korzystanie z ziemi płacą stale rentę dzięki temu dopiero, że ziemia znajduje się w ilości ograniczonej i jest niejednolita jakościowo, oraz naskutek przyrostu ludności i wzięcia pod uprawę gruntów mniej urodzajnych lub też mniej korzystnie położonych. Kiedy wraz z rozwojem społeczeństwa wzięte zostały pod uprawę grunta drugorzędne co do urodzajności, zjawia się natychmiast renta od gruntów pierwszorzędnych, której wysokość określi różnica między temi dwiema kategorjami gruntów.

Skoro tylko wzięto pod uprawę grunta trzeciorzędne, grunta drugorzędne natychmiast zaczynają dawać rentę, która, jak i powyżej, określa się różnicą między ich siłami wytwórczemi. Jednocześnie podnosi się renta od gruntów pierwszorzędnych, gdyż musi ona zawsze przewyższać rentę z gruntów drugorzędnych o różnicę między przychodem otrzymywanym z nich przy danej ilości pracy i kapitału. Renta od gruntów urodzajniejszych podnosi się w miarę przyrostu ludności, przyrost ten zaś dla zdobycia większej podaży żywności zmusza uciekać się do gruntów coraz lichszych.

Wyobraźmy sobie tedy grunta № 1, 2 i 3, przy jednakim nakładzie kapitału dające przychód czysty w wysokości 100, 90 i 80 kwarterów zboża. W kraju nowym, gdzie w stosunku do zaludnienia istnieje obfitość gruntów urodzajnych i gdzie wobec tego można wyłącznie uprawiać № 1, wszystek przychód czysty należy do rolnika, stanowiąc zysk od włożonego przezeń kapitału. Skoro tylko ludność wzrosła tak dalece, że konieczną się stała uprawa № 2, z którego prócz utrzymania robotnika dostaje się tylko 90 kwarterów, № 1 zacznie dawać rentę. Bądź więc w rolnictwie istnieje dwojaka stopa zysków od kapitału, bądź z przychodu № 1 należy ująć 10 kwarterów, t. j. wartość 10 kwarterów na inne przeznaczenie. Bez względu na to, czy № 1 uprawia sam właściciel, czy też inna jakaś osoba, owe dziesięć kwarterów stanowią zawsze rentę gruntową, gdyż rolnik № 2 otrzymuje ze swoim kapitałem ten sam rezultat, czy to uprawiając № 1 i płacąc 10 kwarterów renty, czy też nie płacąc jej wcale i uprawiając w dalszym ciągu № 2. W ten sam sposób można dowieść, że, gdy

wzięty został pod uprawę № 3, renta z № 2 wynosi 10 kwarterów, a renta z № 1 podnosi się do 20 kwarterów; bowiem rolnik № 3 otrzymuje te same zyski, czy to płacąc 20 kwarterów renty z № 1 albo 10 kwarterów z № 2, czy też uprawiając № 3, wolny od wszelkiej renty.

Częstokroć, zazwyczaj nawet, dzieje się tak, że, zanim wzięto pod uprawę grunta № 2, 3, 4, 5 lub też jeszcze niższego gatunku, można kapitał umieścić bardziej produkcyjnie na gruntach już zajętych. Może okazać się, że podwojenie kapitału pierwotnie zastosowanego na № 1, acz nie podwoi przychodu—nie powiększy go o 100 kwarterów, to przecież podniesie go o 85 kwarterów, zaś ilość ta przewyższa to, co można przy tym samym kapitale otrzymać z ziemi № 3.

W podobnym wypadku kapitał zostanie raczej umieszczony w dawnym gruncie i będzie dawał również rentę. Rentą bowiem jest zawsze różnica między przychodem otrzymywanym przy stosowaniu dwu równych ilości kapitału i pracy. Jeżeli dzierżawca przy kapitale 1000 funt. sterl. zbierał ze swojego gruntu 100 kwarterów pszenicy, przy włożeniu zaś następnych 1000 funtów otrzymuje dalszy zbiór 85 kwarterów, to po upływie terminu jego dzierżawy właściciel gruntu będzie miał prawo żądać od niego renty w wysokości 15 kwarterów lub wartości im odpowiadającej, albowiem niepodobna, by istniała dwojaka stopa procentowa. Jeśli dzierżawca zadawala się przy następnych swoich 1000 funt. sterl. przychodem mniejszym o 15 kwarterów, to czyni to dlatego, że nie może dla nich znaleźć zastosowania zyskowniejszego. Ogólna stopa procentowa pozostaje w tym stosunku, i gdyby pierwszy dzierżawca nie zgodził się na to, znajdzie się ktoś inny, kto wszystko, co przewyższa ową stopę zysków, zechce oddawać właścicielowi gruntów, dających nadwyżkę.

W tym ostatnim, jak i poprzednim przypadku, kapitał ostatnio włożony nie daje renty. Za większą produkcyjność pierwszego 1000 funt. sterl. uiszcza się rentę w sumie 15 kwarterów; za włożenie następnego tysiąca nie uiszcza się wcale renty. Włożywszy w ten sam grunt trzeci tysiąc, który da zbiór 75 kwarterów, płaci się rentę z drugiego tysiąca, a równa się ona różnicy między przychodem z obu tych kapitałów, czyli 10 kwarterom; jedno-

cześnie renta z pierwszego tysiąca powiększy się z 15 do 25 kwarterów, podczas gdy ostatnie 1,000 funt. sterl. nie dadzą żadnej renty.

Gdyby tedy żyzne grunta istniały w ilości znacznie przewyższającej zapotrzebowanie na środki żywności ze strony rosnącego zaludnienia, albo też gdyby można było w dawne grunta wkładać kapitał do nieskończoności bez uszczuplania się zbiorów, nie byłoby zupełnie zwyżki renty. Albowiem renta pochodzi stale z zastosowania dodatkowej ilości pracy przy zbiorze stosunkowo mniejszym.

Najżyzniejsze i najkorzystniej położone grunta bierze się pod uprawę najwcześniej, a wartość zamienna ich produkcji określa się w ten sam sposób, co wartość zamienna wszelkich innych dóbr — ogólną ilością pracy niezbędnej w najrozmaitszych przypadkach do wytwarzania i dostarczenia jej na rynek. Gdy wzięto już pod uprawę grunta niższego gatunku, wartość zamienna produktów surowych wzrośnie, ponieważ do wytwarzania ich potrzeba więcej pracy.

Wartością zamienną wszelkich dóbr, czy to wytworów przemysłu, czy kopalni, czy wreszcie produktów rolnych, rządzi zawsze nie najmniejsza ilość pracy, wystarczająca do ich wytwarzania w warunkach szczególnie pomyślnych, a z których korzystają jedynie ci, co posiadają osobliwsze dogodności przy wytwarzaniu, ale większa ilość pracy, z konieczności zużywana przez tych, którzy dogodności tych nie posiadają, lecz wytwarzają w dalszym ciągu w okolicznościach najmniej pomyślnych. Przyczem pod okolicznościami najmniej pomyślnemi rozumiemy takie, przy których niezbędne zapotrzebowanie na produkty wymaga podtrzymywania w dalszym ciągu produkcji.

Tak więc, w instytucji dobroczynnej, gdzie ubodzy otrzymują zatrudnienie dzięki funduszom filantropów, przeciętna cena dóbr, stanowiących rezultat takiej pracy, odpowiada nie szczególnym dogodnościom, przysługującym tym pracownikom, ale powszechnym, zwykłym i naturalnym utrudnieniom nieodłącznie spotykanym przez wszystkich innych wytwórców. Gdyby istotnie podaż dostarczana przez tych pracowników uprzywilejowanych dorównywała całkowitym potrzebom społeczeństwa, to przemysłowiec nie korzystający z żadnej z owych dogodności zostałby oczy-

wiście wypchnięty z rynku; skoro jednak uprawia on w dalszym ciągu swój zawód, tedy czyni to wyłącznie pod warunkiem, że wydobędzie zeń zwykłą, powszechną stopę zysków od kapitału. To zaś ma miejsce wtedy jedynie, jeżeli dobro jego uzyskuje cenę odpowiednią do ilości pracy wyłożonej na wytwarzanie tego dobra [1]).

Wprawdzie na najlepszym gruncie przy tej samej pracy otrzymuje się nadal tyleż produktu, co poprzednio, lecz wartość jego podnosi się skutkiem zmniejszonych zbiorów otrzymywanych przez tych, którzy włożyli nową pracę i kapitał w ziemię mniej żyzną. Wyższość gruntów urodzajnych nad lichemi w żadnym więc razie nie zatraca się, przechodzi tylko z rąk rolnika albo spożywcy do rąk właściciela ziemi; skoro jednak na gruntach lichszych potrzeba więcej pracy, a one jedynie mogą dostarczyć nam dodatkowych zapasów produktów surowych, tedy wartość porównawcza tych produktów utrzyma się stale wyżej dawnego poziomu. Dzięki temu wymieniać je można na większą ilość kapeluszy, ubrań, trzewików i innych t. p. przedmio-

[1]) Czy w cytowanym poniżej ustępie Say nie zapomniał o tem, że to koszty produkcji regulują ostatecznie cenę? „Produkty przemysłu rolniczego to mają szczególnego w sobie, iż nie stają się droższemi, stając się rzadszemi, gdyż wkrótce ludność ubywa zawsze w tymże samym czasie, w którym się zmniejszają płody pożywne; i że zatem ilość tych produktów, która jest zapotrzebowana, zmniejsza się w tymże samym czasie, w którym się zmniejsza ilość ofiarowana. Dlatego też nie okazuje się, ażeby zboże miało być droższe tam, gdzie jest wiele gruntów odłogiem leżących, aniżeli w kraju zupełnie uprawnym. Anglja, Francja były daleko mniej uprawnemi w średnim wieku, aniżeli za naszych czasów; daleko mniej wydawały żniw, a przecie, ile tylko można o tem sądzić przez porównanie z niektóremi innemi wartościami, zboże nie sprzedawało się wówczas drożej. Jeżeli produkt był mniejszy, i ludność też była mniejszą: szczupłość opatrzenia powetowała się niedostatkiem zapotrzebowania“. T. II, str. 338. (Według przekł. polsk. str. 387. Przyp. tłum.). Pozostając pod wpływem poglądu, że ceną dóbr rządzi cena pracy, i słusznie utrzymując, iż wszelkie instytucje dobroczynne przyczyniają się do przyrostu ludności, Say powiada: „Podejrzewam, iż taniość dóbr przywożonych z Anglji pochodzi poczęści stąd, iż w kraju tym istnieje mnóstwo instytucji dobroczynnych“. T. II, str. 227. (Ustępu tego brak w wyd. czwartem, a więc i w przekładzie polskim. Przekł. własny tłum.). — Jest to pogląd konsekwentny dla tego, kto twierdzi, iż płaca robocza reguluje ceny.

tów, których wytwarzanie nie wymaga owej dodatkowej ilości pracy.

Tak tedy, przyczyna, dla której produkty surowe podnoszą się w swojej wartości porównawczej, leży w tem, że na wytwarzanie ilości ostatnio otrzymanej użyto więcej pracy, nie zaś w tem, że właściciel gruntów pobiera z nich rentę. Wartość zboża określa się ilością pracy wyłożoną na jego wytwarzanie na gruncie takiego gatunku albo też przy takiej ilości kapitału, przy których nie płaci się renty. Zboże stoi wysoko w cenie nie dlatego, że uiszcza się rentę, ale przeciwnie właśnie, rentę uiszcza się dlatego, że zboże stoi wysoko. Słusznie też zauważono, że w cenie zboża nie zaszłaby żadna zniżka, chociażby nawet właściciele ziemi wyrzekli się swoich rent. Pozwoliłoby to tylko pewnym dzierżawcom prowadzić życie na pańskiej stopie, ale nie zmniejszyłoby ilości pracy niezbędnej do zdobywania produktów surowych z gruntów mniej produkcyjnych a znajdujących się pod uprawą.

Częstokroć słyszymy o wyższości, właściwej ziemi wobec wszelkich innych źródeł produkcji pożytecznej dzięki nadwyżce udzielanej przez nią w postaci renty. A jednak, gdy gruntu jest największa obfitość, gdy jest on najprodukcyjniejszy i najżyzniejszy, nie daje on wówczas wcale renty. Dopiero gdy siły jego słabną, gdy wzamian za daną pracę daje coraz mniej, wówczas to pewną część przychodu pierwotnego na obszarach najbardziej urodzajnych odkłada się jako rentę. Szczególniejszą jest rzeczą, że jako na osobliwszą wyższość ziemi wskazywano na tę właśnie cechę, którą w zestawieniu z czynnikami przyrody pomocnemi przemysłowcom należałoby uznać za ujemną. Gdyby powietrze, woda, prężność pary i ciśnienie atmosfery były w rozmaitych gatunkach i gdyby można było wziąć je w posiadanie, a każdy gatunek istniał jedynie w rozmiarach ograniczonych, to i one także dawałyby rentę w miarę tego, jak branoby w użytkowanie coraz niższe ich gatunki. Z zastosowywaniem coraz niższych ich gatunków wzrastałaby wartość dóbr w tej gałęzi przemysłu, w której je użyto, ponieważ ta sama ilość pracy okazywałaby się mniej produkcyjną. Więcej czyniłby człowiek pracą swoją, mniej dokonywałaby przyroda. Ziemia zaś nie zajmowałaby wów-

czas wyjątkowego stanowiska dzięki ograniczoności sił swoich.

Gdyby nadwyżka produktu udzielana przez ziemię w postaci renty stanowiła istotnie korzyść, należałoby również pragnąć, aby nowe maszyny sporządzane co roku okazywały się mniej sprawnemi od dawnych, gdyż niewątpliwie nadawałoby to większą wartość zamienną towarom wytwarzanym nietylko przez dane, ale wogóle przez wszystkie maszyny wewnątrz państwa; przyczem posiadaczom maszyn najprodukcyjniejszych płaconoby rentę [1]).

---

[1]) „W rolnictwie — mówi Adam Smith — przyroda również współpracuje z człowiekiem, a choć praca jej nie pociąga za sobą żadnego wydatku, tem niemniej produkt tej pracy posiada wartość, zupełnie tak samo jak wytwór najdroższego robotnika". Za pracę przyrody wynagradza się nie dlatego, że robi ona wiele, ale dlatego, że robi ona mało. Stosunkowo do tego im jest skąpszą, wymaga coraz większej zapłaty za swoją pracę. Gdzie natura występuje jako szczodra dobrodziejka, pracuje zawsze darmo. „Sprzężaj pracujący w rolnictwie, podobnie jak robotnicy przemysłowi, odtwarza wartość, nietylko dorównywującą własnemu spożyciu, czyli zatrudniającemu go kapitałowi wraz z zyskami właściciela, ale nawet wartość znacznie wyższą. Bydło nietylko odtwarza wszystkie zyski kapitału, ale nadto rentę dla właściciela gruntu. Rentę tę możemy uważać za produkt owych sił przyrody, których użytkowanie właściciel wypożycza dzierżawcy. Renta bywa większa lub mniejsza stosownie do przypuszczalnych rozmiarów owych sił, czyli, innemi słowy, stosownie do przypuszczalnej, przyrodzonej lub wzmożonej urodzajności gruntu. To, co pozostaje po potrąceniu wszystkiego, co możemy uważać za pracę ludzką, jest dziełem przyrody. Rzadko wynosi ono mniej niż jedną czwartą, nieraz zaś nawet więcej niż trzecią część całego produktu. Ilość pracy produkcyjnej równa powyższej i włożona w rękodzieła nigdy nie zdoła działać odtwórczo w tak silnym stopniu. Tam natura nic nie czyni, człowiek zaś czyni wszystko. Odtwarzanie jednak pozostaje zawsze w stosunku do siły czynników działających. Stąd też kapitał umieszczony w rolnictwie nietylko wprowadza w ruch większą ilość pracy produkcyjnej, niż każdy równy mu kapitał umieszczony w przemyśle, ale ponadto względnie do ilości zatrudnionej przez się pracy produkcyjnej dorzuca znacznie większą wartość do rocznej wytwórczości ziemi i pracy całego kraju, do istotnych bogactw i przychodu jego mieszkańców. Ze wszystkich sposobów stosowania kapitału ten jest najkorzystniejszy dla społeczeństwa". — Ks II, rozdz. V, str. 15.

Czy w przemyśle natura nic dla człowieka nie czyni? Czy nic nie znaczą siły wiatru i wody, obracające maszyny nasze, pomocne w żegludze? Czy nie darem natury jest ciśnienie atmosfery i prężność pary, umożliwiająca działanie najwspanialszych maszyn?

Podnoszenie się renty gruntowej jest zawsze wynikiem rosnącego bogactwa w kraju oraz trudności w dostarczaniu pożywienia dla zwiększonej ludności. Jest to objawem bogactwa, lecz nie stanowi jego przyczyny, albowiem bogactwo wzrasta częstokroć niezwykle szybko, podczas gdy renta gruntowa bądź pozostaje bez zmiany, bądź nawet się obniża. Renta gruntowa wzrasta szczególnie szybko, w miarę jak grunta, któremi można rozporządzać, upadają pod względem produkcyjności. Bogactwa wzrastają szczególnie szybko w krajach, gdzie grunt, którym można rozporządzać, jest najżyzniejszy, gdzie przywóz jest najmniej krępowany i gdzie dzięki postępom w rolnictwie produkcja może się zwiększać bez żadnego zwiększania stosunkowej ilości pracy, gdzie przeto renta rozwija się zwolna.

Gdyby wysoka cena zboża była skutkiem, nie zaś przyczyną renty gruntowej, ceny wahałyby się odpowiednio do tego, czy renta gruntowa byłaby niska czy wysoka, renta zaś stanowiłaby część składową ceny. Atoli regulatorem ceny zboża bywa to zboże, które wytworzono przy najwyższym nakładzie pracy, a renta nie stanowi i nie może stanowić części składowej w cenie zboża [1]). Tak

---

Nie mówiąc już o wpływie ciepła przy zmiękczaniu i topieniu kruszców, o rozkładowem działaniu powietrza podczas procesów farbiarskich i fermentacyjnych. Niepodobna wymienić ani jednego przemysłu, gdzieby przyroda nie okazywała człowiekowi pomocy, gdzie nie okazywałaby jej hojnie i bezpłatnie.

W związku z ustępem przytoczonym przezemnie z Adama Smitha Buchanan czyni uwagę następującą: „W badaniach moich nad pracą produkcyjną i nieprodukcyjną zawartych w tomie czwartym usiłowałem wykazać, że rolnictwo dorzuca do bogactwa narodu nie więcej, niż każdy inny rodzaj pracy. Rozwodząc się nad odtwarzaniem renty gruntowej, jako nad tak wielką korzyścią dla społeczeństwa, dr. Smith zapomina o tem, że renta jest wynikiem wysokich cen i że właściciele gruntów czerpią zyski tą drogą kosztem ogółu społeczeństwa. Dla społeczeństwa niema żadnej korzyści bezwzględnej w powstawaniu renty; zyskuje tu jedna klasa kosztem drugiej. Czystą fantazją jest pogląd, jakoby rolnictwo dawało produkt, a więc i rentę, dzięki pomocy świadczonej pracy ludzkiej przez naturę podczas procesu uprawy. Renta pochodzi nie z produkcji, ale z ceny, za jaką się ją sprzedaje; cenę tę osiąga się nie dzięki pomocy natury podczas wytwarzania, ale dlatego, że dana cena dopasowuje spożycie do podaży“.

[1]) Jasne zrozumienie tej zasady posiada, zdaniem mojem, szczególną wagę dla nauki ekonomji politycznej.

więc, Adam Smith nie ma słuszności, twierdząc, że pierwotna podstawa regulująca wartość zamienną dóbr, a mianowicie porównawcza ilość pracy, przy pomocy której zostały one wytworzone, może uledz zmianie skutkiem objęcia ziemi w posiadanie i uiszczania renty. Surowce wchodzą w skład większości dóbr, lecz wartość tych surowców, podobnie jak wartość zboża, określa się produkcyjnością tych części kapitału, które włożono w ziemię ostatnio i które nie dają renty. Stąd też renta nie stanowi części składowej w cenie dóbr.

Dotąd badaliśmy wpływy wywierane na rentę gruntową przez naturalny rozwój bogactw i zaludnienia w kraju, gdzie grunta posiadają produkcyjność różnego stopnia; przyczem doszliśmy do przekonania, że renta wzrasta wraz z każdym nowym wkładem kapitału dodatkowego, jakiego wymagają grunta mniej przynoszące. Z tej samej zasady wynika, że wszystkie okoliczności społeczne, czyniące zbędnem wkładanie w ziemię kapitału poprzedniej wysokości, a więc podnoszące produkcyjność sumy włożonej ostatnio, obniżają rentę. Rezultat taki sprowadza oczywiście wszelka znaczniejsza redukcja kapitału w kraju, materjalnie zmniejszająca fundusze na utrzymanie pracy. Ludność reguluje się według funduszu, który ją zatrudnia, to też zawsze wzrasta ona lub zmniejsza się stosownie do wzrostu lub zmniejszenia kapitału. Tak tedy wszelkiej redukcji kapitału towarzyszą niezbędnie: osłabienie popytu na zboże, spadek jego cen i zmniejszenie uprawy. W porządku odwrotnym do tego, w jakim gromadzenie kapitału podnosi rentę gruntową, zmniejszanie się kapitału będzie ją obniżało: grunta mniej produkcyjne będą stopniowo opuszczane, wartość zamienna produktu spadnie, a grunta wyższego gatunku stanowić będą ostatnie ziemie uprawne, które też wtedy wcale nie będą dawały renty.

Też same przecież skutki mogą nastąpić wówczas, gdy bogactwa i ludność danego kraju wzrosły, jeżeli wzrostowi temu towarzyszyły tak znaczne postępy rolnictwa, że aż pociągnęły za sobą taki sam skutek, zmniejszywszy czy to potrzebę uprawy gruntów lichszych, czy też wysokość kapitału wydatkowanego poprzednio na przestrzeniach urodzajniejszych.

Skoro na wyżywienie danej ludności potrzeba milion kwarterów zboża, otrzymywanego z gruntów № 1, 2 i 3, a jakiś wynalazek pozwoli później otrzymywać te milion kwarterów z № 1 i 2 bez uprawiania № 3, to oczywiście bezpośrednim wynikiem tego musi być spadek renty gruntowej. Wówczas bowiem, zamiast № 3 będzie № 2 uprawiany bez dawania jakiejkolwiek renty, renta zaś z № 1 nie będzie już różnicą między przychodem z № 3 i 1, ale tylko różnicą między № 2 a 1. Przy takiej samej i niezwiększonej ludności nie może powstać zapotrzebowanie na dodatkowe ilości zboża; kapitał i praca wkładane w № 3 zostaną użyte na produkcję innych dóbr, pożądanych przez społeczeństwo, i nie będą mogły mieć wpływu na wzrost renty. Wyjątek zachodzi, gdy surowców, z których dobra te wytwarzamy, nie można już otrzymywać, nie włożywszy kapitału w ziemię w warunkach mniej korzystnych; w wypadku tym znowu trzebaby wziąć pod uprawę № 3.

Niewątpliwie, spadek względnych cen produktów surowych skutkiem postępów w rolnictwie, a raczej skutkiem tego, że na wytwarzanie produktów tych zużywa się mniej pracy, prowadzi za sobą zwiększone nagromadzenie kapitału, gdyż tym sposobem powiększają się bardzo znacznie zyski z kapitału. Nagromadzenie kapitału sprowadza większe zapotrzebowanie pracy, wyższe płace, wzrost zaludnienia, coraz większe zapotrzebowanie na materjały surowe i coraz intensywniejszą uprawę. Atoli renta gruntowa dojdzie do tej wysokości, na jakiej stała poprzednio, dopiero gdy wzrośnie ludność, to znaczy, gdy weźmie się pod uprawę № 3. Minie znaczny przeciąg czasu, podczas którego renta gruntowa będzie istotnie niższa.

Wszelako postęp w rolnictwie bywa dwojaki: jeden podnosi produkcyjność ziemi, drugi zaś przez ulepszenie maszyn pozwala nam otrzymywać z niej produkt przy mniejszym nakładzie pracy. Oba te rodzaje postępu prowadzą do spadku cen produktów surowych, oba odbijają się na rencie gruntowej, lecz nie w stopniu jednakim. Gdyby nie wywoływały one spadku w cenach produktów surowych, nie byłoby wogóle postępu. Albowiem cechą zasadniczą postępu technicznego jest zmniejszenie ilości pracy potrzebnej poprzednio na wytwarzanie danego dobra,

zmniejszenie to zaś nie może nastąpić bez spadku ceny owego dobra czyli jego wartości względnej.

Za przykłady postępu podnoszącego siły wytwórcze ziemi służyć mogą: właściwszy płodozmian i odpowiedniejszy dobór nawozu. Ulepszenia takie bezwzględnie pozwalają nam otrzymywać dawny przychód na mniejszej przestrzeni gruntu. Wprowadziwszy do płodozmianu buraki, nietylko otrzymujemy zbiór ich, ale nadto możemy wypasać owce; ziemia, na której poprzednio pasły się owce, okazuje się zbyteczną, i zajmując mniejszą przestrzeń ziemi, otrzymujemy poprzednią ilość produktu surowego. Przez wynalezienie nawozu, któryby na danym kawałku ziemi pozwalał produkować o 20% więcej zboża, możemy z najmniej produkcyjnej części gospodarstwa wycofać przynajmniej część kapitału. Do obniżenia renty gruntowej, jak to już poprzednio zauważyłem, niekoniecznie potrzeba, aby grunt ten przestano uprawiać: dla osiągnięcia tego samego skutku wystarczy, by na dawnej przestrzeni gruntu stosować jeden po drugim kapitały z różnym wynikiem i wycofać część z nich, dającą najmniejsze zyski. Jeśli przez zaprowadzenie gospodarki buraczanej albo przez zastosowanie silniejszego nawozu, będę w stanie otrzymywać przychód poprzedni przy mniejszym kapitale, nie naruszając przytem różnicy między produkcyjnością kapitałów wkładanych jeden po drugim, to wywołam zniżkę renty. Ta bowiem część nakładu, która stanowi miernik dla obliczania pozostałych, będzie odmienna i produkcyjniejsza od służącej za miernik poprzednio. Jeżeli, naprzykład, stopniowo wkładane kapitały przynosiły 100, 90, 80, i 70, to przy stosowaniu czterech tych kapitałów renta moja wynosi 60, to jest różnicę między

70 a 100=30 70 a 90=20 70 a 80=10 60,	podczas gdy przychód wynosi 340:	100 90 80 70 340.

Póki więc stosuję owe kapitały, renta moja pozostaje jednakowa, mimo że przychód z każdego z nich może uledz równomiernemu zwiększeniu. Jeśli, zamiast 100, 90, 80

i 70, przychód wzrośnie do 125, 115, 105 i 95, renta wciąż będzie wynosiła 60, to jest różnicę między

95 a 125 = 30 95 a 115 = 20 95 a 105 = 10 60,	podczas gdy przychód podniósł się do 440:	125 115 105 95 440.

Przy takim jednak wzroście przychodu bez wzrostu zapotrzebowania [1]) niema racji wkładać w ziemię tyle kapitału. Pewien jego nakład zostanie wycofany, a co za tem idzie, ostatni nakład kapitału da nie 95, lecz 105, i renta spadnie do 30, t. j. do różnicy między

105 a 125 = 20 105 a 115 = 10 30,	podczas gdy przychód wciąż odpowiada potrzebom zaludnienia, wynosząc 345 kwarterów, t. j.	125 115 105 345,

przy zapotrzebowaniu sięgającem tylko 340 kwarterów.

Natomiast pewne ulepszenia rolnicze obniżają wartość względną przychodu, nie obniżając renty zbożowej, chociaż obniżają rentę pieniężną. Ulepszenia takie nie podnoszą produkcyjności ziemi, pozwalają nam jedynie otrzymywać z niej przychód przy mniejszym nakładzie pracy. Dotyczą raczej tworzenia się kapitału umieszczonego w roli, niźli samej uprawy. Tego rodzaju są: ulepszone narzędzia rolnicze, pługi i młockarnie mechaniczne, oszczędzanie koni używanych w gospodarstwie, wyższa znajomość sztuki weterynaryjnej. W ziemię wkłada się mniej kapitału, co zna-

[1]) Mam nadzieję, że nie zostanę zrozumiany, jakobym nie doceniał znaczenia wszelkiego rodzaju postępu w rolnictwie w stosunku do właścicieli ziemi. Bezpośrednio postęp ten obniża rentę gruntową; ponieważ jednak stanowi silny bodziec dla rozwoju ludności, jednocześnie zaś umożliwia uprawę lichszych gruntów przy mniejszej pracy, w ostatecznym tedy rezultacie postęp w rolnictwie przynosi ogromne korzyści właścicielom ziemi. W każdym bądź razie w ciągu pewnego okresu czasu stanowczo działa na ich szkodę.

czy to samo, jak gdyby wkładano mniej pracy; pragnąc jednak otrzymywać dawny przychód, nie można uprawiać mniej gruntu. Czy przecież ulepszenia tego rodzaju odbiją się na rencie zbożowej, to już zależy od tego, czy różnica w przychodzie otrzymywanym przy różnych nakładach kapitału wzrosła, czy pozostała bez zmiany, czy też się zmniejszyła. Jeżeli przy włożeniu w ziemię czterech kapitałów, wynoszących 50, 60, 70 i 80, z których każdy daje jednakowy rezultat, jakieś ulepszenia w tworzeniu się tych kapitałów pozwolą mi wycofać z każdego z nich po 5, tak, że pozostanie 45, 55, 65 i 75, to w rencie zbożowej nie zajdą żadne zmiany. Jeżeli jednak ulepszenia te będą takie, że pozwolą mi oszczędzić cały nakład użyty najmniej produkcyjnie, to renta zbożowa natychmiast spadnie, gdyż zmniejszy się różnica między kapitałami najprodukcyjniejszym i najmniej produkcyjnym, a ta właśnie różnica stanowi rentę.

Bez przytaczania dalszych przykładów wydaje mi się dostatecznie dowiedzionem, że wszystko, cokolwiekbądź zmniejsza nierówność przychodu otrzymywanego przy stopniowych nakładach kapitału na dawnym czy też na nowym gruncie, wywołuje również zniżkę renty gruntowej; cokolwiekbądź zaś zwiększa tę nierówność, wywołuje, oczywiście, skutek wręcz przeciwny, zmierza do podniesienia renty.

Jako rentę właściciela ziemi braliśmy przeważnie tę część przychodu, którą otrzymuje się z danego gospodarstwa przy danym kapitale, bez względu niejako na jej wartość zamienną. Skoro jednak ta sama przyczyna — a mianowicie trudność wytwarzania — podnosi wartość zamienną produktów surowych, a więc i wartość zamienną tej ich części, którą właściciel ziemi otrzymuje w postaci renty, to, oczywiście, z trudności wytwarzania korzysta on podwójnie: popierwsze, otrzymuje większy udział, podrugie zaś, dobro, którem mu płacą, posiada wyższą wartość [1]).

[1]) Dla wyjaśnienia tego i wykazania, w jakim stopniu ulega zmianie renta zbożowa i pieniężna, przypuśćmy, że praca 10 ludzi na gruncie określonego gatunku daje 180 kwarterów pszenicy, której wartość wynosi 4 funt. sterl. za kwarter, t. zn., 720 funt. sterl., dodatkowa zaś praca 10 ludzi na tym samym czy też na innym gruncie wytwarza dodatkowo tylko 170 kwarterów. Pszenica pod-

nosi się wtedy w cenie z 4 na 4 funt. st. 4 szyl. 8 pens., ponieważ 170 : 180 = 4 funt. sterl. : 4 funt. st. 4 szyl. 8 pens. To znaczy, że dla wytwarzania 170 kwarterów w jednym wypadku potrzeba pracy 10 ludzi, w drugim zaś tylko 9,44 ludzi, czyli że podwyżka wyniesie 9,44 : 10 lub też 4 funt. sterl. : 4 funt. sterl. 4 szyl. 8 pens. Przy zatrudnieniu każdych następnych 10 ludzi przychód wynosi

160, cena zaś podnosi się do 4 funt. 10 szyl.
150, „ „ „ „ „ 4 „ 16 „
140, „ „ „ „ „ 5 „ 2 „ 10 pens.

Otóż, jeśli wówczas, gdy cena zboża wynosiła 4 funt. st. za kwarter, z gruntu przynoszącego 180 kwarterów nie płacono wcale renty, to, zbierając tylko 170 kwarterów, płacimy w postaci renty wartość 10 kwart. Przy cenie 4 funt. 4 szyl. 4 pens. wynosi to 42 funt. sterl. 7 szyl. 6 pens.

20	kwarterów	przy	zbiorze	160	przy	cenie	4	f.	10	szyl.	daje	90 f.
30	„	„	„	150	„	„	4	„	16	„	„	144 „
40	„	„	„	140	„	„	5	„	2	„	10 p.	205 „
											13 sz. 4 pens.	

Renta zbożowa wzrasta w stosunku	100	200	300	400,
renta pieniężna zaś w stosunku	100	212	340	485.

ROZDZIAŁ III.

O RENCIE GÓRNICZEJ.

Kruszce narówni z innemi przedmiotami zdobywamy przez pracę. Właściwie wytwarza je przyroda, lecz praca ludzka wydobywa je z łona ziemi i przystosowuje do oddawania nam usług.

Kopalnie, podobnie jak grunta uprawne, dają zazwyczaj rentę swym właścicielom. Renta ta, zarówno jak rolna, stanowi skutek, bynajmniej zaś nie źródło wysokiej wartości produktu.

O ileby istniała obfitość jednako wydajnych kopalń nie wziętych w posiadanie przez nikogo, nie mogłyby one dawać renty. Wartość przychodu z nich zależałaby od ilości pracy niezbędnej do wydobycia kruszcu z kopalni i dostarczenia go na rynek.

Kopalnie jednak bywają rozmaitej jakości, gdyż przy jednakowych ilościach pracy dają rozmaite rezultaty. Kruszec wytwarzany w kopalniach najuboższych musi posiadać przynajmniej taką wartość zamienną, aby nietylko wystarczyła ona do zdobycia wszelkiej żywności, odzieży i innych przedmiotów pierwszej potrzeby zużywanych przez pracowników owych kopalń, oraz do sprowadzenia produktu kopalń na rynek, ale by dała zwykłe, przeciętne zyski temu, kto wyłożył kapitał niezbędny do prowadzenia przedsiębiorstwa. Dochód z kapitału w kopalni najuboższej, nie dającej wcale renty, określa rentę ze wszystkich kopalń

produkcyjniejszych. Kopalnia ta przypuszczalnie daje zwykły zysk z kapitału. Wszystek przychód ponad to z innych kopalń wypłaca się bezwarunkowo właścicielom jako ich rentę. Skoro zasada ta jest zupełnie identyczna z wyłożoną już przez nas zasadą renty gruntowej, przeto zbytecznie byłoby rozwodzić się nad nią obszerniej.

Wystarczy zastrzec, że to samo prawo, które ogólnie rządzi wartością produktów surowych oraz dóbr przemysłowych, stosuje się też do kruszców. Albowiem wartość ich nie zależy ani od stopy zysków, ani od stopy płac, ani też od renty uiszczanej z kopalń, lecz od całkowitej ilości pracy niezbędnej do wydobycia kruszcu i sprowadzenia go na rynek.

Wartość kruszców podlega zmianom podobnie jak wartość wszelkich innych dóbr. W narzędziach i maszynach stosowanych w kopalniach można dokonywać ulepszeń znacznie skracających czas pracy; mogą następować odkrycia kopalń nowych, bardziej wydajnych, z których przy tej samej pracy wydobędziemy więcej kruszcu; wreszcie ułatwiać można sposób sprowadzania kruszcu na rynek. W każdym takim wypadku kruszce spadają w wartości, przez co wymieniamy je na mniejszą ilość innych przedmiotów. Z drugiej znów strony wartość kruszców w zestawieniu z wartością innych przedmiotów może się znacznie podnieść naskutek zwiększonych trudności przy wydobywaniu kruszcu, wywołanych koniecznością pogłębienia kopalń, zebraniem się wody lub innemi wypadkami.

Słusznie tedy zauważono, że, mimo całą uczciwość, z jaką moneta danego kraju ma odpowiadać stopie przepisanej, pieniądz złoty i srebrny, podobnie jak wszelkie inne dobra, podlega przecież wahaniom w swojej wartości, i to nie tylko wahaniom przypadkowym i przejściowym, ale również zmianom trwałym i naturalnym.

Odkrycie Ameryki i bogatych kopalń, w jakie obfituje ona, silnie oddziałało na cenę naturalną drogich kruszców. Wielu twierdzi, że działanie to dotąd nie ustało. Zdaje się jednak, że odkrycie Ameryki przestało już oddawna oddziaływać na wartość kruszców, a jeżeli ostatnio nastąpił pewien spadek ich wartości, to należy położyć go na karb ulepszeń w metodach pracy kopalnianej.

Bez względu na przyczynę, która spadek taki wywołuje, oddziaływanie jej bywa powolne i stopniowe: gdy złoto i srebro powszechnie są uznane za środki, w których ocenia się wartość wszystkich innych przedmiotów, dają się nam odczuwać w praktyce bardzo nieznaczne niedogodności. Niewątpliwie są to zmienne środki oceny, zdaje się jednak, że niema dobra, któreby mniej podlegało zmianom. To właśnie wraz z innemi zaletami cechującemi owe kruszce, jako to: ich twardością, rozciągliwością, podzielnością i t. p., dały im wszędzie pierwszeństwo jako stopie menniczej dla pieniędzy krajów cywilizowanych.

Gdyby jednakowe ilości pracy przy jednakowych ilościach kapitału stałego mogły w każdym czasie wydobywać jednakowe ilości złota z kopalni nie dającej żadnej renty, złoto byłoby miarą wartości na tyle niezmienną, na ile tylko natura rzeczy na to zezwala. Istotnie, ilość jego powiększałaby się wraz z zapotrzebowaniem, wartość natomiast pozostawałaby niezmienną; stanowiłoby ono najwłaściwszy miernik dla zmiennej wartości wszystkich przedmiotów pozostałych. W poprzedniej części dzieła niniejszego zakładałem, jakoby złoto było w taką jednolitość wyposażone, w następnym rozdziale w dalszym ciągu założenie to będę podtrzymywał. Gdy będzie tedy mowa o zmiennej cenie, zmienność tę zawsze przyjmować będziemy za mieszczącą się w samem dobrze, nigdy zaś w środku, którym dobro się ocenia.

ROZDZIAŁ IV.

O CENIE NATURALNEJ i RYNKOWEJ.

Nie należy przypuszczać, jakobyśmy, uznawszy pracę za podstawę wartości dóbr, zaś porównawczą jej ilość, niezbędną do ich wytwarzania, za zasadę określającą względne ilości dóbr przy wzajemnej ich wymianie, nie uznawali przypadkowych, przejściowych odchyleń od tej pierwotnej ceny naturalnej dóbr — odchyleń w postaci cen bieżących, rynkowych.

W zwykłym biegu rzeczy niemasz dobra, któregoby w ciągu dłuższego czasu dostarczano w takich rozmiarach, jakich wymagają potrzeby i pragnienia ludzkie. To też niemasz dobra, którego cena nie podlegałaby zmianom przypadkowym i przejściowym.

Jedynie dzięki tym zmianom kapitał ściśle we właściwych rozmiarach przystosowuje się do produkcji rozmaitych dóbr, na które w danej chwili istnieje zapotrzebowanie, i nie wykracza poza nie. Przy wzroście lub spadku cen zyski podnoszą się ponad ogólny poziom lub spadają poniżej tegoż, kapitał przeto otrzymuje bądź zachętę, aby przypływał do tego właśnie zawodu, w którym zaszła zmiana, bądź ostrzeżenie, aby zeń odpłynął.

Jeżeli każdemu wolno użyć swojego kapitału, tam gdzie mu się podoba, każdy oczywiście szuka zawodu najzyskowniejszego: nikt oczywiście nie zadowoli się zyskiem 10 od sta, skoro, przeniósłszy swój kapitał gdzieindziej,

może otrzymywać zysk 15 od sta. Ustawiczne takie dążenie właścicieli kapitału do porzucania interesów mniej zyskownych dla bardziej korzystnych zmierza wyraźnie do wyrównania stopy zysków, t. j. ustala je w takim stosunku, by, odpowiednio do uznania stron, każda znajdowała odszkodowanie za korzyść, rzeczywiście lub pozornie uzyskaną przez drugą stronę. Trudno bardzo zbadać krok za krokiem, w jaki sposób odbywa się ta przemiana: przemysłowiec dokonywa jej prawdopodobnie nie przez zupełną zmianę swego zawodu, lecz poprostu przez zmniejszenie ilości kapitału umieszczonego przezeń w tym zawodzie. W każdym bogatym kraju istnieje pewna liczba ludzi, tworzących t. zw. klasę rentjerów; ludzie ci nie biorą udziału w żadnej gałęzi pracy, lecz żyją z odsetków od swoich pieniędzy, używanych na dyskonto weksli lub na pożyczki zaciągane przez pracowitszą część ogółu. Podobnież i bankierzy używają znacznych kapitałów do tych samych celów. Kapitały użyte w ten sposób tworzą kapitał obiegowy znacznej wysokości, stosowany w mniejszych lub większych ilościach w najrozmaitszych gałęziach przemysłu krajowego. Niema chyba przemysłowca, bodaj najbogatszego, któryby przedsiębiorstwo swoje ograniczał do zakresu własnych funduszów: ma on zawsze pewną ilość owego kapitału płynnego, wzrastającą lub zmniejszającą się stosownie do ożywienia w zapotrzebowaniu na dobra tego przedsiębiorcy. Gdy zapotrzebowanie na jedwabie wzrasta, a zapotrzebowanie na sukna maleje, fabrykant sukna nie przerzuca swego kapitału do wyrobu jedwabi, oddala tylko pewną liczbę robotników i zaprzestaje pożyczać u bankierów i rentjerów. Jednocześnie u fabrykanta jedwabi dzieje się wręcz odwrotnie: pragnie on zatrudniać więcej robotników, stąd silniejszy bodziec do zaciągania pożyczek; pożycza on więcej, a więc kapitały przenoszą się z jednej gałęzi przemysłu do drugiej, jakkolwiek przemysłowcy niekoniecznie porzucają zwykły swój zawód. Przyjrzyjmy się rynkom wielkomiejskim i stwierdźmy, jak przy najrozmaitszych warunkach zmiennego popytu, wynikającego czy to z kaprysów mody, czy ze zmian w liczbie ludności, napływają na nie systematycznie dobra zarówno krajowe jak zagraniczne w ilościach pożądanych, najczęściej nie wywołując ani przesytu skutkiem nadmiernej podaży, ani wygórowanych cen skut-

kiem podaży nie dorównywującej zapotrzebowaniu. Będziemy musieli wówczas przyznać, że skuteczniejsze jest, niż to powszechnie sądzą, działanie prawa, według którego w każdej gałęzi przemysłu skupia się właśnie tyle kapitału, ile go tam potrzeba.

W poszukiwaniu zyskownego umieszczenia dla swoich kapitałów, oczywiście, bierze kapitalista pod uwagę wszelkie korzyści, jakie ma jeden zawód wobec drugiego. Tak więc, poświęca on nieraz część zysków pieniężnych ze względu na czystość, bezpieczeństwo, lekkość i inne istotne lub pozorne korzyści, wyróżniające jeden zawód wobec drugiego.

Jeżeli ze względu na te okoliczności zyski z kapitału ustosunkują się w ten sposób, że w jednej gałęzi przemysłu wynoszą 20%, w drugiej 25%, a w trzeciej 30%, to prawdopodobnie niezmiennie pozostaną one przy tej względnej różnicy, ale też tylko przy niej. Gdyby bowiem jakakolwiek przyczyna podniosła zyski w jednej z tych gałęzi o 10%, to albo zyski te okazałyby się przemijającemi i szybko spadłyby do przeciętnego poziomu, albo też zyski w innych gałęziach przemysłu podniosłyby się w tym samym stosunku.

Czasy obecne wydają się odstępstwem od słuszności spostrzeżenia powyższego. Koniec wojny tak wstrząsnął układem zawodów istniejących dotąd w Europie, że niejeden kapitalista nie odnalazł jeszcze w nowym układzie miejsca właściwego obecnie dla siebie.

Przypuśćmy, że wszystkie dobra szacuje się według ich cen naturalnych i że skutkiem tego zyski z kapitałów we wszystkich zawodach stoją na równej stopie lub też różnią się od siebie o tyle tylko, ile według uznania stron wynoszą wszelkie istotne lub przypuszczalne korzyści istniejące lub nieistniejące w tych zawodach. Przypuśćmy dalej, że zmiana mody wpłynęła na wzrost zapotrzebowania na jedwabie, obniżyła zaś zapotrzebowanie na wełny. Wówczas ceny ich naturalne — ilości pracy niezbędnej do ich wytwarzania — pozostaną bez zmiany, jednakże cena rynkowa jedwabi pójdzie w górę, zaś cena rynkowa wełn spadnie. Skutkiem tego zyski fabrykanta jedwabi znajdą się powyżej powszechnej, wyrównanej stopy zysków, zyski zaś fabrykanta wełn poniżej tejże. Zmiana odbije się w tych

zawodach nietylko na zyskach, lecz również na płacach roboczych. Wkrótce atoli wzmożone zapotrzebowanie na jedwabie zostanie zaspokojone dzięki przeniesieniu kapitałów i pracy z przemysłu wełnianego do jedwabnego, a wtedy ceny rynkowe jedwabi i wełn znów zbliżą się do cen naturalnych, zaś odnośni wytwórcy owych dóbr osiągać będą zwykłe zyski.

Tak tedy, właśnie dążenie każdego kapitalisty do przenoszenia kapitałów z zawodów mniej zyskownych do bardziej zyskownych chroni ceny rynkowe dóbr od pozostawania znacznie wyżej lub znacznie niżej cen naturalnych. Współzawodnictwo takie dostosowuje właśnie wartość zamienną dóbr w ten sposób, że po opędzeniu kosztów pracy niezbędnej do ich wytwarzania oraz wszelkich innych wydatków koniecznych do podtrzymania stosowanego kapitału na poprzednim poziomie jego wydajności, reszta wartości, t. j. nadwyżka w każdym zawodzie pozostaje proporcjonalna do wartości włożonego kapitału.

Wszystko, cokolwiek dotyczy kwestji niniejszej, doskonale potraktowane jest w rozdziale siódmym „Bogactwa narodów“. Poznaliśmy całkowicie wpływy przejściowe wywierane przy pewnych zastosowaniach kapitału na ceny dóbr oraz na płacę roboczą i zyski z kapitałów dzięki przyczynom przypadkowym — wpływy, nie oddziaływujące na powszechne ceny dóbr, płacę i zyski, ponieważ przejawiają się one jednakowo na wszystkich stopniach społeczeństwa. Tamte pozostawimy całkowicie poza sferą naszych badań, gdy zajmować się będziemy prawami rządzącemi cenami naturalnemi, płacą naturalną i zyskami naturalnemi — objawami najzupełniej niezależnemi od owych przyczyn przypadkowych. Mówiąc tedy o wartości zamiennej dóbr, to znaczy, o sile kupczej przynależnej pewnemu dobru, będę miał na uwadze zawsze tę siłę nabywczą, którą posiadałoby ono, nie będąc krępowane przyczynami przejściowemi i przypadkowemi, a która stanowi jego cenę naturalną.

ROZDZIAŁ V.

O PŁACY ROBOCZEJ.

Praca, narówni z wszelkiemi innemi przedmiotami, które można nabywać i sprzedawać i których ilość można zwiększać i zmniejszać, posiada cenę naturalną i cenę rynkową. Ceną naturalną pracy jest ta, jakiej potrzeba, aby robotnicy mogli istnieć i rozradzać się, nie zwiększając się ani nie zmniejszając liczebnie.

Zdolność robotnika do wyżywienia siebie i swojej rodziny, niezbędnej dla podtrzymania robotników pod względem ilości, nie zależy od ilości pieniędzy pobieranych przez niego jako zarobek, lecz od nabywanej za te pieniądze ilości pożywienia, przedmiotów pierwszej potrzeby i wygód, które dzięki przyzwyczajeniu stały się dlań koniecznemi. Cena naturalna pracy zależy tedy od cen środków żywności, przedmiotów pierwszego użytku i wygód niezbędnych dla utrzymania robotnika oraz jego rodziny. Wraz z podrożeniem cen żywności i przedmiotów pierwszego użytku podnosi się również cena pracy; z obniżeniem tych cen, cena naturalna pracy też się obniża.

Przy rozwoju społeczeństwa cena naturalna pracy stale wykazuje tendencję zwyżkową, albowiem jedno z głównych dóbr regulujących jej cenę naturalną zwykło drożeć skutkiem większych trudności w jego wytwarzaniu. Ponieważ jednak postęp w rolnictwie i odkrycia nowych rynków, z których można przywozić środki żywności, są

w stanie na czas pewien przeciwdziałać tendencji zwyżkowej cen przedmiotów pierwszej potrzeby, nawet wywołać spadek ich cen naturalnych, więc też te same przyczyny wpływają odpowiednio na cenę naturalną pracy.

Ceny naturalne wszelkich dóbr, wyjąwszy produkty surowe i pracę, przy wzroście bogactwa i ludności mają dążność zniżkową. Chociaż bowiem z jednej strony istotna ich wartość wzrasta dzięki zwyżce cen produktów surowych, z których dobra te są wyrabiane, to jednak znajduje to przeciwwagę w ulepszeniach maszyn, w doskonalszym podziale i rozłożeniu pracy oraz w wyższem naukowem i artystycznem wykształceniu wytwórców.

Cena rynkowa pracy jest to ta, którą płaci się istotnie za pracę naskutek zwykłego oddziaływania stosunku między podażą a popytem. Praca kosztuje drogo, gdy jest jej mało, tanio zaś, gdy jest jej wiele. Jakkolwiek cena rynkowa pracy może odchylać się od jej ceny naturalnej, ma ona, podobnie jak ceny dóbr, tendencję do przystosowywania się do tej ostatniej.

Gdy rynkowa cena pracy przekracza cenę naturalną, wówczas położenie robotnika jest pomyślne i szczęśliwe, wówczas to może on rozporządzać większą miarą przedmiotów pierwszego użytku i przyjemności życiowych, a przeto jest w stanie utrzymywać zdrową i liczną rodzinę. Gdy natomiast skutkiem bodźca, jakim dla wzrostu ludności były wysokie płace, liczba robotników zwiększa się, płace spadają napowrót do ceny naturalnej, a nawet siłą przeciwdziałania mogą spaść poniżej tej ceny.

Gdy cena rynkowa pracy stoi poniżej naturalnej, położenie robotników jest szczególnie upośledzone: wówczas nędza pozbawia ich wszelkich dogodności, które siłą obyczaju stały się dla nich koniecznemi. Dopiero gdy niedostatek zmniejszy ich liczbę, lub gdy popyt na pracę wzrośnie, cena rynkowa pracy podniesie się do naturalnej, a robotnik zdobędzie skromne dogodności, zapewniane mu przez naturalną stopę płac.

Mimo że płaca ujawnia dążność do uzgadniania się ze swoją stopą naturalną, w społeczeństwie rozwijającem się stopa rynkowa płacy może w ciągu bardzo długiego okresu przewyższać stopę naturalną. Zaledwie bowiem nastąpił oddźwięk na bodziec dany przez zwiększone kapitały

nowemu zapotrzebowaniu pracy, a już świeży wzrost kapitałów wywołuje objaw podobny. W ten sposób, o ile wzrost kapitału jest stopniowy i stały, zapotrzebowanie pracy stanowi nieustanny bodziec dla przyrostu ludności.

Kapitał jest to część bogactwa danego kraju, włożona w wytwarzanie i składająca się ze środków, żywności, odzieży, narzędzi, surowców, maszyn i t. p. przedmiotów koniecznych do tego, by praca nie pozostawała bezowocną.

Kapitał może zwiększać się ilościowo przy jednoczesnem zwiększaniu swej wartości. W kraju zjawić się może dodatkowa ilość środków żywności i odzieży, jednocześnie zaś potrzeba więcej niż poprzednio pracy do wytwarzania tej ilości dodatkowej. W tym wypadku obok ilości wzrasta wartość kapitału.

Wszelako kapitał może się zwiększyć bez zwiększenia swej wartości, a nawet przy chwilowem jej zmniejszeniu. W kraju zjawia się dodatkowa ilość środków żywności i odzieży, dodatek ten jednak powstaje przy pomocy maszyn, bez żadnego wzrostu stosunkowej ilości pracy niezbędnej do jego wytwarzania, a nawet przy zmniejszeniu tej ilości. Ilość kapitału może zwiększyć się, podczas gdy ani całość tego kapitału ani żadna z jego części poszczególnych nie zdobyła większej niż poprzednio wartości, chwilowo nawet posiada może wartość mniejszą.

W pierwszym przypadku wzrasta cena naturalna pracy, zależna zawsze od cen środków żywności, odzieży i innych przedmiotów pierwszego użytku; w drugim—cena ta pozostaje bez zmiany lub spada. W obu jednak podnosi się stopa rynkowa zarobków, ponieważ ze wzrostem kapitału idzie wzrost zapotrzebowania pracy. Popyt na tych, którzy pracę mają wykonać, odpowiada pracy, jaka ma zostać wykonana.

W obu też przypadkach cena rynkowa pracy podnosi się ponad jej cenę naturalną; tu i tam zmierza do przystosowania się do ceny naturalnej, w pierwszym jednak przypadku uzgodnienie to następuje szczególnie szybko. Położenie robotnika poprawia się, lecz poprawia się nieznacznie, gdyż podwyższone ceny środków żywności i przedmiotów pierwszego użytku pochłaniają dużą część przyrostu jego płacy. Stąd też drobny przyrost pracy lub nieznaczne zwiększenie się zaludnienia w krótkim czasie spro-

wadzają cenę rynkową pracy naówczas podwyższoną do jej ceny naturalnej.

W drugim przypadku położenie robotnika ulega znacznej poprawie: otrzymuje on wyższą zapłatę pieniężną, nie będąc zmuszony płacić cen wyższych, a może nawet płacąc ceny niższe za dobro, które spożywa on i jego rodzina. Dopiero naskutek znacznego przyrostu ludności, cena rynkowa pracy spada znowu do jej ceny naturalnej, naówczas niższej i okrojonej.

Tak więc, z każdym postępem społeczeństwa, z każdym wzrostem jego kapitału rynkowa płaca robocza podnosi się. Ale trwałość tej podwyżki pozostaje w zależności od tego, czy wzrosła również cena naturalna pracy, ta zaś znowu zależy od wzrostu cen naturalnych tych przedmiotów pierwszego użytku, na które wydatkuje się płacę roboczą.

Nie należy tego rozumieć w ten sposób, jakoby cena naturalna pracy, nawet szacowana w środkach żywności i przedmiotach pierwszego użytku, była zupełnie stała i niezmienna. W jednym i tym samym kraju zmienia się ona zależnie od epoki, w różnych zaś krajach różni się gruntownie [1]). Zasadniczo zależy ona od zwyczajów i obyczajów ludności. Robotnik angielski uważałby, że stopa jego płacy stoi poniżej naturalnej, że nie wystarcza na utrzymanie rodziny, gdyby mógł za całe pożywienie kupować kartofle, a mieszkać nie lepiej niż w lepiance; a jednak w krajach, gdzie „życie ludzkie jest tanie“, potrzeby zaś człowieka łatwe do zaspokojenia, tak skromne żądania natury uważane są za dostateczne. Niejedną dogodność, z jakiej obecnie korzystają w angielskiej zagrodzie, oceniano jako zbytek w minionej epoce naszych dziejów.

Naskutek tego, że wraz z rozwojem społeczeństwa

---

[1]) „Schronisko i odzież nieodzowne w jednym kraju mogą wcale nie być konieczne w innym: robotnik hinduski jest w stanie pracować stale w pełni sił, otrzymując jako płacę naturalną taki zaledwie zasób odzienia, jaki w Rosji nie zabezpiecza od śmierci. Nawet w krajach położonych w klimacie jednakowym różnice w obyczajach wywołują częstokroć różnice w cenie naturalnej pracy tak znaczne, jak te, które płyną z przyczyn przyrodzonych“. R. Torrens, An Essay on the External Corn Trade, str. 68.

Pułkownik Torrens doskonale ujął całokształt przedmiotu.

dobra przemysłowe wciąż tanieją, zaś produkty surowe drożeją, wytworzyła się wreszcie taka niewspółmierność ich wartości względnych, że w krajach zamożnych robotnik, poświęcając cząstkę swoich środków żywności, jest w możności zaspakajać obficie wszystkie swoje pozostałe potrzeby.

Okazuje się, że, niezależnie od zmian w wartości pieniędzy, zmian, które odbijają się nieodzownie na płacach pieniężnych, lecz które tutaj uznajemy za nieistniejące, ponieważ uznaliśmy wartość pieniędzy za niezmienną,—płaca podlega wzrostowi i spadkowi z przyczyn dwojakich:

1) skutkiem podaży robotników i popytu na nich;

2) z powodu cen dóbr, na które wydatkuje się płacę roboczą.

Gromadzenie kapitału, to znaczy środków na zatrudnianie pracy, odbywa się na rozmaitych stadjach społecznych to szybciej, to wolniej, w każdym jednak razie zależne jest od produkcyjności pracy. Produkcyjność pracy bywa zazwyczaj najwyższa wtedy, gdy istnieje obfitość żyznych gruntów: w takich okresach kapitalizacja odbywa się nieraz tak szybko, że niepodobna równie szybko dostarczyć robotnika.

Obliczono, że w pomyślnych okolicznościach ludność podwaja się w ciągu lat dwudziestu pięciu, ale w tych samych pomyślnych okolicznościach kapitał ogólny kraju podwaja się prawdopodobnie w ciągu okresu znacznie krótszego. W takim razie w ciągu całego tego okresu płaca robocza objawiać będzie dążności zwyżkowe, albowiem popyt na pracę rośnie szybcej od jej podaży.

W nowych kolonjach, gdzie zaprowadzono technikę i wiedzę krain znacznie wyżej rozwiniętych pod względem kulturalnym, kapitał posiada przypuszczalnie dążności do powiększania się szybcej od ludności. Gdyby więc kraje o gęstszem zaludnieniu nie zaspakajały braku robotnika, tendencje te podbijałyby ogromnie cenę pracy. W miarę jak kraje nowe zaludniają się, a grunta gorszego gatunku brane są pod uprawę, zmniejsza się dążność kapitału do wzrostu. Nadmiar bowiem przychodu pozostały po zaspokojeniu potrzeb istniejącej ludności musi koniecznie odpowiadać łatwości wytwarzania, to znaczy mniejszej ilości osób zatrudnionych przy wytwarzaniu. Wprawdzie i wówczas może się zdarzyć, że w wyjątkowo korzystnych wa-

runkach wytwórczość przewyższa zdolność ludności do rozmnażania się; nie może przecież dziać się tak w ciągu dłuższego okresu czasu. Ilość bowiem gruntów jest ograniczona, jakość ich zaś różna; przy każdym tedy nowym wkładzie kapitału w ziemię wytwórczość obniża się, gdy tymczasem zdolność do rozmnażania się pozostaje bez zmiany.

W krajach, gdzie istnieje obfitość gruntów urodzajnych, gdzie jednak skutkiem swej ciemnoty, niedbalstwa i barbarzyństwa mieszkańcy narażeni są na niebezpieczeństwa nędzy i głodu, a gdzie, jak powiedzieliśmy, ludność szuka sposobów utrzymania bytu, należy stosować środki zaradcze zupełnie odmienne od tych, jakie potrzebne są w krajach zdawna zaludnionych, które zaznały nieszczęść przeludnienia z powodu zmniejszenia się podaży produktów surowych. W pierwszym przypadku zło ma źródło w wadliwym rządzie, w niezabezpieczeniu własności, w braku oświaty wśród wszystkich warstw narodu. By naród taki uczynić szczęśliwszym, wystarczy dać mu lepszy rząd i oświatę, a niechybnym tego skutkiem będzie, prócz wzrostu zaludnienia, wzrost kapitału. Żaden przyrost ludności nie okaże się tu nadmierny, siły wytwórcze będą jeszcze większe. W drugim przypadku ludności przybywa szybciej, niżli środków niezbędnych do jej utrzymania. Każdy nowy wysiłek wytwórczości zwiększa zło, o ile nie towarzyszy mu zmniejszenie przyrostu zaludnienia, ponieważ produkcja nie jest w stanie dotrzymywać kroku temu przyrostowi.

Przy ludności poszukującej sposobu utrzymania bytu jedynemi środkami zaradczemi są albo zmniejszenie się zaludnienia albo też szybsza kapitalizacja. W krajach bogatych, gdzie już wszystkie grunta wzięte zostały pod uprawę, ostatni ten środek nie jest ani bardzo praktyczny, ani wielce pożądany, ponieważ stosowany na szeroką skalę wywołuje jednakową nędzę wśród wszystkich warstw mieszkańców. Natomiast w krajach ubogich, gdzie istnieje obfity zapas środków utrzymania dzięki gruntom urodzajnym niezajętym dotąd pod uprawę, jest to jedyny skuteczny sposób usunięcia zła, zwłaszcza że rezultatem będzie podniesienie wszystkich warstw ludności.

Przyjaciele ludzkości szczerze pragną, by klasy pra-

cujące miały we wszystkich krajach upodobanie do wygód i przyjemności, by wszelkiemi legalnemi sposobami zachęcano je do ich zdobywania. Niemasz lepszego nad to zabezpieczenia przed nadmiarem ludności. W krajach, gdzie klasy pracujące posiadają najmniej potrzeb i zadawalają się najtańszemi środkami żywności, lud wystawiony jest na największe zmienności losu i najgorszą nędzę. Niema już dlań żadnej ucieczki przed nieszczęściem: nie znajdzie ucieczki w lichszych warunkach bytu, gdyż nędzniejszych już być nie może nad te, jakie obecnie posiada. Gdy wypadnie nieurodzaj głównego środka pożywienia, niewiele innych może go zastąpić, drożyznie zaś towarzyszą niemal zawsze wszystkie okropności głodu.

Przy naturalnym rozwoju społeczeństwa płaca robocza, o ile reguluje ją podaż i popyt, objawia dążności zniżkowe, gdyż podaż robotnika stale wzrasta w jednakowej mierze, gdy tymczasem popyt na niego zwalnia biegu. Gdy, naprzykład, płacę roboczą reguluje roczny przyrost kapitału w stopniu 2 od sta, to obniży się ona, kiedy kapitalizacja postępować będzie tylko w stopniu $1\frac{1}{2}$ od sta. Płaca spadnie jeszcze niżej, gdy kapitał zacznie rosnąć w stosunku 1, czy wreszcie $\frac{1}{2}$ od sta, i spadać tak będzie dalej, póki kapitał nie ustali się. Wtedy ustali się również płaca, wystarczająca zaledwie na podtrzymanie ludności w jej liczbie istniejącej. Pamiętajmy, że w warunkach takich płaca spada, jeśli reguluje ją jedynie podaż i popyt; nie przeoczajmy przytem, że pozatem regulują ją ceny dóbr, na które ją wydatkują.

W miarę wzrostu ludności przedmioty pierwszego użytku podnoszą się w cenie, gdyż na wytwarzanie ich potrzeba coraz więcej pracy. Jeżeli więc płaca pieniężna spada w tym samym czasie, kiedy drożeją wszelkie dobra, na które się ją wydatkuje, tedy robotnik wystawiony jest na podwójną krzywdę i w końcu zostaje zupełnie pozbawiony środków utrzymania. Naskutek tego płaca, zamiast spadać, zaczyna podnosić się, nie natyle jednak, by robotnik mógł nadal nabywać tyleż przedmiotów dogodności i pierwszego użytku, co przed podrożeniem tych dóbr. Jeżeli, naprzykład, roczny zarobek robotnika wynosił pierwotnie 24 funt. sterl., t. j. 6 kwarterów zboża przy cenie zboża po 4 funt. sterl. za kwarter, to przy podrożeniu

zboża do 5 funt. sterl. za kwarter otrzyma on przypuszczalnie wartość tylko 5 kwarterów. Te 5 kwarterów kosztować będą 25 funt. sterl., tak więc robotnik otrzymał pewien dodatek do swego zarobku pieniężnego, jakkolwiek dodatek ten nie wystarcza na zaopatrywanie go w tę ilość zboża i innych dóbr, jaką poprzednio spożywał on i jego rodzina.

I oto w rzeczywistości robotnik będzie gorzej płatny, zaś podwyżka płacy jego niewątpliwie zmniejszy zyski przemysłowca, ponieważ towary jego nie osiągają cen wyższych, jakkolwiek podniósł się wydatek na ich produkcję. Rozpatrzymy to jednak dopiero przy badaniach nad zasadami rządzącemi zyskiem.

Wydawałoby się przeto, że ta sama przyczyna, która podnosi rentę gruntową, mianowicie wzmożenie się trudności w dostarczaniu dodatkowej ilości pożywienia przy poprzedniej proporcjonalnej ilości pracy, podnosi również płacę roboczą. A zatem, o ile pieniądz posiada wartość niezmienną, zarówno renta gruntowa jak i płaca robocza powinnyby mieć dążności zwyżkowe przy rozwoju bogactw i zaludnienia.

Istnieje atoli zasadnicza różnica między wzrostem renty gruntowej a wzrostem płacy roboczej. Wzrostowi wartości pieniężnej renty gruntowej towarzyszy podniesiona stopa przychodu: obok renty pieniężnej właściciela gruntu zwiększa się również jego renta zbożowa. Otrzymuje on więcej zboża, każdą zaś określoną miarę tego zboża wymieniamy na większą ilość wszystkich tych dóbr, które nie podniosły się w wartości. Los robotnika jest mniej pomyślny: otrzymuje on wprawdzie większą zapłatę pieniężną, lecz jego zapłata w zbożu zmniejsza się. Skutkiem tego zaś, że trudniej mu utrzymać rynkową stopę płacy ponad naturalną, obniża się nietylko jego zapotrzebowanie na zboże, lecz wogóle cała jego sytuacja życiowa. Podczas gdy cena zboża podnosi się o 10%, płaca podnosi się zawsze o mniej niż 10%, renta gruntowa zato wciąż rośnie; położenie robotnika naogół pogarsza się, położenie właściciela ziemi wciąż się polepsza.

Przypuśćmy, że przy cenie pszenicy po 4 funt. sterl. za kwarter zarobek robotnika wynosi 24 funt. sterl. na rok, t. j. przedstawia wartość 6 kwarterów pszenicy. Przy-

puśćmy dalej, że robotnik połowę zarobku wydaje na pszenicę, drugą zaś połowę, czyli 12 funt. sterl., na inne przedmioty. Otrzymuje on

24 f. st. 14 sz.			przy cenie pszenicy	4 f. st. 4 sz. 8 p.			5,83	kwarter.
25 „ 10 „				4 „ 10 „			5,66	„
26 „ 8 „				4 „ 16 „			5,50	„
27 „ 8 „	6	pen.		5 „ 2 „	10	„	5,33	„

Otrzymując płace powyższe, robotnik może żyć tylko tak, jak poprzednio, bynajmniej nie lepiej. Gdy bowiem zboże jest po 4 funt. sterl. za kwarter, wydaje on

na 3 kwartery zboża po 4 funt. sterl.	12	funt. sterl.
na inne zaś przedmioty	12	„ „
	24	funt. sterl.
Gdy zboże kosztuje po 4 funt. sterl. 4 szyl. 8 pens.,		
3 kwartery spożywane przezeń z rodziną wynoszą	12 „	14 „
inne zaś przedmioty, których cena nie uległa zmianie, ...	12 „	14 „
	24 funt.	14 sz.
Gdy zboże kosztuje po 4 funt. sterl. 10 szyl.,		
3 kwartery zboża wynoszą	13 „	10 „
inne zaś przedmioty.	12 „	
	25 funt.	10 sz.
Gdy zboże kosztuje po 4 funt. 16 szyl.,		
3 kwartery zboża wynoszą	14 „	8 sz.
inne przedmioty	12 „	
	26 funt.	8 sz.

Gdy zboże kosztuje po 5 funt. 2 szyl. 10 pens.,		
3 kwartery zboża wynoszą . .	15 funt. 8 szyl. 6 pens.,	
inne przedmioty	12 „	
	27 funt. 8 szyl. 6 pens.	

W stosunku do tego jak zboże drożeje, robotnik otrzymuje coraz mniejszą płacę zbożową, choć jego płaca pieniężna wciąż rośnie, spożycie zaś, zgodnie z przypuszczeniem powyższem, pozostaje bez zmiany. Odpowiednio jednak do tego, jak inne dobra podnoszą się w cenie stosunkowo do wchodzącego w skład ich surowca, robotnik zmuszony jest więcej płacić za zadawalanie niektórych swoich potrzeb. Herbata, cukier, świece, mydło i komorne przypuszczalnie nie drożeją, natomiast wydaje on więcej za wędlinę, ser, masło, płótno, obuwie i odzież. To też nawet przy powyższym wzroście płacy położenie robotnika ulega stosunkowemu pogorszeniu.

Gotów ktoś przecież postawić mi zarzut, iż przy rozpatrywaniu wpływu płacy na ceny wychodzę z założenia, jakoby złoto lub inny kruszec, z którego wyrabiają pieniądze, stanowiło produkt tego właśnie kraju, w którym płaca uległa zmianie, podczas gdy wnioski stąd wysnute niekoniecznie odpowiadają prawdziwemu stanowi rzeczy, gdyż złoto stanowi kruszec produkowany w kraju obcym. Ta wszakże okoliczność, iż złoto jest produktem zagranicznym nie narusza słuszności naszego rozumowania, możemy bowiem dowieść, że, bez względu na to czy znajduje się ono w kraju lub przywożone jest z zagranicy, rezultaty ostateczne, a nawet bezpośrednie, pozostają bez zmiany.

Jeżeli płace podnoszą się, to dzieje się tak zazwyczaj z tego powodu, że wzrost bogactw i kapitału stworzył nowe zapotrzebowanie pracy, czemu niechybnie towarzyszy zwiększenie produkcji dóbr. By puścić w obieg tę nadwyżkę dóbr bodaj po cenach poprzednich, potrzeba więcej pieniędzy, więcej owego dobra zagranicznego, z którego pieniądz się wyrabia, a które otrzymywać można jedynie drogą przywozu. Skoro tylko pewnego dobra potrzeba w większych niż dotąd rozmiarach, wartość względna jego wzrasta w zestawieniu z temi dobrami, za które odbywa

się jego kupno. Gdy potrzeba więcej kapeluszy, ceny ich idą w górę, płaci się za nie więcej złota; gdy potrzeba więcej złota, złoto idzie w górę, kapelusze zaś spadają w cenie, wówczas bowiem dla nabycia tej samej ilości złota potrzeba większej ilości kapeluszy i wogóle wszelkich innych przedmiotów. Atoli w wypadku przez nas przyjętym twierdzić, jakoby dobra podnosiły się w cenie z powodu podwyżki płacy, znaczy to podtrzymywać oczywistą sprzeczność: nasamprzód bowiem powiedzieliśmy, że skutkiem popytu złoto podnosi się w swojej wartości względnej, potem zaś, że z powodu wzrostu cen spada w tej wartości. Dwa te wnioski zupełnie nie zgadzają się ze sobą. Twierdzić, że dobra podniosły się w cenie, znaczy to samo, co twierdzić, że pieniądze obniżyły się w swojej wartości względnej, ponieważ wartość względną złota ocenia się właśnie w dobrach. Gdyby tedy wszystkie dobra podniosły się w cenie, złoto nie przychodziłoby z zagranicy na kupno takich drogich dóbr, ale wychodziłoby z kraju, bo używano by go korzystniej na zakup stosunkowo tańszych wyrobów zagranicznych. Stąd wypływa, że wzrost płacy nie podnosi cen dóbr, bez względu na to czy kruszec, z którego wyrabiane są pieniądze, produkuje się w kraju czy zagranicą. Wszystkie dobra nie mogą jednocześnie podnieść się w cenie bez dodatkowej ilości pieniędzy. Tej ostatniej, jak widzieliśmy, nie można zdobyć w kraju, a nie można też jej przywieźć z zagranicy. Ażeby nabywać zagranicą dodatkową ilość złota, dobra w kraju muszą być tanie, nie zaś drogie. Przywóz złota i podwyżka cen wszystkich dóbr krajowych, za które nabywamy, czyli któremi płacimy za złoto, są to objawy wręcz z sobą sprzeczne. Szerokie zastosowanie pieniędzy papierowych nie zmienia sprawy, ponieważ pieniądz papierowy odpowiada, a przynajmniej winien odpowiadać wartości złota, przez co na wartość pieniędzy papierowych wpływają tylko te przyczyny, które wpływają też na wartość tego kruszcu.

Takiemi tedy są prawa, regulujące płacę roboczą i rządzące pomyślnością przeważnej większości w każdem społeczeństwie. Płace robocze, podobnie jak wszelkie inne umowy, należy pozostawiać zwykłemu, swobodnemu współzawodnictwu na rynku, a prawodawstwo nie powinno wtrącać się do niej.

Wyraźna i bezpośrednia dążność praw o ubogich pozostaje wręcz w sprzeczności z powyższemi prawdami oczywistemi. Nie sprowadzając żadnej ulgi w położeniu ubogich, co leżało w szlachetnych zamiarach prawodawstwa, prawa te pogarszają zarówno położenie ubogich jak i bogatych; zamiast podnosić zamożność ubogich, przyczyniają się do ubożenia bogatych. Przy prawach obecnie obowiązujących fundusze na utrzymanie ubogich naturalnym biegiem rzeczy rosłyby coraz bardziej, aż pochłonęłyby wszystek czysty dochód kraju, a przynajmniej tyle z tego dochodu, ile państwo pozostawia nam po zaspokojeniu własnych, nigdy nie słabnących potrzeb na cele wydatków publicznych [2]).

Szkodliwość praw owych nie stanowi już tajemnicy od chwili, gdy odsłoniła ją uzdolniona ręka Malthusa. Każdy też przyjaciel warstw niezamożnych winien gorąco pragnąć ich uchylenia. Niestety, wszak istnieją one tak dawno, a zwyczaje warstw niezamożnych tak przystosowały się do ich działania, że bezpieczne wymazanie ich z naszego ustroju politycznego wymagałoby zarządzeń niezmiernie oględnych i zręcznych. Wszyscy sprzyjający uchyleniu tych praw zgadzają się na jedno, że, jeśli pragniemy uniknąć nędzy bezgranicznej dla tych, dla czyjego dobra zostały one błędnie wydane, zniesienie ich musi odbyć się możliwie stopniowo.

Prawdą jest nie ulegającą żadnej wątpliwości, że warstwy niezamożne mogą zachować trwale wygody i dostatek wtedy jedynie, jeżeli, czy to z własnej ich strony, czy ze strony prawodawstwa, istnieje pewien wzgląd na regulowanie ich przyrostu liczebnego i unikanie wśród nich wczesnych a nieopatrznych małżeństw. Wpływ prawodawstwa o ubogich jest temu wręcz przeciwny: czyni ono wszelkie

---

[1]) W przytoczonym poniżej ustępie, o ile odnosi się on do przejściowych stanów nędzy, zgadzam się z Buchananem, który mówi: „Ciężkiem złem w położeniu robotnika jest ubóstwo, wynikające bądź z braku środków żywności, bądź z braku pracy. We wszystkich tedy krajach dla złagodzenia tego zła wydawano praw bez liku. Istnieją jednak w łonie społeczeństwa nędze, których prawodawstwo nie jest w stanie usunąć. To też pożytecznem jest znać ich granice, by w dążeniu do rzeczy niewykonalnych nie pominąć dobra, naprawdę leżącego w naszej mocy“. Buchanan, str. 61.

krępowanie się zbytecznem, a zachęca do nieoględności, niosąc jej w ofierze pewną część zarobku rozsądnych i pracowitych [1]).

Rodzaj zła sam wskazuje, jakie jest na nie lekarstwo. Zacieśniając stopniowo zakres praw o ubogich, wdrażając biedakom poczucie niezależności, pouczając ich o tem, że nie wolno im oglądać się na dobroczynność czy to systematyczną czy przygodną, lecz że należy dążyć do utrzymywania się własnemi siłami, że rozsądek i przezorność nie stanowią zalet ani zbytecznych, ani niekorzystnych; — zbliżymy się stopniowo do stanu rozumniejszego i zdrowszego.

Żaden projekt poprawek do praw o ubogich nie zasługuje na najlżejszą uwagę, o ile w ostatecznym swoim celu nie zmierza do ich uchylenia. Zaś najlepszym przyjacielem warstw niezamożnych i sprawy ludzkości będzie ten, kto zdoła wskazać, jakim sposobem dojść do tego celu z całą pewnością, a zarazem jaknajmniej gwałtownie. Zła nie załagodzimy przez jakieś odmienne od dotychczasowego ściąganie funduszów zapomogowych. Nie ulżeniem, lecz pogorszeniem nędzy, której zapobiec pragniemy, byłoby zwiększenie rozmiarów tych funduszów lub, jak to ostatnio projektowano, ściąganie ich z całego kraju jako funduszów ogólnych. Obecny sposób zbierania ich i wydatkowania posłużył do osłabienia szkodliwości ich skutków. Każda parafja zbiera oddzielnie fundusze na wspieranie własnych ubogich. Tym sposobem utrzymanie owych opłat na nizkim poziomie staje się rzeczą interesu i celowości w większym stopniu, niźli wtedy, gdyby jeden fun-

---

[1]) Postęp w zgłębieniu tego przedmiotu wykazywany przez izbę gmin od roku 1796, nie jest na szczęście bardzo nikły, jak to wypada przy porównaniu ostatniego sprawozdania Komisji do spraw prawodawstwa o ubogich z datującemi z owego roku wynurzeniami Pitta:

„Udzielajmy pomocy — mówił Pitt — w takich razach, w których liczne potomstwo jest prawne i zaszczytne, nie zaś hańbiące, wzgardy godne. Liczna rodzina stanie się tym sposobem błogosławieństwem, przestanie być potępieniem. Zarazem nakreślimy właściwą linję demarkacyjną między tymi, którzy umieją utrzymać się sami z własnej pracy, a tymi, co, wzbogaciwszy kraj znaczną liczbą dzieci, mają prawo żądać od niego pomocy w ich utrzymaniu". Hansard, Parliamentary History, t. 32, str. 710.

dusz ogólny zbierano na wsparcia dla ubogich całego państwa. Gdy wszystka oszczędność idzie na własną korzyść pojedyńczej parafji, w interesie jej bardziej leży oszczędne pobieranie podatku oraz skąpe rozdawnictwo pomocy, niż gdy sto innych parafij również bierze w tem udział.

Tej właśnie przyczynie należy przypisać fakt, że prawa o ubogich nie pochłonęły dotąd wszystkiego czystego dochodu kraju. Surowości, z jaką je stosują, zawdzięczamy, że nie stały się one ciężarem nadmiernym. Gdyby każda potrzebująca pomocy istota ludzka dzięki prawu miała pewność, że pomoc tę otrzyma, i to otrzyma w takiej mierze, że życie jej będzie znośnie wygodne, to wolno nam choćby teoretycznie przypuścić, że wszystkie podatki razem wzięte w prędkim czasie okazałyby się lekkiemi w zestawieniu z jednym podatkiem na ubogich. Prawo ciążenia nie jest więcej pewne nad to, że podobne prawo o ubogich wiodłoby do zamienienia bogactwa i potęgi w nędzę i słabość; że wówczas znikłby wszelki cel dla pracowitości poza pracą dla zdobycia najprostszych środków utrzymania; że zatarłyby się wszelkie różnice umysłowe; że myśl zajęta byłaby ustawicznie potrzebami ciała; aż wreszcie wszystkie klasy społeczne zaraziłaby ogólna plaga ubóstwa. Na szczęście, prawa te trwały w mocy w okresie wciąż rosnącego dobrobytu, gdy zwiększał się stale fundusz na utrzymanie pracy, a naturalnym porządkiem rzeczy przyrost ludności był pożądany. Gdyby jednak rozwój nasz zwolnił biegu, gdybyśmy doszli do stanu zastoju, co, mam nadzieję, jest rzeczą jeszcze bardzo odległą, zgubna natura praw tych stałaby się oczywistszą i bardziej zatrważającą, a zniesieniu ich podówczas przeszkadzałyby również mnogie trudności dodatkowe.

ROZDZIAŁ VI.

O ZYSKACH.

Po wykazaniu, że zyski w rozmaitych zawodach pozostają we wzajemnym ze sobą stosunku i dążą do zmiany w jednakowym stopniu i kierunku, winniśmy jeszcze rozpatrzeć, co bywa przyczyną trwałych zmian w stopie zysków, oraz jakie wynikają stąd trwałe zmiany w stopie procentowej.

Przekonaliśmy się, że ceną [1]) zboża rządzi ilość pracy niezbędnej do jego wytwarzania wraz z tą częścią kapitału, która nie daje wcale renty gruntowej. Pozatem przekonaliśmy się, że wszystkie towary przemysłowe podnoszą się i spadają w cenie odpowiednio do tego, czy do wytwarzania ich potrzeba więcej lub mniej pracy. Na rentę gruntową nie oddaje żadnej części swojego przychodu ani rolnik, uprawiający ten obszar gruntu, który rządzi cenami, ani przemysłowiec, wytwarzający towary. Całkowita wartość ich dóbr rozpada się tylko na dwie części: jedną stanowi zysk z kapitału, drugą — płaca robocza.

Przypuśćmy, że zboże i towary przemysłowe pozostają wciąż w tej samej cenie. Zyski bywają wówczas wysokie lub nizkie zależnie od tego, czy płaca robocza jest nizka lub wysoka. Przypuśćmy jednak, że zboże podrożało skut-

[1]) Niechaj czytelnik pamięta, że, dla uproszczenia przedmiotu, stale poczytuję pieniądze za niezmienne w wartości, przez co wszelka zmiana w cenie sprowadza się do zmian w wartości dóbr.

kiem tego, że potrzeba więcej pracy do jego wytwarzania. Przyczyna ta nie podnosi ceny towarów przemysłowych w tych gałęziach wytwórczości, gdzie dodatkowa ilość pracy nie jest potrzebna. Jeśli płaca robocza pozostała bez zmiany, to zyski przemysłowców również pozostają niezmienione; jeśli jednak, co jest nieuniknione, z powodu podrożenia zboża płaca robocza podniesie się, to zyski przemysłowców nieodzownie spadną.

Gdy przemysłowiec zbywa towary swoje za jednakową zawsze sumę pieniędzy, przypuśćmy za 1000 funt. sterl., zyski jego zależą od ceny pracy niezbędnej do wytwarzania owych towarów. Zyski te są mniejsze przy płacach sięgających 800 funt. sterl., większe zaś, gdy przemysłowiec wypłaca tylko 600 funt. sterl. Odpowiednio do podnoszenia się płacy zyski spadają. Gdy jednak produkty surowe idą w górę, powstaje pytanie, czy przynajmniej rolnik nie uzyskuje poprzedniej stopy zysków, wypłacając nawet dodatkową sumę na robociznę. Oczywiście, że nie: nietylko bowiem narówni z przemysłowcem musi on opłacać podwyżkę płacy każdego zatrudnionego u siebie robotnika, ale nadto, pragnąc otrzymywać dawny przychód, zmuszony jest bądź uiszczać rentę, bądź też zatrudniać większą liczbę robotników; wzrost zaś ceny produktów surowych odpowiada wyłącznie owej rencie lub owej zwiększonej liczbie robotników, nie dając mu żadnego odszkodowania za wzrost płac roboczych.

Jeśli przemysłowiec i rolnik zatrudniają każdy po 10 ludzi przy płacach podniesionych na osobę z 24 do 25 funt. sterl. rocznie, to ogólna suma wypłacana przez każdego z nich wynosi nie 240, lecz 250 funt sterl. Stanowi to już jednak cały dodatek ponoszony przez przemysłowca dla zdobycia poprzedniej ilości dóbr. Natomiast rolnik na nowym gruncie będzie musiał przypuszczalnie zatrudnić jeszcze jednego robotnika, a więc wydać na płacę dodatkową jeszcze sumę 25 funt. sterl., rolnik zaś na dawnym gruncie będzie musiał płacić zupełnie taką samą sumę 25 funt. sterl. jako rentę dodatkową; powyższa praca dodatkowa musi być dokonana, bo bez niej ani nie podrożałoby zboże, ani nie podniosłaby się renta gruntowa. Tak więc, jeden rolnik musi wydawać 275 funt sterl. na same płace robocze, drugi zaś tyleż na płace i na rentę, każdy więc wydaje o 25

funt. sterl. więcej od przemysłowca. Za te właśnie 25 funt. sterl. rolnik otrzymuje odszkodowanie dzięki zwyżce w cenie produktów surowych, dzięki czemu zyski jego wciąż odpowiadają zyskom przemysłowca. Ponieważ twierdzenie to ma wielką wagę, postaram się wyjaśnić je obszerniej.

Wykazaliśmy już, że na pierwszych stadjach społecznych udziały w wartości przychodu z ziemi zarówno właściciela gruntu jak robotnika są szczupłe, wzrastając odpowiednio do rozwoju bogactwa i trudności w dostarczaniu żywności. Wykazaliśmy pozatem, że, jakkolwiek wartość udziału robotnika rośnie skutkiem wysokiej wartości środków żywności, to jednak część istotnie mu przypadająca maleje, podczas gdy udział właściciela ziemi nietylko podnosi się pod względem wartości, ale nadto powiększa się ilościowo.

To, co z przychodu ziemi pozostaje po opłaceniu właściciela gruntu i robotnika, przypada oczywiście dzierżawcy i stanowi zysk z jego kapitału. Chociaż w miarę rozwoju społeczeństwa część ogólnego przychodu przypadająca na dzierżawcę staje się coraz mniejszą, możnaby jednak przypuścić, że, skoro część ta podnosi się w wartości, dzierżawca, niemniej jak właściciel ziemi i robotnik, otrzymuje wartość coraz większą.

Możnaby, naprzykład, przypuścić, że przy podrożeniu zboża z 4 do 10 funt. sterl. 180 kwarterów zebranych z najlepszego gruntu daje nie 720, ale 1800 funt. sterl., dzięki czemu zysk dzierżawcy może się podnieść, mimo że, jak udowodniłem, właściciel ziemi i robotnik mają wyższą rentę i wyższą płacę. Jednakże jest to niepodobieństwem, co postaram się udowodnić.

Przedewszystkiem cena zboża wzrasta jedynie w stosunku do trudności, wzmożonych skutkiem uprawiania zboża na gruntach gorszych gatunków.

Poprzednio już uczyniliśmy zastrzeżenie, że jeżeli praca 10 ludzi na gruncie danego gatunku przynosi 180 kwarterów pszenicy, wartość zaś tej pszenicy wynosi 4 funt. sterl. za kwarter czyli 720 funt. sterl., i jeżeli praca dodatkowych 10 ludzi na tym samym lub innym gruncie przynosi pozatem tylko 170 kwarterów, to pszenica drożeje z 4 funt. sterl. do 4 funt. 4 szyl. 8 pens., gdyż 170:180= 4 funt. : 4 funt. 4 szyl. 8 pens. W ten sam sposób można

wykazać, że, jeśli praca dalszych 10 ludzi wytwarza tylko 160 kwarterów, cena podnosi się jeszcze wyżej, do 4 funt. 10 szyl.; przy 150 kwarter. — do 4 funt. 16 szyl. i t. d.

Gdy jednak z gruntu nie dającego renty zbieramy 180 kwarterów, to przy cenie 4 funt. sterl. za kwarter otrzymujemy za nie	720 funt. st.
Gdy zaś z gruntu nie dającego renty zbieramy 170 kwarterów, to jednak przy cenie podwyższonej do 4 funt. 4 szyl. 8 pens. otrzymujemy za nie wciąż tylko	720 „ „
Podobnież 160 kwarterów po 4 funt. 10 szyl. daje	720 „ „
Zaś 150 kwarterów po 4 funt. 16 szyl. daje tę samą sumę	720 „ „

Przekonywujemy się przeto, że, skoro z równych tych wartości dzierżawca musi wypłacać zarobki, raz regulowane ceną pszenicy 4 funt. sterl., kiedyindziej znów cenami wyższemi, to stopa jego zysków musi maleć w stosunku do zwyżki ceny zboża.

Na przykładzie tym przeto jasno, zdaje się, dowiodłem, że wzrost cen zboża, podnoszący płacę pieniężną robotnika, zmniejsza wartość pieniężną zysków dzierżawcy.

Przykład dzierżawcy na starym, lepszym gruncie w niczem nie różni się od poprzedniego. Ten również musi dawać wyższe płace robocze i, bez względu na wysokość cen, nie może z wartości przychodu zatrzymać więcej nad 720 funt. sterl., dzielone między niego a zawsze jednakową liczbę najemników: sobie więc pozostawia mniej w miarę tego, jak ci ostatni pobierają więcej.

Gdy cena zboża wynosi 4 funt. sterl., całe 180 kwarterów należy do rolnika, i otrzymuje on za nie 720 funt. sterl. Gdy zboże drożeje do 4 funt. 4 szyl. 8 pens., musi on ze swoich 180 kwarterów płacić 10 kwarterów renty gruntowej, skutkiem czego pozostałe 170 kwarterów daje mu znów nie więcej nad 720 funt. sterl. Gdy zboże podnosi się jeszcze wyżej, do 4 funt. 10 szyl., rolnik płaci 20 kwarterów renty gruntowej, t. j. ich wartość, pozostaje mu tedy 160 kwarterów, dających tę samę sumę 720 funt. sterl.

Stąd widać, że, bez względu na zwyżkę, zachodzącą w cenach zboża skutkiem konieczności wkładania więcej pracy i kapitału dla otrzymania pewnej ilości przychodu dodatkowego, wartość tej zwyżki zawsze zostanie wyrównana czy to w postaci dodatkowej renty gruntowej, czy też dodatkowo zastosowanej pracy. Bez względu więc na to, czy zboże kosztuje 4 funt., 4 funt. 10 szyl. lub nawet 5 funt. 2 szyl. 10 pens., dla dzierżawcy, po opłaceniu renty gruntowej, pozostaje ta sama wartość rzeczywista. Widzimy przeto, że, bez względu na to, czy przychód pobierany przez dzierżawcę wynosi 180, 170, 160 lub nawet 150 kwarterów, otrzymuje on za niego wciąż tę samą sumę 720 funt. sterl., ceny bowiem rosną w stosunku odwrotnym do ilości.

Okazuje się tedy, że renta gruntowa obciąża zawsze spożywcę, nie zaś dzierżawcę. Gdyby bowiem przychód z gospodarstwa wynosił niezmiennie 180 kwarterów, to przy podnoszeniu się cen dzierżawca zatrzymywałby sobie wartość mniejszej ilości, właścicielowi ziemi zaś oddawałby wartość większej ilości. Potrącanie to zawsze wypadałoby tak, że dzierżawcy pozostawałaby wciąż ta sama suma 720 funt. sterl.

Widoczne stąd jest również, że za każdym razem ta sama suma 720 funt. sterl. musi być podzielona na płacę roboczą i zyski. Jeżeli wartość surowych produktów ziemi przekroczy tę wartość, nadwyżka, bez względu na jej wysokość, przypadnie na rentę gruntową. O ile niema nadwyżki, niema też renty. Z tej to sumy 720 funt. sterl. opędzić trzeba płace robocze i zyski, bez względu na to, czy te lub tamte podnoszą się lub spadają. Z jednej strony zyski nigdy nie mogą wzrosnąć do tego stopnia, by pochłonąć aż tyle z owych 720 funt. sterl., że nie pozostałoby na dostarczenie robotnikom najniezbędniejszych przedmiotów użytku, z drugiej—płace nie mogą nigdy podnieść się tak, by nic z tej sumy nie pozostało na zyski.

W każdymbądź razie zyski zarówno w rolnictwie jak w przemyśle obniżają się z powodu zwyżki cen produktów surowych, o ile towarzyszy jej wzrost płacy roboczej [1]).

[1]) Czytelnik winien pamiętać, iż pomijamy zmiany przypadkowe, wynikające ze złych lub dobrych urodzajów albo też ze zwięk-

Skoro dzierżawca nie zdobywa wyższej wartości za zboże pozostające mu po opłaceniu renty, skoro przemysłowiec nie zdobywa wyższej wartości za towary wytwarzane, obaj zaś muszą wydawać więcej wartości na płace robocze, to czyż nie jest rzeczą wyraźnie dowiedzioną, że przy wzroście płacy zyski muszą spadać?

Dzierżawca więc nie jest obarczony żadną częścią renty właściciela ziemi, ta bowiem zawsze pozostaje w związku z ceną produktów i niezmiennie obciąża spożywców. Mimo to przecież w wyraźnym interesie dzierżawcy leży utrzymanie na niskim poziomie renty gruntowej, właściwie zaś naturalnej ceny produktów. Dzierżawcy, narówni z innymi spożywcami, zależy na utrzymaniu niskich cen jako spożywcy produktów surowych oraz przedmiotów, w skład których one wchodzą. Najdotkliwiej przecież odczuwa on wysokie ceny zboża skutkiem odbijania się ich na płacach. Przy każdym wzroście ceny zboża dzierżawca musi z jednakowej, niezmiennej sumy 720 funt. sterl. wypłacać podwyższony zarobek 10 ludziom, których, jak to zastrzegliśmy, zawsze musi zatrudniać. Badając kwestję płacy roboczej, doszliśmy do przekonania, że podnosi się ona niezmiennie przy wzroście cen produktów surowych. Na podstawie obliczenia przytoczonego na stronicy 66 wypada, że, gdy pszenica kosztuje po 4 funt. sterl. za kwarter, płace robocze wynoszą rocznie 24 funt. sterl.

	funt.	szyl.	pens.		funt.	szyl.	pens.
Przy cenie pszenicy po	4	4	8	płace wynoszą	24	14	0
	4	10	0		25	10	0
	4	16	0		26	8	0
	5	2	10		27	8	6

Otóż z niezmiennego funduszu 720 funt. sterl., dzielonego między robotników a dzierżawcę,

---

szonego lub zmniejszonego popytu skutkiem jakiegoś nagłego przewrotu w stanie ludności. Mowa tu nie o przypadkowej, wahającej się, ale o naturalnej, stałej cenie zboża.

przy cenie pszenicy po	funt.	sz.	pen.		funt.	sz.		funt.	sz.	pen.
	4	0	0	robotnicy	240	0	dzierżawca	480	0	0
	4	4	8		247	0		473	0	0
	4	10	0	otrzymują	255	0	otrzymuje	465	0	0
	4	16	0		264	0		456	0	0
	5	2	10		274	5,		445	15	0[1])

Przypuściwszy zaś, że kapitał dzierżawcy wynosił pierwotnie 3000 funt. sterl., widzimy, że, gdy w pierwszym przypadku zyski z jego kapitału wynoszą 480 funt. sterl., stanowią one 16 od sta. Gdy zyski wynoszą 473 funt. sterl., stopa ich równa się 15,7%.

Przy 465 funt. sterl. 15,5%
„ 455 „ „ 15,2%
„ 445 „ „ . . . . . 14,8%.

Jednakże stopa procentowa spada jeszcze niżej, nie zapominajmy bowiem, iż kapitał dzierżawcy składa się w znacznej mierze z produktów surowych, jako to: zboża i siana w stogach, niewymłóconej pszenicy i jęczmienia,

[1]) Przy niżej podanych zmianach w wartości zboża, 180 kwarterów zostaje podzielone między właściciela ziemi, dzierżawcę i robotników w stosunku następującym:

Cena za kwarter			Renta grunt.	Zysk	Płace	Ogółem
funt.	szyl.	pens.	w pszenicy	w pszen.	w pszen.	
4	0	0	żadna	120 kwar.	60 kw.	180
4	4	8	10 kwar.	111,7 „	58,3 „	
4	10	0	20 „	103,4 „	56,6 „	
4	16	0	30 „	95 „	55 „	
5	2	10	40 „	86,7 „	53,3 „	

Przy tych samych zaś warunkach renta, płace i zysk w pieniądzach przedstawiają się, jak następuje:

Cena za kwarter			Renta gruntowa			Zysk			Płace			Ogółem		
funt.	sz.	pen.	funt.	sz.	pen.	funt.	sz.	pen.	funt.	sz.	pen.	funt.	sz.	pen.
4	0	0	żadna			480	0	0	240	0	0	720	0	0
4	4	8	42	7	6	473	0	0	247	0	0	762	7	6
4	10	0	90	0	0	465	0	0	255	0	0	810	0	0
4	16	0	144	0	0	456	0	0	264	0	0	864	0	0
5	2	10	205	13	4	445	15	0	274	5	0	925	13	4

koni i krów, wszystko to zaś podnosi się w cenie przy podrożeniu produktów. Bezwzględne zyski dzierżawcy spadają z 480 funt. sterl. do 445 funt. 15 szyl.; skoro jednak z tylko co wyłuszczonego powodu kapitał jego okazuje się zwiększonym z 3000 do 3200 funt. sterl., tedy stopa jego zysków przy cenie zboża 5 funt. 2 szyl. 10 pens. stoi poniżej 14%.

Jeśli więc przemysłowiec włożył w przedsiębiorstwo 3000 funt. sterl., to pod wpływem zwyżki płacy roboczej musi on podwyższyć swój kapitał, by móc je nadal prowadzić. Dobra, które poprzednio sprzedawał za 720 funt. sterl., wciąż sprzedaje on za tę samą cenę. Natomiast płaca robocza, wynosząca poprzednio 240 funt. sterl., przy cenie zboża 5 funt. 2 szyl 10 pens. podnosi się do 274 funt. 5 szyl. Za pierwszym razem saldo przedsiębiorcy wynosi 480 funt. sterl. zysku z 3000 funt. ster., za drugim ma on tylko 445 funt. sterl. zysku przy powiększonym kapitale 3200 funt. sterl. Tak więc, zyski przemysłowca przystosowują się do zmienionej stopy zysków dzierżawcy.

Niewiele istnieje dóbr, na których cenę nie wpływałaby w większym lub mniejszym stopniu zwyżka cen produktów surowych, ponieważ w skład większości dóbr wchodzą surowce pochodzenia rolnego. Materjały bawełniane, płótno i sukno podnoszą się wszystkie w cenie wraz ze zwyżką pszenicy; drożeją jednak dlatego, że na surowiec, z którego są wyrabiane, zużyto więcej pracy, nie zaś dlatego, że przemysłowiec płaci więcej robotnikom zatrudnionym przy wyrobie tych dóbr.

W każdym wypadku dobra drożeją skutkiem tego, że zużyto na nie więcej pracy, nie zaś dlatego, że praca zużywana na nie posiada wyższą wartość. Wyroby jubilerskie, żelazne, platynowe i miedziane nie drożeją, gdyż w skład ich nie wchodzi żaden surowiec z powierzchni ziemi.

Możnaby powiedzieć, że przyjąłem za pewnik podnoszenie się płacy pieniężnej przy podnoszeniu się cen produktów surowych, a przecież nie jest to wcale konieczną konsekwencją, gdyż robotnik może poprzestawać na mniejszych dogodnościach. Rzeczywiście może się zdarzyć, że płaca robocza stała dawniej na wyższym poziomie, później zaś została trochę uszczuplona. Jeżeli tak się stało, to spa-

dek zysków zahamował się, niepodobna bowiem wyobrazić sobie, by cena pieniężna płacy spadała lub pozostawała bez zmiany przy stopniowem podnoszeniu się cen przedmiotów pierwszego użytku. To też można uważać za pewnik, że w zwykłych okolicznościach ceny przedmiotów pierwszego użytku nie drożeją trwale, nie wywołując zwyżki w płacach lub nie poprzedzone przez tę ostatnią.

Oddziaływanie wywierane na zyski bywa takie same lub też prawie takie same, gdy nastąpiło podrożenie, poza środkami żywności, innych przedmiotów pierwszego użytku na które wydatkują płacę roboczą. Konieczność, zmuszająca robotnika do płacenia wyższych cen za owe przedmioty pierwszego użytku, każe mu żądać wyższej płacy; wszystko zaś, cokolwiek podnosi płace, niechybnie obniża zyski. Przypuśćmy jednak, że skutkiem większej ilości pracy zużytej na jedwabie, aksamity, meble i inne przedmioty, nie mające popytu wśród robotników, wzrosły ceny tych dóbr;—czy to nie odbije się na zyskach? Oczywiście, że nie. Nic bowiem nie wpływa na zyski prócz zwyżki płac; jedwabie zaś i aksamity, nie mając spożycia wśród robotników, nie mogą podnieść płac.

Rzecz tę należy pojmować w ten sposób, że mowa tu o zyskach wogóle. Zastrzegłem już poprzednio, że cena rynkowa danego dobra może przekroczyć jego cenę naturalną, t. j. niezbędną, gdyż dobro to może być wytwarzane w mniejszych rozmiarach, niż tego wymaga nowe zapotrzebowanie. Bywa to jednak objawem tylko przejściowym. Wysokie zyski z kapitałów włożonych w produkcję takich dóbr przyciągają, oczywiście, kapitał do tej gałęzi przemysłu; skoro zaś tylko zdobyto odpowiednie fundusze i ilość danego dobra wzrosła należycie, cena jego spada, a zyski w danej gałęzi przemysłu dostosowują się do ogólnego poziomu. Spadek ogólnej stopy zysków żadną miarą nie daje się pogodzić z częściowym ich wzrostem w poszczególnych zawodach. Właśnie wskutek nierówności zysków kapitał przerzuca się z jednego zawodu do drugiego. Podczas gdy zyski naogół obniżają się, wyrównywując się stopniowo do niższego poziomu naskutek wzrostu płacy i coraz większych trudności w dostarczaniu przedmiotów pierwszego użytku dla zwiększonej ludności, zyski dzierżawców mogą wtedy na krótki okres czasu stanąć powyżej

dawnego poziomu. Może też na pewien przeciąg czasu ujawnić się niezwykły rozpęd w jakiejś poszczególnej gałęzi handlu zewnętrznego lub kolonjalnego. Ale uznanie tych faktów niczem nie uchybia teorji, że zyski zależą od wysokiej lub niskiej płacy roboczej, płaca — od cen przedmiotów pierwszego użytku, te zaś przeważnie od cen środków żywności, ponieważ wszystkie inne dobra mogą pomnażać się nieomal bezgranicznie.

Przypomnieć należy o tem, że ceny zawsze ulegają zmianie na rynku, przedewszystkiem przez ustosunkowanie popytu do podaży. Chociażby sukno mogło być dostarczane po 40 szyl. za jard, dając przeciętne zyski z kapitału, to jednak zdarzyć się może, że podnosi się ono do 60 albo i 80 szyl. z powodu powszechnej mody lub jakiejś innej przyczyny, nagle i nieoczekiwanie podnoszącej popyt na nie albo też zmniejszającej jego podaż. Wytwórcy sukna przez czas pewien pobierają nadzwyczajne zyski, lecz kapitał, oczywiście, póty płynie do tego zawodu, aż popyt i podaż znowu znajdą się na właściwym poziomie, przyczem cena sukna ponownie obniży się do 40 szyl., jako do ceny naturalnej czyli niezbędnej. W ten sposób przy każdym zwiększonym popycie na zboże podnosi się ono w cenie, dając rolnikowi zyski wyższe od ogólnych. O ile istnieje poddostatkiem gruntów urodzajnych, skoro tylko odpowiednią ilość kapitału włożą w produkcję zboża, cena jego znów spadnie do dawnego poziomu, a zyski zaczną wynosić tyle, co poprzednio. Jeśli jednak niema dość gruntów urodzajnych, jeśli dla wytwarzania tej dodatkowej ilości potrzeba więcej niż zwykle kapitału i pracy, zboże nie spadnie do dawnego poziomu; podniesie się wtedy cena naturalna zboża, dzierżawca zaś, zamiast otrzymywać coraz większe zyski, będzie musiał zadawalać się niższą ich stopą, co stanowi nieunikniony skutek zwyżki płac, wywołanej zwyżką przedmiotów pierwszego użytku.

Tak więc, naturalna dążność zysków ujawnia się w zniżce, gdyż w miarę rozwoju społeczeństwa i bogactwa dla zdobycia wymaganej dodatkowej ilości środków żywności poświęcać trzeba coraz więcej pracy. Na szczęście, dążność ta, to niejako ciążenie zysków do spadku powstrzymuje się co czas pewien dzięki ulepszeniom w maszynach związanych z wytwarzaniem przedmiotów pierwszego użytku

oraz dzięki odkryciom w agronomji, umożliwiającym częściowe oswobodzenie pracy poprzednio niezbędnej, a więc tem samem obniżenie cen produktów pierwszego użytku dla robotnika. Wzrost więc cen przedmiotów pierwszego użytku i płacy roboczej jest ograniczony. Gdyby bowiem tylko, według przykładu przytoczonego powyżej, płaca dosięgła 720 funt. sterl., całkowitego przychodu dzierżawcy, stanowiłoby to kres gromadzenia kapitału, gdyż nie dawałby on wtedy żadnego zysku; nie mogłoby być zapotrzebowania na dodatkową pracę, a więc i ludność dosięgłaby swojego szczytu. Właściwie już nadługo przedtem niezmiernie niska stopa zysków powstrzymałaby wszelkie gromadzenie kapitału, a cały niemal przychód kraju, po opłaceniu robotników, stawałby się własnością właścicieli ziemi oraz poborców dziesięcin i podatków.

Tym sposobem, wziąwszy za podstawę obliczeń poprzedni mój, nader nieścisły przykład, widzimy, że całkowity dochód czysty kraju przeszedłby do właścicieli ziemi przy cenie 20 funt. sterl. za kwarter zboża. Wówczas bowiem na wyprodukowanie 36 kwarterów potrzebaby tej samej ilości pracy, jakiej pierwotnie wymagało wytworzenie 180 kwarterów; gdyż 20 funt. sterl. : 4 funt. sterl. = 180 : 36. Dzierżawca przeto wytwarzający 180 kwarterów (o ile taki istniałby wtedy, dawne bowiem i nowe kapitały włożone w ziemię zdążyłyby tak się ze sobą zmieszać, że niepodobna byłoby ich rozróżnić) otrzymywałby za swoje

180 kwarterów po 20 funt. sterl.		3600 funt. sterl.
Po potrąceniu wartości 144 kwarterów,	t. j. różnicy między 36 a 180 kw. uiszczanej właścicielowi jako rentę	2880 „ „
		720 funt. sterl.

pozostaje
36 kwarterów.

Wartość 36 kwar. dla 10 robotników 720 funt. sterl.
Na zyski nie pozostaje nic zgoła.

Według mego przypuszczenia, przy owej cenie 20 funt. sterl. robotnicy w dalszym ciągu spożywają po 3 kwartery rocznie czyli po 60 funt. sterl.
na inne zaś dobra wydają po 12 „ „
na jednego robotnika wypada 72 funt. sterl.

Tak więc, koszt 10 robotników rocznie wynosi 720 funt. sterl.

We wszystkich tych obliczeniach miałem na celu jedynie poparcie moich twierdzeń. Nie potrzeba mi więc chyba zastrzegać, że cały mój przykład obrany jest dowolnie, wyłącznie dla ilustracji. Nawet różniąc się ilościowo, wyniki pozostałyby zasadniczo bez zmiany, gdybym oznaczył jaknajściślej różnicę w liczbie robotników, niezbędnych do otrzymywania następujących po sobie ilości zboża, wymaganych dla rosnącej wciąż ludności, jakoteż ilości spożywane przez rodzinę robotniczą i t. p. Miałem na celu uproszczenie przedmiotu, nie uwzględniałem przeto poza środkami żywności wzrastających cen innych przedmiotów pierwszego użytku robotnika, t. zn. podrożenia, które bywa wynikiem wzrostu wartości surowców, służących do wyrobu owych przedmiotów, a które oczywiście jeszcze bardziej podnosi płacę i obniża zyski.

Powiedziałem już, że nadługo przed ustaleniem się takiego stanu zabrakłoby bodźca do gromadzenia kapitału. Nikt bowiem nie zbiera bez zamiaru zużytkowania produkcyjnie tego, co nagromadził, a tylko w ten sposób użyte oszczędności mogą wpływać na zyski. Bez takiej pobudki gromadzenie kapitału nie może nastąpić, stąd też powyższy stan cen jest wogóle niemożliwością. Podobnie jak robotnikowi bez zarobku, tak dzierżawcy i przemysłowcowi niepodobna istnieć bez zysków. Pobudki ich do gromadzenia kapitału słabną wraz z każdem obniżeniem zysków, zniknęłyby zaś zupełnie, gdyby zyski stały się tak niskie, że nie dawałyby wynagrodzenia, odpowiadającego zachodowi i ryzyku, nieodzownemu przy produkcyjnem stosowaniu kapitału.

Zmuszony jestem zastrzec, że stopa procentowa spada szybciej, niźli to określiłem w mojem obliczeniu. Gdy wartość produktu wynosi tyle, ile podawałem dla danych oko-

liczności, wartość kapitału dzierżawcy znacznie podnosi się dzięki temu, że w skład tego kapitału wchodzi wiele dóbr. które wzrosły w wartości. Zanim jeszcze zboże podniesie się z 4 do 12 funt. sterl., kapitał dzierżawcy przypuszczalnie podwoi swoją wartość zamienną i będzie wynosił nie 3000 funt. sterl., ale 6000 funt. sterl. O ile tedy zysk dzierżawcy z pierwotnego kapitału wynosił 180 funt. sterl. czyli 6 od sta, to w rozważanym czasie zyski staną na stopie niewyższej nad 3%; bowiem 6000 funt. sterl. na 3% daje właśnie 180 funt. sterl. Jedynie na takich warunkach może objąć dzierżawę nowy dzierżawca z 6000 funt. sterl.

Z tego samego źródła wiele zawodów ciągnie pewne, większe lub mniejsze korzyści. Piwowar, gorzelnik, fabrykant sukna lub płótna za zmniejszenie się ich zysków otrzymują częściowe wynagrodzenie dzięki zwyżce wartości kapitału w materjałach surowych i gotowych. Natomiast fabrykanci wyrobów żelaznych, jubilerskich i wielu innych towarów oraz ci, czyje kapitały składają się wyłącznie z pieniędzy, odczuwają w pełni spadek stopy zysków, bez żadnego zato skądinąd odszkodowania.

Wolno nam również spodziewać się, że, chociażby stopa zysków z kapitału zmniejszyła się skutkiem nagromadzenia kapitału rolnego i wzrostu płacy, to jednakże zbiorowa suma zysków rosłaby. W ten sposób, założywszy, że po kilkakrotnem gromadzeniu kapitału po 100000 funt. sterl. stopa zysków spadła z 20 na 19, 18 i 17 od sta, a więc przyjąwszy stopę zysków stale coraz niższą, przypuszczamy, że całkowita suma zysków pobieranych przez owych następujących po sobie właścicieli kapitału będzie się zwiększała proporcjonalnie: będzie ona wyższa przy kapitale 200000 funt. sterl. niż przy 100000 funt. sterl., przy 300000 funt. sterl. jeszcze wyższa i t. d., t. j. wzrastać będzie przy każdem powiększeniu kapitału mimo stopy coraz niższej. Proporcjonalność ta jednak sprawdza się tylko do pewnego czasu: tak naprzykład, 19% od 200000 funt. sterl. wynosi więcej niż 20% od 100000 funt. sterl.; podobnież 18% od 300000 funt. sterl. jest więcej niż 19% od 200000 funt. st. Gdy już jednak kapitał nagromadził się w znacznej wysokości i zyski spadły, dalsze gromadzenie kapitałów zmniejsza zbiorową sumę zysków. Tak naprzykład, gdy wyobrazimy sobie kapitał nagromadzony w wysokości miljona funt.

sterl. przy zysku wynoszącym 7%, cała suma zysków stanowi 70000 funt. sterl.; dodawszy zaś do tego miljona 100000 funt. sterl. kapitału przy zyskach obniżonych do 6%, właściciele kapitału otrzymają w zysku 66000 funt st., czyli o 4000 mniej, jakkolwiek ogólna suma kapitału zwiększyła się z miljona do 1100000 funt. sterl.

W każdymbądź razie gromadzenie kapitału nastąpić nie może, o ile powiększenie jego nie pociąga za sobą nietylko podwyższenia przychodu, ale i powiększenia wartości. Przy włożeniu dodatkowego kapitału w wysokości 100000 funt. sterl. dawny kapitał w żadnej swojej części nie staje się mniej produkcyjnym. Przychód z gruntu i pracy kraju rośnie, wartość zaś jego zwiększa się nietylko o wartość dodatku do dawnej ilości produktu, ale i o nową wartość, wnoszoną do ogólnego przychodu kraju wskutek zwiększenia się trudności przy wytwarzaniu ostatnio otrzymywanej części tego przychodu. Gdy już jednak nagromadzenie kapitału staje się bardzo znaczne, to, wbrew owemu wzrastaniu wartości, dzielić się ona zaczyna w ten sposób, że mniejsza niż dawniej wartość przypada na zyski, wzrasta natomiast wartość poświęcana na rentę gruntową i płacę roboczą. Tak więc, przy kolejnem dokładaniu do kapitału po 100000 funt. sterl., w razie spadku stopy zysków z 20% na 19, 18, 17% i t. d., produkt otrzymywany corocznie wzrasta ilościowo, przedstawiając zarazem przyrost wartości większy niż ten, jakiego spodziewać się było można na zasadzie dodatkowego kapitału. Z 20000 funt. sterl. podniesie się ten roczny produkt do sumy przewyższającej 39000 funt. sterl., potem do przeszło 57000 funt. st., gdy zaś włożony kapitał, w myśl naszego założenia stanowić będzie miljon, to po dołożeniu doń 100000 funt. sterl. zyski zbiorowe rzeczywiście okażą się niższe od poprzednich. Tem niemniej przecież do dochodu kraju dorzucać będziemy 6000 funt. sterl., wyłącznie jednak do dochodu właścicieli ziemi i robotników. Oni to otrzymają coś więcej ponad swój przychód dodatkowy, gdyż, dzięki wyjątkowemu swojemu położeniu, wedrzeć się będą w stanie nawet w dawne dochody kapitału. Zgodnie z tem załóżmy, iż cena zboża wynosi 4 funt. sterl. za kwarter i że skutkiem tego, według poprzednich naszych obliczeń, z każdych 720 funt. sterl., pozostających dzierżawcy

po opłaceniu renty gruntowej, 480 funt. sterl. zatrzymuje on dla siebie, a 240 funt. sterl. wypłaca robotnikom. Przy cenie podwyższonej do 6 funt. sterl. za kwarter, dzierżawca musi płacić robotnikom 300 funt. sterl., a jako własny zysk zatrzymuje tylko 420 funt. sterl., przyczem owe 300 funt. sterl. daje poto, aby robotnicy mogli spożywać tyle przedmiotów pierwszego użytku, co dawniej, nie zaś więcej. Otóż gdy włożony kapitał jest tak rozległy, że daje sto tysięcy razy po 720 funt. sterl., t. j. 72000000 funt. sterl., zbiorowe zyski wynoszą 48000000 przy cenie pszenicy po 4 funt. sterl. za kwarter; gdy zaś zastosuje się jeszcze większy kapitał i przy cenie pszenicy po 6 funt. sterl. otrzymywać się będzie 105000 razy po 720 funt. ster., t. j. 75600000 funt. sterl., zyski w rzeczywistości spadną z 48 miljonów na 44100000 funt. sterl., t. j. 105000 razy po 420, zaś płace wzrosną z 24000000 funt. sterl. do 31500000 funt. sterl. Płace rosną, gdyż w stosunku do kapitału zatrudniono więcej robotników, każdy zaś z nich otrzymuje wyższą płacę pieniężną; natomiast warunki życia robotnika, jak to już wykazaliśmy, pogarszają się, gdyż jest on w możności rozporządzania mniejszą ilością przychodu krajowego. Jedynymi istotnie zyskującymi są tu właściciele ziemi: otrzymują oni wyższe renty, gdyż, popierwsze, produkt posiada wyższą wartość, podrugie zaś, na nich przypada z tego produktu udział znacznie powiększony.

Wytwarzamy wprawdzie więcej wartości, z tego jednak, co pozostaje z niej po opłaceniu renty gruntowej, więcej spożywają wytwórcy, ta zaś — wyłącznie ta właśnie — okoliczność określa zyski. Póki ziemia daje obfite urodzaje, płace mogą podnieść się chwilowo, spożywcy zaś wówczas spożywają więcej, niż wynosi zwykły ich udział. Bodziec wszakże dawany w ten sposób ludności szybko sprowadza robotników z powrotem do poziomu zwykłego ich spożycia. Gdy jednak wzięto już pod uprawę liche grunty, lub gdy na dawnym gruncie zużywa się więcej kapitału i pracy przy mniejszym zbiorze, rezultaty utrwalają się. Na robotników przypada wtedy większy udział z tej części przychodu, jaka po opłaceniu renty gruntowej pozostaje do podziału między właścicieli kapitału a robotników. Każdy z robotników może otrzymywać i prawdo-

podobnie otrzymuje mniej, biorąc rzecz bezwzględnie. Ponieważ jednak w stosunku do całości przypadającego nań przychodu dzierżawca zatrudnia więcej robotników, przeto płace robocze pochłaniają wartość większego ułamka całkowitego przychodu, skutkiem czego na zyski pozostanie wartość mniejszej jego części. Stosunek ten niewątpliwie utrwala się naskutek praw natury, ograniczających produkcyjność gruntu.

Tak więc, dochodzimy znów do tego samego wniosku, który próbowaliśmy postawić już poprzednio: we wszystkich krajach i po wszystkie czasy zyski zależą od ilości pracy koniecznej do dostarczenia przedmiotów pierwszego użytku robotnikom pracującym na gruncie i przy kapitale nie dającym renty. Skutki więc gromadzenia kapitału bywają różne w różnych krajach, a zależą w głównej mierze od urodzajności gruntu. Bez względu na rozległość kraju, w którym grunty są lichego gatunku, a przywóz środków żywności wzbroniony, najumiarkowańsze gromadzenie kapitału sprowadza tam znaczny spadek stopy zysków i szybki wzrost renty gruntowej. Przeciwnie, kraj niewielki, lecz urodzajny, zwłaszcza o ile dozwolony jest w nim swobodny przywóz środków żywności, gromadzić może rozległe kapitały bez znacznej zwyżki renty gruntowej. W rozdziale O płacy roboczej postaraliśmy się wykazać, że pieniężna cena dóbr w żadnym razie nie idzie w górę pod wpływem podniesienia płacy: nie idzie ona w górę w tym wypadku, gdy materjał pieniądza, złoto, stanowi produkt krajowy, ani też wtedy, gdy przywozimy je z zagranicy. Gdyby jednak nawet działo się wręcz przeciwnie, gdyby ceny dóbr drożały nastałe skutkiem wysokiej płacy roboczej, tem niemniej słuszne byłoby twierdzenie, że wysokie płace nieodzownie odbijają się na pracodawcach, zabierając im część ich zysków rzeczywistych. Wyobraźmy sobie kapelusznika, pończosznika, szewca, z których każdy przy wyrobie pewnej ilości swoich dóbr wydaje o 10 funt. sterl. więcej na płace robocze, i przypuśćmy, że ceny kapeluszy, pończoch i butów podniosły się o sumę wystarczającą przemysłowcowi do pokrycia owych 10 funt. sterl.; na skutek tego położenie przemysłowca nie polepsza się w stosunku do tego, jakiem było przed podniesieniem płacy. Jeśli pończosznik sprzedaje pończochy

nie za 100, ale za 110 funt. sterl., to zyski jego wynoszą tę samą sumę pieniędzy, co poprzednio; ale skoro otrzymuje on za tę samą sumę o dziesiątą część mniej kapeluszy, butów i wszelkich innych dóbr i skoro, oszczędzając z dochodu tę samą sumę co uprzednio, będzie mógł za nią zatrudniać mniej robotników przy wyższej płacy oraz nabywać mniej surowca po wyższej cenie, to znajdzie się on w położeniu wcale nielepszem, niż w razie, gdyby suma jego zysków pieniężnych istotnie spadła, każdy zaś przedmiot pozostał w dawnej cenie. Tak więc, udało mi się wykazać: popierwsze, że wzrost płacy roboczej nie podnosi cen dóbr, natomiast nieuchronnie obniża zyski; powtóre zaś, że gdyby ceny wszystkich dóbr podniosły się, wynik dla zysków pozostałby jednak bez zmiany, gdyż faktycznie uległaby obniżce jedynie wartość środka, którym oceniamy ceny i zyski.

ROZDZIAŁ VII.

O HANDLU ZEWNĘTRZNYM.

Żadne rozszerzenie handlu zewnętrznego nie powiększa bezpośrednio sumy wartości w kraju, chociaż potężnie przyczynia się do powiększenia masy dóbr, a więc i sumy przyjemności. Ponieważ wartość wszystkich towarów zagranicznych mierzy się ilością przychodu z naszej ziemi i pracy dawaną wzamian za nie, przeto nie zdobywamy nowej wartości, jeśli, dzięki odkryciu nowych rynków, otrzymujemy wzamian za nasze dobra podwójną ilość dóbr zagranicznych. Jeśli kupiec przez nabycie towarów angielskich na sumę 1000 funt. sterl. może otrzymać taką ilość dóbr zagranicznych, że, po sprzedaniu ich na rynku angielskim, będzie miał 1200 funt. sterl., to dzięki takiemu umieszczeniu kapitału zdobywa 20% zysku. Jednakże ani zyski jego ani wartość dóbr przywiezionych nie zwiększają się i nie zmniejszają skutkiem zwiększonej lub zmniejszonej ilości otrzymywanych przezeń dóbr zagranicznych. Tak naprzykład, dla zarobku kupca pozostaje obojętnem, czy sprowadza on 25 czy 50 beczek wina, jeśli otrzymuje 1200 funt. sterl. za pierwszym razem za 25 beczek, za drugim zaś—za 50 beczek. Tu i tam zysk jego ogranicza się do 200 funt. sterl., t. j. 20% od jego kapitału, do Anglji zaś tu i tam wprowadza się wartość jednakową. Gdyby 50 beczek sprzedawano za więcej niż 1200 funt. sterl., zyski tego poszczególnego kupca przekraczałyby ogólną

stopę zysków, kapitał zaś oczywiście dążyłby do tak korzystnego handlu póty, póki spadek cen wina znów nie sprowadziłby wszystkiego do poprzedniego poziomu.

Tymczasem spotykamy zdanie, jakoby wysokie zyski zdobywane niekiedy przez poszczególnych kupców w handlu zewnętrznym podnosiły ogólną stopę zysków [1]) w kraju, dążenie zaś kapitałów z innych zawodów do nowego, tyle korzystnego handlu zewnętrznego podwyższało wogóle ceny, zwiększając tem samem zyski. Wybitna powaga utrzymuje, że, jeśli poświęca się mniej kapitału uprawie ziemi, wyrobowi sukna, kapeluszy, butów i t. p., podczas gdy zapotrzebowanie na nie nie ulega zmianie, to wówczas ceny dóbr powyższych tak idą w górę, że rolnik, kapelusznik, fabrykant sukna i szewc pobierają wyższe zyski narówni z kupcem zagranicznym.

Ci, co rozumują w ten sposób, zgadzają się ze mną w tem, że zyski w różnych zawodach dążą do uzgodnienia, do wspólnego postępowania i cofania się. Rozbieżność nasza polega na tem: oni utrzymują, że ujednostajnienie zysków wywołane zostaje przez ich wzrost powszechny, mojem zaś zdaniem, zyski w zawodzie uprzywilejowanym szybko spadają do poziomu ogólnego.

Przedewszystkiem bowiem przeczę temu, jakoby na uprawę roli, na wyrób sukna, kapeluszy, butów i t. p. poświęcano koniecznie mniej kapitału, jeżeli nie zmniejszyło się zapotrzebowanie na te dobra; w takim jednak razie ceny ich nie mogą iść w górę. Na zakup dóbr zagranicznych używa się raz tej samej, kiedyindziej znów większej lub mniejszej części przychodu z gruntu i pracy Anglji. O ile zużywa się tę samą ilość przychodu, zapotrzebowanie na sukno, buty, zboże i kapelusze pozostaje to samo i na wytwarzanie ich idzie ta sama ilość kapitału. O ile, dzięki obniżeniu cen dóbr zagranicznych, na zakup ich zużywa się mniejszą część rocznego przychodu z gruntu i pracy Anglji, to więcej zeń pozostaje na zakup innych przedmiotów. O ile zaś istnieje większe niż dawniej zapotrzebowanie na kapelusze, zboże, buty i t. p.,—co może mieć miejsce, gdyż spożywcy dóbr zagranicznych mają do dyspozycji pewną znaczniejszą część swoich dochodów,

[1]) Ob. Ad. Smith, ks. I, rozdz. IX.

a przeto istnieje do dyspozycji pewien kapitał, za który poprzednio nabywano więcj wartości w dobrach zagranicznych—to wobec wzmożonego zapotrzebowania na zboże, buty i t. p., istnieją środki do nabycia większej ich podaży, skutkiem czego ani ceny ani zyski trwale podnieść się nie mogą. Jeżeli z przychodu z gruntu i pracy Anglji więcej zużywa się na zakup dóbr zagranicznych, to mniej może z niego pójść na kupno innych przedmiotów, a więc istnieje mniejsze zapotrzebowanie na kapelusze, buty i t. p. Jednocześnie z wyzwalaniem się kapitałów z produkcji butów, kapeluszy i t. p., trzeba wkładać większą ich ilość w wyrób tych dóbr, za które nabywamy dobra zagraniczne. Tak więc, w każdym przypadku dochód i kapitał kraju kładą granicę popytowi na dobra zagraniczne i krajowe razem wzięte, rozpatrywane pod względem wartości: gdy pierwsze z nich zwiększają się, drugie muszą się zmniejszać. Gdy ilość wina przywożonego za pewną ilość dóbr angielskich może być podwojona, Anglicy muszą spożywać albo dwa razy tyle co poprzednio wina, albo też wina tyleż co poprzednio, lecz więcej dóbr angielskich. Gdy dochody moje wynosiły 1000 funt. sterl., nabywałem za nie co rok jednę beczkę wina za 100 funt. sterl. i pewną ilość dóbr angielskich za 900 funt. sterl.; przy cenie wina zniżonej do 50 funt. sterl. za beczkę, mogę oszczędzone 50 funt. sterl. wydać bądź na kupno dodatkowej beczki wina, bądź też na zakup większej ilości dóbr angielskich. O ile nabyłbym więcej wina i podobnie uczyniłby każdy jego spożywca, handel zewnętrzny nie doznałby żadnego szwanku: wywożonoby za nie tę samą ilość dóbr angielskich, my zaś otrzymywalibyśmy wino w podwójnej ilości, choć bynajmniej nie podwójnej wartości. Gdybym jednak i ja i inni poprzestali na tej samej co poprzednio ilości wina, wywożonoby mniej dóbr angielskich, a spożywcy wina mogliby spożywać czy to dobra stanowiące poprzednio przedmiot wywozu czy—odpowiednio do swego życzenia, jakie inne. Nakładu niezbędnego do ich produkcji dostarczyłyby kapitały wycofane z handlu z zagranicą.

Dwa są sposoby gromadzenia kapitału: gromadzić go można albo przez zwiększenie dochodów albo przez zmniejszenie spożycia. Jeśli zyski moje podniosły się z 1000 na

1200 funt. sterl., podczas gdy wydatki nie uległy żadnej zmianie, mogę odkładać rocznie o 200 funt. sterl. więcej niż poprzednio. Oszczędzając na wydatkach 200 funt. st. gdy zyski moje nie uległy zmianie, otrzymuję ten sam rezultat i dokładam do mojego kapitału 200 funt. sterl. rocznie. Przy podniesieniu się zysków z 20 do 40%, kupiec sprowadzający wino musi nabyć towary angielskie za 857 funt. sterl. 2 szyl. 10 pens., nie, jak dawniej, za 1000 funt. sterl., a wino sprowadzane za te towary dalej sprzedawać za 1200 funt. sterl.; albo też, nabywając w dalszym ciągu towary angielskie za 1000 funt. sterl., musi podnieść cenę wina na 1400 funt. sterl., by tą drogą otrzymać ze swojego kapitału nie 20, lecz 40%. Jeżeli jednak dzięki taniości dóbr, na które wydatkujemy dochody i kupiec i inni spożywcy mogą na każdym poprzednio wydawanym tysiącu funtów sterlingów oszczędzić wartość 200 funt. sterl., to pomnożą jeszcze skuteczniej istotne bogactwo kraju. W pierwszym wypadku dokonywa się oszczędności przez wzrost dochodu, w drugim—przez zmniejszenie wydatków.

Jeśli, dzięki wprowadzeniu maszyn, ogół dóbr, na które wydajemy dochody, spadł w swojej wartości o 20%, to mogę oszczędzać z równym rezultatem, jakgdyby przychód mój wzrósł o 20%. W pierwszym atoli wypadku stopa zysków pozostaje niezmieniona, w drugim podnosi się o 20%. Jeśli, dzięki wwozowi tanich dóbr zagranicznych, mogę oszczędzić na wydatkach 20%, rezultat jest zupełnie taki sam, jakgdyby maszyny obniżyły koszty wytwarzania dóbr; zyski jednak nie idą w górę.

Tak więc, jeżeli stopa zysków podnosi się, to dzieje się to nie naskutek rozszerzenia rynku, jakkolwiek rozszerzenie to może również skutecznie wywołać zwiększenie masy dóbr i umożliwić w ten sposób zwiększenie funduszów przeznaczonych na utrzymanie pracy oraz na surowce, przy których pracę tę zatrudniamy. Dla pomyślności rodu ludzkiego ważne są obie rzeczy: ażeby przyjemności nasze wzrastały dzięki właściwemu podziałowi pracy, dzięki temu, że każdy kraj wytwarza takie dobra, jakie mu są najbardziej właściwe przy jego położeniu, klimacie i innych korzystnych warunkach przyrodzonych i sztucznych, oraz dzięki wymianie dóbr tych na dobra

innych krajów; z drugiej zaś strony, ażeby przyjemności te pomnażały się skutkiem wzrostu stopy zysków.

Usiłowania moje zmierzają do tego, by w toku dzieła niniejszego wykazać, że stopa zysków może się zwiększać jedynie skutkiem spadku płac roboczych, trwały zaś spadek płac może nastąpić skutkiem zniżki cen przedmiotów pierwszego użytku, na które wydawane są płace. Jeżeli tedy przez rozszerzenie handlu zagranicznego lub przez ulepszenie maszyn środki żywności i przedmioty pierwszego użytku robotnika zjawiają się na rynku po cenach niższych, to zyski podnoszą się. Jeżeli, zamiast uprawiać własne zboże lub wyrabiać odzież i inne przedmioty pierwszego użytku dla robotnika, wynajdziemy nowy rynek, skąd będziemy sprowadzali owe dobra po tańszej cenie, to zarobki spadną, zyski zaś wzrosną. Jeżeli jednak dobra zdobywane po niższej cenie dzięki rozszerzeniu handlu zewnętrznego albo dzięki ulepszeniu maszyn są wyłącznie dobrami spożywanemi przez ludzi bogatych, to w stopie zysków nie zajdzie żadna zmiana. Stopa płac nie ulegnie zmianie, chociażby wino, aksamity, jedwabie i inne kosztowne dobra spadły o 50%; a więc i zyski wtedy pozostaną bez zmiany.

Tak więc, aczkolwiek handel zewnętrzny, jako zwiększający sumę i rozmaitość przedmiotów, na które można wydawać dochody, jako sprzyjający oszczędzaniu oraz gromadzeniu kapitału skutkiem obfitości i taniości dóbr, jest nader pożyteczny dla kraju, to jednak w dążnościach jego nie leży podnoszenie stopy zysków z kapitału, jeśli tylko sprowadzane dobra nie są tego rodzaju, że wydatkuje się na nie płace robocze.

Uwagi poczynione odnośnie handlu zewnętrznego stosują się również do handlu wewnętrznego. Stopa zysków bynajmniej nie podnosi się wskutek lepszego podziału pracy, wynalazków w dziedzinie maszyn, wskutek przeprowadzania dróg i kanałów, wskutek żadnych wogóle środków zmniejszających pracę czy to przy wytwarzaniu czy przy sprowadzaniu towarów. Są to wszystko względy oddziaływujące na cenę i bezwzględnie korzystne dla spożywców, gdyż za tę samą pracę czyli za wartość wytworu tej samej pracy pozwalają im otrzymywać większą ilość dobra, dla którego zastosowano ulepszenia; na zysk natomiast nie posiadają żadnego wpływu. Odwrotnie, wszelka zniżka

płac roboczych podnosi zyski, lecz nie wywiera żadnego wpływu na cenę dóbr. Pierwsze przynoszą korzyść wszystkim warstwom społecznym, wszystkie one bowiem stanowią spożywców; z drugiej korzystają jedynie wytwórcy: osiągają oni większe zyski, lecz wszystkie przedmioty pozostają w dawnej cenie. W pierwszym przypadku osiągają oni tyleż, co poprzednio, każdy natomiast przedmiot, na który zyski ich są wydawane, stracił na wartości zamiennej.

Zasada, rządząca wartością względną dóbr wewnątrz danego kraju, nie rządzi jednak wartością względną dóbr wymienianych nawzajem przez dwa lub więcej krajów.

Przy panowaniu zupełnie wolnego handlu każdy kraj kieruje, oczywiście, swój kapitał i pracę do tych zawodów, które są dla niego najkorzystniejsze. Dążność taka do osobistej korżyści wiąże się znakomicie z powszechnem dobrem ogółu. Dodając podniety pracowitości, wynagradzając pomysłowość, jaknajodpowiedniej stosując specjalne siły dane przez przyrodę, dążność ta dzieli pracę możliwie produkcyjnie i ekonomicznie, przyczem naskutek podniesienia ogólnej sumy wytwórczości sieje pomyślność powszechną i wspólnym węzłem interesu i stosunków wzajemnych wiąże w jedną społeczność narody poprzez cały świat cywilizowany. Ta właśnia zasada zaleca, by wino wytwarzano we Francji i w Portugalji, by zboże uprawiano w Ameryce i w Polsce, a wyroby żelazne i inne towary fabrykowano w Anglji.

W jednym i tym samym kraju zyski naogół stoją na równym poziomie lub różnią się między sobą o tyle tylko, o ile dane umieszczenie kapitału bywa pewniejsze lub dogodniejsze. Inaczej jednak rzecz się ma w różnych krajach. Gdyby zyski z kapitału umieszczonego w Yorkshire przewyższały zyski z kapitału umieszczonego, w Londynie kapitał przeniósłby się szybko z Londynu do Yorkshire, co w wyniku dałoby wyrównanie zysków. Natomiast, gdyby skutkiem zmniejszenia się wytwórczości na ziemiach angielskich, podniosły się płace robocze, a spadły zyski to nie wynikałoby stąd, by kapitał i ludność musiały przenieść się nieodzownie z Anglji do Holandji, Hiszpanji lub Rosji, gdzie zyski są wyższe.

Gdyby Portugalja nie miała stosunków handlowych z innemi krajami, to, zamiast wkładać większą część swojego kapitału i trudu w produkcję win, za które nabywa dla własnego użytku sukno i wyroby żelazne z innych krajów, musiałaby oddawać cząstkę tego kapitału na wytwarzanie owych dóbr, przyczem otrzymywałaby je przypuszczalnie w gorszym gatunku i w mniejszej ilości.

Ilość wina dawanego Anglji przez Portugalję wzamian za sukno nie określa się względnemi ilościami pracy zużywanemi na wytwarzanie sukna i wina, jakby to miało miejsce, gdyby oba te dobra były wyrabiane bądź w Anglji, bądź w Portugalji.

Anglja może posiadać warunki tego rodzaju, że wytwarzanie sukna wymaga pracy 100 ludzi w ciągu jednego roku. Gdyby zaś pokusiła się ona o produkowanie wina, musiałaby spotrzebować pracę 120 ludzi w ciągu tego samego czasu. Tak więc, w interesie Anglji leży sprowadzanie wina i nabywanie go za pośrednictwem wywozu sukna.

Wytwarzanie wina w Portugalji może wymagać pracy tylko 80 ludzi w ciągu jednego roku, wytwarzanie zaś sukna w tym kraju wymagałoby pracy 90 osób w ciągu tego samego czasu. Dlatego też dla Portugalji korzystnem jest wywozić wino wzamian za sukno. Wymiana ta miewa miejsce nawet wówczas, gdy dobro sprowadzane przez Portugalję można tam wytwarzać przy mniejszej pracy niż w Anglji: mimo że Portugalja może wytwarzać sukno przy pracy 90 ludzi, będzie je jednak sprowadzała z kraju, gdzie na wytwarzanie jego potrzeba 100 ludzi. Korzystniej bowiem jest dla niej umieścić kapitał w produkcji wina, za które otrzymuje od Anglji więcej sukna, niżli mogłaby go sama wytworzyć, przeniósłszy pewną część kapitału z uprawy wina do fabrykacji sukna,

W ten sposób Anglja daje produkt pracy 100 ludzi wzamian za produkt pracy 80 ludzi. Wymiana tego rodzaju nie mogłaby mieć miejsca między osobnikami wewnątrz jednego i tego samego kraju. Pracy 100 Anglików nie można oddawać za pracę 80 Anglików, natomiast wytwór pracy 100 Anglików można oddawać za wytwór pracy 80 Portugalczyków, 60 Rosjan lub 120 Indusów. Łatwo zdać sobie sprawę z różnicy, zachodzącej pod tym

względem między poszczególnym krajem a kilkoma krajami, skoro zważymy trudność, z jaką kapitał w poszukiwaniu korzystniejszej dla siebie lokacji przenosi się z jednego kraju do drugiego, oraz szybkość, z jaką przechodzi w tym samym kraju z jednej prowincji do drugiej [1]).

W podobnych warunkach niewątpliwie korzystnem mogłoby być dla kapitalistów angielskich, oraz dla spożywców w obu krajach, by zarówno sukno jak wino wyrabiano w Portugalji, by przeto kapitały i praca umieszczone w fabrykacji sukna w Anglji przeniosły się dla tego samego celu do Portugalji. W takim razie wartością względną owych dóbr rządziłaby ta sama zasada, jakgdyby jedno z nich było produktem Yorkshiru, drugie zaś Londynu. Podobnież w każdym innym wypadku, gdyby kapitał przenosił się swobodnie do tych krajów, w których mógłby znaleźć umieszczenie najbardziej korzystne, nie byłoby żadnej różnicy w stopie zysków ani w istotnej, to znaczy, na podstawie pracy określanej, cenie dóbr, poza większą ilością pracy, niezbędną do dostarczenia dóbr na rynki, gdzie czeka je zbyt.

Doświadczenie jednakże wykazuje, że emigrację kapitałów hamują urojone lub też istotne obawy o kapitał nie pozostający pod bezpośrednią kontrolą właściciela oraz wrodzona każdemu niechęć do porzucenia miejsca urodzenia i stosunków rodzinnych, do wyzbycia się starych przyzwyczajeń, do poddania się obcym władzom i nowym prawom. Uczucia te, których osłabienia bynajmniej nie pragnę, zniewalają większość ludzi zamożnych do poprzestawania raczej na niższej stopie zysków w kraju rodzinnym

[1]) Wynika stąd, że pewien kraj, posiadający znaczną wyższość pod względem maszyn i umiejętności, a więc będący w stanie wytwarzać dobra przy mniejszym nakładzie pracy, niż jego sąsiad, wzamian za owe dobra sprowadza pewną ilość zboża koniecznego dla jego spożycia wówczas nawet, gdy grunta jego są urodzajniejsze, a zboże można na nich uprawiać przy mniejszym nakładzie pracy, niż w kraju, skąd się je sprowadza. Dajmy na to, że dwaj ludzie wyrabiają jeden i drugi buty i kapelusze, jeden zaś przewyższa drugiego w obu tych zajęciach; wyrabiając jednak kapelusze, ma przewagę nad swoim konkurentem o jednę piątą czyli o 20%, gdy tymczasem, wyrabiając buty, przewyższa go o jednę trzecią czyli o 33%. Czyż wtedy w interesie obu nie leży, by lepszy pracownik oddał się wyłącznie wyrobowi butów, gorszy zaś wyrobowi kapeluszy?

i nieszukania dla swojego majątku lokacji bardziej zyskownej pośród obcych narodów.

Złoto i srebro zostały wybrane na powszechne środki obiegu. Skutkiem współzawodnictwa handlowego dzielą się one tedy między różne kraje w stosunku odpowiadającym wymianie naturalnej, takiej, jaka miałaby miejsce, gdyby kruszce te nie istniały, handel zaś między różnemi krajami stanowił prostą wymianę jednych na drugie,

Tak więc, sukna nie możnaby sprowadzać do Portugalji, gdyby nie zbywano go tam za więcej złota, niż kosztuje ono w kraju, skąd się je sprowadza; wina zaś nie możnaby sprowadzać do Anglji, gdyby nie zbywano go tam za więcej, niż kosztuje ono w Portugalji, Gdyby handel polegał poprostu na wymianie jednych dóbr na drugie, mógłby on odbywać się wtedy tylko, o ile Anglja wytwarzałaby sukna tak tanio, że, wyrabiając je otrzymywałaby za daną ilość pracy większą ilość wina, niż sama hodując wino, oraz o ile przemysł portugalski cechowałyby przejawy wręcz odwrotne. Przypuśćmy jednak, że w Anglji wynaleziono taki sposób produkcji wina, przy którym w interesie tego kraju leży nie sprowadzanie wina, lecz jego hodowla. Wówczas oczywiście część kapitału przeniosłaby się z handlu zewnętrznego do krajowego, zaprzestalibyśmy wyrabiać sukna na wywóz i zaczęlibyśmy uprawiać wino na miejscu. Odpowiednio do tego ustosunkowałyby się ceny pieniężne obu dóbr: wino spadłoby, sukno utrzymałoby się w poprzedniej cenie; w Portugalji jednak w cenie jednego i drugiego dobra nie zaszłaby żadna zmiana. W ciągu pewnego czasu trwałby jeszcze wywóz sukna z Anglji, gdyż cena jego w dalszym ciągu wyższa byłaby w Portugalji niż w Anglji; jednakże wzamian za nie otrzymywalibyśmy nie wino, lecz pieniądze tak długo, póki nagromadzenie pieniędzy w Anglji i ubytek ich zagranicą nie wywarłby takiego wpływu na wartość względną sukna w obu krajach, że wywóz sukna przestałby się opłacać. Gdyby ulepszenia w wyrobie wina okazały się bardzo znaczne, obu krajom opłaciłaby się zmiana zawodów: Anglji wyrabianie wszystkiego spożywanego przez nią wina, Portugalji — produkowanie wszystkiego spożywanego przez nią sukna. Dałoby się to jednak uskutecznić jedynie pod warunkiem nowego podziału drogich kruszców, który pod-

niósłby ceny sukna w Anglji, obniżyłby je zaś w Portugalji. Cena względna wina w Anglji spadłaby wtedy skutkiem istotnych korzyści, płynących z postępów w jego produkcji. Inaczej mówiąc, spadłaby cena naturalna wina. Cena względna sukna w Anglji podniosłaby się naskutek nagromadzenia pieniędzy.

W ten sposób, przypuściwszy, że jeszcze przed wprowadzeniem ulepszeń do produkcji wina cena jego w Anglji wynosiła 50 funt. sterl. za beczkę, cena zaś pewnej ilości sukna 45 funt. sterl., podczas gdy w Portugalji ta sama ilość wina kosztowała 45 funt. sterl., a ta sama ilość sukna 50 funt. sterl., widzimy, że wino wywożono z Portugalji z zyskiem 5 funt. sterl., sukno zaś wywożono z Anglji z zyskiem takiej samej wysokości.

Przypuśćmy teraz, że po wprowadzeniu ulepszeń wino spada w Anglji do 45 funt. sterl., gdy tymczasem sukno utrzymuje się w dawnej cenie. Każda tranzakcja handlowa stanowi tranzakcję niezależną. Póki kupiec może nabywać sukno po 45 funt. sterl. w Anglji, i sprzedawać je z przeciętnym zyskiem w Portugalji, będzie on je wciąż wywoził z Anglji. Interes jego polega poprostu na tem: kupować sukno w Anglji i płacić za nie wekslami nabywanemi za pieniądze portugalskie. Nic go nie obchodzi, co się stanie z tamtemi pieniędzmi, byle tylko dług został pokryty przez doręczenie wekslu. Niewątpliwie tranzakcja kupca zależy od warunków, na jakich otrzymuje on ów weksel, warunki te są mu jednak w swoim czasie wiadome. Pozatem zaś nic go nie obchodzą przyczyny, wpływające na cenę rynkową weksli, t. j. na ich kurs.

O ile stan rynków sprzyja wywozowi wina z Portugalii do Anglji, sprzedawcą wekslu, nabywanego bądź przez importera sukna, bądź przez osobę, która mu ten weksel sprzedaje, jest eksporter wina. Tym sposobem pieniądze nie mają potrzeby przechodzić z jednego kraju do drugiego, chociaż w każdym z nich eksporterzy uzyskują zapłatę za swoje towary. Mimo że nie było między nimi żadnych tranzakcyj bezpośrednich, pieniądze wypłacone przez importera sukna w Portugalji dostają się portugalskiemu eksporterowi wina, dzięki zaś sprzedaży tego wekslu w Anglji, eksporter sukna zostaje upoważniony do otrzymania jego wartości od importera wina.

Gdyby jednakże ceny wina były tej wysokości, że nie możnaby go wywozić do Anglji, importer sukna również nabyłby weksel, lecz cena tego wekslu byłaby wyższa, z powodu że sprzedawca jego wiedziałby, iż na rynku niema wekslu odwrotnego, któryby ostatecznie uregulował tranzakcje między obu krajami. Sprzedawcy wekslu wiadomo też może, że złote lub srebrne pieniądze otrzymane przezeń za weksel muszą być istotnie wysłane jego korespondentowi w Anglji dla umożliwienia pokrycia pretensji, do której on tam nabywcę wekslu upoważnia. Stąd też w cenie wekslu musi on pomieścić wszystkie ewentualne wydatki obok umiarkowanego przeciętnego zysku.

W dalszym ciągu, o ileby to premjum za weksel na Anglję dorównywało wysokości zysku na przywożonem suknie, przywóz jego, oczywiście, musiałby ustać. Natomiast, jeżeli to premjum na weksel wynosi tylko 2%, jeżeli dla pokrycia w Anglji długu wynoszącego 100 funt. sterl. trzeba w Portugalji zapłacić 102 funt. sterl., zaś sukno kosztujące 45 funt. sterl. sprzedaje się za 50 funt. sterl., wówczas odbywać się będzie sprowadzanie sukna, kupno weksli, wywóz pieniędzy, aż póki zmniejszenie pieniędzy w Portugalji i przyrost ich w Anglji nie sprowadzą takiego ukształtowania się cen, że dalsze zawieranie takich tranzakcyj okaże się niekorzystnem.

Zmniejszenie się atoli pieniędzy w jednym kraju, a przyrost ich w drugim oddziaływują na cenę nietylko jednego dobra, lecz na ceny wszystkich, skutkiem czego w Anglji podniesie się cena zarówna wina jak sukna, w Portugalji zaś spadnie jedna i druga. Cena sukna, wynosząca w jednym kraju 45 funt. sterl., w drugim zaś 50 funt. sterl., spadnie przypuszczalnie do 49 lub 48 funt. sterl. w Portugalji i podniesie się do 46 lub 47 funt. sterl. w Anglji, co po opłaceniu premjum na weksel nie wystarcza na taki zysk, któryby skłaniał choć jednego kupca do sprowadzania tego dobra.

Tym sposobem pieniądz w każdym kraju znajduje się w takiej jedynie ilości, jaka jest konieczna dla korzystnego regulowania handlu wymiennego. Anglja wywozi sukno wzamian za wino, ponieważ przy takiem postępowaniu praca jej okazuje się najbardziej produkcyjną i ma ona więcej sukna i wina, niż gdyby sama je sobie produ-

kowała; Portugalja zaś sprowadza sukna i wywozi wino, ponieważ, produkując wino dla obu krajów, stosuje się tam pracę możliwie korzystnie.

Niechaj jednak okaże się więcej trudności przy wytwarzaniu sukna w Anglji albo też przy produkcji wina w Portugalji, bądź niechaj w Anglji nastąpią ułatwienia w wytwarzaniu wina albo w Portugalji przy wyrobie sukna, a handel przerwie się niezwłocznie.

W stosunkach portugalskich nie zachodzi żadna zmiana. Natomiast Anglja spostrzega, że może używać swojej pracy bardziej produkcyjnie przy wyrobie wina. Handel wymienny pomiędzy dwoma temi krajami natychmiast ulega zmianie. Nietylko ustaje wywóz wina z Portugalji, ale następuje również nowy podział drogich kruszców i wwóz sukna do Portugalji także się zahamuje.

Oba kraje dojdą przypuszczalnie do przekonania, że w interesie ich leży wyrabianie własnego sukna i własnego wina. Zajdzie jednak przytem rezultat osobliwy: w Anglji, mimo że wino stanieje, sukno podniesie się w cenie, spożywca będzie za nie płacił więcej; tymczasem w Portugalji spożywcy zarówno wina jak sukna będą mogli dobra te nabywać taniej. W kraju, w którym dokonano ulepszenia, ceny pójdą w górę; tam zaś, gdzie nic się nie zmieniło, gdzie jednak zaniknęła korzystna gałąź handlu zewnętrznego, ceny spadną.

Wszystko to przecież jest dla Portugalji tylko pozornym zyskiem, albowiem ogólna ilość wytwarzanego w niej wina i sukna zmniejszyła się, gdy tymczasem ilość wytwarzana w Anglji wzrosła. Pieniądz zmienił do pewnego stopnia swoją wartość w obu krajach: spadł w Anglji, poszedł w górę w Portugalji. Oceniany w pieniądzu, ogólny dochód Portugalji zmniejszył się; oceniany przy pomocy tego samego środka, ogólny dochód Anglji podniósł się.

Okazuje się tedy, że postęp w przemyśle jednego kraju przekształca podział drogich kruszców między wszystkiemi narodami ziemi. Postęp ten wpływa na wzrost ilości dóbr, podnosząc jednocześnie ogólny stan cen w tym kraju, gdzie nastąpił.

W celu uproszczenia kwestji zakładałem, jakoby handel między dwoma krajami ograniczał się do dwóch dóbr: wina i sukna. Wiadomo jednak powszechnie, że wykaz

wywozu i przywozu obejmuje mnóstwo różnorodnych artykułów. Odciągnięcie pieniędzy z jednego kraju i nagromadzenie ich w drugim wpływa na ceny wszystkich dóbr, zjawia się zatem bodziec do wywozu wielu innych dóbr prócz pieniędzy, co znów zapobiega temu, by w wartości pieniądza w dwu krajach zaszła różnica tak wielka, jakiej skądinąd należałoby oczekiwać.

Poza postępem w technice i maszynach istnieją jeszcze różne inne przyczyny, nieustannie oddziaływające na naturalny bieg handlu i zakłócające równowagę i wartość względną pieniądza. Premje na wywóz i przywóz, nowe podatki od dóbr, wywierając wpływ swój bądź bezpośrednio, bądź znów pośrednio, zakłócają naturalną wymianę i wywołują ciągłą konieczność przywożenia i wywożenia pieniędzy w celu przystosowywania cen do naturalnego biegu handlu. Skutek ten zaś osiąga się nietylko w kraju, gdzie zjawiła się przyczyna całego zamieszania, lecz, w mniejszym lub silniejszym stopniu, we wszystkich krajach świata handlowego.

Tłumaczy to w pewnej mierze rozmaitą wartość pieniądza w rozmaitych krajach; wyjaśnia to nam, dlaczego, niezależnie od innych przyczyn, ceny dóbr krajowych, zwłaszcza dóbr o wielkiej objętości a o wartości względnie niskiej, bywają wyższe w tych krajach, gdzie przemysł znajduje się w stanie kwitnącym. Gdy weźmiemy dwa kraje o zupełnie jednakowej ludności, o jednakowej ilości ziemi uprawnej równie urodzajnej, tudzież o równej znajomości rolnictwa, to ceny produktów surowych będą wyższe w tym z nich, w którym przy wytwarzaniu dóbr na wywóz stosują większą biegłość i lepsze maszyny. Stopa zysków przypuszczalnie różni się w nich tylko nieznacznie. Płaca robocza bowiem, t. j. rzeczywiste wynagrodzenie robotnika może być jednakowe w obu krajach. Natomiast pod względem pieniężnym płaca ta, podobnie jak produkty surowe, ceni się wyżej w tym kraju, do którego, dzięki przewadze biegłości i maszyn, wzamian za towary dowozi się obficie pieniędzy.

Jeśli jeden z dwu krajów posiada przewagę pod względem fabrykacji dóbr jednego rodzaju, drugi zaś pod względem fabrykacji dóbr innego rodzaju, to do żadnego z nich niema wyraźnego przypływu drogich kruszców.

Jeśli jednak przewaga taka zaznacza się silnie na korzyść jednego z krajów, rezultat ten jest nieunikniony.

W poprzedniej części pracy niniejszej twierdziliśmy w celach argumentacji, że pieniądz stale trzyma się w tej samej wartości. Obecnie staramy się wykazać, że, poza zwykłemi zmianami w wartości pieniądza oraz poza zmianami wspólnemi dla całego świata handlowego, zachodzą również zmiany częściowe, którym pieniądz podlega w poszczególnych krajach, i że w istocie rzeczy wartość pieniądza w dwu krajach nigdy nie bywa jednakowa, zależąc w znacznym stopniu od wysokości opodatkowania, od techniki przemysłu, od przyjazności klimatu, od bogactw przyrodzonych, tudzież od wielu innych przyczyn.

Aczkolwiek pieniądz podlega ustawicznym zmianom, a zatem i ceny dóbr wspólne dla większości krajów także podlegają znacznym zmianom, tem niemniej ani przypływ ani odpływ pieniędzy nie wywiera żadnego skutku na stopę zysków. Kapitał nie zwiększa się przez to, że pomnożył się środek obiegu. Jeśli renta gruntowa, uiszczana właścicielowi ziemi przez dzierżawcę, i zarobki, wypłacane robotnikom, w jednym kraju wynoszą o 20% więcej niż w drugim, jednocześnie zaś wartość nominalna kapitału dzierżawcy jest o 20% większa, to dzierżawca korzysta tam z zupełnie tej samej stopy zysków, mimo że swoje produkty surowe zbywa o 20% drożej.

Nigdy nie jest zaczęsto powtarzać, że zyski zależą od płacy roboczej, i to nie od płacy nominalnej, lecz rzeczywistej, nie od ilości funtów sterlingó w płaconych rocznie robotnikowi, lecz od liczby dni pracy niezbędnych do zdobycia tych funtów sterlingów. Tak więc, płaca w dwu krajach może być zupełnie taka sama, może pozostawać w tym samym stosunku do renty gruntowej i do całego przychodu otrzymywanego z ziemi, chociaż w jednym z tych krajów robotnik dostaje tygodniowo 10 szylingów, w drugim zaś 12 szylingów.

Na pierwszych stadjach społecznych, póki postęp przemysłu jest nieznaczny, a wytwórczość wszystkich krajów niemal jednakowa, złożona z dóbr wielkiej objętości i pierwszego użytku, wartość pieniędzy w różnych krajach za-

leży głównie od odległości od kopalń dostarczających drogich kruszców. Z postępem techniki i ulepszeń społecznych, z wyróżnieniem się pewnych narodów w dziedzinie poszczególnych rodzajów przemysłu, wartość drogich kruszców zaczyna zależeć głównie od przewagi tych przemysłów, chociaż odległość wciąż jeszcze także wchodzi w rachubę.

Przypuśćmy, że wszystkie narody produkują tylko zboże, bydło oraz proste sukno, a przez wywóz dóbr tych otrzymują złoto z tych krajów, gdzie się odbywa jego produkcja lub z krajów panujących nad złotodajnemi, którym tamte podlegają. Wówczas, oczywiście, złoto posiada wyższą wartość zamienną w Polsce, niż w Anglji, z powodu wyższych kosztów, ponoszonych przy przesyłce na większą odległość zboża—dobra znacznej objętości, oraz z powodu wyższych kosztów przy sprowadzaniu złota do Polski.

Powyższa różnica w wartości złota albo też, co na jedno wychodzi, różnica taka w wartości zboża w obu krajach istniałaby nawet wtedy, gdyby Anglja, dzięki większej żyzności swej ziemi, wyższości techniki oraz narzędzi pracy, znacznie przewyższała Polskę co do łatwości produkowania zboża.

Gdyby jednak Polska pierwsza wykazała postęp w przemyśle, gdyby udało jej się wytwarzać pewne dobro powszechnie pożądane, przedstawiające znaczną wartość przy niewielkiej objętości, lub też gdyby spadło na nią dobrodziejstwo jakiegoś wyjątkowego bogactwa, ogólnie pożądanego a nie posiadanego przez inne kraje, to wzamian za owo dobro Polska otrzymywałaby dodatkową ilość złota, co oddziałałoby na ceny jej zboża, bydła i prostego sukna. Straty spowodowane odległością wyrównałyby się wtedy przypuszczalnie przez korzyść, płynącą z posiadania dobra wywozowego o wysokiej wartości, i pieniądz w Polsce stale posiadałby niższą wartość, niż w Anglji. Odwrotnie, gdyby Anglja zdobyła przewagę w biegłości i maszynach, przybyłby tam jeden jeszcze powód do istniejących poprzednio, naskutek których w Anglji złoto posiadało mniejszą wartość, zaś zboże, bydło i sukno były droższe, niż w Polsce.

Są to, zdaniem mojem, jedyne przyczyny, wpływające na wartość porównawczą pieniądza w różnych krajach

na ziemi. Bo chociaż podatki mogą zakłócić równowagę pieniądza, czynią to jednak właśnie, pozbawiając kraj, w którym je zaprowadzono, pewnych korzyści, płynących z biegłości pracy i klimatu.

Usiłowałem starannie rozgraniczać niską wartość pieniądza i wysoką wartość zboża lub każdego innego dobra, z którem pieniądz zestawiamy. Zazwyczaj obie te rzeczy uważano za jedno i to samo. A jednak oczywistem jest, że, gdy zboże podnosi się z 5 do 10 szylingów za buszel, to może to stać się bądź z powodu zniżki w wartości pieniądza, bądź z powodu zwyżki w wartości zboża. Widzieliśmy, naprzykład, że zboże musi podnieść się w wartości względnej w stosunku do pozostałych przedmiotów wobec konieczności uciekania się stopniowo do gruntów coraz to gorszego gatunku w celu wyżywienia rosnącej ludności. Jeżeli tedy pieniądz stale trzyma się w jednakowej wartości, musimy zboże wymieniać na większą ilość owych pieniędzy, t. j., zboże podnosi się w cenie. Taki sam wzrost ceny zboża wywołują ulepszenia maszyn przemysłowych, które pozwalają na wytwarzanie dóbr ze szczególnym zyskiem. To bowiem ma za skutek przypływ pieniędzy; pieniądz spada w wartości, wymieniamy go więc na mniejszą ilość zboża. Atoli wyniki wysokiej ceny zboża bywają zupełnie różne, gdy wywołuje je wzrost wartości zboża i gdy przyczyna ich leży w spadku wartości pieniędzy. W obu razach cena pieniężna płacy roboczej idzie w górę; lecz naskutek spadku wartości pieniądza drożeje nietylko płaca i zboże, ale również wszystkie inne dobra. Przemysłowiec zmuszony wydawać więcej na zarobki otrzymuje też więcej za towary wytwarzane, i stopa zysków nie ulega zmianie. Natomiast, gdy wzrost ceny zboża stanowi rezultat utrudnionej produkcji, zyski spadają, gdyż przemysłowiec musi wydawać więcej na zarobki, a nie jest w możności znaleźć odszkodowania w podniesieniu ceny dóbr wytwarzanych.

Wartość pieniądza obniża się naogół wskutek wszelkich ulepszeń w dziedzinie ułatwionej eksploatacji kopalń, dzięki czemu można otrzymywać drogie kruszce przy mniejszym nakładzie pracy. Wówczas we wszystkich krajach pieniądz zaczynają wymieniać na mniejszą ilość dóbr. Jeżeli jednak jeden kraj przewyższa inne pod względem

przemysłu, co wywołuje przypływ pieniądza w kierunku tego kraju, to wartość pieniądza będzie tam niższa, zaś ceny zboża i pracy stosunkowo wyższe niż w krajach pozostałych.

Owa wyższa wartość pieniądza nie zaznacza się na kursie weksli. Weksle mogą dalej kursować al pari, mimo że ceny zboża i pracy w jednym kraju stały się o 10, 20 lub 30% wyższemi, niż w drugim. Przy danych okolicznościach podobna różnica cen leży w naturalnym porządku rzeczy, zaś kurs weksli może stać al pari wtedy tylko, jeśli do kraju o wyżej rozwiniętym przemyśle wprowadza się taką ilość pieniędzy, że przez to podniosą się w nim ceny zboża i pracy. Jeżeli obce kraje zakażą wywozu pieniędzy i potrafią skutecznie wymusić posłuszeństwo względem tego przepisu, to rzeczywiście zdołają przeszkodzić wzrostowi cen zboża i pracy w kraju uprzemysłowionym. Albowiem wzrost ten może nastąpić wówczas jedynie, gdy napłyną drogie kruszce, jeśli zgodnie z naszem założeniem, pieniądz papierowy nie jest tam w użyciu. Natomiast obce kraje nie zdołają przeszkodzić temu, by kurs weksli ukształtował się dla nich zbyt niekorzystnie. Gdyby Anglja była tym krajem uprzemysłowionym i mogła powstrzymać przywóz pieniędzy, kurs weksli Anglji w stosunku do Francji, Holandji i Hiszpanji wynosiłby 5, 10 lub 20% na niekorzyść tych ostatnich krajów.

Jeżeli tylko strumień pieniędzy został przemocą zatamowany, co niepozwala im ustalić się na właściwym poziomie, zatraca się granica zmian możliwych w kursie weksli. Występują rezultaty podobne do tych, jakie zachodzą wtedy, gdy puszczono przymusowo w obieg pieniądz papierowy, którego nie można dowolnie wymieniać na kruszec. Moneta tego rodzaju niewątpliwie zamknięta zostaje w kraju, który ją wypuścił; znajdując się tam w nadmiernej obfitości, wogóle nie może przesiąkać do innych krajów. Równowaga obiegu zniknie, a kurs weksli niechybnie okaże się niekorzystnym dla kraju, w którym istnieje nadmiar pieniędzy papierowych. Zupełnie te same wyniki miewa obieg pieniędzy kruszcowych, jeżeli skutkiem środków przymusowych, skutkiem prawodawstwa niemożliwego do obejścia zatrzymuje się pie-

niądz w jednym kraju, gdy tymczasem bieg handlu pcha go ku innym.

Gdy każdy kraj posiada ściśle taką ilość pieniędzy, jaką mieć powinien, to jednak nie mają one w każdym z nich jednakowej wartości, gdyż mogą różnić się o 5, 10 lub 20% w stosunku do wielu dóbr; natomiast kurs weksli stoi wtedy al pari. Za 100 funtów sterlingów angielskich, czyli za srebro zawarte w stu funtach sterlingach, nabyć można we Francji, Hiszpanji lub Holandji weksel za 100 funt. sterl. albo takąż ilość srebra.

Tego, co mówimy o kursie weksli i o wartości porównawczej pieniądza w różnych krajach, nie należy bynajmniej stosować do wartości pieniądza ocenianej w dobrach każdego z tych krajów. Kurs weksli nie ustala się nigdy przez ocenę wartości porównawczej pieniądza w zbożu, suknie lub jakimkolwiek innym dobrze, lecz przez ocenę monety jednego kraju w monecie drugiego kraju.

Kurs weksli możemy również określić przez zestawienie ich z pewnym miernikiem wspólnym dla obu krajów. Skoro za weksel na Anglję na 100 funt. sterl. nabyć można we Francji lub w Hiszpanji taką samą ilość towarów, co za weksel na tę samą sumę na Hamburg, to kurs weksli między Hamburgiem a Anglją stoi al pari. Jeżeli zaś za weksel na Anglję na 130 funt. sterl. nabyć można tylko tyle, ile za weksel na 100 funt. sterl. na Hamburg, to kurs weksli wynosi 30% na niekorzyść Anglji.

W Anglji za 100 funt. sterl. można nabyć weksel, t. j. prawo na otrzymanie 101 funt. sterl. w Holandji, 102 funt. sterl. we Francji, 105 funt. sterl. w Hiszpanji. Tym razem powiemy, że kurs weksli wynosi na niekorzyść Anglji: 1% wobec Holandji, 2% wobec Francji, a 5% wobec Hiszpanji. Znaczy to, że poziom monety w owych krajach jest wyższy, niźli być powinien; wartość porównawcza ich monety i angielskiej może niezwłocznie wrócić do al pari, gdy ujmiemy jej stamtąd lub dopełnimy ilość jej w Anglji.

Ci, co twierdzą, że moneta nasza została zdewaluowana w ciągu ostatniego dziesięciolecia, w ciągu którego kurs weksli waha się od 20 — 30% na niekorzyść naszego kraju, wbrew czynionym im zarzutom bynajmniej nie utrzymują, jakoby pieniądz w zestawieniu z innemi dobrami nie

mógł w jednym kraju mieć większej wartości, niż w drugim. Utrzymują natomiast, że niepodobna zatrzymać w Anglji niezdewaluowanych 130 funt. sterl., gdy, oceniane w pieniądzach hamburskich lub holenderskich, przedstawiają one zaledwie tyle wartości, ile 100 funt. sterl. w sztabach.

Przesyłając 130 dobrych angielskich funtów sterlingów do Hamburga i ponosząc nawet wydatek 5 funt. sterl., zostaję tam posiadaczem 125 funt. sterl. Cóżby mnie więc skłaniało do płacenia 130 funt. sterl. za weksel, który daje mi w Hamburgu 100 funt. sterl., gdyby nie to, że moje funty sterlingi są niedobre? Są one uszkodzone, obniżone w swojej wartości wewnętrznej poniżej funtów sterlingów hamburskich, tak, że gdyby istotnie je tam przesłano kosztem 5 funt. sterl., uzyskanoby za nie tylko 100 funt. sterl. Przy funtach sterlingach kruszcowych, za 130 funtów bezsprzecznie dadzą mi w Hamburgu 125 funt., lecz przy funtach papierowych otrzymam tylko 100 funt. sterl. A jednak twierdzą, jakoby 130 funt. sterl. w pieniądzach papierowych posiadały jednakową wartość z 130 funt. sterl. w srebrze lub złocie.

Inni znów, bardziej podstawnie już, są zdania, iż 130 funt. sterl. w pieniądzach papierowych nie mają tej samej wartości, co 130 funt. sterl w pieniądzach kruszcowych, utrzymują wszakże, że to pieniądze kruszcowe, nie zaś papierowe, zmieniają swoją wartość. Ci ostatni pragną ograniczyć znaczenie wyrazu dewaluacja do rzeczywistego spadku wartości, pomijając różnicę porównawczą między wartością pieniądza a wartością miernika, prawnie ją regulującego. Poprzednio 100 funt. sterl. w monecie angielskiej miały tę samą wartość co 100 funt. sterl. w monecie hamburskiej i można było nabywać jedne za drugie: w każdym innym kraju można było nabyć zupełnie jednakową ilość dóbr za weksel na 100 funt. sterl. czy to na Anglję, czy na Hamburg. Później dla nabycia tych samych przedmiotów trzeba dawać pieniędzmi angielskiemi 130 funt. sterl., podczas gdy Hamburg nabywa je za 100 funt. sterl. w monecie hamburskiej. Gdyby pieniądz angielski dawniej i obecnie posiadał wartość jednakową, podniósłby się chyba w wartości pieniądz hamburski. Gdzież jednak na to dowód? Jak upewnić się, czy pieniądz angielski spadł,

czy też hamburski poszedł w górę, skoro niema miernika, któryby mógł to wyrazić? Byłoby to przypuszczeniem pozbawionem wszelkich dowodów, którego nie można bezwzględnie potwierdzić, ale, któremu też nie można bezwzględnie zaprzeczyć. W całym świecie narody doszły do przeświadczenia, że w naturze niema takiego miernika wartości, na którym można polegać bezwzględnie, obrały tedy miernik, wydający im się naogół mniej zmiennym od wszystkich innych dóbr.

Miernikiem tym kierować musimy się póty, dopóki nie zmienią się prawa i dopóki nie wynajdziemy innego jakiegoś dobra, którym zyskamy miernik doskonalszy od przyjętego poprzednio. Skoro w kraju naszym złoto jest jedynym miernikiem, przeto pieniądz bywa zdeprecjowany, ilekroć jeden funt sterling nie dorównywa w swojej wartości 5 denarom i 3 granom złota, i to bez względu na to, czy złoto naogół podnosi się czy spada w swej wartości.

ROZDZIAŁ VIII.

O PODATKACH.

Podatki jest to część dochodu krajowego z ziemi i pracy oddawana do rozporządzenia rządu. Ponosi je zawsze ostatecznie albo kapitał albo dochód krajowy.

Wskazaliśmy powyżej, że kapitał danego kraju bywa stały lub obiegowy stosownie do tego, czy jest on natury bardziej czy mniej trwałej. Trudno dowieść, gdzie rozpoczyna się granica między kapitałem obiegowym a stałym, gdyż w trwałości kapitału zachodzą stopniowania niemal nieskończone. Środki żywności danego kraju spożywa się i odnawia przynajmniej raz na rok; odzież robotnika zużywa się i odnawia prawdopodobnie nie częściej, niż raz na dwa lata; dom zaś jego i umeblowanie obliczone są na przetrzymanie okresu dziesięcio lub dwudziestoletniego.

Gdy roczna wytwórczość danego kraju odtwarza więcej od rocznego jego spożycia, mawiamy, że kapitał kraju rośnie; gdy roczna jego wytwórczość niezupełnie odtwarza roczne jego spożycie, mawiamy, że kapitał kraju zmniejsza się. Kapitał przeto może wzrastać skutkiem zwiększonej wytwórczości albo też skutkiem zmniejszonego zużycia nieprodukcyjnego.

O ile spożyciu rządu, zwiększonemu przez pobranie podwyższonych podatków, odpowiada po stronie ludności bądź zwiększona wytwórczość, bądź zmniejszone spożycie, podatki obciążają przychód, a kapitał narodowy pozostaje

nienadwerężony. O ile jednak ludność nie wykazuje ani zwiększonej wytwórczości, ani zmniejszonego spożycia nieprodukcyjnego, podatki nieodzownie obciążają kapitał, t. j. nadwyrężają kapitał przeznaczony na spożycie produkcyjne [1]).

W miarę jak zmniejsza się kapitał danego kraju, zmniejsza się nieodzownie jego produkcja. Jeżeli przeto ludność i rząd nie zaprzestaną takiego nieprodukcyjnego wydatkowania przy wciąż zmniejszającem się rocznem odtwarzaniu, to źródła dochodu ludności i państwa wysychać będą coraz szybciej, nastąpi nędza i upadek.

Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że mimo olbrzymie wydatki rządu angielskiego w ciągu ostatnich lat dwudziestu zwiększona produkcja dała za nie ze strony ludności więcej, niż samo odszkodowanie. Kapitał narodowy nietylko nie poniósł uszczerbku, ale nawet wzrósł znacznie, a roczny dochód ludności, nawet po opłaceniu podatków, jest dziś prawdopodobnie większy, niż kiedykolwiek poprzednio w ciągu naszych dziejów.

Na dowód tego możemy przytoczyć: wzrost ludności, rozwój rolnictwa, rozwój żeglugi i przemysłu, budowę doków, otwarcie licznych kanałów oraz wiele innych kosztownych przedsiębiorstw, wskazujących na wzrost zarówno kapitału jak wytwórczości.

Z pewnością atoli ów wzrost kapitału byłby znacznie większy, gdyby nie podatki. Niema podatków, któreby nie działały ujemnie na gromadzenie kapitału. Każdy podatek obciąża kapitał albo dochód. Gdy podatki nadwyrężają kapitał, muszą one w odpowiednim stosunku zmniejszać te fundusze, których wielkość określa rozmiary pracy pro-

---

[1]) Należy pojąć, że wprawdzie cała wytwórczość kraju ulega spożyciu, ale olbrzymią różnicę sprawia, czy spożywają ją ci, którzy odtwarzają nowe wartości, czy też tacy, którzy ich nie odtwarzają. Powiedzenie, że z dochodu czynimy oszczędności i dokładamy je do kapitału, należy rozumieć w ten sposób, iż owa część dochodu niby dokładana do kapitału zostaje spożyta przez robotników produkcyjnych, nie zaś przez nieprodukcyjnych. Najbardziej mylnem byłoby przypuszczenie, jakoby kapitał mógł rosnąć przez niespożywanie. Gdyby cena pracy wzrosła tak dalece, że mimo wzrostu kapitału nie możnaby go więcej stosować, to, mojem zdaniem, przyrost ów kapitału spożywany byłby przecież nieprodukcyjnie.

dukcyjnej kraju. Gdy podatki obciążają dochód, muszą one albo osłabiać gromadzenie kapitału albo też zmuszają do zaoszczędzania sumy podatku przez odpowiednie zmniejszenie poprzedniego nieprodukcyjnego spożycia przedmiotów pierwszego użytku i zbytku. Pewne rodzaje podatków sprowadzają skutki te w stopniu znacznie większym, niż inne; główne zło jednak leży nietyle w wyborze przedmiotów opodatkowania, ile w ogólnej sumie skutków ich razem wziętych.

Podatki są niekoniecznie podatkami od kapitału tem samem, że nałożono je na kapitał, albo podatkami od dochodu tem samem, że nałożono je na dochód. Gdy od 1000 funt. sterl. mojego dochodu rocznego mam płacić 100 funt. sterl., to będzie to rzeczywiście podatkiem od dochodu, jeśli poprzestanę na wydawaniu pozostałych 900 funt. sterl.; natomiast będzie to podatkiem od kapitału, jeżeli w dalszym ciągu wydawać będę 1000 funt. sterl.

Niechaj wartość kapitału, z którego pochodzi mój 1000 dochodu wynosi 10000 funt. sterl. Podatek w wysokości 1 od sta od tego kapitału stanowi 100 funt. sterl. Kapitał mój pozostaje bez uszczerbku, gdy po opłaceniu tego podatku poprzestaję na wydawaniu 900 funt. sterl.

Dążenie każdego do utrzymania swojej pozycji życiowej i do zachowania majątku na raz osiągniętej wysokości sprawia, że większość podatków uiszcza się z dochodu bez względu na to, czy nałożono je na kapitał czy na dochód. Dla tego też w miarę rozwoju podatków, to znaczy, w miarę jak rząd powiększa swoje wydatki, suma roczna zaspokojonych potrzeb ludności musi ulegać zmniejszeniu, o ile ludność ta nie ma możności zwiększania odpowiednio swoich kapitałów i dochodów.

Polityka rządów winna popierać takie właśnie postępowanie ludności, rządy przeto nigdy nie powinny nakładać podatków nieodzownie spadających na kapitał. Nakładając podobne podatki, nadwyrężają one fundusze przeznaczone na utrzymanie pracy, tem samem zaś zmniejszają przyszłą wytwórczość kraju.

Anglja zeszła z drogi tej polityki, pobierając podatek przy zatwierdzaniu testamentów, t. j. spadkowy, i wogóle podatki przy przechodzeniu własności ze zmarłych na osoby żyjące. Gdy spadek w wysokości 1000 funt. sterl

podlega 100 funt. sterl. podatku, spadkobierca oblicza swój spadek tylko na 900 funt. sterl. i nie widzi żadnego specjalnego względu do zaoszczędzenia na swoich wydatkach owych 100 funt. sterl. podatku; tym sposobem kapitał kraju ulega zmniejszeniu. Gdyby jednak spadkobiercy dostawało się rzeczywiście 1000 funt. sterl., zaś 100 funt. sterl. musiał uiszczać jako podatek dochodowy od wina, koni lub służby, to z pewnością zmniejszyłby, a właściwie nie powiększyłby o powyższą sumę swoich wydatków, i kapitał kraju pozostałby nietknięty.

„Podatki przy przechodzeniu własności ze zmarłych na osoby żyjące — mówi Adam Smith [1]) — obciążają ostatecznie, a zarazem bezpośrednio tych, którym własność ową przekazano. Podatki przy sprzedaży ziemi całkowicie obarczają sprzedawcę. Ten ostatni zawsze prawie stoi wobec konieczności sprzedaży, musi więc wziąć taką cenę, jaką może uzyskać. Nabywca nigdy prawie nie stoi wobec konieczności kupna, daje przeto taką cenę, jaka mu jest dogodna. Oblicza, ile wypadnie ziemia wraz z podatkiem; im więcej ma uiścić w postaci podatku, tem mniej zechce wydać jako cenę. Podatki takie przeto zawsze niemal obarczają osobę znajdującą się w potrzebie, przez co są ogromnie twarde i uciążliwe“. „Opłaty stemplowe, oraz rejestracyjne od rewersów i umów pożyczkowo-pieniężnych obciążają całkowicie pożyczającego, i w samej rzeczy on je zawsze ponosi. Tego samego rodzaju opłaty przy sprawach sądowych obarczają strony. Wobec obu stron obniżają wartość kapitału spornego. Im więcej kosztów ponosi się przy nabyciu pewnej własności, tem niżej przedstawia się czysta jej wartość po nabyciu. Każdy podatek przy przenoszeniu jakiejkolwiek własności, zmniejszając wartość kapitału własność tę przedstawiającego, wpływa na zmniejszenie funduszów przeznaczonych na utrzymanie pracy. Są to podatki mniej lub więcej nieekonomiczne, zwiększające dochód panującego, który utrzymuje przeważnie samych nieprodukcyjnych pracowników, kosztem, ludności, utrzymującej pracowników wyłącznie produkcyjnych [2])“.

---

[1]) i [2]) Ks. 5, rozdz. 2. Przyp. tłum.

Nie jest to jedyny zarzut przeciw podatkom przy przenoszeniu własności. Przeciwdziałają one podziałowi kapitału narodowego w sposób najkorzystniejszy dla ogółu. Dla dobrobytu powszechnego nie będzie zbyteczne żadne ułatwienie przy przenoszeniu i wymianie wszelkiego rodzaju własności, są to bowiem środki, przy pomocy których kapitał najrozmaitszych gatunków dostaje się do rąk tych, którzy go stosują najlepiej, pomnażając wytwórczość kraju. „Dlaczegóż to—zapytuje Say—dany osobnik pragnie sprzedać swoją ziemię? Dlatego, że ma na widoku inne zajęcie, przy którem fundusze jego mogą się okazać produkcyjniejszemi. Dlaczego znów ktoś inny pragnie nabyć tę samą ziemię? Czyni to poto, by umieścić swój kapitał, który bądź przynosi mu zamało, bądź leżał bez użytku, bądź wreszcie, według niego, powinien zostać umieszczony korzystniej. Wymiana taka podnosi dochód ogólny, podnosząc dochód każdej ze stron zainteresowanych. Jeżeli jednak opłaty są nadmierne do tego stopnia, że aż hamują wymianę, to stają się one przeszkodą w owem podnoszeniu dochodu ogólnego“ [1]). Bądź co bądź ściąganie tych podatków przedstawia wielką łatwość, i to właśnie, w mniemaniu wielu, ma stanowić niejakie odszkodowanie za szkodliwość ich oddziaływania.

---

[1]) J. B. Say, Economie politique, ks. III, rozdz. 8, str. 309. Ustępu tego brak w pierwszych wydaniach i w przekładzie polskim. Przyp. i przekład tłum. dzieła niniejszego.

ROZDZIAŁ IX.

PODATKI OD PRODUKTÓW SUROWYCH.

W jednej z poprzednich części dzieła niniejszego dałem dość mocne, zdaje się podstawy tej prawdzie, iż ceną zboża rządzą koszty produkcji jego na tym tylko gruncie, a właściwie przy tym tylko kapitale, który nie daje wcale renty gruntowej. Wynika stąd, iż wszystko, cokolwiek podnosi koszty produkcji, podnosi też cenę, wszystko zaś, co je obniża, obniża cenę. Konieczność uprawiania lichszych gruntów lub otrzymywania mniejszego zbioru przy danym kapitale dodatkowym na gruncie wziętym już dawniej pod uprawę niechybnie podwyższa wartość produktów surowych. Wynalazek maszyny, pozwalającej rolnikowi otrzymywać zboże przy niższych kosztach produkcji, nieodzownie obniża jego wartość zamienną. Wszelkie podatki, nakładane na rolnika, czy to jako podatki gruntowe i dziesięciny, czy też jako podatek od produktów już otrzymanych, zwiększają koszty produkcji, a więc podnoszą cenę produktów surowych.

O ile cena produktów surowych nie podnosi się na tyle, by odszkodować rolnika za podatek, rolnik, oczywiście, porzuca zawód, w którym zyski jego spadły poniżej poziomu ogólnego. Wywołuje to zmniejszenie podaży, dopóki nieuszczuplony popyt nie podniesie ceny produktów surowych w takim stopniu, że uprawa ich dorównywa korzyściom z umieszczenia kapitału w każdym innym zawodzie.

Podniesienie ceny stanowi jedyny środek, przy pomocy którego rolnik przy takiem zastosowaniu kapitału płacić może podatek i osiągać w dalszym ciągu przeciętny zysk powszechny. Niepodobna, by rolnik ściągał podatek z renty gruntowej i obarczał nim właściciela ziemi, gdyż rolnik ten wcale renty nie płaci. Nie zechce on też ściągać podatku ze swoich zysków, niema bowiem żadnej racji, dla której miałby on dalej pracować w zawodzie dającym małe zyski, podczas gdy wszystkie inne dają zyski większe. Jest więc możliwe to jedno tylko, by rolnik miał możność podniesienia ceny produktów surowych o sumę równą podatkowi.

Podatku od produktów surowych nie ponosi właściciel gruntu ani dzierżawca; ponosi go spożywca w podniesionej cenie.

Renta gruntowa, należy o tem pamiętać, jest to różnica między przychodem otrzymywanym przy jednakowych proporcjach pracy i kapitału, umieszczonych na gruntach danego i odmiennego gatunku. Pamiętajmy też, że renta gruntowa pieniężna i zbożowa ulegają zmianom w stosunku niejednakowym.

Przy podatku od produktów surowych, przy podatku gruntowym lub przy dziesięcinie renta zbożowa ulega zmianie, renta pieniężna jednak pozostaje w dawnej mierze.

Przypuśćmy, jak powyżej, że grunt wzięty pod uprawę przedstawia trzy gatunki, zaś przy kapitale równej wysokości

z gruntu	№ 1	otrzymujemy	180	kwarterów	zboża
„	№ 2	„	170	„	„
„	№ 3	„	160	„	„

Wówczas renta z № 1 wynosi 20 kwarterów — różnicę między zbiorem z № 3 i № 1; renta z № 2 — 10 kwarterów, różnicę między zbiorem z № 3 i № 2; № 3 zaś nie daje wogóle żadnej renty.

Gdy więc cena zboża wynosi 4 funt. sterl. za kwarter, renta pieniężna z № 1 równa się 80 funt. sterl., z № 2—40 funt. sterl.

Przypuśćmy, że na zbożu nałożono podatek w wysokości 8 szyl. z kwartera. Cena wówczas podnosi się do

4 funt. 8 szyl. Gdyby zaś właściciele ziemi otrzymywali poprzednią rentę zbożową, to wynosiłaby ona z № 1—88 funt. sterl., a z № 2 — 44 funt. Właściciele jednak nie dostają dawnej renty zbożowej: podatek silniej obciąża № 1, niż № 2, № 2 zaś silniej, niż № 3, gdyż pobiera go się z większej ilości zboża. Cenę określają trudności produkcji na № 3, i zboże drożeje do 4 funt. 8 szyl. poto, by zyski z kapitału umieszczonego na № 3 stały na ogólnym poziomie zysków.

Przychód i podatek gruntowy z ziemi trojakiego gatunku przedstawiają się jak następuje:

№ 1, dający	180 kwarterów po 4 funt. 8 szyl.	792 funt. sterl.	
Po potrąceniu	16,3 „ t. j. po 8 szyl. z 180 kwar.	72 „	„
Przychód czysty	163,7 „ w zbożu, w pieniądzach zaś	720 „	„
№ 2, dający	170 kwarterów po 4 funt. 8 szyl.	748 funt. sterl.	
Po potrąceniu	15,4 „ t. j. po 8 szyl. z 170 kwar.	68 „	„
Przychód czysty	154,6 „ w zbożu, w pieniądzach zaś	680 „	„
№ 3, dający	160 kwarterów po 4 funt. 8 szyl.	704 funt. sterl.	
Po potrąceniu	14,5 „ t. j. po 8 szyl. z 160 kwar.	64 „	„
Przychód czysty	145,5 „ w zbożu, w pieniądzach zaś	640 „	„

Renta pieniężna w dalszym ciągu wynosi: z № 1—80 funt. sterl., czyli różnicę między 640 a 720 funt. sterl.; z № 2, jak dawniej, 40 funt. sterl., czyli różnicę między 640 a 680 funt. sterl.— zupełnie tyleż, co poprzednio. Natomiast renta zbożowa zmniejsza się: z № 1 z 20 kwart. do 18,2 kwart., czyli do różnicy między 145,5 a 163,7 kwart., z № zaś 2 z 10 do 9,1 kwart., czyli do różnicy między 145,5 a 154,6 kwart.

Tak więc, podatek zbożowy obciąża spożywców zboża, podnosząc jego wartość w zestawieniu z innemi dobrami w stopniu proporcjonalnym do podatku. O ile inne jakieś przyczyny nie równoważą podatku, wartość dóbr pozostałych podnosi się również stosownie do ilości wchodzącego w ich skład produktu surowego. W rzeczywistości dobra te obciążone są pośrednio podatkiem, i wartość ich podnosi się odpowiednio.

Podatek od produktów surowych i przedmiotów pierwszego użytku robotnika pociąga jeszcze jeden skutek —

podnosi płace robocze. Skutkiem oddziaływania na przyrost ludności prawa rozwoju ludności płaca najniższa nigdy nie może się utrzymać na stopie znacznie przewyższającej tę, jakiej natura i obyczaj wymagają dla utrzymania klasy robotniczej. Ta ostatnia nigdy nie jest w stanie ponosić dużo podatków, gdyby przeto musiała dopłacać po 8 szyl. na każdym kwarterze pszenicy i nieco mniej na innych przedmiotach pierwszego użytku, to przy dawnych płacach nie mogłaby istnieć i podtrzymywać przyszłej swej egzystencji. Nieuchronnie i koniecznie płace muszą podnieść się w górę, w tym samym zaś stosunku, w jakim one się podniosły, spaść muszą zyski. Rząd otrzymuje podatek w wysokości 8 szyl. z kwartera z wszystkiego zboża spożywanego w kraju, przyczem część tego podatku wpłacają bezpośrednio spożywcy zboża, pozostałą zaś pośrednio pracodawcy. Na zyskach odbija się to zupełnie tak samo, jakgdyby płace poszły w górę naskutek zwiększonego w zestawieniu z podażą popytu na pracę lub też naskutek zwiększonych trudności w otrzymywaniu środków żywności i przedmiotów pierwszego użytku wymaganych przez robotnika.

Podatek obciążający spożywców jest równomierny, obciążający zyski, jest stronny, nie dotyka bowiem ani właściciela ziemi, ani rentjera: pierwszy z nich otrzymuje poprzednią rentę, drugi zaś poprzednie procenty. Podatek od produktów rolnych wywiera przeto działanie następujące:

1. podnosi cenę produktów surowych o sumę równą podatkowi, obciąża tedy każdego spożywcę odpowiednio do jego spożycia;

2. podnosi płacę roboczą i obniża zyski.

Stąd też podatkowi temu zarzucają:

1. że, podnosząc płacę roboczą i obniżając zyski, przedstawia podatek nierównomierny, gdyż obciąża dochody dzierżawcy, kupca i przemysłowca, pozostawia zaś nieopodatkowanemi dochody właściciela ziemi, rentjera i innych osób pobierających dochód stały;

2. że między podniesieniem ceny zboża i płacy roboczej upływa znaczna przerwa czasu, podczas której robotnik cierpi nędzę;

3. że zwyżka płacy i zniżka zysku zniechęcają do gromadzenia kapitału, działając tak, jak przyrodzone ubóstwo gruntu;

4. że za zwyżką cen produktów surowych podnoszą się ceny wszystkich dóbr, w których skład one wchodzą, przez co warunki nasze na rynku wszechświatowym nie dorównywują warunkom przemysłowców zagranicznych.

Na pierwszy zarzut, — jakoby skutkiem zwyżki płacy roboczej i zniżki zysków podatek działał nierównomiernie, obciążając dochody dzierżawcy, kupca i przemysłowca, pozostawiając zaś nieopodatkowanemi dochody właściciela ziemi, rentjera i innych osób pobierających dochód stały,— można odpowiedzieć: skoro działanie podatku jest nierównomierne, rzeczą prawodawstwa jest wyrównać je przez bezpośrednie opodatkowanie renty gruntowej i procentów z kapitałów. W ten sposób dosięgamy wszystkich przedmiotów podatku dochodowego, unikamy zaś osławionego wglądania w cudze sprawy oraz nadawania urzędnikom pełnomocnictw, które raziłyby obyczaje i uczucia wolnego kraju.

Co do drugiego zarzutu,—jakoby zachodziła znaczna przerwa czasu między podniesieniem ceny zboża i płacy roboczej, podczas której warstwy niezamożne cierpią nędzę,—odpowiem, iż w rozmaitych warunkach płaca podąża za cenami produktów surowych z szybkością różnego stopnia. W pewnych razach podrożenie zboża nie wywołuje wcale wpływu na płacę, w innych znów zwyżka płac poprzedza podniesienie ceny zboża; w niektórych razach wpływ na płacę bywa powolny, w innych zaś szybki.

Ci, którzy twierdzą, iż cenę pracy reguluje właśnie cena przedmiotów pierwszego użytku, za każdym razem zaś odpowiednio do danego stanu rozwoju społeczeństwa, zbyt pośpiesznie chyba zadecydowali, że zwyżka i spadek płac postępują bardzo powoli za podrożeniem lub stanieniem cen przedmiotów pierwszego użytku. Wysokie ceny środków żywności mogą pochodzić z przyczyn bardzo rozmaitych i stosownie do tego wywołują skutki nader rozmaite. Mogą one wypływać:

1. z niedostatecznej podaży;

2. ze stopniowo zwiększającego się popytu, któremu w końcu towarzyszy podniesienie kosztów produkcji;

3. ze spadku wartości pieniędzy;
4. z powodu podatków na przedmioty pierwszego użytku.

Czterech tych przyczyn nie rozróżniano i nie wyodrębniano dostatecznie w pracach nad wpływem wysokich cen przedmiotów pierwszego użytku na płacę roboczą. Rozpatrzmy każdą z tych przyczyn zosobna.

Nieurodzaj wywołuje wysokie ceny środków żywności, ceny te zaś stanowią jedyny środek, zmuszający spożycie do zastosowania się do stanu podaży. Gdyby nabywcami zboża byli wyłącznie ludzie zamożni, cena mogłaby się podnosić bezgranicznie. W końcu jednak okazałby się ten sam skutek: cena doszłaby do takiej wysokości, że najmniej zamożni musieliby zaniechać zużywania pewnej części z ilości spożywanej zazwyczaj, jedynie bowiem zmniejszając spożycie, można zamknąć zapotrzebowanie w granicach podaży. W tych warunkach najmniej rozumnem postępowaniem jest przymusowe ustanawianie płacy pieniężnej na podstawie cen środków żywności, jak się to dzieje częstokroć przy niewłaściwem stosowaniu prawa o ubogich. Środki tego rodzaju nie przynoszą rzeczywistej ulgi robotnikowi, gdyż w rezultacie dają jeszcze większą zwyżkę cen zboża, i ostatecznie musi on ograniczyć swe spożycie odpowiednio do ograniczonej podaży. Przy naturalnym biegu rzeczy, bez szkodliwej a nierozumnej interwencji, za podażą uszczuploną skutkiem nieurodzaju nie idzie zwyżka płac. Dla otrzymujących płace zwyżka istnieje jedynie nominalnie, wzmaga konkurencję na rynku zbożowym, w ostatecznym zaś skutku podnosi zyski rolników i handlarzy zbożem. Płaca robocza w istocie rzeczy reguluje się według stosunku między podażą a popytem na przedmioty pierwszego użytku a podażą i popytem na pracę, pieniądze zaś stanowią tylko środek czyli miernik, wyrażający płacę. W powyższym więc przypadku nie da się uniknąć nędzy robotników i żadne prawodawstwo nie znajdzie na nią lekarstwa poza dowozem dodatkowych środków żywności lub wprowadzeniem możliwie pożytecznych surogatów,

Gdy wysoka cena zboża osiągnięta jest dzięki zwiększonemu popytowi, poprzedza ją stale zwyżka płacy roboczej, popyt bowiem nie może zwiększyć się, jeżeli lu-

dzie nie mają więcej środków na opłacanie tego, czego żądają. Nagromadzenie kapitału wywołuje oczywiście większą konkurencję wśród pracodawców, a więc i zwyżkę cen pracy. Wyższą płacę niezawsze wydatkuje się bezzwłocznie na środki żywności, przeciwnie, robotnik przeznacza ją przedewszystkiem na dostarczenie sobie innych dogodności. W każdym razie poprawa położenia zachęca go do małżeństwa i umożliwia mu je, wówczas zaś potrzeba środków żywności na utrzymanie rodziny przeważa oczywiście potrzebę owych dogodności, na które przez czas pewien wydawał swój zarobek. Zboże wtedy drożeje, ponieważ zwiększa się popyt, ponieważ istnieją w społeczeństwie tacy, którym przybyło środków na płacenie za nie. Zyski zaś dzierżawcy podnoszą się ponad poziom ogólny, dopóki w produkcję zboża nie zostanie włożona odpowiednia ilość kapitału. Gdy to już nastąpi, od gatunku gruntu dostarczającego dodatkowej ilości zboża zależy, czy zboże spadnie następnie do dawnej swej ceny, czy też trwale pozostanie droższem. O ile otrzymujemy je z gruntu tejże urodzajności, co znajdujący się ostatnio pod uprawą, i przy niewiększym nakładzie pracy, cena spadnie do poprzedniego poziomu; jeżeli zaś z gruntu lichszego — cena trwale się wzniesie. W pierwszym przypadku wysoka płaca wynika ze zwiększonego zapotrzebowania na pracę; zachęcając do małżeństwa i dostarczając utrzymania dla dzieci, daje ona w wyniku zwiększoną podaż pracy. Gdy jednak podaż już pokryta została, płaca robocza znów spada do ceny poprzedniej. Płaca podnosi się wyżej od poprzedniej, jeśli dodatkową podaż zboża produkuje się na gruncie lichszego gatunku. Wysoka cena niekoniecznie wyklucza obfitą podaż: cena utrzymuje się wysoko nie wskutek tego, że ilość nie wystarcza, ale ponieważ wytwarzanie wymagało zwiększonych kosztów. Zwykle też bodziec dany rozwojowi ludności, wywołuje skutki przekraczające chwilowe zapotrzebowanie. Ludność może wzrosnąć i rośnie zazwyczaj tak szybko, że mimo zwiększonego popytu na pracę, ostatnia przekracza swój stosunek do funduszu przeznaczonego na utrzymanie robotników. W takim razie następuje reakcja, płaca spada poniżej swojego poziomu naturalnego, i trwa to tak długo, póki nie zostanie przywrócony stosunek podaży do popytu.

W tym więc przypadku podrożenie zboża poprzedzone jest przez zwyżkę płac, dzięki czemu nie grozi ono robotnikowi nędzą.

Inną przyczynę podrożenia środków żywności stanowi spadek wartości pieniądza skutkiem przypływu drogich kruszców z kopalń lub naskutek nadużyć w przywilejach bankowych, co jednak nie sprowadza różnicy w ilościach produkowanych. Nie dotyka to też ani liczby robotników ani zapotrzebowania na nich, nie zachodzi tu bowiem ani zwiększenie ani zmniejszenie kapitału. Ilość przedmiotów pierwszego użytku przypadających na robotnika zależy od porównania popytu i podaży na przedmioty pierwszego użytku w zestawieniu z porównaniem popytu i podaży na pracę, przyczem pieniądze stanowią tylko środek wyrażający ilość; ponieważ zaś ani pierwszy ani drugi z powyższych stosunków nie uległ zmianie, przeto istotne wynagrodzenie robotnika również pozostaje bez zmiany. Płaca pieniężna podnosi się, nie pozwala jednak robotnikowi zaopatrywać się w taką ilość przedmiotów pierwszego użytku jak poprzednio. Przeczący temu twierdzeniu winni dowieść, dlaczego przysporzenie pieniędzy nie ma wywołać w cenie pracy, pozostającej w ilości niezwiększonej, skutku takiego samego, jaki, zgodnie z własnem ich zdaniem, wywołuje ono w cenach butów, kapeluszy i zboża, gdy ilości tych dóbr nie ulegają zwiększeniu. Względną wartość rynkową kapeluszy i butów określa popyt i podaż kapeluszy w zestawieniu z popytem i podażą butów, pieniądz zaś jest tylko środkiem wyrażającym ich wartość. Jeżeli cena butów podwaja się, dzieje się to również z ceną kapeluszy, jednę i drugie zachowują swoją wartość porównawczą. Podobnież, jeśli ceny zboża i wszystkich przedmiotów pierwszego użytku robotnika podwajają się, podwaja się też cena pracy. Jeżeli nic nie zakłóciło zwykłego popytu i podaży przedmiotów pierwszego użytku oraz pracy, niema powodu, dlaczego nie miałyby one zachować swych wartości względnych.

Wprawdzie i spadek wartości pieniądza i podatek od produktów surowych podnoszą ceny, żadne z nich jednak nie wprowadza koniecznie zmiany do ilości produktów surowych oraz do cyfry ludności, która jest w stanie je nabywać i pragnie je spożywać. Łatwo zrozumiałą jest rze-

czą, dlaczego w czasie, gdy kapitał danego kraju zwiększa się nieregularnie, płace robocze muszą podnieść się, cena zboża zaś pozostaje niezmienną lub podnosi się w słabszej mierze, i dlaczego wtedy, gdy kapitał tego kraju zmniejsza się, płace muszą spaść, zboże zaś trzyma się w cenie lub spada w znacznie słabszej mierze, oraz dlaczego dzieje się tak w ciągu dłuższego okresu czasu. Przyczyna tego leży w tem, że praca stanowi dobro, którego nie można dowolnie zwiększać ani zmniejszać. Jeśli na rynku jest zamało kapeluszy w stosunku do popytu, to cena ich podnosi się, lecz tylko na czas krótki: wkładając bowiem w zawód ten więcej kapitału, można w ciągu roku zdobyć dowolnie zwiększoną ilość kapeluszy. To też ich cena rynkowa nie może znacznie przekroczyć naturalnej. Inaczej atoli dzieje się z ludźmi: nie można w rok albo dwa zwiększyć liczby ludzi, gdy zaszedł wzrost kapitału, ani też szybko zmniejszyć ich liczby, gdy kapitał skurczył się. Skoro tedy ilość rąk roboczych rośnie i ubywa zwolna, fundusz zaś na utrzymanie pracy rośnie i ubywa szybko, przeto upłynąć musi znaczny przeciąg czasu, zanim cena pracy przystosuje się ściśle do ceny zboża i przedmiotów pierwszego użytku. W razie zaś spadku wartości pieniądza lub w przypadku podatku zbożowego niezawsze zachodzi nadmierna podaż pracy lub powstrzymany na nią popyt; niema przeto powodu, dla którego robotnik miałby doznać istotnego zmniejszenia płacy.

Podatek zbożowy niekoniecznie zmniejsza ilość zboża, podnosi tylko jego cenę pieniężną. Podatek ten niekoniecznie zmniejsza popyt na pracę w porównaniu z jej podażą, czemuż więc miałby zmniejszać udział otrzymywany przez robotnika? Przypuśćmy, że naprawdę zmniejsza on ilość przypadającą na robotnika, czyli że, innemi słowy, podnosi płacę roboczą nie w tym stosunku, w jakim podniósł cenę zboża spożywanego przez robotnika. Czyż wtedy podaż zboża nie będzie przewyższała popytu? czy nie spadnie ono w cenie? i czy w takim razie robotnik nie otrzyma zwykłego swojego udziału? W takim razie, zaprawdę, wycofanoby kapitały z rolnictwa: gdyby bowiem cena nie podniosła się o całą kwotę podatku, zyski rolników stanęłyby niżej ogólnego poziomu zysków, i kapitał poszukałby sobie korzystniejszej lokacji. Tak więc, co do-

tyczy podatku od produktów surowych,— a to właśnie stanowi przedmiot naszych roztrząsań — wydaje mi się, że między zwyżką cen produktów surowych a zwyżką płacy robotnika nie może upłynąć taki przeciąg czasu, któryby się dotkliwie dawał we znaki robotnikowi. Klasa robotnicza przeto podlega tu jedynej niedogodności, odczuwanej zresztą przy każdym innym systemie podatkowym, mianowicie ryzyku, iż podatek naruszy fundusz przeznaczony na utrzymanie pracy, przez co powstrzymany lub stłumiony zostanie popyt na nią.

Co do trzeciego zarzutu przeciw podatkom od produktów surowych, — jakoby mianowicie zwyżka płac roboczych i zniżka zysków zniechęcały do gromadzenia kapitału, działając podobnie jak przyrodzone ubóstwo gruntu,— to w innej części dzieła niniejszego postarałem się wykazać, że można czynić oszczędności zarówno na wydatkach jak na produkcji, bądź przez zmniejszenie wartości dóbr, bądź przez podniesienie stopy zysków. Przy cenach niezmienionych, zwiększając zyski swoje z 1000 do 1200 funt. sterl., zwiększam oszczędnością zdolność gromadzenia kapitału; nie podnoszę jednak tej zdolności w tym stopniu, w jakim miałoby to miejsce wówczas, gdyby zyski moje pozostały na dawnym poziomie, a dobra tak obniżyły się w cenie, że 800 funt. sterl. dawałoby mi ich tyle, ile ich poprzednio nabywałem za 1000.

Otóż należy pobrać sumę wyznaczoną na podatek, cała kwestja zaś polega poprostu na tem, czy daną sumę pobrać z zysków osób przez ich uszczuplenie, czy przez zwyżkę cen dóbr, na które zyski te są wydawane.

Podatek w każdej swej postaci stanowi jedno albo drugie zło: o ile nie obciąża zysków lub innego źródła dochodu, obciąża wydatki. Zastrzegłszy, że ciężar jego rozłożony jest równo i nie wywiera ucisku na odtwarzanie, możemy uznać za obojętne, na czem ciężar ten spoczywa. Podatki od produkcji lub od zysków z kapitału, nakładane czy to bezpośrednio na zyski, czy pośrednio przez opodatkowanie gruntu lub przychodu gruntowego, posiadają tę wyższość nad innemi, że w razie, jeśli istnieją wszelkie inne podatki od dochodów, żadna warstwa ludności nie może uchylić się od nich, każda zaś przykłada się do nich odpowiednio do swoich środków.

Skąpiec może uniknąć podatków od wydatków: może mieć rocznego dochodu 10000 funt. sterl. i wydawać tylko 300 funt. sterl. Natomiast niepodobna mu uchylić się od podatków od zysków, czy to bezpośrednich, czy pośrednich: wnosi on je, bądź gdy oddaje część swojego przychodu, a raczej część wartości tego przychodu, bądź też gdy podwyższone ceny dóbr niezbędnych przy wytwarzaniu uniemożliwiają mu dalsze gromadzenie kapitału w stopniu dotychczasowym. Zapewne, może on mieć dochody poprzedniej wysokości, nie będzie już jednak rozporządzał ani tą samą pracą ani tą samą ilością materjałów, pracy tej podlegających.

Kraj, niby wyspa odosobniony od wszystkich innych i nie utrzymujący stosunków handlowych z żadnym sąsiadem, nie ma możności przerzucenia żadnej części swoich podatków. Część przychodu z gruntu i pracy tego kraju idzie na usługi państwa. Według mnie zaś jest dość obojętne, czy podatki te ściąga się z zysków lub z dóbr rolnych albo przemysłowych, skoro tylko obciążają one więcej klasy gromadzące i szczędzące kapitał. Gdy przychód mój wynosi 1000 funtów sterl. rocznie, a płacić muszę 100 funt. sterl. podatków, to jest mi dość obojętne, czy płacę je z przychodu, pozostawiając sobie 900 funt. sterl. tylko, czy dopłacam 100 funt. sterl. więcej do dóbr rolnych i do towarów przemysłowych. Jeśli właściwie przypadający na mnie udział w wydatkach krajowych wynosi 100 funt. sterl., to dodatnią stronę systemu podatkowego stanowić będzie pewność, że płacić będę owe 100 funt. sterl., ni mniej ni więcej nad to; pewność tę zaś dają najlepiej podatki od płacy roboczej, zysków i produktów surowych.

Czwartym i ostatnim zarzutem, jaki pozostaje do zaznaczenia, jest następujący: przez podniesienie cen produktów surowych podnoszą się jakoby ceny wszystkich dóbr, w których skład one wchodzą, skutkiem czego warunki nasze na rynku wszechświatowym nie dorównywują warunkom przemysłowców obcych.

Przedewszystkiem zboże i *wszystkie* dobra krajowe nie mogą znacznie podnieść się w cenie bez przypływu drogich kruszców, gdyż ta sama ilość pieniędzy nie może przecież przy wysokich i niskich cenach uruchomić taką

samą ilość dóbr, szlachetnych zaś kruszców nie można nabywać za drogie dobra. Gdy potrzeba więcej złota, otrzymać je można jedynie, dając wzamian za nie nie mniej, lecz więcej dóbr. Braku pieniądza nie może też zastąpić pieniądz papierowy, ponieważ nie pieniądz papierowy reguluje wartość złota jako dobra, ale właśnie złoto reguluje wartość pieniądza papierowego. Jeżeli więc nie można obniżyć wartości złota, nie można też wprowadzić do obiegu dodatkowych pieniędzy papierowych bez ich zdeprecjonowania. Że zaś wartość złota nie daje się obniżyć, to uwidoczni się nam, gdy zważymy, iż wartość złota jako dobra reguluje się ilością dóbr, jaką wzamian za nie musimy dawać zagranicy. Gdy złoto jest tanie, dobra są drogie; gdy zaś złoto jest drogie, dobra są tanie i spadają w cenie. Gdy przeto nie widzimy powodu, dla którego zagranica miałaby sprzedawać swoje dobra taniej niż zazwyczaj, nie wolno nam przypuścić, by mógł nastąpić przypływ złota. Bez niego zaś nie może nastąpić ani zwiększenie ilości towarów, ani spadek ich wartości, ani też zwyżka w powszechnej ich cenie [1]).

Podatek od produktów surowych miewa w przypuszczalnym swym wyniku zwyżkę ich cen oraz wszelkich dóbr w które one wchodzą, bynajmniej jednak nie w stosunku do wysokości podatku. Tymczasem inne dobra, w których skład produkty surowe nie wchodzą, jak naprzykład artykuły wyrabiane z kruszców i glin, spadają w cenie; w ten sposób ta sama ilość pieniędzy co poprzednio wystarcza dla całego obiegu.

Podatek, mający za wynik zwyżkę cen wszystkich wyrobów krajowych, nie powstrzymuje wywozu, wyjąwszy nader krótki okres czasu. Wyroby, które podrożały na miejscu, rzeczywiście nie mogą być bezpośrednio potem wywożone z korzyścią, w kraju bowiem podlegają ciężarom, od których wolne są zagranicą. Podatek daje taki sam wynik jak zmiana w wartości pieniędzy, nie powszechna, nie wspólna dla wszystkich krajów, lecz ograniczona do jednego z nich. Gdyby Anglja okazała się tym krajem,

[1]) Wolno powątpiewać, czy dobra, które podniosły się w cenie wyłącznie dzięki podatkowi, wymagają więcej pieniędzy dla swojego obiegu. Według mego przekonania, tak się nie dzieje.

mogłaby znaleźć się w niemożności zbywania, lecz mogłaby nabywać, gdyż dobra dowożone nie podniosły się w cenie. W tych okolicznościach wzamian za dobra zagraniczne wywozić można tylko pieniądz. Takiego wszakże handlu nie można prowadzić długo: narodu nie można wyzuć z pieniędzy, gdy bowiem pewna ich ilość wyniosła się, podnosi się wartość pozostałych, czego następstwem bywają takie ceny dóbr, przy których można je znowu wywozić z korzyścią. Po podrożeniu więc pieniądza przestajemy wywozić go wzamian za towary; zaczynamy natomiast wywozić te wyroby przemysłu, które najpierw podniosły się w cenie skutkiem podrożenia produktów surowych użytych do ich wytwarzania, następnie zaś pierwsze staniały dzięki wywozowi pieniędzy.

Możnaby na to odeprzeć, że gdy pieniądz podnosi tak swoją wartość, czyni to zarówno w stosunku do dóbr zagranicznych jak i krajowych, brakłoby przeto pobudki do sprowadzania towarów obcych. Tak naprzykład, przypuśćmy, że sprowadzaliśmy towary kosztujące zagranicą 100 i sprzedawane w kraju za 120 funt. sterl. i że przestajemy je sprowadzać, gdy wartość pieniądza w Anglji podniosła się tak, że można je zbywać tylko za 100 funt. sterl. Tak przecież nigdy stać się nie może. Względem skłaniającym nas do sprowadzania jakiegoś dobra jest wykrycie względnej jego taniości zagranicą: zestawienie ceny zagranicznej z ceną krajową. Skoro dany kraj wywozi kapelusze i sprowadza sukna, to czyni to poto, że, wyrabiając kapelusze i wymieniając je na sukna, może otrzymywać za kapelusze więcej sukna, niż gdyby sam je wyrabiał. Jeśli zdrożenie produktów surowych wywołało pewne podniesienie kosztów w produkcji kapeluszy, to wywołuje ono również podniesienie kosztów w produkcji sukna. Gdyby tedy oba te dobra wyrabiać w kraju, oba poszłyby w górę. Jedno z nich przecież, będąc dobrem importowanem, nie zdrożało ani nie staniało przy podniesieniu się wartości pieniądza, nie będąc zaś tańsze, dobro importowane może odzyskać naturalny swój stosunek do dobra wywożonego. Zwyżka produktów surowych podnosi wartość kapelusza z 30 do 33 szyl., t. j. o 10%. Gdybyśmy wyrabiali sukno, ta sama przyczyna wywołałaby zwyżkę sukna z 20 do 22 szyl. za jard. Zwyżka taka nie naruszyłaby

stosunku między suknem a kapeluszami: kapelusz wart byłby jak dawniej i nadal $1\frac{1}{2}$ jarda sukna. Przy sprowadzaniu jednak sukna, cena jego pozostanie niezmiennie 20 szyl. za jard, nienaruszona ani z początku przez spadek ani później przez zwyżkę w wartości pieniądza. Natomiast kapelusze, które podniosły się z 30 do 33 szyl., spadną nanowo z 33 do 30 szyl., i w tym punkcie przywróci się stosunek między suknem a kapeluszami.

W celu uproszczenia badań nad tym przedmiotem zakładałem, jakoby zwyżka wartości surowców dotykała w równej mierze wszystkich dóbr krajowych i gdy jedno z nich daje w wyniku zwyżkę 10-procentową, wszystkie przez to podnoszą się o 10%. Ponieważ jednak na wartość dóbr materjał surowy i praca składają się rozmaicie, ponieważ niektóre z nich, naprzykład, wszystkie dobra wyrabiane z kruszców, pozostają nietknięte przez zwyżkę produktów surowych, pochodzących z powierzchni ziemi, jasnem jest tedy, że musi istnieć ogromna różnorodność w wynikach sprowadzanych w wartości dóbr przez podatek od produktów surowych. Odpowiednio do swojego znaczenia wyniki te pobudzają lub, powstrzymują wywóz poszczególnych dóbr, nieodzownie zaś pociągają za sobą te same niedogodności, jakie pociąga ich opodatkowanie: naruszają stosunek naturalny między wzajemnemi ich wartościami. Tym sposobem cena naturalna kapelusza może nie wynosić $1\frac{1}{2}$ jarda sukna, lecz wartość bądź $1\frac{1}{4}$, bądź znów $1\frac{3}{4}$ jarda, co handlowi zewnętrznemu nadaje coraz to inny kierunek. Przypuszczalnie wszystkie te niedogodności nie zakłócają *wartości* wywozu i przywozu, przeszkadzając jedynie doskonałemu podziałowi kapitału na świecie, gdyż podział reguluje się najlepiej wtedy, gdy każdemu dobru wolno swobodnie ustalać swoją cenę naturalną, niekrępowaną żadnemi ograniczeniami.

Chociaż więc podrożenie większości własnych naszych dóbr naogół zakłóca na czas pewien wywóz wogóle, nastałe zaś może powstrzymać wywóz niektórych dóbr, to jednak zasadniczo nie szkodzi ono handlowi zewnętrznemu, o ile zaś idzie o konkurencję na rynkach zagranicznych, nie stawia nas bynajmniej w warunki niekorzystne w porównaniu z innymi.

ROZDZIAŁ X.

PODATEK OD RENTY GRUNTOWEJ.

Podatek od renty gruntowej spoczywa wyłącznie na rencie. Obciąża on całkowicie właścicieli ziemi, i nie można przerzucić go na żadną kategorję spożywców. Właściciel nie może podnieść renty, zawsze bowiem pozostaje niezmienną różnica między produkcją dawaną przez najmniej urodzajny grunt znajdujący się pod uprawą a produkcją z gruntów wszelkich innych gatunków. Pod uprawą znajdują się trzy gatunki gruntu: № 1, 2 i 3, które przy jednakowej pracy dają kolejno 180, 170 i 160 kwarterów pszenicy, № 3 jednak nie daje wcale renty i nie podlega opodatkowaniu. Tak więc, renta z № 2 nie może przewyższać wartości 10 kwarterów, renta zaś z № 1 wartości 20 kwarterów. Podatek od renty nie podnosi cen produktów surowych, gdyż rolnik na № 3, nie płacąc ani renty ani podatku, żadną miarą nie może podnieść ceny dobra produkowanego. Podatek od renty gruntowej nie zniechęca do uprawiania nowych gruntów, te bowiem nie płacą renty i pozostają nieopodatkowane. Gdyby wzięto pod uprawę № 4, przynoszący 150 kwarterów, to od gruntu tego nie płaconoby wcale podatku; natomiast powstałoby przez to 10 kwarterów renty na gruncie № 3, który też wówczas zacząłby brać udział w podatku.

Gdy renta już istnieje, podatek od niej zniechęca do rolnictwa, gdyż jest to podatek od zysków właściciela ziemi. Wyrażenie renta gruntowa, jak to już zauważyłem na innem miejscu, stosują do ogólnej sumy wartości uisz-

czanej przez dzierżawcę właścicielowi, z której część tylko stanowi rentę w ścisłem znaczeniu. Budynki, nakłady kapitału i inne wydatki wyłożone przez właściciela ziemi stanowią właściwie pewną część wkładu gospodarczego: gdyby właściciel gruntu nie dostarczył ich, dzierżawca musiałby się sam na nie zdobyć. Renta gruntowa jest to suma uiszczana właścicielowi za użytkowanie gruntu, jedynie i wyłącznie za użytkowanie gruntu. Inne sumy, które mu wnoszą pod nazwą renty gruntowej, uiszczane są za użytkowanie budynków i t. p.; są to właściwie zyski z wkładów właściciela. Ponieważ przy opodatkowaniu renty nie rozróżnia się dwu jej części: jednej, uiszczanej za użytkowanie gruntu, i drugiej, uiszczanej za użytkowanie wkładów poczynionych przez właściciela, przeto pewna część podatku obarcza zyski właściciela ziemi. Jeśli tedy cena produktów surowych nie podniosła się, zniechęca to do rolnictwa. Z gruntu, za którego użytkowanie wcale nie płacą renty, właściciel może otrzymywać pod tą nazwą pewne wynagrodzenie za korzystanie z jego budynków. Budynków tych nie wzniesionoby, a produktów surowych nie hodowanoby na tym gruncie, gdyby cena, za jaką produkty te się zbywa, nie pokrywała wszystkich rozchodów, nietylko zwykłych, lecz i dodatkowego, pochodzącego z podatku. Ta część podatku nie obciąża ani właściciela gruntu ani dzierżawcy, lecz spożywcę produktów surowych.

Nie ulega niemal żadnej wątpliwości, że, gdy tylko nałożymy podatek na rentę, właściciele ziemi natychmiast znajdą sposób wyodrębnienia tego, co im płacą za użytkowanie gruntu, od tego, co płacą za korzystanie z ich budynków oraz za ulepszenia poczynione ich nakładem. Ta ostatnia część nosi nazwę czynszu z domów i budynków gospodarskich, albo też na gruncie świeżo zajętym pod uprawę nie właściciel, lecz dzierżawca wzniósł te budynki i wprowadził ulepszenia. W istocie rzeczy można do tego celu użyć kapitału właściciela ziemi: pozornie nakład czyni dzierżawca, lecz właściciel dostarcza mu na to środków czy to w postaci pożyczki, czy przez coroczną amortyzację w ciągu dzierżawy. Co do natury wynagrodzeń, otrzymywanych przez właściciela gruntu wzamian za różne te rzeczy, zawsze istnieje różnica faktyczna, wyodrębniona

lub niewyodrębniona. To też z wszelką pewnością podatek od właściwej renty ciąży całkowicie na właścicielu, natomiast w kraju o wyższym stopniu rozwoju podatek od odszkodowania otrzymywanego przez właściciela za korzystanie z jego nakładów gospodarskich obciąża spożywcę produktów surowych. Gdy nałożono podatek na rentę, a nie ma się możności rozgraniczenia wynagrodzenia uiszczanego obecnie właścicielowi przez dzierżawcę pod nazwą renty gruntowej, to podatek dotyczący czynszu za budynki i inne nakłady na dłuższy przeciąg czasu obciąża nie właściciela, lecz spożywcę. Kapitał wyłożony na budynki i t. p. musi dawać przeciętny zysk; zysk ten nie istniałby jednak, gdyby na gruncie ostatnio wziętym pod uprawę wydatki na owe budynki i t. p. nie spoczywały na dzierżawcy. Skoro zaś tak jest, ten ostatni nie mógłby osiągać przeciętnych zysków ze swojego kapitału, gdyby wydatkami temi nie obciążył spożywcy.

ROZDZIAŁ XI.

DZIESIĘCINA.

Dziesięcina jest to podatek od przychodu surowego z gruntu, który, podobnie jak podatki od produktów surowych, obciąża całkowicie spożywcę. Między dziesięciną a podatkiem od renty gruntowej zachodzi ta różnica, że pierwsza rozciąga się na grunta, których tamten nie dosięga, i podnosi ceny produktów surowych, pozostawiane bez zmiany przez podatek od renty. Dziesięcinę płacą zarówno grunty najgorszego jak i najlepszego gatunku ściśle w stosunku do przychodu z nich otrzymywanego. Dziesięcina przeto stanowi podatek równomierny.

Jeśli grunt najniższego gatunku, t. j. ten, który wcale nie daje renty a określa cenę, wydaje plon, wystarczający dzierżawcy na otrzymywanie zwykłych zysków z kapitału przy cenie 4 funt. sterl. za kwarter, to dla uzyskiwania takich samych zysków po nałożeniu dziesięciny cena musi podnieść się do 4 funt. 8 szyl., gdyż z każdego kwartera pszenicy rolnik płaci 8 szyl. kościołowi. Gdyby zaś rolnik nie osiągał dawnych zysków, niema powodu, dlaczego nie rzuciłby on swego zajęcia, skoro inne zawody dawać mu je mogą.

Jedyną różnicą między dziesięciną a podatkami od produktów surowych jest to, że pierwsza z nich jest zmienna, drugie zaś są stałemi podatkami pieniężnemi. Przy zastoju społeczeństwa, kiedy niema potrzeby zwiększać lub zmniejszać produkcji zboża, dziesięcina i podatki od produktów surowych dają wyniki zupełnie jednakowe; w tym stanie bowiem cena zboża, a więc i podatek pozostają bez zmiany. W stanie cofania się, lub wielkich po-

stępów w rolnictwie, gdy produkty surowe spadają w wartości w zestawieniu z innemi przedmiotami, stanowi dziesięcina podatek lżejszy od zwykłego podatku pieniężnego; gdy bowiem cena zboża spada z 4 na 3 funt., podatek spada z 8 na 6 szyl. Przy rozwoju społeczeństwa, jednak bez wyraźnych postępów w rolnictwie, cena zboża podnosi się, dziesięcina zaś stanowi podatek uciążliwszy od stałego podatku pieniężnego. Jeżeli zboże zdrożało z 4 do 5 funt. sterl., dziesięcina na tym samym gruncie podnosi się z 8 do 10 szyl.

Ani dziesięcina ani podatek pieniężny nie odbijają się na rencie pieniężnej właściciela gruntu, oboje jednak odbijają się na rencie zbożowej. Widzieliśmy już, jak podatek pieniężny oddziaływa na renty zbożowe, a oczywistem jest również, że dziesięcina musi wywoływać podobne rezultaty. Jeżeli grunty № 1, 2 i 3 dają każdy kolejno 180, 170 i 160 kwarterów, renta wynosi: z № 1 — 20 kwart., a z № 2—10 kwart. Atoli przy płaceniu dziesięciny renty nie utrzymają się w tym stosunku: jeśli bowiem z każdego gruntu uiszcza się dziesiątą część przychodu, to pozostały wynosi 162, 163 i 144 kwart., a zatem renta zbożowa z № 1 zmniejsza się do 18 kwart., zaś z № 2 — do 9 kwart. Natomiast cena zboża podnosi się z 4 funt. sterl. do 4 funt. 8 szyl. 10 $^2/_3$ pensa, gdyż 144 kwart. mają się do 4 funt. sterl. jak 160 kwart. do 4 funt. 8 szyl. 10 $^2/_3$ pensa. Renta pieniężna przeto pozostaje bez zmiany, wynosząc z № 1—80 funt. sterl.,[1]) zaś z № 2—40 funt. sterl.[2])

Główny zarzut przeciw dziesięcinie polega na tem, że nie jest ona podatkiem stałym i określonym, lecz podnosi swoją wartość zamienną w miarę wzrostu trudności przy uprawie zboża. Gdy wobec tych trudności cena zboża wynosi 4 funt. sterl., podatek równa się 8 szyl.; gdy trudności podniosą cenę zboża do 5 funt. sterl., podatek równać się będzie 10 szyl., zaś przy cenie 6 funt. wyniesie on 12 szyl. Trudności te nietylko podnoszą wartość dziesięciny, ale i zwiększają jej sumę: tak oto, gdy uprawiamy № 1, podatek pobiera się tylko z 180 kwart.; gdy uprawiamy № 2, pobiera się go z 180 + 170 = 350 kwart.; gdy zaś uprawiamy № 3,—z 180+170+160 = 510

[1]) 18 kwart, po 4 f. 8 szyl. 10$^2/_3$ pensa.
[2]) 9 kwart, po 4 f. 8 szyl. 10$^2/_3$ pensa.

kwart. Gdy przychód zwiększa się z jednego do dwóch miljonów kwarterów, nietylko zwiększa się suma podatku ze stu tysięcy do dwustu tysięcy kwarterów, ale, dzięki powiększeniu pracy niezbędnej do wytwarzania drugiego miljona wzrasta też względna wartość produktów surowych tak, że 200000 kwart., stanowiąc tylko ilość podwójną, mogą przedstawiać wartość trzykrotną wobec 100000 kwart. uiszczanych poprzednio.

Gdyby kościół ściągał tę samą wartość przy pomocy jakichkolwiek innych środków, zwiększających się jak dziesięcina w prostym stosunku do trudności uprawy, to skutek byłby ten sam. To też błędne jekt mniemanie, jakoby dziesięcina zniechęcała do rolnictwa więcej, niż równa jej suma pobierana w jakikolwiek inny sposób, dlatego że dziesięcinę pobiera się z gruntu. W każdym razie kościół otrzymywałby zawsze większy ułamek czystego przychodu z gruntu i pracy kraju. Przy rozwoju społeczeństwa czysty przychód z gruntu stale zmniejsza się w stosunku do surowego; lecz czy to przy rozwoju społeczeństwa, czy przy jego zastoju, wszelkie podatki uiszczane są z czystego przychodu kraju. Podatek wzrastający wraz z przychodem surowym, a obciążający dochód czysty, jest niechybnie bardzo uciążliwy, nie do zniesienia. Dziesięcina wynosi dziesiątą część nie czystego, lecz surowego przychodu kraju; w miarę więc jak społeczeństwo rośnie w bogactwo, staje ona w coraz wyższym stosunku do przychodu surowego.

W każdym czasie dziesięcinę można uważać za krzywdzącą dla właścicieli ziemi, gdyż działa podobnie jak premja na przywóz, obciążając uprawę zboża krajowego i pozostawiając wolny przywóz zboża zagranicznego. I jeśli w celu ulżenia właścicielom nieodzownych skutków takiego premjowania, przejawiających się w zmniejszonym popycie na ziemię, opodatkować zboże sprowadzane narówni ze zbożem uprawianem w kraju, dochód zaś stąd płynący pobierałoby państwo, to nie może być zabiegu sprawiedliwszego ani bezstronniejszego. Cokolwiek bowiem dzięki temu podatkowi dostanie się państwu, pójdzie na zmniejszenie pozostałych podatków niezbędnych ze względu na wydatki państwowe. Gdyby jednak podatek ten przeznaczony był jedynie na powiększenie funduszów wy-

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

płacanych kościołowi, mógłby naogół istotnie zwiększyć ogólną masę produkcji, zmniejszając udział przypadający z niej na klasy produkcyjne.

Gdy sukiennictwu pozostawiono zupełną swobodę, przemysłowcy nasi mogą sprzedawać sukna po cenach tańszych od tych, po jakich możemy je sprowadzać. Gdy nałożono podatek na wytwórcę krajowego, nie nałożono go zaś na importera sukna, to pokrzywdzony kapitał wynosi się z przemysłu sukienniczego do jakiegoś innego, wytwarzającego inne dobro, ponieważ taniej wypada sprowadzać sukna, niż wyrabiać je na miejscu. O ile opodatkowanoby sukna importowane, możnaby nanowo wyrabiać sukno w kraju. Początkowo spożywca nabywa sukna krajowe, gdyż wypadają taniej od zagranicznych, później nabywa sukna zagraniczne, ponieważ jako nieopodatkowane wypadają taniej od krajowych opodatkowanych; wreszcie zaczyna znowu nabywać krajowe, ponieważ wypadają one taniej, gdy opodatkowano i krajowe i zagraniczne. Najwyższą cenę za sukno płaci spożywca w ostatnim wypadku, lecz cała jego dodatkowa zapłata przypada państwu. W drugim wypadku spożywca płaci cenę wyższą niż w pierwszym, lecz niecała nadwyżka płacona przezeń dostaje się państwu: jest to zwyżka ceny wywołana przez utrudnienie produkcji, które wynikło skutkiem tego, że, skrępowawszy produkcję podatkiem, pozbawiają nas najkorzystniejszego sposobu wytwarzania.

ROZDZIAŁ XII.

PODATEK GRUNTOWY.

Podatek gruntowy, pobierany w stosunku do renty gruntowej i ulegający zmianie z każdą jej zmianą, jest w swych następstwach podatkiem od renty. A ponieważ podatek taki nie jest pobierany z gruntów nie dających renty, ani z produkcji kapitału ulokowanego w ziemi poprostu w celach zysku i żadnej renty nie dającego, przeto nie wpływa on wcale na ceny produktów surowych i obciąża jedynie właściciela ziemi. Podatek gruntowy nie różni się pod żadnym względem od podatku od renty gruntowej. Skoro jednak podatek gruntowy nakłada się na wszystkie grunty znajdujące się pod uprawą, to musi on być podatkiem od przychodu, choćby w stopniu najumiarkowańszym; to też podnosi on cenę produktów. Jeżeli gruntem ostatnio wziętym pod uprawę jast № 3, to, chociaż nie daje on wcale renty, nie można, uprawiając go po nałożeniu podatku, otrzymywać zeń przeciętnej stopy zysku, o ile cena produktów nie podniosła się dla pokrycia podatku. Kapitał albo trzymać się będzie zdala od tego zawodu, dopóki cena zboża nie podniesie się dzięki popytowi na tyle, by dostarczać przeciętnego zysku, albo, jeśli już został włożony w grunt taki, porzuci go w poszukiwaniu korzystniejszego zastosowania. Podatku tego nie można przerzucić na właściciela gruntu, skoro umówiliśmy się, że nie otrzymuje on renty. Podatek ten bądź można dostosować do gatunku gruntu i rozmiarów przychodu z niego, a wtedy nie różni się on niczem od dziesięciny; bądź też

może on być podatkiem stałym od każdego akra gruntu uprawnego, bez względu na jego gatunek.

Podatek gruntowy tego ostatniego rodzaju bywa bardzo nierównomierny i sprzeczny z jednem z czterech wskazań dotyczących podatków wogóle. Wskazaniom tym, według Adama Smitha, winny podlegać wszystkie podatki. Wskazania te są następujące:

1. Poddani każdego państwa winni składać się na utrzymanie swojego rządu, o ile się da, ściśle w stosunku do względnej swojej możności.

2. Podatek, do którego uiszczenia zobowiązujemy kogokolwiek, winien być stały, nie zaś dowolny.

3. Wszelkie podatki należy pobierać w takim czasie i w taki sposób, w jaki najdogodniej uiszczać się z nich płatnikowi.

4. Każdy podatek należy zorganizować tak, by wyjmować i zatrzymywać z kieszeni ludności możliwie mało ponad to, co wnosi się do publicznego skarbu państwa.

Równy podatek gruntowy, nałożony jednolicie na wszystkie grunty uprawne, bez względu na różnice w ich gatunku, podnosi cenę zboża odpowiednio do podatku uiszczanego przez rolnika na najgorszym gatunku gruntu. Grunty różnej jakości przy wkładaniu tego samego kapitału dają bardzo różne ilości produktów surowych. Po nałożeniu 100 funt. sterl. podatku na grunt dający przy danym kapitale 1000 kwrt., dla powetowania rolnikowi jego podatku zboże zdrożeje o 2 szyl. na kwarterze. Z tym samym jednak kapitałem na gruncie lepszego gatunku można wyprodukować 2000 kwrt., które przy zwyżce dwu szylingów na kwarterze dają 200 funt. sterl. Tymczasem podatek, ciążący jednakowo na lepszym i na lichszym gruncie, wynosi tu i tam po 100 funt. sterl. A zatem spożywca zboża ponosi podatek nietylko w celu opędzenia potrzeb państwa, ale i dla dostarczenia rolnikowi na lepszym gruncie po 100 funt. sterl. rocznie przez cały czas jego dzierżawy, potem zaś podnosi o powyższą sumę rentę właściciela ziemi. Podobny wypadek sprzeciwia się tedy czwartemu wskazaniu Adama Smith'a: wyjmuje i zatrzymuje z kieszeni ludności więcej, niźli wnosi do skarbu państwa. La taille we Francji przed Rewolucją była podatkiem tego

rodzaju: podlegały jej tylko grunta pozostające we władaniu chłopskiem; ceny produktów rosły odpowiednio do podatku, dzięki czemu korzystali z podwyżki renty ci, czyje grunta nie podlegały podatkowi. Podatki od produktów surowych i dziesięcina wolne są od tego zarzutu: podnoszą one ceny produktów surowych; lecz z każdego gatunku pobierają opłatę proporcjonalną do przychodu rzeczywistego, nie zaś do przychodu z gruntu najmniej produkcyjnego.

Na podstawie osobliwego swojego poglądu na rentę gruntową i skutkiem przeoczenia, że w każdym kraju wkładają wiele kapitału w grunty nie przynoszące wcale renty, Adam Smith wywnioskował, jakoby wszelkie podatki gruntowe ponosili niezmiennie właściciele ziemi. Bez względu na to, czy podatki te nałożono na sam grunt jako podatek gruntowy lub dziesięcinę lub też na przychód z gruntu, czy wreszcie pobiera się je z zysków dzierżawcy—we wszystkich wypadkach właściciel jest jakoby istotnym płatnikiem podatku wnoszonego pozornie przez dzierżawcę. „Podatki od przychodu gruntowego — powiada Smith—w istocie rzeczy są podatkami od renty, a choć pierwotnie wykłada je dzierżawca, ostatecznie ponosi je właściciel. Jeśli na podatek oddawać trzeba pewną część przychodu, dzierżawca, jak umie, oblicza, jaką wartość w przybliżeniu część ta wynosi przeciętnie co roku, i czyni odpowiednią zniżkę w rencie, którą ma płacić właścicielowi. Każdy bez wyjątku dzierżawca z góry oblicza, ile w przybliżeniu wynosi coroczna dziesięcina kościelna, stanowiąca podatek gruntowy tego rodzaju". Prawdą jest niewątpliwie, że rolnik, umawiając się z właścicielem co do renty za dzierżawę, musi oczywiście obliczać wszelkie przewidywane rozchody; gdyby zaś za dziesięcinę na rzecz kościoła lub za podatek od przychodu gruntowego nie miał odszkodowania w zwyżce wartości względnej produktów swojego gospodarstwa, to, oczywiście, usiłowałby potrącać je z renty. Tu jednak właśnie leży kwestja sporna: czy rolnik w danym wypadku potrąca podatki z renty czy też dostaje za nie odszkodowanie w wyższych cenach produktów. Ze względów raz już przytoczonych nie mogę mieć najlżejszej wątpliwości, że raczej podnoszą się ceny produktów. Adam Smith przeto powziął nietrafny pogląd na ważną tę sprawę.

Poglądy dr. Smitha w tym przedmiocie były przypuszczalnie źródłem tego, że uważa on „dziesięcinę i wszelkie inne podatki gruntowe pozornie zupełnie równomierne za nader nierównomierne, albowiem w różnych okolicznościach dana część przychodu odpowiada bardzo różnej części renty gruntowej“. Postarałem się wykazać, że podatki takie nie ciążą w różnym stopniu na rozmaitych kategorjach dzierżawców i właścicieli ziemi, gdyż jedni i drudzy znajdują odszkodowanie w zwyżce cen produktów surowych, sami zaś biorą udział w podatku o tyle tylko, o ile są spożywcami owych produktów. O ile zresztą podatek ten odbija się na płacy roboczej, a poprzez płacę na wysokości zysków, właściciele nietylko nie wnoszą doń pełnego swojego udziału, ale stanowią kategorję zupełnie z niego wykluczoną. Z zysków z kapitału czerpie się część podatku przypadającą na robotników, którzy z braku środków, niezdolni są do uiszczania podatków, i część tę ponoszą wyłącznie te osoby, których dochody płyną z lokacji kapitałów. Tak więc podatek ten nie dotyka bynajmniej właścicieli ziemi.

Na podstawie powyższego poglądu na dziesięcinę, podatki gruntowe i podatki od produktów surowych nie należy wnioskować, jakoby nie zniechęcały one do uprawy. Zniechęcenie czy to do uprawy, czy do produkcji wywołuje wszystko, cokolwiek podnosi wartość wymienną jakiegokolwiek dobra cieszącego się powszechnym popytem. Jest to jednak zło nieodłączne od każdego podatku, nie ograniczające się specjalnie do tych, o których mowa obecnie.

Zaprawdę, możemy uważać to za wadę nieuniknioną we wszystkich podatkach otrzymywanych i wydatkowanych przez państwo. Każdy nowy podatek staje się nowym ciężarem dla produkcji i podnosi cenę naturalną. Pewna część pracy krajowej, pozostająca poprzednio w rozporządzeniu płatnika podatku, przechodzi w rozporządzenie państwa, nie można więc jej użyć produkcyjnie. Część ta może stać się tak wielką, że zbraknie nadwyżki przychodu, dodającej bodźca tym, którzy zazwyczaj zwiększają swojemi oszczędnościami kapitał kraju. Podobny stan podatków nie mógłby się długo utrzymać, gdyby zaś tak było, stale pochłaniałby tyle z corocznej wytwórczości kraju, że dałby najjaskrawszy obraz nędzy, głodu i wyludnienia.

„Podatek gruntowy, — mówi Adam Smith — nałożony, jak to się dzieje w Wielkiej Brytanji, na okręgi według pewnego niezmiennego kanonu, acz w chwili wprowadzenia go równomierny, z biegiem czasu stać się musi nierównomiernym skutkiem niejednakowego postępu i cofania się rolnictwa w różnych częściach kraju. W Anglji szacunek, według którego rozłożono podatek na poszczególne hrabstwa i parafje za panowania Wilhelma IV i Marji przedstawiał się nierównomiernie nawet w chwili wprowadzenia go. Podatek ten więc znowu obraża pierwsze z czterech wyżej wymienionych wskazań. Odpowiada on najzupełniej trzem pozostałym. Jest to zupełnie pewne. Ponieważ termin płatności podatku przypada jednocześnie z terminem płatności renty gruntowej, jest on możliwie dogodny dla płatnika. Jakkolwiek właściwym płatnikiem jest właściciel gruntu, wykłada podatek zazwyczaj dzierżawca, który potrąca go właścicielowi przy wypłacie renty“.

Gdy dzierżawca przerzuca podatek nie na właściciela ziemi, lecz na spożywcę, to, o ile podatek ten nie był pierwotnie równomierny, nigdy się takim nie stanie; cena bowiem produktów raz tylko podnosi się odpowiednio do podatku, później zaś nie podlega już żadnym zmianom z tego powodu. Jak to postarałem się wykazać, podatek ten, o ile jest nierównomierny, przeczy czwartemu z wyżej przytoczonych wskazań, nie przecząc nawet pierwszemu. Bierze może z kieszeni ludności więcej, niżli dostarcza do skarbu państwowego, lecz nie obciąża nierównomiernie żadnej z poszczególnych kategoryj płatników. Say, zdaje mi się, był w błędzie co do natury i skutków angielskiego podatku gruntowego, twierdząc: „Wielu pisarzy przypisuje temu stałemu obrachunkowi czyli ewaluacji wielką pomyślność, do której doszło rolnictwo w Anglji. Że się to wielce przyczyniło do dobrego, to nie podlega najmniejszej wątpliwości. Lecz cóżby powiedziano, gdyby rząd, udawszy się do jakiego małego handlarza, tak się do niego odezwał: Z małemi bardzo kapitałami prowadzisz bardzo ograniczony handel, a zatem twoja opłata bezpośrednia do skarbu mało jest znacząca. Zapożyczaj i nagromadzaj kapitały; rozszerz swój handel, niech ci przyniesie niezmierne zyski; będziesz zawsze płacił ten sam podatek. Nadto jeszcze, kiedy twoi następcy posiędą twoje zyski i pomno-

żą, nie będą jednakże obrachowanemi w sposobie takim, jak były obrachowane względem ciebie; i na twoich następców nie spadnie większy udział ciężarów publicznych".

„Bezwątpienia byłoby to wielkim udziałem zachęcenia dla rękodzieł i dla handlu; lecz czyliż takowe zachęcenie zgadza się ze słusznością? Czyliż ich wzrost wymaga koniecznie takiej ofiary? W Anglji nawet przemysł rękodzielniczy i handlowy czyliż do tejże samej wyrzeczonej epoki nie wzniósł się nadzwyczajnie, nie ciesząc się z takowego niesprawiedliwego względu? Właściciel przez swoje zabiegi, swoją oszczędność, swoją przezorność powiększa, naprzykład, swój dochód o pięć tysięcy franków. Jeżeli kraj od niego wymaga piątej części z tego powiększonego dochodu, czyliż mu nie pozostają jeszcze cztery tysiące franków z powiększonego dochodu, które mogą posłużyć do jego zachęcenia?" [1]).

Say przypuszcza, jakoby „właściciel przez swoje zabiegi, swoją oszczędność, swoją przezorność powiększał swój dochód o 5000 fr.". Lecz właściciel ziemi nie miewa wcale sposobności do wykazania swoich zabiegów, oszczędności i przezorności, jeśli nie gospodaruje na niej osobiście; w ostatnim zaś wypadku dokonywa ulepszeń w charakterze kapitalisty i rolnika, bynajmniej zaś nie w charakterze właściciela gruntu. Niepodobna pojąć, jak możnaby dzięki jakimś *osobliwszym* zdolnościom podnosić tak bardzo przychód z gospodarstwa, nie zwiększywszy przedewszystkiem włożonego weń kapitału. Przy powiększeniu zaś kapitału, podwyższone dochody właściciela stoją prawdopodobnie w tym samym stosunku do zwiększonego kapitału, w jakim dochody wszystkich innych rolników do ich kapitałów.

Gdyby, kierując się poglądem Say'a, państwo żądało piątej części ze zwiększonego dochodu dzierżawcy, to byłby to cząstkowy podatek na dzierżawców, skierowany na ich zyski, omijający zaś zyski w innych zawodach. Podatek taki ponosiłyby wszystkie grunta, zarówno dające plon skąpy, jak obfity; niektóre z nich nie znajdowałyby odszkodowania w potrąceniu podatku z renty gruntowej,

[1]) Według przekł. polsk., t. II, ks. 3, rozdz. 8, str. 405—406. *Przyp. tłum.*

ponieważ nie płacą wcale renty. Cząstkowy podatek od zysków nigdy nie obciąża tego zawodu, na który go nałożono, albowiem przedsiębiorca opuści swój zawód albo też znajdzie sobie odszkodowanie za podatek. Otóż te osoby, które wcale renty nie płacą, mogą znaleźć odszkodowanie jedynie w zwyżce cen produktów. Tym zaś sposobem podatek proponowany przez Say'a obciążałby spożywcę, nie zaś właściciela ziemi lub dzierżawcę.

Jeżeli projektowany podatek zwiększa się odpowiednio do ilości lub wartości przychodu surowego otrzymywanego z gruntu, nie różni się niczem od dziesięciny i także przerzuca się na spożywcę. Bez względu przeto czy obciąża on surowy lub czysty przychód z gruntu, stanowi zawsze podatek konsumcyjny i obciąża właściciela ziemi i dzierżawcę tylko na tyle, co każdy podatek od produktów surowych.

Gdyby wogóle nie nakładano żadnych podatków na ziemię, odnośną zaś sumę zdobywano w inny sposób, rozwinęłoby się rolnictwo tak przynajmniej, jak nastąpiło to w rzeczywistości. Niemożliwe jest bowiem, by jakiś podatek gruntowy mógł być *zachętą* dla rolnictwa. Umiarkowany podatek nie powinien szkodzić i przypuszczalnie nie bardzo szkodzi wytwórczości, nie może jednak działać zachęcająco. Rząd angielski nie zwracał się wcale tak, jak to Say przypuszcza: nie obiecywał, że w przyszłości uwolni od wszelkich podatków klasę rolniczą i jej potomność i pobierać będzie z innych klas społecznych dalsze zasoby potrzebne dla państwa. Powiedział tylko: „Na tę modłę nie będziemy już dalej obciążali ziemi. Zachowujemy sobie wszakże najzupełniejszą swobodę co do tego, jak sprawić, byście w innej postaci wnieśli nam wasz całkowity udział w pokryciu przyszłych potrzeb państwa".

Mówiąc o podatkach w naturze czyli o pobieraniu pewnego ułamka produktów, — a jest to zupełnie to samo, co dziesięcina, — Say powiada: „taki podatek zdaje się być najsłuszniejszym ze wszystkich, niema żadnego, któryby był mniej niesłusznym. Nie potrzeba robić obrachunków względem nakładów czynionych przez producenta: podatek ten proporcjonalnym się staje do dochodu ryczałtowego, nie zaś do dochodu czystego. Dwaj ziemiańscy właściciele mają rozmaite uprawy: jeden uprawia mierne

grunta zbożowe; nakłady uprawy wynoszą w roku średnim do 8000 franków; produkt surowy tych gruntów jest do 12000 franków, ma więc 4000 franków czystego dochodu.

„Jego sąsiad ma łąki lub lasy, które czynią ryczałtowego dochodu każdego roku także 12000 franków, lecz których utrzymanie kosztuje go 2000 franków, a zatem w roku średnim pozostanie się dla niego 10000 franków dochodu.

„Nakazuje prawo, ażeby pobierano w naturze dziesiątą część owoców ziemi, jakiekolwiek one będą. Zabierają zatem pierwszemu snopy zboża wartości 1000 franków; drugiemu zaś pewnej wagi wiązki siana, bydląt lub drzewa wartości do 1000 franków także. Cóż z tego wyniknęło? Oto jednemu wzięto czwartą część z jego dochodu, czyniącego 4000 franków, a drugiemu dziesiątą tylko część jego dochodu, który czynił 10000 franków. Dla każdego w szczególności to tylko jest dochodem, co jest czystym zyskiem otrzymanym wtenczas, kiedy już jego kapitał taki, jaki był przedtem, znalazł się zupełnie odrodzonym. Czyliż dla kupca to jest dochodem, co stanowi całkowitą sumę wszystkich jego sprzedaży uskutecznionych w ciągu jednego roku? zapewnie nie. To tylko jest jego dochodem, co mu pozostaje zbywającego od jego powrotów i od jego nakładów, z tej tylko zbywającej reszty może czerpać podatek bez niebezpieczeństwa upadku“ [1]).

W cytacie powyższej błąd Say'a polega na twierdzeniu, jakoby różnica czystego dochodu rolników wynosiła tę samą sumę, o jaką po odnowieniu kapitału wartość przychodu w jednem z owych dwu gospodarstw przewyższa wartość przychodu w drugiem z nich. Czysty dochód właścicieli ziemi i dzierżawców razem wzięty może być większy na gruntach leśnych niż na zbożowych, wypływa to jednak z powodu różnicy w rencie gruntowej, nie z powodu różnicy w wysokości zysków. Say pomija zupełnie wzgląd na różną wysokość renty uiszczanej przez tych rolników. W jednym i tym samym zawodzie nie może istnieć dwojaka stopa zysków; gdy więc wartość przychodu stoi w różnym stosunku do kapitału, zachodzi róż-

[1]) W przekł. polsk., t. II, ks. 3, rozdz. 8, str, 340 i 401. (Omyłka w paginacji). *Przyp. tłum.*

nica nie w zysku, lecz w rencie. Z jakiego tytułu ktoś z kapitałem 2000 franków miałby z umieszczenia ich otrzymywać 10000 franków, ktoś inny zaś z kapitałem 8000 fr. zaledwie 4000 franków? Niechaj Say potrąci właściwą sumę na rentę gruntową; niechaj uwzględni następnie wpływ wywierany przez podatek na ceny rozmaitych rodzajów produktów surowych, a przekona się wówczas, że podatek ten nie jest równomierny, pozatem zaś, że sami wytwórcy przyczyniają się do niego w ten tylko sposób, jak wszystkie pozostałe kategorje spożywców.

ROZDZIAŁ XIII.

PODATEK OD ZŁOTA.

W każdym wypadku podatki lub utrudnienia produkcji wywołują ostatecznie zwyżkę ceny dóbr. Od natury zaś dobra i od łatwości, z jaką możemy zmniejszyć jego ilość, zależy długość okresu, podczas którego cena rynkowa uzgodni się z ceną naturalną. Jeżeli ilości dobra opodatkowanego nie można uszczuplić, jeżeli, naprzykład, kapitału dzierżawcy lub kapelusznika nie można przenieść do innych zawodów, to wywołany przez podatek spadek ich zysków poniżej ogólnego poziomu nie da żadnego wyniku. O ile nie zwiększy się popyt na ich wyroby, nie zdołają oni w żaden sposób podnieść ceny rynkowej zboża i kapeluszy do poziomu podwyższonej ich ceny naturalnej. Groźby, że porzucą swoje zajęcia i przeniosą kapitały do zawodów korzystniejszych, uważamy za czcze, niemożliwe do wykonania; a więc i ceny nie mogą podnieść się dzięki zmniejszonej produkcji. Bądź co bądź jednak dobra najrozmaitszego rodzaju ulegają niekiedy uszczupleniu pod względem ilościowym, a kapitał przenosi się z zawodów mniej korzystnych do korzystniejszych, lecz odbywa się to z rozmaitą szybkością. Gdy już trudność produkowania danego dobra zwiększyła się skutkiem podatku lub innym jakimś sposobem, cena tego dobra podnosi się wolniej lub szybciej, stosownie do łatwości, z jaką można zmniejszyć podaż bez uszczerbku dla wytwórcy. Ponieważ zboże stanowi dobro każdemu niezbędnie potrzebne, podatek od zboża wywiera

na jego popyt wpływ bardzo nieznaczny; przypuszczalnie więc niedługo może trwać nadmierna podaż zboża, chociaż nawet producentom niezmiernie trudno wycofywać kapitały z ziemi. Z tego względu podatek szybko podnosi cenę zboża, dzierżawcy zaś łatwo przerzucają go z siebie na spożywców.

Gdyby kopalnie dostarczające nam złota znajdowały się w naszym kraju, a złoto zostało opodatkowane, nie mogłoby ono wzrosnąć w wartości względnej stosunkowo do innych przedmiotów, póki ilość jego nie uległaby zmniejszeniu. Miałoby to zwłaszcza miejsce w tym wypadku, gdyby złota używano wyłącznie na monety. Co prawda, przestanoby eksploatować kopalnie najmniej wydajne, nie dające wcale renty gruntowej, gdyż nie przynosiłyby one przeciętnej stopy zysków, dopóki względna wartość złota nie wzrosłaby o sumę równą podatkowi. Ilość złota, a więc i ilość monety, zmniejszyłyby się stopniowo: spadłyby nieco w ciągu jednego roku, znów trochę w ciągu następnego, aż wreszcie wartość złota podniosłaby się odpowiednio do podatku. W międzyczasie jednak poszkodowanymi byliby nie ci, którzy posługują się monetą, lecz właściciele lub dzierżawcy kopalń, oni bowiem płaciliby podatek. Jeżeli w danym kraju z każdego 1000 kwrt. pszenicy, produkowanych dziś lub w przyszłości, rząd zabiera na podatek po 100 kwrt., to pozostałe 900 kwrt. wymienia się na tę samą ilość innych dóbr, na ile przedtem wymieniano 1000 kwrt. Gdyby jednak to samo zaszło ze złotem, gdyby z każdego 1000 funt. sterl. pieniędzy, które obecnie znajdują się w kraju lub mają być sprowadzone w przyszłości, rząd zabierał na podatek po 100 funt. sterl., to za pozostałe 900 funt. sterl. możnaby nabyć nie o wiele więcej, niż dawniej za te same 900 funt. sterl. Podatek obciążałby tego, czyj majątek składałby się z pieniędzy. Zaś działoby się tak póty, dopóki ilość pieniędzy nie zmniejszyłaby się odpowiednio do zwiększonych kosztów wytwarzania, wywołanych przez podatek.

Stosuje się to może do kruszcu używanego na pieniądze bardziej niż do jakiegokolwiek innego dobra, gdyż popyt na pieniądze nie ogranicza się do pewnej określonej ilości, jak to się dzieje z popytem na odzież lub środki spożywcze. Popyt na pieniądze regulowany jest wyłącznie

przez ich wartość, wartość zaś pieniędzy przez ich ilość. Gdyby złoto posiadało wartość podwójną, połowa jego ilości mogłaby dokonywać tych samych czynności obiegu; gdyby zaś wartość jego stała się dwa razy mniejszą, byłoby potrzeba podwójnej jego ilości, Jeżeli wartość rynkowa zboża skutkiem opodatkowania lub utrudnionej produkcji zwiększyła się o jedną dziesiątą, wątpić należy, czy odbije się to jakkolwiek na ilości spożywanej, każdy bowiem potrzebuje pewnej określonej ilości zboża i jeśli więc tylko posiada środki na nabycie tej ilości, spożywa w dalszym ciągu tyleż, co dawniej. Atoli popyt na pieniądze pozostaje w ścisłym stosunku do ich wartości. Nikt nie może spożywać zboża dwa razy więcej, niźli potrzeba go nam przeciętnie dla podtrzymania sił. Kupując jednak i sprzedając wciąż tę samą ilość towarów, każdy zmuszony będzie do zużywania dwa, trzy lub wielekroć razy więcej pieniędzy.

Powyższe moje dowodzenie sprawdza się na tych jedynie stadjach społeczeństwa, kiedy jako pieniądze używane są drogie kruszce, kredyt zaś papierowy nie jest jeszcze wprowadzony. Kruszec, złoto, podobnie jak każde dobro, posiada na rynku swoją wartość, określaną przez porównawczą łatwość lub trudność jego wytwarzania. Już dzięki trwałej swojej naturze oraz dzięki trudności w zmniejszaniu się ilościowem, złoto nie jest skłonne do zmieniania swej wartości, a trudność ta wzmaga się jeszcze przez tę okoliczność, że złota używa się na monetę. Gdyby ilość złota znajdującego się na rynku jedynie dla celów handlowych wynosiła 10000 uncji, w przemyśle zaś zużywanoby go rocznie 2000 uncji, możnaby, powstrzymawszy doroczną jego podaż, w ciągu jednego roku podnieść jego wartość o jedną czwartą, t. j. o 25%. Gdyby jednak wobec używania złota na monetę ilość zużywana wynosiła 100000 uncji, mogłoby ono wzrosnąć w wartości o jedną czwartą nie prędzej aż po latach dziesięciu. Ponieważ pieniądze wyrabiane z papieru łatwo bardzo redukować ilościowo, przeto, chociaż monetą podstawową jest złoto, wartość ich zwiększałaby się równie szybko jak wartość samego kruszcu, gdyby ten ostatni jako nieznaczna cząstka środków obiegu pozostawał z pieniądzem w słabym tylko kontakcie.

Gdyby złoto stanowiło produkt tylko jednego kraju, a używane było powszechnie jako moneta, możnaby opo-

datkować je bardzo wysoko, co obarczałoby każdy z krajów jedynie w stosunku do złota zużywanego przezeń w celach przemysłowych i do wyrobu naczyń. Od tej części natomiast, którą zużywanoby na monetę, nikt nie ponosiłby podatku, chociażby był on bardzo znaczny. Stanowi to szczególną właściwość pieniędzy. Wartość wszelkich innych dóbr, które istnieją w ilości ograniczonej i których niepodobna pomnażać dzięki współzawodnictwu, zależy od gustów, kaprysów i siły nabywczej. Pieniądze natomiast są dobrem, którego żaden kraj nie ma ani chęci ani potrzeby pomnażać: ze stosowania dwudziestu miljonów monety niema więcej pożytku, niż ze stosowania dziesięciu miljonów. Jeden kraj może mieć monopol na jedwabie lub wino, a przecież z powodu kaprysu, mody lub gustu ceny jedwabi lub wina mogą spaść; sukno i koniak znalazły większe uznanie i zastąpiły tamte. Do pewnego stopnia zjawisko takie może zachodzić ze złotem w tych granicach, w jakich używa się go dla celów przemysłowych. Skoro jednak złoto jest powszechnym środkiem wymiany, popyt na nie zawsze jest kwestją konieczności, nie zaś wyboru. Musimy przyjmować je za nasze towary, nieograniczona więc może być jego ilość narzucana nam podczas spadku jego wartości przez handel zewnętrzny, nieograniczona też redukcja, jakiej musimy się poddawać podczas podnoszenia się tej wartości. Prawda, wolno nam je zastępować pieniędzmi papierowemi, tem samem wszakże nie zmniejszamy i nie możemy zmniejszyć ilości monety, ta bowiem określa się wartością dobra podstawowego, na które można je wymieniać. Jedynie zwyżka w cenach dóbr jest w stanie powstrzymać wywóz ich z kraju, gdzie nabywa się je za niewiele pieniędzy, do kraju, gdzie zbywa się je za więcej. Zwyżka ta dokonywa się bądź przez sprowadzenie z zagranicy pieniędzy kruszcowych, bądź też przez wypuszczenie lub pomnożenie pieniędzy papierowych w kraju. Załóżmy oto, że król hiszpański jest jedynym właścicielem kopalń, a na pieniądze używa się wyłącznie złota. Gdyby król ten nałożył na złoto wysoki podatek, podniósłby znacznie jego wartość naturalną; że zaś wartość rynkowa złota w Europie reguluje się ostatecznie według jego wartości naturalnej w Ameryce hiszpańskiej, przeto wzamian za określoną ilość złota Europa dawałaby więcej towarów. Ameryka

jednak nie wytwarzałaby danej ilości złota, gdyż wartość jego mogłaby podnieść się jedynie odpowiednio do zmniejszenia jego ilości, które wynika ze zwiększonych kosztów produkcji. Tak więc Ameryka wzamian za wszystko wywożone złoto nie otrzymywałaby więcej towarów, niż poprzednio. I oto powstaje pytanie, na czem polegałby zysk Hiszpanji i jej kolonji? Na tem, że im mniej produkowałyby złota, tem mniej zużywałyby kapitału na jego produkcję, a przy stosowaniu mniejszego kapitału sprowadzałyby z Europy towary tej samej wartości, co poprzednio przy stosowaniu większego kapitału. Cała tedy wytwórczość zdobywana przy pomocy kapitału wycofanego z kopalń przedstawiałaby zysk Hiszpanji, płynący z nałożenia podatku, a niemożliwy do osiągnięcia w takich rozmiarach i z taką pewnością przy posiadaniu monopolu na jakiekolwiek inne dobro. Żaden z narodów europejskich nie poniósłby żadnego uszczerbku z powodu podatku tego, o ile dotyczyłby on pieniędzy: narody posiadałyby tę samą ilość towarów, a więc te same środki do zaspakajania swych potrzeb. Tylko że obieg towarów tych dokonywałby się przy pomocy mniejszej ilości pieniędzy, które dzięki temu posiadłyby większą wartość.

Gdyby skutkiem podatku otrzymywano z kopalń tylko dziesiątą część obecnej ilości złota, to dziesiąta ta część równałaby się w swej wartości dziesięciu dziesiątym produkowanym obecnie. Atoli król hiszpański nie jest jedynym właścicielem kopalń drogich kruszców. Gdyby zaś był nim nawet, przywilej płynący z ich posiadania i możność nakładania podatku redukowałyby się wielce skutkiem tego, że powszechne, w szerszym lub ciaśniejszym zakresie stosowane zastępowanie złota pieniędzmi papierowemi ogranicza popyt i spożycie ze strony Europy. Układ między rynkiem a cenami naturalnemi wszelkich dóbr zależy w każdym czasie od łatwości, z jaką podaż daje się rozszerzyć lub uszczuplić. Gdy rzecz dotyczy złota, domów, pracy i wielu innych przedmiotów, przy pewnych okolicznościach nie można szybko wywołać tych objawów. Inaczej jednak ma się rzecz z dobrami spożywanemi i odtwarzanemi z roku na rok, jak kapelusze, trzewiki, zboże, sukno: można je w miarę potrzeby redukować, po pewnym zaś przeciągu

czasu podaż zacieśnia się stosownie do zwiększonych wydatków przy ich wytwarzaniu.

Podatek od produktów surowych z powierzchni ziemi, jak przekonaliśmy się, obciąża spożywcę, bynajmniej nie dotykając renty gruntowej, wyjąwszy wypadki, gdy przez zmniejszenie funduszu na utrzymanie pracy obniża się płacę roboczą, redukuje zaludnienie i uszczupla popyt na zboże. Natomiast podatek od przychodu z kopalń złota, podwyższając wartość tego kruszcu, musi nieuchronnie obniżyć popyt, przez co z wszelką pewnością przeniesie kapitał z miejsca jego lokacji. Tak więc poza wszystkiemi stwierdzonemi przezemnie korzyściami osiąganemi przez Hiszpanję z podatku od złota, właściciele kopalń, z których wycofano kapitały, tracą swoją rentę gruntową. Jest to strata dla pojedyńczych osobników, nie dla narodu, ponieważ renta gruntowa nie stwarza bogactwa, tylko je przenosi. Król hiszpański i właściciele kopalń w dalszym ciągu eksploatowanych otrzymują wespół nietylko to wszystko, co wytwarzały uwolnione kapitały, ale i to również, co stracili inni właściciele.

Przypuśćmy, że eksploatuje się kopalnie pierwszego, drugiego i trzeciego rzędu, dające kolejno 100, 80 i 70 funtów złota, wobec czego renta z № 1 wynosi 30, zaś z № 2—10 funtów. Przypuśćmy dalej, że podatek od każdej eksploatowanej kopalni wynosi rocznie po 70 funtów złota. Można więc eksploatować z zyskiem jedynie kopalnię № 1. Oczywiście, cała renta znika niezwłocznie. Przed nałożeniem podatku, z każdych 100 funtów wydobywanych z № 1 płacono 30 funtów renty, a przedsiębiorca kopalni zatrzymywał dla siebie sumę równą przychodowi z kopalni najmniej produkcyjnej — 70 funtów. Wartość tedy, pozostająca kapitaliście na kopalni № 1, musi wynosić tyle, co poprzednio, w przeciwnym powiem razie nie otrzymywałby on przeciętnych zysków z kapitału. A zatem, po uiszczeniu z każdych 100 funtów 70 na podatek, wartość pozostałych 30 musi wynosić tyle, ile poprzednio wynosiła wartość 70, czyli że wartość całych 100 funtów winna wynosić tyle, co poprzednio wartość 233 funtów. Wartość ta może być wyższa, byle nie niższa, w przeciwnym bowiem razie nawet tę kopalnię przestanoby eksploatować. Złoto, jako

dobro monopolowe, może przekraczać swoją wartość naturalną, wówczas zaś daje rentę równą tej przewyżce. Gdyby jednak znalazło się ono poniżej tej wartości, przestanoby wkładać kapitały w kopalnie. Wzamian za trzecią część pracy i kapitału włożonych w kopalnie, Hiszpanja otrzymuje tyle złota, że można je wymieniać na tyleż lub niemal tyleż dóbr, co poprzednio. Staje się ona bogatszą o dochód z dwu trzecich kapitału uwolnionych z kopalń. Jeśli wartość 100 funtów złota równa się wartości 250 funtów wydobywanych poprzednio, to, według tej wartości, udział króla hiszpańskiego, jego 70 funtów wynosi 175 fun. Drobna jedynie część podatku nałożonego przez króla obciąża jego własnych poddanych, gdyż przeważnie zdobywa go się dzięki lepszemu podziałowi kapitałów.

Rachunek Hiszpanji przedstawia się, jak następuje:

Wytwarzano poprzednio:

250 funtów złota, t. j. przypuszczalnie wartość	10000 jard. sukna.

Wytwarza się obecnie:

Przez dwu kapitalistów, którzy wycofali się z kopalń, poprzednią wartość zamienną 140 funtów złota, równającą się	5600 jard. sukna.
Przez kapitalistę eksploatującego kopalnię № 1 — 30 funtów złota, które podniosło się w swej wartości w stosunku 1 : $2\frac{1}{2}$, wobec czego obecnie posiada wartość	3000 jard. sukna.
70 funtów podatku dla króla, których wartość podniosła się także w stosunku 1 : $2\frac{1}{2}$, wobec czego wynosi obecnie	7000 jard. sukna
	15600 jard. sukna.

Z 7000 pobieranych przez króla naród hiszpański wnosi zaledwie 1400. 5600 stanowią czysty zysk dzięki uwolnieniu kapitałów.

Jeśli podatek nie jest sumą stałą od każdej eksploatowanej kopalni, ale stanowi pewien ułamek jej przychodu, to przez to ilość nie redukuje się niezwłocznie. Jakkolwiek z każdej kopalni pobiera się połowę, czwartą lub trzecią część na podatek, temniemniej w interesie właścicieli leży, by kopalnie ich produkowały tyleż, co poprzednio. Skoro jednak ilość nie redukuje się i tylko pewna jej część przechodzi od właściciela kopalni do króla, wartość się nie podnosi. Podatek obciąża ludność kolonji i nic się na nim nie zyskuje. Podatek tego rodzaju miewa ten skutek, jaki, w mniemaniu Adama Smitha, wywierają podatki od produktów surowych na rentę gruntową: obciąża całkowicie rentę kopalnianą. Podniesiony nieco wyżej, podatek ten istotnie może pochłonąć całą rentę z kopalni i nawet pozbawić przedsiębiorcę zwykłych zysków z wkładu, co skłoni go do wycofania kapitału z produkcji złota. Wyśrubowany jeszcze wyżej podatek pochłonie rentę z jeszcze wydajniejszych kopalń, a kapitał będzie się coraz bardziej wycofywał. W ten sposób ilość złota wciąż się będzie redukowała, a wartość jego będzie rosła. Wystąpią skutki wykazane już poprzednio: część podatku poniesie ludność kolonij hiszpańskich, część zaś stwarzać będzie nowy dochód przez podniesienie siły narzędzia służącego za środek wymiany.

Podatki od złota bywają dwojakiego rodzaju: jedne od ilości złota znajdującego się w obiegu, drugie — od ilości produkowanej corocznie przez kopalnie. Te i tamte wpływają na redukcję ilości i podniesienie wartości złota. Jednakże ani jedne ani drugie nie mogą podnieść wartości, nie zredukowawszy przedtem ilości. Stąd też w ciągu pewnego czasu, dopóki podaż nie zmniejszy się, podatki te obciążają właścicieli pieniędzy. W ostatecznym wszakże wyniku część przypadającą stale na społeczeństwo uiszczają: właściciel kopalni przez redukcję swej renty oraz nabywcy tej części złota, którą stosuje się jako jedno z dóbr zaspakajających potrzeby ludności, nie zaś jako dobro o wyjątkowem stanowisku środka obiegu.

ROZDZIAŁ XIV.

PODATKI OD DOMÓW.

Prócz złota istnieją inne jeszcze dobra, których ilości nie można szybko zmniejszyć. Z tego powodu wszelkie podatki od nich muszą obarczać właściciela, w razie jeśli wzrost cen obniżył popyt na nie.

Do tej kategorji należą podatki od domów. Choć nakładane na lokatora, przez zmniejszenie czynszu, częstokroć obarczają właściciela ziemi. Przychód z ziemi zużywa się i odtwarza z roku na rok; podobnie rzecz się ma z wielu innemi dobrami. Skoro zaś można je szybko sprowadzać do poziomu popytu, nie mogą one długo przekraczać swoich cen naturalnych. Ponieważ jednak podatek od domów można uważać niejako za czynsz dodatkowy płacony przez lokatora, przeto wynikiem tego podatku bywa zmniejszenie popytu na domy o równym czynszu rocznym, bez uszczuplenia ich podaży. To też czynsz musi spaść, część zaś podatku pośrednio płacić będzie właściciel ziemi.

„W czynszu z domów—mówi Adam Smith — rozróżniać można dwie części, z których jednę właściwie nazwaćby należało czynszem z budynku, drugą zaś pospolicie zowią czynszem z placu. Czynsz z budynku jest to procent czyli zysk z kapitału włożonego w budowę domu. Jeśli budownictwo stać ma na jednym poziomie z innemi zawodami, czynsz ten musi być dość wysoki, by, popierwsze, dawać taki sam procent, jaki można uzyskać z tego kapitału, wypożyczonego na pewną lokację; podrugie, by móc utrzymać dom w należytym stanie, czy też, co zresztą

wychodzi na jedno, móc w ciągu pewnej liczby lat odtworzyć kapitał włożony w budowę". „Jeśli zdarzy się, że w stosunku do ogólnych zysków pieniężnych budownictwo daje wiele wyższe, rychło przyciągnie ono tyle kapitałów z innych zawodów, że zyski zniżą się do właściwego poziomu. Jeśli zdarzy się, że daje ich znacznie mniej, inne zawody rychło odciągną z budownictwa tyle kapitału, że zysk znów się podniesie. Oczywiście, wszystko, czemkolwiek czynsz z danego domu przekracza ową średnią umiarkowanego zysku, idzie na czynsz z placu, a jeżeli właściciel placu i właściciel budynku stanowią dwie różne osoby, pierwszemu z nich w większości wypadków przypada on w całości. Domy wiejskie, odległe od wielkich miast w miejscowościach, gdzie jest placów poddostatkiem, dają czynsz ladajaki, wynoszący niewiele więcej nad to, ile dałaby w rolnictwie przestrzeń, na której dom stoi. Wille wiejskie w pobliżu wielkiego miasta dają niekiedy czynsz znacznie wyższy, przyczem częstokroć płacimy tu bardzo wiele za jakieś specjalne dogodności lub za piękne położenie. Naogół czynsze z placów bywają najwyższe w stolicy, i to w tych jej dzielnicach, gdzie jest największe zapotrzebowanie na domy, bez względu na jego przyczyny: bez względu na to, czy zapotrzebowanie to ma swe źródło w handlu i interesach, czy w przyjemnościach i względach towarzyskich, czy poprostu w próżności i modzie". Podatek od czynszu z domów może obciążać bądź lokatora, bądź właściciela placu, bądź wreszcie właściciela budynku. W zwykłym wypadku wolno przypuszczać, że całkowity podatek bezpośrednio i ostatecznie ponosi lokator.

O ile podatek jest umiarkowany, kraj zaś znajduje się w warunkach zastoju lub rozwoju, lokator nie widzi powodu do zadawalania się lichem domostwem. Jeśli jednak podatek jest wysoki lub jeśli inne jakieś okoliczności zniżyły zapotrzebowanie na domy, dochody właścicieli spadają, gdyż lokator znajduje sobie częściowe odszkodowanie za podatek w zniżce czynszu. Trudno atoli określić, w jakim stosunku część podatku zaoszczędzona przez lokatora dzięki spadkowi czynszu znajduje się do czynszu z budynku i do czynszu z placu. Początkowo prawdopodobnie oba czynsze doznają uszczerbku. Ponieważ jednak domy nieodzow-

nie, lubo zwolna, chylą się do upadku, nowych zaś nie wznosi się, póki zyski z budownictwa nie wrócą do ogólnego poziomu, przeto czynsz z budynków po pewnym okresie powraca do swojej ceny naturalnej. Ten, kto dom pobudował, pobiera czynsz póty tylko, póki istnieje budynek; nie może on tedy w najcięższych warunkach płacić w ciągu dłuższego czasu żadnej części podatku.

Tak więc, płacenie tego podatku ostatecznie obciąża lokatora i właściciela placu. „W jakim jednak stosunku— mówi Adam Smith — ostateczna ta opłata dzieli się między nich, określić nie tak łatwo. Podział ten w różnych okolicznościach bywa przypuszczalnie nader różny, i stosownie do owych różnych okoliczności podatek tego rodzaju obciąża w bardzo nierównej mierze lokatora i właściciela placu".

Adam Smith uważa czynsz z placów za przedmiot szczególnie nadający się do opodatkowania. „Zarówno czynsz z placów, jak zwykła renta gruntowa — powiada on — stanowią te kategorje dochodu, które częstokroć dostają się właścicielowi bez żadnego trudu i starania z jego strony. A chociaż dla opędzenia wydatków państwowych odbierze mu się część jego dochodu, nie postawi się przez to zapory żadnemu rodzajowi pracy. Roczny przychód społeczeństwa z ziemi i pracy, istotne bogactwo i dochód większości po opodatkowaniu wynosić będą tyleż, co przedtem. Stąd też czynsz z placów i zwykła renta gruntowa stanowią może te kategorje dochodów, które najłatwiej znoszą podatek specjalnie na nie nałożony". Przyznać należy, że skutki tych podatków rzeczywiście przedstawiają się tak, jak Adam Smith je opisuje, a jednak niewątpliwie niesprawiedliwością jest wyłączne podatkowanie dochodów pewnej poszczególnej klasy społeczeństwa. Ciężary państwowe winni nieść wszyscy stosunkowo do swojej możności: jest to jedno z czterech wskazań wyłożonych przez Adama Smitha, które winny rządzić wszystkiemi podatkami. Często rentę pobierają jednostki, które, doszedłszy do zysków po wielu latach mozołów, wydały majątek swój na kupno gruntu lub domu. Nałożenie na nich podatku nierównomiernego byłoby niewątpliwie pogwałceniem zasady, która winna pozostać świętą, — zasady poszanowania własności. Pożałowania godnem jest, iż opłata stemplowa, ob-

ciążająca przechodzenie z rąk do rąk własności gruntowej, zasadniczo przeszkadza przelewaniu jej w takie, które napewno uczyniłyby ją najbardziej produkcyjną. Zważmy, że ziemia traktowana jako przedmiot nadający się do wyłącznego opodatkowania, dla odszkodowania za ryzyko tego podatku nietylko spada w cenie, ale pozatem wobec nieokreślonej natury i niepewnej wysokości tego ryzyka staje się odpowiednim przedmiotem dla spekulacji o naturze raczej hazardownej niż uczciwie handlowej. I oto ręce, w które w tym wypadku ziemia najłatwiej dostać się może, prawdopodobnie należeć będą do ludzi o cechach raczej spekulanta niż solidnego właściciela, po którym możnaby spodziewać się, że najkorzystniej z ziemią się obejdzie.

ROZDZIAŁ XV.

PODATEK OD ZYSKÓW.

Podatki od dóbr zwanych powszechnie przedmiotami zbytku obciążają jedynie tych, którzy z dóbr tych korzystają. Podatek od wina płaci spożywca wina. Podatek od koni cugowych i powozów płacą ci, którzy pozwalają sobie na te przyjemności, i to w ścisłym stosunku do tego, na co sobie pozwalają. Natomiast podatki od przedmiotów użytku obciążają spożywców nie w stosunku do ilości przez nich spożywanej, lecz częstokroć w stosunku znacznie wyższym. Podatek zbożowy, jak stwierdziliśmy, nietylko obciąża przemysłowca w stosunku do zboża spożywanego przez niego i jego rodzinę, lecz zmienia przytem stopę zysków z jego kapitałów, obciążając tem samem jego dochód. Cokolwiek podnosi płacę roboczą, obniża zyski z kapitałów; stąd też każdy podatek od wszelkich dóbr spożywanych przez robotnika wpłynie na obniżenie stopy zysków.

Podatek od kapeluszy podnosi cenę kapeluszy; podatek od trzewików—cenę trzewików. W przeciwnym razie podatek uiszczany byłby ostatecznie przez przemysłowca, zyski jego spadałyby poniżej ogólnego poziomu i rzuciłby on swój zawód. Jednostronny podatek od zysków podnosi cenę dobra opodatkowanego. Tak naprzykład, podatek od zysków kapelusznika podnosi cenę kapeluszy; gdy bowiem zyski kapelusznika podlegają podatkowi, zyski zaś we wszystkich innych zawodach nie są opodatkowane, to o ile kapelusznik nie podniósłby ceny kapeluszy, zyski jego zna-

lazłyby się poniżej ogólnej stopy, i musiałby on porzucić swój zawód, poświęcając się innemu.

Tak samo podatek od zysków dzierżawcy podnosi cenę zboża, podatek od zysków fabrykanta sukna — cenę sukna; gdyby zaś wszystkie zawody opodatkowano proporcjonalnie do zysków, podrożałyby wszystkie dobra. Gdyby jednak w kraju naszym znajdowała się kopalnia dostarczająca nam głównego materjału na pieniądze i gdyby opodatkowano również zyski jej przedsiębiorcy, nie podrożałoby ani jedno dobro, każdy oddawałby jednakowy ułamek swoich dochodów i wszystko pozostałoby po dawnemu.

O ile pieniądza nie opodatkowano, — pozwolono mu przeto zachować swoją wartość, gdy wszystkie inne przedmioty są opodatkowane i wzrosły w wartości, wówczas kapelusznik, dzierżawca i fabrykant sukna, przy stosowaniu przez każdego z nich jednakowego kapitału i otrzymywaniu jednakowych zysków, uiszczają jednakową sumę podatku. Przy 100 funt. sterl. podatku, kapelusze, sukno i zboże podnoszą się w wartości każde o 100 funt. sterl. Skoro kapelusznik ma na kapeluszach zamiast 1000—1100 funt. sterl. zysku, a płaci rządowi 100 funt. sterl. podatku, pozostaje mu jeszcze 1000 funt. sterl. na zakup towarów na własne spożycie. Skoro jednak na skutek tej samej przyczyny sukno, zboże i wszystkie inne dobra także podniosły się w cenie, tedy kapelusznik za swoje 1000 funt. sterl. otrzymuje nie więcej, niż poprzednio za 910. Tym sposobem, przykłada się on do potrzeb państwowych dzięki uszczuplaniu własnych wydatków: uiszczając podatek, oddaje do rozporządzenia państwa część przychodu z ziemi i pracy kraju, zamiast użyć jej dla siebie samego. Jeżeli nie wydaje on 1000 funt. sterl., tylko dokłada je do kapitału, to przez zwyżkę płacy roboczej i przez wyższe koszty materjału surowego przekonywa się, że oszczędzone przezeń 1000 funt. sterl. wynosi nie więcej, niż poprzednio zaoszczędzane 910 funt. sterl.

Jeżeli opodatkowano pieniądz lub jeżeli skutkiem innej jakiejś przyczyny wartość jego uległa zmianie, zaś wszystkie inne dobra utrzymały się zupełnie w poprzednich cenach, zyski przemysłowca i dzierżawcy pozostają również takie, jak poprzednio, wynoszą w dalszym ciągu po 1000 funt. sterl. Skoro zaś każdy z nich musi płacić rządowi po

100 funt. sterl., pozostaje im tylko po 900 funt. sterl., które, wydawane czy to na pracę produkcyjną, czy na nieprodukcyjną, dają mniej władzy nad krajowym przychodem z ziemi i pracy. To właśnie, co oni tracą, rząd zyskuje. W pierwszym przypadku płatnik podatku dostaje za 1000 funt. sterl. tyleż towarów, co poprzednio za 910 funt. sterl.; w drugim otrzymuje ich tyle tylko, ile dostawał poprzednio za 900 funt. sterl., bo choć ceny towarów pozostały bez zmiany, lecz ma on tylko 900 funt. sterl. do wydania. Dzieje się tak z powodu różnicy w wysokości podatku: w pierwszym przypadku wynosi on tylko jedenastą, w drugim dziesiątą część dochodu, gdyż pieniądze w dwu tych przypadkach posiadają wartość różną, mimo że wszystkie dobra podnoszą się w cenach.

Gdy pieniądz nie podlega podatkowi i nie zmienił swojej wartości, wówczas, mimo że wszystkie dobra podnoszą się w cenie, nie czynią tego jednak w stosunku jednakowym: po opodatkowaniu nie mają wobec siebie tej wartości względnej, jaką miały przed tem. W jednej z poprzednich części dzieła niniejszego rozpatrzyliśmy, jak oddziaływa na ceny dóbr podział kapitału na stały i obiegowy, a właściwie na trwały i zużywający się. Dowiedliśmy, iż dwaj przemysłowcy mogą włożyć kapitały zupełnie równe i otrzymywać z nich zyski zupełnie równe, a jednak zbyć swoje wyroby za różne zupełnie sumy pieniędzy, stosownie do tego, czy włożone przez nich kapitały zużywały się i odtwarzały szybko lub powoli. Jeden z nich mógł zbyć swe towary za 4000, drugi za 10000 funt. sterl. kapitału; obaj jednak mogli byli włożyć po 10000 funt. sterl. kapitału i otrzymać po 20% zysku, czyli 2000 funt. sterl. Kapitał jednego z nich, naprzykład, składa się z 2000 funt. sterl. kapitału obiegowego, który winien się odtworzyć, i z 8000 funt. sterl. kapitału stałego w budynkach i maszynach. Przeciwnie, kapitał drugiego składa się z 8000 funt. sterl. kapitału obiegowego i tylko z 2000 funt. sterl. kapitału stałego w postaci maszyn i budynków. Jeśli oto na dochód każdej z tych osób nałożono podatek po 10 od sta, t. j. po 200 funt. sterl., to pierwsza z nich dla otrzymania ze swego przedsiębiorstwa przeciętnej stopy zysków musi podnieść cenę towarów

z 10000 do 10200 funt. sterl., druga również — z 4000 do 4200 funt. sterl. Przed opodatkowaniem towary sprzedawane przez jednego z tych przemysłowców miały wartość $2\frac{1}{2}$ razy większą niż towary drugiego; po opodatkowaniu mają one wartość 2,42 razy większą. Jedne towary podrożały o 2%, drugie o 5%. Przy niezmienionej zatem wartości pieniędzy, podatek dochodowy zmienił ceny i wartości względne dóbr. To samo potwierdza się, gdy opodatkowano nie zyski, lecz same dobra: o ile tylko opodatkowano je proporcjonalnie do wartości kapitału użytego do ich wytwarzania, zdrożeją one w równej mierze bez względu na wartość, nie zachowają więc poprzedniego swego stosunku. Dobro, które podrożało z 10000 do 11000 funtów, nie stoi w poprzednim stosunku do tego, które podrożało z 2000 do 3000 funtów. Jeśli w tych okolicznościach nastąpi wzrost wartości pieniędzy, to, bez względu na przyczynę, kióra go wywołała, wzrost ten nie odbije się w jednakowym stosunku na cenie towarów. Ta sama przyczyna, która cenę jednego towaru obniża z 10200 do 10000 funt. sterl., czyli mniej niż o 2%, obniża cenę drugiego towaru z 4200 do 4000 funt. sterl., czyli o $4^3/_4$%. Gdyby towary staniały w innym jakimś stosunku, zyski nie byłyby równe: dla równości ich bowiem, przy cenie pierwszego towaru wynoszącej 10000 funt. sterl., cena drugiego musi wynosić 4000 funt. sterl., gdy zaś cena pierwszego równa się 10000 funt. sterl., cena drugiego winna 4200 funt. sterl.

Rozpatrzenie tego faktu prowadzi do zrozumienia ważnej bardzo zasady, na którą, zdaje mi się, nigdy dotąd nie zwrócono uwagi. Mianowicie: w kraju, gdzie podatki nie istnieją, zmiana w wartości pieniądza, wypływająca z jego braku lub nadmiaru, oddziaływa równomiernie na ceny wszystkich towarów. To znaczy, że, gdy jakieś dobro wartości 1000 funt. sterl. podnosi się do 1200 lub spada do 800 funt. sterl., dobro wartości 10000 funt. sterl. podnosi się do 12000 funt. sterl. lub spada do 8000 funt. sterl. Natomiast w kraju, gdzie ceny wzrosły sztucznie dzięki podatkowi, nadmiar pieniądza wywołany jego przypływem lub wywóz i pochodzący stąd brak pieniądza, wywołane zapotrzebowaniem zagranicy, nie oddziaływują równomiernie na ceny wszystkich towarów; jedne z nich

podnoszą się lub obniżają o 5, 6 czy 12%, inne o 3,4 czy 7%. Gdy w kraju niema podatków, a pieniądze spadają w wartości, nadmiar ich na każdym rynku wywołuje skutki identyczne. Jeśli mięso podrożało o 20%, chleb, piwo, trzewiki, praca i wszelkie wogóle dobra drożeją także o 20%. Muszą one podrożeć o tyle właśnie, by każdemu zawodowi zabezpieczyć tę samą stopę zysków. Tak jednak dziać się nie będzie, gdy któreś z tych dóbr obciążono podatkiem. Gdyby w tym razie wszystkie dobra podrożały odpowiednio do spadku wartości pieniądza, zyski wypadłyby nierówne. W przypadku opodatkowań dóbr zyski podnoszą się ponad poziom ogólny, a kapitał przenosi się z jednego zawodu do drugiego, dopóki nie zostanie przywrócona równowaga zysków, która może istnieć o tyle tylko, o ile ceny względne ulegną zmianie.

Czy zasada ta nie wyjaśnia rozmaitych skutków zaobserwowanych na cenach dóbr w związku ze zmianą wartości pieniądza podczas ograniczeń wprowadzanych przez Bank [1])? Tym, co twierdzili, że deprecjacja monety podczas tego okresu pochodziła z nadmiaru obiegających pieniędzy papierowych, powiadano, że gdyby tak było w istocie, to wszystkie dobra podrożałyby w jednakowym stosunku. Zauważono jednak, iż niektóre z nich zmieniły wartość swoją w znacznie wyższym stopniu, niż inne i stąd wywnioskowano, iż wzrost cen wywołany został czemś pozostającem w związku z wartością dóbr, nie zaś zmianą w wartości monety. Atoli przekonaliśmy się przed chwilą, że w kraju, gdzie dobra są opodatkowane, naskutek zwyżki lub spadku wartości monety ulegają one zmianom cen w stosunku niejednakowym.

Gdyby opodatkowano zyski we wszystkich zawodach z wyjątkiem zysków dzierżawców, wszystkie towary, z wyjątkiem produktów surowych, podniosłyby się w swej wartości pieniężnej. Dzierżawca otrzymywałby taki dochód w zbożu, jak poprzednio i zbywałby swoje zboże po tej samej cenie pieniężnej. Ponieważ jednak musiałby płacić wyższe ceny za wszystkie dobra, z wyjątkiem tego zboża, które sam spożywa, przedstawiałoby to dla niego podatek od wy-

[1]) Mowa tu oczywiście o Banku Angielskim (Bank of England). Przyp. tłum.

datków. Od podatku tego nie zwolni go żadna zmiana w wartości pieniądza: zmiana taka bowiem obniżyłaby do poziomu dawnych cen wszystkie dobra opodatkowane, a jedyne dobro nieopodatkowane spadłoby poniżej dawnego swojego poziomu. Tak więc dzierżawca nabywałby dobra po cenie poprzedniej, posiadałby jednak mniej pieniędzy na ich nabycie.

Właściciel ziemi znalazłby się również zupełnie w tem samem położeniu. Otrzymywałby taką samą rentę zbożową i taką samą rentę pieniężną, gdyby wszystkie dobra podrożały, a pieniądz utrzymał się w swojej wartości. Otrzymywałby zaś taką samą rentę zbożową, lecz niższą rentę pieniężną, gdyby wszystkie dobra pozostały w dawnych cenach. Tak więc chociażby na dochód właściciela ziemi nie nałożono podatku bezpośrednio, przykładałby się on pośrednio do sum nałożonych.

Przypuśćmy jednak, że opodatkowano również zyski dzierżawcy. Wówczas znajdzie się on w tem samem położeniu, co pozostali przedsiębiorcy: produkty surowe zdrożeją natyle, że po opłaceniu podatku pozostanie mu poprzedni dochód pieniężny, a musi on płacić wyższe ceny za wszystkie dobra spożywane, nie wyłączając produktów surowych.

Natomiast właściciel gruntu znajdzie się w położeniu odmiennem. Osiągnie on korzyść z nałożenia podatku na zyski swego dzierżawcy, gdyż dostanie odszkodowanie za wyższe ceny, po jakich nabywać będzie towary przemysłowe, o ile wzrosły one w cenie; otrzymywać zaś będzie dawne dochody pieniężne, gdy, skutkiem wzrostu wartości pieniądza, towary powrócą do cen poprzednich. Podatek od zysków dzierżawcy jest podatkiem dostosowanym nie do przychodu surowego, lecz do czystego, po opłaceniu renty gruntowej, płac roboczych i wszelkich kosztów pozostałych. Ponieważ w różne gatunki gruntu, w № 1, 2 i 3, włożyli rolnicy zupełnie jednakowy kapitał, pobierają oni zupełnie jednakowe zyski, bez względu na ilość przychodu surowego, którego jeden z nich otrzymuje więcej, niż drugi. Wszystkich przeto rolników podatek dotyczy jednakowo. Przypuśćmy, że surowy przychód na gruncie gatunku № 1 wynosi 180 kwarterów, na gruncie № 2 — 170 kwarterów, zaś na gruncie № 3 — 160 kwarterów, na

każdy zaś nałożono 10 kwart. podatku. Po opłaceniu podatku różnica między przychodem z № 1, 2 i 3 pozostaje poprzednia; jeśli bowiem przychód z № 1 zredukował się do 170 kwart., z № 2 do 160 kwart. i z № 3 do 150 kwart., to różnica między № 3 a № 1 pozostaje, jak dawniej, 20 kwart., zaś między № 2 a № 1 — 10 kwart. O ile po nałożeniu podatku ceny zboża i wszystkich innych dóbr pozostają poprzednie, to renta, zarówno zbożowa jak pieniężna, nie ulega żadnej zmianie. Jeżeli jednak naskutek podatku ceny zboża i wszystkich innych dóbr podniosły się, renta pieniężna podnosi się także w tym samym stosunku. Gdy cena zboża wynosi 4 funt. sterl. za kwarter, renta gruntowa z № 1 wynosi 80 funt. sterl.; gdy jednak zboże podniosło się o 5%, czyli do 4 funt. 4 szyl., renta podnosi się także o 5%, wartość bowiem 20 kwart. zboża wynosi wtedy 84 funt. sterl., wartość zaś 10 kwart. — 42 funt. sterl. W obu więc wypadkach właściciel ziemi nie odczuwa podatku. Podatek od zysków z kapitału zawsze pozostawia rentę zbożową niezmienioną, skutkiem czego renta pieniężna ulega zmianie wraz z ceną zboża. Natomiast podatek od produktów surowych lub dziesięcina nigdy nie pozostawią renty zbożowej niezmienioną, natomiast rentę pieniężną pozostawiają zazwyczaj taką, jak poprzednio. W innej części dzieła niniejszego stwierdziłem, iż podatek gruntowy, nałożony w jednakowej sumie pieniężnej na wszelkiego rodzaju grunty uprawne, bez żadnych ulg ze względu na różnice w ich urodzajności, bywa nierównomierny w swojem oddziaływaniu, przynosząc korzyść właścicielom gruntów bardziej żyznych. Podatek ten podnosi cenę zboża odpowiednio do ciężaru ponoszonego przez dzierżawcę na gruncie najlichszym. Taką podwyższoną cenę pobiera się za większe ilości produktów, dawane przez lepsze grunty, i dzierżawcy ich korzystają z tego przez czas trwania swych umów dzierżawnych, poczem korzyści przechodzą na właściciela ziemi pod postacią zwyżki jego renty. Taki sam zupełnie bywa skutek, wywierany przez równy podatek od zysków dzierżawcy. O ile pieniądz zachowuje swoją wartość, podatek taki podnosi rentę właścicieli ziemi. Jeżeli jednak zyski we wszystkich innych zawodach są opodatkowane tak samo, jak zyski dzierżawcy, jeżeli zatem poszły w górę ceny wszystkich towarów, wtedy skut-

kiem podniesionych pieniężnych cen towarów i zboża, na które właściciel ziemi wydaje swoją rentę, traci on tyle, ile zyskuje na zwyżce renty. Gdyby pieniądz podniósł się w wartości, i wszystkie przedmioty po nałożeniu podatku na zyski spadły do cen poprzednich, renta okazałaby się taką, jaką była poprzednio. Właściciel ziemi otrzymywałby tę samą rentę pieniężną i nabywałby po dawnych cenach wszystkie dobra, na które rentę tę wydatkuje. Tak więc w tych czy innych okolicznościach, pozostaje on nieopodatkowanym [1]).

Gdy wszystkie dobra drożeją odpowiednio do podatku, podatek od zysków z kapitału odbija się również na rentjerze, chociażby jego zyski pozostały w dalszym ciągu nieopodatkowanemi. Gdy atoli z powodu zmiany w wartości pieniądza wszystkie dobra spadają do cen poprzednich, rentjer nie bierze udziału w podatku: nabywa wszystkie dobra po dawnej cenie i otrzymuje wciąż dawne procenty pieniężne.

Zgodziliśmy się na to, że przy opodatkowaniu zysków pewnego przemysłowca cena jego towarów podnosi się dla postawienia go narówni z innymi przemysłowcami, przy opodatkowaniu zaś zysków dwu przemysłowców podnieść się muszą ceny towarów dwóch rodzajów. Nie rozumiem przeto, jak można przeczyć temu, iż przy opodatkowaniu zysków wszystkich przemysłowców podnoszą się ceny wszystkich towarów, z zastrzeżeniem, że kopalnia dostarczająca nam pieniędzy znajduje się w naszym kraju i nie jest opodatkowana. Ponieważ jednak pieniądz, a właściwie pieniądz zasadniczy, jest dobrem sprowadzanem z zagranicy, przeto ceny wszystkich dóbr podnieść się nie mogą. Objaw ten bowiem nie może nastąpić bez zwiększenia ilości pieniędzy [2]), której niepodobna otrzymać wzamian za drogie towary, jak to wykazano wyżej.

---

[1]) Dla właścicieli ziemi byłoby nader korzystnem, gdyby podatek nie obciążał zysków żadnych innych kapitalistów prócz zysków dzierżawcy. Byłby to faktycznie podatek na spożywców produktów surowych, korzystałoby zaś z niego poczęści państwo, poczęści właściciele ziemi.

[2]) Po głębszym namyśle zaczynam powątpiewać, czy dla obiegu tej samej ilości dóbr zachodzi potrzeba większej ilości pieniędzy, gdy ceny ich podniosły się naskutek podatku, nie zaś na

O ileby jednak zwyżka taka nastąpiła, nie mogłaby utrzymać się nastałe, gdyż wywarłaby olbrzymi wpływ na handel zewnętrzny. Wzamian za dobra sprowadzane nie możnaby wywozić owych drogich towarów, musielibyśmy przeto w ciągu pewnego czasu dalej nabywać, choć przestalibyśmy sprzedawać; musielibyśmy wywozić pieniądze lub kruszec w sztabach, dopóki ceny względne dóbr nie wróciłyby mniej więcej do dawnego poziomu. Wydaje mi się bezwzględnie pewnem, że dobrze zorganizowany podatek od zysków przywraca ostatecznie dobrom pochodzenia krajowego i zagranicznego te ceny pieniężne, jakie były im właściwe przed jego nałożeniem.

Ponieważ podatki od produktów surowych, dziesięcina, podatki od płacy roboczej i od przedmiotów pierwszych potrzeb robotnika, podnosząc płace, obniżają zyski, przeto wszystkim im, acz w stopniu niejednakowym, towarzyszą te same objawy.

Wynalazki maszyn, wprowadzających do przemysłu krajowego istotny postęp, wpływają zawsze na podwyższenie wartości względnej pieniądza, dodają więc bodźca jego przywozowi. Przeciwnie, wszelkie podatki, wszelkie nowe utrudnienia bądź względem przemysłowca, bądź względem rolnika wpływają na obniżenie wartości względnej pieniądza, dodają więc bodźca jego wywozowi.

---

skutek trudności produkcji. Przypuściwszy, że w pewnym okręgu i w czasie określonym sprzedaje się 10000 kwart. zboża po 4 funt. sterl. za kwarter i że naskutek podatku bezpośredniego w sumie 8 szyl. z kwartera zboże podrożało do 4 funt. 8 szyl., mam wrażenie, że potrzeba tej samej, niewiększej, ilości pieniędzy do obiegu owego zboża po cenie podwyższonej. Jeśli poprzednio nabywałem 11 kwart. po 4 funt. sterl., a podatek zmusił mnie do uszczuplenia mego spożycia do 10 kwart., to nie trzeba mi więcej pieniędzy, w obu bowiem wypadkach płacę za zboże 44 funt. sterl. Właściwie publiczność spożywać będzie o jednę jedenastą mniej, a ilość tę spożyje rząd. Pieniądze niezbędne do nabycia tej ilości utworzą się z owych 8 szyl. z kwartera pobieranych od dzierżawców w postaci podatku, sumy zaś pobrane od nich zwraca się im jednocześnie za ich zboże. Tak więc podatek ten jest właściwie podatkiem w naturze i nie wymaga zastosowania większej ilości pieniędzy. Jeśli zaś wymaga nieco więcej, to tak niewiele, że ilość tę możemy śmiało pominąć.

ROZDZIAŁ XVI.

PODATKI OD PŁAC ROBOCZYCH.

Podatki od płac roboczych podnoszą płacę, a więc zmniejszają stopę zysków z kapitału. Widzieliśmy już, że podatek od przedmiotów pierwszego użytku podnosi ich ceny, poczem następuje zwyżka płac. Jedyna różnica między podatkiem od przedmiotów pierwszego użytku a podatkiem od płac roboczych polega na tem, że pierwszemu z nich niezbędnie towarzyszy zwyżka cen przedmiotów pierwszej potrzeby, drugiemu zaś zwyżka ta nie towarzyszy. Stąd też w podatku od płac nie biorą udziału ani rentjer ani właściciel ziemi, żadna wogóle klasa prócz pracodawców. Podatek od płac jest całkowicie podatkiem od zysków; podatek od przedmiotów pierwszego użytku jest poczęści podatkiem od zysków, poczęści zaś podatkiem na zamożnych spożywców. Tak więc, ostateczne skutki tych podatków odpowiadają zupełnie skutkom bezpośredniego podatku od zysków.

„Jak postarałem się wykazać w księdze pierwszej, mówi Adam Smith [1]) — płacami niższych klas robotniczych rządzą wszędzie dwie odrębne przyczyny: popyt na pracę i zwykłe, t. j. przeciętne ceny artykułów żywności. Stosownie do tego, czy w danym wypadku popyt na pracę zwiększa się, pozostaje bez zmiany lub zmiejsza się, czyli stosownie do tego, czy wymaga on zwiększenia się, pozostania bez zmiany lub zmniejszenia się ludności, popyt ten reguluje poziom utrzymania robotnika, decydując, w jakim

[1]) Ks. V, rozdz. 2. (Przyp. tłum.).

stopniu może ono być dostatnie, umiarkowane lub skąpe. *Zwykłe czyli przeciętne* ceny artykułów żywności określają ilość pieniędzy, jaką należy robotnikowi płacić w tym celu, by rok za rokiem umożliwiać mu zdobywanie tego dostatniego, umiarkowanego lub skąpego utrzymania. O ile przeto popyt na pracę i ceny artykułów żywności pozostają na poprzednim poziomie, podatek bezpośredni od płac roboczych miewa ten tylko skutek, że podnosi płace nieco więcej niż o wysokość podatku".

Twierdzeniu wyłożonemu w ten sposób przez dr. Smitha stawia Buchanan dwa zarzuty. Popierwsze, przeczy, jakoby ceny artykułów żywności rządziły płacą roboczą; powtóre, przeczy, jakoby podatek od płac roboczych podnosił cenę pracy. Co do punktu pierwszego, dowodzenie Buchanana na str. 59 jest następujące: „Jak już zauważyliśmy, płacę roboczą stanowią nie pieniądze, ale to, co za nie nabywają, mianowicie, artykuły żywności i inne przedmioty pierwszego użytku; racja zaś otrzymywana przez robotnika z zasobów ogólnych jest zawsze proporcjonalna do ich podaży. Gdzie artykuły żywności są *tanie i obfite*, udział robotnika jest większy; gdzie są one *skąpe i drogie*, — mniejszy. Płaca robotnika zapewnia mu zawsze taki udział, jaki mu się należy i nie może dać mu nic ponadto. Coprawda, istnieje pogląd, przyjęty przez dr. Smitha i większość innych autorów, według którego ceny pieniężne artykułów żywności rządzą ceną pieniężną pracy; gdy więc artykuły żywności podnoszą się w cenie, podnosi się jakoby również odpowiednio do tego płaca robocza. Jasnem jest jednak, że cena pracy nie pozostaje w koniecznym związku z cenami żywności, skoro zależy ona całkowicie od porównania podaży robotników i popytu na nich. Pozatem zauważyć należy, iż wysokie ceny artykułów żywności są do pewnego stopnia wskaźnikiem niedostatecznej ich podaży i powstają w naturalnym biegu rzeczy w celu ograniczenia spożycia. Mniejsza podaż żywności rozdzielona między tę samą liczbę spożywców daje oczywiście każdemu z nich mniejszą rację, i robotnik bierze udział w niedostatku ogółu. By ów ciężar rozłożyć równomiernie, by powstrzymać robotnika od tak swobodne-

[1]) Smith, wyd. Buchanana, t. IV, str. 59 i 60. (Przyp. tłum.)

go jak poprzednio spożywania środków utrzymania, ceny ich podnoszą się. Atoli płaca robotnika musi podnieść się równolegle z niemi, by dać mu nadal możność zużywania dawnej ilości dobra, którego jest skąpo. Tym sposobem natura przedstawia się, jakgdyby przeciwdziałająca własnym swym celom: pierwotnie, podnosząc ceny żywności, wywołuje zmniejszenie spożycia, później, podnosząc płacę roboczą, przyczynia się do zapewnienia robotnikowi dawnych jego zasobów".

Powyższe dowodzenie Buchanana wydaje mi się istną mieszaniną prawdy i fałszu. Ponieważ niedostateczna podaż sprowadza wysokie ceny artykułów żywności, Buchanan przypuszcza, iż ceny te są niezbitym dowodem niedostatecznej podaży. Jednej przyczynie przypisuje to, co jest rezultatem wielu przyczyn. Niewątpliwie prawdą jest, że, w razie niedostatecznej podaży między tę samą liczbę spożywców dzieli się mniejsza ilość dóbr i na każdego z nich przypada mniejsza racja. By rozłożyć braki równomiernie i powstrzymać robotnika od tak swobodnego jak poprzednio spożywania środków utrzymania, ceny ich podnoszą się. Należy tedy uznać wraz z Buchananem, że niekażda zwyżka w cenach wywołana niedostateczną podażą artykułów żywności podnosi płace robocze, ponieważ spożycie musi się ograniczyć, co następuje jedynie przy zmniejszonej sile nabywczej spożywców. Na tej jednak zasadzie, że niedostateczna podaż podnosi ceny artykułów żywności, nie wolno, jak to czyni Buchanan, wnioskować bez zastrzeżeń, jakoby przy wysokiej cenie dobra nie mogła istnieć obfita jego podaż, — przy cenie wysokiej w stosunku nietylko do pieniądza, lecz wogóle do wszystkich innych przedmiotów.

Cena naturalna dóbr, zawsze ostatecznie rządząca ich ceną rynkową, zależy od łatwości wytwarzania, lecz ilość wytwarzana zależy od niej. Jakkolwiek grunty obecnie brane pod uprawę są znacznie lichsze od gruntów uprawianych przed trzema wiekami, któż ma jakąkolwiek wątpliwość co do tego, że ilość wytwarzana obecnie znacznie przewyższa ilość produkowaną podówczas? Wysoka cena nietylko godzi się ze zwiększoną podażą, co więcej, rzadko zdarza się, by jej nie towarzyszyła. Jeśli tedy naskutek podatku lub trudności w wytwarzaniu ceny artykułów ży-

wności poszły w górę, a ilość ich nie zmalała, pieniężne płace robocze idą też w górę. Albowiem, jak słusznie zauważa Buchanan, „płacę roboczą stanowią nie pieniądze, ale to, co za pieniądze nabywają, mianowicie, artykuły żywności i inne przedmioty pierwszego użytku, racja zaś otrzymywana przez robotnika z zasobów ogólnych jest zawsze proporcjonalna do ich podaży".

Co do punktu drugiego, czy podatek od płac roboczych podnosi cenę pracy, — Buchanan powiada[1]): „Gdy robotnik otrzymał już odpowiednie wynagrodzenie za swoją pracę, jakżeż mógłby się zwrócić do pracodawcy o to, co później zmuszony jest oddać na podatek? W zakresie spraw ludzkich niemasz prawa ni zasady, upoważniających do podobnego wniosku. Gdy robotnik otrzymał już płacę, przechodzi ona w jego władanie, i musi on własnemi siłami nieść ciężar wymagań stawianych mu potem, gdyż nie ma oczywiście sposobu, by zmusić do zwrotu wydatku tych, którzy mu raz już zapłacili odpowiednią cenę za pracę". Z wielkiem uznaniem przytacza Buchanan następujący znakomity ustęp z dzieła Malthusa „O zaludnieniu", który, według mnie najzupełniej odpiera jego zarzut[2]): „Cena pracy, pozostawiona samej sobie dla ustalenia swego poziomu naturalnego, jest najważniejszym barometrem politycznym, wyrażającym stosunek między podażą artykułów żywności a popytem na nie, między ilością, jaką spożyć wolno, a liczbą spożywców. Następnie cena ta, biorąc rzecz przeciętnie, niezależnie od okoliczności przypadkowych, jasno wyraża potrzeby społeczeństwa względem zaludnienia. To znaczy, że bez względu na liczbę dzieci, jaka winna przypadać na małżeństwo, by ściśle utrzymać stan obecny ludności, cena pracy bądź wystarcza do wyżywienia właśnie takiej liczby dzieci, bądź przewyższa ten poziom, bądź wreszcie stoi poniżej niego, — a to odpowiednio do stanu istotnego funduszu przeznaczonego na utrzymanie pracy, raz stojącego w miejscu, kiedyindziej rozszerzającego się lub kurczącego. Tymczasem, zamiast patrzeć

[1]) Smith, wyd. Buchanana, t. III, str. 338, odnośnik. (Przyp. tłum.).

[2]) Malthus, Essay on Population, t. II, ks. 3, rodz. 5. (Przyp. tłum.).

na nią w tem świetle, uważamy cenę pracy za coś, co można dowolnie podnosić i obniżać, głównie w zależności od sędziów pokoju Jego Królewskiej Mości. Kiedy już zwyżka w cenach artykułów żywności wyraża, że popyt na nie jest zbyt wielki w stosunku do podaży, to pragnąc przywrócić robotnikowi warunki jego poprzednie, podnosimy cenę pracy, to jest, zwiększamy popyt, poczem dziwimy się wielce, że ceny artykułów żywności wciąż idą w górę. Postępujemy tu mniej więcej tak, jakgdybyśmy rtęć stojącą w barometrze na „burzy“ podnieśli w górę przez sztuczne ciśnienie i dziwili się potem, że deszcz nie przestaje padać“.

„Cena pracy jasno wyraża potrzeby społeczeństwa względem zaludnienia“, ściśle wystarczając na utrzymanie takiej ludności, jakiej w danym czasie wymaga stan funduszu przeznaczonego na wyżywienie robotników. Jeśli płace robocze przed podatkiem wystarczały natyle tylko, by dostarczać potrzebnej ludności, to po podatku gdy robotnik nie może wydawać na rodzinę tyle, co poprzednio, okażą się niewystarczającemi dla tego celu. Praca przeto musi drożeć, gdyż popyt wciąż się utrzymuje, a podaż nie zahamuje się jedynie przy podniesieniu ceny.

Niema nic pospolitszego nad podrożenie kapeluszy lub słodu po ich opodatkowaniu. Drożeją, gdyby bowiem tak się nie stało, nie możnaby pokryć należytej podaży. Podobnie dzieje się z pracą: gdy nałożono na nią podatek cena jej rośnie; gdyby bowiem nie podniosła się, nie utrzymałaby się potrzebna liczba ludności. Czy Buchanan nie przyznaje tego, o co się spieramy, gdy mówi [1]): „Gdyby w samej rzeczy ograniczano robotnika do samej tylko racji przedmiotów pierwszego użytku, nie mógłby on wcale przetrwać żadnej obniżki zarobku, w tym razie bowiem nie byłby już w stanie podtrzymywać swego rodu“. Wyobraźmy sobie, że w pewnych okolicznościach kraj wymaga od najprostszych wyrobników nietylko podtrzymania ich rodu, ale nawet jego wzrostu, odpowiednio do czego regulują się również ich płace. Czyż robotnicy mogliby rozmnażać się w pożądanym stopniu, gdyby podatek zabierał im część

[1]) Smith, wyd. Buchanana, t. III, str. 338, odnośnik. (Przyp. tłum.).

ich płacy i kazał poprzestawać jedynie na przedmiotach najpierwszej potrzeby?

Prawda niewątpliwa, że jeżeli popyt na dobro opodatkowane zmniejszył się, to nie podnosi się ono w cenie odpowiednio do podatku, a ilości dobra ograniczyć nie można. Gdyby pieniądz kruszcowy był w powszechnem użyciu, podatek nie zwiększyłby jego wartości na dłuższy okres czasu odpowiednio do swojej wysokości, gdyż przy wyższej cenie zmniejszyłby się popyt na pieniądze, ilość ich zaś nie ulegałaby zmniejszeniu. Nie ulega zaś kwestji, że ta sama przyczyna wpływa częstokroć na płacę roboczą: liczba robotników nie może szybko zwiększyć się lub zmniejszyć odpowiednio do zwiększenia się lub zmniejszenia funduszów, które ich zatrudniają. Atoli w danym wypadku niekoniecznie nastąpić musi zmniejszenie popytu na pracę, jeśli zaś nawet popyt ten zmniejsza się, to nie w stosunku do podatku. Buchanan zapomina o tem, że za fundusze utworzone z podatku rząd utrzymuje robotników, wprawdzie nieprodukcyjnych, lecz bądź co bądź robotników. Gdyby po opodatkowaniu płacy praca nie szła w górę, wzrosłoby ogromnie współzawodnictwo o nią, gdyż właściciele kapitałów, nic nie wnoszący do tego podatku, mieliby poprzednie fundusze na zatrudnianie pracy, gdy znów rząd, otrzymujący podatek, posiadałby na ten cel fundusz dodatkowy. W ten sposób rząd i ludność stałyby się współzawodnikami, a rezultatem tego okazałaby sie zwyżka cen pracy. Zatrudnianoby tę samą liczbę ludzi, lecz o płacy podwyższonej.

Gdyby naraz opodatkowano kapitalistów, fundusze ich przeznaczone na utrzymanie pracy zmniejszyłyby się w tym stopniu, w jakim zwiększyłby się przeznaczony na ten cel fundusz rządu. Nie byłoby przeto żadnej zwyżki płac, gdyż, mimo że popyt pozostałby poprzedni, nie byłoby poprzedniego współzawodnictwa. Gdyby rząd pobrawszy podatek, natychmiast wywiózł ten przychód jako zapomogę dla obcego państwa, gdyby przeto fundusze te poszły na utrzymanie robotników obcych, nie zaś angielskich żołnierzy, marynarzy, i t. p., wówczas naprawdę nastąpiłoby zmniejszenie popytu na pracę, i płace, mimo podatku, mogłyby nie wzrosnąć. To samo jednak miałoby miejsce wtedy, gdyby nałożono podatek na produkty spożywcze lub

na zyski z kapitału, gdyby wogóle dla dostarczenia owej pomocy pobrano ową sumę w inny jakiś sposób: kraj musiałby wówczas zużywać mniejszą ilość pracy. Za pierwszym razem nie dano płacom podnieść się, za drugim muszą one spaść bezwzględnie. Gdybyśmy zaś wyobrazili sobie, że, pobrawszy od robotników podatek od ich płac, wypłaconoby całą jego sumę ich pracodawcom, to podniósłby się przez to fundusz tych ostatnich przeznaczony na utrzymanie pracy, nie przybyłoby jednak ani dóbr ani pracy. W rezultacie zwiększyłoby się współzawodnictwo między pracodawcami, i ostatecznie podatek nie sprowadziłby żadnej straty ani dla chlebodawcy ani dla robotnika. Chlebodawca płaciłby podwyższoną cenę za pracę, robotnik zaś uiszczałby rządowi otrzymywaną podwyżkę jako podatek, która znowu wracałaby do chlebodawców. Należy wszakże nie zapominać o tem, iż wydatkowanie przychodu z podatków nie odbywa się zazwyczaj bez marnotrawstwa, że zdobywa się je zawsze kosztem wygód i przyjemności ludzkich, że albo uszczuplają one kapitał albo powstrzymują jego gromadzenie. Uszczuplając kapitał, podatki przyczyniają się do zmniejszania właściwego funduszu przeznaczonego na utrzymanie pracy, zmniejszają przeto istotny popyt na nią. Naogół tedy podatki, nadwyrężając istotny kapitał kraju, zmniejszają popyt na pracę. Stąd też w prawdopodobnym, choć niekoniecznym ani specjalnym swym wyniku podatki od płac roboczych idą wprawdzie w górę, jednakże nie o sumę równą ściśle podatkowi.

Jak widzieliśmy, Adam Smith uznaje całkowicie, iż podatek od płac roboczych w wyniku swym podnosi je o sumę conajmniej równą podatkowi i uiszczaną ostatecznie, acz niebezpośrednio, przez pracodawcę. Aż dotąd najzupełniej zgadzamy się ze sobą. Natomiast zasadniczo różnimy się w poglądach na dalsze działanie owego podatku.

„Tak więc, — mówi Adam Smith — nie można twierdzić, jakoby podatek bezpośredni od płac roboczych, nawet uiszczany wprost ręką robotnika, był właściwie przezeń wykładany. Nie można twierdzić tego wtedy przynajmniej, gdy popyt na pracę i przeciętne ceny artykułów żywności pozostały jednakowe przed opodatkowaniem i po niem. We wszystkich podobnych wypadkach w rzeczywi-

stości nietylko cały podatek, lecz nawet coś ponadto wykłada osoba bezpośrednio zatrudniająca robotnika. Ostatecznie w różnych wypadkach różne osoby pokrywają podatek. Zwyżkę wywoływaną przezeń w zarobkach robotników przemysłowych wykłada przemysłowiec, ich chlebodawca, *uprawniony i zmuszony do obciążania nią obok zysku ceny swoich towarów.* Zwyżkę wywoływaną przez ów podatek w pracy wiejskiej wykłada dzierżawca, zmuszony do włożenia większego kapitału dla utrzymania tyluż co poprzednio robotników. W celu odzyskania owego powiększonego kapitału *obok zwykłego zeń zysku* dzierżawcą musi zatrzymać sobie większy ułamek z przychodu ziemi, t. j., co znaczy to samo, cenę większego ułamka tego przychodu, będzie zatem uiszczał właścicielowi gruntu mniejszą rentę. W tym wypadku ostateczne pokrycie zwyżki w płacach *obok zwykłego zysku dzierżawcy, który ją wykłada,* obciąża właściciela gruntu. W każdym razie bezpośredni podatek od płac roboczych przy dłuższem swem istnieniu sprowadza większy spadek renty gruntowej oraz większą zwyżkę w cenach towarów przemysłowych, niż gdyby sumą zupełnie równą przychodowi z podatku obciążono poczęści rentę gruntową, poczęści zaś dobra spożycia". T. III, str. 337. Ustęp ten zawiera twierdzenie, jakoby podwyżka płac uiszczana przez dzierżawców obciążała właścicieli ziemi, którzy będą otrzymywali zmniejszoną rentę, i jakoby płaca uiszczana przez przemysłowców wywoływała zwyżkę w cenach towarów, a tem samem obciąża podwyżką spożywców owych dóbr.

Otóż wyobraziwszy sobie społeczeństwo, złożone z właścicieli ziemi, przemysłowców, dzierżawców i robotników, zakładamy, iż robotnicy dostają odszkodowanie za podatek. Kto jednak daje im to odszkodowanie? Kto płaci część jego nie obciążającą właściciela ziemi? Przemysłowcy nie mogą nic płacić, gdyby bowiem cena dóbr ich miała podnieść się odpowiednio do płaconych przez nich podwyższonych zarobków, znaleźliby się oni po podatku w położeniu lepszem, niźli przed nim. Gdyby fabrykant sukna, kapelusznik, szewc i t. p. mogli każdy z osobna podnieść ceny swoich towarów o 10%, przyczem przypuszczamy, że 10% wynagradza ich zupełnie za uiszczaną przez nich podwyżkę

płac — gdyby, jak mówi Adam Smith, byli oni „uprawnieni i zmuszeni do obciążania zwyżką płac roboczych *obok zysku* ceny swoich towarów“, to każdy z nich mógłby spożywać tyleż cudzych towarów, co poprzednio, nie brałby więc żadnego udziału w płaceniu podatku. Fabrykant sukna, płacący więcej za kapelusze i buty, dostawałby więcej za swoje sukno, a kapelusznik, płacący więcej za sukno i buty, dostawałby więcej za swoje kapelusze. Nabywaliby więc wszystkie dobra przemysłowe równie korzystnie, jak poprzednio, ponieważ zaś, według mniemania dr. Smitha, zboże nie zdrożało, oni zaś mieliby dodatkową sumę do wyłożenia na jego kupno, przeto podatek ów nie szkodziłby im, lecz przysparzał korzyści.

Jeśli do podatku nie przyczyniają się ani robotnicy ani przemysłowcy, jeśli dzierżawcy także otrzymują odszkodowanie dzięki spadkowi renty gruntowej, właściciele ziemi nietylko sami nieśliby jego ciężar, lecz pomagaliby nadto do zwiększania zysków przemysłowców. By czynić to jednak, musieliby oni spożywać wszystkie dobra przemysłowe kraju, gdyż pobierana z całej ich masy podwyżka cen nie o wiele przewyższa podatek nałożony pierwotnie na robotników przemysłowych.

Otóż nikt nie zaprzeczy, iż fabrykant sukna, kapelusznik i wszyscy inni przemysłowcy są wzajemnie spożywcami swoich towarów. Nikt nie zaprzeczy, iż robotnicy wszelkich kategorji zużywają mydło, sukno, świece i inne najrozmaitsze dobra. Niepodobna tedy, by cały ciężar tych podatków spadał wyłącznie na właścicieli ziemi.

Skoro jednak robotnicy nic nie płacą z podatku, mimo że dobra przemysłowe podniosły się w cenie, tedy płace musiałyby wzrosnąć, wynagradzając ich nietylko za podatek, ale również za wyższą cenę dóbr przemysłowych. To zaś, dotycząc pracy rolnej, znowu przyczyniałoby się do spadku renty gruntowej, dotycząc zaś pracy przemysłowej, — do dalszej zwyżki w cenach towarów. Owa zwyżka w cenach towarów oddziaływałaby znów na płace robocze, i ustawiczne oddziaływanie, to płac na towary, to znów towarów na płace ciągnęłoby się w nieskończoność. Argumentacja na poparcie tej teorji prowadzi do wniosków tak bezsensownych, że odrazu uwidocznia się cała bezzasadność jej podstaw.

Wszelkie skutki, przy naturalnym rozwoju społeczeństwa i przy rosnących trudnościach produkcji wywierane na zyski z kapitału i na płacę roboczą przez zwyżkę renty gruntowej i zwyżkę w cenach dóbr, występują również przy zwyżce płacy roboczej naskutek jej opodatkowania. Podatek zatem pozbawiałby udogodnień zarówno robotnika jak jego pracodawcę, a czyniłby to nietylko ten właśnie podatek, lecz i wszelki inny dający równą sumę, wszystkie bowiem przyczyniają się do zmniejszenia funduszu przeznaczonego na utrzymanie pracy.

Błąd Adama Smitha pochodzi przedewszystkiem z zapatrywań, jakoby wszelkie podatki uiszczane przez dzierżawcę musiały koniecznie obciążać właściciela ziemi w postaci zniżki renty gruntowej. W sprawie tej wypowiedziałem się obszernie i wykazałem, mam nadzieję, ku zaspokojeniu wymagań czytelnika, iż nic nie można strącać z renty gruntowej, skoro wiele kapitału wkładamy w grunta nie dające wcale renty, a ceną produktów surowych rządzą rezultaty otrzymywane przez ten właśnie kapitał. A zatem albo dzierżawca nie otrzymuje wcale odszkodowania za podatek od płacy roboczej, albo w razie, jeśli otrzymuje je, to pochodzi ono ze zwyżki w cenach produktów surowych.

Jeżeli podatki w nierównym stopniu uciskają dzierżawcę, jest on w możności podnieść cenę produktów surowych, by stanąć na jednym poziomie z innemi zawodami. Lecz podatku od płac roboczych, który dzierżawcy nie dotyka bardziej niż wszystkie inne zawody, nie można pozbyć się lub wynagrodzić go sobie wysoką ceną produktów surowych. Ten sam wzgląd, który skłaniałby dzierżawcę do podniesienia ceny zboża, chęć mianowicie uzyskania odszkowania, skłoniłby sukiennika do podniesienia ceny sukna, zaś szewca, kapelusznika i tapicera do podniesienia cen trzewików, kapeluszy i mebli.

Gdyby wszyscy oni podnieśli ceny swoich towarów w celu odbicia sobie z zyskiem podatku, to, skoro są oni wzajemnymi spożywcami swoich dóbr, podatek, oczywiście, nigdy nie byłby uiszczony. Któż bowiem byłby płatnikiem, skoro każdy znajduje odszkodowanie?

Zdołałem przeto, zdaje się, wykazać, iż wszelkie podatki, mające w wyniku podniesienie płac roboczych, mu-

szą być uiszczone drogą uszczuplenia zysków. Tak więc podatek od płac roboczych jest właściwie podatkiem od zysków.

Uzasadniany przezemnie podział przychodu z pracy i kapitału między płacę roboczą i zyski, wydaje mi się tak niewzruszony, że, mojem zdaniem, pominąwszy skutki bezpośrednie, na jedno wychodzi, czy opodatkujemy zyski z kapitału lub płace robocze. Opodatkowawszy zyski z kapitału, wywołamy przypuszczalnie zmianę w stopie, według której wzrasta fundusz na utrzymanie pracy, i płace, jako zbyt wysokie, okażą się nieproporcjonalnemi do jego stanu. Po opodatkowaniu płacy roboczej, wynagrodzenie udzielane robotnikowi, jako zbyt niskie, okaże się również nieproporcjonalne do stanu tego funduszu. W pierwszym przypadku spadek płacy pieniężnej, w drugim jej zwyżka przywrócą naturalną równowagę między zyskami a płacą. Tak więc, podatek od płac roboczych obciąża nie właściciela ziemi, lecz zyski z kapitału. „Nie uprawnia on i nie zmusza przemysłowca-chlebodawcy do obciążania nim obok zysku cen jego towarów", gdyż nie jest on w możności podnieść tych cen. Musi przeto nieść podatek sam, bez odszkodowania [1]).

Skoro podatki od płac roboczych działają tak, jak to przedstawiłem, to nie zasługują na krytykę stawianą im przez Adama Smitha. O podatkach tych czyni Smith uwagę następującą [2]): „Te i niektóre inne podatki tego rodzaju, podniósłszy cenę pracy sprowadziły podobno upadek przeważnej części przemysłu holenderskiego. Podobne, choć nie tak bardzo uciążliwe podatki istnieją w Medjolanie, w rzeczypospolitej genueńskiej, w księstwie Modeny, w księstwach Parmy, Placencji i Guastalli oraz w państwach kościelnych. Pewien dość wybitny pisarz francuski

[1]) Say, zdaje się, przejął ogólny pogląd na tę sprawę. Mówiąc o zbożu, powiada: „Wynika stąd, że cena jego wywiera wpływ na ceny wszystkich innych dóbr. Rolnik, przemysłowiec lub kupiec zatrudnia pewną liczbę robotników, wszyscy zaś oni muszą spożywać pewną ilość zboża. Jeśli cena zboża podnosi się, każdy z nich w równej mierze ponieść musi cenę swoich wytworów".— (W późniejszych wydaniach francuskich i w przekładzie polskim rozdział ten jest zupełnie przerobiony.— Przyp. tłum.),

[2]) Ks. V, rozdz. 2. (Przyp. tłum.).

proponuje taką reformę skarbowości w swej ojczyźnie, by tym podatkiem najszkodliwszym ze wszystkich zastąpiono wszelkie inne. „Niemasz nic tak głupiego, czegoby kiedyś nie wypowiedzieli filozofowie“ — powiada Cycero. Na innem znów miejscu Smith mówi [1]): „Podatki od przedmiotów pierwszego użytku, podwyższając płacę roboczą, nieodzownie przyczyniają się do zwyżki cen wszystkich wyrobów przemysłowych, a zatem do zacieśnienia granic ich zbytu i spożycia“. Nie zasługiwałyby one na taką krytykę, nawet gdyby słuszne było założenie dr. Smitha, iż podwyższają one ceny wyrobów przemysłowych. W tem bowiem skutek ich byłby jedynie chwilowy i nie wyrządzałby żadnej szkody naszemu handlowi zewnętrznemu. Gdy pewna przyczyna podnosi ceny niektórych dóbr przemysłowych, powstrzymuje ona lub osłabia ich wywóz; gdy jednak ta sama przyczyna oddziaływa na wszystkie wogóle dobra, działanie jej jest tylko pozorne, nie naruszające względnych wartości dóbr, nie osłabiające bodźców do handlu wymiennego, handlem zaś wymiennym jest właściwie cały handel, zarówno zewnętrzny jak krajowy.

Postarałem się wykazać, że, gdy jakaś przyczyna podnosi ceny wszystkich dóbr, działanie jej jest mniej więcej podobne do spadku wartości pieniądza. Jeśli pieniądz spada w swej wartości, wszystkie dobra podnoszą się w cenie. Reakcja ta ograniczona do jednego kraju odbija się na jego handlu zewnętrznym zupełnie tak samo, jak wysokie ceny dóbr wywołane ogólnem opodatkowaniem. Tak więc, badając wpływ niskiej wartości pieniędzy w ograniczeniu do jednego kraju, badamy tem samem wpływ wysokich cen dóbr w ograniczeniu do jednego kraju. Rzeczywiście, Adam Smith w zupełności uświadamiał sobie podobieństwo zachodzące między obu temi faktami i stale twierdził, iż niska wartość pieniądza, t. j., według jego wyrażenia, niska wartość srebra w Hiszpanji, wynikająca z zakazu jego wywozu, jest wysoce szkodliwa dla przemysłu i handlu zewnętrznego Hiszpanji. „Owa obniżka wartości srebra, istniejąca wyłącznie w pewnym kraju poszczególnym jako wynik czy to osobliwszego położenia tego kraju czy też jego urządzeń politycznych, pociąga za sobą ważne nastę-

[1]) Ks. V, rozdz. 2. (Przyp. tłum.).

pstwa, które nietylko nie przyczyniają się do wzbogacenia kogokolwiek, lecz przeciwnie, do zubożenia wszystkich. *Wzrost cen pieniężnych wszystkich dóbr, stanowiący w tym wypadku odrębność danego kraju,* wywołuje większe lub mniejsze zniechęcenie do wszelkiej pracy przedsiębranej w jego obrębie, pozwalając zaś na to, by cudzoziemcy dostarczali wszystkich niemal towarów za mniejszą ilość srebra, niż czynić to są w stanie pracownicy miejscowi, ułatwia pierwszym z nich konkurencję nietylko na obcych rynkach, ale nawet na krajowym". T. II, str. 278.

Dr. Smith doskonale wyjaśnił jedną jak mi się zdaje, jedyną ujemną stronę niskiej wartości srebra w danym kraju, płynącą ze sztucznego jego nadmiaru. Gdyby handel złotem i srebrem był swobodny, „złoto i srebro idące zagranicę nie szłyby tam zadarmo, lecz przynosiłyby wzamian równą wartość tych lub innych towarów. Towary te przytem niewszystkie stanowiłyby przedmioty zbytku i rozrzutności, przeznaczone dla ludzi bezczynnych, nie wytwarzających nic wzamian za to, co spożywają. Ponieważ rzeczywisty majątek i dochody ludzi bezczynnych nie zwiększałyby się skutkiem tego rozległego wywozu złota i srebra, więc nie zwiększałoby się i ich spożycie. Towary owe — przypuszczalnie większa, a już z pewnością jakaś część ich składałaby się z materjałów, narzędzi i artykułów żywności przeznaczonych na zatrudnienie i utrzymanie ludzi pracowitych, z zyskiem odtwarzających całkowitą wartość swojego spożycia. Tym sposobem przekształconoby część martwych kapitałów społeczeństwa w czynne i uruchomionoby więcej pracy, niż jej dotąd zatrudniano [1])".

Nie dopuszczając do wolnego handlu drogiemi kruszcami przy cenach dóbr podniesionych bądź dzięki podatkom, bądź dzięki przypływowi drogich kruszców powstrzymujemy przekształcenie się pewnej części kapitałów martwych w czynne, powstrzymujemy zastosowanie większej ilości pracy. Na tem jednak polega całe zło. Zła tego nigdy nie odczuwają kraje, które albo pozwalają na wywóz srebra albo przynajmiej go tolerują.

Kurs weksli między krajami stoi al pari wtedy jedynie, gdy kraje te posiadają tę ilość kruszcu, jaką winny

[1]) Ks. 4, rozdz. 5. (Przyp. tłum.).

mieć dla obiegu dóbr przy danym stanie rzeczy. Gdyby handel drogiemi kruszcami odbywał się zupełnie swobodnie, gdyby można było wywozić pieniądze bez żadnych kosztów, kurs weksli w każdym kraju musiałby być al pari. Gdyby handel drogiemi kruszcami odbywał się zupełnie swobodnie, gdyby powszechnie używano ich do obiegu, kurs weksli, nawet przy kosztach przewozu pieniędzy, w każdym kraju przekraczałby al pari jedynie o koszty powyższe. Nikt, zdaje mi się, dziś już nie przeczy tym prawdom. Jeśli pewien kraj używa pieniędzy papierowych niewymienialnych na kruszec, a więc nieregulowanych jakąś stałą monetą zasadniczą, to w kraju owym al pari odchyla się w tym stosunku, w jakim pomnożono ilość pieniędzy ponad to, co starczyłoby dla całego handlu w razie, gdyby handel pieniędzmi odbywał się swobodnie, drogich zaś kruszców używano bądź na pieniądze, bądź na monetę zasadniczą.

Gdyby udział Anglji w ogólnych operacjach handlowych wynosił 10 miljonów funtów sterlingów w kruszcu określonej wagi i próby i zastąpiłoby go 10 miljonów funtów papierowych, nie miałoby to żadnego wpływu na kurs weksli. Gdyby jednak skutkiem nadużycia władzy przy wypuszczaniu pieniędzy papierowych wprowadzono do obiegu 11 milionów funtów, kurs weksli przedstawiałby się na niekorzyść Anglji o 9% i po wprowadzeniu 12 miljonów — kurs weksli przedstawiałby się o 10%, zaś po wprowadzeniu 20 miljonów — o 50%, zawsze na niekorzyść Anglji. Dla wywołania tego rozultatu niekoniecznie jednak potrzeba wprowadzenia pieniędzy papierowych: te same wyniki da każda inna przyczyna, utrzymująca w obiegu ilość funtów większą od tej, jaka obiegałaby, gdyby handel pieniędzmi odbywał się swobodnie i gdyby drogich kruszców wiadomej wagi i próby używano bądź na pieniądze, bądź jako monetę zasadniczą. Wyobraźmy sobie, że skutkiem obrzynania monety funt sterling nie zawiera prawnie przepisanej ilości złota lub srebra; wówczas do obiegu możnaby użyć więcej takich funtów niż nieoberżniętych. Jeśli z każdego funta ujęto jednę dziesiątą, możnaby zamiast 10 miljonów użyć jedenastu; jeśli ujęto dwie dziesiąte, możnaby

[1]) Ks. 4, rozdz. 5. (Przyp. tłum.).

użyć 12 miljonów; jeśli wreszcie ujęto połowę, 20 miljonów nie okaże się ilością nadmierną. Gdyby użyto nie 10 milionów, lecz tej ostatniej sumy, wszystkie dobra w Anglji podniosłyby się w cenie w dwójnasób; kurs weksli wynosiłby 50% na niekorzyść Angli, co przecież nie zakłócałoby handlu zewnętrznego ani nie przeszkadzało wytwarzaniu żadnego dobra. Gdyby, naprzykład, sukno angielskie podrożało z 20 na 40 funt. sterl. za sztukę, wywozilibyśmy je w dalszym ciągu równie swobodnie jak przed zdrożeniem. Kurś weksli bowiem dawałby nabywcy zagranicznemu 50% odszkodowania i mógłby on za 20 funt. sterl. we własnej monecie nabywać weksel, którym w Anglji pokrywałby 40 funt. sterl. długu. Tak samo przy wywozie dobra, kosztującego w jego kraju 20, a w Anglji zbywanego za 40 funt. sterl., wystarczałoby nabyć weksel na zagranicę na 20 funt. sterl. Jednakowe objawy występują bez względu na przyczynę, która zmusza do tego, by w Anglji 20 miljonów dokonywało obiegu wymagającego zaledwie 10 miljonów. Gdyby można było narzucić prawo tak niemądre jak zakaz wywozu drogich kruszców i dzięki temu zakazowi wprowadzić do obiegu zamiast poprzednich 10 — jedenaście miljonów dobrych, świeżo wybitych funtów, kurs weksli przedstawiałby się o 9% na niekorzyść Anglji; po wprowadzeniu 12 miljonów — wynosiłby na niekorzyść Anglji 16%, po wprowadzeniu zaś 20 miljonów — 50%. Nie spowodowałoby to przecież zniechęcenia w przemyśle angielskim: w Anglji uzyskiwałyby wysoką cenę dobra krajowe i zagraniczne, lecz zagranicznemu eksporterowi lub importerowi obojętne być musi, czy ceny te są wysokie lub niskie, skoro z jednej strony za dobra swoje drogo zbywane dostaje odszkodowanie w kursie weksli, z drugiej zaś to samo odszkodowanie otrzymuje, gdy musi nabywać po wysokiej cenie dobra angielskie. Jedynie więc tylko krzywda dzieje się krajowi, w którym nakaz prawny zatrzymuje w obiegu więcej złota i srebra, niżli pozostawałoby ich tam bez tego nakazu. Krzywdą tą jest strata, jaką kraj ponosi, używając pewnej części swojego kapitału nieprodukcyjnie zamiast produkcyjnie. Kapitał w postaci pieniędzy nie wytwarza zysku; w postaci surowców, maszyn i środków żywności, na które wymieniamy pieniądze, wytwarza on przychód i zwiększa bogactwo oraz zasoby

państwa. Dowiodłem w ten sposób, mam nadzieję, dostatecznie, że stosunkowo niska dzięki podatkowi cena drogich kruszców, t. j. innemi słowy, wysokie ceny dóbr nie wyrządzają krajowi krzywdy. Albowiem część kruszców ulegnie wywozowi, co, przez podniesienie ich wartości, znowu obniży ceny dóbr. Następnie, gdyby ich nawet nie wywieziono, gdyby nakaz prawa mógł zatrzymać je w kraju, działanie wysokich cen równoważyłoby oddziaływanie tego nakazu na kurs weksli. Jeśli więc podatki od przedmiotów pierwszego użytku i od płacy roboczej nie podnoszą cen wszystkich dóbr, na które wydatkują pracę, nie można tedy na tej zasadzie potępiać tych podatków. Co więcej, gdyby nawet uzasadniony był pogląd Adama Smitha, jakoby właśnie takie były skutki tych podatków, nie byłyby one bynajmniej szkodliwe z tej racji. Można im stawiać zarzuty z tych tylko względów, jakie stawiamy podatkom wszelkich innych rodzajów.

Właściciele ziemi, jako tacy, wyjęci są z pod ciężaru podatku. O ile jednak przy wydatkowaniu swoich dochodów bezpośrednio zatrudniają pracę, trzymając ogrodników, służbę domową i t. p., podlegają działaniu podatku.

Prawda niewątpliwa, że „podatki od przedmiotów zbytku nie wpływają na podniesienie ceny żadnych innych dóbr prócz opodatkowanych“. Lecz nieprawda, iżby „podatki od przedmiotów pierwszego użytku przez podnoszenie płacy roboczej wpływały nieodzownie na podniesienie cen wszystkich wyrobów przemysłowych“. Prawda, że „podatki od przedmiotów zbytku obciążają ostatecznie spożywców dóbr opodatkowanych bez żadnego wzamian zwrotu. Obciążają one każdy bez różnicy rodzaj dochodów: płacę roboczą, zysk z kapitału, rentę gruntową“. Lecz nieprawda, iżby „podatki od przedmiotów pierwszego użytku, *spadając na niezamożnych pracowników*, obciążały ostatecznie poczęści właścicieli ziemi, przez zmniejszenie ich renty gruntowej, poczęści zaś zamożnych spożywców, bądź właścicieli ziemi, bądź innych, przez podwyżkę cen dóbr przemysłowych“. Podatki te bowiem, *spadając na niezamożnych pracowników*, pokrywane są niemal całkowicie przez zmniejszenie zysków z kapitałów, a drobną część ich tylko ponoszą sami robotnicy skutkiem zmniejszenia

popytu na pracę. Wszelkiego rodzaju podatki wpływają na zmniejszenie tego popytu.

Na podstawie mylnego poglądu co do oddziaływania owych podatków przyszedł dr. Smith do wniosku, jakoby „średnie i wyższe warstwy narodu w zrozumieniu własnego interesu winny były zawsze przeciwstawiać się podatkom od przedmiotów pierwszych potrzeb życiowych, jak również wszelkim podatkom bezpośrednim od płacy roboczej[1])". Wniosek ten wypływa z następującego rozumowania: „Ostatecznie uiszczanie jednych i drugich obciąża całkowicie, i to zawsze ze znaczną nadwyżką, wyłącznie klasy średnie i wyższe. Największym ciężarem kładą się te podatki na właścicieli ziemi[2]), którzy stale ponoszą je w charakterze podwójnym: raz jako właściciele ziemi w spadku renty gruntowej, powtóre, jako zamożni spożywcy we wzroście wydatków. Spostrzeżenie Mateusza Deckera, iż pewne podatki powtarzają się niekiedy cztero i pięciokrotnie w cenie niektórych towarów, jest zupełnie słuszne w zastosowaniu do podatków od przedmiotów pierwszego użytku. Tak naprzykład, w cenie za skórę musimy ponosić podatek od skóry nietylko na własne nasze trzewiki, lecz i część podatku od skóry na trzewiki szewca i garbarza. Musimy również płacić podatek od soli, mydła i świec, spożytych przez odnośnych robotników w ciągu ich czynności, oraz podatek od skóry, zużytej przez wytwórców soli, mydła i świec podczas trwania ich czynności[3])".

Otóż skoro dr. Smith nie uznaje, jakoby ktokolwiek z nich—garbarz, warzelnik soli, mydlarz lub wytwórca świec—korzystał coś z podatków od skóry, soli, mydła i świec; skoro mamy pozatem pewność, że rządowi nie dostaje się nic prócz nałożonego podatku, — tedy, bez względu na to kogo ten obciąża, pojąć niepodobna, dlaczegoby ludność wnosiła więcej podatku. Zamożni spożywcy mogą płacić i rzeczywiście płacą za niezamożnych, niewięcej jednak niż całkowitą sumę podatku. W naturze rzeczy wcale nie leży,

[1]) Ad. Smith, ks. 5, rodz. 2. (Przyp. tłum.).
[2]) Wcale tak nie jest, — nie dotykają one prawie właścicieli ziemi i rentjerów.
[3]) Ks. 5, rozdz. 2. (Przyp. tłum.).

by „podatek mógł powtarzać się i gromadzić cztero i pięciokrotnie".

Dany system podatkowy może być wadliwy: bierze może z ludności więcej niż to, co wpływa do skarbca państwowego, gdyż skutkiem wpływu wywieranego przez podatek na ceny pewna część jego dostaje się w ręce osób uprzywilejowanych przy tym sposobie rozłożenia podatków. Podatki takie są szkodliwe, i nie należy ich popierać. Trzymać się należy zasady, iż podatki, działając właściwie, odpowiadają pierwszemu ze wskazań dr. Smitha: biorą z ludności możliwie mało ponad to, co wpływa do skarbca państwowego. Say mówi: „Inni nakoniec podają plany finansowe i przedstawiają sposoby napełnienia szkatuły panującego bez uciążenia poddanych. Lecz, jeżeli plan taki finansowy nie jest projektem przedsiębiorstwa przemysłowego, nie może dać rządowi co innego jak tylko to, co odbiera prywatnemu albo co odbiera rządowi pod inną postacią. Nie mają jednak laski czarnoksięskiej dla utworzenia czegokolwiek z nicestwa. W jakimkolwiek przeistoczeniu ukrywać się będzie działanie, jakikolwiek przyjmą obrót wartości, przez jakiekolwiek przechodzić będą przekształcenia te wartości, nie można inaczej ich pozyskać, jak tworząc je albo zabierając. Najlepszym ze wszystkich planów finansowych jest, ażeby wydawać mało, a najlepszym ze wszystkich podatków jest podatek najmniejszy[1]).

Dr. Smith stale i, zdaniem mojem, słusznie twierdzi iż klasy robotnicze zasadniczo nie mogą brać udziału w ciężarach państwowych. A więc podatki od przedmiotów pierwszego użytku i od płacy roboczej przerzucają się z niezamożnych na bogatych. Jeżeli tedy, według zdania dr. Smitha, „pewne podatki powtarzają się i gromadzą w cenie niektórych towarów cztero i pięciokrotnie" poto jedynie, by osiągnąć cel powyższy, by przerzucić się z niezamożnych na bogatych, to z tego tytułu nie można ich potępiać.

Przypuśćmy, że sprawiedliwy udział w podatkach pewnego zamożnego spożywcy równa się 100 funt. sterl. i że wnosi on go bezpośrednio skutkiem opodatkowania docho-

[1]) Wedł. przekł. polsk. t. II, ks. 3, rozdz. 8, str. 344. — (Przyp. tłum.).

dów, wina i innych przedmiotów zbytku. Spożywcy temu nie stanie się żadna niesprawiedliwość, gdy przy podatkowaniu przedmiotów pierwszego użytku pociąga się go do wnoszenia 25 funt. sterl., o ile dotyczy to spożycia jego własnego i jego rodziny. Co innego, gdy wymagamy od niego potrójnego podatku w formie dopłaty do cen innych dóbr, uzyskując w ten sposób zwrot podatku, wyłożonego przez robotników lub pracodawców. Nawet w tym wypadku wnioskowanie jest nielogiczne: skoro bowiem wnoszą tu tyle tylko, ile rząd wymaga, to zamożnemu spożywcy wszystko jedno, czy wniesie on podatek bezpośrednio, płacąc wyższą cenę za przedmiot zbytku, czy też pośrednio, płacąc wyższe ceny za przedmioty pierwszego użytku i inne dobra spożywane. Jeżeli naród płaci tyle tylko, ile rząd otrzymuje, zamożny spożywca wnosi poprostu sprawiedliwy swój udział. Jeżeli płaci więcej, Adam Smith winien wykazać, kto jest tego odbiorcą. Całe przecież dowodzenie opiera się na błędnej podstawie, gdyż przy takich podatkach ceny dóbr wcale się nie podnoszą.

Say, zdaje mi się, nie trzymał się ściśle jasnej zasady, przytoczonej przezemnie z jego dzieła. Na następnej już bowiem stronicy mówiąc o podatkowaniu, powiada: „Kiedy jest pomknione zadaleko, wtenczas sprawuje ten opłakany skutek, iż pozbawia kontrybuenta jego bogactwa, nie wzbogacając rządu; co łatwe jest do pojęcia, jeżeli zważymy, że dochód każdego kontrybuenta wskazuje zawsze miarę i granicę jego konsumcji produkcyjnej lub nieprodukcyjnej. Nie można więc jemu zabrać cząstki jego dochodu, ażeby zarazem nie zmusić go do proporcjonalnego zredukowania i ścieśnienia swojego spożycia. Stąd wynika zmniejszone zapotrzebowanie przedmiotów, których już więcej nie spożywa, a mianowicie, tych, na których się opiera podatek; z tego zmniejszonego zapotrzebowania wynika zmniejszenie produkcji, a zatem wynika zmniejszenie materjału podatkowego. Traci więc przez to kontrybuent pewną część swoich użytków, producent traci część swoich zysków, a skarb część swoich dochodów[1])".

[1]) Według przekładu polsk. t. II, ks. 3, rozdz. 8, str. 346. — (Przyp. tłum.).

Jako przykład przytacza Say podatek francuski od soli w czasach poprzedzających Rewolucję, który, według niego, zmniejszył do połowy produkcję soli. Jeśli jednak spożywano mniej soli, to do produkcji jej używano mniej kapitału; o ile mniej przeto zysków otrzymywał producent przy produkcji soli, o tyle więcej zdobywał ich przy wytwarzaniu innych przedmiotów. Jeżeli podatek obciąża dochód a nie kapitał, to bez względu na swe rozmiary nie zmniejsza popytu, zmienia tylko jego naturę. Pozwala rządowi spożywać z przychodu ziemi i pracy kraju tyle, ile poprzednio spożywały jednostki niosące podatek, to samo zaś, nawet bez przesady, stanowi już zło wystarczające. Jeśli dochód mój wynosi rocznie 1000 funt. szterl., a ściągają ze mnie 100 funt. sterl. rocznego podatku, mogę żądać tylko dziewięciu dziesiątych z ilości towarów spożywanych przezemnie poprzednio; umożliwiam natomiast rządowi, by on żądał pozostałej jednej dziesiątej. Jeśli dobrem opodatkowanem jest zboże, popyt mój na nie niekoniecznie zmniejszy się, gdyż prawdopodobnie będę wolał wydawać co rok o 100 funt. sterl. więcej na zboże, a zniżyć o tę sumę popyt swój na wino, meble lub inny przedmiot zbytku [1]). Skutkiem tego mniej kapitałów pozostanie ulokowanych w winiarstwie lub tapicerstwie, więcej natomiast w fabrykacji dóbr, na które rząd wydaje pobrany podatek.

Say twierdzi, iż Turgot, obniżywszy do połowy opłaty rynkowe w Paryżu od ryb (les droits d'entrée et de halle sur la marée), nie spowodował przez to zmniejszenia sumy przychodu z tych opłat, przeto musiało się podwoić spożycie ryb. Say wnioskuje stąd, jakoby musiały również się podwoić zyski rybaków i osób pomocnych w tej gałęzi produkcji, a dochody kraju zwiększyły się o całą sumę

---

[1]) Say twierdzi: „Podatek płacony przez producentów pewnego towaru podnosi jego cenę. Wszelkie podrożenie produktu zmniejsza koniecznie liczbę tych, którzy są w możności nabycia onego, albo przynajmniej zmniejszają oni swoją konsumcję tego produktu". (Wedł. przekł. polsk. t. II, str. 381.– Przyp. tłum.). Nie jest to wcale koniecznym rezultatem. Nie sądzę, by w razie opodatkowania chleba spożycie jego uległo zmniejszeniu znaczniejszemu niż przy opodatkowaniu sukna, wina lub mydła.

tych zwiększonych zysków; dzięki zaś zachęcie danej gromadzeniu kapitału wzrosły jakoby zasoby państwa[1]).

Nie kwestjonując bynajmniej polityki, która podyktowała taką zmianę w podatkowaniu, powątpiewam, czy dała ona znaczniejszą zachętę gromadzeniu kapitału. Gdyby dzięki większemu spożyciu ryb, podwoiły się zyski rybaków i innych osób pomocnych w tej gałęzi produkcji, trzeba byłoby wycofać kapitały i pracę z innych zawodów i umieścić je w tym właśnie. W tamtych jednak zawodach kapitały i praca stwarzały zyski, których musimy wyrzec się po ich wycofaniu. Zdolność danego kraju do gromadzenia kapitału zwiększa się tylko o różnicę między zyskami otrzymywanemi z przedsiębiorstw, w których umieszczono kapitały ostatnio, a zyskami otrzymywanemi z przedsiębiorstw, z których je wycofano.

Podatki pobierane czy to z przychodu, czy z kapitału zawsze zmniejszają ilość dóbr podlegających opodatkowaniu przez państwo. Zaprzestawszy wydawać 100 funt. sterl. na wino z powodu płacenia podatku tej wysokości, zamiast sam wydawać 100 funt. sterl. pozwalam wydawać je rządowi; wówczas zaś towary wartości 100 funt. sterl. zostają skreślone z listy dóbr podlegających opodatkowaniu. Gdy dochody jednostek w kraju wynoszą 10 miljonów, osoby te posiadają przynajmniej za 10 miljonów dóbr podlegających opodatkowaniu. Po opodatkowaniu niektórych z nich w rozporządzeniu rządu znajdą się wartości za miljon, przychód zaś jednostek nominalnie wynosić będzie wciąż jeszcze 10 miljonów; dóbr jednak podlegających opodatkowaniu pozostanie tylko za 9 miljonów. W każdych bez wyjątku okolicznościach podatki zacieśniają zaspakajanie potrzeb osób obciążonych w ostatnim rzędzie, i poza

---

[1]) Mylną również wydaje mi się następująca uwaga tegoż autora: „Kiedy jest nałożone wysokie cło na bawełnę, zrządza ono szkodę w produkcji wszystkich tkanin, dla których materjał ten stanowi podstawę. Jeśli wartość dodana bawełnie podczas rozmaitych jej przetwarzań równała się 100 mil. fr., skutkiem zaś podatku czynności te zmniejszyły się do połowy, podatek pozbawił kraj ten pięćdziesięciu milionów franków rocznie, jak również sumy pobieranej przez rząd". T. II, str. 314. (W przekładzie polskim Saya brak ostatniego zdania w cytowanym ustępie. Przekład własny tłum. niniejszego).

nagromadzeniem nowego dochodu nie podobna wpłynąć na ponowne rozszerzenie tych potrzeb.

Podatków nigdy nie można rozłożyć tak równomiernie, by działały one w jednakowym stosunku na wartość wszystkich dóbr i pozwalały im zachować dawną ich wartość względną. Częstokroć ubocznym swym wpływem podatki działają najzupełniej wbrew zamierzeniom ustawodawstwa. Widzieliśmy już, że przy równoczesnej produkcji pieniądza wewnątrz kraju podnoszą się pod wpływem podatku bezpośredniego od zboża i produktów surowych ceny wszystkich dóbr stosownie do wchodzących w skład ich produktów surowych, a tem samem zatraca się stosunek naturalny istniejący poprzednio między dobrami. Inny wpływ uboczny polega na tem, że podatki podnoszą płace robocze i obniżają stopę zysków. Przekonaliśmy się zaś w toku innej części dzieła niniejszego, że zwyżka płacy i zniżka zysków obniżają ceny pieniężne dóbr, przy których wytwarzaniu stosujemy w znacznych rozmiarach kapitał stały.

Że dobra nie można wywozić z zyskiem po nałożeniu na nie podatku, jest to rzeczą zrozumiałą samo przez się do tego stopnia, iż częstokroć przyznają zwrot podatku przy wywozie takiego dobra, na wwóz zaś jego nakładają cło. O ile zwrot ów i cło nałożono starannie, nietylko na dane dobra, lecz na wszystkie inne związane z niemi pośrednio, wówczas istotnie wartość drogich kruszców pozostaje nienaruszona. Jeśli po opodatkowaniu możemy wywozić dane dobro tak swobodnie jak przedtem, jeśli przywozowi jego nie udzielono żadnych specjalnych ułatwień, drogie kruszce nie znajdą się w szeregu dóbr podlegających większemu wywozowi niż poprzednio.

Ze wszystkich dóbr żadne może nie nadają się tak do opodatkowania, jak te, których produkcja odbywa się szczególnie łatwo dzięki bądź naturze, bądź sztuce. Odnośnie do zagranicy dobra takie można umieścić na czele tych, których cenę określa nie ilość pracy wyłożonej, lecz raczej kaprys, gusty i siła nabywcza. Ponieważ Anglja posiada więcej wydajnych kopalń cyny niż inne kraje, ponieważ dzięki wyższości swoich maszyn i materjałów opałowych szczególnie łatwo wyrabiać może towary bawełniane, przeto ceny angielskich wyrobów cynowych i baweł-

nianych zależą od względnych ilości pracy i kapitału niezbędnych do ich wytwarzania, współzawodnictwo zaś kupców naszych sprawia, że nie wypadają one o wiele drożej dla zagranicy. Przewaga nasza w wytwarzaniu dóbr tych może być tak decydująca, że na rynkach zagranicznych przy znacznem podniesieniu cen ich prawdopodobnie nie zmiejszyłoby się zasadniczo ich spożycie. Przy wolnem współzawodnictwie wewnątrz kraju zapewnić im może te wyższe ceny jedynie opłata od wywozu. Podatek taki obciąża wyłącznie spożywcę zagranicznego, i część wydatków rządu angielskiego zostaje pokryta przez podatek gruntowy i podatek od pracy w krajach cudzoziemskich. Podatek od herbaty, który, będąc płacony dziś przez anglików, idzie na pokrycie wydatków rządu angielskiego, mógłby przenieść się na pokrycie wydatków rządu chińskiego, gdyby nałożono go na herbatę wywożoną z Chin.

Podatki od przedmiotów zbytku mają pewną wyższość nad podatkami od przedmiotów pierwszego użytku. Uiszczają je naogół z dochodu, dzięki czemu produkcyjny kapitał kraju nie ulega zmniejszeniu. Jeśli wino znacznie podniesie się w cenie skutkiem podatku, każdy będzie prawdopodobnie wolał wyrzec się przyjemności wina, niż nabywając je naruszyć poważnie swój kapitał. Podatki te tak zespalają się z ceną, że nabywca niemal traci świadomość ich uiszczania. Jednakże posiadają też one strony ujemne. Popierwsze, nie docierają nigdy do kapitału, w pewnych zaś wyjątkowych okolicznościach wskazane być może, aby i kapitał przykładał się do potrzeb publicznych. Po drugie, nie może tu być pewności co do sumy podatku, niekiedy bowiem nie dosięga on nawet dochodu. Ktoś niezmiernie oszczędny unika podatku od wina, wyrzekłszy się zupełnie jego używania. Dochody kraju nie ulegają wtedy zmniejszeniu, państwo jednak nie zdobywa ani jednego szylinga za pośrednictwem podatku.

Niechętnie zarzucamy wszystko, cokolwiek polubiliśmy z przyzwyczajenia, to też mimo wysokiego podatku będziemy to spożywali w dalszym ciągu. Upór taki ma przecież granice, a doświadczenie codzienne wykazuje, że podniesienie nominalnej wartości podatku zmniejsza nieraz przychód z niego otrzymywany. Ktoś pija w dalszym ciągu tę samą ilość wina, mimo że cena butelki podniosła się do

trzech szylingów. Ktoś inny przystanie na płacenie 4 szyl., lecz nie zgodzi się płacić pięciu. To samo da się powiedzieć o innych podatkach od przedmiotów zbytku. Za przyjemność dostarczaną przez konia gotów niejeden płacić 5 funt. sterl. podatku, nie zechce jednak płacić 10 lub 20 funt. sterl. Wyrzecze się wina lub konia nie dlatego, że więcej płacić nie może, ale dlatego, że nie chce. Każdy posiada w sobie pewną zasadę, według której ocenia swe przyjemności, a zasada ta bywa tak różna, jak charaktery ludzkie. Kraj, który znalazł się w zawikłanem położeniu finansowem skutkiem zgubnego gromadzenia wielkich długów państwowych, a więc i olbrzymich podatków, szczególnie naraża się na niedogodności właściwe temu sposobowi pobierania podatków. Po obejściu podatkami całego szeregu przedmiotów zbytku, po opodatkowaniu koni, powozów, wina, służby i wogóle wszelkich przyjemności bogaczów, dany minister musi uciec się do podatków bardziej bezpośrednich, takich jak dochodowe i własnościowe, zaniedbując złotą maksymę Say'a: „Najlepszym ze wszystkich planów finansowych jest ten, ażeby wydawać mało, a najlepszym ze wszystkich podatków jest podatek najmniejszy".

ROZDZIAŁ XVII.

PODATKI OD INNYCH DÓBR POZA PRODUKTAMI SUROWEMI.

Na tej samej zasadzie, na jakiej podatek od zboża podnosi cenę zboża, podatek od każdego innego dobra podnosi cenę tego dobra. Gdyby cena dobra nie podniosła się o sumę równą podatkowi, dobro to przestałoby dawać wytwórcy taki zysk, jaki dawało poprzednio, i wytwórca przeniósłby swój kapitał do innego zawodu.

Przy niezmienionej wartości pieniądza[1]) opodatkowanie wszelkich dóbr, czy to przedmiotów pierwszej potrze-

[1]) Say czyni uwagę następującą: „Przemysłowiec nie jest w stanie zmusić spożywcy do płacenia całego podatku pobieranego z jego dobra, gdyż wyższa cena zmniejsza jego spożycie". Jeżeli tak jest w istocie, jeżeli spożycie ulega zmniejszeniu, to czyż podaż też nie ulegnie szybko zmniejszeniu? Pocóżby przemysłowiec uprawiał w dalszym ciągu swój zawód, gdyby zyski jego stały poniżej ogólnego poziomu? Tu również Say zdaje się zapominać o teorji podtrzymywanej przezeń na innem miejscu: „Koszty wytwarzania określają najniższą cenę przedmiotów, poniżej której nie spadają one nastałe, wówczas bowiem albo zaprzestanoby wytwarzania albo by je zmniejszono". T. II, str. 26. (W przekładzie polskim brak ustępów powyższych, jako nieobjętych wyd. czwartem. Przyp. i przekład tłum. dzieła niniejszego). „W takim więc przypadku podatek spada w części na tych konsumentów, którzy nie przestają spożywać pomimo podrożenia towarów, a w części spada na producentów, którzy wyrobili daleko mniejszą ilość produktu i którzy po potrąceniu podatku znajdują się w tem położeniu, iż muszą sprzedać produkt za niższą cenę z powodu zmniejszonego jego zapotrzebowania. Skarb publiczny zyskuje i z tego, co konsument płaci więcej, i z tego odstępnego, które producent w części ze swoich zysków ofiarować musi. Jest to nakształt siły zapalonego prochu, który odrazu działa w podwójnym kierunku, wyrzuca kule i cofa armatę". T. II, str. 333. (W przekł. polsk. str. 382 i 383 tegoż tomu. Przyp. tłum.).

by czy zbytku, podnosi cenę ich o sumę conajmniej równą podatkowi. Podatek od wyrobów przemysłowych, będących przedmiotami pierwszej potrzeby robotnika, wywiera na płacę roboczą ten sam skutek, co podatek od zboża, różniącego się od przedmiotów pierwszej potrzeby tem jedydynie, że stoi ono w ich szeregu na miejscu najpierwszem i najważniejszem. Zupełnie taki sam skutek wywiera podatek powyższy na zyski z kapitału i na handel zewnętrzny. Natomiast podatek od przedmiotów zbytku miewa ten tylko skutek, że podnosi ich ceny. Obciąża on całkowicie spożywcę i nie może podnieść płacy roboczej ani obniżyć zysków.

Podatki nakładane na kraj dla pokrycia kosztów wojennych lub zwykłych wydatków państwowych, przeznaczone przeważnie na utrzymanie pracowników nieprodukcyjnych, pobiera się z produkcyjnej pracy kraju. Naogół każda oszczędność czyniona na tych wydatkach zwiększa dochód lub kapitały płatników. Jeżeli na wydatki jednego roku wojny pobrano przy pomocy pożyczki 20 miljonów, to wycofano 20 miljonów z produkcyjnego kapitału narodu. Miljon podatków pobieranych corocznie dla pokrycia procentów od tej pożyczki, przechodzi poprostu od tych, którzy je ponoszą, do tych, którzy je otrzymują, od płatników podatku do wierzycieli kraju. Istotny wydatek stanowi 20 miljonów, nie zaś procenty od nich uiszczane [1]). Czy zapłaci się te odsetki czy nie, kraj przez to nie stanie się ani uboższy ani bogatszy. Rząd mógłby odrazu zażądać jako podatku 20 miljonów,

---

[1]) „Melon powiada, że długi krajowe są długami ręki lewej wobec prawej, nieosłabiającemi ciała. Rzeczywiście, płacenie odsetek czyli zaległości od zobowiązania nie zmniejsza ogólnego bogactwa: odsetki jest to wartość przechodząca z ręki płatnika podatku do rentjera państwowego; przyznaję, że społeczeństwu wszystko jedno, kto ją gromadzi lub spożywa — rentjer czy płatnik podatku. Ale gdzież jest podstawa tej renty? Przestała istnieć. Spożycie następujące po zaciągnięciu pożyczki unicestwiło kapitał, który już nie da nigdy dochodu. Społeczeństwo straciło nie to, co wynoszą odsetki, te bowiem przechodzą z jednej ręki do drugiej, lecz dochód ze zniweczonego kapitału. Kapitał ten, gdyby został użyty produkcyjnie przez tego, kto pożyczył go państwu, dawałby mu również odsetki; ale odsetek tych dostarczałaby rzeczywista produkcja, nie kieszeń współobywatela". — Say, t. II, str. 357. (W wyd. czwartem i w przekładzie polskim ustęp ten doznał zasadniczej zmiany. — Przekład własny tłum. niniejszego).

Pomyślane i wyrażone to w duchu prawdziwie naukowym.

w tym zaś razie nie potrzebaby pobierać co rok po miljonie podatków, co jednak nie zmienia natury tranzakcji. Zamiast co rok pociągać jednostki do płacenia po 100 funt. sterl., można je zmusić do zapłacenia za jednym razem po 2000 funt. sterl. Możeby nawet dla jednostki było dogodniej raczej pożyczyć owe 2000 funt. sterl. i pożyczającemu płacić po 100 funt. sterl. procentu rocznego, niż wyzbyć się większej sumy z własnych dochodów. W pierwszym wypadku zachodzi tranzakcja prywatna między A i B, w drugim rząd gwarantuje wypłatę odsetek, które musi uiszczać również A. O ile tranzakcja nosi charakter prywatny, nie daje się o niej sprawozdania publicznego, gdyż dla kraju pozostaje rzeczą stosunkowo obojętną, czy A ściśle dopełnia umowy wobec B lub też bezprawnie zatrzymuje we własnem posiadaniu 100 funt. sterl. rocznie. Wogóle kraj dba o ścisłe wypełnianie umów, lecz w stosunku do bogactwa narodowego zależy jedynie na tem, kto z nich — A czy B — uczyni owe 100 funt. sterl. bardziej produkcyjnemi, w tej zaś sprawie kraj nie ma ani prawa ani możności rozstrzygać. A, być może, zatrzymawszy na własny użytek owe 100 funt. sterl., roztrwoniłby je bezużytecznie; gdyby natomiast dostały się one B, dołożonoby je do kapitału i użyto produkcyjnie. Mogłoby też stać się odwrotnie: B mógłby je roztrwonić, zaś A użyć produkcyjnie. Mając na uwadze wyłącznie bogactwo, mogłoby być tak samo albo bardziej do życzenia, ażeby A zapłacił te 100 funt. sterl. albo ażeby ich nie zapłacił. Nie wolno atoli, by wymagania sprawiedliwości i dobrej wiary — wartości wyższego rzędu — ustępowały wymaganiom wartości niższego rzędu. Gdy zatem trzeba byłoby się odwołać do interwencji państwa, sąd zmusiłby A do wypełnienia umowy. Dług zagwarantowany przez naród niczem nie różni się od tranzakcji powyższej. Sprawiedliwość i dobra wiara wymagają stałego płacenia procentu od długu państwowego; wymagają, by pod pozorem pożytku powszechnego nie żądano wyrzeczenia się uprawnionych pretensji od tych, którzy poświęcili swoje kapitały dla dobra ogółu.

Niezależnie jednak od względów powyższych wcale nie wiadomo, czy pożytek polityczny zyskuje cośkolwiek na sprawiedliwości politycznej. Nie wypływa z niej bynajmniej, by strona zwolniona od płacenia odsetek od

długów państwowych używała pieniędzy produkcyjniej, niż ci, komu się one bezsprzecznie należą. Przez skreślenie długu państwowego dochód jednej jednostki podniesie się z 1000 na 1500 funt. sterl., drugiej zaś obniży się z 1500 na 1000 funt. sterl. Dochody obu jednostek wynosić będą obecnie 2500 funt. sterl., nie więcej niż poprzednio. Gdy rząd pobiera podatek, podlegający mu kapitał i dochód w jednym i drugim wypadku są zupełnie jednakowe. Kraj więc nie ubożeje, płacąc procenty od długu państwowego, i nie zbawia go zwolnienie się od tego płacenia. Jedynie przez szczędzenie dochodów i ograniczenie wydatków może powiększać się kapitał narodowy; zaś przez skreślenie długu państwowego dochody nie wzrosły i wydatki nie uszczuplają się. Kraj ubożeje przez marnotrawstwo rządu i jednostek, przez zaciąganie pożyczek. Wszelkie przeto środki skierowane do poparcia oszczędności publicznej i prywatnej zapobiegają nędzy ogółu. Atoli błędem i ułudą byłoby przypuszczenie, jakoby istotne trudności państwowe dawały się usunąć przez zepchnięcie ich z bark tej klasy społecznej, która właśnie nieść je powinna, na tę, która według wszelkich zasad sprawiedliwości powinna nieść jedynie własny swój udział.

Z tego co powiedziałem, nie należy wnioskować, jakobym uważał zaciąganie pożyczek za najwłaściwszy sposób pokrywania nadzwyczajnych wydatków państwowych. Jest to sposób, przyczyniający się do uczynienia nas mniej gospodarnymi, zaślepiający nas co do rzeczywistego naszego położenia. Jeśli wydatki wojenne wynoszą rocznie 40 miljonów, a udział, jakim jednostka do nich przyczyniać się musi — 100 funt. sterl., to pociągnięta do wniesienia odrazu całego swego udziału postara się ona pospiesznie zaoszczędzić na swoich dochodach owe 100 funt. sterl. Przy systemie pożyczkowym jednostka, od której żądają jedynie płacenia procentu z owych 100 funt. sterl., uważa, iż dość czyni, szczędząc na swoich wydatkach 5 funt. sterl. przyczem łudzi się sama, że jest tak bogata jak dawniej. Rozumując i postępując w ten sposób, cały naród szczędzi tylko procent z 40 miljonów, t. j. 2 miljony; traci tedy, prócz procentu lub zysku, jaki dawałoby 40 miljonów kapitału użytego produkcyjnie, jeszcze 38 miljonów, czyli różnicę między oszczędnościami a wydatkami. Gdyby, jak to zaznaczyłem powyżej, każdy, wnosząc odrazu cały swój

udział w pokrywaniu potrzeb państwa, musiał zaciągnąć pożyczkę osobistą, podatek skończyłby się wraz z końcem wojny i bezzwłocznie potem wracalibyśmy do stanu naturalnego cen. Z prywatnych swoich funduszów A płaciłby B procent od pieniędzy pożyczonych mu podczas wojny, co jednak nie tyczyłoby całego narodu.

Kraj, który nagromadził wiele długów, znajduje się w trudnem położeniu. A choć wysokość podatków i podniesiona cena nie powinny wyrządzać mu i przypuszczać należy, iż rzeczywiście nie wyrządzają mu w porównaniu z innemi krajami nic złego poza nieuniknioną już szkodą płacenia owych podatków, to przecież każdy płatnik we własnym interesie woli zepchnąć ze swoich bark ten ciężar i przerzucić pokrycie go na kogoś innego. W końcu pokusa przeniesienia się i przeprowadzenia swojego kapitału do innego kraju, gdzie jest się wolnym od podobnych ciężarów, staje się nieprzezwyciężoną i przeważa naturalną w każdym człowieku niechęć do opuszczenia własnego miejsca urodzenia i widowni wspomnień młodzieńczych. Kraj wplątany w kłopoty tak zawikłane postąpi rozumnie, wyrywając się z nich bez względu na to, jaką część swojego majątku poniesie przytem w ofierze w celu umorzenia długów. Co jest rozumne dla jednostki, jest też takiem dla narodu. Posiadacz 10000 funt. sterl., przynoszących 500 funt. sterl. dochodu, z których 100 trzeba oddawać corocznie na procent od długu, posiada właściwie tylko 8000 funt. sterl. i byłby jednakowo bogaty, czy to płacąc nadal co rok po 100 funt. sterl., czy też poświęciwszy odrazu, lecz raz tylko 2000 funt. sterl. Zachodzi jednak pytanie, skąd wziąć nabywcę na posiadłość, którą trzeba sprzedać dla zdobycia tych 2000 funt. sterl.? Odpowiedź na to prosta: wierzyciel państwowy, który otrzymuje odrazu 2000 funt. sterl., potrzebuje lokaty dla swoich pieniędzy i gotów bądź pożyczyć je właścicielowi gruntu lub przemysłowcowi, bądź nabyć za nie od nich część majątku znajdującego się w ich rozporządzeniu. W takich spłatach wezmą rozległy udział nawet rentjerzy. Metodę tę zalecano niejednokrotnie, obawiam się jednak, że dla wcielenia jej w życie brak nam rozumu i zdolności. Bądź co bądź przyznać należy, że podczas pokoju winniśmy wytężonemi siłami starać się nieustannie o pokrycie dłu-

gów zaciągniętych podczas wojny. Ani pokusa ulżenia sobie ani pragnienie wyzbycia się dzisiejszych, mam nadzieję, przejściowych kłopotów nie powinny odprowadzać dążeń naszych od ważnej tej sprawy.

Na spłatę długów nie nadaje się żaden fundusz amortyzacyjny, gdy nie pochodzi on z przewyżki dochodów publicznych nad wydatkami publicznemi. Należy żałować, iż fundusz amortyzacyjny w naszym kraju jest nim jedynie z nazwy, nie mamy bowiem żadnej przewyżki dochodów nad wydatkami. Oszczędnością należy uczynić z niego to, czem jest on rzekomo, to jest fundusz istotnie skuteczny przy pokryciu długu. Jeżeli w chwili wybuchu przyszłej wojny długi nasze nie będą znacznie zmniejszone, nastąpi jedno z dwojga: albo wszystkie wydatki tej wojny trzeba będzie pokrywać z podatków pobieranych z roku na rok, albo też z końcem jej, a może i wcześniej, dotknie nas bankructwo. Nie dlatego, byśmy już niezdolni byli podźwignąć znacznych dodatków do naszych długów,— wszak trudno postawić szranki siłom wielkiego narodu: — lecz istnieć muszą szranki dla ceny, którą jednostka niesie dobrowolnie w postaci ustawicznych podatków za sam przywilej egzystencji we własnej ojczyźnie [1]).

Gdy dane dobro ma cenę monopolową, spożywcy godzą się nabywać je po cenie najwyższej. Dobra posiadają ceny monopolowe wtedy jedynie, gdy niema żadnej możności zwiększenia ich ilości, gdy więc współzawodnictwo istnieje wyłącznie po jednej stronie — wśród nabywców.

---

[1]) „Kredyt w ogólności jest dobry z tego względu, iż dozwala kapitałowi wyjść z jednej ręki, w której jest niepożytecznym, dla przejścia do takiej ręki, w której może stać się pożytecznym; odciąga kapitał od użycia takiego, które byłoby pożyteczne tylko samemu kapitaliście (jakiem jest użycie, gdy się umieszcza kapitał przez kapitalistę w funduszach publicznych), czyni go więcej produkcyjnym w rękach przemysłu, ułatwia wraz użycie wszystkich kapitałów i nie pozostawia ich w próżnowaniu". — Economie politique, str. 463, t. II, wyd. 4-te. (W przekładzie polskim tegoż tomu str. 492. — *Przyp. tłum.*). — Jest to chyba jakieś przeoczenie ze strony Say'a: kapitału rentjera nigdy nie można uczynić produkcyjnym — właściwie nie jest to wcale kapitał. Gdyby rentjer, sprzedawszy swoje obligi, zapragnął otrzymany za nie kapitał umieścić produkcyjnie, mógłby to uczynić jedynie dzięki temu, że kapitał nabywcy jego obligów wyzbyłby się produkcyjnej swojej lokaty.

Cena monopolowa może być w jednym okresie czasu znacznie niższa lub wyższa niż w drugim, gdyż współzawodnictwo nabywców zależy od ich zamożności, gustów i kaprysów. Szczególne wina wyrabiane w ilości nader ograniczonej, dzieła sztuki, które dzięki swojej doskonałości lub rzadkości zdobyły wartość bajeczną, wymieniane bywają na bardzo różne ilości wytworów zwykłej pracy zależnie od tego, czy społeczeństwo jest bogate lub ubogie, czy posiada tych wytworów poddostatkiem lub też skąpo, czy znajduje się w stanie prostactwa lub kultury. Tak więc, wartość zamienna dóbr posiadających ceny monopolowe nie zależy bynajmniej od kosztów produkcji.

Produkty surowe nie mają ceny monopolowej, ceny rynkowe pszenicy i jęczmienia regulują się według kosztów ich produkcji, podobnie jak ceny sukna i płótna. Różnica polega na tem jedynie, że ceną zboża rządzi jedna tylko część kapitałów umieszczonych w rolnictwie, ta mianowicie, która nie daje renty gruntowej, podczas gdy przy wytwarzaniu dóbr przemysłowych każdą część użytego kapitału stosujemy z jednakowym wynikiem; że zaś żadna z tych części nie daje renty, każda z nich w równej mierze jest regulatorem ceny. Przytem zboże i inne produkty surowe mogą zwiększać się ilościowo, gdy włożymy w ziemię więcej kapitałów, stąd też nie miewają cen monopolowych. Istnieje tu współzawodnictwo zarówno wśród spożywców jak wśród nabywców. Tak jednak nie dzieje się z produkcją owych rzadkich win i cennych dzieł sztuki, o których przed chwilą była mowa: ilość ich nie może być zwiększona, możność przeto i chęci ich nabywców wyłącznie stawiają kres ich cenie. Renta gruntowa z takich winnic wznieść się może ponad wszelkie granice umiarkowania, skoro bowiem niema innego gruntu zdolnego wydawać takie wina, nic nie staje do współzawodnictwa z niemi.

Zboże i produkty surowe danego kraju mogą osiągnąć na czas pewien ceny monopolowe; stale jednak mogą one utrzymać te ceny wtedy jedynie, gdy już nie można wkładać w ziemię z zyskiem więcej kapitałów, gdy więc przychód nie daje się podnieść. Wówczas każda cząstka gruntu uprawnego i każda cząstka kapitału włożonego w ziemię dawałyby rentę, oczywiście różną odpowiednio

do różnicy w plonach. Wówczas też wszelkie podatki nakładane na dzierżawcę obciążałyby rentę gruntową, nie spożywcę. Rolnik nie mógłby podnieść ceny zboża, gdyż, zgodnie z założeniem, osiągnęło ono już najwyższą cenę, jaką nabywcy mogli czy chcieliby za nie dawać. Nie zadowoliłby się stopą zysków mniejszą od tej, jaką otrzymywaliby inni kapitaliści, miałby tedy przed sobą alternatywę: bądź uzyskać zniżkę renty, bądź porzucić swój zawód.

Buchanan sądzi, że zboże i produkty surowe mają ceny monopolowe, gdyż dają rentę, według niego zaś, wszystkie dobra dające rentę muszą posiadać ceny monopolowe. Stąd wnioskuje on, iż wszelkie podatki od produktów surowych obciążają nie spożywcę, lecz właściciela ziemi. „Ponieważ — mówi Buchanan — na cenę zboża, które daje zawsze rentę, bynajmniej nie mają wpływu koszty jego produkcji, koszty te więc trzeba wykładać z renty. To też gdy podnoszą się one lub spadają, w wyniku bywa nie wyższa lub niższa cena, lecz wyższa lub niższa renta. Z tego względu wszelkie podatki od służby folwarcznej, od koni i narzędzi rolnych są w rzeczywistości podatkami gruntowemi, gdyż w czasie trwania umowy dzierżawnej ciężar ich ponosi dzierżawca, gdy zaś przyjdzie do odnowienia umowy, — właściciel ziemi. W podobny sposób wszelkie ulepszone narzędzia gospodarskie oszczędzające wydatków dzierżawcy, jak młockarnie i żniwiarki, lub też ułatwiające mu dowóz na rynek — dobre szosy, kanały i mosty — nie zmniejszają ceny rynkowej zboża, mimo że zmniejszają pierwotne jego koszty. Cokolwiek przeto zaoszczędzi się dzięki takim ulepszeniom, przypada właścicielowi gruntu jako część jego renty“ [1]).

Oczywistą jest rzeczą, że, o ile tylko uznajemy założenie, na którem Buchanan zbudował swoje dowodzenie, a mianowicie, iż cena zboża zawsze daje rentę, wypływają stąd z pewnością wszystkie wnioski wysnute przez niego. W takim razie podatki dzierżawcy obciążają nie spożywcę, lecz rentę gruntową, zaś postęp w gospodarstwie ją podnosi. Wyjaśniłem jednak, zdaje się, dostatecznie, że, póki nie wzięto pod uprawę wszystkich części danego kraju,

[1]) Smith w wyd. Buchanana, t. IV, str. 37 i 38. *Przyp. tłum.*

i to w stopniu najintensywniejszym, istnieje zawsze pewna cząstka kapitałów umieszczonych w ziemi nie dającej renty, i ta właśnie cząstka kapitałów, z której dochód, podobnie jak w przemyśle, dzieli się między zyski a płacę roboczą, określa cenę zboża. Ponieważ więc cena zboża nie dającego renty zależy od wydatków na jego produkcję, tedy wydatków tych nie można pokrywać z renty. Wynikiem przeto zwiększających się wydatków okazuje się wyższa cena, nie zaś niższa renta [1]).

Zastanawia, że zarówno Adam Smith jak Buchanan, zgadzający się ze sobą w zupełności co do tego, iż wszelkie podatki od produktów surowych, podatek gruntowy i dziesięcina obciążają nie spożywców produktów surowych, lecz rentę gruntową, tem niemniej przyznawać muszą, że podatek od słodu obciąża spożywcę piwa, nie zaś rentę właściciela ziemi. Dowodzenie Adama Smitha jest tak trafnem potwierdzeniem poglądu wyznawanego przezemnie co do słodu i wogóle co do każdego podatku od produktów surowych, że nie mogę wyrzec się przedłożenia go uwadze czytelnika:

„Renta i zyski z gruntu pod jęczmieniem muszą w przybliżeniu dorównywać zawsze rencie i zyskom z innych gruntów równie dobrze uprawionych. Gdyby były one mniejsze, pewną część gruntu z pod uprawy jęczmienia obróconoby na inny użytek; gdyby zaś były większe, wziętoby wnet więcej gruntu pod hodowlę jęczmienia. Jeśli przeciętna cena jakiegoś poszczególnego produktu rolnego dochodzi do t. zw. ceny monopolowej, podatek nałożony na ten produkt nieodzownie obniży rentę i zysk [2]) z gruntu, na którym go się uprawia. Nieodzownie obniżył-

[1]) „Proporcjonalnie do popytu praca przemysłowa zwiększa swą wytwórczość i cena spada. Produkcja z ziemi natomiast nie może zwiększać się w ten sposób, to też potrzeba stale wysokich cen, by powstrzymać spożycie od przekroczenia podaży". — Buchanan, t. IV, str. 40. — Czy podobna, by Buchanan poważnie twierdził, iż wytwórczość rolna nie może wzrosnąć przy wzroście popytu?

[2]) Wolałbym, aby wyraz „zysk" był pominięty. Dr. Smith uznaje chyba, iż zyski dzierżawców owych cennych winnic stoją powyżej ogólnej stopy zysków. Gdyby nie stały powyżej ogólnej stopy zysków, dzierżawcy nie płaciliby podatków, skoro nie mogliby ich przerzucić ani na właściciela ani na spożywcę.

by rentę i zysk [1]) podatek od dochodu z owych cennych winnic, z których wino i tak nie wystarcza wobec istniejącego na nie popytu, że aż cena ich stale przekracza stosunek naturalny względem cen innych gruntów równie urodzajnych i równie dobrze uprawionych. Ponieważ cena wina jest już najwyższa, jaką można osiągnąć przy ilości normalnie dostarczanej na rynek, przeto ceny tej nie można podnieść jeszcze wyżej bez uszczuplenia owej ilości; ilości zaś niepodobna uszczuplić bez większej jeszcze straty, gdyż gruntów tych nie można użyć pod inne płody równie wartościowe. Cały tedy ciężar podatku spadłby na rentę i zysk, właściwie zaś na rentę z winnicy". „Zwykła jednak cena jęczmienia nigdy nie stanowiła ceny monopolowej; renta zaś i zysk z gruntów pod jęczmieniem nigdy nie przekraczały naturalnego stosunku względem renty i zysków z innych gruntów równie urodzajnych i równie dobrze uprawionych. Rozmaite podatki nakładane na słód, piwo i „ale" *nie obniżały nigdy ceny jęczmienia*, nie zmniejszały renty i zysków z gruntów pod jęczmieniem. Cena słodu dla piwowara stale rosła odpowiednio do podatków nakładanych na słód, te zaś łącznie z rozmaitemi opłatami od piwa i „ale" stale podnosiły wobec spożywcy ceny tych dóbr lub też, co zresztą wychodzi na jedno, zmniejszały ich ilości. Ostatecznie uiszczanie tych podatków obciążało stale nabywcę, nie zaś wytwórcę" [2]). Ustęp ten Buchanan opatruje uwagą następującą: „Opłata od słodu nie może nigdy obniżyć ceny jęczmienia, bo gdyby za pośrednictwem słodu nie otrzymywano z niego tyleż, co po sprzedaży jęczmienia nieprzerobionego na słód, nie dostarczanoby na rynek żądanej ilości słodu. Stąd widać, iż cena słodu musi podnieść się odpowiednio do nałożonego nań podatku, w przeciwnym bowiem razie popyt nie znalazłby pokrycia. Zresztą cena jęczmienia jest tak monopolowa jak cena cukru: jeden i drugi dają rentę, i ceny rynkowe obu w równej mierze utraciły wszelki związek z pierwotnemi ich kosztami" [3]).

---

[1]) P. odnośnik poprzedni.
[2]) Ks. 5, rozdz. 2. (*Przyp. tłum.*).
[3]) Smith w wyd. Buchanana, t. III. str. 386. *(Przyp. tłum.).*

Wynika stąd, że, według Buchanana, podatek od słodu podnosi cenę słodu, lecz podatek od jęczmienia, z którego słód wyrabiają, nie podnosi ceny jęczmienia. Tak więc, przy opodatkowaniu słodu podatek ponoszony jest przez spożywcę, zaś przy opodatkowaniu jęczmienia — przez właściciela gruntu, który otrzymuje rentę zmniejszoną. Według Buchanana przeto, jęczmień ma cenę monopolową, najwyższą, jaką nabywcy zechcą płacić za niego, natomiast wytwarzany z jęczmienia słód nie ma ceny monopolowej, nie może zatem podrożeć odpowiednio do nakładanych nań podatków. Ten pogląd Buchanana na działanie podatku od słodu wydaje mi się wręcz sprzecznym ze zdaniem wyrażonem przez niego co do innego podobnego podatku — od chleba. „Podatek od chleba ponosimy ostatecznie nie w zwyżce ceny, lecz w zniżce renty gruntowej“ [1]). Jeżeli podatek od słodu podnosi cenę piwa, podatek od chleba winien podnosić cenę chleba.

O te same poglądy wyznawane przez Buchanana opiera się następujące twierdzenie Say'a: „Ilość wina lub zboża, jaką wydaje pewna ziemia, pozostaje prawie taż sama, jakimkolwiek będzie podatek obciążający ziemię. Podatek może mu zabrać połowę, trzy czwarte nawet czystego produktu albo, inaczej mówiąc, dzierżawy [2]), a przecież ziemia niemniej byłaby uprawianą dla otrzymania z niej tej połowy albo czwartej części, której podatek nie pochłonął. Wartość dzierżawy, t. j. udział przypadający właścicielowi zniżyłby się — i nic więcej. Łatwo pojąć tego przyczynę, jeżeli zważymy, że w danym przypadku ilość płodów, które wydała ziemia i które na targ zostały wysłane, pozostaje jednakową. Z drugiej strony, pobudki ustanawiające zapotrzebowanie tego produktu także pozostają też same.

„Lecz jeżeli ta ilość produktów, która jest ofiarowana, i jeżeli ilość zapotrzebowana pomimo ustanowienia lub rozciągłości opłaty gruntowej pozostaje jednakże w tej samej mierze, ceny nie powinnyby bynajmniej doznawać

---

[1]) Tamże. t. III, str. 355. (*Przyp. tłum.*).

[2]) W znaczeniu „czynszu dzierżawnego“. — (*Przyp. tłum.* niniejszego dzieła).

odmiany; a jeżeli ceny nie podległy odmianie, tem samem konsument produktów nie opłaca najmniejszej części tego podatku.

„Powie ktoś może, że dzierżawca, ten, który dostarcza przemysłu i kapitałów, dzieli z właścicielem ciężary podatku? Inaczej się dzieje, gdyż przez okoliczność podatku nie zmniejszyła się liczba dóbr do wydzierżawienia, ani pomnożyła się liczba dzierżawców. Skoro zaś w tym rodzaju ilości ofiarowane i zapotrzebowane także pozostały też same, wartość dzierżaw czyli najmu powinna była pozostać także taż sama. Przykład wzięty z rękodzielnika solnego, który część tylko podatku może przenieść na konsumentów, i przykład z właściciela gruntowego, który nie może sobie powrócić najmniejszej części takiego podatku, dowodzą błędu tych, którzy utrzymują w odwrotnym sposobie od ekonomistów, jakoby całkowity podatek spadał ostatecznie na konsumentów". — T. II, str. 338 [1]).

Jeżeli podatek „zabiera połowę, trzy czwarte nawet czystego produktu ziemi", cena zaś produktu nie podniosła się, to jakżeż mogą otrzymać zwykły zysk z kapitału ci dzierżawcy, którzy płacą najniższe renty, gdyż posiadają grunt wymagający dla zdobycia danego rezultatu znacznie więcej pracy niż grunt żyzniejszego gatunku? Gdyby darowano im nawet całą rentę, jeszcze otrzymaliby zyski niższe niż w innych zawodach. Przestaliby więc uprawiać swoje grunty, o ile nie mogliby podnieść ceny swych produktów. Gdyby podatek obciążał dzierżawców, znalazłoby się mniej chętnych do dzierżawienia. Gdyby obciążał właściciela ziemi, nie wypuszczanoby wielu folwarków, gdyż nie przynosiłyby wcale renty. Najwidoczniej podatek musi obciążać spożywcę. Jakżeż nieść mogłyby podatek wynoszący połowę lub trzy czwarte przychodu grunty takie, jakie opisuje Say w ustępie poniższym:

„Znajdują się w Szkocji nikczemne grunty, uprawiane w tym sposobie przez swoich właścicieli, a których uprawą nikt inny trudnić się nie jest w stanie. W podobnym sposobie widzimy w niektórych dalszych prowincjach Stanów Zjednoczonych grunty rozległe i urodzajne, których sam jeden dochód nie wystarczyłby na wyżywie-

[1]) W przekł. polsk. t. II, str. 386—388. — (*Przyp. tłum.*).

nie właściciela; pomimo tego jednakże są uprawiane, lecz potrzeba, aby je sam właściciel uprawiał, to jest, aby przydał do tego swój fundusz ziemski, nie mający tam prawie żadnego znaczenia, oraz aby przydał zyski z swoich kapitałów, z swojego przemysłu, które dozwalają mu prowadzić wygodne życie. Wiemy, że ziemia, chociaż uprawna, nie przynosi żadnego zysku, gdy żaden dzierżawca nie chce z niej płacić dzierżawy: co jest dowodem, że taka ziemia nie dozwala otrzymać innych zysków, oprócz tylko zysków od kapitału i od przemysłu, które są potrzebnemi do jej uprawy". — Say, t. II, str. 127 [1]).

---

[1]) W przekładzie polskim t. II, str. 171.— (*Przyp. tłum.*).

ROZDZIAŁ XVIII.

OPŁATY NA UBOGICH.

Przekonaliśmy się, że podatki od produktów surowych i od zysków rolnika obciążają spożywcę produktów surowych. O ileby bowiem rolnik nie znajdował odszkodowania w zwyżce cen, podatek obniżyłby jego zyski poniżej ogólnego poziomu i zmusił do przeniesienia kapitału do innego zawodu. Przekonaliśmy się również, iż rolnik nie może przerzucić podatku na właściciela ziemi przez strącenie z renty gruntowej, gdyż rolnik wcale nie płacący renty podlega mu narówni z dzierżawcą lepszych gruntów zarówno przy podatkowaniu produktów surowych jak przy podatkowaniu zysków dzierżawcy. Postarałem się również dowieść, że, gdyby podatek był powszechny i obciążał jednakowo wszystkie zyski w przemyśle i rolnictwie, nie wywierałby wpływu ani na ceny wyrobów przemysłowych ani produktów surowych, wytwórcy nieśliby go bezpośrednie i ostatecznie. Podatek od renty gruntowej, jak skonstatowaliśmy, obciąża wyłącznie właściciela ziemi i żadną miarą nie może być przerzucony na dzierżawcę.

Opłata na ubogich stanowi podatek, noszący potrosze cechy wszystkich powyższych i zależnie od okoliczności obciążający spożywcę produktów surowych i wyrobów przemysłowych, zyski z kapitału lub rentę gruntową. Jest to podatek kładący się szczególnym ciężarem na zyski rolnika, dlatego też można go uważać za odbijający się na cenie produktów surowych. O ile ucisk jego jest je-

dnakowy wobec zysków w przemyśle i rolnictwie, będzie to powszechny podatek od zysków z kapitału, nie wywołujący zmian w cenach produktów surowych i wyrobów przemysłowych. O ile rolnik nie może podnieść cen produktów surowych i znaleźć odszkodowania za obciążającą go część podatku, będzie to podatek od renty gruntowej, uiszczany przez właściciela ziemi. By przeto wiedzieć, jakiem jest w danym czasie działanie opłaty na ubogich, musimy ustalić, czy w danym czasie wpływa ona w stopniu jednakowym lub też niejednakowym na zyski rolnika i przemysłowca, jak również czy warunki pozwalają na podniesienie cen produktów surowych.

Mówią nam, iż opłaty na ubogich nałożone są na rolnika stosunkowo do jego renty gruntowej, zgodnie z czem rolnik płacący bardzo małą rentę albo wcale jej nie płacący uiszcza bardzo niski podatek albo nie uiszcza go wcale. Gdyby tak było naprawdę, opłaty na ubogich w zakresie uiszczanym przez klasy rolnicze obciążałyby wyłącznie właścicieli ziemi i nie mogłyby przerzucać się na spożywcę produktów surowych. Zdaje mi się jednak, że tak nie jest; opłaty na ubogich nie pobiera się w stosunku do tej renty, jaką obecnie płaci dzierżawca właścicielowi ziemi. Opłata ta ustosunkowana jest raczej do wartości rocznej przychodu z ziemi, bez względu na to czy wartość tę nadał ziemi kapitał właściciela lub dzierżawcy.

Dwaj rolnicy dzierżawią w jednej i tej samej parafji ziemię dwóch różnych gatunków, przyczem jeden z nich płaci rocznie 100 funt. sterl. czynszu za 50 akrów gruntu bardzo urodzajnego, drugi zaś tę samą sumę 100 funt. sterl. za 1000 akrów gruntu bardzo nieurodzajnego. Obaj uiszczają opłatę na ubogich w jednakowych rozmiarach, dopóki żaden z nich nie spróbował ulepszyć swojej ziemi. Jeśli jednak rolnik na gruncie lichym, po obliczeniu terminu swej umowy dzierżawnej pokusił się o podniesienie sił wytwórczych swojego gruntu kosztem znacznych wydatków na nawozy, drenaż, płoty i t. p., to bierze on udział w opłacie na ubogich nie w stosunku do renty obecnie uiszczanej właścicielowi, lecz w stosunku do wartości obecnego rocznego przychodu z ziemi. Opłata może być odpowiednia lub nadmierna wobec renty gruntowej, — tak

lub inaczej, właściciel nic z niej nie wnosi. Dzierżawca bierze ją z góry w rachubę, i gdyby ceny produktów nie wystarczały na zwrot wszystkich jego wydatków wraz z podwyższonym ciężarem opłaty na ubogich, nie przedsięwziąłby swoich ulepszeń. Widać stąd, że w tym wypadku podatek płaci spożywca. Gdyby bowiem wcale nie było opłaty, wprowadzonoby te same ulepszenia, i przy niższej cenie zboża otrzymanoby z włożonego kapitału zwykłą, powszechną stopę zysków.

W sprawie tej nie zachodzi żadna różnica, jeżeli ulepszenia czyni sam właściciel ziemi i dzięki nim podnosi rentę ze 100 do 500 funt. sterl.; opłata wówczas również obciąża spożywcę. Czy bowiem właściciel wyda na swoją ziemię znaczną sumę pieniędzy, to musi być zależne od jego renty gruntowej, t. j. od tego, co nosi tę nazwę, a co otrzymuje on jako wynagrodzenie za ziemię. Zależy to znów od cen zboża i innych produktów surowych, czy wystarczają one do pokrycia nietylko owej wyższej renty, lecz i opłaty przypadającej na daną ziemię. Gdyby w opłatach na ubogich brały jednocześnie udział wszystkie kapitały przemysłowe w tym samym stosunku, co kapitały wydatkowane na ulepszenie ziemi przez dzierżawców lub właścicieli, wówczas opłaty te nie byłyby już specjalnym podatkiem od zysków rolników i od kapitałów właścicieli ziemi, lecz podatkiem od kapitału wszystkich wytwórców. Wówczas nie możnaby ich przerzucać na spożywcę produktów surowych lub na właściciela ziemi. Wtedy też zyski rolnika nie odczuwałyby tej opłaty dotkliwiej, niż zyski przemysłowca i żaden z nich nie mógłby podawać ich za powód zwyżki ceny dóbr. Względny, nie zaś bezwzględny spadek zysków powstrzymuje kapitał od lokowania się w danej gałęzi pracy: właśnie różnica w zyskach przeprowadza kapitał z jednego zawodu do drugiego.

W każdymbądź razie należy stwierdzić, że stosunkowo do zysków względnych rolnika i przemysłowca opłaty na ubogich w obecnym swoim stanie obciążają pierwszego z nich znacznie silniej. Rolnik bowiem jest opodatkowany odpowiednio do swojej obecnej produkcji, przemysłowiec zaś poprostu w stosunku do wartości budynków fabrycznych, bez względu na wartość stosowanych maszyn, pra-

cy i kapitału. Z faktu tego wynika, że rolnik może podnieść cenę swoich produktów o całą powyższą różnicę. Skoro bowiem podatek nałożony jest nierównomiernie, specjalnie zaś obciążone nim są zyski rolnika, tedy, gdyby nie podwyższone ceny produktów surowych, rolnik wolałby umieścić swój kapitał w innym jakimś zawodzie niż poświęcać go ziemi. Przeciwnie zaś, gdyby opłaty na ubogich silniej obciążały przemysłowca niż rolnika, pierwszy z nich mógłby podnieść cenę swoich towarów o całą wysokość różnicy na tej zasadzie, na jakiej rolnik w podobnych warunkach podwyższa cenę produktów surowych. Tak więc, w społeczeństwie rozwijającym się pod względem rolniczym, gdy opłaty na ubogich szczególnym ciężarem łożą się na ziemię, ponoszą je częściowo przedsiębiorcy w zmniejszeniu zysków ze swych kapitałów, częściowo zaś spożywca produktów surowych w podwyższonej ich cenie. Przy takim stanie rzeczy podatek w pewnych warunkach może okazać się dla właścicieli ziemi raczej korzystnym niż szkodliwym: jeżeli bowiem nawet podatek uiszczany przez rolnika na najgorszym gruncie w stosunku do ilości otrzymywanego przychodu przewyższa podatek płacony przez rolników na gruntach urodzajniejszych, to jednak wyższa cena, rozciągająca się na wszystko zboże, więcej niż wynagradza ostatnią kategorję rolników za ich podatek. Zysk ten pozostaje im w ciągu trwania umów dzierżawnych, potem zaś przechodzi na właścicieli ziemi. Taki tedy bywa rezultat opłat na ubogich w kraju postępującym naprzód. Natomiast w kraju znajdującym się w stanie zastoju lub cofającym się o tyle, że kapitału nie można z ziemi wycofać, przy pobieraniu wyższych opłat na utrzymanie ubogich część tych opłat ciążącą na rolnictwie ponoszą podczas trwania istniejących umów dzierżawnych — dzierżawcy, po wygaśnięciu zaś tych umów opłaty obciążają całkowicie niemal właścicieli ziemi. Rolnik, który podczas obowiązywania poprzedniej umowy wydał swój kapitał na ulepszenie gruntu, zatrzymawszy grunt ten we własnych rękach, zostaje znów opodatkowany odpowiednio do wartości, jakiej ostatnio nabył grunt dzięki ulepszeniom. Taką właśnie sumę rolnik musi płacić podczas trwania umowy dzierżawnej, chociażby zyski jego spadły przez to poniżej stopy ogólnej, gdyż wy-

datkowany przezeń kapitał tak zrósł się z ziemią, że wydobyć go stamtąd niepodobna. Gdyby istotnie sam dzierżawca albo właściciel ziemi (o ile dany kapitał wyłożony został przez właściciela), mogli wydobyć ten kapitał i tem samem zmniejszyć wartość rocznej produkcji z gruntu, opłata spadłaby odpowiednio; zaś produkcja jednocześnie uległaby zmniejszeniu, i cena jej poszłaby w górę. Rolnik otrzymywałby odszkodowanie za podatek, obciążając nim spożywcę, i podatek bynajmniej nie obciążałby renty gruntowej. Jest to jednak niemożliwe przynajmniej dla pewnej części kapitału, to też proporcjonalnie do tej części podatek obciąża dzierżawców podczas trwania ich umów, właścicieli zaś po ich wygaśnięciu. Gdyby podatek kładł się szczególnym ciężarem na przemysłowców, co zresztą nie miewa miejsca, dodawanoby go do ceny towarów. Niema bowiem powodu, dla którego zyski przemysłowców miałyby spaść poniżej ogólnej stopy, skoro kapitały ich łatwo można przenieść do rolnictwa [1]).

[1]) W jednej z części poprzednich dzieła niniejszego zaznaczyłem różnicę między właściwą rentą gruntową a wynagrodzeniem, wypłacanem pod tą nazwą właścicielowi ziemi wzamian za korzyści pobierane przez jego dzierżawcę dzięki wyłożonemu przezeń kapitałowi. Może jednak niedostatecznie wyjaśniłem różnicę, wynikającą z rozmaitych sposobów stosowania tego kapitału. Ponieważ pewna część jego, raz wydana na ulepszenia gospodarcze, nierozłącznie zlewa się z gruntem, przyczyniając się do podniesienia jego sił wytwórczych, tedy wynagrodzenie płacone właścicielowi za korzystanie z tej części ściśle odpowiada naturze renty gruntowej i podlega wszystkim jej prawom. Bez względu na to czy ulepszeń dokonywa się kosztem właściciela ziemi czy jej dzierżawcy, przedewszystkiem nikt ich nie przedsiębierze, o ile niema bliskiego prawdopodobieństwa, że zysk z nich dorówna conajmniej zyskom osiąganym przy rozporządzaniu każdym innym kapitałem równej wysokości. Gdy jednak ulepszeń tych już dokonano, zysk z nich potem otrzymywany przypomina zawsze z natury swojej rentę gruntową i podlega wszystkim jej wahaniom. Inne natomiast nakłady nadają ziemi korzyść jedynie na pewien czas ograniczony, nie podnosząc nastałe jej sił wytwórczych: wyłożone bowiem na budowle i inne ulepszenia przemijające, nakłady te wymagają ciągłej odnowy, nie dają tedy właścicielowi stałego dodatku do rzeczywistej jego renty gruntowej.

ROZDZIAŁ XIX.

O NAGŁYCH ZMIANACH W BIEGU HANDLU.

Kraj bardzo uprzemysłowiony szczególnie podlega przejściowym przewrotom i niespodzianym stratom, wynikającym z przenoszenia się kapitału z jednego zawodu do drugiego. Popyt na produkty rolne jest jednolity: moda, uprzedzenia, kaprysy nie mają nań wpływu. Produkty żywnościowe niezbędne są dla podtrzymania życia, to też popyt na nie musi istnieć po wszystkie czasy i wszędzie. Inaczej ma się rzecz z wyrobami przemysłowemi: popyt na jakieś poszczególne dobro przemysłowe podlega nietylko potrzebom, lecz również gustom i kaprysom nabywców. Może też nowy podatek zniszczyć względną przewagę, posiadaną poprzednio przez pewien kraj przy produkcji jakiegoś specjalnego dobra. Kiedyindziej znów skutkiem wojny tak się podnoszą koszty przewozu i ubezpieczenia przy dostarczaniu dobra, że ustaje możność współzawodniczenia z miejscowemi wyrobami tego kraju, dokąd poprzednio je wywożono. We wszystkich takich wypadkach ci, którzy zajmowali się wytwarzaniem danych dóbr, doznają wielu trudności i strat bezwzględnych, odczuwanych nietylko podczas samego wstrząśnienia, lecz w ciągu całego okresu przejściowego, kiedy kapitały i praca znajdujące się w ich rozporządzeniu przenoszą się z jednego zawodu do drugiego.

Takich samych trudności doznaje nietylko ten kraj, skąd trudności owe wzięły początek, ale i te, do których poprzednio dobra jego wywożono. Żaden kraj nie może

długo przywozić, nie wywożąc zarazem, ani też długo wywozić, nie przywożąc. Gdy więc przytrafi się coś, co powstrzymuje dany kraj od sprowadzenia zwykłej ilości towarów zagranicznych, to pod wpływem tej okoliczności nieodzownie zmniejszy się fabrykacja jakichś dóbr zazwyczaj wywożonych. A jakkolwiek przypuszczać należy, iż wartość wyrobów krajowych w sumie ulegnie zmianie bardzo nieznacznej, gdyż stosowany jest wciąż ten sam kapitał, to jednak nie będzie ich tak obficie i nie będą one tak tanie, zaś zmiana zawodów wywoła mnóstwo trudności. Jeśli, dzięki umieszczeniu 10,000 funt. sterl. w produkcji wyrobów bawełnianych przeznaczonych na wywóz, sprowadzaliśmy co roku 3,000 par pończoch jedwabnych wartości 2,000 funt. sterl., a na skutek przerwania handlu z zagranicą zostaliśmy zmuszeni do wycofania tego kapitału z fabrykacji bawełny i do zajęcia się fabrykacją pończoch, to przecież, o ile tylko nic z kapitału nie uległo zniszczeniu, otrzymywać będziemy nadal pończochy wartości 2,000 funt. sterl.; zamiast jednak 3,000 będziemy mieli może tylko 2,500 par. Przeniesienie kapitału z branży bawełnianej do pończoszniczej wywołuje wiele kłopotów, lecz nie nadwyręża znacznie wartości majątku narodowego, mimo że uszczupla ilościowo naszą roczną wytwórczość [1]).

Wybuch wojny po długotrwałym pokoju lub zawarcie pokoju po długiej wojnie wywołują zwykle poważne zaburzenia handlowe. Skutkiem tego ulega znacznej zmia-

[1]) „Handel jest to czynność poszukiwania produktu w miejscu, gdzie się ten produkt znajduje, i czynność przenoszenia go na takie miejsce, gdzie powinien być spożytym. Powiększa więc jego wartość o całą różnicę, jaka zachodzi między jego ceną w pierwszym z tych miejsc a jego ceną w drugiem miejscu". Say, str. 458, t. II. (Cyt. według przekładu polskiego, t. III, str. 481 i 482). Przyp. tłum.) Tak jest. Jak jednak nadajemy dobru ową zwiększoną wartość? Przez dodanie do kosztów produkcji, po pierwsze, kosztów przewozu, po drugie, zysków z kapitału z góry wyłożonego przez kupca. Dobro to nabiera większej wartości z tych samych względów, z jakich każde wogóle dobro staje się więcej wartościowem: ponieważ przed nabyciem go przez spożywcę wydatkowano więcej pracy na jego wytworzenie i przewóz. Nie można oceniać tego jako jednę z dodatnich stron handlu. Zbadawszy sprawę dokładniej, dochodzimy do przekonania, iż całe dobrodziejstwo handlu polega na umożliwianiu nam nabywania przedmiotów pożyteczniejszych, nie zaś wyższej wartości.

nie natura zawodów, którym poświęcano dotąd odnośne kapitały danych krajów; w międzyczasie zaś, podczas którego rozmieszczają się one w lokatach najbardziej korzystnych wobec nowych warunków, wiele kapitału stałego pozostaje bez zastosowania, może nawet przepada zupełnie, a robotnicy nie pracują w pełni. Okres takich zaburzeń trwa krócej lub dłużej stosownie do stopnia uprzedzenia, z jakiem większość ludzi porzuca tę lokatę swoich kapitałów, do której zdawna przywykli. Częstokroć także okres ten przeciąga się z powodu ograniczeń i zakazów, których źródło leży w nierozumnych zawiściach, istniejących między rozmaitemi państwami świata handlowego.

Zaburzenia wynikające z powikłań handlowych niejednokrotnie bierzemy mylnie za te, które towarzyszą zmniejszeniu kapitału narodowego i cofaniu się społeczeństwa. Trudno może nawet wykazać cechy ściśle rozgraniczające jedne od drugich.

Gdy jednak zaburzenia takie następują bezpośrednio po przejściu od wojny do pokoju, świadomość istnienia tej przyczyny daje nam powód do sądzenia, że fundusze na utrzymanie pracy raczej odprowadzono od zwykłego ich łożyska niż uszczuplono istotnie, że więc po chwilowych niedomaganiach naród znowu będzie rozwijał się pomyślnie. Należy też pamiętać o tem, że stan cofania się jest stanem nienaturalnym społeczeństwa. Człowiek z młodzieńca wyrasta na mężczyznę, potem starzeje się i umiera. Nie taki przecież bywa rozwój narodów. Po dojściu do stanu największej działalności mogą one istotnie powstrzymać się w dalszym swym rozwoju, atoli przyrodzone ich dążności każą im trwać przez wieki przy zachowaniu nieuszczuplonego bogactwa i ludności.

W krajach bogatych i potężnych, gdzie umieszczono wielkie kapitały w maszynach, odczuwa się z powodu powikłań handlowych więcej kłopotów niż w krajach uboższych, gdzie istnieje stosunkowo znacznie niższa suma kapitału stałego a znacznie wyższa kapitału obiegowego, gdzie przeto więcej dokonywa praca ludzka. W każdym zawodzie, w którym umieszczono kapitał obiegowy i stały, pierwszy z nich nie tak trudno wycofać jak ostatni. Maszyn skonstruowanych dla danej gałęzi przemysłu nieraz niepodobna obrócić do innych celów; natomiast

odzież, środki żywności i pomieszczenie robotnika w jednym zawodzie można użyć na utrzymanie robotnika w innym zawodzie, albo też ten sam robotnik może otrzymywać te same środki żywności, odzież i pomieszczenie, chociaż zajęcie jego uległo zmianie. Jest to atoli zło, któremu naród bogaty musi podlegać. Utyskiwania z tego powodu są równie nierozumne, jak rozpacz bogatego kupca narzekającego, że okręt jego wystawiony jest na zdrady oceanu, a chata ubogiego sąsiada stoi zdala od wszelkiego podobnego niebezpieczeństwa.

Nawet rolnictwo, acz w słabszym stopniu, wystawione jest na niebezpieczeństwa tego rodzaju. Częstokroć wojna, przerywająca w państwie handlowem handel międzynarodowy, powstrzymuje wywóz zboża z krajów wytwarzających je małym nakładem do tych, które nie posiadają warunków tak korzystnych. W tych okolicznościach do rolnictwa przypływa niezwykła ilość kapitału i kraj dawniej importujący uniezależnia się od cudzej pomocy. Koniec wojny usuwa przeszkody na drodze przywozu i otwiera zgubne dla rolnika krajowego współzawodnictwo, z którego nie może on wycofać się bez poświęcenia znacznej części swego kapitału. Państwo postąpi najlepiej, jeśli na przywóz zboża zagranicznego nałoży na pewną liczbę lat podatek, którego wysokość obniżać się będzie co czas pewien. Tym więc sposobem rolnik krajowy będzie mógł stopniowo wycofywać swój kapitał z ziemi[1]). Przez takie

---

[1]) W ostatnim tomie suplementu do Encyclopaedia Britannica w artykule Corn Laws and Trade (Prawa zbożowe i handel zbożem) spotykamy następujące trafne poglądy i spostrzeżenia: „Jeżeli kiedyś w przyszłości pomyślimy o cofnięciu się własnym naszym śladem, trzeba nam będzie zwrócić się do stopniowo obniżającej się taryfy celnej, by dać czas do wycofania kapitału z lichych naszych gruntów i umieszczenia go w przedsiębiorstwach zyskowniejszych. Cena, po jakiej dopuszczalibyśmy zboże zagraniczne bez cła, obniżałaby się wtedy corocznie o 4 do 5 szylingów na kwarterze, począwszy od obecnego swojego poziomu, t. j. od 80 szyl., aż póki nie doszłaby do 50 szyl. Wówczas będzie można spokojnie otworzyć nasze porty i nazawsze zarzucić metodę ograniczeń. Po nastąpieniu tego radosnego faktu nie będzie już potrzeba sprzeciwiać się naturze: kapitały i przedsiębiorczość kraju zwrócone będą do tych dziedzin pracy, w których nasze położenie fizyczne, charakter narodowy i urządzenia polityczne zapewniają nam przewagę. Zboże polskie i surowa bawełna Karoliny wymieniane będą na towary bir-

postępowanie kraj nie osiągnie może najkorzystniejszego podziału kapitału; z drugiej jednak strony przejściowy podatek, jakiemu podlegać będzie, przyniesie korzyść jednej przynajmniej klasie, która użyła swojego kapitału szczególnie pożytecznie, dostarczając środków żywności w okresie powstrzymania dowozu. Gdyby wysiłki te, czynione w czasie dotkliwej potrzeby, po usunięciu trudności pociągały za sobą ryzyko ruiny majątkowej, kapitał unikałby podobnej lokaty. Prócz zwykłych zysków z kapitału rolnicy szukają odszkodowania za ryzyko, na które wystawiłby je nagły dopływ zboża. To też w czasie, gdy spożywcy najbardziej potrzeba podaży, cena wobec niego podnosi się nietylko skutkiem wyższych kosztów przy uprawie zboża na miejscu, ale również dzięki premji ubezpieczeniowej, którą uiszcza on w cenie za wyjątkowe ryzyko, na jakie zastosowanie to naraża kapitał. Tak więc, mimo że dla bogactwa kraju lepiej byłoby pozwolić na przywóz taniego zboża, to jednak wskazane jest raczej obciążenie go cłem na przeciąg kilku lat, bez względu na ofiarę czynioną przytem z kapitału.

Podczas badań nad kwestją renty gruntowej doszliśmy do przekonania, iż przy każdem zwiększeniu podaży zboża i przy wynikającym stąd spadku ceny wycofuje się kapitał z gruntów lichszych, grunty zaś wyższego gatunku, które wówczas przestają dawać rentę, stają się sprawdzianem regulującym naturalną cenę zboża. Przy cenie 4 funt. sterl. za kwarter można uprawiać grunt lichego gatunku, oznaczony przez nas jako № 6; przy cenie 3 funt. 10 sz. — № 5; przy cenie 3 funt. ster. — № 4 i t. d. Gdy dzięki stałej obfitości zboża cena jego spada do 3 funt. 10 szyl., przestają stosować kapitał na № 6 wtedy bowiem tylko, gdy cena zboża wynosi 4 funt. sterl., można mieć nie płacąc nawet renty gruntowej, przeciętne zyski z tego kapitału. To też przenosi się on do fabrykacji takich

---

minghamskie i muśliny glasgowskie. Istotny duch handlu, zapewniający narodom trwały błogostan, nie godzi się z mroczną i płytką polityką monopolistyczną. Narody kuli ziemskiej podobne są prowincjom jednego państwa: swobodna, nieskrępowana komunikacja daje korzyści jednocześnie ogólne i miejscowe". Cały ten artykuł ogromnie zasługuje na uwagę: jest pouczający i umiejętnie napisany, dowodzi iż autor w pełni opanował swój przedmiot.

dóbr, za które można nabywać i sprowadzać wszystko zboże uprawiane na № 6. Oczywiście, albo przy takiem zastosowaniu kapitał przynosi więcej swojemu właścicielowi, albo też nie wycofują go z poprzedniej lokaty. Gdyby bowiem właściciel kapitału przy nabywaniu zboża za towary przemysłowe nie dostawał go więcej niż przy zdobywaniu go z ziemi, z której nie płaci renty, cena zboża nie mogłaby stać poniżej 4 funt. sterl.

Twierdzą jednak, jakoby nie można było wycofać kapitału z ziemi, jakoby przybierał on postać wydatków bezzwrotnych, takich jak budynki, płoty, kanały i t. p., związanych najwidoczniej z ziemią nierozłącznie. Do pewnego stopnia jest to prawdą. Natomiast daje się wycofywać kapitał złożony z bydła, owiec, stogów siana i zboża, wozów i t. p. To też zależy zawsze od kalkulacji, czy mimo niskiej ceny zboża pozostawić kapitał nadal na lokacie rolnej, czy też zbyć go i wartość jego przenieść do innego zawodu.

Załóżmy jednak jako fakt stwierdzony, że nic z kapitału nie można wycofać [1]). Rolnik nadal uprawia zboże ściśle w tej samej ilości, bez względu na cenę, po jakiej je zbywa. Nie leży bowiem w jego interesie produkowanie mniej, gdyby zaś nie użył w ten sposób swojego kapitału, nie miałby z niego wogóle żadnego dochodu. Sprowadzać

[1]) Każdy kapitał rolny, który przybrał cechy kapitału stałego, po wygaśnięciu umowy dzierżawnej musi oczywiście należeć do właściciela ziemi, nie do dzierżawcy. Każde wynagrodzenie otrzymywane za ten kapitał przez właściciela ziemi po ponownem jej wydzierżawieniu przedstawia postać renty gruntowej. Nikt jednak nie będzie płacił renty gruntowej, jeżeli z danym kapitałem można otrzymywać więcej zboża z zagranicy niźli przy uprawianiu go na owym gruncie w kraju. Jeśli warunki społeczne wymagają sprowadzania zboża, a przy użyciu danego kapitału można go otrzymać 1000 kwrt., grunt zaś ów przy użyciu takiego samego kapitału daje 1100 kwrt., to oczywiście 100 kwrt. idzie na rentę gruntową. Jeśli jednak z zagranicy można otrzymać 1200 kwrt., uprawa tego gruntu zostanie zarzucona, jako nie dająca nawet zwykłej stopy zysków. Nie stanowi to jednak nic złego, chociażby kapitał włożony w ziemię był nader znaczny. Kapitał wydatkuje się z zamiarem zwiększenia wytwórczości,— pamiętajmy, że to właśnie stanowi cel kapitału. Cóż tedy może obchodzić społeczeństwo, że połowa jego kapitału obniżyła się w wartości lub nawet przepadła, jeśli otrzymuje ono co roku większą ilość produktów. Kto w tym wypadku skarży się na utratę kapitału, gotów poświęcić cel dla środków

zboża nie można, gdyż rolnik woli zbywać je niżej 3 funt. 10 szyl. niż wcale go nie zbywać, zaś, zgodnie z naszem przypuszczeniem, importer nie może oddawać go poniżej tej ceny. Chociaż tedy rolnicy uprawiający grunty tego gatunku poniosą niewątpliwie stratę skutkiem spadku wartości zamiennej dobra przez nich wytwarzanego, jak jednak odbije się to na całym kraju? Będziemy posiadali zupełnie tę samą ilość każdego z dóbr wytwarzanych, lecz produkty surowe i zboże osiągną ceny znacznie niższe. Kapitał kraju składa się z dóbr jego, ponieważ zaś będzie ich tyleż co poprzednio, odtwarzanie pójdzie dalej w dawnem tempie. Jednakże tak niska cena zboża daje przeciętne tylko zyski z kapitałów na gruncie № 2, który wówczas już nie płaci renty, renta zaś z wszystkich lepszych gruntów obniża się. Płace również spadają, zyski zaś rosną.

Gdyby nie można przenosić kapitału z ziemi, to bez względu na stopień, do którego spadłaby cena zboża, przy niezmniejszonym popycie na nie przywóz jego nie mógłby istnieć: w kraju bowiem produkowanoby tę samą ilość co poprzednio. A chociaż nastąpiłby odmienny podział przychodu, co jednym klasom dałoby korzyść, innym zaś szkodę, to jednak całokształt produkcji pozostałby bez zmiany, i naród wzięty jako całość nie byłby ani bogatszy ani uboższy.

Ze stosunkowo niskiej ceny zboża wypływa przecież zawsze jedna korzyść: podział każdorazowej produkcji najprawdopodobniej podnosi fundusz na utrzymanie pracy w ten sposób, że więcej przypada pod nazwą zysku dla klasy produkcyjnej, mniej zaś pod nazwą renty gruntowej dla klasy nieprodukcyjnej.

Sprawdzałoby się to nawet wtedy, gdyby kapitału nie można było wycofywać z ziemi i trzeba byłoby albo tam albo wcale z niego nie korzystać. Jeśli jednak większość kapitału daje się wycofać, co istotnie następuje, to wycofuje go się w tym tylko razie, jeżeli po wycofaniu daje on właścicielowi więcej, niż gdyby pozostawiono go w miejscu, gdzie się dotąd znajdował. Kapitał więc zostanie wycofany tylko wtedy, jeśli gdzieindziej można go użyć produkcyjniej i dla właściciela i dla ogółu. Właściciel godzi się na porzucenie pewnej części swojego kapitału, której

nie można oddzielić od ziemi, jeśli za część zabraną może otrzymać większą wartość i większą ilość produktów surowych niż w tym razie, gdyby nie porzucił swej części kapitału. Właściciel taki przypomina najzupełniej człowieka, który w fabryce swojej wielkim nakładem postawił maszynę. Maszynę tę ulepszono przez późniejsze wynalazki tak, że dobra wytwarzane przez fabrykanta uległy znacznemu spadkowi wartości. Wówczas zależy całkowicie do kalkulacji, czy rzucić starą maszynę i postawić ulepszoną, tracąc przytem całą wartość starej, czy też w dalszym ciągu radzić sobie siłami względnie słabemi. Kto w tych warunkach poradzi wyrzec się lepszej maszyny ze względu na to, że wartość starej zmniejszy się przez to albo nawet przepadnie? A jednak tak rozumują ci, według których przywóz zboża do nas winien być zakazany ze względu na to, że obniża on wartość albo nawet niweczy część kapitału rolnika zawartą nazawsze w ziemi. Nie zdają oni sobie sprawy z tego, iż celem wszelkiego handlu jest zwiększanie wytwórczości, to zaś podnosi dobrobyt ogółu, chociażby sprowadzało częściowe straty. Konsekwentnie winniby oni starać się o powstrzymanie wszelkich postępów w rolnictwie i przemyśle, wszelkich wynalazków w dziedzinie maszyn, te bowiem, mimo że przyczyniają się do ogólnej obfitości dóbr, a więc do dobrobytu ogółu, w chwili wprowadzania ich nieodzownie obniżają lub niweczą wartość pewnej części istniejącego kapitału rolników i przemysłowców [1]).

Rolnictwo, zwłaszcza w kraju handlowym, narówni z innemi zawodami podlega reakcjom, następującym w kierunku wręcz odwrotnym do działania silnej podniety rozwojowej. Tak oto gdy wojna przerywa dowóz zboża, wysoka jego cena przyciąga do ziemi kapitał rozległemi zyskami, otrzymywanemi przy takim sposobie jego umieszczenia. Dzięki temu prawdopodobnie zastosują więcej ka-

[1]) Do najudolniejszych wydawnictw w sprawie nierozumnych ograniczeń przywozu zboża zaliczyć należy Essay on the External Corn Trade (Rozprawa o zewnętrznym handlu zbożem) przez majora Torrensa. Dowodzenia jego, o ile mi wiadomo, nie spotkały się z żadną krytyką; żadna też dosięgnąć ich nie może.

pitału i dostarczą na rynek więcej produktów surowych, niźli tego wymaga zapotrzebowanie kraju. W takim razie naskutek przepełnienia rynku cena zboża spadnie, rolnictwo zaś dozna mnóstwa trudności, dopóki przeciętna podaż nie znajdzie się na jednym poziomie z przeciętnym popytem.

ROZDZIAŁ XX.

WARTOŚĆ A BOGACTWO, ICH ODRĘBNOŚCI.

„Człowiek bywa bogaty albo ubogi — mówi Adam Smith — odpowiednio do stopnia, w jakim może sobie pozwolić na korzystanie z przedmiotów pierwszej potrzeby, wygód i przyjemności życia ludzkiego [1]).

Tak więc, wartość różni się zasadniczo od bogactwa, zależy bowiem nie od obfitości, lecz od trudności lub łatwości wytwarzania. Praca miljona ludzi w przemyśle zawsze wytwarza jednakową wartość, lecz nie zawsze jednakowe bogactwo. Dzięki wynalazkom maszyn, postępom techniki, lepszemu podziałowi pracy i odkryciu nowych rynków, na których można dokonywać korzystniejszej wymiany, milion ludzi wytworzy bogactw t. j. „przedmiotów pierwszej potrzeby, wygód i przyjemności“ w jednym stanie społeczeństwa dwa lub trzy razy więcej niż w drugim, nie dodając jednak tym sposobem nic do wartości. Każda rzecz bowiem podnosi się lub spada w wartości odpowiednio do łatwości lub trudności jej wytwarzania, innemi słowy, odpowiednio do ilości pracy zużywanej na jej produkcję. Przypuśćmy, że przy danym kapitale praca pewnej liczby ludzi wytwarza 1000 par pończoch, a po wynalazku maszyn ta sama liczba ludzi wytwarza ich 2000 par albo też 1000 par pończoch i prócz nich 500 kapeluszy. Wówczas wartość 2000 par pończoch lub 1000 par pończoch i 500 kapeluszy równa się wartości 1000 par pończoch

[1]) Ks. 1. rozdz 5. (Przyp. tłum.).

przed wprowadzeniem maszyn. gdyż jedne i drugie stanowią produkt jednakowej ilości pracy. Tem nie mniej wartość ogólnej masy dóbr ulega zmniejszeniu. Chociaż bowiem wartość produkcji powiększonej dzięki ulepszeniu jest taka sama zupełnie jak wartość mniejszej ilości, którą wytwarzano przed wynalazkiem, to jednak pewien wpływ przejawia się również na niespożytej dotąd części towarów wytworzonych przed wynalazkiem. Wartość towarów tych obniża się natyle, że jedne za drugiemi spadają one do poziomu towarów wytworzonych przy wszystkich dogodnościach ulepszenia. I oto mimo zwiększonej ilości towarów, mimo pomnożonego swojego bogactwa i pomnożonych środków przyjemności, społeczeństwo posiada mniejszą sumę wartości. Podnosząc ciągle łatwość wytwarzania, zmniejszamy wciąż wartość niektórych dóbr poprzednio wytwarzanych, chociaż tym sposobem przysparzamy nietylko bogactwa narodowego, lecz również siły wytwórczej na przyszłość. Niejeden błąd ekonomji politycznej pochodzi z mylnych poglądów w tym przedmiocie, stąd że wzrost bogactwa i wzrost wartości uważano za jedno i to samo, oraz z niedość ugruntowanych pojęć o tem, co stanowi miernik wartości.

Jeden za miernik ten uważa pieniądz, a naród, według niego, staje się bogatszym lub uboższym stosownie do tego, czy wszelkie jego dobra zamienić można na więcej lub mniej pieniędzy. Inni przedstawiają pieniądze jako środek nader dogodny przy handlu wymiennym, lecz nieodpowiedni na miernik dla oceny wartości innych przedmiotów. Według nich, rzeczywistym miernikiem wartości jest zboże [1]), kraj zaś jest bogaty lub ubogi stosownie do tego, czy dobra jego wymienić można na więcej lub mniej

---

[1]) Adam Smith mówi: „Różnica między rzeczywistą a nominalną ceną dóbr i pracy nie jest jedynie przedmiotem spekulacji myślowej, niekiedy może ona w praktyce oddać wielki pożytek“. (Ks. 1, rozdz. 5. — Przyp. tłum.). — Zgoda na to. Rzeczywistej jednak ceny pracy i dóbr nie można określić lepiej według cen ich w towarach, co u Adama Smitha nazywa się miernikiem rzeczywistym, niż według cen ich w złocie i srebrze, według miernika ich nominalnego. Robotnikowi płacą za jego pracę cenę istotnie wysoką wtedy tylko, gdy za swój zarobek nabywa on produkt znacznej ilości pracy.

zboża [1]). Jeszcze inni uważają pewien kraj za bogaty lub ubogi stosownie do ilości pracy, jaką może on nabyć. Dlaczegóż jednak złoto, zboże lub praca mają stanowić miernik wartości odpowiedniejszy od węgla lub żelaza albo też od sukna, mydła, świec i innych przedmiotów pierwszej potrzeby robotnika? Krótko mówiąc, dlaczegóż to jakieś jedno lub wszystkie dobra razem wzięte miałyby stanowić miernik, skoro same podlegają wahaniom wartości? Zarówno zboże jak złoto skutkiem trudności lub łatwości wytwarzania ich wahają się w stosunku swoim do innych przedmiotów o 10, 20 i 30%. Dlaczegóż mamy twierdzić, że zmiana zachodzi nie w zbożu, tylko w owych innych przedmiotach? Niezmienne byłoby jedynie to dobro, dla wytworzenia którego potrzeba byłoby zawsze jednakowego nakładu trudu i pracy. Dobra takiego nie znamy, możemy jednak mówić o niem w przypuszczeniu, jak gdybyśmy je posiadali. Możemy rozwijać naszą naukę, wykazując dowodnie nieodpowiedniość wszystkich mierników dotąd przyjmowanych. Wyobraziwszy zaś sobie nawet jeden z nich jako miernik odpowiedni dla wartości, nie zdobywamy jeszcze przez to miernika bogactwa, to bowiem nie zależy od wartości. Człowiek jest bogaty lub ubogi stosownie do obfitości przedmiotów pierwszej potrzeby i zbytku, któremi rozporządza, te zaś przyczyniają się jednakowo do zadowolenia posiadacza, przedstawiając czy to wysoką czy niską wartość zamienną wobec złota, zboża lub pracy. Właśnie przez pomieszanie pojęć wartości i bogactwa czyli majątku powstało twierdzenie, jakoby bogactwo zwiększało się wraz ze zmniejszaniem się ilości dóbr, to jest przedmiotów pierwszej potrzeby, wygód i przyjemności życia ludzkiego. Gdyby miernikiem bogactwa była wartość, nie możnaby temu zaprzeczyć, gdyż szczupła ilość dóbr podnosi ich wartość. Jeśli jednak Adam Smith ma słuszność, jeśli bogactwo składa się z przedmiotów pierwszej potrzeby i przyjemności, nie można zwiększyć go, zmniejszając ich ilość.

---

[1]) Say w t. 1 na str. 108 wyprowadza wniosek, jakoby srebro miało obecnie taką samą wartość co za panowania Ludwika XIV, „za tęż samą albowiem ilość srebra nabywa się ta sama ilość zboża“. (W przekładzie polskim ks. 1„ rozdz, 11, str. 110. — Przyp tłum.).

Zapewne, człowiek znajdujący się w posiadaniu dobra rzadkiego jest bogatszy, gdyż za jego pośrednictwem rozporządza większą ilością przedmiotów pierwszej potrzeby i przyjemności życia ludzkiego. Ponieważ jednak ogólny kapitał, z którego wszyscy czerpią swoje majątki, zmniejsza się ilościowo z każdą rzeczą pobraną przez którąkolwiek jednostkę, przeto udziały innych jednostek redukują się oczywiście w miarę tego, o ile więcej przywłaszczyła sobie jednostka uprzywilejowana.

Sprawmy, by wody było niedostatecznie — mówi lord Lauderdale — i oddajmy ją w wyłączne posiadanie pewnej jednostki, a pomnożymy jej majątek, gdyż woda nabierze wówczas wartości. Ponieważ zaś bogactwo narodu jest sumą poszczególnych majątków, tem samem pomnożymy bogactwo narodu. Bezwątpienia, majątek owej jednostki pomnoży się. Skoro jednak rolnik musi zbyć część swojego zboża, szewc część swoich butów i każdy wogóle musi wyzbywać się pewnej cząstki swego posiadania poto poprostu, by zdobyć wodę, którą poprzednio mieli wszyscy bezpłatnie, przeto ubożeją oni o całą ilość dóbr na cel ten poświęcaną, posiadacz zaś wody zyskuje właśnie sumę ich strat. Całe społeczeństwo korzysta z poprzedniej ilości wody i poprzedniej ilości dóbr, są one tylko inaczej rozdzielone. Tutaj przecież mamy w założeniu raczej monopol wody niż jej niedostatek. Gdyby nastąpił niedostatek wody, bogactwo kraju i jednostek uległoby zmniejszeniu, pozbawionoby je bowiem częściowo jednej z ich przyjemności. Rolnik nietylko miałby mniej zboża do wymiany na inne dobra potrzebne mu lub pożądane; prócz tego on i wszystkie inne jednostki musieliby uszczuplić korzystanie z jednej z głównych dogodności. Nastąpiłby nietylko inny podział majątku, lecz też rzeczywista strata bogactwa.

Tak więc, o dwóch krajach posiadających zupełnie jednakowe ilości przedmiotów pierwszej potrzeby i wygód życiowych wolno powiedzieć, że są one jednakowo bogate, lecz wartość względnych ich majątków zależy od stosunkowej łatwości lub trudności, z jaką bogactwa te zostały wytworzone. Jeżeli bowiem ulepszona maszyna pozwala nam bez dodatkowej pracy wykonać zamiast jednej dwie pary pończoch, to przy wymianie na jard sukna dawać będą podwójną ich ilość. Po wprowadzeniu tego samego

ulepszenia do fabrykacji sukna wymiana pończoch na sukno odbywać się będzie w tych samych stosunkach jak poprzednio; lecz jedno i drugie spadło w wartości, gdyż przy wymianie ich na kapelusze, złoto i wogóle inne dobra trzeba dawać podwójną ich ilość poprzednią. Rozciągnijmy ulepszenie na produkcję złota i wszystkich dóbr pozostałych, a odzyskają one dawne stosunki. W kraju okazuje się corocznie dwa razy większa ilość dóbr wytwarzanych, a więc bogactwo kraju podwaja się, choć nie podnosi się w wartości.

Jak to już niejednokrotnie zaznaczałem, Adam Smith podaje właściwe określenie wartości, później jednakże przedstawia ją w innem świetle, mówiąc: „Człowiek bywa bogaty lub ubogi stosownie do ilości pracy, jaką może nabywać“ [1]). Otóż określenie to zasadniczo różni się od poprzedniego i stanowczo jest niewłaściwe. Przypuśćmy bowiem, iż kopalnie stały się wydajniejszemi, przez co złoto i srebro spadły w wartości dzięki większej łatwości ich wytwarzania; albo też przypuśmy, iż wyrabiają aksamity nakładem pracy o tyle mniejszej, że spadają one o połowę dawnej swej wartości. Wówczas majątki wszystkich nabywających te dobra wzrastają: jeden zwiększa ilość swoich sreber stołowych, drugi nabywa podwójną ilość aksamitu. Posiadając jednak więcej tych nakryć i aksamitu nie mogą oni zatrudniać więcej pracy niż poprzednio. Skoro bowiem obniżyła się wartość zamienna sreber i aksamitu, tedy dla nabycia jednego dnia pracy trzeba zbywać odpowiednio więcej tych artykułów majątku. Tak więc, nie należy oceniać bogactwa według ilości pracy, jaką można za nie nabyć.

Z powiedzianego powyżej widzimy, że bogactwo kraju zwiększa się w dwojaki sposób: zwiększa się ono przez użycie większej części dochodu na utrzymanie pracy produkcyjnej, co podnosi masę dóbr nietylko pod względem ilości, ale też pod względem wartości; zwiększa się również bez użycia jakiejkolwiek dodatkowej ilości pracy, przez uczynienie dawnej ilości bardziej wydajną, co podnosi obfitość dóbr, lecz nie ich wartość.

---

[1]) Ks. 1, rozdz. 5. (Przyp. tłum.).

W pierwszym przypadku kraj nietylko staje się bogatszym, ale wzrasta też wartość jego bogactwa. Kraj staje się bogatszym dzięki oszczędności, dzięki zmniejszeniu wydatków na przedmioty zbytku i przyjemności i zużycie tych oszczędności na odtwarzanie.

W drugim przypadku nie potrzeba zmniejszenia wydatków na zbytki i przyjemności ani zwiększenia ilości zatrudnianej pracy produkcyjnej: wytwarzamy więcej przy tej samej pracy. Bogactwo wzrasta, lecz nie wzrasta pod względem wartości. Z dwu tych sposobów zwiększania bogactwa należy przyznać wyższość drugiemu z nich, gdyż daje on taki sam wynik bez wyzbywania się i uszczuplania przyjemności, co nieodzownie towarzyszy pierwszemu z dwu tych sposobów. Kapitał stanowi część bogactwa danego kraju użytą do celów przyszłej produkcji i może zwiększać się w ten sam sposób jak bogactwo. Przy wytwarzaniu przyszłego bogactwa bywa jednakowo skuteczny wszelki kapitał dodatkowy, bądź gdy zdobyto go dzięki postępom w umiejętnościach i maszynach, bądź gdy użyto więcej dochodu na odtwarzanie. Bogactwo bowiem zależy zawsze od ilości dóbr wytworzonych, bez względu na łatwość, z jaką zdobywa się środki używane przy wytwarzaniu. Pewna ilość odzieży i środków żywności daje utrzymanie i zatrudnia tę samą liczbę osób, a zatem dostarcza tej samej ilości rezultatów pracy, chociażby odzież tę i środki żywności wytwarzała praca raz stu, drugi raz dwustu osób; gdy jednak przy wytwarzaniu ich zatrudniano dwieście osób, mają one wartość dwa razy większą.

Mimo poprawek dokonanych w czwartem, ostatniem wydaniu dzieła p. t. „Traité de l'économie politique", Say'owi szczególnie chyba nie udały się określenia bogactwa i wartości. Oba te terminy uważa on za jednoznaczne: bogaty jest według niego ten, kto podniósł odpowiednio wartość swojego posiadania i może rozporządzać mnóstwem dóbr. „Wartość więc dochodów — uważa Say — jest tem znaczniejsza, jeżeli one dostarczają, bądź przez jakikolwiek sposób, większą ilość produktów [1])". Według Say'a, gdyby trudność wytwarzania sukna podwoiła się, a zatem gdyby trzeba było wymieniać je na dwa razy większą ilość dóbr

[1]) Przekład Dzierożyńskiego, t. II, str. 473. (Przyp. tłum.).

niż poprzednio, to podwoiłoby się ono w wartości, z czem zgadzam się zupełnie. Gdyby jednak nastąpiło jakieś szczególne ułatwienie w wytwarzaniu dóbr, nie zaś większa trudność przy wytwarzaniu sukna, skutkiem czego, podobnie jak w wypadku poprzednim, sukno trzeba byłoby wymieniać na podwójną ilość dóbr, — Say wciąż twierdziłby, iż podwoiło ono swą wartość. Podczas gdy według mojego poglądu na tę sprawę, winienby twierdzić, iż sukno zachowało dawną swoją wartość, zaś owe poszczególne dobra spadły do połowy swej wartości poprzedniej. Czyż Say sam sobie nie przeczy: mówi, że, jeśli dzięki łatwości wytwarzania można wyprodukować dwa worki zboża przy tych samych środkach, przy jakich poprzednio produkowano jeden, to każdy worek spada przez to do połowy dawnej swojej wartości; z drugiej zaś strony twierdzi, iż fabrykant sukna wymieniający sukno na dwa worki zboża otrzymuje dwa razy więcej wartości niż poprzednio, gdy dostawał za sukno tylko jeden worek zboża. Jeżeli dwa worki przedstawiają taką wartość, jaką poprzednio przedstawiał jeden, fabrykant otrzymuje oczywiście tę samą wartość, nie większą. Prawda, zdobywa dwa razy więcej bogactwa, dwa razy więcej użyteczności, dwa razy więcej tego, co Adam Smith nazywa wartością użytkową, ale nie dwa razy więcej wartości. To też Say nie może mieć słuszności, uważając wartość, bogactwo i użyteczność za synonimy. Niektóre części dzieła Say'a mogę śmiało przytaczać na potwierdzenie teorji, stawianej przezemnie samego co do zasadniczej różnicy między wartością a bogactwem; jednocześnie jednak przyznać muszę, że znajdują się tam różne inne ustępy, podtrzymujące teorję wręcz przeciwną. Z temi ustępami nie mogę się zgodzić. Przytaczam je więc, wskazując sprzeczność ich z poprzedniemi. Jeżeli Say w następnych wydaniach swego dzieła zaszczyci swoją uwagą spostrzeżenia niniejsze, to wyświetli może swe zapatrywania, przez co usunie trudność studjowania ich czy to przezemnie, czy przez wielu innych.

1. Kiedy odbywa się zamiana dwóch produktów, w tym razie odbywa się tylko rzeczywiście zamiana usług produkcyjnych, które posłużyły do ich utworzenia . . . . . str. 504 [1]).

2. Ta tylko drożyzna jest prawdziwą, która wynika z nakładów na produkcję. Rzecz istotnie droga jest ta, która kosztuje wiele nakładów produkcyjnych str. 497 [2]).

3. Wartość wszystkich usług produkcyjnych, które należy spożyć dla utworzenia produktu, stanowi nakłady produkcji właściwe temu produktowi str. 505 [3]).

4. Użyteczność oznacza potrzebowanie rzeczy, zaś nakłady produkcji ograniczają rozległość potrzebowania. Kiedy użyteczność nie wznosi jej wartości albo nie doprowadza do zrównania się z nakładami produkcji, rzecz taka wówczas nie jest warta tyle, ile kosztuje, co już jest dowodem, że usługi produkcyjne na nią wyłożone mogły być użytemi na wytworzenie in-

[1]) Według przekładu Dzierożyńskiego, t. II, str. 515. (Przyp. tłum.).

[2]) Tamże, str. 478. (Przyp. tłum.).

[3]) Tamże, str. 515. (Przyp. tłum.).

5. Wartość więc dochodów jest tem znaczniejsza, jeżeli one dostarczają, bądź przez jakikolwiek sposób, większą ilość produktów.

6. Cena jest miarą wartości rzeczy, wartość jest miarą ich użyteczności t. II, str. 4 [1]).

7. Zmiana obustronna, dobrowolna, w czasie, w miejscu, w stanie społeczności, w której się znajdujemy, wskazuje wartość, którą ludzie przywiązują do rzeczy pożądanych . . str. 466 [2])

8. Produkować jest to nadawać jakiejś rzeczy wartość, nadając czyli powiększając jej użyteczność, ustanawiając przez to jej zapotrzebowanie, które jest najpierwszą przyczyną nadającą znaczenie rzeczy użytecznej t. II, str. 487 [3])

9. Użyteczność utworzona właśnie stanowi produkt. Wartość zamienna stąd wynikająca jest tylko miarą jej użyteczności, miarą produkcji odbytej. str. 490 [4]).

[1]) Omyłka w cytacie. Powinno być t. I, str. 4. W przekładzie polskim t. I, str 4.

[2]) Przekład Dzierożyńskiego, t. II, str. 521. (Przyp. tłum.).

[3]) Tamże, str. 505. (Przyp. tłum.).

[4]) Tamże, str. 508. (Przyp tłum.).

nej wartości, wyższej aniżeli wartość tej rzeczy. Posiadacze funduszów produktowych, to jest, ci, którzy rozporządzają pracą albo niektóremi funduszami przemysłowemi, niektóremi kapitałami albo funduszami gruntowemi, zatrudnieni są ustawicznie porównywaniem nakładów produkcyjnych z wartościami produktowemi czyli (co jest jedno) porównywaniem między sobą wartości utworzonych; albowiem wartość usługi produkcyjnej jest właśnie wartością dla wydania produktu z tej usługi wynikającego. Wartość produktu, wartość usługi produkcyjnej (wartość nakładów produkcyjnych) są zatem zawsze równemi wartościami, ilekroć rzeczy są zostawione swemu biegowi naturalnemu [1]).

[1]) Tamże, str. 517 i 518. (Przyp. tłum.).

10. Użyteczność, którą ludzie jednego kraju upatrują w jakimkolwiek produkcie, może być ocenioną przez tę cenę, którą tam ludzie nadają temu produktowi . . . . str. 502 [1]).

11. Cena jest miarą użyteczności rzeczy w mniemaniu ludzi względem ich zadowolenia, które z niej otrzymać mają przez spożycie; gdyż nie staraliby się o spożycie tej użyteczności, jeżeliby za cenę jej nabycia mogli nabyć innej użyteczności, dogodniejszej dla siebie. . . str. 506 [2]).

12. Zawsze to jednakże pozostanie prawdą; że wartością niezaprzeczoną jest ilość wszelkiej rzeczy, którą można otrzymać na żądanie w zamianę za rzecz, której pozbyć się chcemy t. II, s. 4 [3]).

[1]) Tamże, str. 468. (Przyp. tłum.).

[2]) Tamże, str. 516. (Przyp. tłum.).

[3]) Tamże, str. 4. (Przyp. tłum.).

Skoro ta tylko drożyzna jest prawdziwa, która wynika z kosztów produkcji (ob. 2), skąd wolno twierdzić, iż wartość dobra jest znaczniejsza (ob. 5), jeśli nie zwiększyły się koszty jego produkcji? Czy dlatego poprostu, że wymieniamy je na większą ilość dobra taniego, na więcej dobra, którego koszty produkcji się zmniejszyły? Jeśli za funt złota daję 2000 razy więcej sukna niż za funt żelaza, czy dowodzi to, jakobym złotu przyznawał 2000 razy więcej użyteczności niż żelazu? Nie, oczywiście. Dowodzi to jedynie w myśl Say'a (ob. 4), że koszty produkcji złota są dwa tysiące razy większe od kosztów produkcji żelaza.

Gdyby koszty produkcji obu kruszców były jednakowe, przyznałbym im cenę jednakową. Gdyby zaś miernikiem wartości była użyteczność, ofiarowałbym prawdopodobnie więcej na żelazo. Współzawodnictwo wytwórców „ustawicznie zatrudnionych porównywaniem nakładów produkcyjnych z wartościami produktowemi“ (ob. 4), reguluje wartość różnych dóbr. Jeśli więc za bochenek chleba daję jeden szyling, za gwineę zaś 21 szylingów, nie dowodzi to wcale, jakoby taka była według mej oceny stosunkowa miara ich użyteczności.

Pod № 4 Say dosłownie niemal wypowiada teorję stawianą przezemnie dla wartości. Pod usługi produkcyjne podciąga on usługi oddawane przez ziemię, kapitał i pracę, ja zaś podciągam pod nie kapitał i pracę, przy zupełnem wyłączeniu ziemi. Rozbieżność nasza wypływa z różnicy stanowisk zajmowanych przez nas w sprawie renty gruntowej. Uważam ją zawsze za rezultat cząstkowego monopolu, wcale nie regulujący ceny, lecz stanowiący raczej jej wynik. Gdyby nawet właściciele ziemi zrzekli się całkowicie swej renty, nie staniałyby przez to, zdaniem mojem, dobra otrzymywane z ziemi: zawsze bowiem istnieje pewna cząstka tych dóbr wyprodukowana na takim gruncie, z którego nie płacą lub też nie mogą płacić renty, gdyż nadwyżka przychodu wystarcza zaledwie na pokrycie zysków z kapitału.

Reasumuję: mimo że wyżej niż ktokolwiek stawiam korzyści płynące dla wszystkich kategoryj spożywców z istotnej obfitości i taniości dóbr, nie mogę jednakże zgodzić się z Say'em na ocenianie wartości dobra według ilości innych dóbr na nie wymienianych. Podzielam natomiast pogląd znakomitego pisarza Destutta de Tracy, który twierdzi: „Wymierzyć pewien przedmiot znaczy to porównać go z określoną ilością takiego przedmiotu, który przyjmujemy za miernik porównania, za jedność. Wymierzyć czyli określić długość, wagę, wartość, znaczy to znaleźć, ile zawiera metrów, gramów, franków, jednem słowem, jednostek tego samego rodzaju“. Frank nie byłby wogóle miernikiem wartości danego przedmiotu, tylko miernikiem ilości kruszcu, z którego wyrabiają franki, gdyby franków i przedmiotu, dla którego mają one służyć za miernik, nie można było sprowadzić do innego, wspólnego dla nich obojga miernika.

Zdaje mi się, że jest to możliwe, franki bowiem oraz dany przedmiot stanowią rezultaty pracy, praca przeto stanowi wspólny ich miernik, którym można oceniać wartość ich zarówno rzeczywistą jak względną. Cieszy mnie, że ten sam pogląd podziela, zdaje się, Destutt de Tracy [1]). Mówi on: „Ponieważ nie ulega wątpliwości, że jedynem naszem pierwotnem bogactwem są nasze zdolności fizyczne i moralne, przeto stosowanie tych zdolności, t. j. wszelka praca, stanowi pierwotnie jedyny nasz skarb. Stosowanie ich zawsze stwarza przedmioty zwane bogactwami, zarówno wtedy, kiedy te ostatnie są najniezbędniejsze, jak wówczas, gdy istnieją wyłącznie dla przyjemności. Pozatem nie ulega wątpliwości, iż wszystkie te przedmioty przedstawiają jedynie pracę, która je stworzyła, posiadając zaś pewną wartość lub nawet dwie różne wartości, mogą zaczerpnąć je tylko z pracy, z której powstały".

Rozpatrując dodatnie i ujemne strony wielkiego dzieła Adama Smitha, Say zarzuca mu błąd następujący: „Siłę tworzenia wartości przypisuje Smith jedynie pracy człowieka. Dokładniejszy rozbiór przekona, że tę wartość przypisać należy działaniu człowieka albo raczej przemysłowi człowieka, połączonemu z działaniem kapitałów. Nie dostrzegłszy tej zasady, nie potrafił wyłożyć prawdziwej teorji o machinach w stosunku do produkcji bogactw" [2]).

W przeciwieństwie do Smitha, Say mówi w swym rozdziale czwartym o wartości nadawanej dobrom przez czynniki natury: przez słońce, powietrze, ciśnienie atmosfery i t. p., które niekiedy zastępują pracę człowieka, niekiedy zaś współdziałają z nim w wytwarzaniu [3]). Jednakże

---

[1]) Elements d'idéologie, t. IV, str. 99. W pracy tej Tracy daje pożyteczną i piękną rozprawę o ogólnych zasadach ekonomji politycznej. Z żalem jednak zmuszony jestem dodać, że powagą swoją popiera on określenia nadawane przez Say'a wyrażeniom: „wartość", „bogactwo" i „użyteczność".

[2]) Wstęp do Economie politique, w przekł. polskim str. LXIV i LXV. (Przyp. tłum.).

[3]) „Ten, kto pierwszy potrafił zmiękczyć kruszce ogniem, nie jest istotnym twórcą użyteczności, jakiej nabywa kruszec przez stopienie. Wartość tę przypisać należy fizycznemu działaniu ognia łącznie z przemysłem oraz kapitałem tych, którzy się tem działaniem zatrudniali".

„Z tego błędu Smith ten mylny wyprowadził wniosek, jakoby wszelka wartość produktów wyobrażała pracę człowieka dawną lub

te czynniki natury, mimo że podnoszą znacznie *wartość użytkową* dobra, nie podnoszą wcale jego wartości zamiennej, o której mowa u Say'a: skoro tylko dzięki pomocy maszyn i wiedzy przyrodniczej zaczynamy zmuszać czynniki natury do spełniania pracy poprzednio wykonywanej przez człowieka, spada odpowiednio wartość zamienna tej ostatniej. Jeśli żarna obracało 10 ludzi, a dokonano odkrycia, że przy pomocy wiatru lub wody można zaoszczędzić pracy owych dziesięciu ludzi, to mąka, będąca wytworem pracy dokonanej poczęści przez taki młyn, natychmiast spada w wartości odpowiednio do ilości pracy zaoszczędzonej. Społeczeństwo zaś wzbogaca się o dobra, które może wytworzyć praca 10 ludzi, gdyż fundusze przeznaczone na ich utrzymanie pozostały nienaruszone. Say wciąż przeocza zasadniczą różnicę, zachodzącą między wartością użytkową a zamienną.

Say zarzuca dr. Smithowi, że, uważając wartość wszystkich przedmiotów za pochodzącą z pracy ludzkiej, przeocza wartość nadawaną dobrom przez czynniki natury i maszyny. Nie wydaje mi się jednak, by zarzut ten był uzasadniony. Adam Smith bowiem wszędzie docenia znaczenie usług uskutecznianych za nas przez te czynniki i przez maszyny, lecz słusznie zupełnie odróżnia naturę wartości dodawanej przez nie dobrom: oddają nam one usługi przez pomnożenie ilości produktów, gdy czynią nas bogatszymi i podnoszą wartość użytkową. Skoro jednak wykonywują pracę swoją darmo, skoro nic nie dajemy za użycie powietrza, ciepła i wody, przeto pomoc okazywana nam przez nie bynajmniej nie podnosi wartości zamiennej.

---

teraźniejszą, czyli, mówiąc inaczej, *jakoby bogactwo było jedynie zbiorem pracy; a stąd wyniknął drugi wniosek, również mylny, że praca jest jedyną miarą bogactwa i wartości produktowych*". (Przekład polski t. I, ks. I, rozdz. 4, str. 31. — Przyp. tłum.). Wnioski, któremi Say kończy, nie są własnością dr. Smitha, tylko samego Say'a. Byłyby one słuszne, gdyby rozróżniały wartość i bogactwo, czego Say w cytacie powyższej nie czyni. Natomiast Adam Smith, który określa bogactwo, jako polegające na obfitości przedmiotów pierwszego użytku, wygód i przyjemności życia ludzkiego, przyznaje, iż maszyny i czynniki natury podnoszą znacznie bogactwo kraju, nie uznaje przecież, jakoby podnosiły w czemkolwiek wartość tego bogactwa

ROZDZIAŁ XXI.

WPŁYW GROMADZENIA KAPITAŁU NA ZYSKI I ODSETKI.

Z tego, co powiedziano o zyskach z kapitału, wynika, że gromadzenie kapitału nie może obniżyć trwale zysków, jeżeli niema jakiejś trwałej przyczyny zwyżki płacy roboczej. Jeśli tylko fundusz na utrzymanie pracy zwiększy się dwa, trzy lub czterokrotnie, niezadługo zniknie też trudność w dostarczeniu należytej liczby rąk do pracy, które mogą być przez ten fundusz zatrudnione. Atoli skutkiem coraz większej trudności w ustawicznem pomnażaniu środków żywnościowych kraju, fundusz poprzedniej wartości nie da przypuszczalnie utrzymania tej co poprzednio ilości pracy. Gdyby można było wciąż z jednakową łatwością pomnażać przedmioty pierwszego użytku robotnika, to bez względu na ilość nagromadzonego kapitału nie zachodziłyby trwałe zmiany w stopie zysków i płacy roboczej. Adam Smith jednakże stale wiąże spadek zysków z gromadzeniem kapitału i wynikającem stąd współzawodnictwem, ani na chwilę nie biorąc pod uwagę trudności w wyżywieniu owej zwiększonej liczby robotników zatrudnianych przez zwiększony kapitał. „Wzrost kapitałów,— mówi Smith — podnosząc płacę roboczą, przyczynia się do obniżania zysku. Gdy kapitały wielu bogatych kupców zwrócą się do jednej i tej samej gałęzi, wzajemne ich współzawodnictwo wywoła naturalnie obniżenie zysku.

Gdy zaś podobny wzrost kapitałów zjawi się wszędzie w najróżnorodniejszych przedsiębiorstwach prowadzonych w obrębie jednego społeczeństwa, toż samo współzawodnictwo da wśród nich ten sam rezultat“ [1]). Adam Smith mówi o zwyżce płacy roboczej. Jest to jednak zwyżka chwilowa, wynikająca stąd, że fundusze wzrastają szybciej niż ludność. Smith widocznie nie zdaje sobie sprawy z tego, że jednocześnie ze wzrostem kapitału wzrasta w odpowiednim stosunku zadanie, które kapitał ten winien uskuteczniać. Natomiast Say wykazuje dowodnie [2]), że kapitał każdej wysokości może znaleźć zastosowanie w kraju, gdyż jedynie produkcja potrafi postawić kres zapotrzebowaniu.

Nikt nie wytwarza bez zamiaru spożycia albo zbytu i nie zbywa bez zamiaru nabycia jakiegoś innego dobra, bądź bezpośrednio dlań użytecznego, bądź też mogącego współdziałać w dalszej produkcji. Wytwarzając więc, każdy zostaje czy to spożywcą własnych, czy nabywcą i spożywcą cudzych towarów. Trudno przypuścić, by ktoś w ciągu dłuższego czasu nie uprzytomnił sobie, jakie dobra może wytwarzać ze szczególną korzyścią dla swego zamierzonego celu, a mianowicie dla zdobycia w posiadanie innych towarów. Nie jest przeto prawdopodobnem, by ktoś wciąż wytwarzał dobro nie znajdujące popytu [3]).

Tak więc, w danym kraju nie nagromadza się nigdy pewna suma kapitału, której nie możnaby użyć produkcyjnie, chyba że skutkiem podrożenia przedmiotów pierwszej potrzeby zarobki tak poszły w górę, a zatem tak niewiele pozostało na zyski z kapitału, że przestał działać motyw

---

[1]) Księga 1, rozdz. 9. (Przyp. tłum.).

[2]) Economie politique, ks. 1, rozdz. 15. (Przyp. tłum.).

[3]) Adam Smith stawia Holandję za przykład tego, jak skutkiem gromadzenia kapitału spadają zyski i następuje przeładowanie wszystkich zawodów. „Rząd tam zaciąga pożyczki na 2 od sta, a cieszące się zaufaniem osoby prywatne na 3 od sta. (Ks. 1, rozdz. 9. Przyp. tłum.) Pamiętajmy jednak, iż Holandja musi sprowadzać wszystko niemal spożywane przez siebie zboże; nałożywszy zaś wysokie podatki na przedmioty pierwszego użytku robotnika, podniosła jeszcze bardziej płace robocze. Fakty te dostatecznie wyjaśniają niską stopę zysków i odsetek w Holandji.

do jego gromadzenia [1]). Póki zyski z kapitału są wysokie, póty istnieje motyw do gromadzenia go. Póki człowiekowi pozostało jedno bodaj pragnienie niezaspokojone, póty istnieje popyt na więcej dóbr, który okazuje się skutecznym, gdy tylko jest jakaś nowa wartość do ofiarowania wzamian za owe dobra. Jeśli ktoś posiadający rocznie 100000 funt. sterl. zdobędzie 10000 funt. sterl., to nie zamknie ich w skrzyni, lecz albo powiększy swoje wydatki o 10000 funt. sterl. na rok, albo sam użyje ich w sposób produkcyjny, albo wreszcie wypożyczy je komuś drugiemu do tego samego celu; w każdym razie zwiększy się popyt, choć na różne przedmioty. Jeśli ów ktoś zwiększy swoje wydatki, popyt jego odbije się prawdopodobnie na gmachach, sprzętach i innych przyjemnościach tego rodzaju. Jeżeli użyje swoich 10000 funt. sterl. produkcyjnie, popyt jego odbije się na środkach żywności, odzieży i surowcach, dających zatrudnienie nowym robotnikom. Zawsze przecież będzie to popyt [2]).

Produkcję nabywa się zawsze za produkcję, — pieniądz stanowi tylko środek, przy pomocy którego dokonywamy wymiany. Można wytwarzać zawiele jakiegoś do-

---

[1]) Czy następujące zdanie zgadza się zupełnie z zasadą postawioną przez Say'a? — „Im bardziej są obfitemi kapitały rozporządzalne w stosunku do rozległości ich użycia, tem bardziej spostrzegamy zniżający się procent od kapitałów wypożyczonych". T. II, str. 108. (W przekładzie polskim str. 140.—Przyp. tłum.). Jeżeli kraj może stosować kapitał w rozmiarach nieograniczonych, to jakżeż można nazywać go obfitym w stosunku do rozległości jego użycia?

[2]) Adam Smith mówi: „Gdy wytwórczość pewnej poszczególnej gałęzi przemysłu przewyższa wymagania popytu krajowego, nadmiar trzeba wysyłać za granicę i wymieniać na to, co ma popyt w kraju. *Bez takiego wywozu trzebaby przerwać pewną część pracy produkcyjnej w kraju i uszczuplić wartość rocznej jego wytwórczości.* Ziemia i praca Wielkiej Brytanji wytwarzają naogół więcej zboża, wyrobów wełnianych i żelaznych, niżli tego wymaga zapotrzebowanie rynku krajowego. Nadwyżkę ich więc trzeba wysyłać za granicę i wymieniać na to, co ma popyt w kraju. Jedynie za pośrednictwem takiego wywozu nadwyżka ta zdobędzie wartość wystarczającą do pokrycia pracy i kosztów jej produkcji". (Ks. 2, rozdz. 5.—Przyp. tłum.). — Ustęp powyższy naprowadza na przypuszczenie, jakoby Adam Smith wnioskował, iż znajdujemy się w koniecznością produkowania nadmiaru zboża oraz towarów wełnianych i żelaznych, zaś kapitału wytwarzającego je nie można użyć w inny sposób. Zawsze przecież otwarty jest wybór, jak użyć da-

bra poszczególnego, które znajdzie się na rynku w takiej obfitości, że nie zwróci kapitału wydatkowanego na siebie. Fakt taki jednak nie może istnieć w stosunku do wszystkich dóbr. Popyt na zboże ograniczony jest przez liczbę ust spożywających je; popyt na trzewiki i odzież — przez liczbę osób je noszących. Dana społeczność lub dana część społeczności może posiadać tyle zboża, tyle kapeluszy i trzewików, ile tylko jest w stanie albo ile zechce spożywać. Nie można przecież powiedzieć tego o każdem dobrze wytwarzanem przez naturę lub sztukę: jedni spożywaliby więcej wina, gdyby tylko mieli możność je zdobyć; inni, mając dość wina, pragnęliby zwiększyć ilość swoich sprzętów domowych lub podnieść ich gatunek; jeszcze inni chcieliby upiększyć swoje posiadłości lub rozszerzyć domostwa. W piersi każdego człowieka mieszczą się te pragnienia wszystkie naraz lub przynajmniej częściowo; potrzeba mu tylko środków na nie, tych zaś dostarczyć może jedynie produkcja. Jeżeli w dostatecznej mierze rozporządzam środkami żywności i przedmiotami pierwszej potrzeby, to w niezadługim czasie nie brak mi będzie robotników, którzy dostarczą mi pewnych przedmiotów, uważanych przezemnie za najpożyteczniejsze lub za najbardziej upragnione.

Czy zwiększona taka wytwórczość i późniejszy wywołany przez nią popyt obniżają zyski, czy też ich nie obniżają, zależy to już wyłącznie od zwyżki płacy roboczej; ta zaś, z wyjątkiem ograniczonego okresu czasu, zależy od łatwości, z jaką odbywa się wytwarzanie środków żywnościowych i przedmiotów pierwszego użytku robotnika. Mówię: z wyjątkiem ograniczonego okresu czasu, niema bowiem nic bardziej stwierdzonego ponadto, że podaż robotników zawsze ostatecznie dostosowuje się do środków niezbędnych do ich utrzymania.

---

ny kapitał; to też nigdy na przeciąg dłuższego czasu żaden towar nie może istnieć w nadmiarze. Gdyby bowiem tak było, towar spadłby poniżej swej ceny naturalnej, a dla kapitału poszukanoby zyskowniejszej lokaty. Żaden autor nie wykazał dowodniej i trafniej od dr. Smitha tendencji kapitału do porzucania tych lokat, w których towary wytwarzane cenami swojemi nie pokrywają całkowitych kosztów produkcji i sprowadzania ich na rynek włącznie z przeciętnemi zyskami. Ob. rozdz. 10 księgi 1-ej.

Istnieje tylko jeden przypadek, i to przejściowy, kiedy gromadzeniu kapitału przy niskich cenach środków żywnościowych towarzyszy spadek zysków. Dzieje się tak wtedy, gdy fundusze na utrzymanie pracy wzrastają znacznie szybciej od ludności. Wówczas to płaca robocza jest wysoka, zyski zaś niskie. Gdyby każdy, wyrzekłszy się przedmiotów zbytku, dążył jedynie do gromadzenia kapitału, wytwarzanoby taką ilość przedmiotów pierwszej potrzeby, że nie znajdowałyby one natychmiastowego spożycia. Bezwątpienia mógłby okazać się powszechny nadmiar dóbr tak ograniczonych ilościowo, skutkiem czego nie byłoby ani wzmożonego popytu na nie ani zysków przy wkładaniu dalszego kapitału. Zaprzestawszy spożycia, ludzie przestaliby wytwarzać. Wyjątkowy ten przypadek nie narusza teorji ogólnej. Trudno sobie wyobrazić, by taki, naprzykład, kraj jak Anglja objawił chęć poświęcenia całego swego kapitału i całej swej pracy na wytwarzanie wyłącznie przedmiotów pierwszej potrzeby.

Gdy kupcy umieszczają swoje kapitały w handlu zewnętrznym i tranzytowym, nigdy nie czynią tego z musu, lecz z własnego uznania, a mianowicie ze względu na to, że w handlu takim zyski są nieco wyższe niż w wewnętrznym.

Adam Smith czyni słuszną uwagę: „Pożądanie żywności w każdym człowieku ogranicza ciasna objętość żołądka ludzkiego, lecz pożądanie wygód i upiększeń w gmachach, stroju, pojazdach i sprzętach domowych jest podobno bez granic i kresu“ [1]) Tak więc, natura postawiła szranki rozmiarom kapitału, który można w danym czasie stosować z korzyścią w rolnictwie, nie zakreśliła jednak żadnych granic rozmiarom kapitału używanego do zdobywania „wygód i upiększeń“ życia. Celem, do którego dążymy, jest zdobycie tych uprzyjemnień w jaknajwiększej obfitości. To też dlatego jedynie, że cel ten łatwiej osiągnąć za pośrednictwem handlu zewnętrznego i tranzytowego, ludzie wolą trudnić się niemi niż na miejscu wytwarzać dobra żądane lub inne je zastępujące. Jeśli jednakże szczególne okoliczności powstrzymają nasz kapitał od lokowania się w handlu zewnętrznym i tranzytowym, musi-

[1]) Ks. 1, rozdz. 11. (Przyp. tłum.).

my, acz z mniejszą korzyścią, stosować go na miejscu. Że zaś pożądanie „wygód i upiększeń w gmachach, stroju, pojazdach i sprzętach domowych“ nie ma granic, tedy nie może być granic dla kapitału używanego do ich zdobywania, prócz jednej granicy, którą stawia nasza możność utrzymania wytwarzających je robotników.

A jednak Adam Smith uważa handel tranzytowy za rzecz konieczności, nie wyboru, jakgdyby w handlu wewnętrznym mógł istnieć nadmiar kapitału, gdyby nie ograniczano go do pewnej wysokości. Smith powiada,: „Gdy w danym kraju zasób kapitału wzrósł do tego stopnia, że *nie można go wszystkiego zużywać na zaspokojenie spożycia i podtrzymania pracy produkcyjnej wewnątrz kraju.* natenczas nadmiar siłą rzeczy wylewa się do handlu tranzytowego i zostaje użyty do pełnienia tych samych usług w innych krajach [1]).

„Corocznie wzamian za pewną część nadmiaru w przychodzie przemysłu brytańskiego nabywamy około 96000 okseftów tytuniu. Popyt jednak Wielkiej Brytanji wymaga może nie więcej nad 14000 okseftów. Gdyby przeto pozostałych 82000 nie można było wysyłać zagranicę i *wymieniać na coś, co znajduje w kraju więcej popytu, to niezwłocznie przestanoby je sprowadzać, jednocześnie zaś przerwanoby pracę produkcyjną wszystkich mieszkańców Wielkiej Brytanji zajętych obecnie wyrobem towarów, za które nabywamy co roku owe 82000 oksefty tytuniu*“ [2]). Czy jednak nie możnaby tej właśnie cząstki pracy produkcyjnej w Wielkiej Brytanji włożyć w fabrykację innego rodzaju towarów, za które nabywanoby coś, co ma w kraju większy popyt? A gdyby nawet nie można było tego uczynić, czy nie moglibyśmy, acz z mniejszą korzyścią, użyć tej pracy produkcyjnej do miejscowej fabrykacji owych mających popyt towarów lub przynajmniej czegoś, coby je zastępowało? Jeśli potrzeba nam aksamitu, czyż nie możemy wyrabiać więcej sukna lub jakiegokolwiek innego pożądanego dla nas przedmiotu?

Wyrabiamy dobra i nabywamy za nie towary zagranicą, gdyż tym sposobem zdobywamy ich więcej, niż by-

[1]) Ks. 2, rozdz. 5. (Przyp. tłum.).
[2]) Ks. 2, rozdz. 5. (Przyp. tłum.).

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

libyśmy w stanie wytwarzać na miejscu. Gdyby zamknięto nam ten handel, natychmiast zaczęlibyśmy sami wytwarzać dla siebie. Od ogólnych jednak teoryj Adama Smitha w tym przedmiocie odbiega pogląd następujący: „Jeżeli obcy kraj może dostarczać nam danego dobra po cenie tańszej od tej, za jaką sami możemy je wyrabiać, nabywajmy je lepiej od niego wzamian za jakąś część wytwórczości naszej własnej pracy, użytej tam, gdzie my mamy przewagę. *Ponieważ całość wytwórczości krajowej odpowiada zawsze włożonemu w nią kapitałowi,* przeto nie ulegnie ona przez to uszczupleniu; pozostawi się jej tylko wyszukanie sobie drogi, na której będzie mogła pracować z możliwie największą korzyścią“ [1]).

Na innem zaś miejscu: „Ci więc, którzy rozporządzają większą ilością żywności od tej, jaką sami mogą spożyć, chętnie zawsze wymienią nadwyżkę jej czyli, co na jedno wychodzi, cenę tej nadwyżki na zadowolenie potrzeb innego rodzaju. To, co pozostaje po zaspokojeniu potrzeby ograniczonej, oddają na zadowolenie potrzeb takich, którym nic nie wystarcza, które wydają się bezgranicznemi. Ludzie ubodzy dla zdobycia pożywienia oddają się na usługi bogatych poto, by zaspakajać ich zachcianki; dla tem pewniejszego zaś zdobycia tego pożywienia spółzawodniczą wzajem ze sobą pod względem taniości i jakości swojej pracy. Liczba pracujących rośnie obok wzrastającej ilości środków żywności albo obok rozwijającego się postępu i kultury ziemi. Ponieważ zaś zajęcia ludzkie z natury swej pozwalają na najdalszy podział pracy, przeto ilość materjałów przetwarzanych wzrasta w stosunku znacznie wyższym od liczby samych pracujących. Stąd powstaje popyt na wszelkie materjały, jakich tylko użyć może wynalazczość ludzka bądź dla pożytku, bądź dla ozdoby w dziedzinie gmachów, stroju, pojazdów i sprzętów domowych, powstaje popyt na bogactwa kopalniane i minerały zawarte we wnętrzu ziemi, na drogie kruszce i kosztowne kamienie“ [2]).

Z założeń tych przeto wypływa, że niema kresu dla zapotrzebowania, niema kresu dla stosowania kapitału, do-

[1]) Ks. 4, rozdz. 2. (Przyp. tłum.).
[2]) Ks. 1, rozdz. 11. (Przyp. tłum.).

póki daje on jakiś zysk, a jedyną przyczyną umożliwiającą spadek zysku bywa, bez względu na obfitość kapitału, zwyżka płacy roboczej. Wreszcie dodać możemy, że jedyną dostateczną, trwałą przyczyną zwyżki płacy roboczej jest wzrastająca trudność w dostarczaniu środków żywnościowych i przedmiotów pierwszej potrzeby dla podnoszącej się liczby robotników.

Adam Smith czyni słuszną uwagę, iż niezmiernie trudno określić stopę zysków z kapitału. „Zysk bywa tak zmienny, że trudno ustalić jego stopę przeciętną choćby dla jednego danego zawodu, tem trudniej zaś uczynić to dla wszystkich wogóle zawodów. A już zupełnem niepodobieństwem jest osądzić z niejaką ścisłością, jaka była stopa zysków poprzednio lub w czasach dawno minionych“ [1]). Że jednak najwidoczniej wiele dawać muszą za korzystanie z pieniędzy wtedy, gdy można niemi wiele dokonać, przeto Smith stawia przypuszczenie: „Rynkowa stopa procentowa naprowadza nas na utworzenie sobie pewnego pojęcia o stopie zysków, a dzieje rozwoju procentów dają wyobrażenie o rozwoju zysków“ [2]). Bezwątpienia, gdybyśmy zdołali poznać dokładnie rynkową stopę procentową na jakiś znaczniejszy okres czasu, posiedlibyśmy dość ścisłe kryterjum dla oceny rozwoju zysków.

We wszystkich atoli krajach skutkiem błędnych poglądów politycznych państwo interwencją swoją nie dopuszczało do właściwej rynkowej stopy procentowej, wyznaczając ciężkie, dotkliwe kary na każdego, kto pobierał więcej ponad stopę prawnie określoną. We wszystkich zapewne krajach obchodzono te ustawy, sprawozdania jednak niewiele udzielają danych co do tego punktu i podają legalną, stałą stopę procentową, nie zaś rynkową. W ciągu wojny obecnej obligi skarbu państwa i marynarki niejednokrotnie dyskontowano tak wysoko, że przynosiły one swym nabywcom po 7 i 8% od ich pieniędzy, niekiedy zaś jeszcze więcej; rząd zaciągał pożyczki na 6% z górą, jednostki zaś pośrednio nieraz zmuszone były dawać za pieniądze po 10%; a jednak ustawowa stopa pro-

[1]) i [2]) Ks. 1, rozdz. 9. (Ostatnia cytata nieścisła. Przyp tłum.).

centowa w ciągu całego tego czasu wynosiła niezmiennie 5%. Przy poszukiwaniu przeto danych mało zaufania dawać należy temu, co się zwie stałą, legalną stopą procentową, skoro, jak widzimy, może się ona tak bardzo różnić od rynkowej. Adam Smith podaje, iż od trzydziestego siódmego roku panowania Henryka VIII do dwudziestego pierwszego roku panowania Jakóba I legalna stopa wynosiła wciąż 10 od sta. Wkrótce po Restauracji obniżono ją do 6%, zaś w dwunastym roku panowania Anny do 5%. Adam Smith sądzi, iż ustawowa stopa procentowa nie wyprzedzała rynkowej, tylko szła za nią. Przed wojną amerykańską rząd zaciągał pożyczki na 3%, a osoby cieszące się zaufaniem w stolicy i w wielu innych miejscowościach państwa pożyczały na $3\frac{1}{2}$, 4 i $4\frac{1}{2}$%.

Stopa procentowa, acz ostatecznie zależna nastałe od stopy zysków, podlega jednak również zmianom chwilowym naskutek innych przyczyn. Przy każdej fluktuacji ilości lub wartości pieniędzy ceny dóbr oczywiście ulegają zmianie. Ulegają one również zmianie, jak to już wykazywaliśmy, z powodu różnic, zachodzących w stosunku podaży do popytu, chociażby nie było większej łatwości ani trudności wytwarzania. Gdy ceny rynkowe towarów spadają skutkiem obfitej podaży, zmniejszonego popytu lub wzrostu wartości pieniędzy, u przemysłowca nagromadzić się musi niezwykła ilość gotowych towarów, gdyż nie kwapi się on zbywać ich po cenach tak obniżonych. W celu zadośćuczynienia normalnym wypłatom, poprzednio pozostającym zazwyczaj w zależności od zbytu towarów, przemysłowiec musi obecnie szukać kredytu, to też nieraz daje wyższą stopę procentową. Jest to jednak objawem przemijającym, gdyż albo przewidywania przemysłowca miały podstawę racjonalną i cena rynkowa dóbr jego podnosi się, albo też przekonywa się on, iż popyt uległ obniżeniu na stałe, a wtedy przestaje przeciwstawiać się biegowi rzeczy; ceny spadają, pieniądze zaś i procent wracają do swoich wartości rzeczywistych. Jeśli po odkryciu nowych kopalń, przy nadużyciach bankowych lub z innej jakiejś przyczyny znacznie zwiększyła się ilość pieniędzy, ostatecznym wynikiem tego bywa zwyżka cen towarów odpowiednio do zwiększonej ilości pieniędzy. Zawsze jednak istnieje, przypuszczać należy, pewien okres przej-

ściowy, podczas którego wywiera to niejaki wpływ na stopę procentową.

Cena papierów państwowych nie jest pewnem kryterjum, według którego wolnoby sądzić o stopie procentowej. Podczas wojny ustawiczne pożyczki rządu tak przeładowują rynek papierów państwowych, że zanim cena ich zdąży się ustalić na właściwym poziomie, już występuje nowa operacja pożyczkowa albo też skutki przewidywanych wypadków politycznych. Przeciwnie znów, podczas pokoju cenę papierów państwowych podnoszą operacje amortyzacyjne oraz niechęć odczuwana przez pewną kategorję osób do wycofywania funduszów z łokaty, do której przywykły, którą uważają za pewną i która daje odsetki możliwie regularnie. Skutkiem tego stopa procentowa od tych obligów spada poniżej ogólnej stopy rynkowej. Należy też zaznaczyć, że rząd od różnych swoich papierów daje różną stopę procentową. Podczas gdy za 100 funt. sterl. kapitału w 5-oprocentowej pożyczce państwowej dostajemy 95 funt. sterl., za notę skarbu na 100 funt. sterl. otrzymujemy niekiedy 100 funt. 5 szyl., gdy nota owa przynosi rocznie w odsetkach zaledwie 4 funt. 11 szyl. 3 pensy. Przy cenach powyższych pierwszy z tych papierów daje nabywcy w odsetkach z górą $5^1/_4$ od sta, drugi niewiele więcej nad $4^1/_4$ od sta Pewna ilość not skarbowych poszukiwana jest przez bankierów jako inwestycja pewna i łatwa do zbycia. Gdyby pomnożono je znacznie ponad ten popyt, spadłyby one w wartości narówni z pożyczką pięcioprocentową. Papier dający rocznie 3% zdobywa zawsze wyższą stosunkowo cenę od papieru przynoszącego 5%, gdyż dług kapitału jednego i drugiego można pokryć jedynie al pari, t. j. 100 funt. sterl. w pieniądzach za papier stufuntowy. Rynkowa stopa może spaść do $4^0/_0$, a wtedy posiadaczowi papieru pięcioprocentowego rząd musi płacić al pari, o ile ten nie zgadza się wziąć $4^0/_0$ lub wogóle stopy niższej od 5 od sta. Z płacenia w ten sposób posiadaczowi papieru trzyprocentowego rząd nie mógłby mieć żadnej korzyści, póki rynkowa stopa procentowa nie spadłaby poniżej 3 od sta na rok. Dla opędzania odsetek od długu państwowego trzeba cztery razy rocznie wycofywać z obiegu na kilka dni znaczne sumy pieniędzy. Ponieważ popyt ten na pienią-

dze jest tylko chwilowy, rzadko więc wywiera on wpływ na ceny: naogół przeważa go udzielanie wysokiej stopy procentowej [1]).

---

[1]) „Każdy gatunek pożyczki publicznej — zastrzega Say — ma tę niedogodność, iż odrywa od użycia produkcyjnego kapitały lub cząstki kapitałów w celu wydania ich na spożycie; i nadto, kiedy się zaciąga w kraju takim, *gdzie rząd mało ma zaufania*, sprawować muszą konieczne podwyższenie się procentów od kapitałów. Któżby chciał pożyczyć po 5 od sta na rok na rolnictwo, na rękodzieła, na handel, kiedy można zawsze znaleźć pożyczającego, gotowego zapłacić 7 lub 8 procentów. Rodzaj dochodów, który się nazywa zyskami od kapitałów, podwyższa się wtenczas kosztem konsumenta. Konsumcja zmniejsza się przez podrożenie produktów, a inne usługi produkcyjne są mniej potrzebowane i nie tak dobrze wynagradzane. Społeczność, oprócz kapitalistów, cierpi w takim porządku rzeczy". (T. II, ks. 3, rozdz. 9, str. 412 przekładu polskiego. Przyp. tłum.). Na pytanie: „Któżby chciał pożyczyć na 5 od sta na rok na rolnictwo, na rękodzieła, na handel, kiedy można znaleźć zawsze pożyczającego, gotowego zapłacić 7 lub 8 od sta?" — odpowiadam, że uczyni to każdy człowiek oględny i rozsądny. Stopa procentowa wynosi 7 i 8 od sta tam, gdzie wierzyciel stoi wobec nadzwyczajnego ryzyka. Czyż jest jakakolwiek racja, by była ona równie wysoka, gdy wierzyciel jest zabezpieczony przed niem? Say uznaje, iż stopa procentowa zależy od stopy zysków; stąd jednak nie wynika, by stopa zysków zależała od stopy procentowej. Pierwsza stanowi przyczynę, druga zaś skutek, i niepodobna jest, by jakiekolwiek warunki zdołały miejsca ich przestawić.

ROZDZIAŁ XXII.

PREMJE WYWOZOWE I ZAKAZY PRZYWOZU.

Premje na wywóz zboża przyczyniają się do obniżenia jego ceny wobec spożywcy zagranicznego, nie wywierają jednak trwałego wpływu na cenę zboża na rynku krajowym.

Przypuśćmy, że dla otrzymania zwykłego, powszechnego zysku z kapitału cena kwartera zboża musi wynosić w Anglji 4 funt. sterl., nie można go więc wywozić do krajów obcych, gdzie zbywają je po 3 funt. 15 szyl. za kwarter. Jeżeli jednak dostaje się od kwartera zboża po 10 szyl. premji wywozowej, można je sprzedawać po 3 funt. 15 szyl. na rynku zagranicznym, dzięki czemu hodowca zboża ma zapewniony zbyt jednakowy, zbywając je czy to po 3 funt. 15 szyl. zagranicą, czy po 4 funt. ster. na rynku krajowym.

Tak więc, premje, obniżając w obcym kraju cenę zboża brytańskiego poniżej kosztów jego produkcji na miejscu, podnoszą oczywiście popyt na zboże brytańskie, zmniejszają zaś popyt na krajowe. Ten wzmożony popyt na zboże brytańskie musi na czas pewien podnieść jego cenę na rynku krajowym, przez co jednocześnie na rynku zagranicznym nie tanieje ono tak bardzo, jak to leżało w zamierzaniach premji. Atoli przyczyny oddziaływujące w ten sposób na cenę rynkową zboża w Anglji nie wywierają bynajmniej żadnego wpływu na jego cenę naturalną, t. j. na rzeczywiste koszty jego produkcji. Uprawa zboża nie wymaga ani więcej pracy ani więcej kapitału. A zatem, sko-

ro poprzednio zyski z kapitału rolnika dorównywały tylko zyskom z kapitałów w innych lokatach, to po zwyżce ceny zyski te muszą być znacznie wyższe od tamtych. Podnosząc zyski z kapitału rolnika, premje działają jako zachęta do rolnictwa, i kapitał wycofuje się z przemysłu, by lokować się w rolnictwie, aż póki nie zostanie zaspokojone wzmożone zapotrzebowanie rynku obcego. Wówczas cena zboża na rynku krajowym spada znów do ceny naturalnej, koniecznej, a zyski wracają do zwykłego, przeciętnego poziomu. Zwiększona podaż zboża przy oddziaływaniu na rynek zagraniczny obniża również cenę zboża w kraju, do którego je wywozimy, co sprowadza zyski eksportera do najniższej stopy, przy jakiej może on wogóle prowadzić handel.

Ostatecznym tedy wynikiem premji na wywóz zboża nie jest zwyżka ani zniżka jego ceny na rynku wewnętrznym, lecz obniżenie ceny wobec spożywcy zagranicznego o całą sumę premji, jeśli poprzednio cena zboża na rynku obcym nie była niższa od krajowej, — w mniejszym zaś stopniu, jeśli cena zboża na rynku krajowym przewyższała cenę rynku obcego.

W piątym tomie Edinburgh Review jeden z pisarzy w rozprawie o premjach na wywóz zboża wyłożył nader jasno wpływy ich na popyt zagraniczny i wewnętrzny. Stwierdza on też słusznie, iż premje nieodzownie zachęcają do rolnictwa w kraju eksportującym. I ten autor jednak przejął widocznie błąd ogólny, który sprowadził z właściwej drogi dr. Smitha i podobno wielu innych pisarzy zajmujących się tym przedmiotem. Ponieważ cena zboża ostatecznie rządzi płacą roboczą, przypuszcza on przeto, jakoby tem samem rządziła ona cenami wszystkich dóbr pozostałych. Twierdzi, iż premja „przez podnoszenie zysków z gospodarstwa rolnego oddziaływuje zachęcająco na gospodarzy, przez podnoszenie zaś ceny zboża wobec spożywców krajowych zmniejsza na czas pewien ich siłę nabywczą względem tego przedmiotu pierwszej potrzeby i uszczupla tym sposobem ich bogactwo rzeczywiste. Ten ostatni skutek jest tylko przemijający: spółzawodnictwo unormowało już przedtem płace robocze spożywców — pracowników, i taż sama zasada dostosowuje je znowu do stopy poprzedniej, podnosząc cenę pieniężną pracy, *przez nią zaś ceny*

innych dóbr odpowiednio do ceny pieniężnej zboża. Ostatecznie więc premje wywozowe podnoszą cenę pieniężną zboża na rynku krajowym, nie bezpośrednio jednak, lecz za pośrednictwem wzmożonego popytu ze strony rynku zagranicznego i wynikłego stąd wyśrubowania ceny rzeczywistej w kraju. *Ta zwyżka cen pieniężnych, skoro tylko przeniesie się na inne dobra, utrwala się niewątpliwie nastałe*".

Jeżeli jednak udało mi się dowieść, że zwyżka pieniężnej płacy roboczej nie podnosi cen towarów, natomiast zawsze odbija się na zyskach, to wynika stąd, iż ceny towarów nie podnoszą się naskutek premij.

Atoli przemijająca zwyżka ceny zboża wywołana zwiększonym popytem ze strony zagranicy nie może wywrzeć wpływu na cenę pieniężną pracy. Podrożenie zboża wywołane tu zostało współzawodnictwem o podaż, przeznaczoną poprzednio wyłącznie dla rynku krajowego. Skutkiem zwiększania się zysków wkładamy w rolnictwo więcej kapitału i zdobywamy większą podaż. Zanim ją jednak otrzymamy, wysoka cena jest bezwzględnie konieczna dla przystosowania spożycia do podaży, czemu przeciwdziałałaby zwyżka płacy roboczej. Podrożenie zboża jest wynikiem jego niedostatku i stanowi środek, przy pomocy którego zmniejsza się popyt ze strony nabywców miejscowych. Gdyby podniosła się płaca robocza, wzmogłaby się też konkurencja i zaszłaby konieczność podwyższenia ceny zboża. Przy powyższem streszczeniu wyników premji zakładamy, że nie zachodzi nic, coby podnosiło cenę naturalną zboża, rządzącą ostatecznie jego ceną rynkową. Nie leży bowiem w naszem założeniu, jakoby dla zabezpieczenia sobie danego przychodu potrzeba było więcej pracy na roli, to zaś jedynie podnosi naturalną cenę zboża. Jeśli naturalna cena sukna wynosi 20 szyl. za jard, to znaczny wzrost popytu ze strony zagranicy może podnieść ją do 25 szyl., a nawet wyżej jeszcze; zyski jednak osiągane przez fabrykanta niechybnie pociągną kapitał w tym kierunku, i podaż ostatecznie zostanie pokryta, sukno zaś spadnie do swej ceny naturalnej, chociażby popyt podniósł się dwatrzy lub nawet czterokrotnie. Tak samo przy podaży zboża: mimo że wywozilibyśmy rocznie dwa, lub osiem kro, tysięcy kwarterów, produkowalibyśmy je ostatecznie po ce-

nie naturalnej, nie ulegającej zmianie nigdy, wyjąwszy, gdy do produkcji potrzeba byłoby odmiennej ilości pracy.

Żadne może z wniosków, uzasadnionych w słusznie słynnem dziele Adama Smitha, nie podlegają tylu zarzutom, jak wnioski zawarte w rozdziale o premjach. Przedewszystkiem Smith traktuje zboże jako dobro, którego produkcja nie może ulec zwiększeniu przy premjach wywozowych. Utrzymuje on niezmiennie, jakoby premje oddziaływały jedynie na ilość produkowaną w danej chwili, nie będąc podnietą do szerszej produkcji. „W latach urodzaju — mówi Smith — premje, wywołując nadzwyczajny wywóz, podnoszą oczywiście cenę zboża na rynku krajowym ponad poziom, na jaki spadłaby ona przy naturalnym biegu rzeczy. A jakkolwiek w latach nieurodzaju częstokroć premje ulegają zawieszeniu, to przecież znaczny wywóz wywołany przez nie podczas urodzaju nieraz w mniejszym lub większym stopniu przeszkadza temu, by urodzaj jednego roku sprawiał ulgę kiedyindziej, w czasie niedoboru. Tak więc, zarówno podczas lat urodzaju jak niedoboru premje przyczyniają się niechybnie do tego, że cena pieniężna zboża na rynku krajowym podnosi się nieco wyżej, niżli miałoby to miejsce bez nich“.

[1]) Ks. 4, rozdz. 5. (Przyp. tłum).

Na innem miejscu Smith mówi: „W każdym poszczególnym roku wszelkie rozszerzenie przez premje rynku zagranicznego odbywa się całkowicie kosztem rynku krajowego. Albowiem każdy buszel zboża wywożony z kraju dzięki premjom nie zostałby bez nich wywieziony i pozostałby na rynku miejscowym, podnosząc spożycie, a zarazem obniżając cenę towaru. Należy tu zaznaczyć, że premje na zboże, podobnie jak wszelkie inne premje wywozowe obciążają ludność podwójnym podatkiem: popierwsze, tym, który ludność musi wnosić na pokrycie premji, oraz tym, który wynika z wyższej ceny zboża na rynku krajowym. Specjalnie zaś gdy idzie o ten towar, podatek ponosi cała ludność, wobec tego, że cała ona składa się na jego nabywców. To też, gdy idzie o ten właśnie towar, drugi z tych podatków jest znacznie uciążliwszy“. „Na każde więc 5 szylingów wnoszonych jako pierwsza z tych opłat, płatnicy wnoszą na drugą 6 funt. 4 szyl.“. „Nadzwyczajny przeto, powodowany przez premje wywóz zboża nietylko w każdym poszczególnym roku zacieśnia rynek i spożycie krajowe na tyle, na ile rozszerza rynek zagraniczny, lecz w ostatecznych swych tendencjach, tamując rozwój ludności i przemysłu danego kraju, krępuje i tamuje stopniowy rozwój rynku wewnętrznego, tem samem zaś w dalszej przyszłości raczej zmniejsza niż zwiększa ogólny zbyt i spożycie zboża“. (Wszystkie cytaty powyższe pochodzą z rozdz. 4, ks. 5 — Przyp. tłum.).

Adam Smith wydaje się zupełnie świadom tego, że słuszność jego twierdzenia zależy całkowicie od pytania, czy wzrost „pieniężnej ceny zboża nie pobudza nieodzownie jego produkcji, czyniąc dobro to intratniejszem dla rolnika“.

„Odpowiadam na to, — mówi on — że dzieje się tak wtedy, gdy wynikiem premij bywa zwyżka rzeczywistej ceny zboża, t. j., gdy pozwalają one rolnikowi przy równej ilości zboża utrzymywać większą ilość najemników w ten sam sposób, dostatni, umiarkowany lub skąpy, w jaki inni najemnicy w pobliżu są utrzymywani“.

Gdyby najemnik nie spożywał nic prócz zboża, a udział otrzymywany przezeń był najniższy, jakiego potrzeba dla utrzymania go przy życiu, to istniałaby niejaka podstawa do przypuszczenia, że ilości zboża dawanej robotnikowi pod żadnym warunkiem zmniejszyć nie można. Lecz pieniężna płaca robocza niekiedy nie podnosi się wcale, nigdy zaś nie podnosi się odpowiednio do zwyżki w cenie pieniężnej zboża, gdyż stanowi ono tylko jedną, acz ważną część spożycia robotnika. Jeśli jedną połowę zarobku robotnik wydaje na zboże, drugą zaś na mydło, świece, opał, herbatę, cukier, odzież i inne towary, które, według naszego założenia, nie podrożały, to oczywiście jest on równie dobrze płatny, otrzymując półtora buszla pszenicy przy cenie 16 szyl. za buszel, jak wtedy gdy otrzymuje dwa buszle przy cenie 8 szyl. za buszel, t. j., dostając w pieniądzach 24 szyl. albo poprzednio 16 szyl. Płaca robotnika podniosła się tylko o 50%, mimo że zboże podrożało o 100%, a zatem istnieje wystarczający powód do zwrócenia większej ilości kapitału w kierunku ziemi, jeśli zyski w innych zawodach pozostały takie, jak poprzednio. Jednakże owa zwyżka płacy roboczej musi również skłaniać przemysłowców do wycofywania kapitałów z przemysłu w celu umieszczania ich w ziemi. Wtedy bowiem, gdy rolnik podnosi cenę swojego towaru o 100%, płacę roboczą zaś tylko o 50%, przemysłowiec również zmuszony jest podwyższyć płacę o 50%, nie mając zgoła odszkodowania za zwiększone koszty produkcji w podrożeniu swoich fabrykatów. Skutkiem tego kapitał odpływa z przemysłu do rolnictwa, dopóki podaż nie obniży ceny zboża do 8 szyl. za buszel, płacy roboczej zaś do 16 szyl. tygodniowo. Wówczas to

przemysłowiec otrzymuje takie same zyski jak rolnik, i prąd kapitału w obu kierunkach przerywa się. W ten zawsze sposób w rzeczywistości rozwija się uprawa zboża i następuje zaspokojenie zwiększonych potrzeb rynku. Zwiększają się fundusze na utrzymanie pracy, a płaca robocza podnosi się. Pomyślna sytuacja robotnika skłania go do małżeństwa, ludność wzrasta i popyt na zboże podnosi jego cenę stosunkowo do innych przedmiotów. W rolnictwie lokuje się zyskownie więcej kapitału, który wciąż doń przypływa, dopóki podaż nie dorówna popytowi. Wówczas ceny spadają na nowo, a zyski w rolnictwie i w przemyśle sprowadzają się znów do jednego poziomu.

Czy jednak po zwyżce ceny zboża płaca robocza pozostaje bez zmiany, czy też podnosi się umiarkowanie lub bardzo znacznie, to już nie posiada znaczenia dla danej kwestji. Płacę roboczą bowiem opłaca tak przemysłowiec jak rolnik, to też zwyżka w cenie zboża w tym względzie odbija się na nich jednakowo. Niejednakowo przecież dotknięte są ich zyski, gdyż rolnik zbywa swój towar po cenie podniesionej, przemysłowiec zaś po poprzedniej. Tymczasem nierówność zysków właśnie stanowi zawsze bodziec do przenoszenia kapitału z jednej lokaty do drugiej, to też będziemy produkowali więcej zboża, a mniej towarów przemysłowych. Te ostatnie nie drożeją, mimo że mniej ich się wyrabia, pewien ich zasób bowiem otrzymujemy wzamian za wywożone zboże.

Jeśli premje podnoszą cenę zboża, to albo podnoszą ją w porównaniu z cenami innych towarów albo nie podnoszą jej wcale. Jeżeli tak jest, to niepodobna zaprzeczyć większym zyskom rolnika i pokusie do przenoszenia kapitału, dopóki cena zboża nie obniży się nanowo z powodu obfitej podaży. Jeżeli cena zboża nie podnosi się w porównaniu z innemi towarami, gdzież wtedy krzywda spożywcy miejscowego poza niedogodnością uiszczania podatku? Przemysłowiec, płacąc wyższą cenę za zboże, dostaje odszkodowanie w wyższej cenie, po jakiej zbywa swoje towary, za nie zaś ostatecznie nabywa swoje zboże.

Błąd Adama Smitha pochodzi zupełnie z tego samego źródła, co błąd autora z Edinburgh Revue, obaj bowiem mniemają, jakoby „pieniężna cena zboża regulowała ceny

wszelkich dóbr wytwarzanych w kraju“[1]). „Reguluje ona— mówi Adam Smith — cenę pieniężną pracy, a cena ta musi być zawsze taka, by pozwalała robotnikowi nabywać zboże w ilości, wystarczającej do jego utrzymania i utrzymania rodziny w sposób dostatni, umiarkowany lub skąpy, odpowiednio do tego jak warunki społeczne — postępujące naprzód, zastojowe lub zmierzające do upadku — każą chlebodawcom utrzymywać robotnika. Regulując cenę pieniężną wszystkich pozostałych produktów ziemi, reguluje ona tem samem ceny surowca we wszystkich niemal gałęziach przemysłu. Rządząc ceną pieniężną pracy, reguluje ceny wytworów pracy rękodzielniczej i przemysłowej, określając zaś jedne i drugie, reguluje cenę gotowego wyrobu przemysłu. *Cena pieniężna pracy oraz każdej rzeczy, stanowiącej produkt ziemi czy pracy, nieodzownie podnosi się i spada odpowiednio do ceny pieniężnej zboża*“[2]).

Powyższy pogląd Adama Smitha postarałem się zbić poprzednio. Uważając zwyżkę cen towarów za nieunikniony skutek zwyżki ceny zboża, Smith rozumuje tak, jakgdyby nie istniały żadne inne środki, z których możnaby pokryć zwiększony nakład. Zapomina zupełnie wziąć pod uwagę zyski, których zmniejszenie stwarza te środki, nie podnosząc cen towarów. Gdyby ten pogląd dr. Smitha był uzasadniony, zyski w rzeczywistości bez względu na nagromadzenie kapitału nigdy nie mogłyby spadać. Gdyby po wzroście płacy roboczej rolnik mógł podnieść odpowiednio do podwyżki cenę zboża, zaś fabrykant sukna, kapeluszy i każdy inny przemysłowiec cenę swoich towarów, ceny te przedstawiałyby w dalszym ciągu dawne wartości względne, mimo że szacowane w pieniądzach podniosły się. Każda z tych gałęzi produkcji mogłaby rozporządzać równą poprzedniej ilością towarów innych branż, co jest jedyną okolicznością, przedstawiającą dla nich pewną wagę, skoro bogactwo stanowią nie pieniądze, lecz dobra. Cała zaś zwyżka w cenie produktów surowych i towarów przemysłowych przynosiłaby szkodę tym jedynie, czyja własność składa się ze złota i srebra, lub czyj dochód roczny

[1]) Pogląd ten podziela Say. — T. II, str. 335. (W przekładzie polskim str. 385. — Przyp. tłum.).

[2]) Ks. 4, rozdz. 5. (Przyp. tłum.).

wypłacany bywa w umówionej ilości tych kruszców w postaci sztab lub monety. Przypuśćmy, że zarzucono zupełnie używanie pieniądza i wszystek handel odbywa się przez wymianę. Czy w tych warunkach zboże mogłoby podnieść się w swojej wartości zamiennej stosunkowo do innych przedmiotów? Gdyby mogło się ono podnieść, w takim razie nieprawda, iż wartość zboża rządzi wartością wszystkich innych dóbr: ażeby bowiem móc rządzić wartością wszystkich innych dóbr, nie powinnoby ono zmieniać swojej wartości względnej w stosunku do nich. Gdyby podnieść się nie mogło, należałoby uznać, iż zboże, otrzymane czy to z żyznego gruntu czy z ubogiego, przy wielkiej czy przy małej pracy, przy pomocy maszyn czy też bez nich, wymienia się zawsze na jednakową ilość innych dóbr.

Nie mogę atoli powstrzymać się od zaznaczenia, że, jakkolwiek ogólna teorja Adama Smitha odpowiada przytoczonym tutaj cytatom, to przecież, zdaje się, w jednej części swojego dzieła daje on poprawny zarys natury wartości. „Stosunek między wartością złota i srebra a wartością towarów wszelkiego innego rodzaju — mówi on — *w każdym wypadku zależy od stosunku między ilością pracy, niezbędną do dostarczenia na rynek pewnej ilości złota i srebra, a ilością pracy, niezbędną do dostarczenia tamże pewnej ilości towarów jakiegoś innego rodzaju*“ [1]). Czyż nie uznaje on tu w zupełności, iż, jeśli zaszedł wzrost w ilości pracy potrzebnej do dostarczenia na rynek towaru danego rodzaju, podczas gdy przy dostarczeniu tamże towaru innego rodzaju wzrost taki nie nastąpił, to towar pierwszego rodzaju podnosi się w swojej wartości względnej? Jeżeli dla dostarczenia na rynek sukna lub złota nie potrzeba więcej pracy niż poprzednio, nie ulegają one zmianie co do swoich wartości względnych; jeżeli jednak dla dostarczenia na rynek zboża i trzewików potrzeba więcej pracy, to czyż zboże i trzewiki nie podnoszą się w swej wartości w stosunku do sukna i do wyrabianych ze złota pieniędzy?

Adam Smith jednakże uważa, jakoby pod wpływem premij dokonywało się częściowe obniżenie wartości pieniądza. „Taka zniżka wartości srebra — mówi on — będąca

[1]) Ks. 2, rozdz. 2. (Przyp. tłum.).

wynikiem wydajności kopalń i wywierająca wpływ jednakowy lub prawie jednakowy na większą część świata handlowego, miewa bardzo małe znaczenie dla każdego kraju wziętego oddzielnie. Wynikająca stąd zwyżka wszystkich cen pieniężnych, choć nie czyni istotnie bogatszymi tych, którzy je uzyskują, nie czyni też ich istotnie uboższymi. Nakrycia srebrne tanieją rzeczywiście, wszystkie zaś inne przedmioty zatrzymują zupełnie tę wartość rzeczywistą, jaką miały poprzednio“ [1]). Uwaga ta jest zupełnie słuszna.

„Natomiast gdy zniżka taka wartości srebra zachodzi jedynie w danym kraju, będąc wynikiem bądź osobliwszego jego położenia, bądź jego urządzeń politycznych, stanowi ona wtedy sprawę wagi pierwszorzędnej: z tendencji jej nietylko nie wynika uczynienie kogokolwiek bogatszym, lecz przeciwnie, czynienie każdego uboższym. Zwyżka cen pieniężnych wszystkich dóbr, stanowiąca w tym wypadku właściwość danego kraju, wywołuje zniechęcenie do każdego rodzaju pracy uprawianej w jego obrębie i pozwala obcym narodom konkurować z robotnikami tego kraju nietylko na rynkach zagranicznych, ale nawet i na krajowym dzięki temu, że obcy dostarczają towarów każdego niemal rodzaju za mniejszą ilość srebra, niż to jest możliwe dla miejscowych [2]).

Postarałem się dowieść na innem miejscu, że częściowe obniżenie wartości pieniądza w stosunku do produktów rolnych oraz towarów przemysłowych jest niemożliwe na stałe. Gdy mówimy, iż pieniądz obniża się częściowo w swej wartości, znaczy to w sensie powyższym, że wszystkie towary podnoszą się w cenie. Gdy jednak za złoto i srebro można nabywać zupełnie swobodnie na rynku najtańszym, wywozimy je wzamian za tańsze towary innych krajów, a zredukowanie ich ilości podnosi wartość ich wewnątrz kraju; dobra odzyskują zwykły swój poziom, te zaś z pośród nich, które są stosowne dla rynków zagranicznych, są wywożone tak, jak poprzednio.

Wydaje mi się przeto, że ze względu powyższego nic zarzucić premjom nie można.

---

[2]) Ks. 4, rozdz. 5. (Przyp. tłum.).
[1]) Ks. 4, rozdz. 5. (Przyp. tłum.).

Jeżeli więc premje podnoszą cenę zboża w porównaniu z wszystkiemi innemi przedmiotami, rolnik korzysta na tem, i uprawia więcej ziemi. Jeżeli zaś premje nie podnoszą wartości zboża stosunkowo do innych przedmiotów, nie wywołuje to żadnej niedogodności poza opłacaniem premji, czego zresztą nie zamierzam ani taić ani niedoceniać.

Dr. Smith stwierdza: „Ustanawiając wysokie cła na przywóz oraz premje od wywozu zboża, właściciele ziemi, zdaje się, naśladowali postępowanie przemysłowców“ [1]). Przy pomocy tych samych środków jedni i drudzy usiłowali podnieść wartość swoich wytworów. „Nie zwrócili może uwagi na wielką, zasadniczą różnicę, postawioną przez naturę między zbożem a każdem niemal innem dobrem. Jeśli jeden ze środków powyższych pozwala naszym przemysłowcom zbywać towary po cenie nieco korzystniejszej od tej, jaką możnaby uzyskać bez niego, podnosi się wtedy nietylko nominalna, lecz i rzeczywista cena owych towarów. Zwiększa się zysk nietylko nominalny, lecz również rzeczywiste bogactwo i rzeczywiste dochody tych przemysłowców — zjawia się istotny bodziec dla danych gałęzi przemysłu. Gdy natomiast te same urządzenia podnoszą nominalną czyli pieniężną wartość zboża, nie podnosi się przez to jego wartość rzeczywista, nie zwiększa się rzeczywiste bogactwo naszych rolników ani właścicieli ziemi, niema bodźca dla hodowli zboża. Z natury rzeczy zboże cechuje wartość rzeczywista, która nie może ulec zmianie poprostu skutkiem zmiany w jego cenie pieniężnej. W całym naogół świecie wartość ta równa się ilości pracy, jaką może utrzymać“ [2]).

Postarałem się już wykazać, iż pod wpływem zwiększonego popytu wywołanego premją cena rynkowa zboża przewyższa jego cenę naturalną, dopóki nie zdobędziemy należytej podaży dodatkowej, poczem spada znów do ceny naturalnej. Jednakże cena naturalna zboża nie jest tak stała, jak ceny naturalne dóbr wogóle, przy każdym bowiem nowym znaczniejszym popycie na zboże trzeba brać

---

[1]) Obie cytaty w tym ustępie wyjęte są z ks. 4 rozdz. 5 (Przyp. tłum.).

[2]) P. rozdział O rencie gruntowej.

pod uprawę grunty coraz lichszego gatunku, wymagające więcej pracy dla wydania danej ilości zboża, a przeto cena naturalna zboża podnosi się. Stąd też ciągłe premje na wywóz zboża powodują trwałą zwyżkę w jego cenie, to zaś, jak wykazałem gdzieindziej, nie omieszka podnieść renty gruntowej. Dlatego też wykazy przywozu zboża i premje wywozowe leżą nietylko w chwilowym, lecz w trwałym interesie właścicieli ziemi. Natomiast wprowadzenie wysokich ceł przywozowych i premji wywozowych na towary nie leży w trwałym interesie przemysłowców: interes ich jest tu jedynie przemijający.

Premje wywozowe na towary przemysłowe, zgodnie z twierdzeniem dr. Smitha, niewątpliwie podnoszą na czas pewien ich ceny rynkowe, nie podnoszą jednak ich cen naturalnych. Praca 200 ludzi wytwarza dwa razy więcej towarów, niż poprzednio wytwarzała praca 100 ludzi. Gdy przeto dla dostarczenia należytej ilości towarów przemysłowych włożono już odpowiednią ilość kapitału, towary te muszą znów spaść do swej ceny naturalnej i ustaje cała korzyść wysokiej ceny rynkowej. Tak więc przemysłowcy korzystają z wysokich zysków jedynie w ciągu okresu między zwyżką ceny rynkowej towarów a zdobyciem ich podaży dodatkowej, skoro bowiem tylko ceny spadną, zyski przemysłowców schodzą do ogólnego poziomu.

Zamiast tedy zgodzić się z Adamem Smithem na to, że szlachta wiejska niema tego interesu w zakazie przywozu zboża, co przemysłowcy w zakazie przywozu towarów przemysłowych, utrzymuję, iż interes pierwszej z nich jest o wiele większy: jej bowiem korzyść jest trwała, korzyść zaś przemysłowca jest tylko chwilowa. Dr. Smith czyni spostrzeżenie, iż natura postawiła wielką, zasadniczą różnicę między zbożem a innemi towarami. Właściwy jednak wniosek z tego faktu jest wręcz przeciwny temu, jaki Smith z niego wysnuł: właśnie bowiem z powodu owej różnicy powstaje renta gruntowa i szlachta ma interes w zwyżce ceny naturalnej zboża. Zamiast porównywać interesy przemysłowca i szlachty, dr. Smith powinien zestawiać pierwszy z nich z interesem dzierżawcy, bardzo odmiennym od interesu właściciela ziemi. Przemysłowcy nie mają żadnego interesu w zwyżce ceny naturalnej swoich towarów ani też dzierżawcy w zwyżce ceny natural-

nej zboża i innych produktów surowych, chociaż obie te klasy mają korzyść w tem, gdy cena rynkowa ich produktów przewyższa cenę naturalną. Przeciwnie, właściciele ziemi mają zupełnie wyraźny interes w zwyżce ceny naturalnej zboża, gdyż nieuniknionym skutkiem trudności wytwarzania produktów surowych jest zwyżka renty gruntowej, bez tych zaś trudności cena naturalna zboża nie może pójść w górę. Otóż skoro premje wywozowe i zakazy przywozu zboża podnoszą popyt i zmuszają nas do uprawiania gruntów uboższych, przeto nieodzownie wywołują one większą trudność produkcji.

Jedyny wpływ wysokich ceł przywozowych oraz premij wywozowych zarówno na towary przemysłowe jak na zboże polega na skierowaniu pewnej ilości kapitału do takiej lokaty, której kapitały te nie szukałyby w zwykłym biegu rzeczy. Wywołuje to ujemny podział ogólnych funduszów społeczeństwa, doprowadza przemysłowca do rozpoczęcia lub podtrzymywania lokaty stosunkowo niekorzystnej. Jest to najgorszy gatunek podatku, gdyż nie daje obcemu krajowi wszystkiego tego, co zabiera naszemu własnemu, ponieważ saldo ujemne wypływa z mniej korzystnego podziału ogólnego kapitału. Tym sposobem, gdy cena zboża w Anglji wynosi 4 funt. sterl., we Francji zaś 3 funt. 15 szyl., premja dziesięcioszylingowa obniża ją ostatecznie we Francji do 3 funt. 10 szyl., w Anglji zaś podtrzymuje dawną cenę 4 funt. sterl. Od każdego kwartera wywożonego Anglja płaci 10 szyl. podatku; na każdym kwarterze przywożonym do Francji zyskuje tylko 5 szyl. A przeto wartość 5 szyl. zupełnie przepada dla świata przy tym podziale jego funduszów, który przypuszczalnie wywołuje zmniejszoną produkcję nie zboża, lecz jakiegoś innego przedmiotu pierwszej potrzeby lub przyjemności.

Buchanan dostrzega, zdaje się, zwodniczość dowodzeń dr. Smitha co do premij i o ustępie przezemnie przytoczonym czyni następującą, słuszną bardzo uwagę: „Utrzymując, jakoby natura nadawała zbożu cechę wartości rzeczywistej, która nie może ulec zmianie skutkiem zmiany w jego wartości pieniężnej, dr. Smith miesza wartość użytkową zboża z jego wartością zmienną. Buszel pszenicy w czasie nieurodzaju nie wyżywi więcej ludzi niż podczas urodzaju; natomiast wymieniają go na większą ilość

przedmiotów zbytku lub wygód niż wtedy, gdy pszenicy jest poddostatkiem. Tak więc, w okresach nieurodzaju bogacą się posiadacze ziemi, którzy rozporządzają nadwyżką środków żywności: wymieniają oni wówczas tę nadwyżkę na większą wartość innych dogodności niż wtedy, gdy zboża jest więcej. Płonne więc jest dowodzenie, jakoby premje, wywołując wzmożony wywóz zboża, sprowadzały również rzeczywistą zwyżkę ceny“ [1]). Całe rozumowanie Buchanana co do tej strony w sprawie premij wydaje mi się najzupełniej jasnem i wyczerpującem.

Co do wpływu jednakże wywieranego przez zwyżkę w cenie pracy na towary przemysłowe zdanie Buchanana nie jest, według mnie, słuszniejsze od zdania dr. Smitha i autora z Edinburgh Review. Na podstawie osobliwszych swych zapatrywań, o których wspominałem na innem miejscu, Buchanan mniema, jakoby cena pracy nie miała żadnego związku z ceną zboża, jakoby więc rzeczywista wartość zboża mogła podnosić się i podnosiła się, nie wpływając na cenę pracy. Natomiast równorzędnie z Adamem Smithem i autorem z Edinburg Review utrzymuje on, że cena towarów przemysłowych idzie w górę, gdy działają jakieś wpływy na pracę. Nie rozumiem tedy, jak odróżnia on to podrożenie zboża od spadku wartości pieniądza, jak udało mu się dojść do wniosku odmiennego od wniosku dr. Smitha. W odsyłaczu na str. 276 t. I *Bogactwa narodów* Buchanan czyni uwagę następującą: „Lecz cena zboża nie rządzi ceną innych surowych produktów ziemi: nie rządzi ona ceną kruszców i innych substancyj pożytecznych, takich jak węgiel, drzewo, kamienie i t. p.; *skoro zaś nie rządzi ceną pracy, nie rządzi też cenami towarów przemysłowych.* Tak więc, premje w miarę podnoszenia ceny zboża przynoszą bezwzględnie istotną korzyść dzierżawcy. Nie z tego przeto stanowiska należy sądzić politykę premij. Trzeba przyznać, że, podwyższając cenę zboża, dodają one bodźca rolnictwu, dalszą zaś kwestją jest już, czy rolnictwu należy się taki bodziec“. Według Buchanana premje przynoszą istotną korzyść dzierżawcy, gdyż nie podnoszą ceny pracy; gdyby to jednak czyniły, podnosiły-

[1]) Smith w wyd. Buchana z r. 1814, str. 287. (Przyp. tłum.)

by odpowiednio ceny wszystkich przedmiotów, nie dawałyby więc specjalnego bodźca rolnictwu.

Bądź co bądź należy przyznać w stosunku do każdego towaru, iż premje wywozowe przyczyniają się nieco do obniżania wartości pieniądza. Wszystko, co ułatwia wywóz, sprowadza gromadzenie się pieniędzy w kraju. I odwrotnie: wszystko, co powstrzymuje wywóz, przyczynia się do ich uszczuplenia. Ogólny wpływ podatków, podnosząc ceny dóbr opodatkowanych, przyczynia się do zmniejszenia wywozu, a więc do powstrzymania przypływu pieniędzy. Na tejże podstawie premje pobudzają przypływ pieniędzy. Wyjaśnione to jest obszerniej w ogólnych uwagach o podatkowaniu.

Dr. Smith w pełni wykazał szkodliwe rezultaty systemu merkantylnego. System ten zmierzał całkowicie do podniesienia cen na rynku krajowym przez zamknięcie współzawodnictwa zagranicy. System ten wszakże nie był bardziej szkodliwy dla klas rolniczych niż dla innych części społeczeństwa. Wtłaczając kapitał w łożyska, któremi tenże skądinąd nie płynąłby, system ten zmniejszał ogólną sumę dóbr wytwarzanych. Ceny były coraz wyższe, lecz podtrzymywał je nie niedostatek produkcji, lecz jej trudność. To też sprzedawcy towarów, zbywając je po cenie droższej, nie zbywali ich z większemi zyskami, ponieważ w produkcję ich włożyli odpowiednią ilość kapitału [1]).

[1]) Say przypuszcza, że korzyści przemysłowców krajowych są więcej niż przemijające. „Rząd, zakazując zupełnie wprowadzania towarów zagranicznych, ustanawia monopol *na zysk tych*, którzy tworzą produkcję tego towaru, wewnątrz kraju, *przeciw tym*, którzy ten towar spożywają; to jest, że ci, którzy wewnątrz kraju towar tworzą, mając przywilej wyłączny sprzedawania, mogą podnieść jego cenę nad wartość naturalną i że konsumenci wewnętrzni, krajowi, przymuszeni od nich tylko zakupować, muszą opłacać drożej". T. I, str. 201. (Według przekładu polskiego t. I, str. 209 i 210. Przyp. tłum.).

W jaki jednakże sposób zdołają oni cenę rynkową swoich towarów utrzymać stale powyżej naturalnej, skoro każdy ze współobywateli ma prawo z nimi spółzawodniczyć? Są oni zabezpieczeni przed spółzawodnictwem zagranicy, nie zaś przed krajowym. Istotna krzywda dla kraju, wynikająca z takich monopoli, jeśli wolno użyć tu tej nazwy, leży nie w podnoszeniu rynkowej ceny owych towarów, lecz w podnoszeniu ceny ich rzeczywistej, naturalnej. Przez podwyższenie kosztów produkcji pewna ilość pracy kraju stosowana jest mniej produkcyjnie.

Przemysłowcy sami jako konsumenci muszą płacić wyższe ceny za takie towary. Niesłuszne więc jest twierdzenie, jakoby „wyśrubowanie cen wywołane przez jedne i drugie (przez przepisy cechowe oraz wysokie cła przywozowe na towary zagraniczne) wszędzie ostatecznie obciążało właścicieli ziemi, dzierżawców i robotników danego kraju“ [1]).

Zastrzeżenie to jest tem potrzebniejsze, że w obecnej chwili na autorytet Adama Smitha powołuje się szlachta wiejska w celu nałożenia równie wysokich ceł na przywóz zboża zagranicznego. Skoro już koszty produkcji, a więc i ceny rozmaitych towarów przemysłowych podniosły się skutkiem błędnego ustawodawstwa, szlachta żąda od kraju rzekomo w imię sprawiedliwości, by poddał się pokornie nowemu zdzierstwu. Skoro my wszyscy płacimy wyższe ceny za nasze płótna, muśliny i wyroby bawełniane, szlachta poczytuje za słuszne, byśmy płacili też wyższą cenę za nasze zboże. Skoro w ogólnym podziale pracy świata nie zdobyliśmy najwyższej sumy wytwórczości w zakresie towarów przemysłowych, mamy sami na siebie nałożyć nową karę, zmniejszając siły produkcyjne ogólnej pracy w dziedzinie podaży produktów surowych. Znacznie mądrzej byłoby uznać omyłkę, popełnioną skutkiem błędnej polityki, i bezzwłocznie rozpocząć stopniowy powrót do zdrowych zasad powszechnego wolnego handlu [1]).

„Jużem miał sposobność wykazać — powiada Say — mówiąc o tem, co się niewłaściwie nazywa równowagą handlu [3]), że, jeżeli dogodnie jest dla handlarza, aby wysyłał drogie kruszce raczej aniżeli wszelki inny towar, również jest interesem kraju, aby handlarz też kruszce wysy-

---

[1]) Ks. I, rozdz. 10. Przyp. tłum.

[2]) „Potrzeba jedynie wolności handlu, by zabezpieczyć kraj taki jak Brytanję, obfitujący w najrozmaitsze produkty pracy, w towary, odpowiadające potrzebom każdego społeczeństwa. Narody ziemi nie są wcale skazane na rzucanie kości dla zadecydowania, który z nich zostanie dotknięty głodem. Na świecie zawsze istnieje obfitość środków żywności. Poto, by stale cieszyć się dostatkiem, wystarczy zarzucić prohibicje i ograniczenia i zaprzestać przeciwstawiania się dobroczynnemu rozumowi Opatrzności“. Artykuł p. t. Prawa zbożowe i handel zbożem w suplemencie do Encyclopaedia Britannica.

[3]) Polski tłumacz Say'a winien tu był użyć terminu „bilans handlowy“. Przyp. tłum.

łał; gdyż kraj jedynie za pośrednictwem swoich obywateli traci lub zyskuje. A w stosunkach z zagranicznymi co jest dogodne dla obywatela, toż samo jest dogodnem dla narodu. A zatem czynić przeszkody, ażeby nie dopuścić prywatnym wyprowadzenia drogich kruszców, jeżeli do tego mają słuszne powody, jest to toż samo, jakgdyby ich zmuszać, ażeby to wyprowadzenie, które zdawało się im być korzystne, zastąpili wyprowadzeniem innego rodzaju produktu, mniej korzystnem i dla siebie i dla kraju. Zwracam na to uwagę, że mówię tylko o tem, co się ściąga do handlu z zagranicznymi, i zyski bowiem, które handlarze osiągają od swoich współziomków przez monopolizm, nie są w zupełności zyskami dla kraju. W handlu między współziomkami wtenczas tylko jest zysk dla wszystkich, kiedy się zasadza na wartości użytecznej produktowej — que la valeur de la utilité produite“ [1]). T. I, str. 401. Nie mogę dostrzec różnicy, którą tu się czyni między zyskami z handlu wewnętrznego i zagranicznego. Zadaniem każdego handlu jest pomnażanie produkcji. Jeśli dla kupna beczki wina byłem w możności wywozić sztabę kruszcu, nabywaną za wartość produktu stu dni pracy, rząd zaś, zakazując wywozu kruszcu, zmusza mnie do kupowania wina za dobro zdobywane wzamian za wartość stu pięciu dni pracy, to moja osoba, a przezemnie państwo traci produkt pięciu dni pracy. Gdy zaś tranzakcyj tych dokonywują jednostki w obrębie różnych prowincyj jednego i tego samego kraju, jednostka przysparza takiej samej korzyści sobie, przez siebie zaś państwu, o ile jest niekrępowana w wyborze towarów, przy pomocy których dokony-

[1]) Czy powyżej przytoczonemu nie przeczą następujące ustępy: „Oprócz tego, że w każdym kraju handel wewnętrzny, chociaż mniej uderzający (bo się znajduje w ręku wszystkich, rozmaitych osób), jest najznaczniejszy, jest także najkorzystniejszy. Wyprawy i zwroty tego handlu odbywają się koniecznie produktami krajowemi“. T. I, str. 84. (W przekładzie polskim str. 84. Cytata w tekście str. 424 i 425. Przyp. tłum.).

„Rząd angielski nie uważał na to, że najkorzystniejsze sprzedaże są te, które naród sam sobie odbywa; ponieważ o tyle tylko odbywać się mogą, o ile ten naród posiada dwie wartości produktowe: to jest wartość, którą posiada, i wartość, za którą kupuje“. T. I, str. 221. (Przekł. polski str. 232. Przyp. tłum.). W rozdz. XXVI poddam zbadaniu słuszność tego poglądu.

wa nabycia; takiej samej zaś straty, o ile rząd zmusza ją do nabywania przy pomocy towaru najmniej korzystnego. Jeśli przemysłowiec obrabia przy tym samym kapitale więcej żelaza tam, gdzie istnieje obfitość węgla, zamiast tam, gdzie jest go skąpo, to różnica stąd idzie na pożytek kraju. Przeciwnie, o ile nie można znaleźć węgla poddostatkiem, przemysłowiec będzie sprowadzał żelazo i zbywał większą jego ilość, wytwarzając inne dobro przy takim samym kapitale i takiej samej pracy, i tak samo przyniesie pożytek krajowi dzięki zwiększonej ilości żelaza. W szóstym[1]) rozdziale dzieła niniejszego postarałem się dowieść, że wszelki handel, bądź zewnętrzny, bądź wewnętrzny, jest pożyteczny tem, że podnosi produkcję pod względem ilościowym, nie zaś tem, jakoby podnosił jej wartość. Nie można posiąść większej wartości przez prowadzenie jaknajkorzystniejszego handlu zewnętrznego i wewnętrznego, albo przez nałożenie więzów w postaci ustaw prohibicyjnych i konieczność poprzestawania na handlu najmniej zyskownym. Stopa zysków i wartość wytwarzana tu i tam pozostają jednakowe. Korzyść zawsze sprowadza się do tego, co, jak się wydaje Say'owi, stanowi właściwość jedynie handlu wewnętrznego: w obu wypadkach nie zdobywamy nic poza wartością *utilité produite*.

---

[1]) Nie w szóstym: w siódmym rozdziale. Przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ XXIII.

PREMJE OD WYTWÓRCZOŚCI.

Przyjrzenie się wynikom premij od *wytwórczości* produktów surowych i innych dóbr pouczy, jak działają prawa, wytknięte przezemnie dla zysków z kapitału, dla podziału rocznego przychodu z ziemi i pracy oraz dla stosunkowych cen towarów przemysłowych i produktów surowych. Przypuśćmy, iż opodatkowano wszystkie towary w celu zdobywania funduszu, zużywanego przez rząd na udzielanie premji od *wytwórczości* zboża. Ponieważ rząd sam nie wydaje nic z tego podatku, wszystko zaś, co otrzymuje od jednej klasy narodu, zwraca drugiej, przy takim przeto podatku i przy takich premjach naród jako całość nie staje się ani bogatszy ani uboższy. Łatwo sobie wyobrazić, iż podatek od towarów, dzięki któremu tworzyłby się ów fundusz, podniósłby ceny wszystkich towarów opodatkowanych. A więc wszyscy spożywcy tych towarów składaliby się na ten fundusz; innemi słowy, po podniesieniu cen naturalnych, t. j. koniecznych, nastąpiłoby również podniesienie cen rynkowych. Z tego samego jednak względu, dla którego podniosłyby się ceny naturalne owych towarów, obniżyłaby się cena naturalna zboża. Przed otrzymywaniem premji od wytwórczości rolnicy za zboże swoje brali cenę taką, jaka była konieczna do zwrócenia im renty dzierżawnej i nakładów oraz zapewnienia im ogólnej stopy zysków; od czasu premji otrzymywaliby więcej, niż wynosi ta stopa, o ile zboże nie spadłoby o sumę conajmniej dorównywującą premji. Tak więc, wynikiem podatku i premji byłoby podniesienie cen towarów

w stopniu odpowiadającym nałożonemu na nie podatkowi oraz obniżenie ceny zboża o sumę równą wypłacanej premji. Spostrzegamy przytem, że nie może tu zajść trwała zmiana w podziale kapitału między rolnictwo a przemysł, skoro bowiem nie zaszła żadna zmiana w rozmiarach kapitału i ludności, przeto popyt na chleb i towary przemysłowe pozostaje taki sam zupełnie. Zyski rolnika nie podniosą się ponad poziom ogólny po spadku ceny zboża; podobnież i zyski przemysłowca nie obniżą się po podrożeniu towarów przemysłowych. Premje więc nie przyczynią się do tego, by w ziemię, w produkcję zboża wkładano więcej kapitału ani też do tego, by wkładano go mniej w fabrykację towarów. Jak jednak odbiją się premje na interesie właściciela ziemi? Z tego samego względu, z którego podatek od produktów surowych obniża zbożową rentę gruntową, pozostawiając bez zmiany rentę pieniężną, premje, stanowiące proste przeciwieństwo podatku, podnoszą rentę zbożową, pozostawiając bez zmiany rentę pieniężną. Przy tej samej rencie pieniężnej właściciel ziemi musi płacić wyższe ceny za towary przemysłowe, niższą zaś za zboże: przypuszczalnie tedy nie okaże się ani bogatszym ani uboższym.

Czy zabieg taki oddziała jakkolwiek na płacę roboczą, to już zależeć będzie od ewentualności, czy robotnik przy nabywaniu towarów płaci tyle na rzecz podatku, ile zdobywa dzięki premjom. Jeśli dwie te wielkości są sobie równe, płaca pozostaje bez zmiany. Jeżeli zaś towary opodatkowane nie należą do kategorji spożywanych przez robotnika, zarobki jego spadają, różnica zaś idzie na korzyść przedsiębiorcy. Temu ostatniemu jednak nie daje to korzyści. Co prawda, wpływa to na podniesienie stopy zysków przedsiębiorcy, jak wogóle każdy spadek płacy roboczej; odpowiednio jednak do tego, o ile mniej robotnik wnosi do funduszu, z którego wypłacane są premje, a który, pamiętajmy o tem, pobrać trzeba, o tyle przedsiębiorca musi wnosić więcej. Inaczej mówiąc, przedsiębiorca w wydatkach swoich wnosi tyle na rzecz podatku, ile mu dają premje i podwyższona stopa zysków razem wzięte. Otrzymuje on wyższą stopę zysków jako zwrot tego, co wpłacił nietylko za własny swój udział w podatku, ale również za udział swojego robotnika. Odszkodowanie otrzy-

mywane za udział robotnika wyraża się w zniżonej płacy roboczej lub, co na jedno wychodzi, w podwyższonych zyskach. Odszkodowanie za własny udział przedsiębiorcy wyraża się w niższej cenie spożywanego przezeń zboża, wywołanej przez premje.

Należy tu zaznaczyć różnicę wpływów wywieranych na zyski przez zmianę w rzeczywistej wartości pracy albo w wartości naturalnej zboża, tudzież przez zmianę wartości względnej zboża skutkiem opodatkowania lub premji. Jeśli zboże obniżyło się w cenie na skutek zmiany w cenie pracy nad niem, to nietylko ulega zmianie stopa zysków z kapitału, ale całe położenie kapitalisty doznaje polepszenia. Przy większych zyskach nie potrzebuje on płacić więcej za przedmioty, na które zyski te wydatkuje, co, jak to przed chwilą widzieliśmy, nie dzieje się wówczas, gdy zniżka owa wywołana została sztucznie przez premje. Przy istotnym spadku wartości zboża, spowodowanej tem, że potrzeba mniej pracy do produkcji jednego z najważniejszych przedmiotów spożycia człowieka, czyni się tę pracę wydajniejszą. Ten sam kapitał zatrudnia tę samą pracę, a w rezultacie mamy podniesienie wytwórczości. Wtedy to nietylko podnosi się stopa zysków, ale wogóle polepsza się położenie tego, kto je pobiera: stosując poprzedni kapitał pieniężny, każdy kapitalista nietylko pobiera większy dochód pieniężny, ale również, gdy wydaje te pieniądze, zdobywa za nie większą sumę dóbr: pomnażają się jego wygody. W razie premji, korzyści, otrzymywane przez kapitalistę dzięki taniości jednego dobra, równoważy mu strata, gdy płaci za drugie cenę więcej niż stosunkowo wyższą. Otrzymuje on podniesioną stopę zysków poto, by móc płacić wyższe ceny. Tym sposobem położenie jego, acz niepogorszone, w niczem nie doznało poprawy: choć dostaje większą stopę zysków, nie rozporządza on większą ilością przychodu z ziemi i pracy kraju. Gdy spadek wartości zboża wywołały przyczyny naturalne, nie przeciwdziała mu zwyżka wartości innych dóbr; przeciwnie tanieją one dzięki temu, że staniał surowiec, z którego je wyrabiają. Natomiast gdy spadek zboża wywołany został przez sztuczne środki, zawsze przeciwdziała mu rzeczywista zwyżka wartości jakiegoś innego dobra. W ten sposób, nabywając taniej zboże, nabywamy drożej inne dobra.

Stanowi to jeszcze jeden dowód tego, iż podatki od przedmiotów pierwszej potrzeby nie wywołują szczególnej ujmy z powodu podniesienia płacy roboczej i obniżenia zysków. Zyski obniżają się istotnie, lecz tylko w rozmiarach udziału robotnika w podatku, który w każdym razie wnoszony jest albo przez przedsiębiorcę albo przez spożywcę produktu pracy robotnika. Dla przedsiębiorcy i dla społeczeństwa niema żadnej różnicy w tem, czy odejmujemy 50 funt. sterl. rocznie od dochodów przedsiębiorcy, czy też dodajemy te 50 funt. sterl. do cen dóbr przez niego spożywanych, aby tylko odbijało się to jednakowo na wszystkich innych klasach. Jeżeli dodajemy 50 funt. sterl. do cen dóbr, skąpiec może uniknąć podatku dzięki niespożywaniu; jeżeli odejmujemy je pośrednio od dochodów jednostki, nie może ona uniknąć wnoszenia słusznego swojego udziału na rzecz ciężarów publicznych.

Tak więc, premje od produkcji zboża nie wywierają żadnego istotnego wpływu na roczny przychód z ziemi i pracy kraju, mimo że czynią zboże stosunkowo tańszem, wyroby zaś przemysłowe stosunkowo droższemi.

Przypuśćmy jednak, że zarządzono zabieg odwrotny: pobiera się podatek od zboża w celu zdobycia funduszu na premje od produkcji towarów.

W takim razie oczywiście zboże musi być drogie, towary zaś tanie; praca pozostaje w dawnej cenie, o ile taniość towarów przynosi robotnikowi tyle w zysku, ile mu przyczynia straty drożyzna zboża; w przeciwnym razie płaca robocza wzrasta, zyski spadają, zaś pieniężna renta gruntowa pozostaje taka, jak poprzednio. Zyski spadają, jak to już bowiem wyjaśniliśmy przed chwilą, pracodawcy wnoszą w ten sposób za robotnika jego udział w podatku. Podwyżka płacy roboczej wynagradza robotnika za podatek uiszczany przez niego w podniesionej cenie zboża. Nic nie wydatkując ze swojego zarobku na towary przemysłowe, robotnik nie dostaje nic z premji; całe premje dostają się przedsiębiorcom, podatek zaś ponoszą również poczęści pracownicy. Wzamian za podniesienie nałożonego na nich ciężaru robotnicy otrzymują odszkodowanie w postaci płacy roboczej, co obniża stopę zysków. W tym wypadku jest to również zabieg skomplikowany, nic w rezultacie nie dający narodowi.

Roztrząsając sprawę powyższą, umyślnie pomijaliśmy wpływ tych środków na handel zewnętrzny. Wyobrażaliśmy sobie raczej kraj wyspiarski, nie posiadający stosunków handlowych z innemi. Ponieważ popyt kraju na zboże i towary pozostaję bez zmiany, doszliśmy do przekonania, że, bez względu na kierunek powzięty przez premje, niema pokusy do przemieszczania kapitału z jednego zawodu do drugiego. Tak jednak nie bywa, jeśli istnieje handel zewnętrzny i handel ten jest swobodny. Przez zmianę stosunkowych wartości towarów i zboża, przez stworzenie tak silnego wpływu na ich ceny naturalne dajemy silnego bodźca wywozowi tych dóbr, których ceny naturalne spadły, równego zaś bodźca przywozowi tych, których ceny naturalne poszły w górę. Tak więc, zabieg finansowy tego rodzaju może zupełnie przeistoczyć naturalny podział zawodów — oczywiście na korzyść zagranicy, na zgubę zaś kraju prowadzącego politykę tak nierozumną.

ROZDZIAŁ XXIV.

TEORJA RENTY GRUNTOWEJ ADAMA SMITHA.

„Z produktu ziemi — mówi Adam Smith — tę tylko część dostarczać można na rynek, której zwykła cena pozwala na zwrot użytego na dostarczanie go kapitału wraz ze zwykłemi zyskami. Jeśli zwykła cena wynosi coś więcej ponad to, przewyżka idzie oczywiście na rentę gruntową. *Jeśli nie wynosi ona nic więcej, to cena nie daje renty dla właściciela ziemi, chociaż dobro może być dostarczane na rynek.* Zależy od popytu, czy cena wyniesie lub nie wyniesie więcej“ [1]).

Ustęp ten naturalnie naprowadza czytelnika na wniosek, iż piszący nie zapoznaje natury renty gruntowej: wiadomo mu widocznie, że jakość gruntu, którego uprawa okazuje się konieczną wobec potrzeb społeczeństwa, zależy od *„zwykłej ceny produktu“*, *od tego, czy cena ta „pozwala na zwrot stosowanego na uprawę kapitału wraz ze zwykłemi zeń zyskami“* [2]).

A przecież Adam Smith uznaje, jakoby „istniały pewne produkty ziemi, na które popyt jest zawsze tak wielki, że uzyskują one cenę wyższą nad tę, która pozwala dostarczać je na rynek“ [3]). Za takie produkty uważa on środki żywności.

Powiada on: „Bez różnicy niemal swego położenia ziemia daje więcej środków żywności, niźli potrzeba ich było do utrzymania pracy niezbędnej dla dostarczenia ich na rynek, nawet do utrzymania jej możliwie szczodrego.

---

[1]) [2]) i [3]) Ks. I, rozdz. 11. Przyp. tłum.

Nadwyżka ta wynosi też więcej, niż potrzeba na zwrot zatrudniającego tę pracę kapitału wraz z zyskiem z niego. Zawsze przeto pozostaje coś na rentę dla właściciela ziemi“ [1]).

Jakiż jednak dowód podaje Smith na to? Żadnego zgoła poza zapewnieniem następującem: „Najpustsze nawet tundry norweskie i szwedzkie dają pewnego odzaju paszę dla bydła, którego mleko i przychówek zawsze nietylko wystarczają na utrzymanie pracy potrzebnej do ich hodowli oraz na zwykły zysk dla dzierżawcy lub właściciela stada czy trzody, ale przynoszą również pewną drobną rentę właścicielowi ziemi“ [2]). Pozwolę sobie jednak mieć co do tego pewną wątpliwość: przekonany jestem, iż w każdym kraju, od najpierwotniejszego do najbardziej kulturalnego, istnieją grunty takiego gatunku, który nie może dawać produktu o wartości przewyższającej zwrot włożonego w nie kapitału wraz z zyskami zwykłemi, przeciętnemi dla danego kraju. Wszystkim nam wiadomo, że dzieje się to w Ameryce, nikomu zaś nie wolno twierdzić, jakoby prawa rządzące rentą gruntową różne były dla Ameryki i dla Europy. Gdyby jednak naprawdę Anglja doszła do takiego rozwoju w uprawie ziemi, że obecnie nie byłoby tam gruntów nie dających renty, to przecież bezsprzecznie grunty takie musiały tam niegdyś istnieć. Czy zaś istnieją one lub nie istnieją, przedstawia się to dla sprawy zupełnie obojętnie, jest to bowiem jednoznaczne z pytaniem, czy w Wielkiej Brytanji na gruntach dawnych lub nowych ulokowane są w ziemi kapitały, dające jedynie zwrot kapitału wraz ze zwykłemi zyskami od niego. Zawierając na siedem lub czternaście lat umowę dzierżawną, rolnik może zamierza włożyć w daną ziemię 10,000 funt. sterl. kapitału, jeśli wiadomo mu, że przy istniejącej cenie zboża i produktów surowych będzie mógł odtwarzać część wyłożonego kapitału, uiszczać rentę i otrzymywać zwykłą stopę zysków. Nie włoży on 11,000 funt. sterl., o ile ów ostatni tysiąc nie może mieć zastosowania tak produkcyjnego, by dawać mu zwykłe zyski z kapitału. Przy kalkulacji, czy go włożyć, rolnik bierze pod uwagę cenę produktów surowych jedynie o tyle, by wystarczyła mu ona

[1]) i [2]) Ks. I, rozdz. 11 Przyp. tłum.

na zwrot poniesionych wydatków i zysków, wie bowiem, że nie będzie płacił żadnej renty dodatkowej. Nawet po wygaśnięciu umowy czynsz jego nie podniesie się; gdyby bowiem właściciel żądał renty z powodu zastosowania owego dodatkowego tysiąca, rolnik wycofałby go, gdyż, według naszego założenia, umieszczenie go daje mu tylko zwykłe, przeciętne zyski, osiągalne przy każdem innem użyciu kapitału. Nic go tedy nie skłoni, by płacił czynsz od tego tysiąca, chyba że podniosą ceny produktów surowych albo też spadnie zwykła, przeciętna stopa zysków, co zresztą stanowi to samo.

Gdyby bystry umysł Adama Smitha zwrócił na fakt ten uwagę, nie twierdziłby on, że renta grutowa stanowi część składową ceny produktów surowych. Cena bowiem wszędzie określa się według plonu otrzymywanego z ostatniej cząstki kapitału, która nie daje wcale renty. Gdyby Smith trzymał się tej zasady, nie czyniłby różnicy między prawami rządzącemi rentą górniczą i gruntową.

„Czy, naprzykład — mówi on — pewna kopalnia może dawać rentę, zależy to poczęści od jej wydajności, poczęści zaś od położenia. Każda kopalnia uważana jest za wydajną albo ubogą zależnie od tego, czy ilość minerału wydobywanego z niej przy pewnym nakładzie pracy jest większa albo mniejsza od ilości, dawanej przez taki sam nakład pracy w większości kopalń tegoż rodzaju. Niektórych korzystnie położonych kopalń węgla nie eksploatujemy wcale z powodu ich ubóstwa. Przychód z nich nie pokrywa nakładów. Nie dają one zysku ani renty. W innych znów przychód wystarcza jedynie na opłacanie pracy i zwrot użytego do eksploatacji kapitału wraz z przeciętnym zyskiem z tegoż. Te ostatnie dają niejaki zysk przedsiębiorcy górniczemu, nie dają jednak renty właścicielowi ziemi. Eksploatować je z zarobkiem może tylko właściciel ziemi, który, sam będąc przedsiębiorcą, otrzymuje zwykły zysk z włożonego w nie kapitału. W Szkocji eksploatują w ten sposób wiele kopalń węgla, inaczej nie możnaby ich wcale eksploatować: właściciel nie dałby ich eksploatować nikomu bez uiszczania pewnej renty, niktby zaś nie mógł zobowiązać się do jej płacenia.

„Innych znów kopalń węgla w tymże kraju, dość nawet wydajnych, nie można eksploatować z powodu ich po-

łożenia. Przy zwykłej, a nawet mniej niż zwykłej ilości pracy można z nich wydobywać pewien zasób minerału, wystarczający na opędzanie kosztów eksploatacji; lecz w głębi kraju rzadko zaludnionego, przy braku dobrych szos i dróg wodnych, zasób ten nie znajduje zbytu“ [1]). W ten sposób ujęto znakomicie i jasno całą podstawę renty gruntowej, lecz stosuje się to dosłownie zarówno do gruntów rolnych jak do kopalń. Smith wszakże twierdzi, jakoby „inaczej rzecz się miała z posiadłościami na powierzchni ziemi. Stosunek przychodu i renty z nich odpowiada ich wydajności absolutnej, nie zaś względnej“ [2]). Przypuśćmy jednak, że niema gruntu nie dającego renty. Wtedy wysokość renty z najlichszego gruntu odpowiada przewyżce wartości przychodu ponad nakład oraz zwykłe zyski z kapitału. Ta sama zasada rządzi rentą z gruntu nieco wyższego gatunku lub nieco lepiej położonego, renta przeto z takiego gruntu dzięki jego wyższości wynosi więcej, niż renta z gruntu lichszego od niego. To samo można powiedzieć o trzecim gatunku i t. d. aż do najlepszego. Czyż więc nie jest równie pewne, że, podobnie jak względna wydajność kopalń określa ułamek przychodu uiszczany jako renta górnicza, tak względna urodzajność ziemi określa ułamek przychodu uiszczany jako renta gruntowa.

Adam Smith oświadcza, że istnieją pewne kopalnie, które mogą być eksploatowane jedynie przez właścicieli, gdyż przynoszą tyle tylko, ile wystarcza na opędzenie kosztów eksploatacji oraz zwykłych zysków z użytego kapitału; możnaby się tedy spodziewać, że uznaje on je właśnie za rządzące ceną produktu wszystkich kopalń. Jeśli stare kopalnie nie zaopatrują nas w ilość węgla wystarczającą wobec zapotrzebowania, to cena węgla idzie w górę i podnosić się będzie póty, aż właściciel nowej, uboższej kopalni dojdzie do przeświadczenia, że, eksploatując ją, będzie otrzymywał zwykłe zyski z kapitału. Jeżeli kopalnia jest dość wydajna, nie potrzeba znacznej zwyżki ceny, by interes jego wymagał takiego użycia kapitału; jeżeli jednak jest ona niezbyt wydajna, to oczywiście cena

[1]) Ks. I, rozdz. 11. Przyp. tłum.
[2]) Ks. I, rozdz. 11. Przyp. tłum

będzie podnosiła się tak długo, aż i jemu zapewni możność pokrywania kosztów i otrzymywania zwykłych zysków z kapitału. Okazuje się przeto, że ceną węgla rządzi zawsze kopalnia najmniej wydajna. Adam Smith jednakże jest innego zdania. Czyni on uwagę następującą: „Wydajniejsza kopalnia określa cenę węgla we wszystkich innych kopalniach okolicznych. Właściciel i przedsiębiorca górniczy uważają, że, stawiając cenę nieco niższą niż w kopalniach sąsiednich, mogą zdobyć: jeden większą rentę, drugi zaś większy zysk. Sąsiedzi ich wkrótce muszą zbywać po tejże cenie, choć nie wychodzą na tem dobrze, gdyż zawsze zmniejsza to rentę ich i zyski, niekiedy zaś zupełnie je niweczy. Niektóre szyby trzeba zarzucić całkowicie, inne przestają dawać rentę i mogą być eksploatowane wyłącznie tylko przez właściciela“ [1]). Gdyby popyt na węgiel zmniejszył się lub gdyby ilość jego zwiększyła się dzięki nowym metodom pracy, cena jego spadłaby i zarzuconoby niektóre szyby. W każdym razie cena musi wystarczać na pokrycie nakładów i zysku w kopalni eksploatowanej bez ciężaru renty. Tak więc, ceną rządzi kopalnia najmniej wydajna. Istotnie na innem miejscu stwierdza to sam Adam Smith, mówiąc: „Najniższa cena, po której w ciągu dłuższego czasu można sprzedawać węgiel, podobnie jak ceny wszystkich innych dóbr, musi wystarczać na zwrot ze zwykłemi zyskami kapitału użytego dla dostarczenia węgla na rynek. Mniej więcej tyle właśnie wynosi naogół cena węgla w kopalni, z której właściciel nie może dostawać renty i którą musi albo sam eksploatować albo zupełnie opuścić“.

Te same jednak okoliczności bez względu na ich przyczynę, a mianowicie obfitość i wynikająca stąd taniość węgla, skutkiem których trzeba opuścić kopalnię, nie dającą wcale renty lub dającą rentę nader szczupłą, zmuszają przy takiej samej obfitości produktów surowych i wynikającej stąd ich taniości do zarzucenia gruntów, nie dających wcale renty lub dających rentę bardzo szczupłą. Gdyby, naprzykład, ziemniaki stały się tak powszechnym i pospolitym artykułem żywności ludowej, jak w niektórych krajach ryż, zarzuconoby prawdopodobnie natychmiast jedną

[1]) Tamże. Przyp. tłum.

czwartą albo nawet połowę gruntów obecnie uprawianych. Adam Smith bowiem twierdzi, że „akr ziemniaków może dostarczyć 6000 funtów solidnego pokarmu, t. j. trzy razy więcej niż akr pszenicy“ [1]). W ciągu dłuższego nawet czasu nie może przybyć tyle ludności, by spożywała ona ilość ziemniaków otrzymywaną z gruntu poprzednio zajętego pod hodowlę pszenicy; skutkiem tego zarzuconoby uprawę wielu gruntów, renta zaś spadłaby. Dopiero gdy ludność podwoiłaby się lub potroiła, możnaby uprawiać dawną ilość ziemi i płacić równie wysoką cenę gruntową.

Gdy produkt ziemi stanowią ziemniaki, mogące wyżywić 300 ludzi, właścicielowi nie dostaje się większy ułamek przychodu surowego, niż wówczas, gdy produktem tym jest pszenica, mogąca wyżywić zaledwie stu ludzi. Jakkolwiek bowiem nakłady produkcji zmniejszają się znacznie, gdy płacę roboczą określa cena ziemniaków, nie zaś pszenicy, skutkiem czego po opłaceniu robotników pozostaje znacznie większy ułamek całkowitego przychodu surowego, to jednak z większego tego ułamka nic nie idzie na rentę, wszystko zaś bez różnicy idzie na zyski. Te ostatnie bowiem podnoszą się za każdym razem, gdy płaca robocza spada, zniżają się zaś, gdy płaca wzrasta. Bez względu na to, co stanowi przedmiot uprawy: pszenica czy ziemniaki, rentą gruntową rządzi zawsze jedna zasada: renta równa się zawsze różnicy między ilością przychodu otrzymywanego przy równych kapitałach na gruntach bądź jednakowej, bądź różnej jakości. Póki zatem uprawiamy grunty jednakowej jakości i żadna zmiana w ich względnej urodzajności i zaletach nie zaszła, póty renta gruntowa wciąż pozostaje w tym samym stosunku do przychodu surowego.

A jednak Adam Smith twierdzi, iż udział przypadający na właściciela ziemi zwiększa się skutkiem zmniejszenia kosztów produkcji, dzięki czemu właściciel otrzymuje jakoby większą kwotę z przychodu obfitego, niż ze skąpego. „Pole ryżowe — mówi Smith — daje znacznie więcej pożywienia, niż najżyzniejszy łan zboża: dwa żniwa w ciągu roku, zwykły zaś przychód z akra wynosi podobno 30 do 60 buszli. Chociaż tedy uprawa ryżu wymaga więcej pracy, to jednak po potrąceniu kosztów jej utrzy-

[1]) Tamże. Przyp. tłum.

mania pozostaje znacznie większa nadwyżka. W tych więc krajach, gdzie ryż stanowi powszechną, ulubioną przez ludność roślinę pokarmową, a robotnicy rolni przeważnie nim się odżywiają, *z większej tej nadwyżki właścicielowi ziemi przypada większy udział niż w krajach produkujących zboże*“ [1]).

Buchanan również czyni uwagę następującą: „Najwidoczniej, gdyby powszechnym artykułem pożywienia ludzkiego został jakiś produkt dostarczany przez ziemię obficiej niż zboże, renta właścicieli ziemi podniosłaby się proporcjonalnie do większej obfitości tego produktu“ [2]).

Gdyby ziemniaki stały się powszechnym pokarmem ludowym, nastąpiłby długi okres, w ciągu którego właściciele ziemi doznaliby niepospolitego uszczuplenia renty. Prawdopodobnie nie dostawałoby się im tyle co dzisiaj środków żywnościowych, podczas gdy wartość tychże spadłaby do jednej trzeciej obecnej ich wartości. Natomiast wszelkie towary przemysłowe, na które właściciel ziemi wydatkuje pewną część swojej renty, doznałyby zniżki na tyle jedynie, na ile wywołał ją spadek surowców, z których są one wytwarzane, a co wynikałoby wyłącznie z większej żyzności gruntu poświęcanego podówczas na ich produkcję.

Gdyby skutkiem rozwoju ludności wzięto pod uprawę grunty tego co dawniej gatunku, właściciele ziemi nietylko otrzymywaliby ten sam ułamek przychodu co poprzednio, ale nadto udział ten posiadałby również wartość poprzednią. Renta wówczas wynosiłaby tyleż co przedtem, zyski jednak byłyby znacznie wyższe, gdyż ceny środków żywności, a więc i płaca robocza byłyby znacznie niższe. Wysokie zyski sprzyjają gromadzeniu kapitału. Zapotrzebowanie na pracę wzrosłoby jeszcze bardziej, a właściciele ziemi cieszyliby się trwale wzmożonym na nią popytem.

Te same grunty można bezwątpienia uprawiać znacznie intensywniej, gdy produkuje się na nich obfitość środków żywności, dzięki czemu w miarę rozwoju społecznego grunty te przynoszą znacznie wyższe renty i wyżywiają o wiele więcej ludności niż dawniej. Nie omiesz-

[1]) Tamże. Przyp. tłum.
[2]) Smith w wyd. Buchanana, t. I, str. 266. (Przyp. tłum.).

ka to dawać wielkich korzyści właścicielom ziemi, zgadza się zaś z zasadą ugruntowaną, jak przypuszczam, w toku badań niniejszych, że mianowicie wszelkie zyski nadzwyczajne z natury swojej bywają krótkotrwałe, ostatecznie bowiem całkowita nadwyżka przychodu z ziemi pozostaje przy jej właścicielu, po potrąceniu z niej jedynie umiarkowanych zysków, dostatecznych do zachęty do kapitalizowania.

Przy tak niskiej cenie pracy wywoływanej przychodem tak obfitym, grunty znajdujące się już pod uprawą nietylko dawałyby znacznie większą ilość przychodu, ale nadto możnaby stosować na nich znaczne kapitały dodatkowe i wydobywać z nich większą wartość, jednocześnie zaś uprawiać z wysokiemi zyskami grunty znacznie lichszego gatunku ku wielkiej korzyści zarówno właścicieli ziemi jak też całej klasy spożywców. Maszyna produkująca najważniejszy artykuł spożycia uległaby ulepszeniu i opłacałaby się doskonale w miarę korzystania z jej usług. Wszystkie korzyści przypadałyby początkowo robotnikom, kapitalistom i spożywcom, z rozwojem jednak ludności przeniosłyby się stopniowo na właścicieli ziemi.

Wyjąwszy takie udoskonalenia, leżące w bezpośrednim interesie ogółu, w pośrednim zaś właścicieli ziemi, interes tych ostatnich zawsze bywa sprzeczny z interesem spożywcy i przemysłowca. Zboże może utrzymać się stale w wysokiej cenie jedynie dlatego, że do wytwarzania go potrzeba dodatkowej pracy; dlatego, że podniosły się koszty jego produkcji. Ta sama przyczyna niezmiennie podnosi rentę gruntową. Stąd też w interesie właścicieli leży, by koszty związane z produkcją zboża wzrastały. Nie leży to jednak w interesie spożywcy: dla niego pożądane jest, by zboże stało nisko w stosunku do pieniądzą i do towarów, nabywamy je bowiem zawsze wzamian za pieniądze lub towary. W interesie przemysłowca również nie leży wysoka cena zboża, gdyż sprowadza ona wysokie płace robocze, a nie podnosi ceny towarów. Tak więc przemysłowiec nietylko musi dawać więcej swego towaru lub, co wychodzi na jedno, wartość większej ilości swego towaru wzamian za zboże spożywane przez siebie samego; musi on nadto dawać więcej towaru, t. j. wartość większej jego ilości, na płace dla swych robotników, za co nie

otrzymuje żadnego odszkodowania. Podniesienie ceny zboża krzywdzi przeto wszystkie klasy społeczne, z wyjątkiem właścicieli ziemi. Tranzakcje między właścicielem ziemi a ogółem nie są podobne do tranzakcji handlowych, przy których, można powiedzieć, zyskuje i sprzedawca i nabywca: tutaj cała strata jest po jednej, cały zaś zysk po drugiej stronie. Gdy więc dzięki importowi można dostarczać zboże po tańszej cenie, niesprowadzanie go przynosi znacznie więcej straty jednej stronie niż drugiej zysku.

Adam Smith nie czyni nigdy różnicy między niską wartością pieniądza a wysoką wartością zboża i dlatego może wnioskować, jakoby interes właściciela ziemi nie sprzeciwiał się interesom reszty społeczeństwa. W pierwszym przypadku pieniądz stoi nisko w stosunku do wszystkich dóbr; w drugim — zboże stoi w stosunku do nich wszystkich wysoko. W pierwszym przypadku zboże i inne dobra pozostają przy dawnych wartościach względnych, w drugim — zboże stoi wyżej zarówno względem dóbr jak względem pieniądza.

Do niskiej wartości pieniądza, lecz wcale nie do wysokiej wartości zboża stosuje się następująca uwaga Adama Smitha: „Gdyby przywóz (zboża) był zawsze wolny, dzierżawcy nasi i szlachta wiejska otrzymywaliby przypuszczalnie co roku za zboże mniej pieniędzy niż obecnie, gdy przywóz przeważnie jest prawie wzbroniony. Otrzymywane jednak przez nich pieniądze posiadałyby większą wartość, możnaby za nie nabywać więcej wszelkich innych towarów i zatrudniać więcej pracy. Tak więc, istotny ich majątek, istotne ich dochody wynosiłyby tyleż co obecnie, mimo że wyrażałyby się w mniejszej ilości srebra, co przecież nie przeszkadzałoby dzierżawcom i szlachcie wiejskiej uprawiać zboże w takich rozmiarach jak obecnie i nie zniechęcałoby ich od tego. Przeciwnie: ponieważ zwyżka rzeczywistej wartości srebra jako skutek obniżenia ceny pieniężnej zboża obniża nieco ceny pieniężne wszystkich innych dóbr, przeto wytwórczość kraju, w którym ta zniżka nastąpiła, zdobywa pewną wyższość wobec rynków zagranicznych, to zaś przyczynia się do obudzenia i podniesienia tej wytwórczości. Rozmiary przecież wewnętrznego rynku zbożowego odpowiadają ogólnej wytwórczości tego kraju, który uprawia zboże, lub

też liczbie krajów produkujących inne rzeczy, dawane wzamian za nie. W każdym zaś kraju rynek wewnętrzny, jako najbliższy i najdogodniejszy, jest też dla zboża najobszerniejszym i najważniejszym. Stąd też zwyżka rzeczywistej wartości srebra, będąca wynikiem obniżenia przeciętnej ceny pieniężnej zboża, przyczynia się do rozszerzenia największego i najważniejszego rynku zbożowego, tem samem przeto nie zniechęca do uprawy zboża, lecz ją nawet pobudza“ [1]).

Wysoka lub niska cena pieniężna zboża, będąca wynikiem obfitości i taniości złota i srebra, nie ma żadnego znaczenia dla właścicieli ziemi, ponieważ odbija się jednakowo na każdym rodzaju wytwórczości, jak to właśnie podaje Adam Smith. Natomiast wysoka względna cena zboża zawsze daje właścicielowi ziemi wielkie korzyści: popierwsze bowiem, daje mu większą ilość zboża w postaci renty, powtóre zaś, za każdą równą ilość zboża rozporządza on nietylko większą ilością pieniędzy, lecz również większą ilością każdego dobra nabywanego wzamian za nie.

---

[1]) Ks. 4, rozdz. 5. Przyp. tłum.

ROZDZIAŁ XXV.

O HANDLU KOLONJALNYM.

W uwagach swoich o handlu kolonjalnym Adam Smith dowodzi wyraźnie korzyści wolnego handlu, tudzież niesprawiedliwości, jakiej doznają kolonje od krajów macierzystych, gdy zabraniają im zbywać ich produkty na rynku najdroższym, nabywać zaś towary przemysłowe i zapasy na najtańszym. Wykazuje, że sprowadzamy najlepszy podział pracy świata oraz zapewniamy życiu człowieka największą obfitość przedmiotów pierwszego użytku i wygód, jeżeli pozwalamy każdemu krajowi swobodnie wymieniać produkty jego wytwórczości, kiedy i gdzie mu się podoba.

Smith usiłuje również dowieść, iż swoboda handlu, niewątpliwie sprzyjająca interesom całości, sprzyja też interesowi każdego poszczególnego kraju; ciasna zaś polityka uprawiana przez kraje europejskie względem ich kolonij jest niemniej szkodliwa dla samych krajów macierzystych jak dla kolonij, których interesy zostały przyniesione w ofierze.

„Podobnie jak inne małostkowe zabiegi systemu merkantylnego — mówi Smith — tak i monopol w handlu kolonjalnym gnębi wytwórczość wszystkich innych krajów, głównie zaś kolonij, nie podnosząc przytem bynajmniej, przeciwnie zmniejszając nawet wytwórczość kraju, na którego korzyść go wprowadzono“ [1]).

Tej jednak części przedmiotu Smith nie traktuje w sposób równie jasny i przekonywujący jak tę część, w któ-

---

[1]) Ks. 4, rozdz. 7. (Przyp. tłum.).

rej dowodził niesprawiedliwości takiego systemu względem kolonij.

Zdaje mi się, iż nasuwać się mogą wątpliwości co do tego, czy kraj macierzysty nie korzysta niekiedy z ograniczeń nałożonych na swe posiadłości kolonjalne. Któż może, naprzykład, wątpić, że, gdyby Anglja była kolonją Francji, tej ostatniej dawałyby korzyść premje wywozowe, płacone przez Anglję od zboża, sukna lub każdego innego dobra? Badając kwestję premij, doszliśmy do przekonania, iż, gdyby u nas cena zboża wynosiła 4 funt. sterl., premja zaś od wywozu z Anglji 10 szyl. za kwarter, we Francji cena zboża obniżyłaby się do 3 funt. 10 szyl. Otóż, jeżeli przedtem kwarter zboża kosztował we Franeji 3 funt. 15 szyl., spożywcy francuscy zyskiwaliby po 5 szyl. na każdym kwarterze zboża importowanego; jeżeli przedtem naturalna cena zboża we Francji wynosiła 4 funt. sterl., zyskiwaliby na każdym kwarterze całą premję w wysokości 10 szyl. Tym sposobem Francja ciągnęłaby korzyści ze straty ponoszonej przez Anglję i zyskiwałaby nie część, lecz wszystko, co traciłaby Anglja.

Ktoś powie jednakże, że premje stanowią zabieg polityki wewnętrznej i że kraj macierzysty niełatwo może je narzucić.

Jeżeli wymiana bez pośrednictwa Anglji towarów wytwarzanych przez Jamajkę i Holandję odpowiada interesom tych krajów, to przeszkadzanie im w tem niewątpliwie przynosi im uszczerbek. Jeśli zaś Jamajka musi posyłać towary swoje do Anglji i tam je wymieniać na towary holenderskie, kapitał angielski i pośrednictwo Anglików znajdują zastosowanie w kraju, w którym skądinąd nie brałyby udziału. Skłoniły je do tego premje, udzielane nie przez Anglję, lecz przez Holandję i Jamajkę.

Sam Adam Smith stwierdza, iż krzywda, wynikająca z niekorzystnego podziału pracy między dwoma krajami, może dawać korzyść jednemu z nich, podczas gdy drugi ponosi przez to uszczerbek większy jeszcze od szkody, jaką podział ten sprowadza. Skoro zaś tak się dzieje, dowodzi to odrazu, że dane zarządzenie, nader ujemne dla kolonji, może być częściowo korzystne dla kraju macierzystego.

Z okazji traktatów handlowych Smith powiada: „Gdy dany naród wiąże się pewną umową, czy to w celu dopu-

szczenia z jakiegoś obcego kraju pewnych towarów, dla których istnieje prohibicja względem wszystkich innych, albo też dla wykluczenia towarów pewnego kraju z pod ceł obowiązujących dla wszystkich innych, wówczas umowa taka daje znaczne korzyści krajowi, którego handel został w ten sposób uprzywilejowany, a przynajmniej kupcom i przemysłowcom. W kraju tak dla nich łaskawym przysługuje im coś w rodzaju monopolu. Kraj ten tworzy dla ich towarów rynek rozleglejszy i korzystniejszy: rozleglejszy — gdy bowiem towary innych narodów są bądź wykluczone, bądź obłożone wysokiemi cłami, rynek ten jest odbiorcą większej ilości jego towarów; korzystniejszy— ponieważ kupcy kraju uprzywilejowanego, korzystając tam z czegoś w rodzaju monopolu, zbywają częstokroć swe towary po cenach dogodniejszych, niż gdy są wystawieni na swobodną konkurencję innych narodów“ [1]).

Przypuśćmy, iż dwoma narodami, które zawarły traktat handlowy, jest kraj macierzysty i jego kolonja. Adam Smith przyzna zatem oczywiście, iż kraj macierzysty zyskuje na ucisku swej kolonji. Można wprawdzie odpowiedzieć na to, że nabywcy zagraniczni nie płacą za towary więcej od nabywców krajowych, o ile monopol rynku zewnętrznego nie spoczywa w ręku wyłącznie jednego towarzystwa handlowego: cena płacona przez jednych i drugich nie o wiele różni się od ceny naturalnej w kraju produkującym dane towary. W zwykłych, naprzykład, warunkach Anglja może zawsze nabywać towary francuskie po cenach naturalnych we Francji, Francja zaś posiada to samo prawo nabywania towarów angielskich po cenach naturalnych w Anglji. W takiej cenie wszelako nabywają towary bez traktatu. Cóż tedy dodatniego lub ujemnego daje traktat jednej lub drugiej stronie?

Ujemna jego strona dla kraju importującego polega na tem, iż traktat zmusza do nabywania pewnego dobra w Anglji, naprzykład, po cenie naturalnej dla niego w Anglji, podczas gdy kraj ów zdołałby może nabywać je gdzieindziej po cenie naturalnej znacznie niższej. Sprowadza to więc niekorzystny podział ogólnego kapitału, obciążający przeważnie kraj zmuszony mocą traktatu do nabywania na

[1]) Ks. 4, rozdz. 7. Przyp. tłum.

rynku najmniej mu przynoszącym. Sprzedawcy zaś nie daje żadnej korzyści z tytułu rzekomego monopolu, gdyż konkurencja współobywateli nie dopuszcza do zbywania towarów po cenie wyższej od naturalnej, po której sprzedawca zbywałby je, wywożąc do Francji, Hiszpanji, Indyj Zachodnich lub wreszcie sprzedając je na spożycie krajowe.

Na czem więc polega dodatnia strona owego zastrzeżenia w traktacie? Na tem, że owe poszczególne towary mogą być produkowane w Anglji jedynie dzięki przywilejowi przysługującemu jej przy zaopatrywaniu danego rynku, współzawodnictwo bowiem kraju, w którym naturalna ich cena jest niższa, pozbawiałoby ją wszelkiej możności ich zbywania.

Miałoby to jednak podrzędne znaczenie, gdyby Anglja posiadała pewność, że może w tych samych rozmiarach i z tym samym zyskiem zbywać inne jakieś swoje wyroby bądź na rynku francuskim, bądź na jakimkolwiek innym. Celem, który Anglja ma na oku, jest, naprzykład, nabycie pewnej ilości win francuskich wartości 5,000 funt. sterl. Pragnie więc zbyć gdziekolwiek towary, za które może zdobyć na ten cel owe 5,000 funt. sterl. Jeśli Francja udzieli jej monopolu na rynku sukienniczym, zacznie ona niezwłocznie wywozić w tym celu sukno. Jeśli jednak handel jest wolny, współzawodnictwo innych krajów może nie dopuścić do tego, by cena naturalna sukna w Anglji była dostatecznie niska do zdobywania owych 5,000 funt. sterl. przy pomocy sprzedaży sukna i do otrzymywania zwykłych zysków z takiego stosowania kapitału. Tak więc przemysł angielski musiałby zwrócić się do innych wyrobów. Mogłoby się jednakże zdarzyć, że Anglja przy istniejącej cenie pieniądza nie zdołałaby zbywać żadnych swoich wyrobów po cenie naturalnej innych krajów. Jakiż byłby stąd skutek? Spożywcy wina w Anglji wciąż gotowi byliby dawać za wino 5,000 funt. sterl., do Francji zatem wywożonoby 5,000 funt. sterl. w monecie. Skutkiem tego eksportu pieniądza wartość jego w Anglji wzrosłaby, w innych zaś krajach obniżyłaby się, przyczem obniżyłaby się również cena naturalna wszystkich dóbr wytwarzanych przez pracę brytańską: podniesienie wartości pieniędzy znaczy to samo, co spadek ceny dóbr. Teraz więc dla uzyskiwania owych 5,000 funt. sterl. można by-

łoby już wywozić dobra angielskie: przy zniżonej bowiem ich cenie naturalnej wytrzymywałyby one konkurencję innych krajów. Dla zdobycia atoli owych niezbędnych 5,000 funt. sterl. przy niskich cenach trzebaby zbywać więcej towarów, po uzyskaniu ich zaś nie dałyby już one poprzedniej ilości wina. W tym samym bowiem czasie, kiedy uszczuplenie pieniędzy w Anglji obniża tam cenę naturalną towarów, zwiększenie ich ilości we Francji podnosi cenę naturalną towarów wogóle, a więc i win francuskich. Gdyby więc handel był zupełnie wolny, do Anglji wzamian za jej towary przywoziliby mniej wina niż wtedy, gdy traktaty handlowe dają jej specjalne przywileje. Jednakże stopa zysków nie uległaby zmianie, pieniądz tylko w dwu tych krajach zmieniłby względną swoją wartość; Francja zyskiwałaby, otrzymując większą ilość towarów angielskich wzamian za daną ilość towarów francuskich, strata zaś Anglji polegałaby na otrzymywaniu mniejszej ilości towarów francuskich wzamian za daną ilość towarów angielskich.

Tak więc, handel zewnętrzny—skrępowany, popierany lub wolny—będzie trwał zawsze, bez względu na stosunkową trudność produkcji w rozmaitych krajach. Regulować go jednak nie może zmiana w wartości naturalnej dóbr, lecz wyłącznie zmiana w cenie naturalnej, po której wytwarzają je w danych krajach; dokonywa się to zaś skutkiem zmian w podziale drogich kruszców. Wywód ten potwierdza zdanie wypowiedziane przezemnie na innem miejscu, iż niemasz takiego podatku, takiej premji lub takiego zakazu przywozu czy wywozu dóbr, które nie wywołałyby odmiennego podziału drogich kruszców, które więc nie wpływałyby na zmianę cen towarów, zarówno naturalnych jak rynkowych.

Najwidoczniej przeto handlem z daną kolonją można pokierować w ten sposób, iż okaże się on dla niej mniej korzystnym, dla kraju zaś macierzystego bardziej korzystnym od handlu zupełnie wolnego. Podobnie jak dla poszczególnego konsumenta niekorzystne jest, gdy przy zakupach swoich musi poprzestawać na jednym sklepie, tak dla całego narodu spożywców niekorzystną jest rzeczą, gdy musi on nabywać w jednym kraju. Jeśli ów sklep lub kraj dostarcza żądanych towarów najtaniej, to z wszelką pew-

nością zbywałby je tak samo bez takiego wyłącznego przywileju; jeśli zaś nie zbywa ich taniej, to ogólny interes wymaga, by zaprzestać handlu nie wiążącego się z cudzą korzyścią. Zbywający sklep lub kraj poniesie może stratę naskutek zmiany zatrudnień, dobro jednak powszechne najlepiej bywa zabezpieczone przy możliwie produkcyjnym podziale ogólnego kapitału, to znaczy przy powszechnej wolności handlu.

Jeżeli dobro stanowi artykuł pierwszej potrzeby, to podniesienie kosztów jego produkcji niekoniecznie wywołać musi zmniejszenie konsumcji. Chociaż bowiem ogólna zdolność spożycia nabywców ulega zmniejszeniu, mogą oni jednak wyrzec się konsumcji innego dobra, którego koszty produkcji się nie podniosły. W tym wypadku ilości zaofiarowana i żądana pozostają dawne, zwiększają się tylko koszty produkcji, skutkiem czego cena podnosi się; podnieść się ona musi, by zyski wytwórcy owego wyśrubowanego dobra stały na jednym poziomie z zyskami pobieranemi w innych zawodach.

Say uznaje koszty produkcji za podstawę ceny, w kilku jednak miejscach swego dzieła utrzymuje, jakoby cenę określał stosunek między popytem a podażą. Istotnym i ostatecznym regulatorem wartości względnej dwu dóbr są koszty ich produkcji, nie zaś względne ich ilości, które możemy wytwarzać, i nie konkurencja między nabywcami.

Według Adama Smitha, handel kolonjalny, jako ten, w który wkładać wolno kapitały wyłącznie brytańskie, wpływa na podniesienie stopy zysków we wszystkich pozostałych zawodach. Ponieważ zaś, zdaniem Smitha, wysokie zyski narówni z wysokiemi zarobkami podnoszą ceny dóbr, przeto sądzi on, że monopol handlu kolonjalnego jest szkodliwy dla kraju macierzystego, obniża w nim bowiem zdolność zbywania towarów przemysłowych równie tanio, jak zbywają je inne kraje. „Monopol w rozwoju handlu kolonjalnego wywołał nietyle wzrost dawnego handlu Wielkiej Brytanji, ile zupełną zmianę jego kierunku. Pozatem monopol ten niechybnie przyczynił się do podtrzymywania stopy zysków we wszystkich wogóle gałęziach handlu brytańskiego powyżej tego poziomu, na jakim stopa ta utrzymywałaby się w sposób naturalny, gdyby wszystkim narodom wolno było prowadzić swobodnie handel z kolonja-

mi brytańskiemi“ [1]). „Wszystko zaś, cokolwiek w danym kraju czyni zwykłą stopę zysków wyższą od tej, jakąby ona bez tego być mogła, niechybnie sprowadza absolutne i względne straty w każdej gałęzi pracy, w której kraj ów nie posiada tego monopolu. Sprowadza stratę absolutną, ponieważ w danych gałęziach handlu kupcy mogą zdobywać taki wyższy zysk, jedynie sprzedając drożej, aniżeli sprzedawali czy to towary zagraniczne sprowadzane przez nich do kraju, czy krajowe wywożone przez nich zagranicę. Własny kraj ich drożej nabywa i drożej sprzedaje, mniej nabywa i mniej zbywa, mniej ma zaspokojonych potrzeb i mniej wytwarza, niżby był w stanie“.

„Kupcy nasi częstokroć utyskują na wysokie płace za pracę brytańską jako na przyczynę tego, że ich wyroby przemysłowe nie wytrzymują konkurencji na rynkach zagranicznych; przemilczają jednak przytem o wysokich zyskach z kapitału. Utyskują na nadmierne zarobki cudze, nic przecież nie wspominając o własnych. A jednak w niejednym wypadku, w tym samym, nieraz może nawet w stopniu znaczniejszym do podniesienia cen brytańskich wyrobów przemysłowych przyczyniają się wysokie zyski z kapitału bardziej niż wysokie płace za pracę brytańską“.

Przyznam, iż zmonopolizowanie handlu kolonjalnego zmienia kierunek kapitału częstokroć w sposób ujemny. Z tego jednak, co powiedziałem poprzednio w kwestji zysków, wypływa, że przejście od jednego handlu zagranicznego do drugiego albo też od handlu krajowego do zewnętrznego, zdaniem mojem, nie może mieć wpływu na stopę zysków. Wynika stąd szkoda przedstawiona powyżej: następuje gorszy podział ogólnego kapitału i pracy, skutkiem czego mniej produkujemy. Podnosi się cena naturalna dóbr, a choć spożywca ma możność nabywania w zakresie tej samej wartości pieniężnej, otrzymuje jednakże mniejszą ich ilość. Wypływa stąd również, że, gdyby nawet w rezultacie okazało się podniesienie zysków, nie wywołałoby to najmniejszej zmiany w cenach: cen bowiem nie reguluje ani płaca robocza, ani zyski.

Czy Adam Smith nie podziela tego poglądu, gdy mó-

[1]) Ta i następne cytaty zaczerpnięte są z ks. 4, rozdz. 7. — Przyp. tłum.

wi: „Cena dóbr, to jest wartość złota i srebra w porównaniu z dobrami, zależy od stosunku między *ilością pracy*, niezbędną do dostarczenia na rynek pewnej ilości złota i srebra, a ilością pracy, niezbędną do dostarczenia tamże pewnej ilości danych towarów?“ Ilości te pozostają nienaruszone bez względu na to, czy zyski są wysokie lub niskie, czy zarobki są niskie lub wysokie. W jaki więc sposób wysokie zyski mogłyby podnosić ceny?

ROZDZIAŁ XXVI.

O DOCHODZIE SUROWYM I CZYSTYM.

Adam Smith stale podnosi korzyści, które krajowi dają znaczne dochody, lecz nie surowe, tylko czyste. W miarę — mówi on — jak coraz większy zasób kapitału kraju umieszczony bywa w rolnictwie, zwiększa się ilość pracy produkcyjnej, wprowadzanej przez niego w użycie w obrębie tego kraju; zwiększa się też wartość, przez stosowanie tej pracy dodawana do rocznego przychodu ziemi i pracy społeczeństwa. Największą po rolnictwie ilość pracy produkcyjnej wprowadza w użycie kapitał umieszczony w rękodziełach; dodaje on największą z kolei wartość do rocznego przychodu. Z trzech rodzajów kapitału, kapitał umieszczony w handlu wywozowym daje rezultaty najskromniejsze“ [1]).

Zgódźmy się na chwilę, że tak jest istotnie. Jakaż korzyść dla narodu wynika z zastosowania znaczniejszej ilości

---

[1]) (Ks. 2, rozdz. 5. — Przyp. tłum.).

Say jest tegoż zdania co Adam Smith: „Po użyciu teraz rzeczonem, użycie kapitału na rękodzielnie i na handel wewnętrzny jest w powszechności najkorzystniejsze dla kraju, ponieważ przez to utrzymuje się w czynności przemysł, którego korzyści są pozyskane dla kraju wtenczas, kiedy kapitały użyte na handel zewnętrzny zrządzają zysk w przemyśle i funduszach gruntowych wszystkich bez różnicy narodów.

„Najmniej korzystnem dla narodu jest użycie kapitałów obróconych na handel przewozowy czyli przechodni z jednego narodu zagranicznego do drugiego“. Say, t. II, str. 120. (W przekładzie polskim str. 158. — Przyp. tłum.).

pracy produkcyjnej, jeśli przy użyciu dawnej lub mniejszej ilości pozostaje tyleż czystej renty i zysków w sumie wziętych? Cały przychód ziemi i pracy każdego kraju rozpada się na trzy części: jedna z nich idzie na płacę roboczą, druga na zyski, trzecia zaś na rentę gruntową. Strącać coś na podatki i oszczędności można wyłącznie z dwuch ostatnich części, pierwsza bowiem, o ile jest umiarkowana, zawsze stanowi niezbędne nakłady produkcji [1]). Dla jednostki z kapitałem 20000 funt. sterl., z którego zyski wynoszą 2000 funt. sterl. rocznie, jest rzeczą zupełnie obojętną, ile osób — sto czy tysiąc — kapitał jej zatrudnia i czy dobro wytwarzane oddają za 10000 lub za 20000 funt. sterl., byle tylko zyski nie były mniejsze nad 2000 funtów. Czy nie istnieje tu podobieństwo do istotnego interesu narodu? Niechaj tylko rzeczywisty dochód czysty narodu, jego renta gruntowa i zyski pozostają bez zmiany, a mniejsza, czy naród złożony jest z 10 lub z 12 miljonów mieszkańców. Zdolność narodu do utrzymywania marynarki i armji oraz wogóle wszelkiege rodzaju pracy nieprodukcyjnej odpowiada jego dochodowi czystemu, nie zaś surowemu. Jeżeli pięć miljonów ludzi może wytwarzać tyle środków żywności i odzieży, ile ich potrzeba dla dziesięciu, to środki żywności i odzież dla pięciu miljonów będą stanowiły dochód czysty. Czyż kraj zyskuje coś na tem, gdy do wytworzenia tego samego dochodu czystego potrzeba siedmiu miljonów ludzi, to znaczy, gdy siedem miljonów trudni się wytwarzaniem środków żywności i odzieży dla dwunastu miljonów? W dochodzie czystym pozostaną wciąż tylko środki żywności i odzież dla pięciu miljonów. Zatrudnienie większej ilości osób nie dopomoże nam do pomnożenia armji lub marynarki ani o jednego człowieka i nie przysporzy podatkom ani jednej gwinei.

Jeśli Adam Smith oddaje wyższość takiemu stosowaniu kapitału, które wprowadza w użycie największą ilość pracy, to nie z powodu jakiejś przypuszczalnej korzyści,

[1]) Wyrażone to może zbyt silnie, zazwyczaj bowiem robotnikowi pod nazwą płacy roboczej przypada nieco więcej od bezwzględnie koniecznych kosztów produkcji. W takim razie robotnik dostaje część czystego dochodu kraju i może ją oszczędzić lub wydać; część ta pozwala mu również brać udział w obronie kraju.

której przysparzałaby liczna ludność, i nie ze względu na szczęście większej liczby istot ludzkich, ale poprostu dlatego, że takie stosowanie kapitału podnosi potęgę kraju [1]. Twierdzi bowiem: „Każdego kraju bogactwo i jego potęga, — o ile ta ostatnia zależy od bogactwa, — zawsze pozostają w stosunku do rocznego przychodu kraju, do funduszu, z którego ostatecznie płacone są wszystkie podatki“ [2]. Winnoby jednak być jasne, że zdolność płacenia podatków jest proporcjonalna nie do dochodu surowego, lecz do czystego.

Przy podziale kapitału między wszystkie kraje, narody uboższe umieszczają oczywiście swój kapitał w tych zajęciach, w których większa część pracy znajduje utrzymanie na miejscu: w krajach takich bowiem łatwo dostarczyć środków żywności i przedmiotów pierwszej potrzeby dla wzrastającej ludności. Przeciwnie, w krajach bogatych, gdzie środki żywności są drogie, kapitał, jeśli handel jest wolny, odpływa do tych zatrudnień, w których potrzeba jaknajmniej pracy utrzymywanej w kraju. Takiemi są: handel tranzytowy, odległy handel zagraniczny oraz zawody wymagające kosztownych maszyn, to jest te, w których zyski pozostają w stosunku do użytego kapitału, nie zaś do użytej ilości pracy [3].

Przyznaję wprawdzie, że ze względu na naturę renty gruntowej dany kapitał stosowany w rolnictwie na jakimkolwiek gruncie, z wyjątkiem ostatnio wziętego pod uprawę, wprowadza w użycie więcej pracy niż równy mu kapitał umieszczony w przemyśle lub handlu. Nie mogę

[1]) Say zupełnie mnie nie zrozumiał, przypuszczając, że za nic nie mam szczęścia tylu istnień ludzkich. Tekst dowodzi chyba dostatecznie, iż uwagi moje ograniczam do specjalnych założeń, na których opiera się Adam Smith.

[2]) Ks. 2, rozdz. 5.—Przyp. tłum.

[3]) Szczęściem jest, że naturalny kierunek rzeczy przeciąga kapitały nadewszystko nie tam, gdzieby sprawiały największe zyski, lecz tam, gdzie ich działanie byłoby najkorzystniejsze dla społeczności“.—T. II, str. 122. (Według przekładu polskiego str. 159.—Przyp. tłum.). Say nie wymienia, jakie to zawody, będąc najbardziej korzystne dla jednostek, nie są niemi dla państwa. Jeśli kraje o ograniczonym kapitale, a posiadające poddostatkiem żyznych gruntów nie nawiązują wcześnie handlu z obcemi krajami, to przyczyna tego leży w tem, że handel ten jest mniej korzystny dla jednostek, a więc też dla państwa.

jednak zgodzić się na to, jakoby istniała pewna różnica między ilością pracy zatrudnianą przez równe kapitały, umieszczone w handlu wewnętrznym albo zewnętrznym.

„Kapitał, — mówi Adam Smith — dostarczający do Londynu wyrobów przemysłu szkockiego i odwrotnie sprowadzający do Edynburga zboże i fabrykaty angielskie, w każdej z tych czynności odtwarza nieodzownie dwa kapitały brytańskie, które trzeba byłoby włożyć czy to w rolnictwo, czy w przemysł Wielkiej Brytanji.

„Przy nabywaniu towarów zagranicznych dla spożycia krajowego, dokonywanem za pośrednictwem produktu pracy krajowej, użyty do tego celu kapitał przy każdej z powyższych czynności również odtwarza dwa odrębne kapitały; z tych jednak jeden tylko znajduje zastosowanie w podtrzymywaniu pracy krajowej. Kapitał, który dostarcza towarów angielskich do Portugalji i wzamian sprowadza towary portugalskie do Wielkiej Brytanji, przy każdej z tych czynności odtwarza jeden tylko kapitał brytański, drugi zaś portugalski. Tak więc, chociażby obroty w zagranicznym handlu spożywczym były równie szybkie jak w wewnętrznym, to jednak kapitał umieszczony w pierwszym z nich o połowę mniej pobudza przemysł i pracę produkcyjną kraju“ [1]).

Dowodzenie to wydaje mi się zwodnem. Bo chociażby, zgodnie z założeniem dr. Smitha, wkładano dwa kapitały: jeden portugalski i drugi angielski, to przecież w handel zagraniczny wkładają taki kapitał, którego podwójnej ilości potrzeba byłoby dla handlu wewnętrznego. Szkocja, przypuśćmy, wkłada 1000 funt. sterl. kapitału w wyrób płótna, które wymienia na produkt takiegoż kapitału umieszczonego w Anglji w wyrobie jedwabi; w obu krajach wówczas użyto 2000 funt. kapitału i odpowiedniej ilości pracy. A teraz przypuśćmy, iż Anglja spostrzegła się, że wzamian za jedwabie wywożone dotąd do Szkocji może przywozić więcej płótna z Niemiec; Szkocja zaś doszła do wniosku, że wzamian za swoje płótno może otrzymywać z Francji więcej jedwabiu, niż go dotąd otrzymywała z Anglji. Czyż wtedy Anglja i Szkocja nie przerwą natychmiast wzajemnych stosunków handlowych i czy we-

[1]) Ks. 2, rozdz. 5.—Przyp. tłum.

wnętrzny handel spożywczy nie zamieni się w takiż handel zewnętrzny? A choć do handlu tego wejdą dwa dodatkowe kapitały — niemiecki i francuski, — to jednak czyż nie pozostanie nadal w użyciu ta sama suma kapitału szkockiego i angielskiego, która będzie wprowadzała w użycie tę samą ilość pracy jak wówczas, gdy suma ta ulokowana była w handlu wewnętrznym?

ROZDZIAŁ XXVII.

O OBIEGU PIENIĄDZA I O BANKACH.

Tyle już pisano o obiegu waluty, że z pośród ludzi studjujących ten przedmiot jedynie uprzedzeni mogą jeszcze być w nieświadomości co do prawdziwych jego zasad. Dokonam przeto krótkiego tylko przeglądu niektórych praw ogólnych, rządzących ilością i wartością środków obiegu.

Podobnie jak wszystkie inne dobra, złoto i srebro posiadają wartość zupełnie odpowiadającą ilości pracy niezbędnej do ich wytwarzania i sprowadzania na rynek. Złoto jest mniej więcej piętnaście razy droższe od srebra nie z powodu tego, jakoby istniał na nie większy popyt albo jakoby podaż srebra była piętnaście razy większa od podaży złota, lecz wyłącznie dlatego, że dla zdobycia danej jego ilości potrzeba piętnaście razy więcej pracy.

Ilość pieniędzy, jaka w danym kraju może być w użyciu, zależy od ich wartości: gdyby do obrotu dóbr używano samego złota, potrzeba byłoby tylko piętnastej części tej ilości, jaka jest niezbędna, gdy do tego celu używamy srebra.

Nigdy nie może istnieć nadmierna obfitość środków obiegu: w miarę bowiem jak zmniejszamy ich wartość, zwiększamy ich ilość, zaś podnosząc ich wartość, zmniejszamy ilość.

Póki państwo bije monetę, nie licząc kosztów mennicznych, pieniądz posiada tę samą wartość, jak każdy inny kawałek tegoż kruszcu równej wagi i próby. Gdy jednak

państwo za bicie monety liczy sobie koszty mennicze, wybita sztuka monety przewyższa zazwyczaj wartość zwykłego kawałka kruszcu o całe pobierane koszty mennicze. Dla zdobycia jej bowiem potrzeba większej ilości pracy lub, co znaczy to samo, wartości produktu większej ilości pracy.

Dopóki monetę bije tylko samo państwo, wysokość opłaty menniczej może być nieograniczona: ograniczając bowiem ilość monety, możemy podnosić jej wartość aż do ostateczności.

Na tej to zasadzie obiegają pieniądze papierowe. Wszystko, co się liczy za pieniądz papierowy, uważać można za opłatę menniczą. Mimo że nie posiada on żadnej rzeczywistej wartości, dzięki przecież ograniczeniu jego ilości wartość jego zamienna jest taka, jak wartość równenominalnie monety metalicznej lub kruszcu w niej zawartego. Na tej samej zasadzie, a mianowicie dzięki ograniczeniu ilości monety podwartościowej, obiega ona według tej wartości, jaką posiadałaby przy wadze i próbie ustawowej, nie zaś według wartości kruszcu w niej zawartego. Zgodnie z tem, konstatujemy w dziejach monety brytańskiej, że środki obiegu nigdy nie były zdeprecjowane w tym stopniu, w jakim obniżona była ich wartość, z tej przyczyny mianowicie, że nigdy nie zwiększano ich ilości odpowiednio do zmniejszenia rzeczywistej ich wartości [1]).

Przy emisji pieniędzy papierowych najważniejszym punktem jest pełne uświadomienie sobie skutków, wynikających z zasady ilościowego ograniczenia pieniędzy. Za pięćdziesiąt lat trudno będzie uwierzyć, że dyrektorzy banków i ministrowie mogli utrzymywać z całą powagą wobec samego parlamentu i wobec jego komisyj, jakoby noty, wypuszczane przez Bank Angielski i dające posiadaczom prawo żądania wzamian za nie bądź monety brzęczącej, bądź kruszcu sztabowego, nie wywoływały żadnego wpływu na ceny dóbr, kruszcu i dewiz.

---

[1]) Wszystko, co mówię o monecie złotej, można jednakowo stosować do srebrnej. Zbyteczne jest przeto za każdym razem wymienianie ich obu.

Po powstaniu banków państwo nie posiada wyłącznego prawa bicia i emisji pieniędzy. Środki obiegu mogą być pomnażane zarówno w postaci pieniędzy papierowych jak monety kruszcowej. Gdyby więc jakieś państwo uszkadzało monetę, ograniczając jej ilość, nie utrzymałoby jej wartości, gdyż to samo prawo powiększania ogólnej ilości środków obiegu przysługuje też bankom.

Z tych względów okazuje się, że dla zapewnienia wartości pieniądzom papierowym niekoniecznie trzeba, by były one płatne w monecie kruszcowej; wystarcza, by ilość ich uregulowana była według wartości kruszcu uznanego za miernik wartości. Gdy miernikiem tym jest złoto określonej wagi i próby, ilość pieniędzy papierowych można zwiększyć przy każdym spadku wartości złota czyli, co zresztą w rezultatach wychodzi na jedno, przy każdym wzroście cen towarów.

„Wypuszczając zbyt wielką ilość pieniędzy papierowych, — mówi Adam Smith — których nadmiar wciąż powracał dla wymiany na złoto i srebro, Bank Angielski przez wiele lat musiał co roku bić złoto na 800,000 do miljona, przeciętnie na mniej więcej 850,000 funtów. Skutkiem zużytego i obniżonego stanu, w którym znalazła się moneta złota przed kilku laty, Bank dla swoich rozległych celów musiał nieraz nabywać kruszec po wygórowanej cenie 4 funt. sterl. za uncję; wkrótce zaś potem wypuszczał ten kruszec w postaci monety po 3 funt. 17 szyl. 10½ pensa za uncję i tracił tym sposobem 2½ do 3% na biciu sum tak znacznych. To też mimo, że nie uiszczał on opłat menniczych, a koszty bicia monety ponosił właściwie rząd, szczodrość rządu niezupełnie pokrywała wydatek Banku“ [1]).

Zgodnie z zasadą wyłuszczoną powyżej, wydaje mi się zupełnie jasnem, że możnaby podnieść wartość wszystkich monet złotych, zarówno uszkodzonych jak nowych, przez niewypuszczanie ponowne zwracanych w powyższy sposób pieniędzy papierowych, przyczem ustałyby wszelkie pretensje względem Banku.

Buchanan jednak nie podziela tego poglądu, powiada bowiem: „Wielkie wydatki, na które Bank podówczas był

[1]) Ks. 2, rozdz. 2. — Przyp. tłum.

narażony, miały źródło nie w nieoględnej emisji pieniędzy papierowych, jak to, zdaje się, dr. Smith sobie wyobraża, lecz w uszkodzonym stanie monety i wynikającej stąd wysokiej cenie kruszcu. Zauważmy, że, posiadając jedyny sposób dostarczania gwinej, a mianowicie przez oddawanie kruszcu do mennicy dla wybicia z niej monety, Bank musiał ciągle wypuszczać świeżo wybite gwineje wzamian za zwracane mu jego noty. Ponieważ zaś naogół moneta szwankowała na wadze, a cena kruszcu stała odpowiednio wysoko, okazało się rzeczą zyskowną ściąganie z Banku owych pełnowartościowych gwinej, przetapianie ich i zbywanie z zarobkiem wzamian za pieniądze papierowe Banku po to tylko, by te ostatnie znów zwrócić Bankowi za nowy zapas gwinej, które znowu przetapiano i zbywano. Bank zawsze się naraża na takie ściąganie monety kruszcowej, jeżeli środki obiegu nie mają pełnej wagi: ciągła bowiem zamiana pieniędzy papierowych na monetę kruszcową i odwrotnie daje zysk łatwy i pewny. Trzeba przytem zaznaczyć, że mimo wszystkie niedogodności i wydatki, na które Bank bywał narażony skutkiem ściągania monety kruszcowej, nigdy nie pomyślano o tem, że należy znieść obowiązek płacenia monetą za noty bankowe“ [2]).

Najwidoczniej Buchanan uważa, iż wszystkie środki obiegu muszą zejść do poziomu wartości pieniędzy zniszczonych. Tymczasem przez zmniejszenie ich ilości pozostałe pieniądze można z pewnością podnieść do wartości najlepszej monety.

W wywodach swoich co do monety kolonjalnej dr. Smith zapominać się zdaje o własnej zasadzie. Zamiast dewaluację powyższych pieniędzy papierowych przypisać nadmiernej ich obfitości, zapytuje, czy, założywszy zupełną odpowiedzialność kolonij, 100 funt. sterl. płatnych za lat piętnaście posiada tę samą wartość, co 100 funt. płatnych niezwłocznie. Odpowiem na to twierdząco, o ile nie istnieje ich nadmiar.

Tymczasem doświadczenie poucza, że żadne państwo i żaden bank nie miewały nigdy nieograniczonej władzy w sprawie emisji pieniędzy papierowych bez jej nadużywania. We wszystkich przeto państwach emisja pieniędzy

[2]) Smith, wyd. Buchanana, t. I, str. 477. — Przyp. tłum.

papierowych winna podlegać pewnym ograniczeniom i kontroli. Najodpowiedniejszym zaś środkiem do tego celu wydaje mi się, by emitentów pieniędzy papierowych zobowiązać do wypłacania ich not bądź w monecie złotej, bądź w kruszcu sztabowym.

[1]) („Zabezpieczenie publiczności przed wszelkiemi zmianami w wartości pieniądza, z wyjątkiem tych, którym podlega sam jego materjał, jednocześnie zaś dokonywanie obiegu przy pomocy środka najmniej kosztownego znaczy to doprowadzenie monety do stanu możliwie doskonałego. Możemy zaś zdobyć wszystkie te korzyści, jeśli zobowiążemy Bank do wydawania wzamian za jego noty nie gwinej, lecz niebitego złota i srebra według próby i ceny mennicznej. Dzięki temu środkowi, gdy tylko pieniądze papierowe spadać zaczną poniżej wartości kruszcu, wnet nastąpi zmniejszenie ich ilości. By zapobiec podniesieniu się pieniędzy papierowych powyżej wartości kruszcu, Bank byłby też obowiązany wydawać swe papiery wzamian za walutowe złoto po cenie 3 funtów 17 szyl. za uncję. W celu niesprawiania Bankowi nadmiernego kłopotu nie wolno byłoby, aby ilość złota, żądana wzamian za pieniądze papierowe po cenie mennicznej 3 funt. 17 szyl. $10^1/_2$ pensa, jak również ilość, zbywana Bankowi po 3 funt. 17 szyl., wynosiła mniej niż 20 uncyj. Innemi słowy, Bank powinien być zobowiązany nabywać każdą nie niższą nad 20 uncyj zaofiarowaną mu ilość złota po 3 funt. 17 szyl. [2]) za uncję, sprzedawać zaś każdą ilość żądaną po 3 funt. 17 szyl. $10^1/_2$ pensa. Dopóki Bank posiadać będzie prawo regulowania swoich pieniędzy papierowych, z takiego zarządzenia nie może wyniknąć dla niego nic ujemnego.

[1]) Ustęp niniejszy oraz następne aż do zamknięcia nawiasu na str. 291 wyjęto z broszury wydanej przez autora niniejszego w r. 1816 p. t. „Projekt oszczędnej i pewnej monety“ (Proposals for an Ecomical and Secure Currency).

[2]) Wymieniona przezemnie cena 3 funt. 17 szyl. jest oczywiście dowolna. Równie dobrze możnaby określić ją nieco wyżej albo niżej. Określając ją na 3 funt. 17 szyl., mam na celu jedynie objaśnienie zasady. Należałoby cenę tak określić, by interes sprzedawcy skłaniał go raczej do sprzedawania złota Bankowi niż do odnoszenia go do mennicy dla wybijania z niego monety.

Taż sama uwaga stosuje się do zdecydowanej przezemnie ilości 20 uncyj. Równie dobrze możnaby ją określić na 10 lub 30 uncyj.

„Jednocześnie należy pozostawić najzupełniejszą swobodę wywozowi i przywozowi kruszcu pod wszelką postacią. Tranzakcje te z kruszcem będą bardzo nieliczne, o ile przy zaciąganiu pożyczek i wypuszczaniu pieniędzy papierowych Bank opierać się będzie na kryterjum tylekroć przezemnie omawianem, a mianowicie, na cenie kruszcu walutowego, nie licząc się z bezwzględną ilością obiegających pieniędzy papierowych.

„Zamierzony cel zostanie w znacznej mierze osiągnięty, jeśli zobowiążemy Bank do dawania wzamian za jego noty kruszcu sztabowego według ceny i próby menniczej, mimo że tenże Bank nie będzie obowiązany nabywać po cenach określonych każdej ofiarowanej mu ilości kruszcu, zwłaszcza że mennica pozostanie dla publiczności otwarta w celu bicia monety. Zarządzenie to bowiem zmierza wyłącznie do zapobieżenia temu, by wartość monety odbiegała od wartości kruszcu o więcej, niż wynosi drobna różnica między cenami, po których Bank nabywałby i sprzedawał. Byłby to krok naprzód do ujednostajnienia wartości monety, uznanego za tyle pożądane.

„Gdyby Bankowi przyszła ochota uszczuplenia ilości pieniędzy papierowych, podniósłby przez to ich wartość, złoto zaś spadłoby poniżej granic, według których, zgodnie z wnioskiem moim, Bank mógłby je nabywać. W tym wypadku złoto oddawanoby do mennicy, wracające zaś stamtąd pieniądze po dodaniu ich do obiegu wpływałyby na zniżkę wartości pieniędzy i na dostosowanie ich do stanu normalnego. Wszystko to nie odbyłoby się jednak ani tak spokojnie, ani tak oszczędnie, ani tak spiesznie jak przy pomocy środków przezemnie proponowanych. Bank nic przeciw nim mieć nie może, gdyż interesowi jego sprzyja raczej dostarczanie do obiegu pieniędzy papierowych niż zmuszanie innych do dostarczania mu monety kruszcowej.

„Przy takim systemie, przy takiem uregulowaniu obiegu pieniądza, Bank nigdy nie narażałby się na żadne trudności, wyjąwszy wypadki nadzwyczajne, gdy cały kraj ogarnia panika ogólna, a każdy chce być w posiadaniu drogich kruszców jako najdogodniejszego sposobu realizacji i ukrycia własności. Przeciw takim panikom żadna metoda banków nie zabezpieczy: z samej natury rzeczy muszą im one podlegać, w danym bowiem banku i w danym kra-

ju nie może być nigdy tyle monety kruszcowej i kruszcu niebitego, ile ich mają prawo zażądać znajdujący się w tym kraju posiadacze pieniędzy. Gdyby wszyscy jednego dnia zaczęli wycofywać od bankierów swoje salda, ilość not bankowych znajdująca się obecnie w obiegu okazałaby się kilkakroć zamałą wobec takiego zażądania. Przyczyną kryzysu w r. 1797 była właśnie taka panika, nie zaś, jak mylnie przypuszczano, wysokie zaliczki, które Bank podówczas udzielał rządowi. Nie należy tu potępiać ani Banku, ani rządu. Epidemja nieuzasadnionych obaw ze strony trwożliwszej części ogółu wywołała wtedy run na Bank, i to samo nastąpiłoby, gdyby Bank nie udzielił zaliczek rządowi i znajdował się w posiadaniu kapitału dwakroć większego. Gdyby wypłacał on w dalszym ciągu gotówkę, panika przycichłaby prawdopodobnie, zanim moneta zdążyłaby się wyczerpać.

„Wobec znanych zapatrywań kierowników Banku na zasady emisji pieniędzy papierowych, należy im przyznać, że wykonywali oni swoją władzę bez nadużyć. Wyraźnie przeprowadzali swoje zasady z nadzwyczajną oględnością. Przy obecnym stanie ustaw przysługuje im bez żadnej kontroli prawo zwiększania i redukcji środków obiegu w stopniu, jaki sami uznają za stosowny. Prawa takiego nie powinno się udzielać ani samemu państwu, ani nikomu w nim: nie może być bowiem żadnej pewności co do ujednostajnienia wartości monety, skoro zwiększanie i uszczuplanie jej ilości zależy wyłącznie od woli emitentów. Bank ma prawo zredukować środki obiegu do granic ostatecznych. Nie przeczą temu nawet ci, którzy godzą się ze zdaniem kierowników Banku co do tego, że tym ostatnim nie przysługuje prawo zwiększania ilości środków obiegu w nieskończoność. Jestem głęboko przeświadczony, iż korzystanie z tego prawa z krzywdą publiczności nie leży ani w interesie, ani w życzeniach Banku; mimo to, zważywszy ujemne skutki, jakie mogłaby sprowadzić gwałtowna i znaczna redukcja środków obiegu lub też znaczne ich powiększenie, zmuszony jestem wyrazić żal z powodu lekkomyślności, z jaką państwo udzieliło Bankowi przywileju tak niebezpiecznego.

„W swoim czasie, przed zawieszeniem wypłat w kruszcu, niedogodności, jakim podlegały banki prowincjonal-

ne bywały bardzo znaczne. W czasach popłochu lub w przewidywaniu tego ciążyła nad niemi konieczność zaopatrywania się w gwineje, aby być przygotowanemi na wszelkie ewentualne wymagania. W tych razach gwineje otrzymywano z Banku wzamian za grubsze noty, a zaufani pełnomocnicy przewozili je z kosztami i ryzykiem do banków prowincjonalnych. Oddawszy zamierzone usługi, gwineje wracały do Londynu i, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wpływały znów do Banku [1]), o ile tylko nie straciły tyle na wadze, że znalazły się poniżej normy ustawowej.

„W razie, gdyby zatwierdzono przedstawiony tu projekt, t. zn. wypłaty za noty bankowe kruszcem w niebitym, trzebaby albo rozciągnąć tenże przywilej na banki prowincjonalne albo też uczynić noty bankowe ustawowym środkiem wypłat. W tym ostatnim wypadku prawo dotyczące banków prowincjonalnych nie uległoby zmianie, ponieważ możnaby wymagać od nich, tak jak to się dzieje obecnie, wypłaty za własne ich noty w razie żądania w notach Banku Angielskiego.

„Zachodzić będzie przytem znaczna oszczędność dzięki temu, że gwineje nie będą traciły na wadze skutkiem tarcia, któremu podlegają podczas ustawicznych podróży, tudzież dzięki zaoszczędzeniu kosztów przesyłki. Największy jednak zysk wyniknie stąd, że przy drobnych wypłatach i na prowincji i w Londynie będziemy zaopatrzeni w stały zapas bardzo taniego materjału pieniężnego, mianowicie w pieniądze papierowe, nie zaś w złoto, które stanowi materjał nader kosztowny. Pozwoli to krajowi na osiągnięcie całego zysku, jaki można otrzymać z produkcyjnego stosowania kapitału tych rozmiarów. Nie mielibyśmy z pewnością żadnego usprawiedliwienia, gdybyśmy odrzucili korzyść tak wyraźną, chyba że dowiedzionoby nam jakichś szczególnych niedogodności, mogących wyniknąć z wprowadzenia tańszego materjału pieniężnego.“)

Środki obiegu znajdują się w stanie najdoskonalszym, gdy składają się wyłącznie z pieniędzy papierowych, lecz

---

[1]) W tem miejscu, jak wogóle wszędzie, gdzie wyraz „Bank“ pisany jest dużą literą, mowa o Banku Angielskim (Bank of England). — Przyp. tłum.

te ostatnie muszą posiadać wartość równą złotu, którego przedstawicielem się mienią. Używając pieniędzy papierowych zamiast złotych, zastępujemy najdroższy materjał pieniężny najtańszym, i kraj ma możność złoto poprzednio na ten cel używane wymieniać bez straty niczyjej na surowce, narzędzia i środki żywności, których użycie przysparza mu i bogactwa i przyjemności.

Z narodowego punktu widzenia obojętną jest rzeczą, kto mianowicie — rząd czy bank — emituje pieniądze papierowe. Naogół wydajność bogactwa przedstawia się jednakowo bez względu na to, kto je wypuszcza. Inaczej jednak ma się rzecz w stosunku do interesów jednostki. W kraju, gdzie stopa procentowa wynosi 7 od sta i gdzie państwo na pewien specjalny wydatek potrzebuje 70,000 funt. sterl., jest rzeczą dla jednostek bardzo ważną, czy dla zapłaty tych 70,000 funt. sterl. będą one opodatkowane, czy też sumę tę będzie można zdobyć bez podatków. Przypuśćmy, że dla przygotowania jakiejś wyprawy potrzeba miljona w pieniądzach papierowych. Jeśli państwo wypuści ich na miljon i ściągnie za nie miljon monety kruszcowej, wyprawa zostanie przygotowana, nie przyczyniając żadnych kosztów narodowi. Jeśli jednak Bank wypuści miljon pieniędzy papierowych i pożyczy je na 7% rządowi, przyczem ściągnie za miljon monety kruszcowej, to kraj zostanie obciążony stałym podatkiem na sumę 70,000 funt. sterl. rocznie: naród będzie płacił podatek, Bank będzie go otrzymywał. W obu razach społeczeństwo będzie tak bogate jak poprzednio; wyprawa zostaje przygotowana dzięki udoskonaleniu naszych metod, dzięki temu, że kapitał wartości jednego miljona uczyniliśmy produkcyjnym w postaci dóbr i nie pozwoliliśmy mu pozostać nieprodukcyjnym w postaci monety. Zysk jednak idzie zawsze na korzyść emitentów; że zaś państwo jest przedstawicielem narodu, naród oszczędza sobie podatku, gdy miljon ów wypuszcza samo państwo, nie zaś Bank.

Zauważyłem już powyżej, że dla zbiorowego bogactwa kraju niema żadnego znaczenia, kto wypuszcza pieniądze papierowe, byle tylko istniała zupełna pewność, że prawo ich emisji nie będzie nadużyte. Obecnie zaś wykazałem, że bezpośredniemu interesowi publiczności sprzyja, gdy wypuszcza pieniądze państwo, nie zaś jakieś towarzyst-

wo handlowe lub bankowe. Niebezpieczeństwo jednak nadużycia prawa ma być rzekomo bliższe, gdy spoczywa ono w rękach rządu, niż wtedy, gdy jest w rękach jakiegoś towarzystwa bankowego. Twierdzą, że to ostatnie pozostaje jakoby ściślej pod kontrolą prawa, a chociaż może zależy mu nawet na rozszerzeniu emisji poza granicę zakreśloną, to jednak krępuje je i powstrzymuje prawo jednostek do żądania kruszcu niebitego lub w monecie. Dowodzą, iż tama taka nie znajdowałaby poszanowania, gdyby przywilej emisji pieniędzy przysługiwał rządowi, który byłby nadto skory do brania pod uwagę raczej dogodności chwili niż przyszłego bezpieczeństwa, zbyt skłonny przeto ze względów rzekomo praktycznych do usuwania przeszkód stojących na straży granic jego emisji.

Wobec rządu samowładczego zarzut ten może mieć wielką wagę. Natomiast w kraju wolnym, przy oświeconych władzach ustawodawczych, prawo emisji pieniędzy papierowych, należycie obwarowane możnością wymieniania ich na każde żądanie posiadacza, można złożyć bezpiecznie w ręce specjalnie w tym celu wyznaczonej komisji, ta zaś winna być zupełnie niezależna od kontroli ministrów.

Funduszem amortyzacyjnym zarządza komisja odpowiedzialna wyłącznie przed parlamentem, a inwestycja pieniędzy powierzonych jej pieczy dokonywa się nader systematycznie. Z jakiejż tedy racji mamy wątpić, iż nie dokonywanoby z równą sumiennością emisji pieniędzy papierowych oddanych pod takiż zarząd?

Wprawdzie korzyść przysparzana państwu, a więc i publiczności przez emitowanie przez państwo pieniędzy papierowych jest dostatecznie jasna, gdyż długiem nieoprocentowanym zastępujemy pewną część długu państwowego, od którego opłacano procent. A jednak gotów ktoś, powiedzieć, że wyrządza to straty handlowi, powstrzymując kupców od pożyczania pieniędzy i oddawania weksli do dyskonta, według tej bowiem metody dokonywa się poczęści emisja not bankowych.

W ten sposób atoli stawiamy przypuszczenie, jakoby można było pożyczać jedynie od Banku i jakoby stopa rynkowa procentów i zysków zależała od emisyj i od kierunku, w jakim emitujemy. Skoro jednak w kraju nie może zabraknąć sukna, wina ani wogóle żadnego dobra,

jeśli tylko posiada on środki na ich nabycie, to nie może również zabraknąć w nim pieniędzy na pożyczki, jeśli tylko dłużnicy dają pewną gwarancję i gotowi są płacić rynkową stopę procentową.

W innej części dzieła niniejszego postarałem się wykazać, iż rzeczywista wartość danego dobra reguluje się nie według przypadkowych korzyści, osiąganych przez niektórych z pośród jego wytwórców, lecz według rzeczywistych trudności, przezwyciężanych przez wytwórcę najmniej uprzywilejowanego. Tak samo dzieje się z odsetkami od pieniędzy: regulują się one nie według stopy, na którą Bank wypożycza,—wszystko jedno, ile ona wynosi: 5, 4 czy 3%, — lecz według stopy zysków, osiąganej przez umieszczenie kapitału i niezależnej całkowicie od ilości i wartości pieniądza. Czy Bank pożycza 10 czy też 100 miljonów, nie zmienia to nastałe rynkowej stopy procentowej, zmienia tylko wartość emitowanych tym sposobem pieniędzy. Do prowadzenia jednego i tego samego przedsiębiorstwa za jednym razem potrzeba dziesięć albo dwadzieścia razy więcej pieniędzy niż za drugim. Zwracanie się więc do Banku o pieniądze zależy od stosunku między stopą zysków osiąganą przy ich lokowaniu a tą, po której Bank gotów je wypożyczać. Jeżeli pobiera on niższą niż rynkową stopę procentową, nie istnieje tyle pieniędzy, ile mógłby wypożyczyć; jeśli liczy więcej, nikt prócz marnotrawców i rozrzutników nie zechce od niego pożyczać. Odpowiednio do tego widzimy, że gdy stopa procentowa na rynku przewyższa normę 5%, po której Bank udziela zazwyczaj pożyczek, poszukujący gotówki oblegają wydział dyskontowy; przeciwnie zaś, gdy stopa rynkowa chwilowo bodaj znajduje się poniżej 5%, urzędnicy tego wydziału nie mają nic do roboty.

Tak więc, Bank w ostatniem dwudziestoleciu, jak twierdzą, okazał wiele pomocy handlowi przez dostarczanie kupcom gotówki, a źródło tego leży w udzielaniu przez Bank w ciągu całego tego okresu pożyczek poniżej rynkowej stopy procentowej, niżej stopy, po której kupcy mogli je zaciągać gdzieindziej. Wyznam atoli, iż dla mnie wygląda to raczej na zarzut wobec tej instytucji niż na dowód przemawiający za nią.

Co powiedzielibyśmy o instytucji, która połowie fa-

brykantów sukna dostarczałaby wełny poniżej ceny rynkowej? Jaką korzyść przynosiłoby to ogółowi? Nie rozwijałoby to naszego przemysłu, gdyż wełnę nabywanoby również, gdyby żądano za nią ceny rynkowej. Nie obniżyłoby to ceny sukna wobec jego spożywcy, cena bowiem, jak to stwierdziłem powyżej, zależy od kosztów produkcji w warunkach najmniej korzystnych. Jedynym tedy wynikiem byłoby podniesienie zysków pewnej części fabrykantów sukna ponad stopę ogólną i zwykłą. Dana instytucja pozbawiałaby się własnych zysków, z czego pewna część ogółu korzystałaby w odpowiednim stopniu. Otóż taki jest właśnie wynik naszych urządzeń bankowych: ustawa określa stopę procentową poniżej tej, po której można zaciągać pożyczki na rynku, i wymagamy od Banku, by wypożyczał po tej stopie albo wcale nie wypożyczał. Z natury swej instytucja ta posiada znaczne fundusze, któremi może rozporządzać jedynie w sposób powyższy. Pewna zaś część kupców naszego kraju czerpie zyski wygórowane bez korzyści dla kraju dzięki temu, że może zaopatrywać się w dane narzędzie gospodarcze taniej od tych, którzy zależą wyłącznie od ceny rynkowej.

Działalność gospodarcza całego społeczeństwa zależy od ilości jego kapitału, t. zn. od wkładanych w produkcję surowców, maszyn, środków żywności, statków i t. p. Przez wprowadzenie pieniędzy papierowych właściwie unormowanych ilości te nie mogą ulegać zwiększeniu ani zmniejszeniu skutkiem operacyj bankowych. Gdyby tedy państwo emitowało krajowe pieniądze papierowe, nie zaszłaby żadna zmiana w rozmiarach gospodarki, chociażby nie zdyskontowało ono ani jednego wekslu i nie pożyczyło publiczności ani jednego szylinga. Posiadalibyśmy bowiem tę samą ilość surowców, maszyn, środków żywności i okrętów. Pożyczanoby też prawdopodobnie tę samą sumę pieniędzy, niezawsze oczywiście po 5%, według stopy ustawowej, o ile ta znalazłaby się poniżej stopy rynkowej, natomiast po 6, 7 lub 8%, co stanowiłoby wynik uprawnionej konkurencji rynkowej między wierzycielami a dłużnikami.

Adam Smith opowiada o korzyściach kupców przy szkockim systemie udogodnień handlowych, posiadającym wyższość wobec angielskiego dzięki kontom kasowym.

Owe konta kasowe są to kredyty, udzielane klijentom przez bankiera szkockiego poza wekslami dyskontowanemi na ich rachunek. Ponieważ jednak bankier, w miarę tego jak wykłada pieniądze i w pewien sposób puszcza je w obieg, pozbawia się możności puszczania ich w inny sposób, trudno tedy pojąć, na czem korzyść ma tu polegać. Jeśli ogólny obieg potrzebuje pieniędzy papierowych tylko na miljon, obiega ich tylko miljon: dla bankiera i dla kupca nie może mieć istotnego znaczenia, czy całą sumę puszczono w obieg dzięki dyskontu weksli, czy też tą drogą wydano część jej jednę, resztę zaś za pośrednictwem owych kont kasowych.

Wypada może powiedzieć słów kilka na temat dwóch kruszców stosowanych w obiegu — złota i srebra, zwłaszcza że kwestja ta w wielu umysłach komplikuje jasne i proste zasady obiegu pieniądza. „W Anglji — mówi dr. Smith — w ciągu długiego czasu po rozpoczęciu bicia monety złotej nie uważano jej za ustawowy środek wypłaty. Stosunku między wartościami pieniądza złotego i srebrnego nie określała żadna ustawa ani rozporządzenie publiczne, ustalenie go pozostawiono rynkowi. Gdy dłużnik ofiarował wypłatę w złocie, wierzyciel mógł bądź odrzucić ją całkowicie, bądź też przyjąć złoto w tym szacunku, co do jakiego ugodził się z dłużnikiem“ [1]).

Przy takim stanie rzeczy gwineja mogła oczywiście kursować czasem za 22 i więcej, czasem znów za 18 i mniej szylingów, zupełnie zależnie od zmian w rynkowej wartości względnej złota i srebra. Pozatem wszelkie zmiany w wartości zarówno złota jak srebra obliczano w monecie złotej. Wydawało się przeto, jakoby srebro było niezmienne, a tylko złoto podlegało zwyżce i zniżce. Tym sposobem złoto mogło nie zmienić wartości, mimo że gwineja kursowała nie za 18, tylko za 22 szyl; zmiana mogła dotyczyć jedynie srebra, skutkiem czego 22 szyl. mogło posiadać wartość niewiększą niż poprzednio 18 szyl. Albo też odwrotnie: całej zmianie mogło ulec złoto, t. j. gwineja, której wartość wynosiła 18 szyl., mogła się podnieść do wartości 22 szyl.

---

[1]) Ks. 1. rozdz. 5. — Przyp. tłum.

Otóż gdy przedstawimy sobie, że srebrny środek obiegu traci na wartości skutkiem obrzynania, przyczem zwiększa się ilościowo, tedy gwineja może kursować za 30 szyl.: srebro bowiem w 30 szyl. takiej uszkodzonej monety mieć może wartość niewiększą niż złoto w jednej gwinei. Dzięki przywróceniu srebrnemu środkowi obiegu jego wartości menniczej moneta srebrna pójdzie w górę; wyda się jednak, że to złoto spadło, jedna bowiem gwineja mieć będzie prawdopodobnie wartość niewiększą od 21 takich dobrych szylingów.

Jeśli więc potem ze złota uczyniono również ustawowy środek wypłaty i każdy dłużnik mógł dowolnie pokrywać swoje zobowiązania, dając bądź 420 szylingów, bądź też 20 gwinej za każde 21 funt. sterl., które jest dłużny, to płacił on w złocie lub w srebrze stosownie do tego, czem dług można było pokryć taniej. Jeśli za 5 kwarterów pszenicy dłużnik zdobywa tyle złota sztabowego, ile mennica bije w 20 gwinejach, za tę samą zaś pszenicę tyle srebra sztabowego, że mennica wybije z niego 430 szylingów, to woli on zapłacić srebrem, uiszczając się bowiem w ten sposób zyskuje 10 szyl. Jeżeli znów odwrotnie, dłużnik uzyskuje za pszenicę tyle złota, ile można przebić na $20\frac{1}{2}$ gwinej, tyle zaś srebra, ile można przebić na 420 szyl., to, oczywiście, woli pokryć swoje zobowiązanie w złocie. Jeśli ilość złota, którą dłużnik uzyskuje, można przebić na 20 gwinej, ilość zaś srebra na 420 szyl., to dłużnikowi jest zupełnie obojętne, w jakiej monecie—srebrnej lub złotej—pokrywa swoje zobowiązania. Nie bywa to przeto rzeczą przypadku: złoto wybierają na pokrywanie długów nie dlatego, jakoby w kraju bogatym nadawało się ono lepiej do uskuteczniania obiegu dóbr, lecz poprostu dlatego, że pokrywanie długów w ten sposób dogadza interesowi dłużnika.

W ciągu długiego czasu przed rokiem 1797, kiedy Bank zawiesił wypłaty w monecie kruszcowej, złoto było tak tanie w porównaniu ze srebrem, że dla Banku Angielskiego i dla innych dłużników było dogodne nabywanie na rynku nie srebra, tylko złota i oddawanie go do mennicy w celu bicia z niego monety; w tym bowiem kruszcu pieniężnym uiszczanie się z długów wypadało taniej. Moneta srebrna przez znaczną część tego czasu pozostawała

uszkodzona, istniejąc jednak w skąpej bardzo ilości, na zasadzie wyżej przezemnie wyłuszczonej nie spadała nigdy poniżej swojej wartości obiegowej. Mimo więc uszkodzenia monety srebrnej interesowi dłużnika dogadzało płacenie złotem. Oczywiście, gdyby ilość tej uszkodzonej monety srebrnej była niezmiernie wielka albo też gdyby mennica wypuszczała monety tak uszkodzone, interesowi dłużnika dogadzałoby płacenie w monecie uszkodzonej; ponieważ jednak ilość jej była ograniczona i podtrzymywała jej wartość, w praktyce przeto złoto stanowiło istotną podstawę waluty.

Że tak się rzeczy miały, temu nikt nie przeczy. Utrzymywano jednak, że było to skutkiem ustawy, nie uznającej złota za prawny środek wypłat dla zobowiązań przekraczających 25 funt. sterl., chyba że brano je na wagę według stopy menniczej.

Ustawa ta jednakże nie zabraniała dłużnikowi pokrywania zobowiązań w monecie srebrnej świeżo wypuszczonej z mennicy. Jeśli dłużnik nie płacił tym kruszcem, nie było to rzeczą ani przypadku, ani przymusu, lecz wynikiem jego wyboru: dogadzało mu oddawanie do mennicy złota, nie zaś srebra. Gdyby ilość uszkodzonej monety srebrnej w obiegu była niezmiernie wielka, gwineja wróciłaby prawdopodobnie do wartości 30 szyl.; wówczas jednak spadłby uszkodzony szyling, gwineja nie podniosłaby się w swej wartości.

Okazuje się tedy, że dopóki oba te kruszce były w równej mierze ustawowemi środkami wypłaty dla długów każdej wysokości, byliśmy narażeni na ciągłe zmiany w głównym, walutowym mierniku wartości. Niekiedy bywało nim złoto, kiedyindziej znów srebro, zależnie w zupełności od zmian w wartości względnej dwóch tych kruszców. W takich razach kruszec niewalutowy przetapiano i wycofywano z obiegu, gdyż wartość jego była większa w sztabach niż w monecie. Stanowiło to niedogodność, której zapobieżenie było nader pożądane. Lecz rozwój postępu jest tak powolny, że, chociaż Locke dowiódł niezaprzeczenie tej niedogodności, po nim zaś zaznaczali ją wszyscy pisarze traktujący o pieniądzu, ulepszony system przyjęto dopiero podczas sesji parlamentarnej w r. 1816, uchwalając złoto jako wyłączny ustawowy środek wypłaty dla wszelkich sum przekraczających 40 szyl.

Dr. Smith, zdaje się, nie uświadamiał sobie należycie wyniku stosowania obu kruszców jako środków obiegu i wypłaty dla zobowiązań wszelkiej wysokości. Powiada bowiem: „W rzeczywistości, dopóki istnieje pewien określony stosunek między wartościami względnemi różnych kruszców w monetach, wartość wszystkiej monety reguluje się według wartości kruszcu droższego“ [1]). Ponieważ za czasów Smitha złoto było środkiem najdogodniejszym dla dłużników przy uiszczaniu zobowiązań, mniemał on przeto, iż posiada ono wrodzoną jakąś cechę, dzięki której w owym czasie i zawsze określać zdoła wartość monety srebrnej.

Zgodnie z reformą monety złotej z r. 1774, nowa, świeżo wypuszczona z mennicy gwineja odpowiadała zaledwie 21 uszkodzonym szylingom. Natomiast za króla Wilhelma, kiedy moneta srebrna znajdowała się w zupełnie takim samym stanie, nowa, świeżo wypuszczona z mennicy gwineja odpowiadała 30 szylingom. Co do tego Buchanan czyni uwagę następującą: „Mamy przed sobą fakt nader dziwny, o którym nic nie wspominają pospolite teorje pieniądza: oto gwineja raz odpowiada istotnej swojej wartości 30 szyl. w uszkodzonej monecie srebrnej, następnie zaś ta sama gwineja odpowiada zaledwie 21 takim uszkodzonym szylingom. Oczywiście w międzyczasie zajść musiała w stanie waluty wydatna jakaś zmiana, której hipoteza dr. Smitha nie wyjaśnia“ [2]).

Wydaje mi się, iż rychło znajdziemy rozwiązanie trudności, gdy zestawimy ów różny dla dwóch wspomnianych okresów stan wartości gwinei z różnemi *ilościami* uszkodzonej monety srebrnej w obiegu. Za króla Wilhelma złoto nie było ustawowym środkiem wypłaty, obliczano jego wartość poprostu według umowy. Wszelkie znaczniejsze wypłaty uskuteczniano w srebrze, zwłaszcza że pieniądz papierowy i operacje bankowe nie znajdowały jeszcze należytego zrozumienia. Ilość uszkodzonej monety srebrnej przewyższała tę, jaka utrzymałaby się w obiegu, gdyby w użyciu była wyłącznie moneta nieuszkodzona, skutkiem czego była ona i uszkodzona i zdeprecjowana. W następnym jednak okresie, kiedy złoto było ustawowym środkiem

[1]) Ks. 1, rozdz. 5.—Przyp. tłum.
[2]) Smith w wydaniu Buchanana, t. 1, str. 64. — Przyp. tłum.

wypłat, kiedy do uskuteczniania ich używano również not bankowych, ilość uszkodzonych pieniędzy srebrnych nie przekraczała tej ilości monety srebrnej świeżo wypuszczonej z mennicy, jaka obiegałaby, gdyby nie było uszkodzonej. To też pieniądz, acz uszkodzony, nie był jednak zdeprecjowany. Objaśnienie Buchanana jest nieco odmienne: sądzi on, że deprecjacji nie podlega pieniądz pomocniczy, tylko główny. Za króla Wilhelma srebro było pieniądzem walutowym, stąd więc podlegało deprecjacji. W r. 1774 było ono pieniądzem pomocniczym, utrzymywało się przeto w wartości. Deprecjacja nie zależy wszakże od tego, czy dany pieniądz jest pomocniczym lub głównym; zależy ona całkowicie od tego, czy pieniądz ten nie istnieje w ilości nadmiernej. [1])

Niewiele da się powiedzieć przeciw umiarkowanej opłacie menniczej, zwłaszcza za bicie monety, którą uskutecznia się wypłaty drobniejsze. Naogół wartość pieniędzy podwyższa się o całą sumę opłaty menniczej, która prze-

---

[1]) Świeżo lord Lauderdale twierdził w parlamencie, że przy obecnej organizacji mennicy Bank nie może wypłacać swoich not w gotówce, ponieważ wartość względna obu metali ma się do siebie tak, że interesom wszystkich dłużników odpowiada płacenie zobowiązań w monecie srebrnej, nie w złotej, gdy tymczasem ustawy pozwalają wszystkim wierzycielom Banku żądać złota wzamian za jego noty. Zdaniem jego wielmożności lorda, złoto to możnaby z zyskiem wywozić, a w takim razie, według jego twierdzenia, Bank dla utrzymania swego zapasu musiałby wciąż nabywać złoto z premją, zbywać je zaś al pari. Lord Lauderdale miałby słuszność, gdyby każdy dłużnik mógł płacić srebrem. Tego jednak dłużnikowi nie wolno, jeżeli dług jego przekracza 40 szyl. To więc ograniczałoby sumę monety srebrnej w obiegu (gdyby rząd nie zastrzegł sobie prawa wstrzymania bicia monety z tego kruszcu, skoro tylko uzna to za wskazane). Gdyby bowiem bito zawiele srebra, spadłoby ono w swej wartości względnej w stosunku do złota i nikt nie chciałby go przyjmować przy wypłacie za zobowiązania przewyższające 40 szyl., o ile nie dostawałby odszkodowania za niższą jego wartość. Na zapłacenie 100 funt. sterl. długu potrzeba 100 suwerenów albo not bankowych na sumę 100 funt. sterl.; gdyby jednak obiegało zawiele srebra, potrzeba byłoby 105 funt. sterl. w monecie srebrnej: Tak więc istnieją dwie tamy przeciw nadmiarowi monety srebrnej: pierwsza bezpośrednia, którą każdej chwili może stawiać rząd przez powstrzymanie dalszego jej bicia; powtóre, gdy nawet można oddawać srebro do mennicy, żaden powód nie skłoniłby nikogo do tego, gdyż srebro przebite kursuje nie według swej wartości menniczej, lecz według rynkowej.

to stanowi podatek bynajmniej nie obciążający płatników, o ile ilość monety nie jest nadmierna. Emitenci pieniędzy papierowych obowiązani są na żądanie posiadacza wypłacać je gotówką; zauważyć przecież należy, że w kraju, w którym wprowadzono pieniądz papierowy, zanim okaże się skutek hamulca ograniczającego jego obieg, noty i moneta kruszcowa mogą ulec deprecjacji o całą wysokość opłaty menniczej od tej monety, która jest jedynym ustawowym środkiem wypłaty. Jeżeli, naprzykład, opłata mennicza od monety złotej wynosi 5%, to przy obfitej emisji not bankowych moneta kruszcowa istotnie może ulec deprecjacji o 5%, zanim interes posiadaczy not nakaże im żądać jej w celu jej przetapiania na kruszec sztabowy. Na deprecjację tę nie możemy nigdy być narażeni, jeżeli niema opłaty menniczej od monety złotej albo też jeżeli przy jej istnieniu posiadaczom not bankowych wolno wzamian za nie żądać nie monety, lecz złota w sztabach po cenie menniczej 3 funt. 17 szyl. $10^1/_2$ pensa. Skoro jednak Bank nie jest obowiązany wymieniać swych not na kruszec w sztabach lub na monetę kruszcową, najwłaściwszy może jest ostatni przepis, który ustanawia od monety srebrnej 6% opłaty menniczej, t. j. po 4 pensy od uncji, nakazuje natomiast mennicy zupełnie bezpłatne bicie złota. Przepis ten bowiem najskuteczniej zapobiega niepożądanym wahaniom środków obiegu.

ROZDZIAŁ XXVIII.

O WARTOŚCI STOSUNKOWEJ ZŁOTA, ZBOŻA I PRACY W KRAJACH BOGATYCH I UBOGICH.

„Podobnie jak wszystkie inne dobra, — mówi Adam Smith — złoto i srebro w naturalnym biegu rzeczy szukają takiego rynku, gdzie dają za nie cenę najlepszą. Tę zaś dają zazwyczaj za każdy przedmiot w kraju, który najlepiej zdobyć się na nią może. Pamiętajmy o tem, że praca stanowi ostateczną cenę, płaconą za każdy przedmiot, w krajach zaś, gdzie pracę dobrze wynagradzają, cena jej pieniężna odpowiada cenie środków utrzymania robotnika. Złoto i srebro atoli w naturalnym biegu rzeczy wymieniają na większą ilość środków utrzymania w kraju bogatym niż w ubogim, t. zn. w kraju obfitującym w środki utrzymania niż w tym, który miernie jest w nie zaopatrzony“ [1]).

Zboże przecież stanowi dobro, tak samo jak złoto, srebro i inne przedmioty. Skoro przeto w kraju bogatym wszystkie dobra mają wysoką wartość zamienną, zboże nie powinno stanowić wyjątku. A przeto słusznie możnaby powiedzieć, że zboże wymieniamy na znaczną ilość pieniędzy, ponieważ jest ono drogie, pieniądz zaś również wymieniamy na znaczną ilość zboża, ponieważ jest on drogi; znaczy to twierdzić, że zboże jest jednocześnie drogie i tanie. Żadnego punktu w ekonomji politycznej nie można dowieść lepiej od tego, że coraz większa trudność w dostarczaniu środków żywności w równej mierze w kra-

[1]) Ks. 2, rozdz. 11. (Przyp. tłum.)

ju bogatym jak w ubogim powstrzymuje wzrost ludności. Trudność ta nieuchronnie podnosi cenę względną środków żywności i sprzyja ich przywozowi. Jakżeż więc możnaby pieniądz, czyli złoto i srebro, w krajach bogatych wymieniać na więcej zboża niż w krajach ubogich? Jedynie w krajach bogatych, gdzie zboże jest drogie, właściciele ziemi skłaniają władze ustawodawcze do zakazu przywozu zboża. Kto kiedy słyszał o ustawie, zabraniającej przywozu produktów surowych do Ameryki lub Polski? Natura najskuteczniej zabrania ich przywozu przez stosunkową łatwość produkcji ich w tych krajach.

Jak więc może być prawdą, że „wyjąwszy zboże i wogóle rośliny jadalne, zdobywane całkowicie trudem ludzkim, wszelkie inne rodzaje produktów surowych, takie jak bydło, drób, najrozmaitsza zwierzyna, pożyteczne produkty kopalniane i minerały i t. p., drożeją naturalnie z biegiem rozwoju społeczeństwa?“ [1]). Dlaczego zboże i rośliny jadalne mają być jedynym wyjątkiem? Błąd dr. Smitha przewijający się przez całe jego dzieło polega na tem, że uważa on wartość zboża za stałą; wartość wszystkich innych przedmiotów może podnosić się, wartość zboża nigdy jakoby wzrosnąć nie może. Według niego, zboże posiada zawsze wartość jednakową, zawsze bowiem wyżywia jednakową liczbę osób. Tak samo możnaby twierdzić, iż sukno ma zawsze wartość jednakową, zawsze bowiem wystarcza na jednakową ilość surdutów. Co ma wspólnego wartość z możnością wyżywienia albo odziania?

Zboże, jak wszystkie inne dobra, w każdym kraju posiada swoją cenę naturalną, tę mianowicie, jaka jest niezbędna dla jego produkcji i bez której nie możnaby go uprawiać. Ona właśnie rządzi jego ceną rynkową i rozstrzyga o możności wywożenia go do obcych krajów. Gdyby przywóz zboża do Anglji był zabroniony, cena jego naturalna mogłaby sie tam podnieść do 6 funt. sterl. za kwarter, podczas gdy we Francji byłoby ono o połowę tańsze. Gdyby znowu zniesiono zakaz przywozu, zboże spadłoby na rynku angielskim nie do ceny pośredniej między 6 a 3 funt. sterl., lecz ostatecznie i nastałe do ceny naturalnej zboża we Francji. Po tej to cenie możnaby je

[1]) Ks. 2, rozdz. 11. (Przyp. tłum.)

dostarczać na rynek angielski, otrzymując zwykły, pospolity we Francji zysk z kapitału. W cenie tej zboże pozostawałoby bez względu na ilość jego spożywaną w Anglji, —sto tysięcy czy miljon kwarterów. Gdyby popyt Anglji wymagał tej ostatniej ilości, podniosłaby się prawdopodobnie cena naturalna we Francji, gdyż dla zaspokojenia tak wielkiego popytu zaszłaby z jej strony konieczność zwrócenia się do gruntów lichszej jakości, to zaś z pewnością odbiłoby się również na cenie zboża w Anglji. Zmierzam przedewszystkiem do tego, że cena naturalna dóbr w kraju wywożącym jest tą właśnie, która określa ich ceny sprzedażne, jeżeli dane dobra nie są przedmiotem monopolu w kraju przywożącym.

Dr. Smith broniący z takim talentem teorji, iż cena naturalna dóbr rządzi ostatecznie ich ceną rynkową, wyobraził sobie jeden przypadek, kiedy, zdaniem jego, ceny rynkowej nie reguluje cena naturalna ani kraju wywożącego, ani przywożącego. „Zmniejszcie — powiada on — istotną zamożność czy to Holandji, czy terytorjum Genueńskiego, pozostawiając tę samą liczbę ludności, zmniejszcie możność podaży ze strony krajów odległych, a cena zboża, zamiast spaść, wzrośnie do ceny głodowej wobec zmniejszenia się ilości srebra, zmniejszenie to zaś towarzyszy nieodzownie takiemu spadkowi bądź jako jego przyczyna, bądź jako skutek“ [1]).

Mnie się wydaje, iż nastąpiłoby tu coś wręcz przeciwnego. Zmniejszona naogół siła nabywcza Holendrów lub Genueńczyków może na czas pewien zredukować cenę zboża poniżej naturalnej w kraju wywożącym oraz w tych, które je przywożą; wykluczone jest jednak, by podniosła ją kiedykolwiek powyżej tej ceny. Zwiększyć popyt i podnieść cenę zboża ponad jego cenę poprzednią można jedynie przez podniesienie zamożności Holendrów lub Genueńczyków; to zaś nastąpić może tylko na czas nader ograniczony, o ile nie wystąpią nowe trudności w uzyskaniu podaży.

W dalszym ciągu dr. Smith czyni na ten temat uwagę następującą: „Gdy brak nam przedmiotów pierwszej

[1]) Ta i następne cytaty z „Bogactwa narodów“, ob. ks. 1, rozdz. 11. (Przyp. tłum.)

potrzeby, musimy wyzbywać się wszelkich rzeczy zbytecznych, których wartość w okresach biedy i przygnębienia spada tak, jak wzrasta w okresach zamożności i powodzenia". Jest to prawdą niewątpliwą. Dalej wszakże mówi Smith: „Inaczej ma się rzecz z przedmiotami pierwszej potrzeby. Rzeczywista ich cena, ilość pracy, którą mogą one nabyć lub rozporządzać, podnosi się w czasach biedy i przygnębienia, spada zaś w czasach zamożności i powodzenia, będących zawsze okresami wielkiej obfitości, w przeciwnym bowiem razie nie byłyby czasami zamożności i powodzenia. Zboże stanowi przedmiot pierwszej potrzeby, srebro jest tylko przedmiotem zbytecznym".

Postawiono tu dwa twierdzenia, nie mające żadnego związku jedno z drugiem: pierwsze — jakoby zboże w danych warunkach rozporządzało większą ilością pracy, — czemu zaprzeczyć niepodobna; drugie — jakoby zbywano je po wyższej cenie pieniężnej, jakoby wymieniano je na większą ilość srebra, — to zaś uważam za mylne. Twierdzenie to byłoby słuszne, gdyby zboża w danym czasie było niedostatecznie, gdyby nie można było zapewnić zwykłej podaży. W danym przecież razie jest go poddostatkiem: Smith nie twierdzi, że przywożą go mniej niż zwykle lub też, że więcej go żądają. Dla nabycia zboża Holendrzy lub Genueńczycy potrzebują pieniędzy, zaś dla zdobycia ich muszą zbywać swoje przedmioty zbyteczne. Właśnie ceny tych przedmiotów zbytecznych spadają, choć wygląda, jakgdyby pieniądz drożał w porównaniu z niemi. To jednak nie przyczynia się ani do wzrostu popytu na zboże, ani do zniżki wartości pieniądza, — jedynych dwóch przyczyn, które są w stanie podnieść cenę zboża. Skutkiem braku kredytu lub z innych względów pieniądz może mieć wielki popyt i dzięki temu być drogi w porównaniu ze zbożem; nie mamy jednak żadnej racjonalnej podstawy do utrzymywania, iż w tych warunkach bywa on tani i że przez to podnosi się cena zboża.

Gdy mowa o wysokiej lub niskiej wartości złota, srebra lub jakiegoś innego dobra w różnych krajach, winniśmy zawsze wymieniać środek, w którym je oceniamy, bez tego bowiem nie można powziąć żadnego pojęcia o naszem twierdzeniu. Tak oto, gdy mówimy, że złoto jest droższe w Anglji niż Hiszpanji, a nie wymieniamy

przytem żadnego dobra, o czem można wnioskować z takiego twierdzenia? Jeśli zboże, oliwki, oliwa, wino i wełna są w tańszej cenie w Hiszpanji niż Anglji, to oceniane w tych dobrach złoto jest droższe w Anglji. Tym sposobem okazuje się ono w Hiszpanji to droższem, to tańszem zależnie od tego, jaki środek dla oceny jego wartości badacz zechce przyjąć. Nadając charakter powszechnego miernika wartości zbożu i pracy, Adam Smith ocenia oczywiście wartość stosunkową złota ilością dwóch tych przedmiotów, na które je wymieniamy. Zgodnie z tem, w mojem pojęciu, gdy mówi on o stosunkowej wartości złota w dwóch krajach, ma na myśli wartość złota, ocenianą w zbożu i pracy.

Przekonaliśmy się jednak, iż złoto oceniane w zbożu może w dwóch krajach posiadać nader różną wartość. Postarałem się wykazać, że w krajach bogatych wartość ta jest niska, w ubogich zaś wysoka. Adam Smith jest innego zdania: według niego, wartość złota oceniana w zbożu jest najwyższa w krajach bogatych. Bez żadnego jednak badania, które z tych zdań jest słuszne, każde z nich wystarcza do wykazania, że złoto niekoniecznie musi stać niżej w krajach posiadających kopalnie, jakkolwiek takie jest właśnie twierdzenie, stawiane przez Smitha. Przypuśćmy, że Anglja posiada kopalnie złota, a pogląd Adama Smitha o najwyższej jego wartości w krajach bogatych uznajemy za słuszny; w takim razie, choć odpływałoby ono oczywiście z Anglji do innych krajów wzamian za ich *towary*, nie wynika jeszcze, iżby w zestawieniu ze zbożem i pracą miało ono stać niżej w Anglji niż w tamtych krajach. Na innem wszakże miejscu Adam Smith utrzymuje, że drogie kruszce muszą stać niżej w Hiszpanji i Portugalji niż w innych częściach Europy, ponieważ kraje te przypadkowo są wyłącznymi niemal posiadaczami kopalń je produkujących. „Polska, w której wciąż jeszcze panuje system feudalny, jest dzisiaj krajem równie ubogim jak przed odkryciem Ameryki. *Pieniężna jednak cena zboża poszła tam w górę;* WARTOŚĆ RZECZYWISTA DROGICH KRUSZCÓW SPADŁA w Polsce tak samo jak w innych częściach Europy. Ilość ich tedy musiała zwiększyć się w Polsce tak jak gdzieindziej, *mniej więcej w tym samym stosunku do rocznego przychodu z ziemi i pracy.* Ten wzrost je-

dnak ilości drogich kruszców nie podniósł chyba rocznego przychodu: nie rozwinął krajowego przemysłu i rolnictwa i nie polepszył położenia mieszkańców. Hiszpanja i Portugalja posiadające kopalnie są po Polsce najuboższemi może krajami w Europie. A przecież wartość drogich kruszców *musi być w Hiszpanji i Portugalji niższa* niż we wszystkich innych częściach Europy, gdzie obciążają je prócz kosztów frachtu i asekuracji koszty przemycania, wywóz ich bowiem jest bądź zakazany, bądź podlega cłom. *Tak więc, w stosunku do rocznego przychodu z ziemi i pracy ilość ich musi być w tych krajach większa*, niż w każdej innej części Europy; mimo to kraje te są uboższe od większości krajów europejskich. Jakkolwiek w Hiszpanji i Portugalji zniesiono system feudalny, zastąpiono go niewiele lepszym".

Dr. Smith rozumuje podobno w ten sposób: złoto oceniane w zbożu jest tańsze w Hiszpanji niż w innych krajach; dowodem zaś nie jest to, że inne kraje za złoto dają Hiszpanji zboże, lecz to, że owe kraje dają wzamian za ten kruszec sukno, cukier i wyroby żelazne.

ROZDZIAŁ XXIX.

PODATKI UISZCZANE PRZEZ WYTWÓRCĘ.

Say mocno podkreśla [1]) niedogodności, wynikające z pobierania podatku od towarów przemysłowych we wczesnym okresie ich fabrykacji zamiast w późniejszym. Według jego spostrzeżeń, przemysłowcy, przez których ręce dobro kolejno przechodzi, muszą skutkiem obowiązku wykładania z góry podatku stosować większe fundusze, co częstokroć pociąga za sobą znaczne trudności dla przemysłowca o szczupłym kapitale i kredycie. Uwadze tej nic zarzucić nie można.

Druga niedogodność, na którą wskazuje Say, polega na tem, że skutkiem wykładania z góry podatku zyski od sumy wyłożonej muszą znowu obarczyć spożywcę, a dodatkowy ten podatek nie przynosi skarbowi żadnej korzyści.

Co do ostatniego zarzutu nie mogę zgodzić się z Say'em. Przypuśćmy, że państwu *natychmiast* potrzeba 1000 funt. sterl., nakłada je więc ono na przemysłowca, który dopiero po dwunastu miesiącach zdoła obciążyć niemi spożywcę gotowego swojego towaru. Skutkiem zwłoki tej przemysłowiec musi żądać za swój towar ceny dodatkowej nietylko w sumie 1000 funt. sterl. podatku, lecz, dajmy na to, w sumie 1100 funt. sterl., przyczem 100 funt. sterl. stanowi procent od wyłożonego tysiąca. Za te dodatkowo wyłożone 100 funt. sterl., spożywca istotnie korzysta przeto, że odłożone ma na rok uiszczenie podatku

[1]) T. II, ks. 3, rozdz. 8. — Przyp. tłum.

żądanego przez rząd natychmiast i ponoszonego ostatecznie właśnie przez spożywcę. Tak więc, spożywcy dano sposobność pożyczyć przemysłowcowi niezbędne mu 1000 funt. sterl. po 10 od sta lub według innej jakiejś stopy procentowej, co do której obaj się porozumiewają. Przy oprocentowaniu pieniędzy po 10 od sta, 11 funtów płatnych po roku ma wartość niewiększą niż 10 płatnych natychmiast. Gdyby rząd odłożył pobranie podatku na rok, dopóki towar nie będzie gotów, musiałby pewno wypuścić oprocentowany oblig skarbu i zapłaciłby tyle w odsetkach, ile spożywca oszczędziłby na cenie, oczywiście z wyjątkiem tego jej ułamka, który dzięki podatkowi przemysłowiec dołącza do własnych zysków. Gdyby rząd musiał płacić 5% za oblig skarbu, to, nie wypuszczając go, oszczędza sobie 50 funt. sterl. Jeżeli przemysłowiec dopożyczył sobie dodatkowy kapitał na 5%, a spożywcę obciążył na 10%, zyskuje 5% ponad zwykłe swoje zyski za to, co wyłożył z góry. Tak więc przemysłowiec i rząd oba zyskują czyli oszczędzają ściśle tę samą sumę, jaką uiszcza spożywca.

Simonde, w znakomitem swojem dziele „De la richesse commerciale“, idąc po linji dowodzenia Say'a, oblicza, iż 4000 fr. podatku płatnych pierwotnie przez przemysłowca, którego zyski przedstawiały się według umiarkowanej stopy 10 od sta, podnosi się dla spożywcy do 6734 fr., jeśli wytworzony produkt przejdzie chociażby tylko przez pięć rąk. Obliczenie to opiera się na przypuszczeniu, że pierwszy przemysłowiec wykładający podatek otrzymuje od następnego 4400 fr., ten znów od następnego 4840 fr., czyli że każdy stopień dodaje 10 od sta. W ten wszakże sposób wyobrażamy sobie, iż wartość podatku gromadzi się według procentu złożonego: nie po 10 od sta rocznie, lecz według bezwzględnej stopy 10 od sta na każdym stopniu procesu produkcji. Pogląd ten Simonda byłby słuszny, gdyby od pierwotnego wyłożenia podatku do sprzedaży spożywcy towaru opodatkowanego upływało lat pięć; ponieważ jednak upływa tylko rok jeden, bez względu więc na to, czy dobro przeszło przez ręce pięciu lub pięćdziesięciu przemysłowców, zysk według stopy 10 od sta na rok daje wszystkim uczestnikom w wyłożeniu podatku nie 2734, lecz tylko 400 fr. odszkodowania.

ROZDZIAŁ XXX.

O WPŁYWIE POPYTU I PODAŻY NA CENY.

Cenę dóbr określa ostatecznie koszt produkcji, nie zaś, jak to częstokroć twierdzą, stosunek między podażą a popytem. Stosunek między podażą a popytem może oczywiście na czas pewien odbić się na wartości rynkowej dobra, dopóki nie zacznie go się dostarczać w obfitości większej lub mniejszej odpowiednio do tego, czy popyt na nie zwiększył się lub zmniejszył. Lecz wpływ ten bywa tylko przemijający.

Zmniejszmy koszt produkcji kapeluszy, a cena ich spadnie ostatecznie do nowej ceny naturalnej, chociażby popyt na nie zwiększył się dwa, trzy i czterokrotnie. Zmniejszmy koszt utrzymania ludzkiego przez obniżenie cen naturalnych tego, co podtrzymuje istnienie, — środków żywności i odzieży — a płaca spadnie ostatecznie mimo wydatny wzrost popytu na robotników.

Pogląd, jakoby cena dóbr zależała wyłącznie od stosunku podaży do popytu lub też popytu do podaży, stała się niemal aksjomatem ekonomji politycznej, dając źródło wielu błędom w tej nauce. Ten to pogląd skłania Buchanana do utrzymywania, jakoby na płacę nie wpływał wzrost i spadek cen środków żywności, lecz wyłącznie popyt i podaż pracy; jakoby podatek od płacy roboczej nie podnosił jej, gdyż nie zmienia on stosunku między popytem na robotników a ich podażą.

Nie wolno twierdzić, iż popyt na pewne dobro podniósł się, jeśli nie jest ono nabywane i spożywane w większej ilości; w tych warunkach jednakże wzrosnąć może

wartość pieniężna tego dobra. Tak naprzykład, gdy wartość pieniądza spada, podnosi się cena każdego dobra, gdyż każdy ze współzawodników gotów jest wydać na nie więcej pieniędzy niż poprzednio. Chociaż jednak cena dobra wzrosła o 10 albo nawet o 20%, jeżeli ilość nabyta nie zwiększyła się, nie wolno, zdaniem mojem, twierdzić, iż zmiana, która zaszła w jego cenie, wywołana została zwiększonym na nie popytem. Cena naturalna dobra, koszt jego produkcji uległ istotnie zmianie skutkiem zmienionej wartości pieniądza, cena zaś dobra bez jakiegokolwiek wzrostu popytu przystosowała się w naturalny sposób do nowej tej wartości.

„Przekonaliśmy się, — powiada Say — że koszty produkcji określają najniższą cenę przedmiotów, poniżej której nie spadają one nastałe, wówczas bowiem albo zaprzestanoby ich wytwarzania, alboby je zmniejszono". — T. II, str. 26. [1])

Dalej Say twierdzi, że, ponieważ od czasu odkrycia kopalni złota popyt na nie wzrósł w stosunku większym jeszcze od podaży, tedy „cena złota w towarach, zamiast spaść w stosunku 10 : 1, spadła zaledwie jak 4 : 1"; czyli zamiast spaść w tym stosunku co jego cena naturalna, spadła w takim stosunku, w jakim podaż przewyższyła popyt [2]).— *Wartość każdego dobra podnosi się zawsze w prostym stosunku do popytu, w odwrotnym zaś do podaży*".

Pogląd ten podziela lord Lauderdale:

„Co do zmian zachodzących w wartości, którym podlega każdy przedmiot wartość posiadający, wyobraźmy

---

[1]) Ustęp nieobjęty wydaniem czwartem i przekładem polskim.—Przekład własny tłum. niniejszego.

[2]) „Jeżeliby przy teraźniejszej znajdującej się ilości złota i srebra, kruszce takowe posłużyły tylko jedynie do wyrabiania niektórych naczyń i ozdób, powiększyłaby się ich obfitość i tem samem stałyby się tańszemi aniżeli dzisiaj: to jest, że, zamieniając one na towar wszelkiego gatunku, wypadałoby w tym targu dać więcej srebra lub złota w proporcji dawnej. Lecz że większa część tych kruszców użytą jest na pieniądze i że ta część nie używa się na co innego, pozostaje więc mniejsza jej ilość do użycia na kosztowne sprzęty; ze zmniejszeniem zaś ilości powiększa się wartość". Say, t. II, str. 316. (Cyt. mylnie: t. I, str. 316. W przekł. polskim str. 336.—Przyp. tłum.). Ob. również odsyłacz do str. 78.

sobie na chwilę pewną materję o wartości istotnej i stałej, która danej ilości tej materji niezmiennie we wszelkich warunkach zapewnia wartość jednakową; — wówczas określony według stałego tego miernika stopień wartości wszystkich przedmiotów ulega zmianie odpowiednio do stosunku *między ilością ich* a popytem na nie. Każde zaś dobro oczywiście podlega zmianom swej wartości z czterech różnych względów:

1) podlega wzrostowi wartości z powodu zmniejszenia ilości;

2) zmniejszeniu wartości z powodu zwiększenia ilości;

3) może doznawać zwiększenia wartości ze względu na zwiększony popyt;

4) wartość jego może się zmniejszyć skutkiem spadku popytu.

„Widać jednak odrazu, że żadne dobro nie posiada takiej wartości istotnej i stałej, która wskazywałaby je jako miernik wartości pozostałych. Ludzkość przeto była zmuszona w praktyce obrać na miernik wartości takie dobro, które, jak się zdaje, najmniej podlega czterem owym przyczynom zmian, *stanowiących jedyne powody wahań wartości.*

„Przy potocznem więc wyrażaniu wartości jakiegoś dobra może ona w różnym czasie różnić się od siebie skutkiem ośmiu okoliczności odrębnych:

1) z powodu czterech stwierdzonych powyżej okoliczności w zastosowaniu do dobra, którego wartość mamy określić;

2) z powodu tych samych czterech okoliczności w zastosowaniu do dobra, przyjętego przez nas jako miernik wartości“ [1]).

Tak jest rzeczywiście z dobrem zmonopolizowanem, na krótszy zaś okres oczywiście z ceną rynkową wszystkich innych dóbr. Gdy popyt na kapelusze zwiększa się wdwójnasób, cena ich bezzwłocznie idzie w górę; lecz zwyżka ta będzie przejściowa, o ile nie podniósł się koszt ich produkcji, t. j. cena ich naturalna. Gdyby dzięki jakiemuś wielkiemu odkryciu w agronomji cena chleba spa-

[1]) An Inquiry into the Nature and Progress of Public Wealth, str. 13.

dla o 50%, popyt nań nie zwiększyłby się znacznie, gdyż każdy żąda chleba tyle tylko, ile tego zaspokojenie potrzeb wymaga: skoro zaś popyt nie zwiększa się, nie może też zwiększyć się podaż. Dobro bowiem zaofiarowują nie dlatego poprostu, że można je produkować, lecz ze względu na to, że jest na nie popyt. Tutaj przeto mamy przypadek, w którym podaż i popyt zaledwie że uległyby zmianie, gdyby zaś wzrosły, to stałoby się to w stosunku jednakowym. A jednak cena chleba spadłaby o 50% wówczas, gdy wartość pieniądza pozostała bez zmiany.

Dobra zmonopolizowane bądź przez jednostkę, bądź przez towarzystwo ulegają zmianom zgodnie z prawem, wyłożonem przez lorda Lauderdale: tanieją odpowiednio do tego, jak sprzedawcy zwiększają ich ilość, drożeją zaś stosunkowo do nabywczych żądań odbiorców. Cena dóbr tych nie posiada koniecznego związku z ich wartością naturalną. Natomiast ceny dóbr podległych konkurencji, których ilość można zwiększać w rozmiarach umiarkowanych, zależą ostatecznie nie od stanu popytu i podaży, lecz od podwyższonych lub zmniejszonych kosztów produkcji.

ROZDZIAŁ XXXI.

O MASZYNACH [1]).

W rozdziale niniejszym zamierzam poddać zbadaniu wpływ maszyn na różne klasy społeczeństwa, co stanowi przedmiot niezmiernej wagi, nigdy zaś dotąd niezgłębiony na tyle, by otrzymać jakieś określone, zadawalające rezultaty. Wyłożenie poglądów moich na tę sprawę stanowi tem większą moją powinność, że po głębszem zastanowieniu uległy one znacznej zmianie. A choć nie poczuwam się do wypowiedzenia kiedykolwiek w kwestji maszyn niczego, cobym cofnąć powinien, to przecież ubocznie popierałem teorje, które obecnie uważam za mylne. Jest tedy moim obowiązkiem poddać ocenie zapatrywania moje teraźniejsze, tudzież względy, skłaniające mnie do ich wyznawania.

Od chwili, gdy zacząłem poświęcać uwagę zagadnieniom ekonomji politycznej, uznawałem, że wszelkie stosowanie maszyn w jakiejkolwiek gałęzi produkcji, dające w wyniku oszczędność pracy, przynosi powszechny pożytek, towarzyszy mu zaś tyle tylko niedogodności, ile ich najczęściej sprowadza przeprowadzka kapitału i pracy z jednego zawodu do drugiego. Wydawało mi się, że dla właścicieli ziemi korzystna jest zniżka w cenach tych dóbr, na które wydatkują swoje renty gruntowe, jeżeli tylko pozostają oni w posiadaniu tych samych rent pieniężnych;

---

[1]) Rozdział ten autor dodał dopiero do wyd. 3-go w r. 1821. Brak go też całkowicie w poprzednim przekładzie polskim St. Kunatta z r. 1826/7.—Przyp. tłum.

taka zaś zniżka w cenach stanowi niechybny skutek zastosowania maszyn. Sądziłem, iż kapitalista w tym razie odnosi zupełnie tę samą korzyść. Oczywiście, kto dokonał wynalazku maszyny lub pierwszy ją zastosował, ten osiąga większe korzyści, zdobywając w ciągu pewnego czasu ogromne zyski. Lecz w miarę jak maszyna wchodzi w użycie powszechne, cena wytwarzanego z jej pomocą dobra pod wpływem konkurencji obniża się do kosztów jego wytwarzania; wówczas zaś kapitalista zaczyna pobierać poprzednie swe zyski pieniężne i uczestniczy jedynie w korzyściach ogólnych w charakterze spożywcy, będąc w stanie przy tych samych dochodach pieniężnych rozporządzać wyższą ilością wygód i przyjemności. Sądziłem, iż klasa robotnicza również odnosi korzyść ze stosowania maszyn, ponieważ dają jej one możność nabywania więcej dóbr przy tych samych zarobkach pieniężnych. Sądziłem, jakoby nie było przytem obniżki płacy roboczej, gdyż kapitalista jest w stanie żądać poprzedniej ilości pracy i zatrudnia ją chociażby przy produkcji nowego, w każdym razie zaś innego dobra. Jeżeli przy zatrudnianiu tej samej ilości pracy ilość pończoch dzięki ulepszonej maszynie wzrasta wczwórnasób, popyt zaś na nie podwaja się tylko, to pewna liczba robotników traci zajęcie w pończosznictwie. Skoro jednak kapitał, który dawał im zatrudnienie, nadal istnieje, a interes jego posiadaczy wymaga, by użyto go produkcyjnie, wydawało mi się tedy, że umieszczają go w produkcji innego jakiegoś dobra, pożytecznego dla społeczeństwa i napewno znajdującego w niem popyt. Zawsze bowiem byłem i jestem głęboko przekonany o prawdziwości spostrzeżenia Adama Smitha: „W każdym człowieku szczupła pojemność żołądka ludzkiego stawia granice potrzebie pożywienia, ale potrzeba dogodności i ozdób w budowlach, stroju, pojazdach i sprzętach domowych niema podobno granic ani kresu“. Tak więc według mojego pojmowania rzeczy, popyt na pracę pozostaje poprzedni, a zarobki nie obniżają się. Sądziłem przeto, iż klasa robotnicza ma udział narówni z innemi w korzyściach płynących z taniości dóbr, wywołanej przez stosowanie maszyn.

Takie były moje poglądy i takiemi pozostały odnośnie do właściciela ziemi i kapitalisty; przekonałem się je-

dnak, że zastępowanie pracy ludzkiej przez maszynową wyrządza częstokroć wielką krzywdę interesom klasy robotniczej.

Błąd mój miał źródło w przypuszczeniu, jakoby wraz ze zwiększaniem się czystego dochodu społeczeństwa zwiększał też się stale jego dochód surowy. Obecnie jednakże doszedłem do przekonania, że może się zwiększać fundusz, z którego wyprowadzają swoje dochody właściciele ziemi i kapitaliści, gdy tymczasem fundusz, od którego głównie zależy klasa robotnicza, może ulegać zmniejszeniu. Stąd, jeśli się nie mylę, wynika, iż ta sama przyczyna, która podnosi dochód czysty w kraju, jednocześnie dać może w rezultacie nadmiar ludności i pogorszenie położenia robotnika.

Załóżmy, że kapitalista wkłada kapitał wartości 20,000 funt. sterl. i przy jego pomocy prowadzi podwójne przedsiębiorstwo: jako dzierżawca ziemi oraz jako przemysłowiec, wytwarzający dobra pierwszej potrzeby. Załóżmy dalej, że z kapitału swego umieścił on 7,000 funt. sterl. jako kapitał stały, mianowicie w budynkach, narzędziach i t. p., pozostałe zaś 3,000 funt. sterl. stosuje jako kapitał obiegowy na utrzymanie pracy. Wreszcie załóżmy, iż zyski wynoszą 10 od sta, a zatem kapitał powraca co rok do swego stanu pierwotnego i daje kapitaliście 2,000 funt. sterl. zysku.

Każdy rok operacyjny rozpoczyna kapitalista, mając w swem posiadaniu środki żywności i przedmioty pierwszej potrzeby o wartości 13000 funt. sterl.; w ciągu roku rozprzedaje je własnym robotnikom za powyższą sumę pieniędzy i przez ten okres czasu wypłaca im tyleż jako zarobki. Po upływie roku robotnicy zwrócili mu jego środki żywności i przedmioty pierwszej potrzeby o wartości 18000 funt. sterl., z których 2000 sam kapitalista spożyje lub wyda stosownie do swojego widzimisię. Biorąc pod uwagę te produkty, obliczamy przychód surowy za ów rok na 15,000 funt. sterl., czysty zaś — na 2,000 funt. sterl. Przypuśćmy dalej, iż w następnym roku kapitalista używa połowy robotników do sporządzenia maszyny, drugiej zaś połowy, jak zwykle, do wytwarzania środków żywności i przedmiotów pierwszej potrzeby. W ciągu tego roku wyda on, jak zwykle, sumę 13,000 funt. sterl. na

płacę roboczą i za takąż sumę sprzeda robotnikom środków żywności i przedmiotów pierwszej potrzeby. Cóż się jednak stanie w ciągu tego drugiego roku?

Oto podczas sporządzania maszyny wytworzono tylko połowę zwykłej ilości środków żywności i przedmiotów pierwszej potrzeby, które przedstawiają połowę wartości tego, co produkowano poprzednio. Maszyna przedstawia wartość 7,500 funt. sterl., a środki żywności i przedmioty pierwszej potrzeby też 7,500 funt. sterl. Kapitał zatem kapitalisty wynosi tyleż co poprzednio: prócz bowiem dwóch wartości powyższych kapitalista posiada jeszcze swój kapitał stały wartości 7,000 funt. sterl., co ogółem czyni 20,000 funt. sterl., oraz 2,000 funt. sterl. zysku. Potrąciwszy tę ostatnią sumę na własne wydatki, ma on do prowadzenia dalszej działalności tylko 5,500 funt. sterl. kapitału obiegowego. Tak więc, środki jego na zatrudnianie pracy zredukowały się z 13,000 do 5,500 funt. sterl., skutkiem czego wszystka praca zatrudniana poprzednio kosztem 7,500 funt. sterl. okazuje się zbyteczną.

Zredukowana ilość pracy, którą kapitalista może zatrudniać, musi jednakże przy pomocy maszyny i po potrąceniu kosztów jej naprawy wytworzyć wartość równą 7,500 funt. sterl., musi zwrócić kapitał obiegowy z zyskiem 2,000 funt. sterl. z całego kapitału. Jeśli to zostanie dokonane, jeśli dochód czysty nie ulegnie zmniejszeniu, to czyż dla kapitalisty nie jest rzeczą obojętną, jaką wartość—trzech, dziesięciu, czy piętnastu tysięcy funt. sterl.—przedstawia dochód surowy?

W tym przeto przypadku przychód surowy spada z wartości 15,000 funt. sterl. do 7,500 funt. sterl., jakkolwiek przychód czysty nie ulega zmniejszeniu wartości, a może nawet znacznie zwiększa się jego siła nabywcza wobec dóbr. Że zaś możność utrzymania ludności i zatrudniania pracy zależy zawsze od surowego, nie zaś od czystego przychodu kraju, następuje więc nieodzownie zmniejszenie popytu na pracę, ludności okazuje się zawiele, i klasy pracujące wpadną w stan nędzy i upośledzenia.

Atoli możność szczędzenia dochodu w celu zwiększania kapitału zależy od tego, w jakim stopniu dochód czysty zdoła zaspakajać potrzeby kapitalisty; dzięki przeto zniżce ceny dóbr, następującej po wprowadzeniu

maszyn, okazuje się nieodzownie, że przy tych samych potrzebach kapitalisty zwiększa się jego zdolność szczędzenia, możność zamieniania dochodu w kapitał. Zaś w miarę wzrostu kapitału przedsiębiorca zatrudnia więcej robotników, dzięki czemu znajduje pracę część ludzi początkowo wydalonych. O ile zaś podniesienie produkcji, będące następstwem zastosowania maszyny, jest tak znaczne, że pod postacią przychodu czystego dostarcza tyle środków żywności i przedmiotów pierwszej potrzeby, ile istniało ich przedtem pod postacią przychodu surowego, to zdolność zatrudnienia całej ludności nie ulega zmianie. Niezawsze tedy okazuje się nadmiar ludności.

Wszystko, czego pragnę dowieść, sprowadza się do tego, że wynalazki i stosowanie maszyn mogą wywołać uszczuplenie przychodu surowego. W takim zaś razie dzieje się to z krzywdą klasy robotniczej, pewna bowiem liczba robotników zostaje wydalona, a ludność okazuje się nadmierną w zestawieniu z funduszami przeznaczonemi na jej zatrudnianie.

Przykład przytoczony przezemnie jest najprostszy, jaki zdołałem wybrać. Ten sam skutek okazuje się przy założeniu, że maszyny wprowadzono w tym lub w tamtym dziale przemysłu, np. w fabrykacji sukna czy bawełny. Jeśli miało to miejsce w dziale fabrykacji sukna, to po wprowadzeniu maszyn wyrabiają mniej sukna, zbyteczną bowiem staje się dla przedsiębiorcy pewna część jego z tej ilości, która jest przeznaczona na opłacanie licznych robotników. Skutek stosowania maszyny jest taki, że dla przedsiębiorcy wystarcza odtworzenie tej wartości, która równa się wartości spożywanej oraz zyskom z całego kapitału. 7,500 funt. sterl. daje obecnie takie wyniki, jakie dawniej dawało 15,000 funt. sterl., ponieważ przypadek niniejszy w niczem nie różni się od przykładu poprzedniego. Można przecież zarzucić, iż na sukno jest taki sam popyt jak dawniej, i zapytać, skąd wziąć daną podaż? Kto jednak ma żądać sukna? Dzierżawcy oraz inni wytwórcy przedmiotów pierwszej potrzeby, którzy w wytwarzanie owych przedmiotów wkładali swoje kapitały w tym celu, by za ich pośrednictwem otrzymywać sukno: wzamian za sukno dawali fabrykantowi zboże i przedmioty pierwszej po-

trzeby, ten zaś rozdawał je robotnikom za sukno dostarczane mu przez ich pracę.

Wymiana ta obecnie ustaje. Fabrykant sukna nie potrzebuje środków żywności i odzieży, gdyż zatrudnia mniej ludzi i rozporządza mniejszą ilością sukna. Dzierżawcy i inne osoby, które wytwarzały przedmioty pierwszej potrzeby jedynie dla określonego celu, nie mogą już otrzymywać sukna przy takiem stosowaniu swoich kapitałów, to też albo sami włożą te kapitały w produkcję sukna albo wypożyczą je osobom trzecim poto, by dostarczono dóbr, na które istnieje rzeczywisty popyt; skończy się zaś produkcja tego dobra, za które niema komu płacić lub na które niema popytu. Doprowadza to więc nas do tego samego rezultatu: popyt na pracę zmniejsza się, a dóbr niezbędnych do jej podtrzymywania nie wytwarza się w dawnej obfitości.

Jeśli poglądy te są słuszne, wynika stąd:

popierwsze, że wynalazek lub pożyteczne stosowanie maszyn stale przyczynia się do pomnożenia czystego przychodu kraju, chociaż po upływie nieznacznego czasu nie może podnosić i nie podnosi wartości przychodu czystego;

podrugie, że podniesienie czystego przychodu kraju zgadza się ze zmniejszeniem jego przychodu surowego, pobudki zaś skłaniające do używania maszyny zawsze wystarczą do tego, by ją zastosowano, skoro podnosi ona przychód czysty, choć może, a często nawet musi zmniejszać ilość i wartość przychodu surowego;

potrzecie, że pogląd rozpowszechniony wśród klasy robotniczej, jakoby stosowanie maszyn częstokroć przynosiło uszczerbek jej interesom, nie opiera się na przesądzie ani błędzie i odpowiada prawdziwym zasadom ekonomji politycznej;

poczwarte, że, gdy ulepszone dzięki użyciu maszyn sposoby produkcji podnoszą czysty przychód kraju w takim stopniu, iż przychód surowy przestaje się zmniejszać (mam na uwadze zawsze ilość, nie zaś wartość dóbr), wówczas polepsza się położenie wszystkich klas. Właściciel ziemi i kapitalista osiągają korzyść nie skutkiem zwyżki renty gruntowej i zysku, lecz dzięki temu, że tę samą rentę gruntową i ten sam zysk wydają na dobra znacznie zredukowane w swej wartości. Jednocześ-

nie polepsza się również znacznie położenie klas pracujących: popierwsze, z powodu zwiększonego popytu na służbę domową; podrugie, ze względu na zachętę do szczędzenia dochodów, dawaną przez przychód czysty tak obfity; potrzecie, ze względu na niskie ceny wszystkich artykułów spożycia, na które klasy te wydatkują swoje zarobki.

Niezależnie od względów na wynalazczość i stosowanie maszyn, na co przed chwilą zwróciliśmy uwagę, klasa robotnicza niemało zainteresowana jest co do sposobu, w jaki wydatkuje się przychód czysty kraju, bez względu na to, że zawsze wydatkowany on bywa na zaspokojenie pragnień i przyjemności tych, którym to sprawiedliwie się należy.

Gdy właściciel ziemi lub kapitalista wydaje swoje dochody na sposób dawnych baronów, utrzymując mnóstwo dworaków i służby, daje on zatrudnienie większej ilości pracowników niż wówczas, gdy dochody te wydatkuje na piękne suknie i sprzęty kosztowne, na pojazdy, konie i nabywanie innych przedmiotów zbytku.

Za jednym i za drugim razem dochód czysty i dochód surowy są jednakowe, pierwszy z nich atoli realizuje się w dobrach odmiennych. Jeśli dochody moje wynoszą 10,000 funt. sterl., tę samą mniej więcej ilość pracy produkcyjnej zużyć trzeba, gdy realizuję je czy to w pięknych sukniach, sprzętach kosztownych i t. p., czy też w pewnej ilości środków żywności i odzieży przedstawiającej taką samą wartość. Jeżeli jednak dochody te realizuję w dobrach pierwszej kategorji, nie pociąga to w *następstwie* swem zastosowania więcej pracy: zużywam sprzęty swoje i suknie — i na tem koniec. Gdy zaś dochody moje realizuję w środkach żywności i odzieży z zamiarem zatrudnienia służby domowej, zwiększa się poprzedni popyt na robotników o wszystkich tych, których zatrudniam za owe 10000 funt. sterl., t. zn. za nabyte za nie środki żywności i odzież. Powiększenie tego popytu nastąpiło jedynie dzięki temu, że obrałem ten właśnie sposób wydatkowania moich dochodów. Ponieważ zaś robotnikom zależy na popycie na pracę, muszą oni oczywiście życzyć sobie, by unikano szerokich wydatków z dochodów na przedmioty zbytku, by natomiast wydawano je na utrzymywanie służby domowej.

W ten sam sposób kraj prowadzący wojnę i zmuszony utrzymywać liczną marynarkę i armję zatrudnia znacznie więcej ludzi, niż tenże kraj po ukończeniu wojny, gdy skończyły się wydatki, corocznie przez nią wywoływane.

Gdyby nie wymagano odemnie podczas wojny 500 funt. sterl. podatku, wydawanego na ludzi pełniących obowiązki żołnierzy i marynarzy, wydatkowałbym prawdopodobnie tę część swoich dochodów na sprzęty, ubranie, książki i t. p. Przy wydatkowaniu części owych dochodów w ten lub inny sposób zużywać trzeba przy produkcji tę samą ilość pracy, tej samej bowiem ilości trudu wymaga wytwarzanie środków żywności i odzieży dla żołnierza i marynarza albo też produkcja dóbr zbytkowniejszych; jednakże w czasie wojny zjawia się dodatkowy popyt na żołnierzy i marynarzy. Wojna zatem prowadzona kosztem dochodów, nie zaś kapitału kraju, sprzyja rozwojowi ludności.

Po ukończeniu wojny, gdy część moich dochodów pozostaje znowu przy mnie samym i gdy używam ją po dawnemu na nabywanie wina, sprzętów i innych przedmiotów zbytku, okazuje się zbyteczną ludność utrzymywana z niej poprzednio, a powołana do istnienia przez wojnę. Wpływ jej na resztę ludności i współzawodnictwo o pracę obniżają wartość pracy i silnie pogarszają położenie klasy robotniczej.

Zdarzają się inne jeszcze fakty, które zaznaczyć należy, jako ułatwiające wzrost sumy czystego dochodu kraju przy zmniejszeniu popytu na pracę. Fakt taki następuje wtedy, gdy pracę ludzką zastępujemy końską. Na folwarku moim zatrudniałem 100 ludzi, lecz doszedłem do przekonania, że środki żywności wykładane dla 50-iu można zużyć na utrzymywanie koni i po potrąceniu odsetek z kapitału wyłożonego na ich kupno otrzymywać w ten sposób większy przychód w przychodzie surowym. Wówczas będzie dla mnie rzeczą korzystną zastąpienie ludzi przez konie, uczynię też stosownie do tego. Nie będzie to jednak odpowiadało interesom robotników. O ile więc otrzymane przezemnie dochody nie wzrosną natyle, ażebym mógł zatrudniać i ludzi, i konie, okaże się oczywiście nadmiar ludności, obniży się ogólna skala bytu robotnika: najwidoczniej nie będzie on mógł w żaden spo-

sób znaleźć zajecia w rolnictwie. Jeżeli jednak dzięki zastąpieniu ludzi przez konie przychód kraju wzrośnie, robotnik znajdzie zajęcie w przemyśle lub jako służący domowy.

Powyższe twierdzenia nie naprowadzają chyba na wniosek, iżby nie należało popierać maszyn. W celu wyjaśnienia zasady zakładałem, iż wynalazek ulepszonej maszyny nastąpił *nagle* i że wprowadzono ją w użycie nader szeroko. W rzeczywistości wszakże stosowanie wynalazków dokonywa się stopniowo, i znajdują one odbicie raczej w sposobie zużycia kapitału szczędzonego i gromadzonego, nie zaś w przenoszeniu kapitału z jego lokaty dotychczasowej.

Przy każdym wzroście kapitału i ludności drożeją naogół środki żywności, ponieważ coraz trudniej je produkować. Wynikiem drożenia środków żywności jest zwyżka płacy roboczej, wszelka zaś zwyżka zarobków robotniczych sprawia, że szczędzony kapitał w większym niż dotąd stosunku skierowujemy na stosowanie maszyn. Maszyny i praca znajdują się w ustawicznem współzawodnictwie ze sobą: niejednokrotnie pierwszych z nich nie można wprowadzić, dopóki praca nie zdrożeje.

W Ameryce oraz wielu innych krajach, gdzie łatwo o środki żywności, stosowanie maszyn w przybliżeniu nawet nie przedstawia się tak kusząco jak w Anglji, gdzie środki żywności są drogie, a produkcja ich wymaga wiele pracy. Przyczyna, skutkiem której drożeje praca, nie wpływa na podniesienie wartości maszyn, dlatego też z każdem powiększeniem kapitału wkładamy w maszyny większy jego ułamek. Popyt na pracę podnosi się ciągle wraz ze wzrostem kapitału, jednakże nie w prostym stosunku do tego wzrostu: szereg ten przedstawia niewątpliwie szereg zstępujący [1]).

---

[1]) „Popyt na pracę zależy nie od wzrostu kapitału stałego, lecz obrotowego. Gdyby stosunek między temi dwiema kategorjami kapitału naprawdę bywał jednakowy w każdym czasie i we wszystkich krajach, to na tej zasadzie liczba zatrudnianych robotników winnaby być proporcjonalna do bogactwa państwa. Takie atoli twierdzenie nie posiada nawet pozoru prawdopodobieństwa. Wraz z postępem uprawianych umiejętności i szerzeniem się cywilizacji kapitał stały występuje w stosunku coraz wyższym wobec kapitału obrotowego. Suma kapitału stałego włożonego w produkcję sztuki

Zauważyłem też powyżej, iż szacowany w dobrach wzrost dochodu czystego, który stale stanowi wynik ulepszonych maszyn, prowadzi do nowych szczędzeń i do nowego gromadzenia kapitału. Szczędzenia takie, pamiętajmy o tem, są coroczne i muszą wkrótce utworzyć fundusz o wiele większy od dochodu surowego, utraconego początkowo naskutek wynalazku maszyny; wówczas zaś popyt na pracę będzie tak wielki jak poprzednio, a byt ludności doznawać będzie jeszcze istotniejszego polepszenia dzięki zwiększonym oszczędnościom, wciąż umożliwianym przez zwiększanie się dochodu czystego.

Powstrzymywanie stosowania maszyn nie może być bezpieczne dla żadnego państwa: jeśli bowiem nie dopuszczamy kapitału do zdobywania najwyższego dochodu czystego osiągalnego wewnątrz kraju, następuje eksport kapitałów, co dla popytu na pracę stanowi tamę znacznie silniejszą niż najrozleglejsze stosowanie maszyn. Dopóki bowiem kapitał stosujemy w kraju, musi on stwarzać pewien popyt na pracę: maszyny nie pracują bez pomocy ludzi i nie mogą być wytwarzane bez udziału pracy ludzkiej. Skutkiem umieszczenia pewnej części kapitału w ulepszonej maszynie następuje zmniejszenie wzrastającego popytu na pracę; skutkiem eksportu tegoż kapitału do obcego kraju popyt ten ustaje zupełnie.

Pozatem cenami dóbr rządzą koszty ich produkcji, możemy przeto zbywać dobra po tańszych cenach na rynkach zagranicznych. Zaniedbując zaś stosowania ma-

---

muślinu brytańskiego jest conajmniej sto, a może nawet tysiąc razy większa od sumy tegoż kapitału włożonego w produkcję podobnej sztuki muślinu indyjskiego, stosunek zaś kapitału obrotowego jest sto lub tysiąc razy niższy. Rozumie się samo przez się, iż w danych warunkach pracowity jakiś naród wszystkie swoje roczne oszczędności dołączać będzie do kapitału stałego, w takim zaś razie nie będą one zupełnie oddziaływały na podniesienie popytu na pracę“ — Barton, On the Condition of the Labouring Classes of Society (O warunkach klas pracujących społeczeństwa), str. 16.

Podług mnie, wcale niełatwo zrozumieć, by w jakichkolwiek warunkach wzrost kapitału nie wywoływał zwiększonego popytu na pracę. Co najwyżej powiedzieć można, że popyt ten występuje w szeregu zstępującym. W pracy wymienionej Barton właściwie ocenił, zdaje się, niektóre wpływy, wywierane na położenie klas pracujących przez zwiększanie się sumy kapitału stałego. Rozprawa jego zawiera wiele wskazań wartościowych.

szyn w czasie, gdy rozwijają je wszystkie inne kraje, zmuszeni bylibyśmy wzamian za dobra zagraniczne wywozić pieniądze póty, aż ceny naturalne dóbr naszych spadłyby do poziomu cen w innych krajach. Przy dokonywaniu wymiany z temi krajami, oddawalibyśmy dobro kosztujące nas dwa dni pracy za dobro kosztujące w obcym kraju jeden dzień pracy. Niekorzystna taka wymiana stanowiłaby rezultat własnych naszych czynów, dobro bowiem wywożone i kosztujące nas dwa dni pracy mogłoby nas kosztować jeden dzień tylko, gdybyśmy nie zaniechali stosowania maszyn, z których usług korzystają rozumniejsi od nas sąsiedzi.

ROZDZIAŁ XXXII.

POGLĄDY MALTHUSA W PRZEDMIOCIE RENTY GRUNTOWEJ.

Jakkolwiek na poprzednich stronicach dzieła niniejszego wyczerpująco uwzględniłem naturę renty gruntowej, to jednak poczuwam się do obowiązku zwrócenia uwagi na pewne poglądy w tym przedmiocie, które wydają mi się mylnemi, a są tem ważniejsze, że znajdujemy je w pismach człowieka najbardziej ze współczesnych zasłużonego wobec pewnych gałęzi nauki ekonomicznej. Skwapliwie korzystam ze sposobności, by wyrazić swoje uznanie dla Malthusa „Rozprawy o ludności". Ataki przeciwników znakomitego tego dzieła przyczyniły się tylko do udowodnienia jego powagi. To też przekonany jestem, że wraz z postępem nauki, której dzieło to jest tak wybitną ozdobą, upowszechni się sprawiedliwa jego ocena. Malthus także wyjaśnia szeroko podstawy renty gruntowej: wykazuje, iż podnosi się ona i spada odpowiednio do względnych przewag bądź urodzajności, bądź położenia różnych gruntów uprawianych, przez co rzuca wiele światła na niejeden punkt zawiły, związany ze sprawą renty gruntowej, który przed nim zapoznawano lub pojmowano niedokładnie. Wydaje mi się wszakże, że dopuszcza się on niejakich błędów, których zaznaczenie jest ze względu na jego powagę szczególnie konieczne, wobec zaś cechującej go skromności szczególnie przykre. Jeden z błędów tych tkwi w przypuszczeniu, jakoby renta gruntowa stanowiła czysty zysk i nowy twór majątku.

Zgadzam się nie ze wszystkiemi poglądami Buchanana na rentę gruntową; potwierdzam jednak w zupełności te z nich, które wyraża w poniższym, cytowanym przez

Malthusa ustępie swej pracy, przeciwny jestem przeto odnoszącym się do nich komentarzom Malthusa.

„W tem znaczeniu nie wnosi ona (renta gruntowa) ogólnego dodatku do majątku społeczności, gdyż omawiana przez nas czysta nadwyżka nie jest niczem innem jak dochodem, przenoszonym z jednej klasy na drugą; przez to zaś samo, że dochód ten przechodzi w ten sposób z rąk do rąk, nie powstaje oczywiście żaden fundusz, z którego możnaby uiszczać podatki. Dochód płacony za produkty ziemi istnieje już w rękach tych, którzy produkty owe nabywają. Gdyby więc cena środków utrzymania była niższa, pozostałby w ich rękach i mógłby go tam dosięgnąć podatek tak samo, jak dosięgnie go wtedy, gdy na skutek wyższej ceny dochód ten przeniósł się do właściciela ziemi“ [1]).

Po najrozmaitszych uwagach z powodu różnicy między produktami surowemi a wytworami przemysłu Malthus stawia pytanie: „Czy można więc wraz z Sismondim uważać rentę gruntową za jedyny przychód pracy posiadający wartość czysto nominalną, za prosty wynik wysokiej ceny, uzyskiwanej przez sprzedawcę dzięki jego specjalnemu przywilejowi? Albo też wraz z Buchananem pojmować ją nie jako pewien dodatek do bogactwa narodu, lecz poprostu jako przeniesienie wartości, korzystne wyłącznie dla właścicieli ziemi, w tym samym zaś stosunku *szkodliwe* dla spożywców?“ [2])

Traktując o rencie gruntowej, wypowiedziałem już zdanie moje w tej sprawie, obecnie zaś mogę tylko dodać, że renta gruntowa jest wytworem wartości w mojem rozumieniu tego wyrazu, nie jest jednak wytworem bogactwa. Jeśli skutkiem trudności w produkowaniu pewnej ilości zboża cena kwartera wzrasta z 4 do 5 funt. sterl., to miljon kwarterów przedstawia wartość nie 4, lecz 5 miljonów funt. sterl. Że zaś zboże to wymieniamy nietylko na więcej pieniędzy, lecz wogóle na więcej każdego innego dobra, posiadacze zboża zdobywają większą sumę wartości; skoro zaś nie uszczupla to niczyjej innej, tedy społeczeństwo

[1]) Smith w wyd. Buchanana z r. 1814, t. II, str. 272, odnośnik.— Przyp. tłum.

[2]) An Inquiry into the Nature and Progress of Rent, str. 15.

razem wzięte znajduje się w posiadaniu większej wartości. W tem przeto znaczeniu renta gruntowa jest wytworem wartości. Wartość ta przecież jest o tyle nominalna, że nie dodaje nic do bogactwa, t. zn. do przedmiotów pierwszej potrzeby, wygód i przyjemności społeczeństwa. Posiadamy zupełnie tę samą, niewiększą, ilość dóbr, ten sam miljon kwartetów zboża co i poprzednio; lecz ponieważ zboże to szacuje się po 5 zamiast po 4 funt. sterl. za kwarter, część więc wartości zboża i towarów przenosi się od poprzednich jej posiadaczy do właścicieli ziemi. Renta przeto jest tworem wartości, lecz nie jest tworem bogactwa: nie dodaje nic do zamożności kraju, nie uprzystępnia mu utrzymywania marynarki i armji: kraj bowiem mógłby dysponować większym funduszem, gdyby grunty jego były lepszej jakości i gdyby używał takiegoż kapitału bez zapoczątkowania nim renty gruntowej.

Należy przeto przyznać, iż Sismondi i Buchanan, których poglądy zasadniczo zgadzają się ze sobą, mają słuszność, gdy zapatrują się na rentę gruntową, jako na wartość czysto nominalną, nie stwarzającą żadnego dodatku do bogactwa narodu; jako na proste przenoszenie się wartości, korzystne wyłącznie dla właścicieli ziemi, w tym samym zaś stosunku szkodliwe dla spożywcy.

Na innem miejscu Malthus czyni w swoich „Badaniach“ uwagę następującą: „Bezpośrednią przyczyną renty gruntowej jest, jak widać, przewyżka, osiągana ponad koszty produkcji, w cenie uzyskiwanej przez produkty surowe na rynku“. Gdzieindziej znów powiada: „Możemy ustalić trzy przyczyny wysokiej ceny produktów surowych:

„popierwsze i przedewszystkiem, jakość ziemi, pozwalającą na to, by dawała ona większą ilość przedmiotów pierwszych potrzeb życiowych, niżli tego potrzeba na utrzymanie osób pracujących na roli;

„podrugie, cechę właściwą przedmiotom pierwszych potrzeb życiowych, polegającą na tem, że same stwarzają one sobie popyt i podnoszą liczbę zapotrzebowań odpowiednio do swej ilości;

„potrzecie wreszcie, stosunkowy brak gruntów bardzo urodzajnych“. Pod wysoką ceną zboża Malthus pojmuje widocznie nie cenę za kwarter lub buszel, lecz przewyżkę ceny, uzyskiwanej za cały przychód ponad koszty jego

produkcji, przyczem w terminie „koszty produkcji“ zawsze mieści zyski obok płacy roboczej. 150 kwrt. zboża po 3 funt. 10 szyl. daje właścicielowi ziemi większą rentę, niż 100 kwrt. po 4 funt., jeśli koszty produkcji za jednym i za drugim razem są jednakowe.

Wysokiej ceny, skoro użyjemy wyrażenia tego w znaczeniu powyższem, nie możemy więc nazwać *przyczyną* renty gruntowej. Nie możemy twierdzić, jakoby „bezpośrednią przyczyną renty była przewyżka, osiągana ponad koszty produkcji w cenie, uzyskiwanej za produkty surowe na rynku“, przewyżka ta bowiem sama stanowi już rentę gruntową. Renta gruntowa, według określenia Malthusa, jest to „ułamek wartości całkowitego przychodu, pozostający właścicielowi ziemi po pokryciu wszystkich różnorodnych wydatków związanych z jej uprawą, przy braniu w nich pod uwagę zysku z zastosowanego kapitału i obliczaniu go według stopy zysków przyjętej i w danym czasie zwykłej dla kapitałów rolnych“. Otóż każda suma uzyskiwana za ten nadmiar stanowi rentę pieniężną; to właśnie rozumie Malthus pod „przewyżką, osiąganą ponad koszty produkcji w cenie, uzyskiwanej za produkty surowe na rynku. Tak więc, badając przyczyny podnoszące cenę produktów surowych w zestawieniu z kosztami produkcji, badamy przyczyny podnoszące rentę gruntową.

Odnośnie pierwszej przyczyny wskazywanej przez Malthusa dla zwyżki renty gruntowej, — odnośnie mianowicie „jakości ziemi, pozwalającej na to, by dawała ona większą ilość przedmiotów pierwszych potrzeb życiowych, niżli tego potrzeba na utrzymanie osób pracujących na roli“ — Malthus czyni uwagi następujące: „Wciąż jeszcze nie wiemy, dlaczego to spożycie i podaż sprawiają, iż cena przewyższa tak bardzo koszty produkcji. Główną przyczyną tego jest widocznie *urodzajność* ziemi, przejawiająca się przy produkcji przedmiotów pierwszych potrzeb życiowych. Zmniejszmy tę obfitość, zmniejszmy urodzajność gruntu, a nadwyżka też ulegnie zmniejszeniu; zmniejszmy ją jeszcze bardziej, a nadwyżka zniknie“. Istotnie nadwyżka przedmiotów pierwszej potrzeby będzie ulegała zmniejszeniu i zniknie. Nie na tem jednak kwestja polega, lecz na tem, czy zmniejszać się będzie i czy zniknie przewyżka ich ceny ponad koszty ich produkcji, od tego bo-

wiem zależy pieniężna renta gruntowa. Czy Malthus może być pewny słuszności takiego swojego wniosku: ponieważ nadmiar ilościowo ulega zmniejszeniu i znika, tedy „przyczyny *wysokiej ceny* przedmiotów pierwszych potrzeb życiowych, przewyższającej koszty produkcji, szukać należy nietyle w obfitości tych przedmiotów, co w ich niedostatku. Cena ta różni się zasadniczo od wysokiej ceny powodowanej przez sztuczne monopole, a nawet od wysokiej ceny owych specjalnych produktów ziemi, nie mających związku z żywnością, które nazwaćby można przedmiotami monopolu przyrodzonego i koniecznego".

Czyż nie bywają okoliczności, przy których urodzajność gruntu i obfitość jego przychodu ulega zmniejszeniu, co jednak nie uszczupla nadwyżki ceny ponad koszty produkcji, t. zn. nie zmniejsza renty gruntowej? Jeśli okoliczności takie zdarzają się, to twierdzenie Malthusa jest zbyt ogólnikowe. Stawia on bowiem, zdaje się, jako zasadę powszechną, odpowiadającą wszelkim okolicznościom, iż renta gruntowa wzrasta przy wyższej, spada zaś przy niższej urodzajności gruntu.

Malthus niewątpliwie miałby słuszność, gdyby z każdej danej dzierżawy płacono właścicielowi większy ułamek z całkowitego przychodu w miarę tego, jak ziemia więcej przynosi. Rzeczywistość jednak ma się wprost przeciwnie: gdy pod uprawą znajduje się tylko grunt najbardziej urodzajny, właściciel jego otrzymuje najmniejszy udział z całkowitego przychodu oraz najmniejszą wartość; i dopiero gdy dla wyżywienia rosnącej ludności potrzeba gruntów lichszych wzrastają stopniowo: zarówno udział właściciela w całkowitym przychodzie jak również otrzymywana przezeń wartość.

Załóżmy, iż popyt na zboże wynosi miljon kwarterów, co stanowi przychód z gruntu znajdującego się obecnie pod uprawą. Następnie przypuśćmy, iż urodzajność całego tego gruntu zmniejszyła się tak, że daje on tylko 900000 kwrt. Ponieważ popyt wynosi miljon kwrt., cena zboża idzie w górę, i trzeba uciec się do gruntu lichszej jakości wcześniej niż w razie, gdyby grunt lepszy dawał w dalszym ciągu miljon kwrt. Lecz właśnie ta konieczność wzięcia pod uprawę lichszego gruntu jest przyczyną renty gruntowej i podnosić ją będzie, chociaż zboże otrzymywa-

ne przez właściciela ziemi redukuje się ilościowo. Pamiętać należy, iż renta odpowiada nie absolutnej, tylko względnej urodzajności gruntu. Każda przyczyna skierowująca kapitał do lichszego gruntu podnosi rentę z lepszego, gdyż przyczyną renty, stwierdzoną przez Malthusa pod punktem trzecim, jest „stosunkowy niedostatek gruntów bardzo urodzajnych“. Cena zboża wzrasta oczywiście wraz z trudnościami produkowania ostatnich jego zapasów, a wartość ilości wytwarzanej w danem gospodarstwie podnosi się, mimo że ulega ona zmniejszeniu. Ponieważ zaś koszty produkcji na gruncie urodzajniejszym nie zwiększają się, ponieważ płaca robocza i zyski razem wzięte pozostają wciąż w dawnej swojej wartości, [1]) najwidoczniej więc przewyżka ceny ponad koszty produkcji, czyli innemi słowy renta gruntowa, podnosi się przy niższej urodzajności gruntów, o ile tylko nie przeciwdziała temu znaczna redukcja kapitału, ludności i popytu. Nie okazuje się stąd, by twierdzenie Malthusa było słuszne: renta nie podnosi się i nie spada natychmiast i nieodzownie przy wzroście i zniżce urodzajności gruntu, natomiast podniesienie jego urodzajności nadaje mu zdolność dawania większej renty w przyszłości. Grunt nader słabo urodzajny wcale nie może odrzucać renty; w miarę wzrostu ludności grunt średniej urodzajności zaczyna dawać niewielką, grunt zaś bardzo urodzajny — wysoką rentę. Co innego jednak móc dawać wysoką rentę, co innego zaś dawać ją obecnie. Renta gruntowa może być niższa w kraju o gruntach niezmiernie urodzajnych, niż w kraju o gruntach dających plon mierny, odpowiada bowiem nietyle absolutnej, co względnej urodzajności, nietyle obfitości przychodu, ile jego wartości [2]).

---

[1]) Ob. str. 18 i 82, (w oryginale 120. — Przyp. tłum.), gdzie postarałem się dowieść, iż, bez względu na łatwość lub trudność produkcji zboża, płaca robocza i zyski razem wzięte pozostają w tej samej wartości. Gdy płace robocze podnoszą się, odbywa się to zawsze kosztem zysków, gdy zaś płace spadają, stale podnoszą się zyski.

[2]) W pracy swojej wydanej ostatnio Malthus zaznacza, iż źle pojąłem ustęp niniejszy, gdyż nie miał on zamiaru twierdzić, jakoby renta podnosiła się i spadała natychmiast i nieodzownie wraz ze wzrostem i zniżką urodzajności gruntu. W takim razie rzeczywiście mylnie go pojąłem. Dosłownie Malthus powiada: „Zmniejsz-

Malthus przypuszcza, jakoby renta z ziemi, dającej specjalne produkty, które nazwać można przedmiotami monopolu przyrodzonego i koniecznego, określała się według zasady podstawowo różnej od tej, jaka określa rentę z gruntu, dającego przedmioty pierwszych potrzeb życiowych. Zdaniem jego, dla pierwszej kategorji przyczyną wysokiej renty bywa niedostatek produkcji, dla drugiej ten sam wynik daje jej obfitość.

Rozdział taki nie wydaje mi się uzasadnionym. Tak samo bowiem jak rentę z gruntu zbożowego, podniesiemy napewno rentę z gruntu dającego rzadkie wina przez pomnożenie obfitości jego przychodu, jeśli tylko zwiększy się jednocześnie popyt na dane dobro. O ile zaś niema takiego wzrostu popytu, obfita podaż zboża nie podniesie, lecz obniży rentę z gruntu zbożowego. Bez względu na naturę gruntu, wysoka renta zależy od wysokiej ceny produktu, w razie zaś wysokiej ceny rozmiary renty odpowiadają obfitości, nie zaś niedostatkowi produktu.

Nic nas nie zmusza do wytwarzania ciągle danego dobra w ilości większej od tej, jakiej wymaga popyt. Jeśli przypadkiem wytworzą je w ilości znaczniejszej, spada ono poniżej swej ceny naturalnej, nie pokrywa więc kosztów produkcji włącznie z kosztem pospolitych, zwykłych zysków z kapitału. Powstrzymuje to podaż, dopóki nie będzie ona przystosowana do popytu, wówczas zaś cena rynkowa podnosi się do naturalnej.

Wydaje mi się, iż Malthus za ściśle trzyma się przypuszczenia, jakoby ludność wzrastała jedynie dzięki poczynionym zapasom środków żywności, jakoby „same stwarzały one sobie popyt“. Znaczyłoby to, że uprzednie przygotowanie środków żywności stanowić ma zachętę do zawierania małżeństw. Malthus nie uwzględnia, iż naogół rozwój ludności powodowany jest wzrostem kapitału, wynikającym stąd popytem na pracę i zwyżką płacy roboczej, produko-

---

my urodzajność gruntu, a nadwyżka (renta) też ulegnie zmniejszeniu; zmniejszmy ją jeszcze bardziej, a nadwyżka zniknie“. Twierdzenie swoje stawia Malthus nie warunkowo, lecz bezwzględnie. Wystąpiłem przeciw temu, co z jego słów zrozumiałem, przeciw temu mianowicie, jakoby zmniejszenie się urodzajności gruntu wykluczało zwyżkę renty gruntowej.

wanie zaś środków żywności przedstawia już skutek tego popytu.

Gdy robotnik dostaje więcej pieniędzy lub innego dobra, w którym wypłacane są zarobki, a dobro to nie spadło w cenie, wówczas dopiero położenie robotnika doznaje poprawy. Przyrost ludności i pomnożenie środków żywności stanowi naogół wynik wysokiej płacy roboczej, choć nie jest to wynik nieodzowny. Lepsze warunki, wynikające dla robotnika dzięki wypłacaniu mu większej wartości, niekoniecznie skłaniają go do małżeństwa, do obarczenia się ciężarem rodziny. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, część swego zarobku robotnik zużywa na obfite zaopatrywanie się w środki żywności i przedmioty pierwszej potrzeby, za resztę jednak nabywać może według upodobania jakiekolwiek dobra, składające się na komfort: krzesła, stoły, wyroby żelazne lub też lepszą odzież, cukier, tytuń. Wówczas podniesienie płacy roboczej w jedynym swym wyniku dać może zwiększony popyt na niektóre z tych towarów, a skoro warstwa robotnicza nie będzie znacznie wzrastała, płaca wciąż trzymać się będzie wysoko. Taki wprawdzie być może skutek wysokich płac za pracę, jednakże powaby życia rodzinnego są tak wielkie, iż w rzeczywistości jako następstwo lepszych warunków robotnika niezmiennie widzimy przyrost ludności. Właśnie dlatego, że robotnik postępuje w ten sposób, za wspomnianemi powyżej drobnemi wyjątkami powstaje nowy, wzmożony popyt na środki żywności. Popyt ten stanowi wynik, nie zaś przyczynę wzrostu kapitału i ludności: wyłącznie dlatego, że wydatki ludu obierają powyższy kierunek, cena rynkowa przedmiotów pierwszej potrzeby zaczyna przewyższać ich cenę naturalną, i rozpoczyna się wytwarzanie żądanej ilości środków żywności. I dlatego właśnie, że liczba ludności podnosi się, płaca robocza spada z powrotem.

Jakaż pobudka kierowałaby rolnikiem w produkowaniu zboża ponad popyt bieżący, gdyby rezultatem tego miał być spadek ceny rynkowej poniżej ceny naturalnej, a zatem pozbawienie rolnika pewnej części jego zysków przez zredukowanie ich poniżej stopy ogólnej? „Gdyby — mówi Malthus — przedmiotom pierwszych potrzeb życiowych—najważniejszym produktom gruntu—nie było właści-

we stwarzanie większego popytu odpowiednio do zwiększonej ich ilości, ta ostatnia wywoływałaby spadek ich wartości zamiennej [1]). Bez względu na obfitość przychodu kraju, ludność jego może pozostawać bez zmiany, a obfitość ta bez popytu odpowiedniego może wobec istniejącej oczywiście w tych warunkach wysokiej zbożowej ceny pracy obniżyć cenę produktów surowych, podobnie jak cenę wyrobów przemysłowych aż do kosztów ich produkcji".

Może obniżyć cenę produktów surowych do kosztów ich produkcji. Czyż bywa ona kiedykolwiek na dłuższy przeciąg czasu wyższa lub niższa od tej ceny? Czyż sam Malthus nie twierdzi, iż nigdy tak nie jest? „Czytelnik — mówi on — wybaczy mi, mam nadzieję, nieco dłuższe zatrzymanie się i różnostronne przedstawienie teorji, według której zboże, podobnie jak wyroby przemysłowe, zbywamy po cenie koniecznej względnie do ilości *obecnie produkowanej*. Uważam to bowiem za prawdę znaczenia pierwszorzędnego, przeoczoną przez ekonomistów, przez Adama Smitha i przez wszystkich tych autorów, którzy przedstawiali produkty surowe jako zawsze zbywane po cenach monopolowych".

„Tak więc, każdy obszerny kraj wyobrażamy sobie jakgdyby posiadającym stopniowanie maszyn do wytwarzania zboża i produktów surowych, przyczem pod stopniowanie to podciągamy nietylko najrozmaitsze gatunki gruntów ubogich, których poddostatkiem jest w każdym kraju, lecz również lichsze maszyny, które niejako zmuszają coraz bardziej grunty lepsze do dawania wytwórczości dodatkowej. W miarę ciągłego podnoszenia się cen produktów surowych, lichsze maszyny zaczynają być czynne jedne za drugiemi; w miarę ciągłego spadku cen produktów surowych, wycofujemy te maszyny jedne po drugich. Zobrazowanie niniejsze służy dla wykazania, *że istniejąca cena zboża jest konieczna wstosunku do istniejącego przychodu*, jak również dla dowiedzenia, iż odmienne są wyniki które występują po wydatnej zniżce w cenie każdego po,

[1]) O jakiej zwiększonej ilości Malthus mówi? Kto ma ją wytwarzać? Któż znajdowałby powód do jej produkowania, zanim powstał popyt na ilość dodatkową?

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

szczególnego towaru przemysłowego, i te, które następują przy zniżce w cenie produktów surowych". [1])

Jak pogodzić te cytaty z ustępem, w którym Malthus twierdzi, iż, gdyby przedmiotom pierwszych potrzeb życiowych nie było właściwe stwarzanie zwyżki popytu odpowiadającej zwiększonej ich ilości, wówczas, — ale też wówczas wyłącznie, — nadmierna wytwórczość obniżałaby cenę produktów surowych do kosztów ich wytwarzania? Jeśli zboże nigdy nie stoi poniżej swojej ceny naturalnej, niemasz zbytniej jego obfitości wobec tego, czego żąda na swoje spożycie ludność obecna. Nie odkłada się zapasów na spożycie dla innej ludności, a więc zboże skutkiem taniości swojej i obfitości nie może być bodźcem dla rozwoju ludności. Odpowiednio do taniej produkcji zboża podwyższone zarobki ułatwiają robotnikom możność utrzymywania rodziny. W Ameryce ludność wzrasta szybko, gdyż można tam po taniej cenie wytwarzać środki żywności, nie zaś dlatego, że przedtem zaopatrzono się w obfitą ich podaż. W Europie ludność wzrasta stosunkowo powolniej, gdyż nie można tu produkować środków żywności o niskiej wartości. W zwykłym i pospolitym

---

[1]) Inquiry i t. d. „We wszystkich krajach postępujących naprzód przeciętna cena zboża nigdy nie bywa wyższa ponad tę, jakiej potrzeba poto, by przychód w dalszym ciągu zwiększał się przeciętnie". Observations on the Effects of the Corn Laws, 1815, str. 21.

„Przy umieszczaniu nowego kapitału w ziemi w celu zaspokojenia potrzeb rosnącej ludności główna sprawa zawsze polega na przychodzie spodziewanym z tego kapitału bez względu na to, czy nowy ten kapitał użyto poto, by wziąć pod pług więcej ziemi, czy też poto, by ulepszyć grunt znajdujący się już pod uprawą. O ile nie zmniejsza się pobudka do takiego sposobu umieszczania kapitału, dochód surowy nie uszczupla się w żadnej swej części. Wchodzi tu w rachubę każda obniżka ceny, nierównoważona całkowicie i bezpośrednio odpowiednim spadkiem nakładów gospodarczych, każdy podatek gruntowy, każdy podatek od kapitałów rolnych, każdy podatek od przedmiotów pierwszej potrzeby rolnika; a jeśli, po potrąceniu wszystkich tych rozchodów, cena produktów nie pozostawia odpowiedniego, zgodnego z ogólną stopą zysków wynagrodzenia za użyty kapitał oraz renty gruntowej, równej conajmniej rencie z tegoż gruntu w jego stanie poprzednim, w takim razie niema dostatecznej pobudki do przedsięwzięcia ulepszeń zamierzonych". Str. 22. (Inquiry into the Nature and Progress of Rent.— Przyp. tłum.).

porządku rzeczy popyt na każde dobro poprzedza jego podaż. Gdy Malthus twierdzi, iż zboże, podobnie jak wyroby przemysłowe, spadałoby do kosztów swojej produkcji, gdyby nie umiało wywoływać zapotrzebowania, nie może on przez to rozumieć, jakoby wówczas pochłonięta być mogła cała renta gruntowa. Sam bowiem słusznie zaznacza, iż, gdyby nawet właściciele ziemi zrzekli się wszystkiej swojej renty, zboże nie spadłoby w cenie, ponieważ renta gruntowa stanowi skutek, nie zaś przyczynę wysokiej ceny, a zawsze istnieje pod uprawą pewien gatunek gruntu zgoła nie dający renty, i zboże z ziemi takiej w cenie swojej zwraca jedynie płacę roboczą i zyski.

W poniższej cytacie Malthus daje trafny wykaz przyczyn zwyżki w cenie produktów surowych w krajach bogatych i postępujących naprzód. Potwierdzam też każdy jego wyraz, wydaje mi się jednak, że odbiega on tutaj od niektórych własnych teoryj postawionych w „Rozprawie o rencie gruntowej". „Twierdzę bez wahania, że, pomijając nieprawidłowości w monecie danego kraju oraz inne okoliczności przemijające i przypadkowe, przyczyną wysokości stosunkowej ceny pieniężnej zboża jest wysokość jego stosunkowej *ceny rzeczywistej*, t. j. większej ilości kapitału i pracy, jakich trzeba zużywać na jego produkcję. Powody zaś, dla których cena rzeczywista zboża bywa wyższa w krajach obecnie już bogatych i wciąż postępujących naprzód pod względem zamożności i zaludnienia, znaleźć można w konieczności uciekania się do gruntów coraz uboższych, do maszyn, których praca wymaga wielkiego nakładu, co sprawia, że każdy nowy dodatek do surowego przychodu kraju okupuje się coraz większym kosztem. Krócej mówiąc, powody te znaleźć można w tej ważnej prawdzie, iż w kraju postępującym naprzód zboże zbywają po cenie koniecznej dla dostarczania bieżącej podaży. Że zaś podaż ta napotyka na coraz większe trudności, cena podnosi się odpowiednio do nich".

Stwierdzono tu trafnie, iż cena rzeczywista danego dobra zależy od większej lub mniejszej ilości pracy i kapitału (t. j. pracy nagromadzonej), jakiej trzeba użyć dla jego wytwarzania. Cena rzeczywista nie zależy, jak to niektórzy utrzymują, od wartości pieniężnej ani też, jak twierdzą inni, od wartości w stosunku do zboża, pracy lub

innego jakiegoś dobra wziętego poszczególnie lub też wszystkich dóbr razem wziętych; — zależy ona, jak słusznie utrzymuje Malthus, „od większej (lub mniejszej) ilości kapitału i pracy, jakich trzeba zużywać na produkcję dobra“.

Pośród przyczyn zwyżki renty gruntowej Malthus wymienia „taki przyrost ludności, który obniża płacę roboczą“. Jeżeli jednak w miarę spadku płacy roboczej podnoszą się zyski z kapitału, razem zaś wzięte posiadają zawsze tę samą wartość, [1]) żaden tedy spadek płacy roboczej nie może podnieść renty gruntowej: nie zmniejsza bowiem ani samego ułamka przychodu, ani wartości tego ułamka potrącanego dla dzierżawcy i robotnika razem wziętych, nie pozostawia więc większego ułamka ani większej wartości dla właściciela ziemi. W miarę jak mniej przypada na płacę roboczą, przypada więcej na zyski — i vice versa. Podział ten układają między sobą dzierżawca i jego robotnicy bez żadnej interwencji ze strony właściciela ziemi. I rzeczywiście, jest to sprawa nic go nie obchodząca pozatem, że jeden podział bardziej od innego sprzyja nowym gromadzeniom kapitału i dalszemu zapotrzebowaniu na ziemię. Gdy płaca robocza spada, podnoszą się zyski, nie renta gruntowa; gdy płaca robocza podnosi się, spada nie renta, lecz zysk. Zwyżka renty gruntowej i płacy roboczej oraz spadek zysków zazwyczaj bywają nieodzownemi skutkami jednej i tej samej przyczyny — zwiększonego popytu na zboże, zwiększonej ilości pracy wymaganej dla jego wytwarzania, a zatem wysokiej jego ceny. Gdyby właściciel ziemi zrzekł się całej swej renty, niceby na tem nie skorzystali robotnicy. Gdyby robotnicy mogli się zrzec całych swoich zarobków, z faktu takiego właściciele ziemi nie osiągnęliby żadnej korzyści. W obu natomiast przypadkach dzierżawca zyskałby i zatrzymał sobie wszystko to, czego tamci się wyrzekli. W dziele niniejszem postarałem się dowieść, iż spadek płacy roboczej ma za jedyny skutek zwyżkę zysków. Wszelka zwyżka zysków sprzyja gromadzeniu kapitału i dalszemu wzrostowi ludności, a przeto, według wszelkiego prawdopodobieństwa, prowadzi ostatecznie do podniesienia renty gruntowej.

---

[1]) Str. 74 i 75.

Inną przyczyną zwyżki renty gruntowej są, według Malthusa, „takie ulepszenia w rolnictwie i takie wzmożenie wysiłku pracy, które pozwalają zmniejszyć liczbę robotników koniecznych do zdobycia danego wyniku". Zdaniu temu postawić mogę ten sam zarzut, jaki stawiałem ustępowi, twierdzącemu, jakoby podniesiona urodzajność ziemi była bezpośrednią przyczyną zwyżki renty gruntowej. Zarówno ulepszenia w rolnictwie jak wyższa urodzajność dają ziemi możność przynoszenia wyższej renty w przyszłości, przy tej samej bowiem cenie środków żywności powstanie znaczna ich ilość dodatkowa. Póki jednak przyrost ludności utrzymuje się w dawnym stosunku, nie potrzebujemy dodatkowej ilości środków żywności, a przeto renty gruntowe nie zniżają się i nie podnoszą. Ilości spożywanej w warunkach współczesnych dostarczać można bądź przy mniejszej ilości rąk, bądź przy mniejszej ilości ziemi; cena produktów surowych spada, a kapitał wycofuje się z ziemi.[1]) Nic nie może podnieść renty gruntowej prócz zapotrzebowania na nowy grunt niższej jakości oraz prócz przyczyn, wywołujących zmiany w urodzajności względnej gruntów, które znajdują się już pod uprawą.[2]) Ulepszenia w rolnictwie i w podziale pracy

[1]) Ob. str. 48, 49.

[2]) Nie potrzeba zaznaczać tego przy każdej sposobności, należy jednak stale sobie uprzytomniać, że, gdy idzie o cenę produktów surowych i o zwyżkę renty, te same mamy wyniki, jeśli daną sumę kapitału wkładamy w grunt nowy, z którego nie płacą wcale renty, albo jeśli wkładamy ją w grunt znajdujący się już pod uprawą, skoro tylko przychód otrzymywany z jednego i drugiego jest ściśle jednakowy ilościowo. Ob. str. 39.

W przypisach swoich do francuskiego wydania pracy niniejszej Say usiłuje wykazać, iż w żadnym czasie nie było pod uprawą takiego gruntu, któryby nie dawał renty. Wykpiwszy to, wyprowadza konkluzję, iż obalił wszystkie wnioski wypływające z owej teorji. Dowodzi, naprzykład, jakobym nie miał słuszności, twierdząc, że podatki od zboża i innych produktów surowych przez podwyższenie ich cen obciążają spożywcę, lecz nie obciążają renty gruntowej; utrzymuje, iż podatki te muszą obciążać rentę gruntową. Zanim jednak Say stwierdził prawdziwość swoich wywodów, winien był dowieść, że na gruncie nie dającym renty nie stosują żadnego kapitału (ob. początek odsyłacza niniejszego oraz str. 35 jak również 40 i 41 dzieła niniejszego). Tego przecież nie spróbował nawet uczynić: nigdzie w przypisach swoich nie zaprzeczył ani nawet nie wspomniał o ważnej tej prawdzie. Z odsyłacza do str.

odbijają się na wszystkich gruntach: podnoszą one bezwzględną ilość produktów surowych otrzymywanych z każdego z nich, lecz przypuszczalnie niewiele zakłócają stosunki względne istniejące dotąd między niemi.

Malthus trafnie sprostował błąd w dowodzeniu dr. Smitha o osobliwszej naturze zboża, dzięki której produkcji jego rzekomo nie można rozwijać przy pomocy tych środków, za pośrednictwem których rozwijamy produkcję wszelkich innych dóbr. Malthus czyni uwagę następującą: „Nie wolno bynajmniej zaprzeczyć, iż wziąwszy średnią większej liczby lat dostrzeżemy potężny wpływ ceny zboża na cenę pracy. Wpływ ten jednak nie wystarcza do powstrzymania przypływu i odpływu kapitału w kierunku ziemi, — a o to właśnie się rozchodzi. Uwidoczni się to dosadnie, gdy zbadamy pokrótce sposób opłacania pracy i dostarczania jej na rynek, oraz gdy wnikniemy w rezultaty, do których nieuchronnie doprowadza zgoda z twierdzeniami Adama Smitha.“ [1])

Następnie Malthus dowodzi, iż popyt i wysoka cena pobudzają wytwórczość produktów surowych równie skutecznie, jak pobudza wytwórczość każdego innego dobra popyt na nie i wysoka jego cena. Z tego, co mówiłem o skutkach premij, widoczne jest, że w tym względzie zgadzam się najzupełniej z Malthusem. Przytoczyłem ustęp z jego „Uwag o prawach rządzących zbożem“ dla wykazania, w jak różnem znaczeniu używa on terminu „cena rzeczywista“ w tej właśnie oraz w drugiej swej broszurze zatytułowanej „Podstawy poglądu“ i t. d. [2]) W ustępie tym Malthus poucza: „Jasną jest rzeczą, że jedynie zwyżka ceny rzeczywistej pobudzać może produkcję zboża“, przyczem za cenę rzeczywistą uważa najwidoczniej zwyżkę wartości zboża względnie do wszystkich innych przedmiotów, czyli innemi słowy, zwyżkę ceny rynkowej zboża ponad jego cenę naturalną, t. j. ponad koszty produkcji. Jeżeli to przyjmiemy za cenę rzeczywistą, to, jakkolwiek nie

---

182 tomu II-go wydania francuskiego widać, że zupełnie nie zdaje sobie sprawy nawet z jej istnienia.

[1]) Observations on the Corn Laws, str. 4.

[2]) W oryginale tytuł brzmi: The Grounds of an Opinion on the Policy of Restricting the Importation of Foreign Corn. 1815.— rzyp. tłum.

uznaję prawa do takiego określania rzeczy, — zdanie Malthusa jest niewątpliwie słuszne: właśnie jedynie zwyżka w rynkowej cenie zboża pobudza jego produkcję. Można bowiem ustalić jako zasadę powszechnie prawdziwą, iż, jeśli wartość rynkowa dobra przewyższa wartość jego naturalną czyli konieczną, stanowi to jedyny poważny bodziec dla zwiększenia produkcji tego dobra.

Nie jest to jednak znaczenie nadawane przez Malthusa w innych przypadkach terminowi „cena rzeczywista". W „Rozprawie o rencie gruntowej" Malthus powiada: „Pod rosnącą ceną rzeczywistą zboża pojmuję rzeczywistą *ilość* pracy i kapitału, *którą użyto* do wyprodukowania ostatniego dodatku do przychodu narodu". Na innem miejscu uważa za „przyczynę wysokiej stosunkowej ceny rzeczywistej zboża większą *ilość* kapitału i pracy, jakiej trzeba *zużywać* na jego produkcję".[1]) To określenie ceny rzeczywistej podstawmy, dajmy na to, w cytatę poprzednią, a czyż nie będzie ona brzmiała, jak następuje: „Jasną jest rzeczą, iż jedynie zwyżka ilości pracy i kapitału, jakich trzeba zużywać na produkcję zboża, pobudzić może tę ostatnią?" Znaczyłoby to: jasną jest rzeczą, iż zwyżka ceny naturalnej czyli koniecznej zboża pobudza jego produkcję — zdanie nie do podtrzymania. Na ilość wytwarzaną wpływa nie cena, za którą można zboże produkować, lecz ta, za którą można je zbywać. Ziemia przyciąga i odpycha kapitał odpowiednio do rozmiarów różnicy, o którą cena zboża przekracza od góry lub od dołu poziom kosztów produkcji. Jeżeli nadwyżka ta daje użytemu w ten sposób kapitałowi zysk większy od ogólnego, kapitał dąży do ziemi; jeżeli mniejszy — wycofuje się z niej.

Tak więc, produkcję zboża pobudzają zmiany nie w cenie jego rzeczywistej, lecz w rynkowej. „Ziemia przyciąga więcej kapitału i pracy nie dlatego, że na produkcję zboża potrzeba zużywać ich więcej (poprawna definicja

[1]) Kiedy kartki niniejsze szły pod prasę, pokazałem ustęp ten Malthusowi, na co ten odparł, że „w dwu tych przypadkach nieoględnie zastosował termin *„cena rzeczywista"* zamiast *„koszty produkcji"*. Z tego, co powiedziałem powyżej, przekonywujemy się, że, według mnie, w dwu tych przypadkach Malthus użył termiuu *„cena rzeczywista"* w prawdziwem i właściwem znaczeniu, poprzednim zaś razem zastosował go błędnie.

Malthusa dla ceny rzeczywistej), lecz dlatego, że cena jego rynkowa przekracza rzeczywistą i mimo podwyżki kosztów czyni z uprawy ziemi lokatę korzystniejszą".

Niemasz nic słuszniejszego nad następujące uwagi Malthusa nad miernikiem wartości Adama Smitha: „Na drogę tego dowodzenia naprowadził widocznie Adama Smitha jego zwyczaj uważania *pracy za normalny miernik wartości*, zboża zaś za miernik pracy. Że jednak zboże stanowi nader nieścisły miernik pracy, szeroko dowodzą tego dzieje własnego naszego kraju, z których widzimy, iż praca w porównaniu ze zbożem doznawała zmian bardzo znacznych i jaskrawych nietylko z jednego roku na drugi, ale z jednego wieku na drugi, na przeciąg całych dziesięcio, dwudziesto i trzydziestoleci. Dzisiaj przyjęto za jednę z prawd niewzruszonych ekonomji politycznej, że *ani praca, ani żadne inne dobro nie może być ścisłym miernikiem rzeczywistej wartości zamiennej*, co zresztą wypływa już z samej definicji tej wartości".

Jeśli ani zboże, ani praca nie jest ścisłym miernikiem rzeczywistej wartości zamiennej, — a nie są one niemi widocznie — to które dobro miernik ten stanowi? Żadne niewątpliwie. Jeżeli tedy wyrażenie „cena rzeczywista dóbr" ma mieć jakiekolwiek znaczenie, to musi niem być znaczenie nadawane mu przez Malthusa w jego „Rozprawie o rencie": cenę tę mierzyć należy ilością względną kapitału i pracy niezbędną do wytwarzania danych dóbr.

W „Badaniach nad naturą renty gruntowej" Malthus mówi: „Pomijając nieprawidłowości w monecie danego kraju oraz inne okoliczności przemijające i przypadkowe, przyczyną wysokiej stosunkowej ceny pieniężnej zboża jest jego wysoka stosunkowa cena rzeczywista, t. j. *większa ilość kapitału i pracy, jakiej trzeba zużywać na jego produkcję*". [1])

W mojem rozumieniu, jest to ścisłe ujęcie wszelkich trwałych zmian w cenie czy to zboża, czy jakiegokolwiek innego dobra. Dobro może podnieść się nastałe w swej cenie jedynie dlatego, że albo trzeba zużywać większą ilość kapitału i pracy na jego produkcję, albo też dlatego, że pieniądz spadł w swojej wartości; i odwrotnie, spada

[1]) Str. 31.

ono w cenie jedynie dlatego, że albo zużywa się mniej kapitału i pracy na jego wytwarzanie, albo też dlatego, że pieniądz podniósł się w wartości.

Zmiana zachodząca z powodu drugiej z tych możliwości — z powodu zmienionej wartości pieniądza — dotyczy wszystkich dóbr jednocześnie. Natomiast zmiana pochodząca z pierwszej z tych przyczyn ogranicza się do poszczególnego dobra, które zaczyna wymagać więcej lub mniej pracy na swoją produkcję. Skutkiem dopuszczenia swobodnego przywozu zboża lub skutkiem postępów w rolnictwie produkty surowe tanieją; nie wpływa to jednak na cenę żadnego innego dobra, z wyjątkiem stosunku, w jakim wchodzące w skład danego dobra produkty surowe spadły w swej wartości rzeczywistej, t. j. pod względem kosztów swej produkcji.

Uznając tę zasadę, Malthus nie może, zdaniem mojem, w zgodzie z nią utrzymywać, iż cała wartość pieniężna wszystkich dóbr w kraju spada ściśle proporcjonalnie do zniżki ceny zboża. Gdy zboże spożywane w kraju przedstawia corocznie wartość 10 miljonów, spożywane zaś towary przemysłowe i zagraniczne wartość 20 miljonów, co ogółem czyni 30 miljonów, to niedopuszczalny stąd jest wniosek, jakoby coroczny wydatek zmniejszał się do 15 miljonów, jeżeli zboże spadło o 50%, t. j. z 10 do 5 miljonów.

Wartość surowców, wchodzących w skład tych towarów może, naprzykład, nie przekraczać 20% ogólnej ich wartości, a przeto spadek wartości towarów przemysłowych przedstawiać się będzie nie z 20 do 10 miljonów, tylko z 20 do 18 miljonów. Jeśli zaś cena zboża spadła o 50%, ogólna suma wydatku rocznego spadłaby z 30 do 23 miljonów, nie zaś z 30 do 15 miljonów. [1])

Powiadam: tyle wynosiłaby jego wartość, jeżeli uważamy za możliwe, by przy tak niskiej cenie zboża nie spo-

---

[1]) Istotnie wyroby przemysłowe nie mogą tanieć w tym stosunku, gdyż w danych okolicznościach nastąpiłby nowy podział drogich kruszców między różne kraje. Tanie towary nasze dopóty wywożonoby wzamian za zboże i złoto, aż nagromadzenie tego ostatniego obniżyłoby jego wartość i podniosło cenę pieniężną towarów.

żywano więcej i zboża, i towarów. Ci wszyscy jednak, którzy umieścili swoje kapitały w produkcji zboża na gruntach teraz już nieuprawianych, mogą zastosować je w produkcji wyrobów przemysłowych, zaś wzamian za towary zagraniczne oddajemy część ich tylko, w przeciwnym bowiem razie przywóz i niskie ceny nie dawałyby żadnego zysku; — to też do wartości powyższej dodać należy wartość dodatkową całej tej ilości wyrobów przemysłowych, które z tego powodu wyprodukowano, lecz których nie wywieziono. Rzeczywista więc obniżka nawet pod względem pieniężnym wszystkich dóbr w kraju włącznie ze zbożem równa się jedynie stracie właścicieli ziemi, wynikającej z redukcji ich renty gruntowej, gdy tymczasem ilość przedmiotów komfortu uległa olbrzymiemu zwiększeniu.

Malthus winien był z tego stanowiska oceniać wpływ spadku wartości produktów surowych, gdyż do tego zobowiązywało go poprzednie jego założenie. Zamiast tego jednak uważa on ten spadek za zupełnie jednoznaczny ze wzrostem wartości pieniądza o 100% i rozumuje w taki sposób, jakgdyby wszystkie towary spadły do połowy dawnych swych cen.

„W ciągu dwudziestolecia — mówi on — rozpoczętego rokiem 1794 a zakończonego 1813, przeciętna cena kwartera zboża brytańskiego wynosiła około 83 szyl.; w ciągu dziesięciolecia zakończonego rokiem 1813 wynosiła ona 92 szyl., w ostatnich zaś latach pięciu tego dwudziestolecia — 108 szyl. Podczas tych lat dwudziestu rząd zaciągnął pożyczek prawie na 500 miljonów rzeczywistego kapitału, z którego poza funduszem amortyzacyjnym obowiązany jest w przybliżeniu i przeciętnie płacić po 5 od sta. Gdyby jednak zboże staniało do 50 szyl. za kwarter i inne towary również w tym samym stosunku, zamiast 5 od sta, rząd musiałby w samej rzeczy płacić procentu po 7, 8, 9, z ostatnich zaś 200 miljonów po 10 od sta.

„Gotówbym nie stawiać żadnych zarzutów takiej wspaniałomyślności względem rentjerów, gdybyśmy nie byli zmuszeni zastanowić się, kto za nią będzie płacił. Jedna chwila namysłu udowodni, że płacić za nią muszą wyłącznie klasy pracujące społeczeństwa oraz właściciele ziemi, t. j. ci wszyscy, czyje dochody nominalne ulegają zmianie wraz ze zmianami zachodzącemi w mierniku war-

tości. Dochody nominalne tej części społeczeństwa okazują się mniejsze o połowę w porównaniu ze średnią za ubiegłe pięciolecie, z tych zaś nominalnie zredukowanych dochodów trzeba uiszczać dawną nominalną sumę podatków". [1])

Popierwsze, dowiodłem już chyba, że nawet wartość surowego dochodu całego kraju nie zmniejsza się w stosunku przyjmowanym przez Malthusa: z tego, że zboże spada o 50%, nie wynika jeszcze, by każdy dochód surowy zredukował się w swojej wartości o 50%, [2]), dochód zaś czysty może nawet podnieść się istotnie w swej wartości.

Podrugie, czytelnik zgodzi się chyba ze mną w tem, że, gdy nawet przypuścimy większe ciężary, nie obciążają one wyłącznie „właścicieli ziemi i pracujące klasy społeczeństwa". Rentjer przez wydatki swe uczestniczy w dźwiganiu ciężarów publicznych tak samo, jak każda inna klasa społeczeństwa. Jeżeli więc pieniądz nabrał większej wartości, to rentjer, otrzymując większą wartość, musi również oddawać większą wartość w postaci podatków. Nie potwierdza się przeto, iżby cały dodatek do rzeczywistej wartości odsetek nieść mieli „właściciele ziemi i klasy pracujące".

Całe zresztą dowodzenie Malthusa zbudowane jest na kruchem podłożu: opiera się ono na przypuszczeniu, że przy zmniejszaniu się surowego dochodu kraju musi też w takim samym stosunku zmniejszać się dochód czysty. Jednem z zadań dzieła niniejszego było wykazanie, że wraz z każdym spadkiem rzeczywistej wartości dóbr pierwszej potrzeby płaca robocza spada, zyski zaś z kapitału podnoszą się, czyli innemi słowy, z danej wartości rocznej mniejszy ułamek dostaje się klasie pracującej, większy zaś tym, czyje fundusze klasę tę zatrudniają. Przypuśćmy, że wartość dóbr wytwarzanych w pewnym poszczególnym przemyśle wynosi 1000 funt. sterl. i ma być podzielona między przedsiębiorcę i jego robotników w stosunku 800 funt. sterl. dla robotników i 200 funt. sterl. dla przedsię-

---

[1]) The Grounds of an Opinion i t. d., str. 36.

[2]) Na innem miejscu tejże pracy Malthus stawia przypuszczenie, iż towary ulegają zmianie o 25 i 20%, podczas gdy zboże o 33 1/3%.

biorcy. Gdyby wartość dóbr tych spadła do 900 funt. sterl., a 100 funt. sterl. szczędzono na płacach za pracę dzięki stanieniu przedmiotów pierwszej potrzeby, czysty dochód przedsiębiorców nie doznałby żadnego uszczerbku. Każdy z nich przeto mógłby uiszczać tę samą sumę podatków równie łatwo, jak przed obniżką ceny. [1])

Wyraźne rozgraniczanie dochodu surowego i czystego ważne jest z tego względu, że podatki uiszczane być winny właśnie z czystego dochodu społeczeństwa. Załóżmy, że wszystkie towary w kraju, wszystko zboże, produkty surowe, wyroby przemysłowe i inne, których w ciągu roku dostarczyć można na rynek, przedstawiają wartość 20 miljonów; dla zdobycia tej wartości potrzeba pracy określonej liczby ludzi, przyczem przedmioty bezwzględnej potrzeby tych robotników wymagają nakładu 10 miljonów. Mówię wtedy, iż dochód surowy owego społeczeństwa wynosi 20 miljonów, czysty zaś — 10 miljonów. Z założenia tego nie wypływa, jakoby robotnicy za pracę swoją dostawać musieli tylko 10 miljonów: mogą oni dostawać 12, 14 lub 15 miljonów, a w takim razie posiędą 2, 4 lub 5 miljonów z dochodu czystego. Całość jednak dochodu czystego nie przekracza 10 miljonów. Gdy przypuścimy, że społeczeństwo to płaci 2 miljony podatków, dochód jego czysty ulega zmniejszeniu do 8 miljonów.

Załóżmy teraz, że pieniądz będzie przedstawiał wartość większą o jedną dziesiątą. Wszystkie towary wówczas staniejąˌ a cena pracy również stanieje, gdyż przedmioty bezwzględnej potrzeby robotnika stanowią część tych towarów. Dochód surowy zatem zredukuje się do 18 miljonów, czysty zaś do 9 miljonów. Jeśli podatki spadły w tymże stosunku i pobiera się ich, zamiast 2 miljonów,

[1]) O przychodzie czystym i surowym Say mówi, jak następuje: „Wartość wytworzona jest produktem (przychodem) surowym; taż sama wartość po odtrąceniu od niej nakładów produkcji jest produktem (przychodem) czystym.“ T. II, str. 491. (Wedł. przekł. polsk. str. 509. — Przyp. tłum.). Przychód czysty wcale nie istnieje, skoro, według Say'a, koszty produkcji składają się z renty gruntowej, płacy roboczej i zysków. Na str. 508 (w przekł. polsk. str. 518. — Przyp. tłum.) mówi on: „Wartość produktu, wartość usługi produkcyjnej, wartość nakładów produkcji są zatem zawsze równemi wartościami, ilekroć rzeczy są zostawione w swym biegu naturalnym“. — Odejmijmy całość od całości, a pozostanie zero.

tylko 1.800.000 funt. sterl., to czysty dochód w dalszym ciągu uszczupli się do 7.200.000 funt. sterl. o tej samej zupełnie wartości, jaką poprzednio przedstawiało 8 miljonów. Społeczeństwo przeto na fakcie takim nie traci i nie zyskuje. Przypuśćmy jednak, że po podrożeniu pieniądza pobierają jak poprzednio 2 miljony podatków. Społeczeństwo wówczas ubożeje o 200.000 funt. sterl. rocznie, ponieważ w rzeczywistości opodatkowane jest w stosunku jednej dziewiątej. Tak więc pobieranie tej samej sumy pieniężnej podatków przy dokonaniu się zmiany w wartości pieniądza oznacza niewątpliwie większe obciążenie społeczeństwa.

Załóżmy teraz, że z 10 miljonów czystego dochodu właściciele ziemi otrzymują 5 miljonów renty gruntowej, dzięki zaś łatwości produkcji lub przywozowi zboża niezbędne koszty tego artykułu oceniane w pracy zredukowały się o 1 miljon. Wówczas renta gruntowa obniża się o 1 miljon, cena ogółu towarów spada również o tę sumę, dochód czysty natomiast wynosi tyleż co poprzednio. Dochód surowy wynosi coprawda tylko 19 miljonów, nakład zaś konieczny do jego zdobycia 9 miljonów, dochód czysty jednak przedstawia 10 miljonów, Gdy wyobrazimy sobie teraz, że z tego zmniejszonego dochodu surowego pobrano 2 miljony podatku, to czyż społeczeństwo jako całość jest bogatsze czy też uboższe? Bezwątpienia bogatsze. Po opłaceniu bowiem podatku ma jak poprzednio 8 miljonów dochodu czystego na nabywanie towarów, pomnożonych ilościowo i zniżonych w cenie w stosunku 20 : 19. Możnaby więc podołać nietylko takim, ale nawet większym podatkom, a przecież masy ludowe lepiej byłyby zaopatrzone w wygody i przedmioty pierwszej potrzeby.

Jeśli po opłaceniu dawnych podatków dochód czysty społeczeństwa wynosi tyleż co poprzednio, zaś skutkiem spadku renty gruntowej klasa posiadaczy ziemi straciła 1 miljon, pozostałe przeto klasy produkcyjne muszą znaleźć się w posiadaniu wyższych dochodów pieniężnych mimo spadku cen. Kapitalista korzysta wtedy podwójnie: zboże i mięso spożywane przez niego i jego rodzinę spadły w cenie; obniżyły się też płace jego służby domowej, ogrodników i pracowników wszelkich rodzajów; konie jego i bydło kosztują mniej i utrzymywane są mniejszym nakładem;

staniały wszystkie dobra, w które wchodzą produkty surowe jako główna część ich wartości. Zbiorowa suma oszczędności czynionych przez kapitalistę przy wydatkowaniu dochodu, a zarazem podniesienie się jego dochodu pieniężnego dają mu korzyść podwójną i pozwalają nietylko zwiększyć własne przyjemności, ale też w razie potrzeby nieść dodatkowe podatki. Dodatkowe spożycie z jego strony towarów opodatkowanych więcej niż równoważy zmniejszenie się popytu ze strony właścicieli ziemi, które wynikło z powodu redukcji ich rent gruntowych. Te same uwagi stosują się do dzierżawców i kupców najrozmaitszego rodzaju.

Może ktoś jednak powiedzieć, iż dochód kapitalisty nie ulegnie zwiększeniu, a miljon ściągnięty z renty właścicieli ziemi dostanie się robotnikom w postaci dodatkowej płacy roboczej. Niechże tak będzie: nie czyni to żadnej różnicy w naszem rozumowaniu. Położenie społeczeństwa ulegnie polepszeniu, będzie ono w możności z większą niż przedtem łatwością nieść te same ciężary pieniężne. Daje to tylko wynik bardziej jeszcze pożądany; nowy podział mianowicie poprawia głównie położenie innej, najważniejszej klasy społecznej. Wszystko, co klasa ta otrzymuje ponad 9 miljonów, stanowi część czystego dochodu kraju i nie może być wydatkowane bez rozszerzenia jej dochodów, jej pomyślności, jej znaczenia. Tak więc, bez względu na to, w jaki sposób dzielilibyśmy dochód czysty: bez względu na to, że jednej klasie dalibyśmy nieco więcej, drugiej nieco mniej, nie zmniejsza go to wcale: przy nakładzie tej samej pracy wciąż wytwarza się większą sumę dóbr, mimo że zmniejsza się suma surowej wartości pieniężnej tych dóbr. Czysty jednak dochód pieniężny kraju, zasób, z którego uiszczane są podatki i zdobywane przyjemności, zapewnia znacznie lepiej niż poprzednio podtrzymanie istniejącej ludności, dostarczanie jej przyjemności i przedmiotów zbytku, wytrzymałość na każdą sumę podatków.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że rentjer korzysta na znacznym spadku wartości zboża. Skoro jednak nikt inny nie ponosi przytem krzywdy, niema tytułu do podniesienia ceny zboża: zyski bowiem rentjerów są zyskami narodu i podobnie wszelkim innym pomnażają rzeczywiste boga-

ctwo i potęgę kraju. Jeśli korzyści rentjerów są nadmierne, określmy dokładnie stopień, w jakim przekraczają one miarę, i niechaj ustawodawstwo znajdzie środek zaradczy. Najmniej rozumna jednak byłaby polityka, pozbawiająca wielkich korzyści, dawanych przez tanie zboże i obfitą wytwórczość jedynie ze względu na to, że rentjer bierze niezasłużony udział w tym przybytku.

Nigdy dotąd nie uczyniono próby określenia odsetek z kapitałów na zasadzie wartości pieniężnej zboża. Gdyby sprawiedliwość i dobra wiara zażądały takiego określania, okazałoby się, że wiele należy się dawnym rentjerom: przez całe z górą stulecie otrzymywali oni ten sam procent pieniężny, mimo że zboże podniosło się w cenie podwójnie, a nawet potrójnie. [1])

Atoli wielkim błędem byłoby przypuszczenie, iż położenie rentjera doznaje polepszenia w większym stopniu niż rolnika, przemysłowca oraz innych kapitalistów kraju. Faktycznie doznaje ono polepszenia w słabszym stopniu.

Niewątpliwie, rentjer otrzymuje ten sam procent pieniężny, a tymczasem spadły nietylko ceny produktów surowych i pracy, lecz również ceny wielu innych przedmiotów, w które produkty surowe wchodzą jako części składowe. Jest to jednak korzyść, którą, jak to przed chwilą stwierdziłem, dzieli rentjer ze wszystkimi, wydatkującymi takie same dochody pieniężne. Pieniężny jego dochód nie wzrasta; dochody rolnika, przemysłowca i innych przedsiębiorców wzrastają, a zatem mają oni korzyść podwójną.

Możnaby powiedzieć, że, chociaż kapitaliści w samej rzeczy korzystają na zwyżce zysków, wynikającej ze spadku płacy roboczej, to jednak dochody ich zmniejszają się z powodu spadku wartości pieniężnej ich towarów. Co jednak je obniża? Nie żadna zmiana w wartości pieniądza, gdyż nie przypuszczamy, by zachodziło coś, coby ją zmieniło. Nie żadne zmniejszenie się ilości pracy niezbęd-

---

[1]) M'Culloch w znakomitej swojej pracy występuje nader energicznie za tem, by odsetki z długów państwowych uzgodnić z obniżoną wartością zboża. Jest on za wolnym handlem zbożem, sądzi jednak, że handel taki pociągnąłby za sobą zniżkę odsetek pobieranych przez wierzycieli państwowych.

nej do wytwarzania ich towarów, gdyż przyczyna ta nie działa, gdyby zaś nawet działała, nie zniżyłaby zysków pieniężnych, chociaż obniżyłaby ceny pieniężne. Stawiamy jednakże przypuszczenie, iż spadły w cenie produkty surowe, z których dobra są wytwarzane, z tego zaś powodu spaść muszą również same dobra. Istotnie, dobra tanieją, lecz zniżka ich nie pociąga za sobą żadnego uszczuplenia dochodów pieniężnych wytwórcy. Zbywa on swój towar za mniej pieniędzy, przez to jedynie, że spadła wartość jednego z surowców, z których towar ten jest wyrabiany. Gdy fabrykant sukna zbywa je nie za 1000, lecz za 900 funt. sterl., dochód jego nie zmniejsza się, jeśli wełnie, z której sukno jest wyrabiane, ubyło 100 funt. sterl. wartości.

Malthus powiada: „Ostatnie dodatki w przychodzie gruntowym kraju postępującego naprzód nie pociągają za sobą w samej rzeczy wybitnego przyrostu renty gruntowej. Okoliczność ta przeto skłonić może bogaty kraj do importowania pewnej ilości zboża, jeśli tylko łatwo może sobie zapewnić jego podaż równomierną. Bądź co bądź ze stanowiska ogólnonarodowego przywóz zboża zagranicznego nie jest pożądany, jeśli nie jest ono o tyle tańsze od zboża, które można uprawiać w kraju, by różnica pokrywała zyski i rentę gruntową ze zboża przez nie zastępowanego“.—„Podstawy“ i t. d., str. 36.

W zastrzeżeniu tem Malthus ma słuszność zupełną. Lecz zboże przywożone zawsze *jest* tańsze o tyle od zboża, które można uprawiać w kraju, że „różnica pokrywa zyski i rentę gruntową ze zboża przez nie zastępowanego“. Gdyby tak nie było, niktby, sprowadzając je, nie mógł mieć korzyści.

Ponieważ renta gruntowa przedstawia wynik wysokiej ceny zboża, tedy ubytek renty gruntowej stanowi wynik niskiej ceny. Zboże zagraniczne nigdy nie robi konkurencji temu zbożu krajowemu, które daje rentę gruntową: spadek ceny niezmiennie odbija się na właścicielu ziemi i wreszcie pochłonie całą jego rentę. Spadając jeszcze niżej, cena przestaje dawać przeciętne zyski z kapitału; wówczas porzuca on ziemię dla innej jakiejś lokaty, i wówczas to — nie wcześniej — zaczynają przywozić to zboże,

które poprzednio uprawiano na danym gruncie. Skutkiem ubytku renty gruntowej wynika ubytek wartości ocenianej w pieniądzu, powstaje jednak przybytek bogactwa. Suma produktów surowych i innych wyrobów razem wziętych wzrasta. Dzięki większej łatwości, z jaką je wytwarzamy, zmniejszają się one w swej wartości, acz podnoszą się pod względem ilościowym.

Dwie osoby stosują równe kapitały — jedna w rolnictwie, druga w przemyśle. Kapitał użyty w rolnictwie produkuje rocznie czystej wartości 1200 funt. sterl., z czego 1000 funt. zatrzymują na zyski, 200 zaś wypłacają jako rentę gruntową. Kapitał użyty w przemyśle produkuje rocznie wartości tylko za 1000 funt. sterl. Przypuśćmy, iż za pośrednictwem przywozu dostawać można tę samą ilość zboża, która kosztowała poprzednio 1200 funt. sterl., za dobra kosztujące 950 funt. sterl.; skutkiem tego kapitał stosowany w rolnictwie przenosi się do przemysłu, gdzie może on wytwarzać wartości za 1000 funt. sterl. Dochód czysty kraju przedstawia wówczas mniejszą wartość, redukuje się z 2200 do 2000 funt. sterl. Mimo to kraj posiada nietylko tę samą ilość towarów i zboża na własne spożycie, lecz prócz niej tyle jeszcze, ile można ich nabyć za 50 funt. sterl., stanowiących różnicę między wartością, za którą zbywamy zagranicy nasze towary przemysłowe, a wartością, za którą nabywamy od niej zboże.

Do tego właśnie sprowadza się kwestja korzyści przywozu i hodowli zboża. Zboża nie można zacząć sprowadzać, dopóki przy użyciu danego kapitału ilość jego otrzymywana z zagranicy nie przewyższa ilości, którą wyhodować można w kraju przy nakładzie tego samego kapitału, dopóki nie przewyższa ona nietylko ilości przypadającej na udział dzierżawcy, lecz również tej, którą uiszczają właścicielowi ziemi w postaci renty gruntowej.

Malthus mówi: „Jak słusznie spostrzega Adam Smith, ta sama ilość pracy produkcyjnej użyta w przemyśle nigdy nie odtwarza tyle co w rolnictwie“. Adam Smith ma słuszność, o ile bierze pod uwagę wartość; jeśli jednak bierze pod uwagę bogactwo — a ono właśnie stanowi punkt główny w tym wypadku — jest w błędzie. Sam bowiem określa bogactwo jako składające się z przedmiotów pierwszej

potrzeby, wygód i przyjemności życia ludzkiego. Kategorja przedmiotów pierwszej potrzeby i dogodności nie może być porównywana z żadną inną kategorją: wartości użytkowej niepodobna oceniać żadnym znanym nam miernikiem, różni bowiem oceniają ją rozmaicie.

L. inw. 2119.

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.



6062/1